KSIAŻE JÓZEF

A. M. SKAŁKOWSKI

Kto bez żalu całe serce oddaje sprawie,
ten nie może tęsknić za niczem i jasno patrzy w przyszłość.

A. M. SKAŁKOWSKI

KSIĄŻĘ JÓZEF

ILUSTRACYE KOLOROWE PODŁUG
OBRAZÓW BR. GEMBARZEWSKIEGO

BYTOM G.-Ś. NAKŁADEM I CZCIONKAMI »KATOLIKA«, SPÓŁKI
WYDAWNICZEJ Z OGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ -- 1913

Kochanej i sympatycznej Mietce

w dniu jej imienin

ofiarowują Winia i Dodek

Białystok dnia 30 grudnia 1922 r.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

1763—1806

I.
Lata dziecięce — na przełomie doby saskiej.

Już dawno ku zachodowi przechyliło się słońce Rzeczypospolitej. Ciemno było i duszno w starym gmachu, który pracą wieków naród polski wzniósł jako swój przybytek państwowy. Jeszcze stały prawie nienaruszone zewnętrzne mury, ale wewnątrz wszystko waliło się w gruzy. Długo nikt na to nie zwracał uwagi. Stępiały głowy, spodlały serca. Obcą intrygą, przekupstwem, poparciem moskiewskich bagnetów na tronie osadzani królowie Niemce, August II, Sass, rozpustny i wiecznie pijany, i August III, głupi i niedołężny. W dwu pokoleniach dokonał się upadek niezmierny. Wszystko co było złe, wybujało do jakichś potwornych rozmiarów. Wszystko co było dobre, cofnęło się w zacisze domowe i nie ważyło w życiu publicznem.

Kraj zmęczony wojną stronników Sasa i Leszczyńskiego, potem waśnią możnowładczą, ze zwinięciem wojska na Sejmie Niemym wydany przemocy państw ościennych, niby dom zajezdny wciąż nawiedzany przez wojska moskiewskie i pruskie uprowadzające dziesiątki tysięcy ludu z dobytkiem, pogrążony w wielkiej ciemnocie wychowania, bez nadziei poprawy, gdy sejmy nie dochodziły przez liberum veto posłów trzymanych na żołdzie dworów zagranicznych. Już prawie i mówić trudno było „o skutecznym rad sposobie" dla narodu „niesprawiedliwościami sądów ohydzonego, od możniejszych nad słabszemi mocą poniżonego, zakłóconego w domu, rozerwanego między stronami, wzgardzonego od postronnych, zniszczonego w najpiękniej-

szych kilku prowincyach, bez mieszania się w niczyją wojnę cierpiącego tyle, ile opresyi i ruin w własnej nie wycierpiałby wojnie, zdartego z dobrej, a na wiek długi najgorszą... zarażonego monetą, świecącego się nieco fortunami prywatnych, ale publicznem strapionego ubóstwem i wysilonego na zbytki, złupionego z milionów, ogołoconego przez sąsiadów przyjaznych gorzej jak przez tatarski jasyr z kilkudziesiąt tysięcy ludzi, ze wszystkich napastowanego stron, a we wszystkich bezbronnego granicach, wyzutego z przodków sławy, a na grożące królestwu oderwaniem prowincyi niebezpieczeństwo głęboko śpiącego, nie biorącego się do żadnego ratunku, żadnej nie mającego rady, nie zgromadzającego sejmy, tylko na ich zerwanie..., w ostatnim prawie stopniu anarchii grząznącego, gdzie obywatele ledwie nie wszyscy w własnych tylko zatopieni interesach, pasyach, emulacyach, zemstach i chuci prywatnie dobrze się mienią, nie dają i znaku, żeby powszechną jaką uznawali ojczyznę, żeby cokolwiek o dobru ojczystem myśleli".

W takich to czasach, w ostatnim roku panowania Augusta III, siódmego maja 1763-go, urodził się książe Józef Poniatowski. Należał on do pokolenia, które ratować miało naród z upadku i poniżenia i przez całe życie walczyć o ocalenie jego bytu. Ten obowiązek wytknęły mu nieszczęścia ojczyzny, wśród których dorastał. Przynosił go także w tradycyi rodowej przez krew dziada Stanisława i babki Konstancyi z Czartoryskich.

Stanisław Poniatowski, herbu Ciołek, wojewoda mazowiecki, potem kasztelan krakowski, towarzysz awanturniczych wypraw Karola XII i zwolennik reform króla Leszczyńskiego, w duchu ich ogłosił był w r. 1744 List ziemianina do pewnego przyjaciela z innego województwa. Żądał w nim pomnożenia wojska, poprawy zarządu skarbu, podniesienia przemysłu i handlu, opodatkowania duchowieństwa i szlachty, przywrócenia mieszczaństwu dawnych jego praw a różnowiercom swobód religijnych, przedewszystkiem zaś ograniczenia prawa, zrywania sejmów, tak aby brak zgody w jakiejś sprawie nie niweczył uchwał już powziętych. Ten program podjęli książęta Czartoryscy, herbu Pogoń litewska, z krwi Jagiellońskiej, Michał, kanclerz litewski, i August, wojewoda ruski, który przez żonę Sieniawską wziął olbrzymie dobra i klientelę tego domu. W roku 1763-im i następnym, w czasie bezkrólewia, przystąpili do naprawy Rzeczypospolitej przyzwawszy ku

pomocy wojska rosyjskie. Urzeczywistnili zrazu część swego planu, stwarzając rząd silniejszy, ale rychło sprzymierzona dotąd z nimi Moskwa sprzeciwiła się wszelkim gruntownym zmianom w ustroju Rzeczypospolitej, przywróciła dawny bezrząd i posługując się wpływem staroszlacheckiego stronnictwa republikańskiego, biorąc w opiekę różnowierców i osadzając na tronie młodego Stanisława-Augusta Poniatowskiego utrwaliła swoje bezwzględne w Polsce panowanie.

Już w pierwszych latach życia księcia Józefa Poniatowskiego zaszły wypadki, które na kraju i własnej jego przyszłości przemożnie miały zaciężyć. Zniweczone zostały usiłowania Czartoryskich, aby „stary i wielki okręt Rzeczypospolitej... dawno nieopatrzony... do ruiny i zniszczenia dążący" skutecznie ratować. Na tronie pozostał wprawdzie członek „familii", wyznawca zasad naprawy państwa polskiego, ale utrzymał się tylko przy tytule i dochodach królewskich i to jedynie jako dawny kochanek i zupełnie uległy woli carowej i rozkazom posłów moskiewskich w Warszawie. Odpowiedzialność dziejowa przesunęła się na ludzi zdolności niemniejszych ale bez charakteru, od Czartoryskich na Poniatowskich.

Z czterech synów kasztelana krakowskiego średni Stanisław-August, obrany królem siódmego września 1764-go roku, był może umysłem najświetniejszym. Zaś młodszy od niego Jędrzej, ojciec księcia Józefa, najmniej się odznaczał i był wówczas jenerałem w służbie austryackiej. Wspierał kandydaturę brata pieniędzmi przypadłemi mu w spadku i wpływem swoim na dworze wiedeńskim, tudzież kierował wojskiem rosyjskiem, gdy usuwało przeciwników z kraju. Dostał za to na sejmie koronacyjnym, w grudniu 1764, wraz z Kazimierzem i Michałem Poniatowskimi tytuł dziedzicznych książąt polskich, i zapewnił dzieciom swoim opiekę stryja królewskiego. Następnie jednak powrócił do służby austryackiej, jako w tych czasach najpewniejszej, zwłaszcza, że żonę miał z domu hrabiów czeskich Kinskych*). I sam wkrótce zyskał godność książęcą czeską. W r. 1765 nadano mu także komandoryę orderu Maryi-Teresy. Już też niewiele go obchodziły wielkie zdarzenia krajowe. Gdy przyszłość Polski piastowała niecna w swej głupocie konfederacya radomska pod laską marszałkowską Radziwiłła „Panie

*) Szczegóły podaje Szymona Askenazego dzieło podstawowe o księciu Józefie Poniatowskim.



ANDRZEJ PONIATOWSKI, OJCIEC KSIĘCIA JÓZEFA.



TERESA KSIĘŻNA PONIATOWSKA Z KINSKICH,
MATKA KSIĘCIA JÓZEFA.

kochanku", gdy z Warszawy za Repnina rozkazem uwożono w granice carstwa trzech senatorów i jednego z posłów, gdy wszędzie ucisk, gwałty i rabunki wojsk obcych budziły żal za ginącą niepodległością narodu i gdy na poprawę radomskiej podniesiono konfederacyę w Barze, gdy zaczęła się walka w założeniach politycznych błędna ale często pełna szczytnych poświęceń i bohaterstwa, gdy wreszcie sto tysięcy wojsk trzech mocarstw sąsiednich stłumiło wszelki opór i dokonano pierwszego rozbioru, Jędrzej Poniatowski pewnie lękał się tylko o osobiste powodzenie brata-króla, mniej zaś troszczył się o jego i swoją godność. W tym bowiem czasie, kiedy Austrya najpierwsza spieszyła się zająć pograniczne od Węgier ziemie, on otrzymał w roku 1771 rangę feldcechmistrza. Zmarł niedługo potem, 3 marca 1773, przed samem zebraniem się sejmu podziałowego.

Książę Józef nie brał więc prócz nazwiska innych przekazań narodowych po rodzicach. Słabe lub żadne nie dochodziły go echa z Polski, gdy jego rówieśnicy już w tych latach dziecięcych żyli pod bezpośrednim wrażeniem nieszczęść krajowych, jeszcze niezrozumianych, ale już odczutych w łzach matki, w smutnem ojca zadumaniu. On z jedyną, o parę lat starszą siostrą chował się przy boku matki Heruli-Teresy, naprzemian we Wiedniu i Pradze, w środowisku obcem, gdzie ledwie wśród służby znalazł się jaki Polak. Wprawdzie od dzieciństwa umiał mówić także po polsku, ale czuć i myśleć po polsku miał nauczyć się dopiero znacznie później. Z matką rozmawiał po francusku i z francuskich książek pod kierunkiem Francuza Hennequina uczył się wszystkich lekcyi. Niemiec Königsfeld zaprawiał go w jeździe konnej i szermierce. Anglik Plunkett, mający dozór ogólny nad wykształceniem młodego księcia, potem podpułkownik austryacki Kospoth wykładali mu prawidła sztuki wojskowej. Ścisłych wiadomości nie wpajano mu wiele. Bano się o jego zdrowie, bo ojciec umarł na suchoty. Zresztą chłopak nie kwapił się do książki, był bardzo żywy i skłonny do zabawy. Kształcono go przedewszystkiem na panicza. Miał błyszczeć i bawić, jak bawiła się i błyszczała w tych latach poprzedzających burze i gromy Wielkiej Rewolucyi, w ostatnich promieniach słońca uprzywilejowanych, wszystka szlachta wysokiego urodzenia, zepsuta, niefrasobliwa, filozofująca, pełna wdzięku i czułostkowości, chora słabością ginącej rasy, żadnej nie wyznająca religii jak tę jedyną:

czci i honoru. Miał być wasalem habsburskiej korony, objąć dziedzictwem po ojcu i po matce stosunki na dworze wiedeńskim i wśród tamtejszej arystokracyi. I możeby się tak było stało, ale nad jego przynależnością narodową czuwał stryj, który rozumiał, że bratanek króla polskiego musi pozostać Polakiem.

Stanisław August czuł swoją słabość moralną, która go nieraz przywiodła do hańby i dlatego, jakby w ten sposób chciał odkupić winy swego życia, dbał szczególnie o wychowanie młodzieży na oświeconych a silniejszych charakterem obywateli kraju. Sam założył szkołę kadetów, na której czele stał książe Adam Czartoryski, syn wojewody ruskiego, jenerał ziem podolskich, a z której wyszli Kościuszko, Niemcewicz, Fiszer i wielu jeszcze ludzi znakomitych zasługą i nieskazitelnością imienia. Komisya edukacyjna wyniesiona z gruzów sejmu podziałowego, której przewodniczył Michał Poniatowski, prymas państwa, podjęła w większych rozmiarach dzieło księdza pijara Konarskiego odrodzenia narodu przez reformę szkolnictwa. Na takiem tle ogólnem rysowała się troska króla o księcia Józefa, dla którego miał nadto prawdziwie ojcowskie przywiązanie. Zaraz jednak te uczucia stanęły w pewnej sprzeczności, miłość przerodziła się w słabość i młody Poniatowski nie chował się w szkole kadetów, ale w miękkiem otoczeniu domowem i w środowisku obcem. Ślady tego pozostały aż nadto wyraźne. Długo brakować będzie księciu Józefowi tej tężyzny moralnej, wytrwałości i wiedzy ścisłej, którą celować będą jego towarzysze broni, wyrośli w stosunkach zdrowszych.

Niemniej było zasługą króla, że nie pozwolił synowca obrócić w Austryaka. W listach do Plunketta szczegółowo określał sposób kształcenia, zalecał poznanie rzeczy ojczystych; wcześnie też wyposażył księcia Józefa w Polsce i do Polski go przyzywał. Nadał mu starostwo żyzmorskie z pałacem Pociejów nad Strawą w powiecie trockim, Wielonę w kowieńskim i Uszpole w wiłkomierskim, i starał się zapewnić w przyszłości królewszczyznę chmielnicką, wielkie dobra nad Bohem na tatarskim szlaku, z których wtedy Ossolińscy ciągnęli dochody parukroć stutysięcy złotych polskich. Zalecił mu w roku 1777 osobiście zbadać i ułożyć interesy tych majątków pod kierunkiem Plunketta i pełnomocnika Dziekońskiego. Już go więc uznawał za młodzieńca, którego należało wprowadzić w życie. Czas było pokazać mu Polskę,

zanim wejdzie w służbę austryacką, do której przeznaczyli go rodzice i na którą godził się król jako na praktyczną szkołę wojenną. Jakoż w tymsamym roku 1777 na przegląd wojsk austryackich pod Pragą wyjeżdżał książe Józef w towarzystwie nauczyciela, tak aby go cesarz zobaczył. Był też dostrzeżony i zachęcony, aby wstąpił w ślady ojca. Pobyt w Polsce miał być tylko podróżą pouczającą. Miał przejechać cały kraj aż do Żmudzi i w Warszawie być jesienią r. 1778 na uroczystościach zaślubin siostry Maryi-Teresy z Wincentym Tyszkiewiczem, referendarzem wielkim litewskim. Daleka to była droga. Wiele mógł widzieć i zapamiętać. Brakło niestety wśród mnóstwa wrażeń takich, któreby zapaliły młodą duszę, by do ojczyzny wrócić, w niej żyć i dla niej umierać.

II.
Pierwsze z Polski wrażenia.

Jechało młode panię bezpiecznie, chociaż po drogach niezmiernie złych i błotnistych. Rzadkie miasta tonęły w kałużach i śmieciach, ledwie gdzie rynek był brukowany. Wszędzie smutne i nieusunięte jeszcze ślady wojen szwedzkich, przechodów łupieskich wojsk moskiewskich i walk z konfederatami barskimi: zwaliska murów, pogorzeliska, domy okopciałe i opustoszałe. Mało gdzie widoczne starania troskliwej o dobro publiczne ręki. Na turkot pojazdu chłopi zstępowali z drogi i zdejmowali czapki, żydzi oglądali się ze strachem. Szlachtę, nawet zagonową, równie ubogą i nieschludną jak chłopstwo, rozeznawało oko chociaż mało wprawne po szabli. Niezamożny szlachcic zresztą ubrany był podobnie jak mieszczanin, w kontuszu niebieskim, kapocie lub opończy z szarego sukna, tylko buty koniecznie na obcasach dla różnicy od podkówek chłopskich. Uważał też za ubliżenie godności szlacheckiej jechać wozem niekutym w pokładach bez kilimka, więc prawie zawsze spotykało go się konno na lichej chociażby szkapie albo na bryczce kutej, często pożyczonej jeśli nie gwałtem zajętej żydowi, z żoną przyodzianą jak mieszczka w jupce, w półsalopce z białem futrem, lecz w kornecie z kwiatkiem lub wstążką.

Jeśli nie za pierwszym pobytem w Polsce, to za drugim lub trzecim, musiał książe Józef dostrzec, że ten stan szlachecki uważający resztę ludzi jakby za swych niewolników pozornie tylko się cieszył w łonie swojem zupełną równością. Wprawdzie wszystka szlachta mieniła się bracią, ale między szlachcicem bezrolnym a możnowładcą

przedział był zbyt wielki, aby można mówić o istotnej równości. Taki Radziwiłł „Panie kochanku“ oprócz olbrzymich dóbr dziedzicznych swego rodu dzierżył z samych królewszczyzn 16 miast, 583 wsi i 25 wójtostw. Magnat ten zresztą wyjątkowo bliskim był szarego tłumu szlacheckiego, bo stał niezmiernie nisko pod względem umysłowym, pił i bawił się ze wszystkimi; dom jego „przyrównać można było do owego wolnego jarmarku, gdzie każdego rodzaju ludziom znajdować się wolno..., brudne stoły, jak w zakupionej garkuchni, zawsze otwarte, żywiły orszaki... szulerów i pasibrzuchów“. Ale tacy Czartoryscy, rządni i wykształceni, i inni wielcy panowie, skupiali w swem ręku dochody niekiedy miliona czerwonych złotych polskich rocznie i żyli na wzór książąt udzielnych. Polska była dziedziczoną przez tych kilkadziesiąt wielkich rodzin a reszta szlachty tworzyła pospólstwo ludzi wolnych. Na dworach pańskich służyły dzieci kasztelanów, podkomorzych, starostów, u tych zaś szlachta uboższa, „tak dalece: że trudno wynaleźć rodzaju służby, któregoby ubogie lub spodlone pospólstwo szlacheckie nie podejmowało“. Chociaż przysłowie mówiło: „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie“, to w rzeczywistości przyjął się ustrój arystokratyczny, mnóstwo szczebli dzieliło szaraczka od karmazyna*). „Miała więc Polska arystokratów wichrzących krajem, miały województwa przewodzących po województwach i powiatach, miały parafie możniejszą szlachtę panującą nad wioskami, miały wsie arystokratów górujących nad zagonową szlachtą; zagonowej szlachcie nic nie zostało, jak głowę wyżej nosić nad ekonomami, pisarzami i wszelkiego rodzaju służącemi. Było wstydem pomiędzy ubogą i nieosiadłą szlachtą zarabiać uczciwie szalą i łokciem, nie było hańby służyć i żebrać“. Każdy szlachcic był kandydatem do korony, jak każdy miał prawo głosowania przy wyborze króla, ale gdy Stanisław August wzniósł się do stopni tronu, długo nie przestawano go lekceważyć i nazywać stolnikiem litewskim, od tytułu, który dawniej posiadał. Tę niedawność wyniesienia domu Poniatowskich może i odczuł czasem boleśnie książe Józef, przebywając w Polsce. Wprawdzie niestrudzonym zabiegom króla udało się wielu przejednać. Do jego obozu przeszedł generał Jędrzej Mokronowski, u którego też w Jorda-

---

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana i H. Kołłątaja: Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III, Kitowicza Opis obyczajów, Wodzickiego Wspomnienia z przeszłości, Pamiętniki Józefa Wybickiego i inne zawierają mnóstwo wiadomości o tych czasach.

nowicach bawił wiosną r. 1779 książe Józef i z którego synem Stanisławem się przyjaźnił. Ale natomiast poróżnił się Stanisław August z Czartoryskimi, którzy potępiali jego zupełną uległość wobec Rosyi. Przez to i młody Poniatowski stracił oparcie o Puławy, dom najznakomitszy w Polsce kulturą i duchem obywatelskim. Gdzieindziej zaś, nawet po dworach możniejszej szlachty nie rozmawiano o polityce i literaturze: „jeszcze puścizna po panowaniu dwóch Augustów wyczerpaną nie była, to jest jakaś niepojęta obojętność czy zaślepienie na losy kraju“. Życie polityczne wyrażało się po dawnemu na sejmikach, na których szli teraz przeciw królowi Czartoryscy, Ignacy i Stanisław Kostka Potoccy, partya hetmana Branickiego i Rzewuskiego, biorąc za pozór sprawę rzekomo niesłusznej kurateli nad obłąkanym biskupem Sołtykiem. Tłum szlachecki nie wiele zrozumiał, o co chodziło, ciągnął hordą, aby popierać sprawy panów, którzy go żywili i poili, nie na rozprawach czas trawił, ale przy beczkach piwa i miodu, przy kufach gorzałki, czerpiąc trunek obficie szklankami, garnuszkami, dzbankami, wykrzykując wiwaty i próbując pałaszów.

Lecz książe Józef nie do polityki tylko do wojskowego sposobił się zawodu. Ten też najwięcej go zaciekawiał. Nigdzie zaś upadek nie był głębszy jak na tem właśnie polu. Ten naród rycerski, który nawet wśród zupełnego rozprzężenia, za Jana Kazimierza, dzielnością swoją kraj z potopu najazdu obcego ratował, który później jeszcze odsieczą wiedeńską sławę imienia swego najdalszym Azyi przekazał ludom, w ustnej powieści i w dziełach artystów Chin i Japonii, naród ten od czasów saskich ograniczony był do liczby 16.000 żołnierza, w rzeczywistości zaś miał nawet tylko 11.000 rozłożonego po starostwach dla „punktualnej płacy“ i nie zbierającego się nigdy, aby nie narazić wsi szlacheckich i duchownych na uciążliwości kwaterunków. Taką siłą nawet rozbójnictwu hajdamackiemu na kresach nie można było podołać, ani zaś myśleć o obronie kraju przed potęgą mocarstw ościennych, gdy Rosya od czasów Piotra Wielkiego miała 215.000 wojska uformowanego na sposób europejski i 100,000 nieregularnych, a znakomicie wyćwiczone armie Prus i Austryi liczyły po ćwierć miliona. Tak nisko stała sztuka wojenna w Polsce, że za konfederacyi barskiej, mimo męztwa przykładów, naród szlachecki w ciągu kilku lat nie zdołał wyprzeć dziesięciu do dwunastu tysięcy Moskali i w czasie

rozbioru żadnego nie umiał uczynić oporu. Pełno było wojaków tytularnych nawet w szczupłych kadrach zakreślonych prawami sejmu z r. 1717. Ubiegano się o stopnie i kupowano je dla munduru, dla płacy. Mawiano też przysłowiowo o pułkach, że jest w nich „dwa dragony — cztery kapitany". Dla służby nie przerywano swoich zajęć ziemiańskich. „Rotmistrzami i innymi w chorągwiach oficerami byli: senatorowie duchowni i świeccy, sędziowie, podkomorzowie..., towarzysze zaś najczęściej służyli za dworzan u panów, byli ekonomami w ich dobrach, albo się zatrudniali gospodarstwem w własnych wioskach; dla okazałości zaś dworu pańskiego powinien był mieć każdy mundur huzarski lub pancerny... Wszystkie prawie szlachetnego stanu klasy pyszniły się suknią wojskową, kiedy już w Polsce wojska nie było". Usarzy zwano od czasów saskich rycerzami pogrzebowymi, bo kopii używali tylko na paradach przy chowaniu zwłok, do kruszenia ich o katafalk nieboszczyka. Poczty nadworne były to raczej „szeregi lokajów w odmiennej liberyi" aniżeli wojska zdolne do walki z nieprzyjacielem.

Namnożyło się natomiast niepożytecznych rębaczów, buńczucznych zuchów, bezczelnych burdów, zuchwałych napastników, sierdzistych przewódców. „Rzadkie było zgromadzenie, na któremby się nie kłócono, nie wyzywano, nie rąbano". Po upadku konfederacyi barskiej, w głębokim pokoju męstwo zamiast na placu boju wyczerpywało się na sejmikach, jarmarkach, odpustach, zajazdach, ucztach i obchodach publicznych. Tem skorsi byli wszyscy do pałasza, że wyszli przeważnie jeszcze ze szkół jezuickich, gdzie młodzież ćwiczono w walkach na palcaty. — Niewątpliwie zaczęły się zmiany na lepsze. Od czasu bezkrólewia aż po schyłek roku 1778 działały Komisye Wojskowe, jakby ministeryum wojny utworzone według planu Czartoryskich, potem władzę objął Departement Wojskowy Rady Nieustającej. Zatem dawną anarchię zastąpił rząd, istniejący obok hetmanów od parady i od pobierania płacy, dążąc do poprawy, której konieczność uznano powszechnie po pierwszym rozbiorze, tak że nawet sejm delegacyjny w roku 1775 uchwalił podniesienie liczby żołnierza do 30,000. Ale ten rząd składali ludzie przeważnie bez wszelkiej znajomości rzeczy wojskowych, czasy zamieszek mało były do reformy sposobne, brakło środków pieniężnych i nic się stać nie mogło bez pozwolenia posła carowej Stackelberga.



DOM WE WIEDNIU, W KTÓRYM SIĘ URODZIŁ KS. JÓZEF.

Nie łatwo było przy tej upokarzającej zależności natchnąć naród duchem wojennym. Wprowadzono przecież ulepszenia techniczne. Wydano według współczesnych wzorów pruskich w r. 1767 „regulamen regimentom kawaleryi" a w dziesięć lat później dobre przepisy musztry dla piechoty*). Uformowano gwardyę królewską według wymagań nowożytnej sztuki wojskowej. Ludwisarnię Rzpltej, która „nie była w używaniu od czasów Jana III", zwaloną w gruzy i zielskiem porosłą, odbudował Stanisław August. Najwięcej zaś przysłużył się narodowi ufundowaniem szkoły kadetów w Warszawie; drugą założył w Grodnie Tyzenhauz w r. 1778. Od r. 1776 mając władzę mianowania i patentowania „do wszystkich szarż wojskowych" używał jej król roztropnie, starając się o pozyskanie oficerów wykształconych w służbie zagranicznej, a w r. 1783 chwalebne wydał oświadczenie, że od nowego roku nie będzie mieć miejsca sprzedaż stopni w wojsku. Była „to wielce dobroczynna reforma na korzyść zdolności i zasługi, odpychanej dotychczas przez trzos i worek z pieniędzmi; ale wykonanie jej okazało się możliwem tylko przy rozdawnictwie szarż nowych lub zawakowaniu dawnych przez śmierć". Więc nie tak prędko miały nastąpić zbawienne zmiany. Jeszcze wciąż ciężyło przekleństwo doby saskiej. A nawet ci, którzy przedstawiali ducha naprawy, często zewnętrznie zdali się uosabiać właśnie tamte czasy zgnilizny i nieuctwa. Tak adjutant królewski jenerał Komarzewski, zdolny i zasłużony wnioskodawca na sesyach Departamentu Wojskowego, znany był jako zapaśnik kielichów i pewnie młodziutkiemu księciu Józefowi wrył się w pamięć nie inaczej, jak gdy „w polskiej sukni, wysokiej, otyłej postaci", z małym kosmykiem na głowie łysej, trzymał puhar w ręku, „czerwony był jak rydz, a z łysiny gdyby z komina mu się kurzyło".

W ogólności przybywającego z krajów austryackich, z tamtejszych miast stołecznych, razić musieli ludzie, w których szkoły ówczesne przytępiły „żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie" a wpoiły pogardę dla innych stanów i surowość graniczącą z okrucieństwem, przez stosowanie ustawiczne kar cielesnych. Nawet posłowie na sejm, deputaci do trybunału, urzędnicy wojewódzcy nie mieli często żadnego wyższego wykształcenia. W młodości „pomazawszy sobie usta lichą łaciną"

---

*) Tadeusz Korzon: Dzieje wojen i wojskowości w Polsce, tom III (Kraków, 1912).

i nauczywszy się na pamięć form manifestu i pozwu, uważali się za uzdolnionych do wszystkich godności. Podobnie jak „każdy, kto chciał lub znalazł protekcyą, mógł być doktorem..., leczył, zakładał aptekę, preparował medykamenta, bez najmniejszej komuśkolwiek opowiedzi"; „ustała nawet różnica między balwierzami i chirurgami, wszystko to szło pod imieniem cyrulików, wszystko miało wolność leczenia". „Węgrzyni roznosili lekarstwa ze złotej Bani". Jeszcze nie zaznaczył się wpływ reformowanej przez Kołłątaja Akademii krakowskiej. — Lud pogrążony był w zabobonach, które duchowieństwo często podtrzymywało. Zdumiewać się musiał przyjeżdżający z zagranicy z powodu jaskrawego przeciwieństwa, jakie istniało między oznakami pobożności szlachty starej daty a jej niskim poziomem moralnym, zwłaszcza w stosunku do włościan. Ze zdumieniem też a wrodzoną sobie dobrocią przyjmował książe Józef skargi z dóbr litewskich, bardzo zniszczonych, gdzie jak dość powszechnie w tamtych stronach dla podniesienia dochodów przerabiano samowolnie inwentarze robocizn, podwyższano pańszczyzny, nakładano tłoki, szarwarki i daremszczyzny.

Działo się to za przykładem Antoniego Tyzenhauza, podskarbiego nadwornego Wielkiego Księstwa Litewskiego, który usiłował podnieść wytwórczość krajową a zawiadywał królewszczyznami Poniatowskich. Z nim to mógł mówić młodociany książe o niedoli chłopskiej. Niema jednak o tem wzmianki w zachowanych z tego czasu jego listach. 28-go lipca 1779 z Nowego Dworu pisał do podskarbiego: „Tak pilne mamy interessa ze y drogę Riską opuścić musiałem abym powrocił do Warszawy dla czego i do Grodna wstąpić nie mogłem... bo list Nayiasnieyszego Pana prędki powrot zdaie się zalecać", i dziękował „za wszystkie łaskawe attencie" okazywane mu pod bytność jego na Litwie i „za pożyczenie koni". Potem już ze stolicy 23-go sierpnia donosił, jako „z wielkim żalem dowiedział się w Warszawie, że jeszcze nie odebrała" matka jego sumy, którą Tyzenhauz obiecał mu ustnie pod czas jego przejazdu przez Grodno odesłać do Wiednia przed Świętym Janem a której księżna „bardzo potrzebuie dla ułatwienia swoich interessow". „Proszę JWWPana Dobrodzieia, tak kończył, żebyś raczył odpisać na ten list i uiścić słowa o którym ia moię Matkę zapewniłem". Wmieszał się w tę sprawę król i 29-go września książe Józef powiadamiał podskarbiego z Warszawy: „iż pensya matki moiey tu odtąd

wypłacana będzie". Żadnych znaczniejszych dochodów ze starostw nie miał książe dla siebie, bo Uszpole ustąpił Michałowi Ogińskiemu.

Te listy są zresztą tylko dowodem, że książe Józef umiał wysłowić się po polsku swobodnie i jędrnie. Zapewne lepiej mówił i pisał po francusku, aleć przecie winą to było obłąkania, któremu uległy wtedy powszechnie domy pańskie. I nie same tylko rodziny arystokratyczne. Wszak cały naród szlachecki jakby zdziecinniawszy zatracił cudowny dźwiękiem, siłą i bogactwem język przodków, język Kochanowskich, Skargów, Orzechowskich. Mowę ojczystą zastąpił jakimś bełkotem barbarzyńskim, w którym pełno było wyrażeń łacińskich i wziętych z różnych prowincyonalnych narzeczy.

Jeszcze też w życiu Polski ówczesnej najzupełniej przeważał obyczaj doby saskiej. Po ustąpieniu ze znacznej części województw wojsk rosyjskich, jakby zapomniano o nieszczęściach i hańbie pierwszego podziału. Wrócono do dawnych zajęć i uciech. „Pieniano się, sejmikowano, bawiono, hulano, jedzono, wyprawiano uczty, wesela, imieniny, kuliki. Chociaż intraty były małe, bo albo nie gospodarowano, albo źle gospodarowano i pszenica w Gdańsku mało popłacała, oszczędność i skromność potrzeb, nieznajomość zbytków nawet wygody życia, przestawanie na gościnnej szczerości w miejscu wystawności, ułatwiały te zgromadzenia, te uczty, na których nie chodziło o jakość pokarmów i napojów, lecz o ilość. Jedzono wiele, wypijano jeszcze więcej wina węgierskiego i angielskiego piwa, które było tanie. Nie jadano w szlacheckich domach na fajansie lecz na cynie, łyżki nawet były z tego metalu. Na łyżki srebrne ledwie zdobyć się potrafił kilkowioskowy obywatel, a srebra stołowe, wazy, półmiski wyjawiały się tylko w domach pańskich, w pałacach, i to starożytną robotą, jako puścizny lub nabycia po bogatych i możnych pradziadach. Meble były proste, zydle, stolik drewniane, rzadko kanapa. Obicia włóczkowe lub żadne. W majętniejszych domach sprzęty były z Gdańska sprowadzane... Makaty tureckie okrywały ściany, na których zawieszone były portrety przodków... Posługa była z własnej wsi przebrana w żupany, w ferezye barwiste. Wesołość i chęć zabaw była powszechną". Barwnością, prostotą, serdecznością życie takie pociągało, ale raziło próżnią swą, rubasznością, a zwłaszcza rozpowszechnionem pijaństwem. Wychylano puhary ogromne, w niektórych mieściło się po kilka butelek wina. Nawet suknia kapłańska



Rok 1792. Książę Józef i Kościuszko.

nie chroniła od szału. Po każdym sejmiku kilku ze szlachty umierało z pijaństwa. Bywało, pijany już kielicha nie mógł utrzymać ani się poruszać, więc stał o ścianę oparty, otwierał tylko gębę a przepijający do niego wycedzali mu w gardło trunek.

Inne zwyczaje panowały w stolicy. Tam cudzoziemszczyzna rozkrzewiona już na dworach poprzednich królów teraz wydawała kwiat i ziarno. Francuskie tam panowały stroje, biesiady na sposób zagraniczny, rozpusty, gry i marnotrawstwo. Formy były wykwintne, takie jak w Paryżu, na dnie tasama żądza użycia. Znalazł książę Józef Warszawę „całą wesołą, jakby na łożu rozkoszy i zbytków razem z królem uśpioną". „Nieszczęsny podział kraju zupełnie na zniewieściałych umysłach został zatarty. Nikt nawet o tem nie wspomniał i nawet o tem wspomnieć do złego należało tonu". Bo i jakże było mówić o tej niedawnej przeszłości, gdy w tych salonach warszawskich panoszył się obok Stackelberga marszałek sejmu rozbiorowego, kuchmistrz wielki koronny, Adam Poniński. Widniała na pierwszym planie zuchwała ohydna twarz tego człowieka, białokurowata, tłuszczem nalana, z nosem zatabaczonym, na wysokim, silnym tułowiu, w mundurze maltańskim bogato haftowanym, z gwiazdami na piersiach i wielkim krzyżem na czarnej wstędze. I przed tą tryumfującą postacią zapadał w niepamięci cień Reytena krwawy.

Oczywiście nie mógł wówczas o tych ludziach młodziuchny bratanek królewski stanowczych ferować wyroków. Wszak go w ten wielki świat wprowadzał Stanisław August, hojny jego dobroczyńca i opiekun, ale żaden przewodnik w rzeczach sumienia obywatelskiego, wyrozumiały i nieśmiały wobec wrogów potężnych i sam potrzebujący względności i pobłażania, gdy czerpał z kasy ambasady rosyjskiej i dawał przykład rozwiązłości i upodlenia. I nawet gdy książe Józef był poza stolicą, nie wydostał się z kręgu wpływów rodziny, ludzi małego ducha. W Jordanowicach przebywał równocześnie z królem, który tam zjechał na obchód swych imienin, ósmego maja 1779, i „aż do dnia 12 zabawić raczył", a wśród „dystyngowanych" uczestników uroczystości przechadzających się po wspaniałych ogrodach i podziwiających „kosztowne illuminacye" i „liczną na wybór" kapelę nie brakło i posła moskiewskiego. Na Litwie gościł go Tyzenhauz, w powrotnej zaś stamtąd drodze zatrzymał się u ujścia Narwi w Nowym Dworze, gdzie gospodarzył brat stryjeczny Stanisław, „wędzikiszka", zapobiegliwy i mądry ale w rzeczach

prywatnej jedynie fortuny. Nie miał więc wzoru, nie widział drogowskazu w życiu publicznem. A już go ponosiły namiętności wieku. Był piękny, świetny, wcześnie go psuły kobiety. Słabostki jego charakteru, skłonność do miłostek, lekkomyślność w robieniu długów okazały się już w tych pierwszych latach życia towarzyskiego. Już za drugim w Polsce pobytem, w roku 1779, oskarżał go o te zdrożności dotychczasowy nauczyciel Hennequin wobec króla, który jednak nie miał dość hartu nawet do poskromienia tych początkowych swawoli.*)

Miło więc czas zbiegał w polskiej stolicy. Ale przecież dusza prosta i szczera ulegać musiała nieraz uczuciom niesmaku i duma burzyć się na widok samowładnych rządów Stackelberga i zupełnego pojęć moralnych zamięszania. Nie śmiał zbyt się odzywać ze swojem zdaniem wobec mądrych stryjów, jednak lepiej mu było we Wiedniu. Tam nie czuł ucisku ciemnoty i obcej przemocy, swobodniej mógł się bawić i pożyteczniej uczyć sztuki wojskowej.

---

*) Fr. Paszkowski: Książe Józef Poniatowski (w Przeglądzie Polskim 1878).

III.
Służba austryacka.

Jakoż nie skończywszy jeszcze lat siedemnastu, rozpoczął służbę w armii austryackiej. Król i opiekun przyzwolenia nie odmówił, ale postawił kilka warunków zasadniczych. Miał książe w obcem wojsku służyć jedynie czasowo, dla nauki, zanim ojczyzna będzie go potrzebowała i zawezwie do powrotu. Będąc w jeździe, stosownie do swego zamiłowania, winien zapoznawać się i z innymi rodzajami broni. Zobowiązał się do kraju regularnie przyjeżdżać. Przy wyborze pułku zalecone miał nie wstępować do gwardyi szlacheckiej z Galicyi. Formacya tego oddziału nie inaczej bowiem była pojęta, tylko jako środek do związania ściślejszego tej polskiej prowincyi z innemi rakuskiego berła. Zresztą dowództwo przyjął w niej Adam Czartoryski z Poniatowskimi co raz więcej poróżniony.

Siódmego lutego 1780-go mianowany został książe Józef podporucznikiem drugiego pułku karabinierów, którego właścicielem był sędziwy marszałek polny Lacy. Na kwaterach stał w Czechach. W półtora roku postąpił na rotmistrza, w kilka miesięcy później na dowódcę szwadronu, a jesienią roku 1784-go na majora. Z tego ostatniego roku można zanotować parę wydarzeń. W kwietniu miał niezmiernie ostry zatarg z podpułkownikiem baronem Mitterstillerem, występując w obronie pamięci ojca. W czasie ćwiczeń 21 lipca wpław w pełnym rynsztunku przebył Łabę. Zimą padłszy z koniem złamał nogę, ale wyleczył się szybko.

W zawodzie swym się kochał i ceniony był jako kawalerzysta bardzo odważny, ale tak prędkie wyniesienie do wysokich stopni zawdzięczał temu, że był synem generała austryackiego i synowcem króla. Wiadomości wiele nie nabył w ciągu tych lat kilku. Czas wolny od obowiązków pułkowych poświęcał nie nauce lecz zabawie, a i od zwykłych zajęć oficerskich odrywały go polecenia królewskie i wyjazdy do kraju. Na uroczystościach pogrzebu cesarzowej Maryi-Teresy miał sobie oddane przedstawicielstwo dworu warszawskiego. Do Polski jeździł zimą roku 1781-go, bo w księdze pamiątkowej Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie podpisał się 19-go lutego „Jusef xiąże Poniatowski". Na wiosnę r. 1783-go był znowu w Warszawie. Latem roku następnego widział się z bratem stryjecznym Stanisławem, który w podróży po Niemczech zjechał do Pragi*). U schyłku tego roku odkomenderowany do Galicyi dla formowania oddziałów ułańskich i mianowany wkrótce podpułkownikiem pozostawał tam blisko dwa lata. Jesienią r. 1786 przeniesiony do wyborowego pułku lekkokonnego imienia cesarza Józefa II zapadł na gorączkę nerwową, ale dźwignął się wkrótce i udał do Warszawy drogą na Berlin, gdzie przedstawił się nowemu królowi Fryderykowi Wilhelmowi II. W tym czasie ozdobił go Stanisław August wstęgą orderu św. Stanisława a następnie i Orła Białego. U schyłku zimy znowu przyzwał go do siebie i zabrał na spotkanie z carową w Kaniowie. Wyruszono z Warszawy 23-go lutego i posuwano się niezmiernie wolno to dla zasp śnieżnych to znowu dla dróg rozmokłych. Książe Józef od Wilanowa jechał najczęściej w karecie królewskiej razem z bratem stryjecznym Stanisławem i z Naruszewiczem, dziejopisem wielkiej wiedzy a biskupem krotochwilnym. Wypadało czasem przesiadać się i na bose chłopskie sanie słomą wymoszczone. Wysłany z Kaniowa do Kijowa na powitanie Katarzyny II był jej przedstawiony 22-go marca i brał udział w różnych przyjęciach. Dusił się jednak w tej atmosferze przesyconej służalstwem i intrygą**), czuł się chory, — „krew puszczać musiał". 10-go kwietnia pożegnał się na balu dworskim, z serdecznym przyjacielem Karolem Ligne Dnieprem powrócił do Kaniowa i 16-go ruszył dalej na Morawy do swego pułku mówiąc, że mu się kończy urlop.

---

*) 23—24 lipca. Dyaryusz podróży (w rękopisach biblioteki Ossolińskich nr. 1808).

**) Kazimierza Platera Dyaryusz podróży do Kaniowa (rękop. bibl. Ossolińskich 4752).

Uciekał prawie. Duszno mu było w orszaku pochlebców i intrygantów, uwielbiających i ubóstwiających wielką monarchinię północy, ciasno w otoczeniu dworaków królewskich, ludzi często wysokiej zasługi literackiej i naukowej ale startych przez życie, nieswojo nawet w towarzystwie samego opiekuna, który go nadto od siebie uzależniał, nadto na swój sposób chciał uszczęśliwić i co do przyszłości ubezpieczyć. Żalił się później siostrze: „Czyliż dlatego, że nie posiadam nic, że żywię gorące i serdeczne uczucie wdzięczności dla króla za jego tkliwość i dobrodziejstwa, że jestem z należnym szacunkiem dla mojej rodziny, winienem zostać jej ofiarą? Krępują mnie w przyszłym moim losie, mówią mi o ślubie, o obowiązkach". Nie chciał słyszeć o małżeństwie dla interesu osobistego czy rodowego. Nie chciał też słyszeć o polityce pod świeżem wrażeniem sprawy Dogrumowej, kiedy to kraj cały wstrząśnięty był oskarżeniem zaufanych sług Stanisława Augusta o rzekomy zamiar zamordowania księcia jenerała Adama Czartoryskiego. Mówił z pogardą o godności poselskiej: „Kłócić się w sejmie, słuchać ustawicznego skrzeczenia istot bezrozumnych, powodowanych prywatą, znosić obelgi ciskane pod osłoną patryotyzmu, udawać przed pierwszym lepszym, nie być nigdy sobą, — jest to rzemiosło zgoła niezgodne z moim charakterem".

Lgnął tem więcej do obczyzny, do swoich krewnych macierzystych. Wśród Niemców miał druhów serdecznych, jak kapitana Macka i księcia Karola Schwarzenberga. Z Ligne'm i kilku kobietami z arystokracyi wiedeńskiej utworzył kółko „Nierozłącznych." Kochał się w młodziutkiej, pełnej wdzięku Karolinie Thunównie. Obracał się tylko w gronie osób niezmiernie wykwintnych, lubujących się w muzyce, śpiewie, literaturze pięknej i tańcu. Gdy mu zabraniano na stałe służyć w armii obcej, gotów był usunąć się z jej kadrów. Przeczulony honor nie pozwalał mu ściągnąć na siebie zarzutu, że zajmuje miejsce należne towarzyszom broni całkowicie poświęcającym się służbie austryackiej. Zaledwie pełnoletni już marzy, „iż będzie mógł kiedyś poślubić kobietę miłą, której charakter byłby mu doskonale znany, która mogłaby mu być przyjaciółką, osłodzić mu wycofanie się z życia czynnego do cichego spoczynku, której zawdzięczałby swoje szczęście i którą sam mógłby uczynić szczęśliwą".

Nie żeby był obojętny na losy kraju rodzinnego. Kiedy w Galicyi formował ułanów, z żalem nieraz myślał o tem, że nie własnej służy

ojczyźnie. Nie wahał się też ani chwili sam burzyć marzenia o sielance życia domowego i oświadczać stanowczo: „Gdybym mógł przez swoje wiadomości wojskowe być w czemkolwiek użyteczny ojczyźnie, gdybym z narażeniem życia mógł zachować jej prawa i przywileje, — wtedy nie chcę spoczynku, pogody, wszystko poświęcę".

Ale chwili tej niczem nie umiał przybliżyć. Mało samodzielny, szedł za wypadkami. Nie spostrzegł się nawet, że należało bardzo znacznie zmienić pierwotne o Polsce wyobrażenia. Wstępowało w życie publiczne nowe pokolenie wychowane w pojęciach, które od czasów jego dziada Stanisława i króla Leszczyńskiego, poprzez Czartoryskich i prace Konarskiego i komisyi Edukacyjnej, trudem Zamoyskiego, Wybickiego, Staszyca mozolnie torowały sobie drogę w umysłach szlacheckich. Za staraniem i pod opieką króla dźwignął się naród bardzo szybko w literaturze, sztuce i naukach. Uświadomiwszy sobie, w lepszej swej części, konieczność naprawy Rzeczypospolitej, miał podjąć próbę reformy przy pierwszej sposobności nadarzonej za zmianą układu sił mocarstw rozbiorowych. Zmiana ta zaszła zaraz po zjeździe kaniowskim, za wybuchem wojny Rosyi i Austryi z Turcyą.

Wojna ta pochłonęła całkowicie księcia Józefa. Miała być ona pierwszem dlań i jedynem doświadczeniem przed rozpoczęciem służby krajowej, jak dla Kościuszki była niem walka o niepodległość Stanów Zjednoczonych. Obaj ci ludzie wchodzą w tych latach na wielką widownię dziejów ojczystych i zajmują najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Taka jednak między nimi różnica, jaka istniała w ich przygotowaniu wojennem: różnica między dojrzałym wieloletnim wysiłkiem w obronie wschodzących wielkich idei wieku a młodzieńczym porywem ku sławie i bohaterstwu, w warunkach mało godnych współdziałania Polaka. Bo i czemże była ta wojna turecka, jeśli nie rozbójniczym napadem dwu mocarstw, które przed latu kilkunastu Polskę rozdarły, na ostatniego Rzpltej z czasów konfederacyi barskiej sprzymierzeńca. Ale wśród Polaków powstało pewne pomięszanie pojęć. Stanisław August pragnął naród wydobyć z zupełnej bierności w polityce europejskiej, pomagać Rosyi i za tę cenę uzyskać jej zgodę na różne reformy w ustroju państwa polskiego, więc w Warszawie w ogrodzie łazienkowskim wznosił pomnik Sobieskiemu i na sejmikach starał się wywołać nastrój wojenny. Wielu oficerów naszych dla wydoskonalenia się w swem

rzemiośle pospieszyło do obozu rosyjskiego. Zaś Poniatowski, poddając się ze zwykłą mu wrażliwością wpływom otoczenia wiedeńskiego, dzielił z całą armią austryacką jej zapał, aby odświeżyć zeschłe już nieco laury, zdobyte przed ćwierćwieczem w Wojnie Siedmioletniej, i ofiarował się uformować oddział ochotniczy polski ze szlachty galicyjskiej. Mianowany adjutantem cesarza, 15 stycznia 1788-go roku, uczestniczył w oblężeniu twierdzy Sabacza, gdzie 24 kwietnia ranny został kulą w udo, gdy z wielkiem męstwem do szturmu prowadził żołnierzy. Leczył się w szpitalu w Semlinie i ledwie uchronił się od kalectwa. W listopadzie mianował go cesarz w oddziale lekkokonnym nadliczbowym drugim pułkownikiem „w łaskawem uwzględnieniu wyświadczonych... a i nadal spodziewanych wiernych, gorliwych i pożytecznych usług, zdobytego doświadczenia wojskowego, okazanej chwalebnej przed nieprzyjacielem odwagi i innych posiadanych dobrych zalet“. Spieszno było księciu nadzieje te usprawiedliwić. O lasce jeszcze chodząc, domagał się, aby był użyty w działaniach wojennych, przygotowywanych na rok następny, i w maju roku 1789-go uzyskał pozwolenie cesarza do udania się na plac boju. Stało się jednak inaczej, na opak tym zamiarom i wbrew tym chęciom. Doszło z kraju wezwanie do powrotu w ojczyste szeregi. Gdyby nie uprzedzenia synowca króla, gdyby nie oddalenie, głos ten słyszałby wcześniej.

6 października r. 1788 zebrał się w Warszawie sejm, który związawszy się węzłem konfederacyi podjął dzieło przebudowy zmurszałego gmachu Rzeczypospolitej. Złamaną została dotychczasowa przewaga stronnictw opierających się o Rosyę, dworskiego, które zmierzało do reform ale bez naruszenia gwarancyi rosyjskiej z okresu pierwszego podziału, i republikańskiego a raczej anarchistyczno-możnowładczego. Stronnictwo „patryotyczne“ zadufane w pomoc pruską wywiesiło program niezawisłości narodowej. 20 października wśród ogromnego zapału uchwalono podniesienie armii do stu tysięcy. 3 listopada zniesiono departament wojskowy Rady Nieustającej a z łona sejmu ustanowiono Komisyę wojskową, wspólną dla Korony i Litwy, złożoną z ośmnastu członków, z hetmana, trzech senatorów, dziewięciu posłów i pięciu wojskowych. 19 stycznia 1789 obaloną została cała Rada Nieustająca, jako narzucona przez Rosyę, która wobec trudności wojny z Turcyą i Szwecyą musiała ograniczyć się do bezsilnych protestów. Ale w przy-

szłości należało przewidywać zbrojną z carstwem rozprawę i dlatego ponad wszystkiemi sprawa wojska musiała górować. Dla zapewnienia środków na uzbrojenie i utrzymanie armii obciążono dobra narodowe i nałożono na majątki duchowieństwa i szlachty podatek „ofiary wieczystej“. Zaś dla wzmocnienia kadrów umyślono wezwać w ciągu roku 1789-go rodaków służących zagranicą. Wtedy wyrażono także życzenie, aby książe Józef Poniatowski, „który i sobie i narodowi przynosi sławę, ...w krajowem wojsku mógł być pomieszczonym“. Doniósł mu o tem król zaraz 10 czerwca, nie tając i swojej w tym względzie woli: „Wczoraj senatorowie i posłowie przez sejm wyznaczeni do utworzenia projektu o składzie wojska, żądali odemnie publicznie na sesyi sejmowej, abym Cię odwołał do służby ojczyzny, i to stało się w wyrazach bardzo zaszczytnych dla Ciebie... Bóg dał Ci się urodzić Polakiem, a sądzę, iżem Ci dowiódł że Ci zastępuję ojca. Z tytułu jednego i drugiego piszę do Ciebie i żądam, abyś się nam powrócił, jak będzie można najprędzej przyzwoicie to uczynić.“

Książe wezwaniu był posłuszny, ale „cierpiał“, czuł się „nieszczęśliwym“, „życie mu ciążyło“ na myśl o porzuconem szczęściu osobistem, o wstrętnych mu sporach sejmowych, ostrzem często dotąd zwracających się przeciw królowi, a w które mógł być wolą jego wmięszany. Bez łaski i szkatuły opiekuna nie umiał się obejść, wciąż i nad miarę przy swej lekkomyślności z niej korzystał, potem zaś czuł się w obowiązku być mu posłusznym i wchodzić w jego widoki polityczne. Taka zależność w wieku męskim musiała być bolesną, nawet w tym razie, kiedy miała wieść tam, gdzie drogę wskazywała cnota.

Dziesiątego lipca książe Józef wniósł podanie o uwolnienie go od służby. Musiał przytem wedle wojskowego prawa podpisać zobowiązanie, że „nigdy obcemu nie będzie służyć mocarstwu przeciw Najdostojniejszemu Austryi Domowi“, ale równocześnie prosił o zwrot tego oświadczenia, chcąc swej ojczyźnie oddać się bez zastrzeżeń. Cesarz udzielił dymisyi 12 lipca 1789-go roku, lecz odmówił zrazu ostatniemu żądaniu; gdy jednak domagania były ponawiane za pośrednictwem poselstwa polskiego, ustąpił i 11 kwietnia 1790 polecił zwrócić księciu rewers wiernopoddańczy. Przecięte zostały nici łączące go ze sprawą obcą, a już się zadzierzgały węzły, które go z ojczystą nierozdzielnie spoiły.



KS. JÓZEF RANNY PRZY OBLĘŻENIU TWIERDZY SABACZA 1788 ROKU.

IV.
Pierwsze służby w Rzeczypospolitej.

„Książe! kochanie wolnych, wzorze naszej młodzi!
Co Cię sławny bohater z krwie Jagiełła rodzi,
A szczęśliwym zrządzeniem swe jestestwo godne
Na to nam zostawuje w Tobie nie odrodne
Byś po nim dzierżąc męstwo i duszę wspaniało
Kochanej ziemi naszej dźwignął martwe ciało".

Tak witała Warszawa księcia Józefa, „pułkownika wojsk austryackich", gdy do niej przybywał z początkiem sierpnia 1789 roku Dostawał się odrazu w środowisko o wysokiem napięciu obywatelskiem, w którem niezmiernie szybko z Austryaka polskiego pochodzenia przekształca się w Polaka o nowoczesnem poczuciu obowiązku względem ojczyzny. Nie tylko zresztą jego, lecz całej Polski odmieniła się wtedy dusza.

Jeszcze się ważą wpływy partyi rosyjskiej i stronnictwa „patryotycznego", ale już Stackelberg, „dumny i z brwią wyniosłą", ustępuje placu przed „grzecznym i zalecającym się" Lucchesinim, posłem pruskim. Już sejm zaczął wznosić fundamenta nowego rzeczy porządku. Każdego, chce czy nie chce, dochodzą echa spraw poruszanych w Izbie poselskiej i wstrząsających opinią kraju. Pod bokiem zgromadzonych stanów sprzedają się pisma za liberum veto i elekcyą królów i głupstwa te zbijające odpowiedzi Staszyca, Kołłątaja i księdza Jezierskiego. Tłoczą się gazety. Krążą uszczypliwe wiersze. Z chaosu obrad i sporów wyłania się z początkiem września Deputacya do poprawy formy rządu; „składają ją mężowie światłem, obywatelstwem

i wzięciem w kraju znakomici", wśród których marszałek litewski Ignacy Potocki, jeden z przewodników sejmu*). W listopadzie prezydent Starej Warszawy Dekert przyjmuje na ratuszu ,,czarną procesyą" wysłanników miast, dopominających się o prawa. W sejmie wyznaczona Deputacya do roztrząśnięcia żądań mieszczaństwa.

Obok tego politycznego życie towarzyskie przyspieszonem biło tętnem. Nigdy Warszawa świetniejszej nie miała postaci. ,,Prócz osób sejmujących, jak gdyby przeczuciem jakiem że to raz ostatni, co było znacznego i majętnego w Koronie i Litwie, zjechało się do stolicy. Panowie, prócz niektórych, nie już z temi licznemi dworami, jak w dawnych czasach, dostatnio atoli, niektórzy z urzędu, wielu z zwyczaju i okazałości, trzymali stoły i dawali zgromadzenia wieczorne. Książe prymas Poniatowski, marszałek sejmowy Stanisław Małachowski, ks. Adam Czartoryski, jenerał ziem podolskich, książe kanclerz Sapieha, pani hetmanowa Ogińska, księżna kanclerzyna Czartoryska, trzymali domy prawie otwarte". Zaś obok tych zebrań różnych odcieni politycznych, pełno i takich, którym jedynie płoche przyświecały myśli.

Książe Józef od razu się wysuwa na czoło rozbawionej stolicy. Chwyta za berło rządów złotej młodzieży. Jest ulubieńcem kobiet, prawodawcą mody. Przelatuje miasto w karyolce zaprzężonej w cztery albo osiem koni i sam stojąc powozi. Daje upust namiętnościom młodości przechodzącej w wiek męski. Ze stosunku w tym roku z Francuską Zélie miał syna naturalnego, nazwanego Chmielnickim, znać od starostwa, którego był posiadaczem z imienia.

,,W pośród ciągłych uciech i zabaw,... acz dla przeszkód nie z takim jak życzono pośpiechem, przecież postępowały czynności sejmowe". Zawady stawiali stronnicy Moskwy, z których najniebezpieczniejsi hetman Branicki, ,,znany carowej, spowinowacony z Potemkinem, dumny, przewrotny, śmiały, popularny", i biskup Kossakowski, ,,poufale związany" z posłem rosyjskim, ,,wszystko pokątnie i szeptami działając". Powodem zwłoki był też i brak doświadczenia posłów. Chociaż pomnożenie wojska ,,najmilszem było sejmu zatrudnieniem", wlokły się miesiącami małoowocne rozprawy nad etatem stutysięcznym, okrzykniętym z zapałem ale niedołężnie w czyn wprowadzanym. ,,Do każdego

---

*) J. U. Niemcewicz: Pamiętnik czasów moich.

patrontasza, kamaszy, ładownicy, osobne były mowy i osobne wotowania". Król w walce stronnictwa patryotycznego z rosyjskiem zupełnie postradał władzę. Na wszystkie stopnie od kapitana począwszy mianował wspólnie ze stanami sejmowymi. Dlatego, aby synowca nie zostawiać w bezczynności, chciał mu kupić brygadę od Dzierżka, ale książe Józef odrzucał myśl nabycia tą drogą rangi i uważał to za upokorzenie. Nakoniec przecież dyskusya nad etatem dobiegała końca. 1 października ustalono w sejmie listę dziewięciu kandydatów do stopni generał-majorów, a król 3-go tegoż miesiąca wybrał z nich pięciu: Poniatowskiego, Kościuszkę, Orłowskiego, w korpusie kadetów wykształconego, Michała Zabiełłę, dawniej kapitana francuskiego, i Suffczyńskiego z armii bawarskiej. Książe Józef został nadto dowódcą gwardyi pieszej koronnej. 22-go stycznia 1790 skwitował dawnego szefa Stanisława Poniatowskiego, podskarbiego wielkiego litewskiego, a swego stryjecznego brata, „tak z sumy starego funduszu jako też z sumy do dnia ostatniego miesiąca grudnia roku przeszłego... nie zostawując ani sobie i swoim sukcesorom ani regimentowi lub kasie regimentowej pretensyi", „na co się własną ręką podpisał przy przyciśnięciu pieczęci swojej". Pozostawał więc w najściślejszym związku z królem jako komendant jego straży ale równocześnie przechodził pod rozkazy Komisyi Wojskowej Obojga Narodów.

Komisya ta zajmowała się już od roku, od końca grudnia 1788, formowaniem wojska, zaciągami ochotników, zakupnem broni. Przewodniczył jej Józef Niesiołowski, wojewoda nowogródzki, tensam który miał „pierwsze na świecie ogary" i dwustu trzymał strzelców „obyczajem pańskim" i miał „sto wozów sieci w zamku Worończańskim". Pióro w niej trzymał Michał Starzeński, starosta brański, który uczył się kiedyś wojskowości w Strassburgu. Byli dalej wśród dwunastu członków Komisyi oboźny koronny Kazimierz Krasiński i pułkownicy Ojrzyński i Czapski, ale przewagę miał żywioł ziemiański i niedostawało w tem Ministerium Wojny wiedzy zawodowej. Co gorsza jeszcze nie pozbyto się wielu „duchów moskiewskich", jak hetmana Branickiego. Prace, trudne już dla braku doświadczenia i umiejętności delegowanych, były nadto przez tajne zabiegi wysługujących się wrogowi hamowane lub krzyżowane. Zawiodły także spodziewane źródła dochodu. „W przywiedzeniu do skutku podatku dziesiątego grosza wielkie znalazły się trudności i opóźnienia... Niewielka tylko liczba obywateli była, co

dochody swoje wiernie podała, większa nierównie, co je zataiła". Nie dopisały także pożyczki zagraniczne. Żołnierzy werbowanych od początku r. 1789 wypadło pomieścić nie w stutysięcznym ale tymczasowym 65-tysięcznym etacie. I ten nie był wypełniony. Sejm nałożył nowe podatki. Werbunek został zastąpiony rekrutem z domów nietylko królewskich i duchownych ale także ze szlacheckich. Wielce pomocne były nowoutworzone Komisye Porządkowe Cywilno-Wojskowe, które wprowadzając ład w całym kraju czuwały nad wykonaniem rozkazów Komisyi Wojskowej. Mimo to organizacya armii postępowała wolno. Trzeba była dopiero zakładać fabryki broni i pocisków, budować wiatraki prochowe, fundować szkoły dla artylerzystów i inżynierów. Urządzenie brygad i dywizyi według etatu z 8 października 1789 zaczęło się z końcem listopada. Z dawnych 11 generałów wszyscy okazali się niezdatni z wyjątkiem Bielaka, Tatara, który zyskał doświadczenie w Wojnie Siedmioletniej. Trudność znaczna zachodziła w formowaniu jazdy, z powodu zadawnionych przesądów zaciąganej zbyt licznie w stosunku do piechoty, a dla której nie miano nawet dobrych przepisów służbowych. Dlatego Komisya Wojskowa nie ufając własnym zdolnościom, powołała do życia osobną „Deputacyę do ułożenia regulaminu służbowego". Do niej wszedł naturalnie książe Józef Poniatowski, jako że z zamiłowania i wykształcenia przedewszystkiem kawalerzysta.

Znalazł się w gronie ludzi, z którymi odtąd wielokrotnie wiązały go losy wojenne. Z dawnych jego przyjaciół z armii austryackiej był tam Michał Wielhorski. Był książe Eustachy Sanguszko, długo odtąd jego druh serdeczny. Był zawistny a znany ze zjazdu kaniowskiego Zajączek, pułkownik Buławy Wielkiej Koronnej a przedtem adjutant Branickiego. Dalej pułkownik fizylierów, sumienny Cichocki. Najwyższy zaś rangą był tam Ludwik książe Würtemberski, Niemiec, mianowany jenerałem dywizyi małopolskiej jako zięć Czartoryskich, którzy dali mu córkę, aby spokrewnić się z monarchami. Opracowała Deputacya przepisy do musztry dla kawaleryi narodowej i dla pułków pieszych i ogłosiła je w ciągu 1790 roku, zaś w następnym opis powinności różnych stopni od szeregowego do szefa.

Ale trzeba było rzucić rozkoszną Warszawę i regulamin służbowy praktycznie zastosować. Nowi generałowie obejmowali komendy swoje

z początkiem roku 1790-go. 19-go marca Komisya Wojskowa Obojga Narodów wydała ordynans ogólny, aby oficerowie pilnie ćwiczyli swoich żołnierzy i nieodstępnie znajdowali się przy swoich korpusach; 5-go kwietnia pod groźbą kasacyi zaleciła gotowość do marszu bez najmniejszej zwłoki. Książe Józef objął dowództwo czwartej dywizyi, bracławskiej, z 4000 ludzi, następnie i kijowskiej, i główną kwaterę założył w Tulczynie.

Mniej więcej przez pół roku urządzał nowe wojska, przedewszystkiem zaś kawaleryę. „Ta, nagle utworzona, każdy szwadron przez rotmistrza swego i prawie z jego kieszeni, nie mogła być porządną i jednostajną, co do rekwizytów końskich jako i żołnierskich. Niedostatek rzemieślników zmuszał wolno postępować w poprawie onej. Jeden także tylko rodzaj broni ją składał, bo kawalerya narodowa i pułki przedniej straży co do ich organizacyi były jednostajnemi, a zawsze dla zbytku w ubiorach i koniach przenoszącemi możność krajową". Zamiast podjezdków dobierano konie wspaniałe, ale mniej wytrwałe. Większość oficerów była niedoświadczona i nie mogła sobie dać rady. Naprzykład Sanguszko, major wówczas, dla którego wkrótce nabyto stopień brygadyerski, chociaż już czas jakiś nosił paradny mundur francuski, zrazu zupełnie nie umiał dowodzić powierzonym mu oddziałem 600 koni. Sam wyznawał*): „Ze wstydu krwawy pot ciekł ze mnie na pierwszej mustrze. Głowy już mnie w żaden sposób nie stawało, by wyjść z plątaniny, w którą batalion wprowadziłem". Otóż książe Poniatowski, postawiony na czele całych dywizyi, z podobnemi z początku walczył trudnościami. Po raz pierwszy zdawał sobie sprawę, że ojczyzna wymaga od niego posług, do których nie był przygotowany, dla wieku nadto młodego ale też i dla opieszałości, do jakiej miał skłonność w czasie pokoju i gdy tylko oddalił się od komendy. Wyznawał to z otwartością wobec króla w liście z 26-go sierpnia 1790.

„Bardzo jest dla mnie podchlebną ufność, którą we mnie pokładają, ale wyznaję, że mam największą niespokojność co do sposobów, jakiemi bym potrafił nie zawieść jej. Uczyłem się przez jedenaście lat służby obcej, być posłusznym i wykonywać szybko i dokładnie rozkazy dawane mi przez starszych, może doszedłem do tego, że potrafię z dobrą wolą

---

*) Księcia Eustachego Sanguszki: Pamiętnik, 1786—1815, w wydaniu Szujskiego.

i rozumnie pułk poprowadzić w ogień, ale nie miałem czasu dojrzeć na jenerała komenderującego i pozyskać dość wiadomości i talentów na zapełnienie tak ważnego miejsca; potrzebaby mi jeszcze wiele przykładów i wzorów, podług których należałoby postępować, szczególnie u nas, gdzie o wszystkiem trzeba myśleć, przewidywać wszystkie trudności, jakie w najlepiej nawet urządzonych wojskach, tem bardziej zaś u nas, gdzie wszystko, począwszy odemnie i wszystkich jenerałów, jest jeszcze w dzieciństwie. Nie łudzę się wcale co do tego, i ze drżeniem czuję, jak wielkie zobowiązania mam wypełnić; nie śmiem odmówić stanowiska, które mi dają; oby okoliczności nie sprawdziły obaw moich! Użyję wszelkich sił, jakie mi niebo dało, aby rzeczy szły najmniej źle jak można, ale aby one szły dobrze, na to potrzeba ludzi innego hartu jak ja jestem. Wojsko okazuje mi wiele dobrej chęci, i temu tylko winien jestem to trochę powodzenia, które przypisują mojemu staraniu".

Ten brak zaufania do własnych zdolności zaznaczył się i w tem, że „książe wtedy szczególnie polegał na generale Wielhorskim", człowieku odważnym i utalentowanym, który przecież „dla nas nie był stworzonym, nie miał nic polskiego, tęsknił zawsze za bronią austryacką." Za tem szły względy dla jednych, jak dla pułku piechoty Potockiego, brygady Sanguszki i pułku piątego przedniej straży, a uprzedzenia dla drugich, jak wobec brygady Lubowickiego. Nadto też wszystko urządzać chciano na tryb niemiecki, co wielu zrażało do służby. Trzeba było dłuższego czasu, aby książe Józef zżył się bliżej z polską bronią i aby uświadomił sobie te znakomite przymioty wodza, które posiadał wrodzone, zaś to co wniósł zaraz i co mu zyskiwało serca współziomków, to była odwaga, pogarda śmierci, poczucie honoru, pierwiastki niezmiernie cenne dla mającej się odrodzić armii i dla dźwigającego się z poniżenia narodu.

Jako nader ujemny rys tej początkowej służby w kraju podnieść należy ciągłe wyjazdy i za każdym razem przydługi pobyt w stolicy. Za tem poszła mniejsza sprawność i zdolność bojowa kawaleryi w porównaniu z piechotą, nad której wyćwiczeniem nierównie gorliwiej pracował Kościuszko. Ale winę tu ponosił w znacznej mierze Stanisław August, który z możliwością wojny poważnie się nie liczył a obecności synowca w Warszawie potrzebował wobec najdonioślejszego przewrotu, gotującego się od chwili zawarcia przymierza z Prusami.

Już też nie zastał książe Józef Stackelberga za swoim powrotem jesienią r. 1790. Partyę rosyjską widział startą w sejmie zdwojonym przez nowe wybory, Ponińskiego zagrożonego szubienicą, króla zaś w najściślejszem porozumieniu z przewódcami patryotów. Nakoniec był przytomnym ogłoszeniu Konstytucyi Trzeciego Maja. Miał komendę wojska „w tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła". Przysiągł na nową ustawę rządową, nie słowami tylko, ale i w sumieniu, „ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą exystencyę polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu".

W lipcu opuścił Warszawę, aby poczynić przygotowania pod Bracławiem, gdzie ściągała armia koronna, podczas gdy litewska obozowała pod Mińskiem. Mimo obietnic król na te manewry nie przybył, komisya wojskowa natomiast wyprawiła Michała Starzeńskiego z Floryanem Dembowskim, którzy mieli zdać sprawozdanie o postępach w wyszkoleniu żołnierza i o jego potrzebach. Domagał się książe tej lustracyi, z końcem sierpnia, przez delegata sejmowego, zaznaczając, że „wybór osoby jest absolutnie obojętny, ale rzecz sama wydaje się bezwarunkowo konieczną, i wszyscy tego pragniemy gorąco". Stanisław August przecież czuwał nad tem, „aby Sejm posłał do obozu kogoś takiego, który mógłby dobrem służyć świadectwem". Przybyli na manewry także oficerowie pruscy, jako państwa sprzymierzonego, a zakradli się w przebraniu i rosyjscy.

Z obozu pod Niemirowem, 26 sierpnia 1791 roku, wydał książe Józef „Instrukcyą dla Ichmość generał-majorów i brygadyerów, podług której postępować sobie mają w obozie pod Bracławiem". Były tam postanowienia co do składu brygad, inspekcyi ogólnej obozu i inspekcyi szczególnej w korpusach, w brygadach i pułkach, przepisy o wartach w obozie, przy kwaterze generała komenderującego, generałów-majorów i brygadyerów, przy składach, przy sztandarach i od ognia, o wartach zewnętrznych obozowych, pikietach, ordynansach, parolach i rozkazach o obluzie wart, o rontach i patrolach, o znakach do zwoływania w kawaleryi i o raportach, „przepisy Ichmość pułkownikom diennym" i „dla Ichmość majorów dziennych" i „niektóre oddzielne przepisy" o pilnowaniu koni w dzień i w nocy, o ich pojeniu, o obrokach, o rozdawaniu żywności, stawaniu do apelu i zapobieganiu różnym „ekscesom". Były te rozporządzenia szczegółowe tem potrzebniejsze, że oficerowie

dopiero uczyli się służby a żołnierze, rekruci świeżego powołania albo na lukach w walce z rozbójnictwem kresowem ździczali wejść dopiero musieli w kluby karności i obowiązku. Były zaś w tej Instrukcyi także pewne wskazówki, które zawierały wyznanie wiary młodego wodza. Wyjaśniają one najlepiej, w jaki sposób zaskarbi sobie przywiązanie żołnierzy, tak później powszechne i głębokie. „Nie wątpię, temi odzywał się słowy, iż Ichmość generałowie i brygadyerowie starać się będą zyskać zaufanie i przywiązanie żołnierza powierzonych sobie brygad, ażeby przez to dezercyi zapobiegać, nie być przyczyną do nieukontentowania i wielorakim stąd nieprzyzwoitościom lub przesądom nie dać przystępu, dla czego zechcą często rozmawiać z prostym żołnierzem, a to otwarcie, z wszelką przyzwoitą dobrocią i o wygody jego troskliwością, wystawiać mu stan jego pod kolorami najpodchlebniejszymi, cieszyć i chwalić trudy jego, obiecywać mu dobre czasy, a nadewszystko wzbudzać w nim czucie męstwa i honoru. Te są sposoby, którymi generał i zyskać może serce żołnierza i zachęcić oficerów swoich do podobnego z żołnierzem postępowania. — Jako każdy nieporządek, każdy eksces lub napaść plami charakter żołnierza i czyni go nieznośnym i nienawidzonym w oczach obywatela, który go pracą i staraniem swojem utrzymuje i daje mu sposoby do wygody życia, przeto Ichmość generałowie będą w odpowiedzi za wszelkie zdarzenia".

Ćwiczenia te pod Bracławiem, na dawnem obozowisku Jana III, odbywały się od początku września przez sześć tygodni. Wzięła w nich udział dywizya bracławska i kijowska. Sprawozdanie wysłannika Sejmu Starzeńskiego zaświadczyło o dobrem wogóle przysposobieniu żołnierza w piechocie i artyleryi; gorzej zdaniem jego przedstawiała się jazda, ale jej konie były „piękne jak nigdzie w Europie". Sam lustrator „pokazując ukontentowanie i przywiązanie swoje do żołnierzy, raczył z własnego majątku udzielić" 500 czerwonych złotych polskich, które rozdzielone zostały między korpusy. Niewątpliwie widoczny był znaczny postęp, ale przecież wszystko było dopiero w zawiązku. „Tworzenie się tego wojska szło nagle, lecz prawdziwy punkt honoru i duch karności zaledwie przebijać się zaczęły. Wielu oficerów było albo zbyt młodych albo za starych, po większej części nieobeznanych z wiadomościami wojskowemi". To zdanie wypowiedział książe Józef nieco

później, więc mogłoby zdawać się, że było raczej usprawiedliwieniem własnych niepowodzeń w wojnie roku 1792, niż sądem bezstronnym. Ale zachowała się księga rozkazów dziennych*) od 1-go września do 2-go października 1791 roku, która daje wierny obraz ówczesnego stanu wojsk naszych. Na ciemnem tle ledwie gdzie dojrzeć można jaki rys jaśniejszy.

I tak, „ponieważ nie we wszystkich korpusach znajdują się dopełnione rozkazy w dywizyi publikowane, aby namiestnicy lub feldfeblowie przed każdem wystąpieniem szwadronu chorągwi czytali rolle swoich ludzi", dopiero nakazywał, 11-go września, Imp. komendantom, „aby tego z pilnością przestrzegali w porządku, który wiedzie do wielorakich użytków". „Gdy zdarzyć się może dezercya na szyldwachu, przeto zalecał, aby oficer wartę trzymający natychmiast własną powagą swoją odmienił hasło". Tegoż dnia zawiadamiał wojsko: „Bardzo z wielkiem nieukontentowaniem doszła mię skarga, że korpusy biorą gwałtem podwody przejeżdżającym i nawet przez długi przeciąg czasu ich nie rozpuszczają. Zalecam jak najsurowiej pod odpowiedzią komendanta z osoby swojej, ażeby już o takowym ekscesie skarga nie zaszła. W pułku piątym towarzysz Kostecki od Buławy Wielkiej wybił bez przyczyny kupca w Bracławiu. Rotmistrz tego pułku zamiast dania satysfakcyi kupcom kazał ich jeszcze aresztować. P. major Baranowski o całym interesie uwiadomi się, towarzysza, jeżeli winny, łańcuszkami ukarze, rotmistrzowi zaś przedłoży, że na ten raz bez kary ujdzie. — Mimo wielokrotnych zaleceń nie mogę korpusu do tego porządku przyprowadzić, żeby się wszystko w tych miejscach robiło, gdzie ma się robić". 12-go września ogłaszał: „Dostrzegłem przy wczorajszym alarmie bardzo wielki hałas, szemranie i nieporządek, rozkazuję więc, aby w takich okolicznościach jak największy porządek utrzymywany był, gdy wtenczas szybkość, prędkość są potrzebnemi rzeczami, a hałas przeszkodą tylko być może. — Przy mustrze kawaleryi dostrzegłem z wielkiem zadziwieniem i nieukontentowaniem, że tylko w brygadzie pana Wielohurskiego i w dywizyi pana Ożarowskiego trzymano się słów i sposobu manewrowania, który regulamin przykazuje, w całej zaś kawaleryi choć się manewry robią, to bez tych prawideł, które ozna-

---

*) W rękopisach Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (Nr. 6082).

czają umiejętność oficerów, doskonałość nauki i prawdziwe pojęcie rzeczy. Z największą przykrością ja spostrzegłem nierówność w ażusterunku. To są wszystkie rzeczy, które nam oznaczają, jak daleko my jeszcze jesteśmy od prawdziwego ducha żołnierskiego. Spodziewam się, że te moje przestrzeżenia zagrzewać będą oficerów tych, którzy już co umieją do wydoskonalenia się, a drugim do nauczenia się". 16-go i 22-go tegoż miesiąca występowało całe wojsko w paradzie i według sygnałów armatnich strzelano plutonami i batalionami, maszerowano frontem i ustawiano się w dwie linie, atakowała jazda a piechota cofała się w szachownicę, znowu cofała się kawalerya i wysyłała cugi towarzyskie dla uformowania łańcucha cugowego. Następnych dni, z racyi tych ćwiczeń, dzielił się książe z korem oficerów następującemi spostrzeżeniami. 23-go września: „Widziałem dnia wczorajszego z nieukontentowaniem niektóre omyłki, które oznaczały małe pojęcie rzeczy. 1. Niektórzy komendanci batalionów zapomnieli, że w piechocie bataliony nie powinny maszerować bez wystąpienia fanplotonów i na sygnał dany zaraz z miejsca marsz komenderowali i przez to ludzie stłumieni byli i marsz zepsuty. 2. W kawaleryi mało słuchu jeszcze dało mi się widzieć; wszystkie korpusy źle atakowały, prócz pierwszego ataku brygady Wielohurskiego. Jednem słowem nie możemy jeszcze przyjść do tej doskonałości, mówię więcej, do tego pojęcia, że atak jest niczem, jeżeli się w nim nie znajduje jedność, ślusowanie i największa tęgość. 3. Były bataliony tak nieuważne, że chociaż ich własna kawalerya przed frontem stała, ognia dawały. 4. W równaniu się w tych momentach, gdzie się linie formowały, wielką spostrzegłem opieszałość. Wszystko to są rzeczy, które mi smutny dają widok, jak daleko jeszcze jesteśmy od pewności i niewątpliwości, które stanowią istotę żołnierza przed nieprzyjacielem, gdy zaledwie cień obrazu wojennego już nas wprowadza w zamięszanie". A 24-go września: „Nie mogę ukrywać niepojętych ze wszytkim nieporządków i nieładów, które mi się wczorajszego dnia przy rekognoskowaniu widzieć dały. Żołnierz w kawaleryi słuchu, karności i apelu nie zna; oficerowie prawdziwego rozeznania nie okazywali. Gdy w takich manewrach kule dawać nie mogą miary prawdziwej, która się zachowuje przed nieprzyjacielem, zdaje się, że rozsądek oficerów prowadzących cugi powinienby temu zaradzić i, gdy oficer z swoim cugiem, półszwadronem lub szwadronem atakuje, powinien się wprzód

obejrzeć czy flanki ma wolne, czy od innych poparty i czy jego atak w istocie mógłby przynieść jaki skutek. Widziałem z największem zgorszeniem, że oficerowie mniej do karności, słuchu i posłuszeństwa przyzwyczajeni zamiast ludzi w porządku swoim utrzymywać, sami dzieciństwa robili i swych podkomendnych do nieporządku zagrzewali. Ten ostatni raz wzgląd taki mieć będę, że ich po nazwisku nie nazwę i dla wstydu komendantów ich korpusów oznaczać nie będę. We wszystkich okolicznościach, gdzie przychodzić będzie korpusom przeciwko korpusom szarmiclować, pod najsurowszą karą nie powinni jedni do drugich przystępować bliżej jak o 10 kroków, gdzie wracając szybko, zręcznie swego konia. Nigdy flankier na miejscu nie powinien stać, tylko wtedy kiedy strzeli, do nabijania zaś powinien w tył się cofnąć, i jak o cugach wyżej powiedziano,... tak i flankierowie ogień swój menażować muszą, żeby zawsze jeden drugiego poparł. To są wszystko rzeczy, które zatrudnieniem ustawicznem oficerowi być powinny, który często discursive tonem przyjaźni w żołnierza wpajać powinien, gdy zawsze starszy albo przez niedbalstwo swoje albo przez nieumiejętność winien, kiedy młodszy chybia. Kiedy oddział kawaleryi na drugiego naciera, to powinien słabszy mocniejszemu ustąpić, gdyż to nie znaczy odwagi, gdzie niebezpieczeństwa niema. Choć oficer posunie się do ataku, gdy zobaczy, iż mógłby nawet swoją mocą przewyższyć ten oddział, który atakuje, (przecież jeśli) flanki wolnej nie ma albo widzi, że drugi oddział zbliża się do wpadnienia mu w flankę, powinien wcześnie temu zaradzić. Przybliżenie się do lasu nieznajomego jest dla kawaleryi najniebezpieczniejszą rzeczą i powinno być uwagą oficera, czy poruszenie nieprzyjaciela nie oznacza czasem wabienia na niebezpieczeństwo. Długoby bardzo było wyszczególnić wszystkie uwagi, które mi wczorajszy dzień wskazał. Kończę na tem, że gdyby przed nieprzyjacielem: za szczęśliwego miałbym się tak mało mieć rannych, ale przy mustrze, przy ćwiczeniu się liczba rannych oznacza tylko niesforność żołnierza, nieumiejętność oficerów i nieutrzymanie karności. Wczorajszego dnia przy odmaszerowaniu po odbiciu wydały się znaki nieporządku, które jeszcze z naszego wojska wyprowadzić nie można. Zamiast porządnego stawienia ludzi do wystrzelenia lub wykręcenia broni z miejsca placu musztry aż w samym obozie nieustanne pukanie było podczas marszu. Seryo nakazuję, żeby już tego nigdy nie było.

Jeśli ładunki w broni się znajdują, to przed odmaszerowaniem wystrzelone być mają; jeśli nie, to w obozie wykręcone być powinny; i każdy żołnierz, który swoją wolą wystrzelić się ważył, ma być najsurowiej karany; nie wyłączam towarzystwa, bobym ich krzywdził, żebym ich za żołnierzy nie miał.“ 27-go września był „manewr rewii generalnej przed JW. Starzyńskim, komisarzem wojskowym“, nakazana „uwaga jak największa, czystość i przeczytanie... rozkazów do tego... stosownych“. A jednak już w trzy dni potem widział książe „mimo tylu... przestrzeżeń... w brygadzie Lubowickiego... lederwerk w takim stanie u niektórych, że ledwie szlady iż ładownica która farbowana była“, i pytał z gniewem: „jeżeli w takiej okazyi... dozór i pilność oficerów zaradzić nie mogły temu złemu, nie wiem do której lepszej okazyi zachowują się“. Ale „jeśli złe naganiał, tak powinnością dobre pochwalał“, mianowicie u brygad Jerlicza i Wielhorskiego „czystość, pilność i attencyą“ i „przy mustrze... piechotnej uważał z ukontentowaniem dowód pracy brygadyera Kościuszki i dobrą applikacyą Ichm. oficerów“. Zarządzał też ćwiczenia trudniejsze. 2-go października rozpoznawał z częścią wojska położenie obozu od tyłu, czemu Kościuszko przeszkadzał ogniem działowym i natarciem całej piechoty.

Nikt zatem nie był bardziej przekonany o słabości tej nowej armii jak książe Józef, ale nikt też nie miał wyraźniejszego poczucia obowiązku obrony godności narodowej, do czego przedewszystkiem powołane jest wojsko. Godność zaś Rzeczpospolitej od dawna lekceważyła w najwyższym stopniu Rosya. Widomym znakiem tego lekceważenia Polski, jako państwa niepodległego, było zaciąganie w jej granicach żołnierzy do pułków moskiewskich. Aby temu kres położyć, ks. Poniatowski kazał aresztować werbowników i odmówił ich wydania przed otrzymaniem upoważnienia od Komisyi Wojskowej. Dlatego nabrał wielkiego rozgłosu i krążył wtedy w licznych odpisach jego list wystosowany 8 września z obozu pod Bracławiem do wszechwładnego faworyta carowej Potemkina, księcia taurycikiego i, jak mówiono, kandydata do naszej korony, gdyż wyrobił był sobie szlachectwo polskie. „Im bardziej — w tych słowach do niego się odzywał — umiem cenić rozkazy i żądania J. O. W. X. M. Dobrodzieja, tym bardziej czuję zdarzenie, które mi wzbrania odpowiedzieć chęci i pragnieniu mojemu w oddaniu dwóch kapralów z Pułku Kozackiego Mało-Rosyjskiego,

w Mohylowie na werbunku aresztowanych. Ten, który rygor prawa i porządek przepisał Wojsku Rosyjskiemu, najlepiej sądzić może, jeżeli po zameldowaniu najwyższej zwierzchności, wolno jest młodszemu oddawać aresztantów własną mocą. Rozumiem zaś, iż pilność i czuwanie, które starałem się wpoić w powierzonej mi garści żołnierza Najjaśniejszej Rzeczpospolitej znajdzie u J. O. W. X. M. Dobrodzieja, jako przezornego wodza a współziomka Ojczyzny mojej, wszelką approbatę. — Co zaś do osobistych chęci moich, które mam dla osoby J. O. W. X. M. Dobrodzieja wszelkiego dołożę starania i przy rapporcie moim do Prześwietnej Komisyi Wojskowej Obojga Narodów uczynić nie zaniedbam przełożenia, aby dwaj kaprale wydani zostali. Nie wątpię, iż Najwyższa władza o Przyjaźń Państw Najjaśniejszej Imperatorowej tak zazdrośna przychyli się do przełożenia mojego. Nieskończenie jestem kontent, że J. O. W. X. M. Dobrodziej przyszedłeś do pierwszego stanu zdrowia swego, które potrzebne było w wojnie dla zwycięstwa, w pokoju zaś dla trwałej pomyślności kraju Jego".

Król przeląkł się tej stanowczości i dla załagodzenia sprawy doradzał, aby więźniom pozwolić zbiec. Tymczasem Potemkin nie długo cieszył się zdrowiem i życiem. Chociaż wyniesiony do godności księcia Taurydy, zachował dawne prostackie zamiłowania i podobno objadłszy się surowych buraków, zmarł nagle. Śmierć ta sprowadzając pewne zamięszanie w carstwie odwlekła groźbę wojny z tej strony, co dało Poniatowskiemu upragnioną możność odjechania do Warszawy 20 listopada.

W stolicy już nie tak wesoło jak dawniej się bawiono. Zmieniło się ogólne położenie w Europie i nad Rzeczpospolitą zawisła chmura wojenna. Austrya za krótkich rządów cesarza Leopolda II wycofała się z wojny tureckiej i zbliżyła się do Prus wobec gróźb wymierzonych przeciw staremu porządkowi rzeczy przez rewolucyą francuską. Zaś Rosya pogodziwszy się ze Szwecyą traktowała o pokój z Turcyą pognębioną. Że swój oręż zwróci następnie przeciw Polsce i że zechce obalić Konstytucyę 3 maja, to zapowiadała nieomylnie już knująca się targowicka zdrada.

Późno i niedołężnie gotowano się do obrony. W listopadzie 1791 r. na zlecenie króla Komisya Wojskowa kazała uzupełniać cztery pułki za pieniądze z dymów pogranicznych, ale dopiero w pierwszych miesiącach roku następnego Sejm żywiej się zajął zbrojeniami, gdy nade-

szły ostrzeżenia posła naszego w Petersburgu Debolego o spisku Szczęsnego Potockiego, Szymona Kossakowskiego i Seweryna Rzewuskiego, a wkrótce i wiadomość o zawarciu pokoju między Rosyą a Portą Ottomańską 5-go stycznia 1792. Polecił Komisyi Wojskowej na sesyi z 13-go stycznia „uformowanie projektu do obmyślenia potrzebnych nakładów i najlepszych urządzeń dla wojska, na Ukrainie konsystującego, w celu dania przyzwoitego odporu w wypadku wkroczenia obcego wojska“. Komisya zwróciła się o radę do księcia Poniatowskiego, który w tym czasie, zapewne w drugiej połowie stycznia, podał „Projekt względem uformowania korpusu odpornego i ogólnych onego potrzeb*)“.

Ze znajomością potrzeb wojska wskazywał na najbardziej palące. „Najpierwszym jest moim obowiązkiem, tak pisał do Komisyi Wojskowej, donieść, co już tylokrotnie z dywizyi miałem honor meldować, iż ściągnienie luk i teraźniejszego kordonu nieskończenie jest potrzebne, a to z następujących przyczyn. Najprzód: Doświadczoną jest wojenną maksymą, że kto wszystko zasłaniać usiłuje, temsamem wszystko odkrywa, a przeciwnie każda siła zjednoczona dzielniejsze wyprowadza skutki. Powtóre: Żołnierz na lukach stojący nie tylko zaniedbuje postaci prawdziwego żołnierza, ale co gorsza będąc pojedyńczą i oddzielną machiną, nie może być ćwiczony albo jeżeli nim był kiedy, zapomina istotnych żołnierza prawideł w pokoju a pod czas wtargnienia nieprzyjaciela łatwo odciętym i zbitym być może bez żadnej sposobności dania sobie wspólnej pomocy. Po trzecie: Ustanowienie luk było szczególniej w celu zapobieżenia emigracyi włościan; w tej mierze mam honor z największem tłumaczyć się doświadczeniem, iż nie tylko ta garstka stojącego na lukach żołnierza, ale choćby nawet 6 razy powiększoną została, nie zatamuje emigracyi mimo

---

*) Zachowany w rękopisach Akademii Umiejętności w Krakowie projekt ten nie ma daty, ale mało jest prawdopodobne, aby ułożony był już za pierwszym powrotem księcia z Ukrainy do Warszawy. Na datę późniejszą, na rok 1792, wskazywać zdają się następujące słowa z jego „Wspomnień o wojnie“: „Zaledwiem był wskazał liczne sposoby do utworzenia i utrzymania dobrej armii nieodbicie potrzebne, gdy mi powierzoną została obrona kraju przeciw wkraczającym Rosyanom“. W odpowiedzi na uwagi Kościuszki przesłane z Niemirowa 28 stycznia 1792, „iż pozycya wojska co do wstrzymania emigracyi jest dogodna, operacyom zaś wojennym wcale przeciwna“, pisał ks. Józef 3 lutego t. r.: „nie tylko istotne znajduję, ale nadto zupełnie zgodne z mojem dawniejszem przedłożeniem“.

najbaczniejszych patrolów, ponieważ granice nasze częścią leżąc w samych tylko stepach, częścią mając rzeki takie, które wpław przechodzić można, prawie zewsząd są otwarte. Patrol zaś dzienny zdaleka bywa widziany, a nocny po twardej ziemi tamtejszej szelest sprawując staje się przestrogą emigrantom, iż się w parowach i jarach ukrywają, a po odejściu patrolu wychodzą". Żądał dalej „niektórych ogólnych prawideł i układów względem prowadzenia wojny, miejsc sposobnych i dogodnych na magazyny", gdyż potem „w przypadku rozpoczętej z nieprzyjacielem kampanii trudnoby było zgłębiać widoki najwyższej krajowej władzy". A że „wojna mnożąc co moment nieprzewidziane potrzeby i rozliczne widoki, wymaga nieodbitego zapasu pieniężnego, przeto generał komenderujący prosiłby w czasie wojny o blankiet do wszystkich kas prowincyonalnych z pewnem ograniczeniem sumy, na przykład 600,000 złotych, a to na zakupienie lub zkontraktowanie wszelkich potrzeb dla wojska". „Moc aprobowania wszystkich krygsrechtów oprócz oficerskich tyczących się życia lub honoru powinna być udziałem władzy komenderującego generała". Domagał się również ustanowienia „w tej prowincyi, gdzie będzie wojsko, oddzielnego komisaryatu, któryby jedynie dependował od rozkazów generała komenderującego co do dyspozycyi i potrzeb, co zaś do rachunków i kasy od komisaryatu generalnego. Ponieważ komenderujący generał nie może się zatrudniać szczegółami ekonomiki a potrzebę wszystkiego najlepiej widzi". Doradzał także, „aby komisaryat generalny... zrobił kontrakt roczny z obywatelami o mąkę, furaż, drwa i słomę, i tym sposobem mając już wszystko na składach obywatelskich P. P. Komisye Cywilno-wojskowe mogłyby paletować obywatelów na rekwizycyę komenderującego generała". Miał to zaś „z doświadczenia, że najmniejszy transport z największą przychodzi trudnością dla niezmiernie złych dróg, przepraw, wąskich i błotnistych grobel i mostów" a cóż dopiero „transporty ciężkiej artyleryi, amunicyi i innych polowych bagażów, których doprowadzenie wczesne i punktualne częstokroć o losie kraju decyduje". „A lubo Prześwietna Komisya Wojskowa obojga narodów upraszała nieraz P. P. Komisye Cywilno-wojskowe o zaradzenie, przecież jej starania były dotąd nadaremne; jeżeli więc (przestrzegał) w tej mierze skuteczniejsze wzięte nie zostaną środki, bezpieczeństwo kraju a honor komenderującego kiedyś na tem wiele utraci". „Gdy odchód ludzi

w niezliczonych przypadkach jest nieuchronny, przeto (zdaniem jego było) potrzeba najmniej 4000 kantonistów z zupełnem broni, mundurów i lederwerku opatrzeniem, którzy, nim zupełnie usposobieni do boju zostaną, mogą tymczasem niektóre ułatwiać posługi trzecim batalionom za granicą właściwe, jakoto transporta, pilnowanie amunicyi, magazynów". „Zakupienie remonty do trzech lub 4000 koni" mienił „bardzo także ważnym artykułem", do czego upatrywał takowy środek: „Każde korpus kawaleryi ma fundusz na remontę, użycie tych funduszów ogólne ułatwiłoby kupno remonty generalnej, która umieszczona w miejscu do wyżywienia przyzwoitem dostarczałaby w czasie pokoju i wojny ubyte korpusom konie, inaczej w kawaleryi niedostatek koni ciągnie za sobą niedostatek ludzi". „Jest także nieodbitą potrzebą opatrzyć komisaryat prowincyonalny przynajmniej w wozów 400 po 4 koni mocne i rosłe mających, gdyż nieustanne marsze uciemiężałyby obywatelów i byłyby przyczyną upadku rolniczych koni z natury w kraju naszym bardzo mdłych i nietrwałych". „Wzmocnienie piechoty w proporcyi kawaleryi" osądził za „nieodbicie potrzebne przynajmniej 6 jeszcze batalionami, gdyż nie będzie można przyzwoitej uformować rezerwy". „Co do artyleryi, w tej sztuce nie mając dosyć światła" odwoływał się „do wiadomszych tego rzemiosła"; „zdawałoby mu się tylko upraszać, aby do każdej brygady piechoty jedna baterya być mogła, oprócz tego jedna baterya granatników z zupełnym zaprzęgiem potrzebnaby była". Sprzeciwiał się formacyi strzelców przy kompaniach, „gdyż wyciągać nawet trudno, aby wszystkie kompanie miały udatnych oficerów do ich usposobienia; chcąc więc tychże strzelców postawić w stanie prawdziwego użytku, potrzeba ich w jedno zgromadzić korpus". Przypominał konieczność uzupełnienia „zapasu broni, lederwerku, mundurów, amunicyi, szańcowego naczynia, słowem wszystkich wojennych potrzeb" i dodawał, „że rekrut ani momentu być nie powinien bez tego, co mu z powołania mieć należy i że rzemieślników szukać w czasie już gorącym byłoby smutną ostatecznością". A „tożsamo ma się rozumieć o ekwipażu konnym, o jego zapasie, który bardzo prędko się w kompanii rujnuje, a rzemieślnik onego jeszcze jest trudniejszy". Gdy w armii „wcale na dobrych felczerach zbywało", uznawał za „nieodbicie potrzebne" „ustanowienie lazaretu głównego i opatrzenie go w biegłych felczerów, narzędzia, aptekę i przyzwoite wygody", aby

żołnierz był tem odważniejszy w boju, mając pewność, że „w przypadku znajdzie... wygody choremu przyzwoite“. Wyliczył jeszcze potrzebę „powiększenia do stu... płóciennych pontonów“ i „werbowania... ludzi zdatnych do tego rzemiosła“ i wreszcie potrzebę „zapasu pieniężnego jednego kwartału w każdym korpusie, gdyż teraz nawet w pokoju tak się trafia, iż asygnacye późno przychodzą, albo, nim delaty wyegzekwują się, drugi kwartał nadchodzi, co jest przyczyną, iż komendanci kompaniów i chorągwiów zapożyczać albo awansować muszą własne pieniądze, aby żołnierz w swoim czasie był zapłacony“. „To są punkta, kończył, które na rozkaz Prześwietnej Komisyi Wojskowej Obojga Narodów powinnie składam. Są one wszystkie takiej wagi, iż bez uskutecznienia ich nic sobie pomyślnego obiecywać nie można. Umiejętność i gorliwość, i wysoka przezorność P. K. W. O. N. pierwej je zapewne przewidziała i za istotne uznała; a gdy jej podobało się próbować mego szczupłego światła, dała mi oraz śmiałość przy tej okazyi oświadczenia jej, że jak mi miło będzie nieść życie na ofiarę ojczyźnie i posłuszeństwu (w czem się zapewne ochraniać nie będę), tak jeżeli wyżej wyrażone punkta swojego nie pozyskają zaradzenia, nie wyrzekam się powrócić do dywizyi, ale proszę, aby kto inny objął komendę, ponieważ ofiara życia każdego żołnierza jest obowiązkiem, ale honor i reputacya jest punkt, który się z życiem nie kończy“.

Mocne te słowa nie wiele sprawiły. Rozbiły się o nieudolność organów wykonawczych sejmu czy też o zręczne intrygi stronników Moskwy. Wprawdzie trzeciego lutego 1792 r. Komisya Wojskowa wydała rozkaz Kościuszce, dowodzącemu obu dywizyami ukraińskiemi, bracławską i kijowską, „by komendy z luk ściągnął, korpusy uformował, komunikacyę między nimi ułożył, magazyny i składy zabezpieczył“, ale równocześnie wyrażała przypuszczenie, że wojska rosyjskie wracając z wojny tureckiej może tylko dla skrócenia drogi zechcą przejść przez ziemie polskie, na co zapewne nie byłoby trudno zyskać zgodę sejmu. Z tak niedorzecznem przypuszczeniem Poniatowski się nie liczył. Odrzucał także plan rozmieszczenia wojsk podany przez Kościuszkę jako nieodpowiedni i w liście z 10 lutego oddając zresztą pracy i „trudom“ jego wszelką sprawiedliwość udzielał mu następujących jedynie słusznych wskazówek: „Co do dyzlokacyi ostatniej i sposobu

postawienia się względem wojska zagranicznego mam honor... z największą szczerością i otwartością wyrazić, iż rozłożenie to korpusów nie mogłoby zabezpieczyć granic, a będąc na rozmaite cząstki podzielone, staje się samo przez się słabe i łatwe do wzięcia. Byłoby zatem życzeniem mojem, abyś Jaśnie Wielmożny Waszmość Pan Dobrodziej zostawiwszy cugi na samym pograniczu, jak dotąd były, końcem czynienia forpocztów, patrolów i rozmaitych innych posług, resztę wojska w jedno złożył korpus, to jest tak go ulokował, ażeby w godzin kilka lub kilkanaście razem złączyć się mogło i być zdolne do działania. Tym sposobem za najpierwszym alarmem mógłbyś... iść ku nieprzyjacielowi i szukać go wszędzie. To zgromadzenie korpusów musiałoby się stać albo z strony Kijowa, lub Benderu, lub z środka, gdzie największa jest siła wojska zagranicznego. Gdybyśmy mieli w tyle korpus za sobą... dyzlokacya J. W. W. M. Pana D. byłaby wówczas bardzo potrzebną". W połowie kwietnia rozkazał, by w pierwszej linii „najrozumniejsi" oficerowie strzegli granic sześcioma cugami jazdy mając w odwodzie do wsparcia osiem cugów. W razie wkroczenia Moskali jazda ta miała się cofnąć, po daniu odporu do głównego korpusu, który miano „jak najprędzej ściągnąć i kantonować z nim między Winnicą, Tulczynem, Ilincami, Lipowcem i Ładyżynem. Również tak prędko jako tylko być może wszelki prowiant i żywność jak najtaniej od obywatelów za kwit kontraktować i przyjąć a potem tenże prowiant w Winnicy albo Niemirowie chować. Ta koncentracya wojska dokonała się tylko w części, mianowicie cofnięto piechotę z dalekich pogranicznych posterunków ale nie uformowano jednego korpusu. Jeszcze mniej skuteczne były zarządzenia celem pomnożenia tej siły zbrojnej. Cóż znaczyło, że 16-go kwietnia sejm uchwalił prawo o „gotowości do obrony pospolitej" a 21-go kwietnia „deklarował", „aby stu tysięczne wojsko do kompletu w zupełności doprowadzone niezwłocznie było". Już tylko parę tygodni dzieliło od rozpoczęcia kroków wojennych. A jeszcze żądano pewnych zmian w etacie z r. 1789. Wprawdzie Komisya Wojskowa, przy współudziale księcia Józefa, szybko, bo na 25-go kwietnia, wygotowała nowy projekt etatu, wedle którego miano wcielić 30,275 kantonistów do istniejących korpusów, przecież zatwierdzony on został przez sejmujące stany dopiero 27-go maja, gdy już od dziesięciu dni armie rosyjskie posuwały się w głąb Polski. Posta-

nowiono jeszcze zaciągnąć dwa pułki tatarskie, dwa kozackie i cztery bataliony ochotnicze, oraz brać na żołd milicye, ale wtedy już Moskale zajmowali tę część kraju, gdzie miały być przeprowadzone zaciągi. Wojsko koronne nie przekroczyło liczby 50292 głów a litewskie 18515, z czego tylko część weszła na linię bojową. Plan urządzenia komisaryatów, lazaretów, taborów i piekarń polowych dla maszerujących korpusów zatwierdzi król, na którego po sejmie przeszła najwyższa władza wojskowa, dopiero 4-go czerwca.

Stanisław August lepiej od sejmu zdawał sobie sprawę z trudności położenia, zwłaszcza gdy w marcu 1792 r. na tron austryacki wstąpił Franciszek II, gotów nie sprzeciwiać się nowemu podziałowi Polski, byle uzyskać pomoc przeciw Francyi rewolucyjnej, a Fryderyk Wilhelm pruski łatwego skądkolwiek chciwy łupu już chwiał się w przymierzu. Trudno mu było liczyć na skuteczność poselstwa Adama Czartoryskiego do Wiednia a Ignacego Potockiego do Berlina. Dlatego utrzymał w ministeryum Branickiego, mimo niebezpieczeństwa zdradzenia tajemnic stanu, a następnie pozwolił mu jechać do Petersburga, skoro hetman uroczyście przyrzekł starać się o przejednanie carowej i rokoszan. Łudził się nadzieją uniknięcia wojny, chociaż publicznie zapewniał, że w potrzebie na czele narodu „stanie i wystawi się". Zatrzymywał wojskowych w stolicy, aby uświetnić pierwszy obchód rocznicy Ustawy Majowej. Stokrotnie w tym dniu z dział bić kazał, szedł na sesyę sejmową w świątyni Pańskiej ś. Krzyża i kamień kładł węgielny, „gdzie stany ślubowały kościół Opatrzności jako wdzięczność, że dozwoliła Polsce stać się rządną i niepodległą". Ale nie umiał myśleć poważnie o obronie Konstytucyi i samego bytu narodu, którego nosił koronę. Okazało się to jawnie przy oddaniu naczelnej komendy.

Było to całkiem naturalne, że powierzał ją jak w czasie pokoju synowcowi a nie Kościuszce, który chociaż starszy o lat 17, w kraju wtedy jeszcze nie był znany i któremu brakowało powagi urodzenia i tytułu wobec dość licznych potomków rodzin możnowładczych wysokie w armii drogą kupna posiadających stopnie. Spodziewał się posłuszeństwa ze strony księcia Józefa (a za jego pośrednictwem i wojska) na mocy „praw, jakie mu nad nim zapewniały związki krwi i jego dobrodziejstwa". W czasie wojny przecież względy te powinny były ustąpić na plan dalszy wobec jedynego celu pokonania wroga. Jeśli



PORTRET GRASSI'JEGO. KSIĄŻE JÓZEF.

zaś wogóle na to nie liczono i myślą królewską było jedynie zachowanie godnej postawy aż do chwili sposobnej do układów dyplomatycznych, to trzeba było bądź co bądź i do tego zapewnić środki. Natomiast Stanisław August troszczył się mało, i bez żadnej znajomości rzeczy, o potrzeby wojenne a gorliwie zabiegał o ustalenie materyalnych warunków osobistego bytu ukochanego synowca. Patentem z 19-go marca 1792 roku w uznaniu jego „zdatności, zasług i prac w pilnem ćwiczeniu żołnierza“ nadał mu „szarżę generała-lejtnanta po urodzonym Stanisławie-Szczęsnym Potockim wakującą“. Następnie, pod koniec kwietnia starał się na sejmie o zatwierdzenie na rzecz jego darowizny intraty stu tysięcy złotych polskich rocznie, przypadłej mu do rozporządzenia za zrzeczenie się rozdawnictwa królewszczyzn. Napróżno książę Józef wzbraniał się przyjąć tę nagrodę uprzedzającą zasługę, mówiąc: „mam awans, pobieram płacę i tego mam dosyć“. Dziwna to dla nas, chociaż tak zwykła u mężów stanu XVIII stulecia, czuła tkliwość stryjowska przy zbrodniczej niedbałości królewskiej, jak gdyby wśród publicznej ruiny ostać się miała prywatna rodu jego fortuna, okrutna to nawet ta pieczołowitość starcza wobec młodości niedbałej na majątek i życie, gdy jej na czci ujmę wyrządzić miano. A już nadeszła godzina walki i próby. 6-go maja ks. Poniatowski wyruszał na stanowisko. Chwilę tę tak przedstawił w swoich „Wspomnieniach o wojnie w roku 1792 przeciwko Rosyanom“.*) „Przed wyjazdem moim z Warszawy zostałem przywołanym do J. K. Mci i znalazłem go wśród rady, gdzie się także znajdował i książe Würtembergski, który miał dowodzić wojskiem litewskiem. Król oświadczył, że mnie przeznacza dowództwo nad wojskiem mającem działać na Ukrainie, że nas wezwano w tym celu, abyśmy wspólnie z radą i książęciem Würtembergskim ułożyli plan kampanii. Śmiało mogę zapewnić, że ja jeden tylko odważyłem się wtenczas oświadczyć, iż nierozważnie jest z tak małemi siłami walkę rozpoczynać. Prosiłem króla, aby powierzył dowództwo jakiemu bieglejszemu odemnie obcemu wodzowi; dodałem nadto, że chętnie pod nim służyć będę, lecz ze środkami, jakie wówczas Polska miała, trudno jest przedsięwziąść szczęśliwą a tem mniej chwalebną dla wodza wyprawę. Król mi odpowiedział,

*) Przekład w życiorysie księcia pióra St. K. Bogusławskiego.

że nie należy zrażać się szczupłością sił, że będąc Polakiem powinienem bronić ojczyzny, słowem rozkazał mi być posłusznym. Rozkaz więc mając na głównym względzie przestałem już myśleć o sił słabości. Czyniły niejaką nadzieję projekta i plany na tej pierwszej radzie ułożone, a których ja w części miałem przyspieszyć wykonanie. I tak umówiliśmy się wspólnie, że ja i książe Würtembergski nie będziemy się trudnić obroną granic szczegółową, niepodobną do uskutecznienia, lecz obowiązkiem naszym będzie rozrzucone siły zebrać w punkcie najdogodniejszym. Ja postanowiłem najrychlej postarać się o jakie warowne stanowiska dla zabezpieczenia magazynów i depozytów, oraz w ciągłym zostawać związku z wojskiem litewskiem w celu wspólnego z niem zasłaniania Warszawy. Książe Michał Lubomirski założy znaczne magazyny w województwie wołyńskiem i stanie w 5 do 6000 wojska pod Konstantynowem dla zabezpieczenia tyłu i składów wojennych i wtenczas wspólnie działać zaczniemy, wszelkie zaś dostarczania i artylerya z jak największym pośpiechem nadesłane zostaną. Niechybnie także miałem otrzymać rozkazy na wybranie kilku tysięcy kozaków z nad granicy Ukrainy; król zaś jegomość w 8000 wyjdzie z Warszawy i tam się uda, gdzie okoliczności wzywać go będą. Zapewniono mnie nakoniec, iż skoro się tylko kroki nieprzyjacielskie rozpoczną, 30000 Prusaków przybędzie nam na pomoc wskutek zawartego z tem mocarstwem przymierza".

Zawieść miało przedewszystkiem to przymierze. Tłusty Wilhelm na przedłożenia Ignacego Potockiego to tylko odpowiedział, niezmiernie spocony i pomięszany: „Odmieniły się okoliczności". Niemcewicz, który w życiu długiem napatrzył się na wiele zła i podłości, przecież uważał, że „w dziejach niewiary i zdrady niema nic bezecniejszego, jak to wyparcie się najświęciej zaprzysięgłego sojuszu króla pruskiego".

Zawieść miały także wysiłki rodaków. Sejm odroczył się 29-go maja przelewając władzę na króla. Ostatnim jego aktem była odezwa do narodu w odpowiedzi na deklaracyę z 18-go maja, w której carowa żądała przywrócenia dawnego nierządu pod swoją gwarancyą. Słowa odezwy były pełne godności. Mówiły o ucisku Rzeczypospolitej, o jej poniżeniu na skutek gwarancyi i ostrzegały obywateli przed łączeniem się ze zwolennikami anarchii możnowładczej:

»Gdybyście dali się im uwieść na chwilę, otworzyłyby się natychmiast dawne rany wasze; powódź niezliczonych klęsk i nieszczęść zalałyby wszystkie stany. Nowy nakoniec podział Polski, zgaśnienie imienia polskiego, byłyby skutkiem barbarzyńskich scen, któreby niezgody i wojna obca oraz domowa ściągnęły na nieszczęsną ojczyznę. Znacie, obywatele, i niebezpieczeństwa wasze i możność odwrócenia ich. Niech miłość ojczyzny rozpłomienia serca wasze, niech ogniwa braterskie złączą was w jeden łańcuch. Ty, Boże ojców naszych, Boże opiekuńczy, który czytasz w sercach naszych, ściśnij nas węzłem jedności, prowadź odwagę naszą, błogosław usiłowaniom wojowników naszych. Ty wiesz, o Boże! że nie próżna nas pycha uwodzi, lecz obrona świętych ołtarzy Twoich, święta miłość wolności, zaszczepionej w sercach ludzkich przez Ciebie, miłości kraju tego, któryś Ty od zatracenia wyrwać raczył«. Pełne godności były te słowa, prorocze nawet, ale zawsze słowa tylko.



Przegląd kompanii piechoty na dziedzińcu przed pałacem „pod Blachą".

V.

Wojna w obronie Ustawy 3 Maja: Zieleńce.

Mamy czem się bić, nie mamy czem wojować" — tak mówił książe Józef na wyjezdnem do króla. Ale chwilami ogarniało go zwątpienie jeszcze głębsze. „Pójdę na śmierć, — powtarzał sobie — i gorzej niż na śmierć, na niesławę". Zdawało mu się, że nie tylko zabraknie środków materyalnych do prowadzenia wojny, lecz że może nawet nie znajdzie u żołnierzy siły moralnej potrzebnej, aby polec z honorem. U wstępu tej jego pierwszej wojny na ziemiach polskich nad troską o sprawę publiczną, ku zgubie już nachyloną, góruje lęk przed utratą czci żołnierskiej.

Miałem strzec granicy — zapisał we wspomnieniach tego roku — przeszło na sto mil niemieckich rozciągającej się czternastu tysiącami wojska rozłożonego po całej przestrzeni rozległych kijowskiego i bracławskiego województw. Zebranego żołnierza ledwie 2000 liczono. Korpusy stały o 40 do 50-ciu mil jedne od drugich. Artyleryą i amunicyą miano później nadesłać. Z takiemi to siłami powierzono mi obronę Polski, gdy 64000 Rosyan w czterech punktach do niej wkraczało. — Wykazy pułkowe podawały liczbę głów nieco inną, ale stosunek sił nie ulegał przez to wielkiej zmianie. Dywizye bracławska i kijowska miały liczyć razem 17081 głów, zaś wojska moskiewskie jenerała Kachowskiego mniej więcej 64000. Żołnierz rosyjski zaprawiony do zwycięstw w długiej wojnie tureckiej lekceważył młodą armię polską, jako zbiorowisko ludzi zbrojnych nie zasługujące wcale na nazwę wojska. Stosownie do tej przewagi obmyślony został plan

działania przez kwatermistrza Pistora, Niemca w służbie rosyjskiej. Wojska najezdnicze wkraczały czterema oddzielnymi korpusami, z których każdy dość był liczny, aby potykać się z całą zjednoczoną armią księcia Poniatowskiego. Trzy szły od południa. Pierwszy, doborowy, w sile 23,600 z 60 armatami, pod Kutuzowem wsławionym w lat 20 potem walką z Napoleonem, przy którym znajdował się i naczelnie komenderujący Kachowskij, przeprawił się przez Dniestr pod Mohylowem i zmierzał przez Podole na Winnicę, aby obejść prawe skrzydło polskie i przeciąć połączenia z Warszawą. Drugi, prowadzony przez jenerała Dunina, przeszedłszy Dniestr pod Soroką, uderzał od frontu mając 17,400 ludzi i 36 dział, oraz zapewnioną pomoc pierwszego korpusu. Trzeci, jenerała Derfeldena, liczący 11,200 żołnierzy i 20 armat, posuwał się drogą znacznie dalszą z Olwiopola nad Bohem przez Humań, aby tam umocnić konfederacyę targowicką, poczem zwrócić się przeciw lewemu skrzydłu polskiemu. Czwarty korpus Lewanidowa miał z Kijowa traktem berdyczowskim dostać się na tyły armii polskiej a zarazem przeszkodzić jej, gdyby chciała szukać schronienia wśród bagien Prypeci i tamtędy złączyć się z wojskiem litewskiem. Rachował sobie Lewanidow 7,800 piechoty, 3,500 jazdy i 500 artylerzystów przy 20 działach.

Otoczenie i zniszczenie wojska polskiego tem więcej było prawdopodobne, że wybuch wojny zaskoczył je w rozproszeniu, lubo pierwszą linią posterunków nadgranicznych komenderowali oficerowie doświadczeni. Blisko Dniestru naprzeciw Kutuzowa i Dunina strażował Grochowski, podpułkownik wyszkolony w służbie pruskiej a pamiętny, co winien swojej ojczyźnie. Po obu brzegach Bohu śledził ruchy Derfeldena pułkownik Zawisza. Od Dniepru stał na czatach w Szpole major Poniatowski, żołnierz czujny i prawy, obeznany z urządzeniami armii pruskiej i rosyjskiej. Wyżej w Kaniowie miał kwaterę major Lubowidzki, a jeszcze dalej od strony Kijowa aż ku Litwie okrywał granicę pułkownik Ignacy Piotrowski, ale skąpo, trzymając w lukach często tylko po dwu ludzi. W drugiej linii znajdowała się przeważna część piechoty i jazdy w promieniu dwudziestu do pięćdziesięciu kilometrów od Bracławia, w Tulczynie, Krasnem, Niemirowie i Lipowcu pod komendą czterech generałów-majorów. W trzeciej linii, w Chmielniku i Pikowie, sama tylko kawalerya, mniejwięcej o 100 kilometrów wstecz za Bracławiem w kierunku północno-zachodnim. Rozkład ten

był wynikiem braku stanowczych rozkazów Komisyi Wojskowej, która łudziła się, że do wojny nie przyjdzie albo dopiero znacznie później. Złudzenia te zręcznie podtrzymywało poselstwo rosyjskie w Warszawie i zaprzedani mu Polacy. Książe Józef przybywając do Tulczyna 10-go maja 1792 r., przywoził trochę tych stołecznych złudzeń. Mniemał, że zdoła przed wkroczeniem Moskali rozmieścić wojsko w trzech dywizyach. Sam zajął środkowe stanowisko w Bracławiu naprzeciw kolumny Kutuzowa, na prawe skrzydło pchnął Wielhorskiego do Czeczelnika, skąd mógł nadejść Dunin, a na lewe skierował Kościuszkę do Tetyjowa od strony korpusu Lewanidowa. Przechody oddziałów zaczęły się 14-go maja i nie były jeszcze skończone, gdy doszła wieść o najściu Moskali. Od 18-go maja, równocześnie z podaniem deklaracyi carowej przez Bułhakowa w Warszawie, kolumny rosyjskie zaczęły posuwać się w głąb Polski.*)

Oddziały polskie ustępowały w nieładzie, wśród drobnych utarczek. Z tych zaszczytną była pod Serbami, gdzie walczył mężny Obertyński z komendy Grochowskiego, i pod Cekinówką, gdzie porucznik Kościesza Golejewski rozbił tłum czarnomorców. Krwawa zaś pod Mórafą, gdzie bohatersko stawił się porucznik Kwaśniewski. Tam na posterunek 340 koni napadły dziesięćkroć liczniejsze siły moskiewskie, na 3 szwadrony 3 pułki dońców, pułk huzarów i 2 bataliony piechoty. W czasie potyczki rzucono się na wozy z rodzinami żołnierzy i mieszkańców miasteczka, wykłóto kobiety i dzieci, zrabowano też domy, nawet zboża okoliczne wytratowano. Jeńców wojennych pędzono odartych do naga. Z tego powodu książe Poniatowski pisał do Kachowskiego już z pod Lubaru 9-go czerwca: „Dowiedziawszy się od dezerterów i obywatelów, uciekających przed wojskiem rosyjskiem komendy JW. WMPana, że nasi jeńcy w bardzo nędznym stanie znajdują się, nie wiedząc przy tem, czy ci jeńcy są przy korpusie JW. WMPana, a nie mogąc po postępku komendy, atakującej Murachwę, nic dobrego dla nich spodziewać się, udaję się do JW. WMPana, jako do żołnierza i komendanta wojska sławnego i walecznego, ażeby ten żołnierz, który podług praw wojennych w nieszczęściu nawet szanowany być powinien,

---

*) Tadeusz Soplica (pseud.): Wojna polsko-rosyjska 1792 r. Tom I, kampania koronna (Kraków, 1906). Br. Dembinski: Stanisław August i ks. J. Poniatowski w świetle własnej korespondencyi (Lwów, 1904). Raporta do Komisyi Wojskowej (w rękopisach ordynacyi Zamoyskich Nr. 1232).

nie umierał z nędzy dlatego, że swemu powołaniu zadosyć czynił. Przyłączam tu czerwonych złotych 500, prosząc JW. WMPana, aby to oficerom i żołnierzom naszym na życie i opatrzenie chorych służyło. Spodziewam się, że mi JW. WMPan tego nie odmówisz, bobym był przymuszony używać prawa represalii, które obódwom stronom jest zawsze nieprzyjemne, ile, że milej jest bić się tam, gdzie z obu stron szacunek; a do tego ja niewolnikom rosyjskim pół traktamentu opłacać rozkazałem".

W odwrocie dopiero formowały się dywizye. Wielhorski zbierał swoją w Tulczynie i w Kopijówce, pamiętny zawsze rozkazu, żeby nie ustępować aż „z forpocztami razem nie uczyni oporu przyzwoitego". Rozumiał konieczność cofania się wobec ruchu oskrzydlających kolumn, lecz wojna obronna nie była wcale w jego „guście" i „wściekle go nudziła". Pragnął znaleźć pozycyę, gdzieby można „się wstrzymać i nieprzyjacielowi zęby pokazać", przecież pierwej trzeba było „dojść do tego, by wiedzieć", z jaką siłą wroga ma się do czynienia, „skupić więcej ludzi", korpus „zwiększyć kilkoma tysiącami ochotników, kozaków i innych wojsk lekkich, bardzo potrzebnych dla niepokojenia przeciwników, chwytania transportów, robienia odległych dywersyi", przedewszystkiem zaś ściągnąć dywizyą wołyńską. Doradzał też księciu, aby starał się dostawać „z Warszawy rozkazy stanowcze, by później nie odpowiadać za przebieg wypadków".

Kościuszko, chory w tym czasie na różę w nodze, bez strat zebrał oddziały mające tworzyć jego dywizyą, za szczupłe przecież, „żeby był w stanie przedsięwzięcia czegoś". Zbliżał się zatem ku Poniatowskiemu i donosił mu z Przyłuki 27-go maja o marszu Lewanidowa na Berdyczów „zkąd spodziewać się trzeba, że zamyśla pójść do Połonnego i tam, spaliwszy magazyn, wziąść nam tył". „Aby temu zapobiedz i innych kolumn zamysłom", sądził, „że naprzód potrzebaby nam jedną zbić, jeżeli siły nasze złączyć potrafimy wprzód, nim kolumny nieprzyjacielskie się zejdą, albo, jeżeli to być nie może, usuwać się i czekać na wojska z Wielkiej Polski i z Wołynia idące".

„Bić się z nieprzyjacielem daleko od nas mocniejszym", odpowiadał wódz naczelny 28-go maja z pod Winnicy, „trudny byłby zamiar, raczej musimy szukać dobrze się rejterować do korpusów na rezerwę przeznaczonych". Był też w pełnym odwrocie. 22-go maja opuścił Tulczyn,

w Tywrowie zatrzymał się do 26-go, potem dwa dni zostawał w Winnicy, 29-go przeszedł do Janowa a 30-go do Ułanowa, łącząc się w drodze z innemi dywizyami. Wykonywał w ten sposób plan ułożony na radzie wojennej przed odjazdem ze stolicy. Późniejsze stamtąd rozkazy były chwiejne i ogólnikowością swoją pozbawione treści. „Nie ma innych do dania“, odpisywał król księciu Józefowi 20-go maja, „chyba to tylko. Po pierwsze: Najściślej zachowuj, co Ci było przepisane, by dobrze stwierdzono, że pierwszy napad nie z naszej był strony, lecz ze strony Rosyan. Potem urządzaj się w taki sposób, by Twe komunikacye i Twój odwrót ku Warszawie nie został Ci nigdy odcięty; byś usiłował zachować Swój korpus wojska, o ile można. Wreszcie czyń wszystko, co Ci okoliczności dozwolą, by szkodzić nieprzyjacielowi i najmniej możliwie dozwalać mu rozprzestrzeniania się w kraju“. Odwrót pociągał przecież za sobą utratę trzech województw najbogatszych i unieruchomienie załogi Kamieńca Podolskiego, 2748 żołnierzy z liczną artyleryą. Więc to pewna, że książe Józef ustępował z sercem żalem wezbranem. Opuszczając ukrainne kresy, zaczynał już rozumieć albo raczej przeczuwać, że jest odpowiedzialny nie tylko przed królem i Komisyą Wojskową, ale przed narodem i potomnością. I już mu mniej zależało na tem, by nieuszczuploną zachować „reputacyą“, zyskaną w stopniu pułkownika wojsk austryackich i więcej o tem myślał, że może groziła utrata wiekowych pługa i oręża polskiego zdobyczy. Dlatego jeszcze z Winnicy, 28-go maja, chciał iść do Chmielnika i zetrzeć się z Kutuzowem. Ale się powściągnął. Wobec ruchu oskrzydlającego drugiego korpusu Dunina, odprowadził wojsko dalej wstecz, i tak wydobywając je z groźnego ostępu tylko dzięki niedołęstwu dowódców rosyjskich. — Można winić księcia Poniatowskiego o błędność rozmaitych szczegółowych rozporządzeń. Wynikła ona z braku doświadczenia. Można zwłaszcza uważać za zły rozdział na dywizye, gdy wojna miała się zacząć za dni kilka. Było to następstwem zawodnych upewnień o bezpieczeństwie takiego ruchu, odebranych z Warszawy. Nie można wszakże zbyt łatwo oskarżać go, że zamiast walczyć z poszczególnymi korpusami nieprzyjacielskimi, raczej się cofał. Trzeba pierwej rozważyć, jakie było to wojsko jego i jaki stan tych prowincyi. Bo nie bez słuszności Wielhorski tak osądził różne piękne plany: „to łatwo powiedzieć, lecz arcytrudno dokonać w warunkach, w jakich zostajemy.“

Stan armii koronnej najwierniej jest odmalowany w rozkazach dziennych z tego czasu.*) Były one szkołą młodego żołnierza. Mówił w nich wódz naczelny to, co powiedzieć należało nie oglądając się na względy uboczne, tak często zaciemniające prawdę. W prostych słowach wyjaśniał najpierw wojsku ściągającemu się z odległych stanowisk pod Winnicę 26-go maja, że „cel zgromadzenia naszego jest, aby gorliwością i obywatelstwem wszyscy równie tchnący, gdy będziemy napastowani od nieprzyjaciela lub onego atakować, każdy żołnierz okazał wierność swoją krajowi męstwem i odwagą, i odebrał nagrodę zwykłych swych trudów". A zaraz następnego dnia ku zawstydzeniu wahających się mówił: „Zadziwiło mię dziś niepomału, że niektórzy skazując: oto Moskale, pokazywali nieufność w sobie, jakby męstwa i odwagi potrzebował żołnierz polski". Pouczał sztabowych oficerów o obowiązkach służby. Szczegółowe rozkazy regulowały pochód. Miano „wszystkie niepotrzebne bagaże odesłać do Połonnego". „Z żon żołnierskich te tylko, które aktualnie piorą żołnierzom, pozostać mogą i to nie więcej, jak po trzy przy każdym korpusie, które własnymi końmi jechać mogą za korpusem, gdyż odtąd żadna podwoda na partykularną usługę dawaną nie będzie". Zalecono „jak najsurowiej, aby odtąd w dzień nikt prócz oficerów od korpusu nie był wpuszczany ani wypuszczany do obozu i z obozu przez pikiety bez okazania biletu od oficera." I mnóstwo podobnych ogłaszano rozporządzeń, aby usunąć „wszystkie niepotrzebne podwódki, kobiety, słowem wszystko, co w marszu zawadza", „aby ten tabor jak najporządniej szedł i w karczmach się nie zatrzymywał." Porucznik Metzel prowadził kolumnę wozów, a kapitan Hekel „zastępował służbę generalnego kwatermistrza". Ale to wszystko nie na wiele się zdało. 2-go czerwca żalił się wódz naczelny: „Widzę mimo moich rozkazów, iż zdaje się, że nieporządek jest duszą żołnierza polskiego i że zamiast, żeby się każdy starał te wady wykorzenić, jedni albo je pobłażają, drudzy zaś przez nieumiejętność lub niedbałość co raz je powiększają; przez to nieregularność codzień do większego stopnia przychodzi". Napominał i tłumaczył: „Od tego momentu komendant korpusu w odpowiedzi będzie za najmniejszy

---

*) W rękopisach biblioteki Jagiellońskiej (Nr. 6082) i tekach Walewskiego w Akademii Umiejętności w Krakowie (Nr. 11740). Brak tylko od 23 czerwca do 10 lipca.

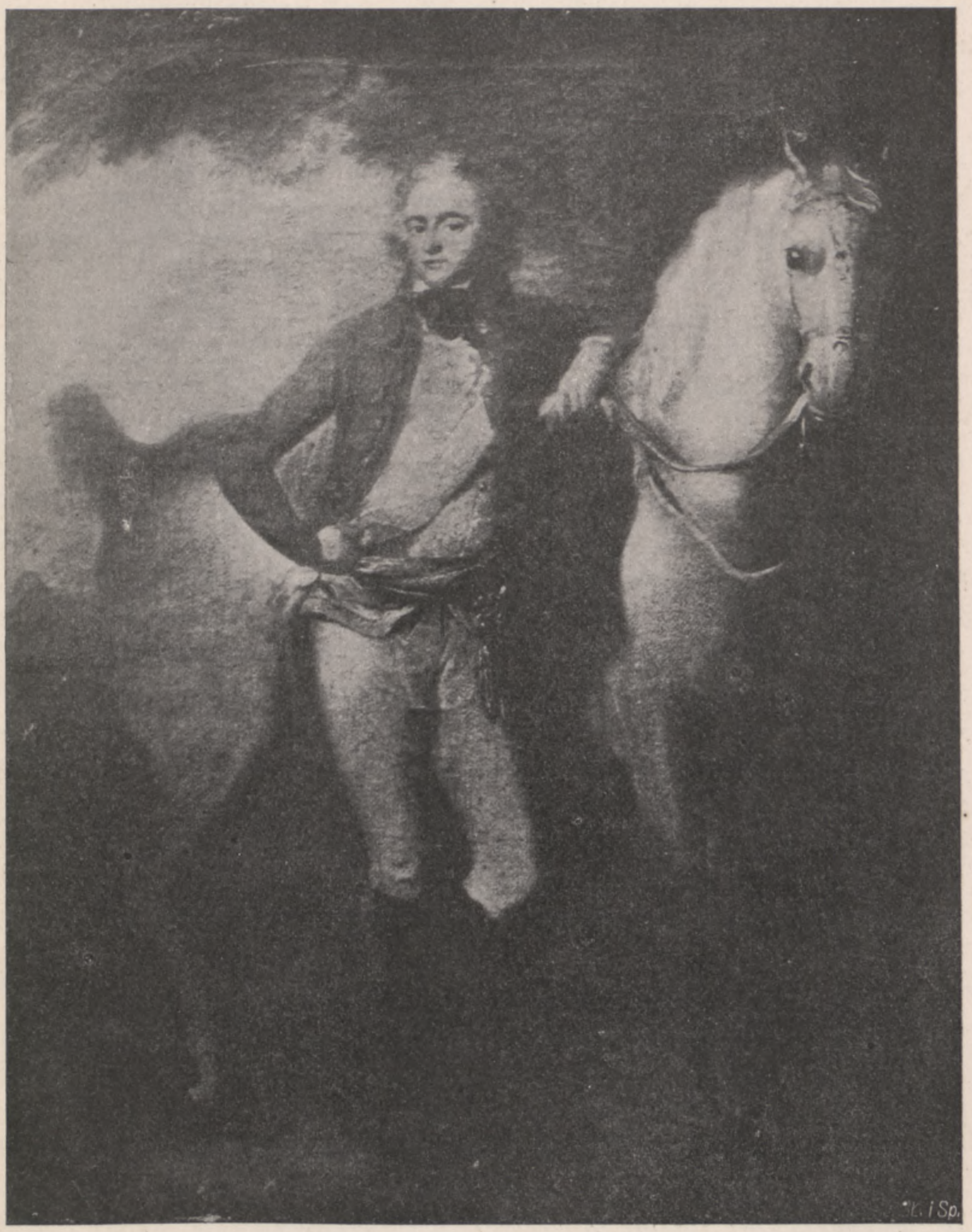
nieład swego korpusu, gdyż on i swoich podkomendnych znać powinien i zdatnych do utrzymywania karności wybierać..... Najmniejsze oddzielne komendy powinne mieć swego oddzielnego komendanta.... Namiesnik, towarzysz, kapral i żołnierz, któryby się odważył jak najmniejszy przeciw subordynacyi lub w uszanowaniu winnem oficerowi popełnić występek podług artykułów wojskowych karany, a oficer, który randze swojej da uchybić w posłuszeństwie jej winnem i od niej wyciągać nie będzie tego co mu obowiązek każe, sądzonym i kasowanym będzie jako niezdatny i trujący cały porządek służby na karności i posłuszeństwie się gruntujący. Obchodzenie się z podkomendnymi powinno być łagodne i grzeczne, lecz przestępstwo każdego powinno być przykładnie i surowo karane." „Przymuszonym" się widział jednego z oficerów pułku Zajączka za niedbałe strażowanie „kazać aresztować i dla przykładu drugich proces na niego formować." Ale i dni następnych trzeba było „z wielkim żalem" wytykać „nieład, nieporządek, .. po niektórych korpusach." Befel wieczorny z 4-go czerwca zapowiadał ukaranie nazajutrz jednego żołnierza bieganiem przez rózgi, jednego 30 kijmi i dwu przez rozstrzelanie. Cały regiment Malczewskiego miał wystąpić do egzekucyi, równie i brygada cała Jerlicza i po 30 ludzi miało być wykomenderowane od każdego batalionu i szwadronu dla przypatrzenia się wykonaniu wyroku. Jednak i w dniu kary straże „znowu nie o naznaczonej godzinie się luzowały" a „wszystkie rozkazy albo zapominane, albo spóźniane, albo niedbale egzekwowane." „Nie mogę pojąć, wołał książę Józef, dlaczego się to tak dzieje, gdy z jednej strony widzę panujący punkt honoru i gorliwości, a jednak zawsze w skutku mdłe pełnienie rozkazów." Zalecał więc, „aby już raz Imć. komendanci uwolnili go od przykrości tej przypominania im obowiązków a w dalszym czasie ściągnienia na nich kary." Ale i w tydzień potem mimo „tak częstych rozkazów i próśb" dostrzegł, „że zawsze tak wielka nieczułość w dopełnieniu rozkazów panuje: Każdy do obozu wchodzi, kto chce; nikt się prawdziwie bezpieczeństwem obozu nie zatrudnia" a „jeżeli partya wychodzi z obozu, w marszu bez żadnej ostrożności zatrzymuje się, bez tej zostaje czułości, która ją samą i cały obóz zabezpiecza." Trudności dokładnego wypełnienia rozkazów pochodziły stąd, że żołnierz był zbyt młody, że ustawicznie był w marszu i że brakło mu często rzeczy niezbędnych. Bataliony musiały dopiero „największe staranie czynić

względem prędkiego uformowania rekrutów" i urządzać z nimi „musztrę z ogniem." „Wojsko nasze znużone, donosił do Warszawy wódz naczelny 24-go maja, a przez wielkie marsze i choroby bardzo zmniejszone zostało, jako też przez liczne komenderówki, które w innym kraju albo mniej zdatny żołnierz albo rząd krajowy zastępuje. Kawalerya ustawicznie na forpostach... również bardzo znużona, a nieustannie czujną będąc już konie i ludzie tak wycieńczyła, że tylko wielka ochota ich utrzymuje. Uprowidowanie żołnierza trudne, gdy cywilny żadnej pomocy w tym nie daje z swojej strony, a na moje paletowanie, które częstokroć nie proporcyonalne wypaść musi nie będąc wiadomym wszystkich possessyi obywatelskich, prawie zawsze albo żołnierz bez żywności zostaje, albo obywatel przykrość widzi. Wielka część parku bez koni, kilka korpusów bez namiotów i polowych rekwizytów, kasy bez pieniędzy, gdy od kwartału do kwartału późno pieniądze przychodzą. — Broń od piechoty zła, kulbaki, ekwipaże końskie w najniegodziwszym stanie, lazarety nie opatrzone ani felczerami, ani rekwizytami, umundurowanie zaczęte, ale dla spóźnienia sukna niemal nigdzie nie dokończone. Wielka część oficerów oderwanych od korpusów — to jest stan wojska". Z poszczególnych komend także utyskiwano, „że w czasie niepogody gemejni płaszczów nie mają, broń zamaka, żołnierz niszczeje od słoty strasznej." Obawiano się, „aby z tej nędzy tak wielkiej nie było dezercyi." „Żal — było — patrzeć na żołnierza idącego na podsłuch, który nie okrywa oręża i biedy swojej." Wielhorski zaś pisał: „Smutne doświadczenie aż nazbyt nas uczy, że nasze wojsko dla braku zdolnych oficerów jest jeszcze niczem." W tym też czasie stary generał Dzierżek i pułkownik Zagórski dali przykład nieposłuszeństwa. Grochowski w pierwszej utarczce szeregowych „ledwie" mógł „wstrzymać," tak cofali się, i musiał zapowiadać, iż będzie „w łeb strzelał, jeżeli słuchu mieć i szyku trzymać się nie będą." — Szczęściem nie brakło i przykładów przeciwnych. Cieszył się Wielhorski z „gorliwości wojsk naszych" i książe Józef zawiadamiał króla, że „ochota jest największa w służeniu WKMości i ojczyznie." Widząc nie brak dobrej chęci ale doświadczenia, łagodniej już później, 14-go czerwca, strofował: „Gdy mi szczęście zdarza się kolegować tak słusznym oficerom, z przywiązania do kraju znakomitych i znanych, znajomością wielką przyozdobionych i charakterem, żołnierzom wiernym krajowi

swemu, odważnym i chciwym zasługiwać na sławę i na wdzięczność od narodu, upraszać należy, aby wszelka była karność i posłuszeństwo jak największe, a jeżeli się wydarzy nadzwyczajna praca albo w czem niedostatek, chcieli cierpliwie znosić dla miłej nam ojczyzny". Pouczał też szczegółowo, jak odprawować straże i polecał „oficerom wartowym, aby wychodzących żołnierzów na powinność nauczali, jak sobie mają postępować, gdyż odtąd za nich będą w odpowiedzi". I chociaż tego dnia zauważył u niektórych podkomendnych „cokolwiek niedbałości w pełnieniu powinności swoich", nie wymieniał osób w nadziei, że „czułość i punkt honoru żywione wznieci ostrożność na dalszy czas." Tylko raz jeszcze przypominał, że „punktualność jest to dusza wojska, na czem się zasadzają wszystkie obroty onego i stąd pochodzi najwięcej strata lub wygrana" i że „odtąd nie wolno będzie Ichm. oficerom zamian czynić między sobą na warty i wszelkie powinności, gdyż stąd wynikają skutki nieporządku i sprzeczek wcale nieprzystojnych w służbie wojskowej, przez którą nieregularność powinność cierpi." Trzeba było czasu, ażeby w tej wielkiej gromadzie oddzielić ziarno od plewy, ażeby oswoić młodego żołnierza z niebezpieczeństwem. Wódz zachęcał męstwo „aprobatą i pochwałą" i nagrodami honorowemi. Nawet gdy z niewoli zwróci się do niego porucznik Kwaśniewski z prośbą o przechowanie jego rzeczy, jedynych resztek mienia, odpowie mu z pod Lubaru 9-go czerwca: „Będę ja miał o nich staranie i chętnie się tem wszystkiem zatrudnię, co należy jenerałowi dla oficera nieszczęśliwego, który swojej powinności dopełnił". Najlepszą przecież zachętą, byłyby zwycięstwa częściowe, lecz trudno było podejść Moskali, bo szli „ostrożnie, zawsze z bronią nabitą, zawsze lustrując leżące na drodze przechodu lasy, groble, wąwozy" i postępowali „całą kolumną, nie rozbijając — jej na oddziały". Zaś na większą bitwę się ważyć, znaczyło wszystko i to prawie bez żadnej nadzieji na losy zdać ślepe.

Nie tyle więc wojenne co obozowe kwitnęło życie. Dwór księcia żołnierski był a razem wspaniały. Gdzie stał jego namiot sypialny, tam rozpinano „w rząd czternaście innych dla świty," trzy kuchnie, śpiżarnie i namiociki na różne schowania i potrzeby." W jego świcie oprócz adjutantów, komenderowanych od brygad, liczono do 24 osób. „Miał z sobą 36 koni, z tych arabskich było siedem." Gdy zatrzy-

mywano się na dłużej, książę co dzień zrana o godzinie trzeciej już siedział na koniu i był na placu, gdzie robiono musztrę, a pułki odbywały ewolucye, w pół do dziesiątej powracał do namiotów, a o dziesiątej tłum się zjeżdżał z raportami do namiotu bardzo obszernego, przy którym było dwa pokoje dla kancelaryi. „Po ukończonej obowiązkowej czynności szli wszyscy do namiotu na śniadanie, które najmniej sto osób co dzień zjadało;“ „bez etykiety i miejsc oznaczonych siadano lub stawano, gdzie kto trafił.“ „Tamże zaraz, począwszy od księcia, wszyscy tyleż lulek na krótkich cybuszkach zapalali. Tytuń stał w workach skórzanych. Książe z obozu, jeszcze gdy stał przy granicy mołdawskiej, kazał go kupić trzy furgony.“ Grano w karty i kości. „Ten zbiór generałów i sztabs-oficerów trwał do pierwszej; podawano, czego kto tylko zażądał, jakby w swoim domu.“ Obiad bywał o trzeciej lub czwartej „a na nim od czterdziestu do pięćdziesięciu osób: świta, proszeni generałowie, pułkownicy i kto z obywateli do obozu przyjeżdżał.“ „Już było przestronniej i wygodniej; żadnego półmiska, rondelka ani wazy srebrnej, wszystko z blachy angielskiej, ale jedzenie dobre i obfite.“ „U obiadu same anegdoty lub opowiadania o miłosnych intrygach czas zabierały, do których książę z wesołością i ochotą sam się szczerze przykładał.“ „Popularny, łatwy, wesoły,“ hojny, „szczególny miał dar pozyskania sobie każdego;“ „po odprawieniu służby każdy był u niego poufale, swobodnie, jak u prostego kapitana kompanii.“ — Ta okazałość przy zdolności zniewalania ludzi potrzebna była dla przedstawiciela króla i polskości zmagających się na tych ziemiach z możnowładczą anarchią i obcym najazdem. Przykładem był stosunek księcia do kozaków, których pułk o dziesięciu sotniach ćwiczył z zamiłowaniem i z których czterdziestu przybrał do swego boku. Witali go zawsze serdecznie i poufale: „Zdorow bat'ku atamane! Zdorow bat'ku Josype,“ i na rękach go nosili. — „Do obozu codzień niemal przybywali młodzi ludzie zbrojni, przyprowadzając z sobą po pięciu, sześciu, dziesięciu, po dwóch i trzech, ile kto mógł ludzi na dobrych koniach, zapisując się w wolontery.“ Urok osobisty wodza pociągał ich więcej może niż sprawa ojczysta. A i z tych, którzy do obozu przyjechali, wielu rozglądało się tylko, kombinowało i rozrachowywało między sobą po cichu, jakie są widoki powodzenia. Przerażała ich sił nierówność, gdyż Kachowskiego szacowali na sto tysięcy „wojska dobrze wyegzer-



PORTRET GRASSI'JEGO. KSIĄŻE JÓZEF.

cytowanego, do boju wprawnego, w posłuszeństwie i karności utrzymanego." Niemało przyczyniało obawy, że „król pomimo obietnicy z posiłkami nie nadciągał." Zapał stygł, przewidywano klęski, ochota do służby ustawała i „myślano tylko, jak księciu z tego się wymówić".*)

Podobnie brakło silnego i trwałego oparcia w kraju. Jeszcze się odzywały dalekie echa humańskiej rzezi, świeżo zbudzone przez wysłańców Potemkina. — Od strony Kamieńca Podolskiego lękano się „chłopstwa, które się zuchwałem robi". Donosił z twierdzy Orłowski, że „znowu piją, rezonują, buntami i rzezią straszą, do których się i popy wiążą". Zaś w województwie kijowskiem z dóbr Lubomirskich i kniaziów Szujskich zbiegały gromady i przechodziły granicę albo obrąbywały się w lasach. Grunt był podminowany także przez knowania Targowiczan. W Bracławskiem leżała główna rezydencya marszałka konfederacyi zawiązanej w Petersburgu a ogłoszonej w Targowicy, Szczęsnego Potockiego. W Tulczynie wznosił się jego pyszny pałac. Wokoło rozciągały się olbrzymie jego dobra humańskie, brailowskie, mohylowskie. Wszędzie siedzieli zupełnie od niego zależni dzierżawcy i szlachta zagonowa. „Oficyaliści tchnęli duchem partyzanckim" a na nich zapatrywali się poddani. Zjechał wkrótce i sam Szczęsny w otoczeniu dwustu „alianckich" dońców i trzystu kozaków nadwornych. Z innej strony z korpusem Lewanidowa przybywał hetman Branicki: „Mina z polska-kozacka", „w ręku kielich, w uściech cnota". A jechał ten pijanica także „z wielką paradą", w asyście oficerów moskiewskich „i wojska rosyjskiego przed nim szło koni ośmdziesiąt ze sztandarem". Huczne on bale wydawał Moskwie. Z jego i Szczęsnego ramienia przekupny łotr Złotnicki, konsyliarz targowicki, rozpisywał listy do oficerów wzywające do złączenia swych oddziałów z konfederacyą generalną koronną pod Winnicą. Starano się zbuntować żołnierzy pochodzących z prowincyi ukraińskich; tych popi błahoczestywi nastrajali u spowiedzi, „ażeby starali się uchodzić od swoich chorągwi, a przynajmniej w spotkaniu się z Rosyanami jako jednowiercom nie szkodzić". Także Seweryn na Rzewuskach, „księstwie oleskiem i kowelskiem" Rzewuski rozsyłał uniwersały, w których imieniem Targowicy opowiadał się „przy wierze, wolności, całości granic" i piętno-

*) Pamiętniki Jana Duklana Ochockiego.

wał Sejm Konstytucyi 3-go Maja, jako że w ręce królewskie „moc absolutną oddał“, „prawa szlachcica nad jego poddanym nadwyrężył i zupełnie je znieść zamyśla, słowem wolność zniósł, niewolę ustanowił, Rzeczpospolitą obalił i imię szlachcica zagubić usiłuje.“ „Generałlejtnantom, generałom-majorom, brygadyerom, vicebrygadyerom, sztabs i ober-oficerom obojego zaciągu, nakazywał, „aby się odtąd żaden z nich, ani żadna komenda do komisyi wojskowej, ani do sejmu nie udawała, żadnych od nich ordynansów nie przyjmowała i raportów nie czyniła“, aby pułki ściągały pod Bracław i zachowały się spokojnie i zgodnie z Moskalami „jako z wojskiem posiłkowem generalnej konfederacyi i które wielka dusza Najjaśniejszej Imperatorowy rosyjskiej daje do obrony i utrzymania Rzeczpospolitej naprzeciw tym rodakom, którzy zapomniawszy się, iż się wolnymi i szlachtą rodzili, i wolność i szlachtę dokonać i zgubićby jeszcze kusili się.“

Ten uniwersał doszedł księcia Poniatowskiego w obozie pod Lubarem trzeciego czerwca. Zaraz nań odpowiedział. „Odebrałem pismo WPana Mości Panie Rzewuski, nad którym długo myślałem, co ono ma znaczyć i czyli mam na nie odpowiedzieć? Lecz człowiek poczciwy nie ukrywa swych myśli — wzgarda dla podłych jest jego prawidłem! Tak i ja dziś z WPanem postępuję. Jako żołnierz przysięgły, honor kochający i powinności swojej zadosyć czyniący, nie znam innej władzy jak władzę, którą naród cały ustanowił, żadnego innego prawa jak rozkaz Króla i P. Komisyi Wojskowej, żadnego innego obowiązku jak żyć z ukochaną ojczyzną lub za nią umierać. Jako obywatel nie mogę słuchać rady WPana, która pod pozorem wolności, upstrzona licznemi bajkami, wsparta jest obcą przemocą. Ci, którzy śmieli dla ich dumy i własnej miłości zaprzedać krew współziomków swoich, są ohydą narodu i zdrajcami ojczyzny! To są moje sentymenta i wszystkich podkomendnych moich, zacząwszy od prostego żołnierza. Proszę więc WPana zaniechać odtąd niepotrzebnych pism, które nikogo omamić nie potrafią i być przekonanym: że ojczyzna jest naszym Bogiem, że zbrojny obcy żołnierz na gruncie polskim znajdujący się, nie sprzymierzony, nie może nam przynosić przyjaźni i że takowego żołnierz Rzeczpospolitej szukać będzie albo zwyciężyć albo umrzeć ze sławą“. — Odpowiedź ta podana przy parolu wywołała „taki zapał i entuzyazm..., iż wszyscy nieproszeni, ani przymuszeni, dopraszali się“ o położenie na niej swego

nazwiska. Odeszła też licznymi okryta podpisami generałów, oficerów i szeregowców.

Nie były to zresztą jedyne głosy protestu przeciw robocie targowickiej. Odzywały się i inne, samorzutnie, nawet w części Polski już straconej. Chłopstwo zrazu piło i „cześć bóstwa“ oddawało Potockiemu. Ale rychło przyszło otrzeźwienie, zwłaszcza, że obce wojsko zwyczajem swoim zaczęło kraść i rozbijać, i wśród ludu tamtejszego śpiewano:

Oj ty Potocki, wojewodzki synu!
Zaprodałeś Polszczu i wsiu Ukrainu.

Magistraty wielu miast, jak Bracławia i Bohusławia, trwały w „wierności i przychylności dla króla i ojczyzny“ i chciały nieść życie i majątki w obronie konstytucyi, która zaczęła je wydobywać z upadku i zaniedbania. Ziemianie stawiali opór przeciw wybieraniu podatków na rzecz Targowicy. Próżno Szczęsny dla zjednania zwolenników konfederacyi zaczął formować ze szlachty trzy brygady, bracławską, kijowską i podolską. Wzięci do niewoli oficerowie, jeżeli ich nawet okrucieństwem, „do koszuli obdarłszy, w kajdany zabiwszy,“ „długo głodem morząc“, zmuszono do tej służby, czekali tylko sposobności, aby zbiec. A niejeden i w największym ucisku wzbraniał się służyć zdrajcom i odpowiadał jak ten porucznik Kwaśniewski: „Mnie los przykował do ojczyzny, cierpieć z nią będę.“ Także obywatele znaczniejsi i zamożniejsi byli „wcale oporni takowemu przedsięwzięciu“ i zaręczali, „że wszystko gotowi sakryfikować, aniżeli na zdradliwy dla ojczyzny odważyć się postępek.“ Tylko szlachta zaściankowa w Humańszczyźnie więcej była uległa, bo otrzymała nakazy od zwierzchności dworskiej pod grozą ruiny. Przecież gdy Adam Moszczeński ogłosił się marszałkiem konfederacyi bracławskiej i zmuszał do podpisów, odkrzyknął mu jakiś szlachcic: „Ty i pan Potocki szelma.“ Z wielu kluczów pędzono szlachtę kozakami humańskimi do zaprzysiężenia konfederacyi, a jak jeden wołał, że się pędzić nie da, gdyż nie jest poddanym pana Potockiego, zakłóty został spisą. Niektórzy „oddalili się z miejsca nieszczęśliwego i ucieczką z domów własnych uchronili od przemocy wolne i poczciwe myślenie, które wraz z życiem ojczyznie... należy.“ I jak głosił ich manifest w Krzemieńcu podany: „Zostawiwszy żony, dzieci i majątek, skarżą przemoc JW. JM. Pana Potockiego i wszystkich jedno

z nim trzymających, zażalają gwałtowne i bezprawne spisku haniebnego dzieło, płaczą na wprowadzenie obcego żołnierza w kraj polski, krzywd sobie i współziomkom swoim poczynionych... ostrzegając dochodzenie..." Z ziemian kijowskich Antoni Gozdawa Giżycki, „zasiedziały dotąd w domu," „służyć ojczyźnie oświadczał bez żołdu" i ofiarował z dóbr braterskich, matczynych i stryjowskich „ośmnaście ludzi konnego żołnierza z całym moderunkiem, bronią i końmi dobrymi." Zgłoszenie to książe Józef w obozie pod Ułanowem „z rozczuleniem odebrał" i dla przykładu „całej Polsce do wiadomości podał." Później na ręce jego Hilary Lubicz Chojecki, właściciel Motowidłówki pod Lubarem, nadesłał akt, mocą którego każdemu z poddanych i szlachty na czynszu osiadłej uwalniał zajmowany dom mieszkalny i grunt od opłat na lat dziesięć za jednego dostawionego żołnierza, na dwadzieścia za dwu, „a gdyby więcej nad dwóch w służbę z jednej chaty poszło" nadawał posiadłość na własność wieczystą z uwolnieniem od wszelkich ciężarów nie tylko dworskich lecz i Rzeczpospolitej.

Przecież te przykłady gorliwości dla obrony dzieła odrodzenia Polski były oderwane. Ogół pozostał bierny. Tak, że wypadnie później poniechać myśli wywołania powstania na tyłach wojsk moskiewskich. Komendant Kamieńca Podolskiego, „znający doskonale to województwo," widział, „iż się na żadne znaczne jego nie można spuścić posiłki, ani ich sobie obiecywać," bo „mało tak gorliwych jest obywateli, a do tego wszyscy rozsypani i w zdaniach swoich niezgodni.... Jedni przeciwni konstytucyi, chociaż Moskalów nie cierpią, nic jednak przeciwko nim robić nie odważą się. Drudzy kalkulatorowie w neutralności zostają i dopiero się decydować będą, jak przewagę której strony zobaczą. Inni, nie dowierzając słabości swojej, chociaż dobrze myślący, dla uniknienia subjekcyi, za granicę powyjeżdżali, a takich jest najwięcej, i ci tylko, którzyby mogli coś zrobić. Ci zaś, którzy po domach siedzą, rezolwowani są czynić, do czego ich Moskale przymuszą. A tak, chociaż najmniejsza jest część, moskiewską utrzymujących partyę, wszystko jednak w tych odciętych województwach przy moskiewskiej zrobi przemocy." Konfederacya targowicka nie tylko usunęła inne mocarstwa od wmięszania się w wojnę przez nadanie jej znamion sporu między stronnictwami, ale wywołała w kraju zupełny zamęt pojęć. Nie zdawano sobie sprawy z istoty tej wojny i nieuchronnych jej następstw.

Trafiali się i w otoczeniu księcia Józefa tacy, którzy „żartowali z samej zaczętej wojny, nazywając ją nie wojną między Moskwą a Polską, ale wojną między Ignacym a Szczęsnym Potockimi, przez aluzję, że pierwszy był jednym z twórców najczynniejszych konstytucyi 3-go maja, a drugi chcącym ją wywrócić."

Ks. Poniatowski jasno i wyraźnie widział drogę obowiązku i honoru, ale łatwo ulegał rozmaitym wpływom i nastrojom; łatwo też popadał w stan przygnębienia, pod innem wrażeniem chwilowo znowu lepszej był myśli. Gdy w pierwszych 10 dniach wojny widział się wkrótce „w przypadku być odciętym ze wszech stron i w ostateczności szukania chyba tylko śmierci", cofając się uważał, że „czyni, co może, z garstką wojska mu powierzonego, lecz w niczem nie opatrzonego, tak jak być powinno." Skoro jednak wyrwał się osaczającym go korpusom, złączył wszystkie trzy dywizye i otrzymał pod Ułanowem, 30-go maja, posiłki z dywizyi wołyńskiej, ogółem 1768 ludzi, a nadciągały i „biegające wężyka za armią," miane już za stracone oddziały pułkownika Zawiszy, majora Poniatowskiego i inne mniej znaczne, książę Józef nabrał otuchy i chwilowo powziął nawet zamiar, aby urządzić wyprawę przeciw kolumnie Lewanidowa, jako najbardziej odbitej od reszty wojsk moskiewskich. Plan ten zarzucono jednak na radzie wojennej wobec obawy, że inne kolumny rosyjskie mogłyby tymczasem uprzedzić wojsko polskie w Połonnem, gdzie zakładano główne magazyny armii. Ustąpiono więc pod Lubar, gdzie 1-go czerwca rozłożono się obozem pod miasteczkiem, mając front osłonięty Słuczą a lewe skrzydło bagnami i trzęsawiskami. Na tych stanowiskach zatrzymano się przez dwa tygodnie, podczas gdy generał Kachowski pozostawał w Winnicy. „Gdyby teraz, pisał książe do króla 2-go czerwca, było korpus rezerwy na Wołyniu, któreby obserwowało kolumny nieprzyjacielskie w okolicy Winnicy, mógłbym teraz atakować korpus nieprzyjacielskie pod Pawołoczą, a potym zbiwszy go zwrócić się ku Winnicy, ale nie mając wsparcia z tyłu nie mogę takowego zamiaru przedsięwziąść bez exponowania korpusu na odcięcie go od Waszej Królewskiej Mości i z tej przyczyny muszę się tylko defensive trzymać." Piechota potrzebowała wypoczynku. Także kawalerya była „nadwyrężona tak niezgrabnością siodeł i złem kuciem, jako i nieładem w rozdawaniu furażów." Nie przedsiębrano zatem nic więcej jak tylko pod-

jazdy. „Bez tych wycieczek obejść się nie można było, bo wiele pomniejszych komend z dalszych granicznych luk, nie uspieszyło złączyć się z korpusem pod Tywrowem, i te dążąc w małej sile... wymagały podania im ręki, ażeby przez kozackie kupy, otaczające okolice Lubaru, nie były rozbitemi. Przepadło i tak nie mało a wieść o tych stratach... nie mogła nie trwożyć w obozie młodego żołnierza. Słowem nasza konnica czyniła służbę podobną do brytanów z góry św. Bernarda ocalających podróżnych w zawieruchy." Patrole te częste i oddalone sprawiały „uszczerbek... w naszej jeździe... tem boleśniejszy, iż — według świadectwa Sanguszki — w żadnej w Europie kawaleryi podobnie pięknych koni, z dawnych jeszcze zawodów polskich, widzieć nie można było." Nie tylko od trudów niszczała kawalerya ale i w potyczkach niepomyślnych. Oficerowie niedoświadczeni i nieostrożni dawali się zwabiać w zasadzki kozakom przebierającym się w mundury polskie albo wywieszającym sztandary kawaleryi narodowej. Szły te podjazdy często w zbyt słabej sile, co także bywało przyczyną klęski. W jednym z nich zginął Obertyński, „wojak urodziwy i straszny," ufny nadto, bo odnosił znaczne korzyści nad kozakami. Otoczony ich chmarą, „ranny, konia zabitego mając i pałasz utrącony, walczył jeszcze z pozostałym kawałkiem żelaza," aż „wyniesiony został przez kilkanaście pik na powietrze." Przecież „mimo tego cierpienia zaklinał swoich, by się nie poddawali". Zdarzały się przykłady odwagi graniczącej z szaleństwem. Tak na patrolu pod Cudnowem jeden z towarzyszów kawaleryi narodowej sam rzucił się na cały oddział rosyjski i zagarniony zginął. A równocześnie z dziecinną nieznajomością zwyczajów i praw wojennych jeden z rotmistrzów, gdy mu wozy z rzeczami zabrali Moskale, posłał upominać się o nie podporucznika z wicenamiestnikiem. Na lament z tego powodu podniesiony łagodnie wódz naczelny napominał: „Ostrożności mało do zapewnienia się, gdzie się znajdują nieprzyjaciele, i nie dziwuję się, że hazardować potrzeba było bagaże. Zadziwia mnie mocno, żeś WWMPan wysłał oficera, pytając się o bagaż swój u nieprzyjaciela, który jeśli nie zatrzyma, cudu na to potrzeba. Na miejscu onego jabym nigdy nie oddał." — Tak, wśród małych niepowodzeń albo i bolesnych doświadczeń, żołnierz obznajamiał się po trochu z wojną. Ściągano poczty nadworne panów ukraińskich i drobne załogi klasztorne, chociaż nie pozyskano w ten sposób więcej

jak kilkuset ludzi. Formował pierwszy pułk wiernych kozaków Poniatowski na pułkownika z majora posunięty, „oficer dobry, słuszny i wart względów"; drugim zaś pułkownikiem został Jan Potocki, tak że książe Józef pisał: „znać przeznaczenie nasze takie jest w Polsce, żeby koniecznie jeden z Potockich należał do wszystkiego."

Drobne to było zdarzenia i w niczem nie zmieniły ogólnego położenia. Wódz polski nie miał planu działania. 3-go czerwca pisał do króla: „Dokąd się obrócę, jeszcze nie mogę zameldować WKMości, gdyż to od okoliczności, na które dopiero oczekuję, zawisło." A w trzy dni później wyjaśniał: „Lubo widziałbym potrzebę uczynienia jakowej dywersyi wojsku moskiewskiemu, przecież zamysł mój dotąd jest obojętny, gdy nie widzę korpusu rezerwy." „Dalsze operacye" czynił zawisłe od współdziałania dywizyi wołyńskiej Michała Lubomirskiego. Chciał się upewnić, że nie oskrzydlą go Moskale, i żądał, aby wojska odwodowe pilnowały dróg od Polesia wiodących do Połonnego. Należało także przedłużyć jego linią bojową na prawem skrzydle nad górną Słuczą przez opanowanie Starego Konstantynowa. Do króla wprost zwracał się z takiem przedstawieniem: „Lubo obywatele stąd uježdżają i nie są wcale ochoczy do zamiarów przeciwnych, przecież mniemam, że te umysły, które dziś są lękliwe lub obojętne, za przybyciem WKMości zupełnie ożywione zostaną. Jestem więc w przekonaniu... „że im prędzej WKMość w te tu prowincye przybyć raczysz, tem lepiej, skuteczniej i gorliwiej wszystko pójdzie."

I znowo trudno potępić księcia-wodza, że zamiast działać samodzielnie oglądał się na innych. Wszak miał pod swoją komendą tylko jedną czwartą z tych szczupłych sił, które Sejm Czteroletni uzbroił. Słusznie mogło mu się zdawać, że przed stanowczą rozprawą należy zebrać przynajmniej wojska już gotowe i czekać na współdziałanie wszystkich czynników powołanych do obrony kraju. Gdyby znał lepiej wojnę, wiedziałby przecież, że nie można bezkarnie odkładać czynu. Gdyby znał lepiej serca ludzkie, wiedziałby, że nie ma co liczyć na pomoc.

Przedewszystkiem nie było co oglądać się na armię litewską. Książe Würtembergski okazał się podłym zdrajcą, który w porozumieniu z królem pruskim a udając chorobę pozostawił wojsko bez rozkazów na łup nieprzyjacielowi. Następca jego generał Judycki nie po-

siadał potrzebnych zdolności. Bez bitwy, bez oporu generał rosyjski Kreczetnikow opanowywał Litwę. Do zdrady skłaniał się także dowódca dywizyi wołyńskiej. „Książe Michał Lubomirski — zapisał potem Poniatowski w swym pamiętniczku — źle wykonał zlecenie tyczące się magazynów i nie stanął na przeznaczonem miejscu. Korpus swój nie mógł jak późno zebrać, a przez nieład, jaki w nim panował, często więcej mi nierównie szkodził, niż sam nieprzyjaciel“. Król wreszcie na wielkie hazardy się nie ważył. Trudy wojenne ograniczy do tego, że przejedzie most wiślany, zwiedzi obóz gwardyi pod Pragą i zje obiad „na cynie.“ Nie wyrzeknie się „wygody,“ „kuchni przyzwoitej“ ani uścisków pani Grabowskiej. Zabiegać będzie około spraw powierzonej mu naczelnej nad wojskiem władzy ale bez znajomości rzeczy, bez energii i bez wiary. „Król pragnie negocyacyi, oczekuje tylko końca sejmu, by mieć wolne ręce“ — zanotował pod 23-im maja Bułhakow. Jakoż i po wypowiedzeniu wojny przez carową posła jej nie wydalił, przeciwnie szukał z nim porozumienia przez kobiety i przez wielu z ministrów, u których, „jak wówczas prawie we wszystkich, była jakaś słabość duszy, nałóg ulegania okolicznościom i strach przed Moskwą.“ Wśród znacznej części społeczeństwa nurtowały podszepty targowickie. Inni byli Rosyi zaprzedani. Biskup Kossakowski, „prałat ogromnej postaci, z lamparcią twarzą, z lisiem spojrzeniem,“ „sam nocami łaził do Bułhakowa.“ Taką też miał poseł rosyjski łatwość porozumiewania się z wkraczającemi wojskami imperatorowej, że wkrótce służył za zwykłego pośrednika między Kreczetnikowem a Kachowskim, których w marszu na Warszawę przedzielały bagna pińskie. Szczegóły raportów księcia Józefa przesyłanych Komisyi Wojskowej, nawet nazwiska użytych szpiegów, nie były zachowywane w tajemnicy.

Więc złudzeniem okazały się nadzieje pomocy i rady, których książe Józef wyczekiwał od strony traktu stołecznego. A tymczasem wojsku jego zagroziło odcięcie i zniszczenie, po raz wtóry w tej wojnie, a tym razem zdawało się już nieuchronne. Moskale przeprawili się przez Słucz i 14-go czerwca Kachowski z dwoma kolumnami stanął na południe od Lubaru w Wiszniopolu, a kolumna Lewanidowa zajęła Miropol na północ od obozu polskiego. Kachowski, który znalazł się teraz w równej prawie z księciem Poniatowskim odległości od Połonna, o 30 kilometrów, postanowił nie iść tam sam, lecz posłać kolumnę Lewani-

dowa jako znacznie jeszcze bliższą, a tymczasem, 15-go czerwca, uderzyć od tyłu na stanowiska Polaków pod Lubarem, zepchnąć ich w koryto Słuczy i zmusić do złożenia broni lub rozprószyć w odwrocie, niezmiernie trudnym po utracie zapasów zgromadzonych w Połonnem i połączeń z Warszawą. Równoczesne ataki oddziałów rosyjskich od frontu, z prawego brzegu Słuczy, miały utrzymać wojsko polskie w mniemaniu, że stamtąd nadchodzą główne siły nieprzyjacielskie.

Książe Józef od 11-go czerwca przewidywał posunięcie się naprzód Moskali. 12-go i 13-go wydał rozkazy, aby z Połonna wywozić w głąb kraju zapasy i kasę, bo przedsięwzięte tam obwarowania nie mogły być ukończone jak dopiero za parę tygodni. Zatrudniający się niemi pułkownik inżynierów Sierakowski zaledwie przed jaką kupą kozacką mógł bronić miasta, zatoczywszy na stary wał armaty mocno porujnowane. Toteż w dniu 14-go czerwca, gdy doszła wiadomość o obecności Lewanidowa w Miropolu, wódz polski zrozumiał, że otwiera się przed nim przepaść.

Jeszcze o w pół do drugiej w nocy wyprawił był Kościuszkę z dywizyą pięciotysięczną do Czartoryi, lecz punkt ten w trójkącie, którego podstawę tworzy rzeka Słucz a szczyt Połonne, oddalony był od wierzchołka o 12 kilometrów, gdy 10 tylko mieli do przebycia Moskale z Miropola. Kiedy tak od północy zawisła zguba nad armią polską, od południa także nadbiegły patrole z alarmem o dużej sile nieprzyjaciela. Tam pchnął książe Józef Wielhorskiego z podjazdem blisko 3000 koni brygady Mokronowskiego i sam wkrótce pospieszył z pułkiem lekkiej jazdy. Skoro przybył do miejsca, gdzie się krzyżują trakty wiszniopolski z lubarskim, już tam walczono. Tuż koło karczmy stojącej w polu za Dembkowem ucierało się dwadzieścia szwadronów Mokronowskiego z trzykroć liczniejszym przeciwnikiem, sześciu batalionami piechoty, 22 szwadronami kawaleryi regularnej i 15 sotniami kozaków. Książe Józef ukrył część swego pułku w jarze, a z drugą uderzył z boku, wybrawszy chwilę, gdy nieprzyjaciel nic nie zostawiając w odwodzie całą siłą ruszył, aby przełamać jazdę Mokronowskiego. Niespodziewane natarcie tak zmieszało Moskali, że cofnęli się w kierunku Wiszniopola, dokąd za nimi pędzili Polacy, aż się im ukazał obóz Kachowskiego. Groza położenia żadnej już nie ulegała wątpliwości.

Za powrotem do Lubaru natychmiast wydane rozkazy gotowości do marszu. Pod osłoną nocy zwinięto obóz i ustawiono tabor wozów. Zamiast o pierwszej po północy ruszył on jednak dopiero o trzeciej, drogą na Boruszkowce. Straż tylną uformował Wielhorski z 6500 ludzi i 12 armat i poszedł za taborem na południe nieco, podczas gdy książe Józef z resztą wojska o 4-ej zrana 15-go czerwca udał się traktem na Czartoryą. — Kolumny idące północnym szlakiem nie doznały żadnej przeszkody. Lewanidow nieśmiało przez Słucz się przeprawiał i lękał się iść do Połonna, aby Kościuszko nie zajął mu tyłów. Obawy te wzniecił u niego patrol wysłany z Czartoryi. Pozostał więc bezczynny mimo przewagi, jaką mu zapewniało położenie Miropola i liczba wojska przeszło dwakroć większa od siły dywizyi Kościuszki. Bez walki nawet zaznaczyła się ogromna nierównomierność umysłowa i moralna obu dowódców. — Natomiast na południu nie obeszło się bez strat ciężkich. Tabór posuwał się wolno drogą wązką, źle utrzymaną i rozmokłą od spadłej ulewy. Kachowski przekonawszy się, że obóz w Lubarze opuszczony, wysłał w pogoń jazdę generałów Orłowa i Tormasowa. Tabór został dopędzony, rozproszony i złupiony przez kozaków. — Wprawdzie kolumna Wielhorskiego odparła ataki, przy czem odznaczył się Mokronowski, który złamał jazdę rosyjską z nadzwyczajnem męstwem, ale postępowano dalej wśród wielu trudności, jako że okolica była lesista a nieprzyjaciel wciąż bliski. W połowie zaś drogi wypadło przejść długą, wązką i rozmokłą groblę między stawami, w które się rozlewa rzeczka Derewiczka we wsi Boruszkowcach. Most na tej grobli załamał się zaraz pod pierwszym cugiem brygady Mokronowskiego. Z trudem go naprawiono deskami z pobliskiego młyna, a wkrótce zapadł się znowu i kolumna została rozerwana na dwie części. Nadbiegła już nietylko piechota rosyjska lecz i artylerya, która z baterыi ustawionej w krzakach o półtora sta kroków zasypywała groblę kulami. Dwa bataliony odcięte pod dowództwem podpułkownika Jana Grochowskiego i kapitana Mikołaja Bronikowskiego broniły się z podziwienia godną odwagą i wytrwałością. Nakoniec trzeba było ratować się brnąc po brzuch w wodzie. Stracono do trzystu żołnierzy, wiele koni, dużo broni, siedem zatopionych armat, wozy z rzeczami i z żywnością. Wśród poległych był stary obożny, legendarny Szymon Mohort.

Książe Józef usłyszawszy strzały, wstrzymał się w pochodzie i z Czartoryi nadbiegł z jednym pułkiem lekkiej jazdy. Przeprawić się za groblę nie mógł, osłonił tylko dalszy odwrót, który też dokonał się już bez strat znaczniejszych, bo Kachowski na odgłos bitwy zamiast iść ku strzałom, stanął i wyglądał, czy główny korpus polski nie spieszy z odsieczą zachodząc go z boku. — Od grobli trzeba było przecież ujść jeszcze 15 kilometrów i wojsko dotarło do Połonna późno, zmęczone i w nieładzie. Tylko tylna straż pod Kościuszką weszła w porządku i dzięki jej stłumiony został ogień, który wybuchł w mieście i powiększając zamięszanie groził zniszczeniem składów żywności i wojennych przyborów.

Przyczyną porażki nie był „zasadniczy błąd księcia Józefa": podział wojska na kolumny idące różnemi drogami. Ten podział był wskazany, aby dopaść czemprędzej Połonna. Iść wszystkim razem, to znaczyło posuwać się znacznie wolniej i albo dać się uprzedzić nieprzyjacielowi albo być zmuszonym w marszu do przyjęcia bitwy w miejscu może najmniej odpowiedniem. Wielhorski, który widząc część swej piechoty wystawioną na zgubę wprost szukał śmierci, z goryczą potem sprawozdanie o potyczce temi kończył słowy: „Taki jest los wojska w kraju, gdzie żadnej pomocy, nawet dróg i przepraw dobrych na obywatelstwie wyprosić nie można; gdzie wielka liczba wkoło otaczającego nieprzyjaciela przymusza je do niechętnej rejterady; gdzie mając przeszkody we wszystkiem, musi się prawie do myśli nieprzyjaciela stosować." Poniatowski już dawniej zauważył, że „wczesne myślenie o tem wszystkiem, co się dzieje dziś, wiele by złemu zaradziło, lecz u nas w Polsce trudno dobrze czynić". Zaś przyczynę strat pod Boruszkowcami upatrywał przedewszystkiem w „wewnętrznym nieporządku w kraju", oraz „słabości i nieukształceniu nowo utworzonego wojska". Jakoż „niebaczność bocznej straży dozwoliła opanować las nieprzyjacielowi, którym blisko milę iść wypadało". Zawinili, według świadectwa Sanguszki, także oficerowie sztabowi. Jeden z nich, kapitan gwardyi pieszej Haekell, przydzielony do sztabu wodza naczelnego, poddał plan skierowania taboru na Boruszkowce. Przeciwnie Moskale dobrze byli powiadomieni o tamtejszych drogach, bo im „dla żarliwości swojej w służbie" carskiej towarzyszył hetman Branicki, któremu „znane te okolice były doskonale", gdyż „nieraz on w tam-

tych stronach polował i nachylał dzbana z regimentarzem Stępkowskim, zamieszkałym obok w Łabuniu".

Po raz to pierwszy starła się piechota polska, a lubo nieszczęśliwie, przecież nie bez chluby. Dwa bataliony nasze wytrzymywały napór siedmiu. „Żołnierze bronili się do upadłego, śmierć przenosząc nad niewolą". Ostatecznie jednak porażka ta „niezachęcającym wstępem była dla wojska nieznającego jeszcze wojny", tem bardziej, że trzeba było cofać się dalej. Stanąwszy pod Połonnem książe rozkwaterował piechotę w mieście, kawaleryą na przedmieściu, artyleryą rozmieścił na wałach. W dwie godziny po armii polskiej zjawili się kozacy, zaś „nazajutrz już kolumna generała Lewanidowa... o pół mili uformowała się i obozem stanęła" a forpoczty ostrzeliwały się nieustannie przez 24 godzin. Poniatowski „rozpatrzywszy się, iż forteca wcale nie jest w stanie obrony" i gdy „nadto pozycya czyniła mu obawę być okrążonym przez wojsko nieprzyjacielskie", zwołał wszystkich generałów i pułkowników wraz z Sierakowskim i „przedłożył im dwa punkta godne uwagi i decyzyi roztropnej; pierwszy: czy w Połonnem zostawić dwa bataliony i naszą ciężką artyleryą, a z resztą korpusu stanąć obozem w jakiej pozycyi niedaleko Połonnego? drugi: czy zgromadziwszy cały korpus i wyprowadziwszy wszystkie armaty i amunicyą z Połonnego maszerować ku Zasławiu dla zbliżenia się z korpusem księcia Michała? Ogólne wszystkich zdanie było, opuścić Połonne". Ta rada wojenna mogła się wydawać czczą formalnością, bo przecież Połonne tylko z imienia było twierdzą, zaś niepodobieństwem przyjmować bitwę w tych warunkach, a pozostanie na miejscu przez jeden tylko dzień już dawało Kachowskiemu możność dokonania ruchu oskrzydlającego. Niemniej ta uchwała starszyzny wojskowej, orzekająca o konieczności dalszego odwrotu była potrzebną, by przekonać ogół polski, że nie wydano wrogowi lekkomyślnie wielkiego szmatu ziemi między Słuczą a Horyniem. Opóźnienie zaś odwrotu aż do 17-go czerwca spowodowało zapewne nie tyle lekceważenie czy zapoznanie niebezpieczeństwa, ile duma księcia Józefa. Nie chciał, aby zdawało się, że ucieka. I ta duma lepszym mu była doradcą, niż nie dające się zastosować formułki sztuki wojennej, które wszak z góry skazały go w tym nierównym boju na niepowodzenia i klęski. Przeciwnik, niedołężny i ociężały, nie umiał korzystać ze sposobności znowu

się nastręczającej, aby armię naszą otoczyć. Powolność odwrotu wywoływała u niego złudzenie, że nie ma tej przewagi, jaką mu w rzeczywistości zapewniała tylekroć wyższa liczba żołnierza. Natomiast wojsko polskie mogło ochłonąć po nieszczęściu Boruszkowiec, wytchnąć po marszu uciążliwym i do nowego się przygotować. Także opróżnienie składów wymagało czasu dla niedostatku sprzężaju, gdyż cały prawie kraj był „opuszczony" i doznawano „od juryzdykcyów miejsca zawsze wiele oporu".

Kachowski, który nocował pod Boruszkowcami, kazał kolumnom Dunina i Lewanidowa atakować Połonne, ale te nie sprawiły nic, marnując tylko proch w utarczkach forpocztów. Lewanidow konwojował ustępujące wojsko polskie pół mili, ale kiedy Kościuszko dowodzący strażą tylną „opatrzywszy dobrą pozycyę" stanął do bitwy, Moskale jej nie przyjęli. Groźniejszym był ruch jenerała Markowa, który z oddziałem liczącym z góry 11 tysięcy i 24 armat idąc na południe przez Hryców miał odgrodzić Polaków od Zasławia. Z tym to korpusem stoczono bitwę pod Zieleńcami.

Przybyły tam z Zasławia z dywizyi wołyńskiej trzy bataliony, z pułku imienia Gorzeńskiego, fizylierów i buławy wielkiej koronnej, i pułk jazdy lekkiej przedniej straży, aby osłonić lewe skrzydło armii polskiej. Wojska te w sile 3000 ludzi pod komendą generałów-majorów Trokina i Zajączka nadeszły pod Zieleńce siedemnastego czerwca bardzo późno. W tym czasie książe Józef stał w Szepetówce o pięć kilometrów na północ. Zaś Markow ruszyl na noc z Hrycowa w kierunku Zieleniec i Zasławia. 18-go czerwca około 4-ej rano, o szarym jeszcze świcie, szeregi jego wynurzyły się przed frontem wojsk polskich, ustawionych na pagórku półkolistym za niewielkimi rozdołami. Piechota siłą 1900 bagnetów obsadziła środek wzgórza i odstrzeliwała się z bateryi dział sześciofuntowych i z armat batalionowych. Jazdę po 500 koni rozdzielono na skrzydła. Z tych prawe, ubezpieczone także bateryą, miało przed sobą, nieco w bok, wioskę Zieleńce. Lewe opadało ku bagnistej dolinie. Od frontu, od Hrycowa, ciągnęły się błonia lekko pofalowane a z tyłu od strony Szepetówki za małym rozdołem zaczynały się rzadkie lasy. Moskale otoczyli taborem wozów obóz swój, założony o półtora wiorsty w tyle, i gotowali się uderzyć sześciu batalionami na środek szyku polskiego, a dwudziestu

szwadronami rozerwać skrzydła. Zajęli też Zieleńce, aby pod osłoną chat przysunąć się bliżej. Ucierali się strzelcy, rozsypani w harcowników i kozacy, a około siódmej miał zacząć się główny atak, lecz go wstrzymano na widok nowych wojsk polskich. Był to książe Józef.

W niespełna godzinę po otrzymaniu wezwania na pomoc nadbiegł z pierwszym batalionem imienia Potockich i z drugim ordynacyi ostrogskiej, z pułkiem przedniej straży imienia Lubomirskich, brygadą Mokronowskiego i 12 działami, z których osiem było sześcio a cztery dwunastofuntowych. Kazał pospieszać reszcie, tylko Kościuszkę zostawił dla pilnowania, czy nie zbliżają się inne korpusy Kachowskiego. Obejmując dowództwo, ks. Poniatowski nie zmienił szyku, gdyż dla szczupłości miejsca nie można było rozwinąć się inaczej. Wzmocnił tylko bateryę na prawem skrzydle a na lewem ustawił nową. Na prawe skrzydło odkomenderował także brygadę Mokronowskiego, na lewe pułk Józefa Lubomirskiego. Pierwszy batalion imienia Potockich stanął w odwodzie trzech batalionów, które tworzyły rdzeń szyku. W miarę jak z Szepetówki nadchodziły inne oddziały, rozmieszczano je w drugiej linii, generała Czapskiego po prawej stronie, Poupparta po lewej, batalion Brodowskiego w lesie wysuniętym z lewego boku; oddalenie od linii pierwszej było nieco zawielkie, lecz bądź co bądź nowe te wojska zapewniały Polakom parotysięczną przewagę. Książe Józef objeżdżał szeregi z lunetą w ręku, dodawał otuchy, ale nie myślał sprowadzać mało wprawnych żołnierzy ze stanowisk korzystnych. — Można też było obawiać się nadejścia korpusu Kachowskiego. Zdawało się nawet, że na posiłki stamtąd wyczekuje Markow. Od siódmej rano ostrzeliwano się z armat, a około południa zdwoił się ogień. Wtedy książe Michał Lubomirski podsunął myśl natychmiastowego odwrotu. Dowódca dywizyi wołyńskiej nie większego był serca, niż się okażą te trzy tysiące żołnierzy, które wyprawił pod Zieleńce. Ale właśnie ruszyła do ataku piechota rosyjska. Więc książe Poniatowski przestał słuchać różnych podszeptów i zajął się bitwą. Wymagała ona całej jego uwagi.

Skoczywszy do lewego skrzydła kazał ognia dawać, a z prawego wysłał podpułkownika Dulfusa z dwoma cugami do wsi Zieleniec dla przeczyszczenia onej. W tym momencie nadeszła kolumna nieprzyjacielska i zagroziła środkowi szyku polskiego. Bataliony przy-

byłe z dywizyi wołyńskiej niechętnie tam stały pod ogniem działowym. Teraz zaś na widok biegnących jegrów zachwiał się najpierw batalion Gorzeńskiego, ciężkie poniósłszy straty, pociągnął zaraz oba sąsiednie i wszystkie trzy rzuciły się do ucieczki. W popłochu wpadły na postawiony w odwodzie batalion imienia Potockich. Zmięszały go, ale tylko na krótko. Przyskoczył doń bowiem książe Józef i sam poprowadził go naprzód. Przyzwał także batalion ordynacyi ostrogskiej i w ten sposób wypełnił próżnię powstałą w szyku. Ogniem karabinowym i z 10 armat odparto jegrów zadawszy im duże straty. — Później nieco zaczęła się walka na prawem skrzydle, ale rozstrzygnęła się prędzej, bo tam starła się sama jazda. Moskale nie ustąpili ze wsi Zieleniec, aż ją zapaliły nasze granaty, a tymczasem dano znać, że stamtąd idzie jazda rosyjska Zubowa, aby opasać stanowiska polskie. Jakoż zaczęła się rozwijać do ataku wspaniałym frontem. Wtedy szwadrony pułku straży przedniej z dywizyi wołyńskiej, od paru już godzin wystawione na kule, pierzchły. Przez to wszczął się nieład i w brygadzie Mokronowskiego. Dowódca jej nadto popełnił ten błąd, że czekał w miejscu natarcia. Ustąpiła więc w rozsypce i ta kawalerya, tak że skrzydło prawe było w zupełności przełamane. Oficerowie byli w rozpaczy, Mokronowski rwał włosy. A Zubow, widząc, że i środek szyku polskiego był rozerwany, ruszył jeszcze dwa pułki huzarów i kozaków Orłowa, aby dopełnić zwycięstwa. Kiedy jednak kawalerya rosyjska posunęła się dalej, ujrzała drugą linię polską stojącą pod lasem, co ją w zapędzie wstrzymało, zwłaszcza że z pagórka major Krasicki zaczął ją ukośnie razić pociskami z armat. W tym momencie wahania, gdy pierwsze szwadrony hamowały konie, nastąpiło straszliwe uderzenie konnicy polskiej. To brygada Mokronowskiego, zatrzymana przez swego brygadyera i przez Sanguszkę kilku słowami o ojczyznie i honorze, wracała z furyą do ataku. „Baniewski, major od brygady Lubowickiego, w trzystu towarzystwa rozsądnym atakiem... zmieszał Rosyan do reszty". Pułkownik Poniatowski podczas natarcia nowy „dał dowód swego nieustraszonego serca". Wrąbano się głęboko w szeregi nieprzyjacielskie i rozerwano je zupełnie. „Plac był znacznie okryty trupami huzarów z małą stratą naszych". Zdobyto sztandar. W rozsypce pędzono nieprzyjaciela przez wieś Zieleńce. Gdyby w tej chwili wsparł atak generał Czapski, który stał w drugiej

linii z brygadą jazdy i czterema batalionami piechoty, byłby korpus Markowa zniesiony zupełnie. Ale Czapski nie ruszył się na rozkaz odebrany przez adjudanta wodza naczelnego, lecz żądał go na piśmie. Sposobność minęła niepowrotnie. — Lewe skrzydło biło się przez cały ten czas z równem męstwem jak spokojem. Tam na front wysunął generał Pouppart dwa bataliony odwodowe, Malczewskiego i Potockich pod Bronikowskim, które blizko przez dwie godziny wymieniały z grenadyerami rosyjskimi ogień „jak najżywszy i nieustanny". Książe wódz kazał im się trochę odsunąć i skierował działa na Moskali, którzy jednak postępowali naprzód, aż póki nie ujrzeli linii odwodowej wojsk polskich. Wtedy Wielhorski sformował oba nasze bataliony na nowo i poprowadził je na dawne stanowisko, podczas gdy ks. Poniatowski ustawił baterye w punkcie dogodniejszym i kartaczami szczerbił szeregi rosyjskie już w odwrocie. — Cała linia polska wróciła na miejsca, w których rozpoczęła się bitwa a książe Józef przechodząc do działań zaczepnych wyprawił z lewego skrzydła trzy bataliony, pułk kawaleryi lekkiej i brygadę Dzierżka pod komendą Wielhorskiego dla obejścia Moskali. Ten manewr Wielhorski „tak zręcznie i dokładnie ... uskutecznił, że prawe skrzydło nieprzyjaciela przymusił do najprędszego cofania, do ściągnienia swojej kawaleryi i do formowania się w czworogran". Jakoż Markow nie doczekawszy się od Kachowskiego pomocy ustępował, ale rozbić się nie dał, bo z atakiem flankowym nie szło równoczesne uderzenie z frontu. — Polacy otrzymali plac bitwy. Wykrzykiwano: w i w a t. Dała się słyszeć i ulubiona pieśń kawaleryi naszej:

„Żywo nam serca porusza ochota,
Że się do wojny otwierają wrota —
Cieszy ten odgłos Koronę i Litwę..."

Ale gdy słońce skłaniało się do zachodu, w dwie godziny po bitwie, ruszono do Zasławia. Kiedy o zmroku nadciągnął Kościuszko ze swą dywizyą, Moskale zajmowali stanowiska umiejętnie dobrane u przeprawy przez bagna. Przez dwie godziny ostrzeliwano się, ale bez skutku, po czem Kościuszko poszedł na noc okrężną drogą dla złączenia się z resztą armii.

Moskale nie chcieli przyznać się do przegranej. Rozgłaszali w gazetach „wiele wiadomości z prawdą niezgodnych". Dlatego książe

Poniatowski we „Wspomnieniach" swoich przedstawił „jak się rzecz miała": „Lewe skrzydło rosyjskie zostało złamane i byłoby zupełnie zniesione, gdyby jenerał Mikołaj Czapski poszedł był naprzód dla utrzymania korzyści, które jazda polska tak szczęśliwie bój zaczynając odniosła. Rosyanie z wyborem wojska usiłowali kilkakrotnie przełamać na bagnety środek wojska polskiego, odparł ich zawsze potężny ogień kartaczowy. Baterye prawe nasze skrzydło zasłaniające działały jak najskuteczniej, tak dalece, że po zaciętym przez dziesięć godzin trwającym boju nieprzyjaciel został przymuszony do odwrotu i walczenia w czworobokach zostawując Polaków panami placu bitwy". Z równą też prostotą jak słusznością te jeszcze poczynił uwagi: „Każdy znający mężny upór żołnierza rosyjskiego, przymuszonego do cofnięcia się w tej bitwie, wystawić sobie łatwo może, jak wielka korzyść musiała być na stronie Polaków, i czy tak mała strata (to jest 200 ludzi), jaką podają raporta rosyjskie, mogła skłonić do odwrotu wojsko przywykłe widzieć pierzchające przed sobą nie równie liczniejsze tłumy muzułmanów? Polacy zostali przez kilka godzin na pobojowisku; lecz że było zamiarem naszych udać się do Zasławia, gdzie były zapasy, i że ten bój był bardziej przypadkowem spotkaniem się, niż wydaną walną bitwą, przeto wybrawszy furaże w obliczu Rosyan puściłem się w dalszy pochód, niedoświadczając żadnej ze strony nieprzyjaciół przeszkody. Pomimo omyłek, które w tej bitwie popełniono, Rosyanie byliby zupełnie zniesieni, straciliby amunicyą i bagaże, gdybym się był tylko oddał zapędowi wojennemu. Lecz musiałem mieć baczne oko na obroty innych kolumn nieprzyjacielskich, które w tej właśnie chwili usiłowały mnie okrążyć... Tymczasem chociaż zwycięzca z boleścią spotrzegłem, że bitwa wygrana zostawiła mi tylko po 12 wystrzałów działowych, w magazynach znalazłem tylko na dwa dni żywności".

Bitwa była wygrana, ale jedynie jako odporna. Odrzucono tylko atakujących Moskali. Strata ich wyniosła zapewne do dwóch tysięcy zabitych i rannych, lecz cofnęli się w porządku. Armia polska nie zyskała nic więcej jak możność przeprowadzenia dalszego odwrotu spokojnie i z większem bezpieczeństwem. — Za ten wynik połowiczny niewątpliwie odpowiedzialny był w znaczniej mierze wódz naczelny. Nieraz później miał mówić z westchnieniem, że „Zieleniec sobie nigdy

nie daruje". Odpowiedzialność przecież rozkładała się i na innych. Sanguszko trafnie określił przyczyny bezpłodności tego zwycięstwa: „Rekruci będąc niedokończoną nauką sztuki taktycznej mieliśmy geniusz własny i prosty przytępiony. Noga rosyjska ujść z placu nie powinna była, gdyż wszystko złożyło się po temu i tylko obawa czyli po formie działamy, błąkała i zbijała nas z terminu... Szczęście było w naszem ręku, niekarność i niedoświadczenie wydarły nam tryumf zupełny". Pierwsza to bitwa w życiu księcia Józefa, w której sam dowodził, jedyna w wojnie tej wygrana. Pierwszy raz własnych doświadczał zdolności i pierwszy raz miał rozpoznać wartość swego żołnierza. Nie wiedział, ile może liczyć na szeregowców, ile na starszyznę. Brakło mu dotąd jedynego w tych rzeczach probieża. Skoro zaś nadchodzi godzina próby, nie wytrzymuje jej przedewszystkiem dywizya wołyńska, ta, na której przybycie właśnie czekał, aby kolumnom rosyjskim stawić opór. Jej szeregi nie tylko zatrute są duchem Targowicy, ale do walki całkiem nie mają serca. Wicebrygadyer Rudnicki oszczędza się w czasie bitwy a potem przechodzi na stronę moskiewską, zaś wszystka jazda i piechota tej dywizyi z trudem tylko daje się utrzymać w ogniu. Zagrożona natarciem pierzcha na sam widok zbliżającego się nieprzyjaciela. Właściwie z całego szyku bojowego ustawionego rankiem 18-go czerwca nie pozostaje nic albo prawie nic, kiedy bitwa na dobre dopiero się zaczyna. Zdaje się jakby słońce w tych południowych godzinach nie tylko ziemię niezmierną zalewało jasnością, ale prześwietlało także dusze. Widać wyraźnie i podłość wszystką i wszystko bohaterstwo. Znika przewaga liczebna Polaków. Na linii znajdują się same tylko odwodowe wojska. Wchodzą na nią w zamięszaniu, w jakiem je pogrążyła przewalająca się fala uciekających. Książe Józef prowadzi bitwę dwoma batalionami imienia Potockich, jednym Malczewskiego, brygadą Mokronowskiepo, kilkuset końmi z brygady Lubowidzkiego i z pułku kozaków wiernych. To są oddziały, które on sam przeważnie formował i w które przelał własne poczucie honoru. Prawdziwie mówił jeden z raportów, „że każdy przez niego utworzony żołnierz chętnie mu życie w zakład wdzięczności oddaje". Nad wszelkie spodziewanie odznaczyła się artylerya, o której „najwięcej wątpiono w wojsku naszem... jako o sztuce nauki i doświadczenia potrzebującej". Okazało się, że jakkolwiek młoda od początku „już

celowała nad inne bronie". „Zgrabność oficerów i żołnierzy tłumiła wady, jakie znajdowały się w zaprzęgach i runsztunku". — Ale też pułki te obficie krwią oblały zaszczyt zwycięstwa. Kapitan Bronikowski donosił o swoim batalionie, imienia Potockich, że „nie zostało, prócz komenderowanych, chorych, jak oficerów 6, unteroficerów 9, gemejnów 112", a to z 715 rekrutów wybranych z Humańszczyzny. Zabrakło też ładunków nie tylko działowych lecz i broni ręcznej. Mokronowski raportował, że „każdy żołnierz i towarzysz nie ma więcej ładunków jak piętnaście, gdyż przez częste przekręcanie broni i zamoknięcie rekwizytów, przez słoty częste, połowa niemal zepsuła się amunicyi". Taksamo było w innych oddziałach. Batalion Brodowskiego n. p. wystrzelał 2577 nabojów a zepsutych miał 2167, pierwszy batalion Malczewskiego zużył 12900, a drugi pozostający przy Kościuszce 8471. Co było robić z rannymi, gdy musiało ich być wielu na mniej więcej 800 ubyłych z szeregów a cała służba lekarska armii koronnej składała się z doktora wojskowego, z generalnego chirurga sztabowego i czterech felczerów pułkowych. „Lazaret, a osobliwie ranni — zawiadamiał książe Józef władze stołeczne — w najbiedniejszym zostają stanie, gdyż żadnej wygody mieć nie mogą dla niedostatku potrzebnych rekwizytów, aptek polowych, instrumentów, a nadewszystko brakuje nam doskonałych felczerów. Jest to punkt ważny, bo za nim idzie, iż żołnierz, widząc kamrata swego w smutnej sytuacyi, choć po zwycięstwie, odstręcza się od męztwa i szuka schronienia".

W bitwie mógł ks. Poniatowski liczyć na kilku oficerów już dowiedzionej cnoty wojennej, jak na podpułkowników Grochowskiego i Haumana, na majora Krasickiego, na kapitana Bronikowskiego. „Największą pomoc miał w tem spotkaniu się z jenerała Wielhorskiego. Był on wszędzie obecnym, czynność jego wyrównywała męstwu... Również w liczbie oficerów wyższego stopnia, którzy się najdzielniej przyłożyli do zwycięstwa w tym dniu pamiętnym, był jenerał Mokronowski". Kościuszce można było powierzać posterunki najbardziej odpowiedzialne, od których zależało bezpieczeństwo całej armii. Przecież ani on nie zdążył pod Zieleńce tak, aby skutecznie do dopełnienia zwycięstwa dopomóc, ani nawet był w ciągu dnia w dość częstem z księciem Józefem porozumieniu, aby go upewnić, że z tamtej strony

nic mu nie grozi. Wielhorski może z niedość wielkim impetem uderzał z flanku na Markowa. A to byli żołnierze bez skazy, których uchybienia jakiekolwiek jedynie z braku doświadczenia brały swój początek. Iluż zaś było takich, co do nieobycia z wielką wojną przyłączyli złą wolę, niekarność, tchórzostwo lub zdradę. Taki magnat jak Michał Lubomirski, chociaż chwilowo uznał zwierzchnictwo księcia Józefa, zaraz się z pod niego wyłamie, bo wogóle nie zwykł nikogo słuchać. A co warci są oficerowie z jego dywizyi? Rudnickiego zrazu ogłoszono poległym, ale potem wypadło sąd na niego złożyć i portret jego na szubienicy zawiesić. Wielu trzeba było za zbiegostwo karać aresztem lub pozbawieniem rangi. W takim batalionie drugim ordynacyi ostrogskiej, gdy go ustawiono pod ogniem, zaraz wołał jeden i drugi chorąży: uciekajmy. Tak że ledwie żołnierzy opamiętali major Burzyński z sierżantem Kwiatkowskim. Inni zamiast się bić, tylko się gapili. Tak jeździe Mokronowskiego przeszkodą w pościgu za Moskalami przez wieś Zieleńce była „ciżba naszych ciekawych żołnierzy z przyczyny kilkunastu kozaków ubitych a zacnych brodaczów, których jeszcze z tak bliska nie wszystkie wiarusy mieli zręczność oglądać“. Zresztą i o tem pamiętać trzeba, że niema rzeczy trudniejszej na wojnie, jak pchnąć do pościgu żołnierza zmęczonego długą walką.

Dla tych rozlicznych powodów bitwa pod Zieleńcami nie miała wielkiego wpływu na kolej zdarzeń. Opóźniła nieco ale nie wstrzymała Moskali w ich pochodzie ku stolicy Polski. Miała przecież doniosłe znaczenie moralne. Obudziła w młodym wodzu większą ufność w własne siły. Przekonała go, że walczyć może z honorem, nie oglądając się na zawodne pomoce, z samą tą cząstką powierzonego mu wojska. Żołnierz także nabierał wiary w siebie. Gdy jedne pułki biją się słabo albo wcale bić się nie chcą, druga połowa okazuje męstwo i zapał. Obok zdrajców i tchórzów co raz więcej i takich, którym dla ojczyzny nie żal i cierpieć i umierać. Gdy Rudnicki, wicebrygadyer, przeszedł na stronę rosyjską, „ordynans jego znalazłszy się w obozie nieprzyjacielskim nie chciał w żaden sposób zaprzysiądz Konfederacyi Targowickiej. Mając sobie rangę oficera ofiarowaną, raczej poszedł w niewolę (podobno i silnie sieczony)“. A tym, co go namawiali, aby naśladował zwierzchnika, miał odpowiedzieć: „Komendant zdrajca nikomu

przykładem być nie może. Gdybym ja był wiedział o jego myśli, nie byłby on przysiągł, bobym mu był, jak psu, na drodze w łeb palnął". — Ale to był człek prosty, co nie umiał z sumieniem wchodzić w układy. O losach zaś tej wojny i o przyszłości kraju rozstrzygnąć mieli innego rodzaju ludzie.

VI.

Tryumf Targowicy.

O dalszych losach wojska i narodu wyrokować miała na równi z wypadkami wojennymi wola królewska. Wola albo raczej brak woli, brak wszelkiej tężyzny moralnej, które znamionowały króla. — Stanisław August przywykł ulegać okolicznościom. — Te okoliczności były pomyślne w dobie Sejmu Czteroletniego. Dał się więc unieść zapałowi powszechnemu do reform, chciał zostać w pamięci potomnych odnowicielem ojczyzny. Ale „okoliczności się odmieniły", jak powiedział Fryderyk Wilhelm II. Odmieniły się w rzeczywistości przedewszystkiem z powodu zdrady pruskiej. Stanisław August, więcej doświadczony niż przewodnicy Sejmu, przeczuwał ją od początku, i dlatego obawiał się zerwania z Rosyą. Nie wierzył, aby można jej podołać w wojnie. W tem przekonaniu umacniały go teraz wiadomości odbierane od księcia Józefa.

Raporty wodza naczelnego zgodnie z prawdą przedstawiały daremność wszelkich usiłowań oparcia się Moskalom z powierzonemi mu siłami, które wszak nie tylko były nieliczne i do walki niezaprawione, ale ogołocone z wszelkich środków i przyborów wojennych. W tych warunkach jako zadanie główne uważał w myśl otrzymanych rozkazów zachowanie armii, aby zapewnić możność układów z bronią w ręku. Czasem przecież zdawało się, że nawet odwrót nie da się przeprowadzić, jak przy wyjściu z Lubaru, kiedy otoczenie i zagłada wojska polskiego były bardzo bliskie, prawie nieuchronne. Z taką alarmującą wieścią pojechał do Warszawy 14-go czerwca Rzewuski, pisarz polny koronny. Relacya

zdana przez niego, najpierw królowi w nocy z 17-go na 18-go czerwca, następnie na Radzie Wojennej tegoż dnia zwołanej, a nazajutrz 19-go czerwca, za powrotem Ignacego Potockiego z Berlina, powtórzona na posiedzeniu Straży, stała się punktem wyjścia starań o przerwanie kroków wojennych i o pokój z Rosyą za wszelką cenę. Być może, że oprócz urzędowego raportu, wiózł Rzewuski jakiś list księcia Józefa, w którym były żądania czy zaklęcia, aby przez rozejm wybawić armię od zguby. Na to zdają się wskazywać słowa odpowiedzi królewskiej z 18-go czerwca: „To co Rzewuski przywiózł mi od ciebie tej nocy... skłania mię do dania ci rozkazu posłania generałowi Kachowskiemu propozycyi zawieszenia broni. Nie mogę i nie powinienem poświęcać na czystą zgubę wszystkich dzielnych ludzi, którymi dowodzisz i ciebie samego". Przecież mało jest prawdopodobne, aby książe-wódz domagał się jako jedynego ratunku natychmiastowego przerwania wojny. Bo i na cóżby się to zdało? Czy wówczas, 15-go czerwca, przy wyjściu z Lubaru, wojska polskie miały wydobyć się z matni, to musiało się rozstrzygnąć w ciągu niewielu godzin. Nie było czasu znosić się z Warszawą czy Petersburgiem. Losy już były rzucone. Zatem na brzemienne w następstwach postanowienia króla, Rady wojennej i Straży, w dniach 18-go i 19-go czerwca, wpłynął zapewne przedewszystkiem własnym swoim sądem pisarz polny koronny, człowiek dużej w rzeczach wojskowych powagi, lustrator armii, który dojrzał wszystkie jej braki a opuścił obóz pod wrażeniem ogólnego zwątpienia, w jakiem gotowano się do marszu traktem już otaczanym przez kolumny rosyjskie. Wpłynęły także niepomyślne wiadomości wojenne z Litwy a dyplomatyczne z Berlina. Zaś książe Józef oddziałał nie jakimś jednym aktem rozpaczliwego przygnębienia, ile raczej często powtarzającą się treścią doniesień o bezsilności wojska w tym stanie opuszczenia i zaniedbania, w jakim je pozostawiały władze stołeczne. Ten stan odmalować w barwach prawdziwych było jego obowiązkiem. Źle tylko, że nie zdawał sobie sprawy ze skutków takiego przedstawienia rzeczy: zamiast ku płodnym wysiłkom dla obrony kraju, kierowało ono umysły słabe lub spodlone do szukania sposobów porozumienia się z Rosyą i w ostateczności zdania się na łaskę carowej. A król tak był przekonany o potrzebie wejścia na tę drogę, że zawrócić go z niej nie mogły nawet pomyślniejsze wiadomości z pola walki. Kiedy przy-

szła wieść o Zieleńcach, winszował synowcowi „pierwszej od czasów Jana III wstępnej bitwy, którą wygrali Polacy bez niczyjej pomocy", i posłał kilkadziesiąt medali zasługi wojskowej, ale myśli rokowań nie poniechał i tegoż dnia, 22-go czerwca, oddał posłowi moskiewskiemu wspólnie z nim ułożone pismo odręczne do cesarzowej. Był w niem projekt unii Polski z Rosyą. Stanisław August łudził się, że reformy dadzą się utrzymać za zgodą Katarzyny II, skoro jej wnuk Konstanty powołany zostanie na tron polski. Łudził się także, że uzyska przerwę w wojnie na czas układów.

Tymczasem wojsko koronne cofnęło się, w dwie godziny po bitwie stoczonej 18-go czerwca, z pod Zieleniec do Zasławia, gdzie nadedniem 19-go zdążył także Kościuszko. Nadeszła pora, by odważyć zyski i straty, winy i zasługi. Oddziały miały podać wykazy zabitych i rannych, potrzebnej amunicyi armatnej, pieszej i dla kawaleryi. Nakazano naprawić broń i armaty jak najprędzej. Generałowie zostali wezwani do przedłożenia spisu tych, „którzy swą powinność szczególnie pełnili, równie i tych, którzy wstydem i hańbą okryci zostali". Przy rozkazie wieczornym wódz naczelny „nie wspominał jeszcze imion oficerów tych, którzy się dnia wczorajszego źle sprawowali, nie mając jeszcze tych dokładnej specyfikacyi". „Może, że nie dostrzeżeni poprawią się, gdy strach wstydu może przemoże strach kuli". „Gdy batalion Gorzeńskiego i 2-gi imienia Potockich najwięcej ucierpiały przez nieprzyjaciela z sławą i honorem swoim" i gdy „te dwa bataliony nie miały już pozostać przez słabość", nakazano do nich wziąść po pięciu ludzi z wszystkich regimentów ukraińskich i batalionów polskich a tym dać w zamian milicye. Pochwalono bardzo wytrwałość „batalionu Malczewskiego pod komendą podpułkownika Haumana, który tak dobrze przewodniczył" i zachęcono brygadę i towarzyszy Mokronowskiego. „Miło mi we wszystkich okazyach, zapewniał książe, oddać sprawiedliwość podkomendnym, gdyż sława ich jest mojem szczęściem, a dobre ich postępowanie jest źródło prawdziwe mojej chwały. Proszę wszystkich komendantów, aby podziękowali imieniem mojim tym poczciwym żołnierzom, których honor i sława do męstwa zachęcały, jako ja im dziękuję, którzy dali uczuć to ukontentowanie, jak miło życie swoje na ofiarę zanieść ojczyźnie w towarzystwie słusznych i mężnych podkomendnych. Niech im Bóg da życie a mnie okazyę wszystkich za-

rekomendować Najjaśniejszemu Panu". W Zasławiu wypadło zostawić „mocno rannych ludzi w klasztorze dla niedostatku wozów, lecz z opatrzeniem dla ich wygody". — W dalszym marszu armia się rozdzieliła. Gdy książe Józef ruszył 20-go czerwca do Ostroga, książe Lubomirski poszedł na południe do Lachowiec a stąd do Kaniowa, aby zaznaczyć niezależność swej dywizyi, chociaż narażał ją przez to na wielkie niebezpieczeństwo. W Ostrogu, 21-go czerwca, nastąpił nowy podział na brygady. Kościuszce z obowiązkami jenerała-lejtnanta dostały się pierwsze bataliony fizylierów, Brodowskiego i Gorzeńskiego, i regiment Malczewskiego. Służbę jenerała-majora w tej brygadzie miał czynić pułkownik Szyrer jako najstarszy. Brygada jenerała Czapskiego złożona z batalionu jego, imienia Potockiego starosty szczerzeckiego, Raczyńskiego i Buławy zostawała tymczasowo pod komendą starego pułkownika Gordona. Pułki imienia Ostrogskich i Potockich wraz z batalionem Ilińskiego były pod jenerałem Pouppartem. Zaś w jeździe obowiązki jenerała-porucznika pełnił Wielhorski, Mokronowski miał własną brygadę i Dzierżka, pułkownik Wielowiejski Jerlicza i Lubowidzkiego, szef Karwicki swój pułk i Józefa Lubomirskiego, a pułkiem Zajączka i kozakami dowodził pułkownik Poniatowski. Zalecił książe „jak najsurowiej, aby ludzi w marszu nie zostawiali po wsiach i karczmach, tych nie rabowali i gwałtów nie czynili, do bocznych patrolów pewnej konduity ludzi wysyłali, a oficerowie swoich cugów jak najmocniej pilnowali", „co wszystko dotychczas z największem zgorszeniem" wodza nie działo się i popełniano nadużycia w mieście Ostrogu. Obwieszczał też rozkaz dzienny, że „azusterunek prostego żołnierza nie żąda się teraz, aby taki był, jak podczas pokoju, lecz przynajmniej komendanci powinniby tego dostrzedz, aby żołnierze do żołnierzy podobnymi byli; w kawaleryi, aby koń był dobrze okulbaczony i okiełznany..., aby to w odzianiu, co żołnierza robi, choć rozdarte, tak na nim leżało, jak leżeć powinno, broń i lederwerk w dobrym stanie być powinny. Te korpusy, które nie ucięte włosy mają, powinny je mieć związane i dobrze łojem wysmarowane, aby robactwo się nie mnożyło; ci zaś z uciętemi tak je uformować i krótko ucinać, aby głowy myte i wyczyszczone być mogły". Oficerów, których uważano za zginionych a którzy odnaleźli się zdrowi po bitwie, podobnie jak żołnierzy mieli podać komendanci „pod honorem", „gdyż pobłażanie w takiej okoliczności byłoby dzielić występek".

„Wszystkie niedozwolone podwody, podwódki i podwódeczki ani w mieście po kwaterach ani w obozie cierpiane być nie powinny". Jenerał Czapski przodem wysłany do Dubna dla zlustrowania ekwipażu i bagażu korpusu, aby odesłać do szeregu ludzi zdatnych i zdrowych, oddzielić wozy skarbowe i oficerskie regulaminem pozwolone, to jest na 30 oficerów 1 bryczka, inne zaś w świat rozpuścić. Brygadyerowie mieli „zlustrować jak najdokładniej liczbę głów, broni, amunicyi, wozy służbowe, gdzie one są zabrane lub stracone w jakiej akcyi". Zaś jenerał Dzierżek odkomenderowany został do Włodzimierza dla zakupna koni, a temsamem podobnie jak Czapski usunięty od komendy. Natomiast Kamieniecki, podpułkownik, przydzielony do boku księcia dla pełnienia obowiązków jenerała - adjutanta. Te porządki obozowe były tem potrzebniejsze, że tego dnia właśnie, 21-go czerwca, wszczął się popłoch bez powodu; część żołnierzy zaraz rzuciła się do ucieczki, a wielu znaleziono pijanych w Ostrogu. Więc jeszcze przy wieczornym rozkazie zapowiedziano, że „takie fałszywe alarmy, jak się dziś stały, które zgorszeniem są całego wojska, przeciwne charakterowi jego, będą odtąd śmiercią karane". Skończyło się nazajutrz na wymierzeniu po kilkadziesiąt do stu kijów jedenastu żołnierzom za pijaństwo, za włóczenie się po mieście, rozbieranie budynków i za to przedewszystkiem, że się usunęli z szeregów podczas alarmu. Zagrożono im, że „inszy raz śmiercią karani będą". A do wszystkich zwrócone były dalsze słowa odezwy. „Tchórzostwo jak najmocniej ukarane będzie, gdyż nie zgadza się z charakterem żołnierza. Feldwach, posterunek, podjazd, brygada, regiment, pułk, który bez rozkazu, bez odporu, bez rannego lub zabitego z placu się umknie, będzie decymowany, oficerowie ze wstydem oddaleni, infamią lub śmiercią ukarani podług okoliczności. Ze wstydem wspomnieć trzeba, że słowo doniec straszliwie w uszach polskiego żołnierza brzmi, nawet w takich okolicznościach, gdzie część tego samego żołnierza potrafiła zbić i pogromić kawaleryą moskiewską. Zalecam najmocniej, aby słowo postrach z naszego wojska wykorzenione było, ażeby największe oko było na tych ludzi, którzy albo przez babią bojaźń wszystkie rzeczy straszliwie malują albo może płatni są, aby wprowadzić duch w nasze wojsko powątpiewania o sobie... Żołnierz każdy sobie równy, ma ręce, ma broń do szkodzenia nieprzyjacielowi lub bronienia siebie sa-

mego, serce go tylko różni i zaufanie w komendanta; jeżeli tego nie ma, to znać, że komendant nie jest wart nimi komenderować, więc tedy pryśnienie korpusu jest winą oficerów, którzy za to ukarani będą... Imć oficerowie komendanci korpusów mają w obozie nocować, gdyż się to już drugi raz zaleca; za trzecim razem nastąpi kara... Gdy dowiaduję się, że w okolicy 3 mil żadna wieś nie znajdzie się, któraby z rozpusty towarzystwa, szeregowych, gemejnów i luzaków nie cierpiała, zalecam komenderującym pod odpowiedzią ich własnych osób, aby trzy razy na dzień w nierównych godzinach każdy rotmistrz, porucznik lub kapitan kazał swojej komendzie stawać bez broni piechotą i rolę wszystkich przeczytał, a przynajmniej tym sposobem starał się uwiadomić siebie samego, gdzie się ludzie jego podziewają; w okolicy całej ogłosić, aby żołnierza, namiestnika lub towarzysza samego komenderowanego najmniejszy eksces popełniającego jurysdykcya dworska zgromadziwszy chłopów kazała przestępnego wziąść, związać i do głównej kwatery odesłać". Tę jedną miał w tym dniu pociechę, że mógł „oddać winną sprawiedliwość namiestnikowi i kilkunastu towarzystwa kawaleryi narodowej z brygady Dzierżka, którzy na zachęcenie kapitana Chomentowskiego własnemi osobami zsiadłszy z koni dźwigali harmatę i przez to ją ochronili". Dawał to „na przykład innym, gdy żołnierz nie powinien na żadne niebezpieczeństwo ani rangę uważać, kiedy idzie o zachowanie sztandaru, chorągwi lub armaty". Ale już wieczorem musiał naganiać komendantom nieporządek, „że nigdy na godzinę, na którą się rozkazuje, nic się nie staje".

Świadomy wszystkich tych niedostatków, pod bezpośrednim wpływem alarmu, który odsłonił młodzieńczość i słabość armii polskiej książę Józef wysłał 22-go czerwca do obozu rosyjskiego do Zasławia kapitana Chomentowskiego zapytując, czy jest zgoda na zawieszenie broni, „przez które wszelkie nieprzyjacielskie kroki na niedziel 4 ustaną... i że przez ten przeciąg czasu obydwa wojska zostaną w tym miejscu, gdzie się dziś znajdują bez najmniejszego poruszenia albo jakowego bądź postępku", „by na niejaki czas oszczędzić krew żołnierza obu państw i zostawić czas wysłania kuryerów dla powzięcia dalszych rozkazów od obydwóch... dworów". Sądził, że krok ten może zrobić bez ujmy dla honoru w dni parę po Zieleńcach i wszedłszy na warowne z natury stanowiska Ostroga. Chciał przedewszystkiem zyskać na

czasie i dać możność władzom warszawskim przyjścia armii z pomocą. Tak rzecz przedstawił w urzędowym raporcie z 23-go czerwca: „Stoję obozem pod Ostrogiem w pozycyi bardzo dobrej. Książe Michał na prawej ręce pod miastem Kuniowem o półtory mili odemnie. Wiadomości o nieprzyjacielu są bardzo głuche. Kozactwo kręci się wszędzie około nas, lecz niema dowodnego śladu, czyli armia postąpiła czyli na miejscu pozostaje. Wysłałem szpiegów, których powrotu oczekuję. — Wysłałem kapitana Chomentowskiego do jenerała... Kachowskiego z ekspedycyą... Dałem mu instrukcyą, aby dojechał do Zasławia i tam starał się powziąść wiadomości o obrotach wojska nieprzyjacielskiego, które gdyby spotrzegł iż się cofnęło, ekspedycyę ma u siebie zatrzymać i onej nie oddawać... Kachowskiemu. — Muszę się Waszej Królewskiej Mości przyznać, że po ostatniej naszej szczęśliwej akcyi znaleźliśmy taki niedostatek amunicyi armatniej, iż po 12 tylko ładunków nam pozostało do dział dwunasto i szeście funtowych. Z drugiej strony widząc znużenie ludzi i koni, a nadewszystko niedostatek furażów i żywności, musiałem użyć dozwolonego mi łaskawie przez W. K. Mość prawa proponowania armisticium, które może pokrzepić nasze siły i otworzyć nam drogę do dalszej pomyślności... Mądrość W. K. Mości obmyśli skuteczne środki pomnażania tego wszystkiego jak najprędzej, co do kontynuacyi zamiarów wojennych jest nieodbicie potrzebne.... Racz W. K. Mość zalecić, aby mi jak najprędzej przysłano amunicyi do dział szeście i dwunastofuntowych, bo gdyby armisticium nie było przyjęte, nie wiem, coby mi robić przyszło".

A jednak ani zawieszenia broni nie zawarto ani ze stolicy nie nadesłano skutecznej pomocy. Kachowski naradziwszy się z przydanym mu agentem dyplomatycznym Bühlerem odpowiedział 24-go czerwca, że niema upoważnienia do zawierania rozejmów i że „przystąpić do konfederacyi targowickiej... albo broń złożyć są jedyne sposoby, które zostają, by... dalsze krwi oszczędzić rozlewy". Nazajutrz ruszyły kolumny moskiewskie, pod Ostróg sam Kachowski, zaś Dunin i Lewanidow w dół Horynia, aby w dość znacznej odległości oskrzydlić stanowiska polskie.

Rozciągały się one na północ do Chorowa nad Horyniem, gdzie stał Kościuszko z dywizyą mniej więcej pięciotysięczną, z 4 batalionami, jedną brygadą i jednym pułkiem prawie o 10 kilometrów od

Ostroga. Z przeciwnej strony, o pięć kilometrów od głównej kwatery, w Międzyrzeczu u ujścia Zbytenki do Wilii rozłożył się Lubomirski. Reszta wojsk skupiła się około starej siedziby książąt Ostrogskich. Nie zajęto przedmieścia na prawym brzegu Wilii u wylotu drogi z Zasławia. Natomiast groblę wiodącą do Starego-Miasta obsadził pułk piechoty Przybyszewskiego; zrzucono pięć mostów i zatarasowano przejście ciężkiem drzewem; nadto broniły przeprawy dwie baterye, jedna wprost mostów i grobli, druga ze wzgórza zamkowego z poza baszt i zwalisk cerkiewki gotyckiej. Ogółem trzy bataliony i dwa cugi jazdy zostawił książe Józef w mieście, zaś całą swą siłę ustawił w dwu liniach na płaskowzgórzu za Ostrogiem. Z prawej strony miał lasy, z lewej trakt dubieński, z frontu zatoczył działa w czterech bateryach. Piękna to była pozycya, górująca nad bagnistym prawym brzegiem, skąd nadchodzili Moskale, i można było długo z niej się bronić, gdyby przygotowano żywność, proch i kule i korpus w odwodzie, aby nie pozwolić się obejść. Ale nic z tego nie zrobiono. Po parę beczek amunicyi nadsyłano pocztą. Z najbliższych magazynów w Dubnie urzędnicy osadzeni tam przez właściciela miasta Michała Lubomirskiego wzbraniali się wydać cokolwiek bez osobnych rozkazów króla i Komisyi Wojskowej. I znowu bez nadzieji oparcia się wrogowi, przez dumę raczej i żal, do ostatniej chwili wódz polski starał się utrzymać na straconym już posterunku.

Ażeby umocnić ducha żołnierzy rozdzielił książe Józef medale za różne utarczki i za bitwę pod Zieleńcami i prosił o nadesłanie jeszcze paru set, a zarazem życzył, by ustanowić „reguły i kapitułę, podobnie do ustawy orderu Maryi Teresy, ażeby każdy oficer zasługując na order musiał się dowodami i testymoniami przed zgromadzoną kapitułą wywieść, która dopiero osądzi, czy zasłużył na niego, czy tylko swą powinność pełnił“. Równocześnie 24-go czerwca, wydał rozkaz, „żeby wszyscy ci oficerowie, którzy niechętnie służą, meldowali się do abszytu“. Prosił, by „przyspieszyć ich wyjście ze służby“ i przyznać mu prawo odznaczających się posuwać w stopniach po każdej bitwie. 25-go czerwca ogłoszono wyrok na wicebrygadyera Rudnickiego i imię jego miało być zawieszone na szubienicy. Właśnie gdy książe kończył o tem raport, zameldowano mu od straży polowych, że są atakowane.

Jakoż „dnia 25-go o godzinie 5 popołudniu pokazała się awangarda moskiewska, która się składała z samych kozaków. Zatym feldwach nasz z tamtej strony Ostroga postawiony zaczął z nią szarmyclować, co dotąd trwało, dopóki cała kawalerya moskiewska z lasu nie wyszła, która mogła być w liczbie 4 lub 5 tysięcy. Cała ta kawalerya posunęła się na lewą stronę i uformowała się na błoniu pod Ostrogiem między drogami zasławską i sławucką, z tamtej strony rzeki Horynia. Pokazały się potem dwa bataliony jegierskie z 9 armatami, które próbowały ataku w różne strony Ostroga tegoż samego wieczora, usypały kilka bateryi i ogień strzelecki trwał nieustannie do 11 godziny w nocy, po czym wszystko było w spokojności aż do świtu dnia następującego 26-go, gdzie . . dopiero ukazała się piechota, która okryła błonie pod miastem od drogi czyli grobli sławuckiej ku Międzyrzyczowi. Wysypali potym różne nowe baterye, maszerowali w prawą, w lewą, szukając słabego miejsca do uskutecznienia swojego ataku, a potym rozłożyli swój obóz po pod samym lasem i z bateryów swoich dawali ognia na wszystkie strony. Lecz wszystko było bezskutecznie. Najniebezpieczniejsze baterye były te, które postawili na przedmieściu... z tamtej strony Horynia; z tych koniecznie usiłowali zapalić miasto, co im się było już udało ze dwa razy, lecz ogień zaraz utłumionym został". Była jedna chwila groźna, gdy z powodu mylnie zrozumianego rozkazu podpułkownik Przybyszewski ustąpił z grobli, ale baterye nie dopuściły Moskali i piechota polska wróciła na swoje stanowiska. Wyprawiał się Markow z piechotą, kawaleryą i 16 działami aż pod Międzyrzec i ogień otwierał „okrutny" na wzgórza zajęte przez dywizyą wołyńską, ale odszedł z niczem. Kachowskiemu nie pozostawało jak wysłać gońców do Dunina i Lewanidowa, aby spieszyli się z marszem okrężnym. Ale to było zbyteczne. Pod wieczór strzały działowe ze strony polskiej padały co raz rzadziej. Szczędzono amunicyi. Jeszcze poprzedniego dnia przy zaczęciu walki armatniej Wielhorski liczył ledwie po 60 ładunków do czterech dział dwunastofuntowych. Zaczęło ich brakować i do 28 sześciofuntowych. Próżno mówiono sobie: „już stąd nie odstępować, ale bić się albo umrzeć". Na godziny tylko starczył zapas nabojów. Zaczem o północy, gdy ogień nieprzyjacielski ustał, Poniatowski „zgromadził... wszystkich generałów do siebie i przedłożył im stan rzeczy następujący: 1. Że pozycya nasza pod Ostrogiem nie może

być lepsza. 2. Że atak tej pozycyi może wiele kosztować nieprzyjaciela, lecz że trzeba się spodziewać, że tenże atak będzie jak najżywszy na dniu następującym, gdy już w wieczór mieli około 54 armat w bateryach i wszelkie usposobienie faszyn. 3. Że ten atak nie byłby straszny, gdybyśmy mieli żywności w dostatku na dni kilka, która nam wcale zabrakła, i amunicyi do dział wielkich w proporcyi przyzwoitej, lecz że tej tak mało się pozostało, iż zaledwie po kilka ładunków kulnych było do armat 6 i 12 funtowych. Więc choćby nawet można było wstrzymać pierwszy impet nieprzyjaciela, zupełne jednak ogołocenie się z takowej amunicyi mogłoby potym o niebezpieczeństwo największe przyprawić wojsko". „Wszystkim generałom tak było żal tej pozycyi" jak księciu-wodzowi, „lecz wyż wyszczególnione przyczyny udeterminowały . . do retyrady cichej nocnej i omamienia nieprzyjaciela". Ten marsz nocny tak się uskutecznił. Rozpalono wielkie ognie w całym obozie a o drugiej po północy w lewą odmaszerowawszy ruszono do Hulczy, gdzie złączono się z Kościuszką, zaś Lubomirski poszedł na Mizocz, drogą krótszą ale górzystą i leśną. Odwrót głównego korpusu osłaniał Mokronowski, Kościuszko szedł w przedniej straży, ale wkrótce dostał się do tylnej, tak szybko i bezładnie szło wojsko, znać pod wpływem wspomnienia niebezpieczeństw, jakie mu groziły poprzednio. Nie stracono pod Ostrogiem jak 80 ludzi w zabitych i rannych, ubytek Moskali liczono na 200. „W retyradzie ubito kozaków do 30 a naszych dwóch" tylko, jak donosił książe Józef ostatniego czerwca z obozu pod Dubnem. Ale zarazem żalił się: „Trudność dostania podwód i nacisk niezmiernych interesów różnego gatunku na jedną głowę zawsze ciągnie za sobą albo uszczerbek albo odpowiedź nieprzewidzianą, która zatrudnia generała nad siłę jego. W obcym kraju jenerał trudni się tylko ruchem wojska; wszystkie inne objekta przez pomoc rządową ułatwiane widzi, tu zaś podzielić trzeba swoje myśli i bez względu na miejsce, krótkość nadzwyczajną czasu i inne przeszkody ułatwiać trzeba zamiary, od których wszystko zawisło. Za moje czynności chcę chętnie odpowiedzieć, ale wcześnie ostrzegam, że za czynności księcia Lubomirskiego... nie chcę odpowiadać, gdy ani ze starszeństwa ani z wiadomości jego interesów nie mam na niego wpływu". Od 28-go czerwca wojska stały nad Ikwą poboczną Styru: dywizya wołyńska na górze zaraz za Dubnem, obwarowana bateryami,

w samem mieście dwa bataliony, korpus Poniatowskiego na wzgórzach do rzeki równoległych, umocnionych czterema bateryami, we dwie linie ustawiony z kawaleryą na lewem skrzydle, sam książe pod wsią Horopaniem, zaś Kościuszko o pół mili dalej przy karczmie Mokrej od traktu łuckiego. Wszelkie przeprawy popsuto, mosty i groble zerwano. Przecież nie było tajemnicą, że Kachowski oddzielił kolumnę Lewanidowa, aby idąc drogą północną na Równe i Klewań oskrzydliła armię koronną. Więc trzeba było cofać się traktem do Włodzimierza. „Jest moim obowiązkiem, pisał z tego powodu do króla, wystawić obraz stanu i możności naszej, gdy dotąd oczekiwałem rozkazów Waszej Królewskiej Mości jasnych i otwartych względem postępowania mojego z wojskiem. Mieliśmy trzy zdarzenia, w których można było zamiarom nieprzyjacielskim szkodzić mimo większości ich liczby, mimo intryg krajowych i mimo niedostatku wszystkiego. Pierwsza była pozycya pod Lubarem, gdzie wojsko całe szczęśliwie zgromadziłem w kraju żyznym, gdzie mając magazyn w Połonnym, gdyby książe Michał przybył był z rezerwą, mógłbym był albo bić się z nieprzyjacielem albo znacznie opóźniać jego operacye. Lecz spóźnienie tego korpusu zniszczyło moje zamiary i było przyczyną, że nie chcąc podawać tyłu i wytrzymując długo na jednym miejscu zawsze w nadziei owego korpusu rezerwy, musiałem potym prędzej się retyrować, widzieć się w niedostatku żywności i furażów i doświadczać przykrości, które się trafiają w nagłej retyradzie. Przecież byłem tak szczęśliwy, że w tym moim położeniu natrafiłem na nieprzyjaciela, którego kolumnę pod Zielińcami udało mi się wstrzymać z awantażem naszym i potym szczęśliwie znowu mogłem retyrować się aż do Ostroga. Druga... epoka poczyna się od Ostroga, gdzie szczęśliwe położenie miejsca, złączenie się z siłami księcia Michała mogłoby mi było dać awantaże na nieprzyjacielu, lecz i ten mój zamiar widziałem z umartwieniem bez sposobu utrzymania, gdyż niedostatek amunicyi, złe urządzenie magazynu dubieńskiego były na przeszkodzie... Zostaje mi się jeszcze trzecia pozycya..., która jeżeli będzie wsparta... skutecznym W. K. Mości staraniem, może być punktem oporu i zatamowaniem progressyi nieprzyjacielskiej. Ta pozycya jest za Bugiem między Dubienką i Opalinem, prawą flankę okrywa Galicya, lewą bagna poleskie, przed frontem Bug, którego przejście może być bronione silnie. Nie mamy

więc nic więcej do obawy, jak głód, brak amunicyi i posuwanie się wojska moskiewskiego od Brześcia. Którym to rzeczom możnaby tak zapobiedz: 1. Magazyn główny powinien być uformowany w Krasnym Stawie przez liwrantów za gotowe pieniądze i urządzony przez komisaryat wojskowy, żebym się już niczym nie zatrudniał tylko wiadomością onego. 2. Amunicyi jak najwięcej a to jak najwięcej sześcio- i dwunastofuntowej szczególniej, która również ma być do Krasnego Stawu posłana. Ta amunicya nie powinna być w słowach jak się przy tym transporcie stało, gdy dwunastofuntowej kulnej amunicyi ledwie na 2 godziny wystarczy. 3. Ruch wojska litewskiego i rozrządzenie onym powinno być takie, aby szczególniej od Brześcia litewskiego tamowało i odpierało nieprzyjaciela. Wtenczas odpór i zatrzymanie może być spodziewane. Aż do wyż wzmiankowanego punktu będziemy się starać zasłaniać się dobremi pozycyami, a gdyby nieprzyjaciel koniecznie na nas nacierał, tedy bić się z nim będziemy za upatrzonym awantażem". Ustępował jednak dość szybko, chociaż nie brakło korzystnych stanowisk i Kachowski nie naciskał, bo wiadomem było, że Lewanidowa kolumna chce ubiec armię koronną przy Bugu a położenie utrudniało nieobywatelskie zachowanie się rodaków. „Wszędzie gdzie przechodził, patryotyzm obywateli szczupłe mu dostarczał sposoby utrzymania się, kiedy tymczasem teżsame okolice szanując samowolne rozkazy kozaków utrzymywały dostatek w obozie rosyjskim". W Dubnie ukryto nawet zgromadzone już zapasy tak, że je odkryli dopiero Moskale. Wzmogło się oburzenie na Lubomirskiego i pomawiano go o tajne porozumiewanie się z wrogiem, aby dobra swoje uwolnić od ciężarów i zniszczenia. Wojska wyszły z Dubna w takiej rozterce, że dywizya wołyńska innych dróg się trzymała i oddzielnie stawała obozem. Książe Józef zażądał stanowczo jednolitości w dowództwie, chociażby sam miał zostać podkomendnym. „Teraz mi przychodzi upraszać Waszej Królewskiej Mości, pisał 30-go czerwca, abyś dla lepszego może dobra wojska, oddał komendę księciu Michałowi Lubomirskiemu, gdy bowiem znoszenie się w militarności jest raczej nieszczęściem, jak pomocą, i, że chcąc tą machiną władać doskonale i użytecznie, musi być jedno czucie, jedno pragnienie i jedna wola". — Ponieważ także zarządzenia głównego dostawcy Tyzenhauza były nader nieudolne, więc król chcąc grzecznie pozbyć się Lubomirskiego ofiarował

mu urząd zaopatrywania wojska. A tymczasem wódz naczelny był „bez kwatermistrza, bez sztabu jeneralnego, bez komisaryatu“ i musiał „wszystkiemu sam jeden wydołać“. Nawet szpiegów chociaż we własnym kraju nie można było dostać i w obozie polskim nie miano dość wczesnych wiadomości o zamiarach i ruchach nieprzyjaciela.

4-go lipca stanął książe obozem pod Łokaczami, chciał zatrzymać się dla odpoczynku, lecz „dla niedostatku furażów“ musiał maszerować do Włodzimierza. Tam doszły go wieści o wzburzeniu opinii publicznej w stolicy z powodu opuszczenia Ostroga. Liczono, że warowność tych stanowisk zatrzyma Moskali długo, przez całe miesiące, a może zmusi ich do odstąpienia. Więc miotano na króla podejrzenia, że dał tajne rozkazy do odwrotu, na podpułkownika Kamienieckiego, zaufanego księcia, że uprzedza nieprzyjaciela o wszystkiem, co się dzieje w obozie, na samego wodza naczelnego, że ulega ujemnym wpływom. Rozrzucano pisma potwarcze. Domagano się wysłania osób zaufanych dla zbadania, jakie są przyczyny ciągłych niepowodzeń, i chociaż przybywający z pod Ostroga zaświadczyli, że tam cierpiano głód i na dwadzieścia strzałów rosyjskich ledwie raz jeden było czem odpowiedzieć, wyprawiono do obozu posła Aleksandra Linowskiego. Donosił o tem król listem z 2-go lipca i dołączył uwagi jednej z wybitnych osobistości. Czytał w nich książe ostrzeżenie, aby „żadnym sposobem wojsko nasze Dubna, a tem bardziej Łucka“, nie przechodziło, bo „obywatele wołyńscy czekają tylko na przejście Moskwy, gotowi z nią wsiąść na koń“. Niepojętą wydawało się rzeczą, „żeby nasi głód cierpieli ustępując, a nieprzyjaciel za nimi przychodzący i więcej potrzebujący, żeby miał wszystko“. I słusznie takie wyrażano obawy: „Jeżeli w kraju żyznym na Wołyniu wojsko głód cierpi, cóż się z niem stanie, gdy od Włodzimierza cofać się będzie; gdy w piaski wejdzie, w kraj ubogi i niechlebny; gdy rzekę Ikwę i inne, więcej młynów mające, utraci, oto w ostatnią nędzę wpadnie i zginie“. „Do tak smutnych ostateczności, mówiono, nie godzi się przychodzić, tylko po wielu bataliach przegranych... musi mieć książe Józef przy boku swoim złą radę, musi mieć pewnych Ichmościów, którzy go umyślnie trwożą, mięszają, irytują i na złe jego ufność zażywają. Potrzeba posłać księciu specyfikacyę wojska moskiewskiego, przyniesie to folgę umysłowi jego, gdy dotychczas przerażony ogromnością armii

moskiewskiej 70,000, dowie się, że nie ma nad trzydzieści kilka. Potrzeba dać refleksye czyste względem magazynów i poradzić osoby do egzekucyi najzdolniejsze". — „Niedostawało jeszcze krzywdzących mnie podejrzeń i ostrej krytyki względem sposobu mego postępowania, odpowiadał książe, aby mi dać uczuć całą gorycz i okrucieństwo stanu mojego... Rozpacz zajęła duszę moją... O Boże! możnaż po ludzku oprzeć się obrotom nieprzyjaciela tak znacznie przewyższającej siły?... Niech ci waleczni i odważni ichmościowie przyjdą tu sami komenderować; będę z chęcią służył pod nimi za prostego żołnierza; a wtedy sami uznają, czy bojaźń mną rządzi, czy też roztropność miarkuje kroki moje... Jeśli źle jestem radzony, trzeba mi odebrać komendę, bo sam sobie radzę. Jeśli niesprawiedliwie moją w kim pokładam ufność, nie wiem, co już mam czynić, bo się i ta nie rozciąga daleko. Bóg jest spraw moich świadkiem, a sumienie sędzią". — Bądź co bądź te głosy krytyki umocniły księcia w myśli stawienia stanowczego oporu nad Bugiem. Zanim jednak tam podążył, z Włodzimierza 6-go lipca dał Wojciechowi Turskiemu, brygadyerowi korpusu kadetów, ordynans, „ażeby wziąwszy w komendę swoją ludzi konnych 105 prócz oficerów i unteroficerów złożonych z ochotnika i pewnych, pomaszerował na Podole ciągnąc się ile możności ponad kordon jak najostrożniej i najprzezorniej". Nadto otrzymał Turski ustną instrukcyą o tem, jak ma organizować powstanie na tyłach wojsk moskiewskich w porozumieniu z kasztelanem Morskim i komendantem Kamieńca Podolskiego Orłowskim, „od którego we wszystkim" miał zależeć. „Lecz gdy w ten właśnie... czas Moskwa przechodziła szczególniej przez okolice, któremi on do zamierzonego celu miał dążyć", przeto wstrzymał go książe „do pomyślniejszej pory", która nigdy już nie nadeszła. Siódmego lipca „wyruszywszy z Włodzimierza arriergarda nasza atakowana była przez awangardę nieprzyjacielską, za którą cała potym kolumna nieprzyjacielska przybyła". W raporcie z ósmego lipca z pod Dubienki zaświadczył Poniatowski wobec króla: „Winniśmy dobrej i przezornej dyspozycyi jenerała Kościuszki, że retyrada nasza nieprzerwanym ciągiem kontynuowana była. Nieprzyjaciel odniósłszy stratę szczególniej w huzarach i kozakach cofnął się, lubo jego zamiar był uprzedzić nas do Bugu albo przy przeprawie nam szkodzić". Odznaczyli się major Krasicki, podpułkownik Kamieniecki i szef Karwicki.

Lubomirski natomiast poniósł szkodę w bagażach swego korpusu i najadł się strachu, ale ostatecznie złączył się z głównem wojskiem. „Zbudowany most na Bugu ułatwił szczęśliwie retyradę".

Nadeszła chwila w dziejach tej wojny rozstrzygająca. Poprzedziło ją kilka dni spokoju, tak że czas był na różne zarządzenia wojskowe, porządki obozowe i na porozumiewanie się ze stolicą. „Nie wiem, pisał książe Józef ósmego lipca, jaki weźmie... obrót nieprzyjaciel, lecz to pewna, że wziąłem takową pozycyę, iż wzdłuż rzeki Bugu czynić mu mogę dywersyą i bronić przeprawy. Nadewszystko zatrudnia mię żywność i furaż dla wojska, jeżeliby mi długo w tej to stronie pozostać przyszło. Ekspedycyą Waszej Królewskiej Mości oddałem księciu Michałowi. Korpusów jego i bagażów urządzenia nowe mi przyniesie zatrudnienie". „Ekspedycya" dotyczyła jednolitości w dowództwie. Jakoż nazajutrz „to jest dziewiątego komendę nad dywizyą wojska przez księcia Michała Lubomirskiego, jenerała lejtnanta, komenderowaną odebrał i wraz regimenta połączył dotąd na bataliony podzielone" a następnego dnia przeprowadził podział na trzy dywizye. Zarazem „korzystając z wolniejszej trochę pory wprowadził niejaki porządek, z którego przez ustawiczne marsze korpusy poczęły były wychodzić". Dziewiątego lipca „były różne egzekucye aresztantów, między któremi kapral od regimentu Buławy Wielkiej Koronnej za uchybienie przeciw subordynacyi rozstrzelanym został", dziesiątego „publikowana była kassacya dwóch oficerów... potrzebując koniecznie, przykładu", dwunastego „rozstrzelanym został za podmawianie do dezercyi" trębacz. Do zbiegostwa przyczyniała się bliskość granicy galicyjskiej i było ono znaczne, jakkolwiek okazało się, „iż wiadomość o 3000 dezerterach jest bardzo amplifikowaną i podobną do wszystkich wiadomości obywatelskich, które się nie gruntują na ich przekonaniu, tylko na tem, co im się w głowie roi". Pochwalał książe „układy" Kościuszki „względem rekwirowania broni" zbiegłych u władz austryackich i „wydanego pardonu dla dezerterów". Dziewiątego lipca nadjechał Horaim, komisarz skarbowy, z którym omówiono sposoby żywienia wojska. „Ułożona została instrukcya dla komisaryatu polowego i związek jej z komisaryatem obozowym, tudzież uformowana lista potrzeb dziennych dla wojska". Jedenastego nakazano odesłać do Krasnegostawu „ekwipaże niepotrzebne", „podług dawniejszych zaś

rozkazów zostać się miały przy korpusach wozy namiotowe, kociołki, bryczki oficerskie, z których jedna na 3 zachować się powinna". ,,Gdy trudne jest opatrzenie kawaleryi w siano, przeto każdy korpus starać się miał kupić lub pożyczyć kosy dla zrobienia onego na swoją potrzebę". Przedsięwzięto różne ostrożności. Zalecano ,,oficerom dziennym, aby sobie zdawali miejsca placówek, objeżdzając wszędzie wraz z oficerami służbę odbierającymi, a każdą rzecz zdarzającą się na nich, aby meldowali natychmiast jenerałowi komenderującemu, który odtąd kwaterę swą mieć będzie obok regimentu fizylierów". Przykazano najsurowiej, ,,aby na placówkach i pikietach ognia w nocy nie używano". ,,Od każdej placówki mieli być rozstawieni towarzysze aż do kwatery głównej dla uwiadomienia najprędszego jenerała komenderującego o wszystkich zdarzeniach. Zarządzono, ,,aby połowa koni w nocy, w dzień zaś trzecia część okulbaczona była prócz rezerwy wykomenderowanej podług dawniejszego zwyczaju. Godziną przededniem miał cały korpus stawać pod bronią w piechocie, w kawaleryi na koniach aż do uderzenia pobudki, po której odbitej", gdy ludzie przeczytani zostali z listy, nazad w obóz korpusy wstępowały. ,,Gdy mi szczęście wydarza, temi książe przynaglał słowy, kolegować z tak gorliwymi oficerami i obywatelami, których cel jest bronić ojczyzny od przemocy, spodziewam się, że równie starania przyłożą w poprawianiu omyłek, w zachęcaniu podkomendnych swoich do pełnienia swych obowiązków. Prace i trudy poświęcone dla ojczyzny zawsze być miłe powinny". Zalecił ,,jak najsurowiej, aby nikt z wojskowych nie czynił krzywdy ludziom", ostrzegał, aby zapłacono za żywność wybraną z wsi okolicznych. Przy obwarowaniach ,,robotnicy wykomenderowani od batalionów obluzowani" byli ,,po zachodzie słońca przez innych, którzy całą noc powinni robić". Najpierw pod Dubienką zabezpieczano ,,obóz na wszystkie strony", opatrzono most i przeprawę bateryami. Po dwu dniach linia wojsk zaczęła wyciągać się daleko na północ. Podstawą została zawsze Dubienka jako punkt nadgraniczny i którędy przechodziła główna droga do Warszawy. To było jasnem, że tam musi się skupić znaczne siły. Ale wciśnięte między kordon a Bug mogły być łatwo odcięte od połączeń z Warszawą, ogłodzone, zepchnięte do Galicyi i zmuszone do złożenia broni przez jakąś kolumnę rosyjską, któraby przeszła rzekę poniżej Dubienki. Przejście to, zwła-



Książę Józef w Jabłonnie.

szcza w czasie wyjątkowo upalnym, dawało się uskutecznić bez większych trudności na całej prawie długości pięćdziesięciu kilometrów biegu rzeki aż po Opalin i Stulne. Pełno tam brodów dogodnych. Dopiero poniżej Stulna dostęp do Bugu wśród lasów i bagien poleskich staje się bardziej uciążliwy. Stąd wyniknęły różnice w zdaniach o sposobie obrony. Gdy Kościuszko doradzał nie rozpraszać szczupłych sił lecz trzymać wojska koło Dubienki, Wielhorski domagał się rozciągnięcia jak najdalej posterunków. Książe Józef rozumiał konieczność pilnowania rzeki i równocześnie przygotowania się do bitwy, a wobec niemożności spełnienia obu zadań uważał położenie prawie za beznadziejne. Zostawił w Dubience Kościuszkę z brygadą całą szefa Rzewuskiego, z 2 batalionami brygady Czapskiego pod tym jenerałem z brygadą Lubowidzkiego, Biernackiego i pułkiem Karwickiego, oraz częścią artyleryi pod majorem Gembarzewskim, a z resztą stanął 11-go lipca w Dorohusku o 14 kilometrów na północ, zaś Wielhorskiego posłał jeszcze o 7 kilometrów dalej w dół Bugu do Swierża z przeważną częścią kawaleryi. W dwa dni potem środkowa dywizya zajęła Świerże a Wielhorski poszedł do Siedliszcza jeszcze o 8 kilometrów, ale czaty z wiernych kozaków i pułku Zajączka rozstawił od Włodawy do Brześcia, na odległość dziesięćkroć większą. Łańcuch straży rozciągnął się zatem od Dubienki na z górą 100 kilometrów, aż do posterunków korpusu litewskiego. Między dywizyą środkową a Kościuszką stał w Dorohusku major Krasicki z dwoma kompaniami piechoty, dwoma armatami i strzelcami. Z drugiej strony między sobą a Wielhorskim postawił książe Poniatowski podpułkownika Przybyszewskiego naprzeciwko Opalina z 3 armatami i batalionem. Pośrednie „zaś punkta, gdzie się znajdowały brody lub jakiekolwiek przeprawy zabezpieczone były częścią artyleryą, częścią piechotą lub kawaleryą podług miejsca i okoliczności.

Można surowo osądzić takie zarządzenia, skoro w rozstrzygającej bitwie pod Dubienką dywizya Kościuszki musiała walczyć z przygniatającą przewagą pięćkroć liczniejszych złączonych kolumn Kutuzowa i Dunina. Przecież przy ogólnej sił nierówności stosunek ich w tej walnej rozprawie dałby się tylko nieznacznie odmienić. Obstawienie linii Bugu było koniecznem aż do Stulna, aby zabezpieczyć pozycye Dubienki przed okrążeniem. Zaś dalej wysunięte placówki składały się wyłącznie z jazdy, która w dywizyi Kościuszki mniej była potrzebna

albo nawet i wcale nieprzydatna, a dzięki tym posterunkom uzyskano wiadomości o działaniach na Litwie i zapobiegano przedarciu się patroli kozackich, które mogły rzucić popłoch na tyłach armii. Ruchy te księcia Poniatowskiego i Wielhorskiego wywołane były zresztą doniesieniami o zmianach w rozkładzie sił rosyjskich. Dziewiątego lipca wódz polski „z wiadomości o nieprzyjacielu powziął języka, że wojsko rosyjskie wszystkiemi dywizyami swemi obróciło marsz ku Lubomlowi", miejscowości znajdującej się na wysokości Świerża tylko o 20 kilometrów od Bugu. W rzeczywistości szła tam jedynie kolumna Lewanidowa. Ale rozeszły się pogłoski, że jakiś oddział, z tej kolumny widocznie, zdąża do Wschowy a może i do Brześcia. W tych warunkach, gdy nadto brakowało żywności i paszy a zbiegania za granicę galicyjską niepodobna było całkiem zahamować, nasuwała się uparcie myśl, aby cofnąć się jeszcze o 50 kilometrów i dopiero na lewym brzegu Wieprza przyjąć bitwę. Wielhorski nie był za takiem natychmiastowem ustąpieniem i uspokajał księcia: „Tym razem, jakkolwiek wiadomo, że nie jestem usposobiony różowo patrzeć się na rzeczy, nie widzę jednak, by nasze położenie było już tak krytyczne, jak się Panu wydaje, zwłaszcza, jeśli zabezpieczymy Stulnę". Ale doświadczeńszy Kościuszko doradzał bezwłoczny odwrót. — Wódz naczelny wahał się czas jakiś; przeważyły względy polityczne i uczuciowe i postanowił zostać. Donosił o tem jenerałowi Gorzeńskiemu, adjutantowi przy boku królewskim, 14-go lipca: „Mam dosyć trudności utrzymywania się... i lubo mam nawet niektórych podkomendnych jenerałów, którzy mi nie radzą utrzymywania się w tej pozycyi, przecież, żem już raz wymówił i obiecał za Dubienką koniecznie starać się o wstrzymanie nieprzyjaciela, oczekiwać będę losu, jaki mi jest przeznaczony. W przypadku, gdybym przegrał, jestże mi zabezpieczona retyrada przez opatrzenie mostów na Wiśle? sąż dalej magazyny ufundowane? Te są uwagi, które mną powodują, te widoki, dla których wszystko długo ważyć potrzeba, ani ich przedsięwziąść na ochocie i odwadze nam nie zbywa, lecz trzeba, aby rząd miał staranie o tym, o czem jenerał komenderujący myśleć i troskać się nie powinien". A wprost do króla pisał: „Zdanie Kościuszki było, aby cofnąć się na Krasnystaw, moje zaś, aby postąpić do Włodawy. Mam mocne postanowienie zostać tu i czekać Rosyan w tej pozycyi. Na każdy krok w tył serce mi pęka,

a Bóg wie, że to nie przywidzenie moje". Zaś w dwa dni potem, szesnastego lipca: „Uważam Bug jak granicę naszą, którą z trudnością wielką przychodzi bronić, ale którą koniecznie bronić potrzeba".

W tym czasie do kwater nadbużańskich przybywali kolejno Linowski, Łubieński, Niemcewicz, by „zgłębiać przyczyny niepomyślnych skutków tej wojny". Tych posłów sejmowych książe przyjmował lekceważąco albo „raczej zimno". Lepiej bowiem niż ktokolwiek poznał on śmiertelny grzech Sejmu Wielkiego, który wchodząc na tory samodzielnej polityki narodowej nie przygotował równocześnie obrony kraju. Z przekąsem mówił o „gadatliwej gorliwości" rodaków „omamionych" przymierzem pruskiem i rozum widział u króla, który „miał zawsze wstręt do nierozważnego zerwania związków z Północą". Sądził nawet, że koniecznem będzie zawarcie pokoju z Moskwą, i w tem zgodnego ze stryjem był zdania, ale ujmą dla honoru być mniemał wszelkie porozumiewanie się z Targowicą. „Przedkładał królowi, jak wielkiem dla niego byłoby poniżeniem układać się ze zdrajcami ojczyzny, z tymi dumnymi samolubami, którzy poświęcili najświętsze obowiązki widokom przewrotnym i niegodnym, prosił króla, aby raczej wszedł w układy z samą cesarzową rosyjską i żeby wyratował przynajmniej godność wolnego i niepodległego Narodu!... Wiele podobnych czynił uwag i przedstawień". Chwilami zaś wyzbywał się i tych złudzeń. 14-go lipca pisał do króla, wyglądającego odpowiedzi z Petersburga: „Nie oczekuję ztamtąd, jak tylko upokorzenia, a to jest gorsze od wszystkiego". I rzucił te słowa o obowiązkach przewodnika narodu: „Gdybyś Wasza Królewska Mość na początku tej kampanii — ponieważ ona nie była przewidziana wojskowo — był poruszył kraj cały, siadając na koń ze szlachtą, uzbrajając miasta i dając wolność chłopom, albobyśmy byli zginęli z honorem, albo Polska byłaby się utrzymała mocarstwem, teraz nie wiem co nastąpi, ale wszystko co przewiduję jest złowrogie". Znać w duszy księcia Józefa głęboki dokonał się przełom. Dojrzał w uczuciach obywatelskich. Nie stało czasu, aby dojrzał na wodza. Wojna miała dobiec końca niezmiernie szybko, już tylko na Kościuszkę rzucając odblask chwały.

Jeszcze na parę dni przed bitwą toczyła się między jeneralicyą polską żywa wymiana zdań co do planu działania, gdy już „prawie ze wszystkich poczt" a zwłaszcza z pod Opalina nadchodziły „raporta

o ukazywaniu się dońców i strzelców". Miał książe — wódz obok politycznych także militarne „racye, które były mu powodem przywiązania się do tej pozycyi". Te wymienił Kościuszce w liście z 13-go lipca: „że cofaniem się od Bugu ułatwiamy nieprzyjacielowi przejście tej rzeki; nie będziemy bezpieczniejszymi za Wieprzem, którego woda jeszcze mniejsza. Wypada znowu nam tedy cofać się stamtąd aż za Wisłę, gdzie jeszcze ani mostu nie mamy usposobionego, ani magazynu założonego. 2. Że to cofanie nasze ze wszystkiem nas oddziela od wojska litewskiego, o którem nam należy pamiętać. 3. Że nie będąc zapewnionym o obrotach nieprzyjacielskich, moglibyśmy prawda, stać na bezpiecznym miejscu pod Krasnymstawem, lecz wojsko rosyjskie mogłoby na Luboml i Włodawę wojsko litewskie wziąć z flanku, a z resztą do Warszawy pomaszerować". Porozumiewał się również co do szczegółów obrony i 12-go lipca, w przededniu przesunięcia swojej i Wielhorskiego dywizyi bardziej na północ, zalecił spalić most pod Dubienką, dostęp do niego, przyległe groble i przeprawy zająć częścią wojska, zaś z głównym korpusem stanąć w okolicy między Uchanką a Kulemczycami „obsadziwszy wieś i brzeg Usiny" aż do posterunków dywizyi środkowej. „W takiej pozycyi mniemałbym, iż i na obroty nieprzyjaciela możemy mieć dobre baczenie i sami między sobą zachowujemy związek, komunikacyę i wzajemne wsparcie, i nie oddalamy się od celu naszego, który jest ciągnąć się ku Opalinowi i Włodawie". Ale zaraz dodawał oględnie: „Gdybyś JWWMPan miał jakie myśli, lub z wiadomości przez szpiegów lub z rozpoznania jego i światła, chciej mi je komunikować". — Kościuszko miał sąd wyrobiony a zgoła odmienny, Most spalił ale zamiast bronić grobli i uszykować się wzdłuż rzeki, obwarował stanowiska między Wolą Habową, tuż przy słupach granicznych Galicyi, a Uchanką nad Bugiem w poprzek traktu wiodącego do Warszawy. Wybrał tę pozycyę bardzo umiejętnie, tak że nieprzyjaciel miał dostęp utrudniony przez bagna, zaś odwrót dogodny był zapewniony. Książe Józef o tem uwiadomiony zaraz 13-go z takiem się zwrócił przedstawieniem: „Odebrałem raport JWWMPana na piśmie, jakoteż i ustny przez IMPana szefa Rzewuskiego, który mię uwiadomił, że spaliwszy most w Dubience będący zostawiłeś JWWMPan tę całą przeprawę bez żadnej obrony. Dziwuję się temu, gdy wyraźny mój rozkaz wczorajszy był, aby wszystkie prze-

prawy zabezpieczone były. Raportował mi także IMPan szef Rzewuski, że JWWMPan między Uchanką i Kulemczycami stać nie możesz dla błót, jezior, lasów. Nie spodziewałem się, żebyś JWWMPan tak literalnie wziął mój rozkaz i znając Jego talent i znajomości militarne spodziewałem się, że JWWMPan wybierzesz lub bliżej lub dalej taką pozycyę, któraby ukrywała prawe skrzydło JWWMPana, już po części zabezpieczone przez przeprawę na Bugu pod Dubienką i nie nadtoby go oddalała od wspólnego naszego poparcia". Potem, 15-go lipca, z obozu pod Swirzem pisał już spokojnie: „Odebrałem raport JWWMPana. Podług wiadomości, które on zawiera, zdaje się, że myśl nieprzyjaciela jest atakowania poczty JWWMPana. Gdyby się ta myśl jawniej nam okazywała, przez powrót szpiega..., dobrzeby było, żebyś mi... opisał projekt obrony swojej i gdzie podług myśli Jego poparcie moje najpotrzebniejszeby było, żebym się względem tego mógł regulować. Cofnienie nasze, żeby to nastąpić miało, jest następujące: Pod Chełmem ma być pozycya dobra i tam namby przyszło się cofnąć. Trakt JWWMPana idzie na Turki, Plewaniec, mimo Kamienia do Chełma. Trakt mój na Wołkę, Brzezną, Szerebiszcze do Chełma. Trakt z Siedliszcza na Rudę, karczmę Leśniowską, Szerebyszcze do Chełma. Wysyłam dziś Metzla, aby nam most usposobił na Wieprzu. Lecz ile możności trzeba będzie nam się tu trzymać. Wielhorski swą pocztę rozciągnął aż do Włodawy. Z jego wiadomości zdaje się, że jedna kolumna Maciejowa na Włodawę przerzynać się będzie. Oczekuję dalszych JWWMPana wiadomości, jako też i rady... Jeżeliby okoliczności były takie, iżby nas chciano oddzielić od siebie (czego gwałtem musiemy bronić), to choćbyś JWWMPan był przymuszony retirować się na Kumów, tedy w tym przypadku albo ja do JWWMPana albo JWMPan do mnie w Chełmie lub Krasnymstawie podług okoliczności lub wzajemnego porozumienia się złączyćbyśmy się mogli. Przyłączam raport... Wielhorskiego... Rozważyć chciej wszystkie onego punkta i dać... opinią". Przecież wkrótce przechylił się do zdania Wielhorskiego, który w ten sposób rozumował: „Trzymając się jednej kupy i nie broniąc nieprzyjacielowi przejścia przez Bug między Stulnem, Włodawą i Brześciem litewskim, będziemy przymuszeni bez wystrzału odciągnąć się od kordonu i Bugu, aby zagrodzić nieprzyjacielowi drogi do Warszawy, którą będzie miał wtenczas krótszą od nas, lub na Kock, jeżeli z Włodawy, a z Brześcia

na Międzyrzysk, Mińsk. Lecz rozciągnąwszy dalej od siebie nasze korpusy, nie widzę podobieństwa, ażeby nieprzyjaciel ważył się wsunąc jedną kolumnę między dwa posterunki nasze". Przyjąwszy ten pogląd wódz naczelny przestał uważać Dubienkę jako punkt najwięcej zagrożony, nie chciał oddzielić znaczniejszych sił ze swojej i Wielhorskiego dywizyi dla wsparcia Kościuszki w jego planie obrony i tak też 16-go lipca mu odpowiadał: „Bardzo dyspozycye Jego aprobuję, znajdując je stosowne do pozycyi miejsca, lecz wątpię, żeby siła nieprzyjaciela tam nas razić chciała i zdaje się, że ich zamiar jest taki: że przeprawiwszy się przez Bug w Brześciu lub Włodawie, już najprościejszą drogą dążyć mogą, nie mając żadnej rzeki ani złej przeprawy prócz samej Wisły pod samą Warszawą. Zobaczysz WWMPan z rozkazów królewskich, które tu in originali przyłączam, jak się nam ważna ta poczta zrobiła i jak na tę pocztę w Warszawie mocno kalkulują, więc należy się nam, używszy całą naszą umiejętność i odwagę, przy tej poczcie najmocniej się utrzymywać. Powtóre wątpię, żeby Moskale odważyli się częścią swego wojska między nami dwoma przeplątać się, gdy w lasach i za przeprawą tak trudną nie oniby nas oderżnęli, ale sami mogliby... być oderżnięci".

Tak więc ze stolicy zamiast skutecznej pomocy nadchodziły błędne rozkazy i mylne wiadomości, może nie bez wpływu poselstwa rosyjskiego. Dlatego przesadnemi wydały się obawy Kościuszki i jego doniesienia, że od Beraziec i Dorohuska „spodziewać się potrzeba ataku". Stąd mnożyły się te nieporozumienia, sprawie publicznej szkodliwe, które odbiły się spóźnionem echem we wspomnieniach księcia Józefa. O bitwie z 18-go lipca w ten sposób tam mówił: Gdy główna siła moskiewska uderzyła z wściekłością na stanowiska jenerała Kościuszki a czyniąc silne ataki na posterunki nasze, wzdłuż rzeki rozrzucone, trzymała w szachu resztę mojego wojska i nie dopuszczała dawać wzajemnej pomocy, Kościuszko przez całych pięć godzin wstrzymywał zapęd nieprzyjaciela... Stanowisko jednak zostało przez Rosyan wywalczone,... bo Kościuszko opuścił był groblę, którą uważałem za punkt najważniejszy do strzeżenia. Oświadczyłem mu z tego powodu moje nieukontentowanie i kazałem groblę napowrót odebrać, uprzedził nas w tem atak rosyjski. Ale w raporcie wysłanym nazajutrz po bitwie z Chełma nie było wzmianki o tem

poróżnieniu. Poniatowski zdawał się przyznawać słuszność Kościuszce, gdyż pisał do króla: „Jenerał Kościuszko znajdując, że przeprawa pod Dubienką, zabezpieczona baterią i batalionem, nadto oddalona będąc od jego pozycyi pod Uchanką, mogłaby być odciętą, przełożył mi, że chce tę pocztę opuścić; zatem rozkazałem mu, aby most spalił, i zostawiwszy cokolwiek infanteryi ten posterunek tylko kawalerią osadził". I w dalszym ciągu chwalił jego umiejętność. Sprzeczności między tymi sądami są raczej tylko pozorne. Było to całkiem zrozumiałem i jedynie godnem po bitwie, tyle chlubnej dla oręża polskiego i dla dowodzącego w niej, zdając sprawę narodowi mówić tylko o niespornej wielkiej zasłudze. Zaś co do szczegółów obrony grobli nie można dziwić się, że książe Józef upierał się przy swojem zdaniu. Był odpowiedzialny za wynik całości działań wojennych. Jako młodszy wiekiem, doświadczeniem i wiedzą, chociaż starszy rangą, naradzał się z podkomendnymi, a zupełnie „polegał na talentach wojskowych i na gorliwości" Wielhorskiego i Kościuszki, dla którego waleczności i trudów poniesionych na drugiej półkuli ziemskiej przez popieranie świętej sprawy republikanów nowego świata powszechny dzielił szacunek. Ale ostatecznie musiał żądać posłuszeństwa i nie mógł się zgodzić, aby prostym raportem zawiadamiano go o zmianie jego rozkazów. Zbyt wiele przykładów niekarności było w tej wojnie. I jeśli Kościuszko znakomicie obrał i oszańcował stanowiska między Bugiem a granicą galicyjską, pod kątem prostym zamiast równolegle do rzeki, to pozostanie rzeczą wątpliwą, czy należało (mimo wszystkich trudności odwrotu „przez doły i wodę głęboką" pod ogniem górujących bateryi) cofać oddziały broniące przeprawy, zanim wyczerpały wszystkie środki walki z nieprzyjacielem przechodzącym groblę. Nie było tam podobieństwa klęski takiej jak na grobli boruszkowieckiej. Raczej można było (chociaż z nierównie mniejszym skutkiem) opierać się tak jak pod Ostrogiem. Przecież to nie Polacy tylko Moskale mieli zwalczyć trudności budowy czy naprawy mostu i przeprowadzenia taboru po długiej, wąskiej tamie. Oddziały polskie odpowiednio dobrane mogły bronić szańców przedmostowych, potem grobli spaliwszy most i cofnąć się w ostatniej chwili, mając pewne oparcie o warowne stanowiska głównego korpusu w odległości kilku kilometrów. A gdyby nawet stracić przeważną część sił, wysłanych na baterye, które wszak były

usypane w pierwszych dniach pobytu armii w Dubience z jakąś myślą, to poświęcenie ich nie byłoby bezowocne. Część swego rozpędu i część dnia byłby stracił nieprzyjaciel w tej wstępnej utarczce i może byłby się rozbił o drugą linię obronną. Mogłyby i posiłki zdążyć do Kościuszki od innych dywizyi, bo nie byłoby równoczesności w atakach rosyjskich. Ostatecznie to uchodzi za pewnik w sztuce wojennej, że niepodobna przeszkodzić mocniejszemu nieprzyjacielowi, aby przeprawił się przez rzekę, lecz i to jest pewnem, że nie zostawia mu się łatwości budowania mostów i posuwania się po groblach. Albo raczej zostawia mu się te korzyści chwilowo, jeśli jest jakieś prawdopodobieństwo, że go się następnie wrzuci pokonanego na te groble i w tę rzekę. Tego wyrachowania Kościuszko mieć nie mógł, bo przy sił swoich szczupłości ograniczony był z konieczności do dawania tylko odporu. To jedno zyskiwał, że przeciwnika, który już w tych stronach a nie gdzieindziej szukał przeprawy, zmuszał przyjąć bitwę w miejscu starannie wybranem i umocnionem zawczasu robotami ziemnemi. Zysk to był jednak nader jeszcze wątpliwy. Pozycya pod Wolą Habową oparta była o słup graniczny Galicyi. Jakąż zaś miano pewność, że odrzucony z frontu wróg nie przedrze się tamtędy, skrawkiem lasu należącego do posiadłości austryackich, klinem wsuniętych między reszty ziem województwa bełskiego pozostałe przy Rzpltej po pierwszym rozbiorze. Wprawdzie Austrya nie mięszała się czynnie do tej wojny, nie współdziałała z Rosyą, ale ostatecznie jako jedno z mocarstw rozbiorowych nie mogła być zbyt czułą na naruszenie granicy kraju wydartego Polsce przed ćwierćwieczem zaledwie, w porozumieniu z panującą jeszcze carową, aliantką z przed tak niedawna, z ostatniej jeszcze wojny tureckiej i już zapraszaną do nowego przymierza przeciw Francyi. Nie wystawiła Austrya wojska, któreby strzegło jej neutralności. Jej przedstawiciel w kwaterze Kachowskiego silił się na grzeczności. Niepewną postawą Austryi tłómaczył Stanisław August zatrzymywanie dywizyi wołyńskiej, książe Józef odciągnął od Dubienki dopiero, gdy odebrał „nowiny o obrotach wojsk zagranicznych, które się w tym punkcie“ z dawniejszemi doniesieniami zgadzały, że „wszelkie przejście przez Galicyą Moskalom zabronione“. Ale oczywiście nie było jakiejś gwarancyi, zabezpieczenia przed podeptaniem tego zakazu. Sam Kościuszko często w raportach zwracał uwagę na prawdopodobień-

stwo naruszenia granicy galicyjskiej. Już 11-go donosił o małem z tej strony bezpieczeństwie, bo „dońców kilkunastu przeprawiło się“ do Galicyi, skąd wnoszono, „iż mogą mieć pozwolenie Moskale z armią całą swoją przejść przez kordon“. — Nazajutrz znowu notował pogłoskę, że Rosyanie „żądali przechodu przez kordon“. I jeszcze raz 16-go lipca pisał: „że się starają koniecznie przez kordon przejść“. Więc oparcie prawego skrzydła o słup graniczny nie było dość silnem zabezpieczeniem i nie należało poniechać innych sposobności zatrzymywania Moskali w pochodzie. — W pojęciu obrony stanowisk koło Dubienki zaznaczyła się między wodzem naczelnym a generałem komenderującym nie tylko sama różnica odmiennego wykształcenia wojskowego, ale także inna nierównie głębsza, w całej ich umysłowości, całej ich istocie duchowej, różnica między człowiekiem XVIII wieku, realnie patrzącym na wszystko, a między żyjącym bardziej w wyobrażeniach od rzeczywistości oderwanych przedstawicielem czasów nowych. Różnica lat kazałaby raczej odwrotnie wnioskować. Ale od lat silniej tu ważył dobór krwi, otoczenie, wychowanie. I tak będzie w całem życiu tych ludzi. Zgoła do siebie niepodobni nawzajem będą mogli się zastępować w co raz to zmieniających się warunkach służby sprawie ojczystej. — Wówczas zaś pod Dubienką mimo wszystkich przez siebie samego podawanych ostrzeżeń Kościuszko nie przestał uważać, że linia graniczna państwa nie biorącego udziału w wojnie, jest nienaruszalna. Książe Józef natomiast trwał w przekonaniu, że należy nie dozwolić armii rosyjskiej przeprawić się w całości, lecz uderzać na jej poszczególne oddziały, starać się zepchnąć je w rzekę a nie czekać biernie ich natarcia. Nie sądził, aby przy takim oporze Kachowski mógł siły swoje w tem jednem miejscu przeważnie użyć. „Staliśmy w tej pozycyi, zdał potem sprawę książe, aż do dnia 17-go bez żadnego zdarzenia; nieprzyjaciel tylko dla omamienia nas ustawiczne patrole i obserwacye czynił, jako niemniej marsze i kontrmarsze. Nieprzyjaciel zamawiał z swojej strony Bugu sobie furaż i żywności, lecz co on sobie przygotował, to komendy nasze zabierały. Dnia 17-go popołudniu raportował mi generał Kościuszko, że awangarda moskiewska pod Dubienką przeprawia się i że jest atakowany. Major zaś Krasicki z posterunku swego zameldował mi, że kolumna moskiewska przeszła ku Opalinowi. Wsiadłszy zaraz na konia dojechałem do gene-

rała Kościuszki, aby z nim się rozmówić o dalszym planie obrony... Już kanonada ustała była i awangarda nieprzyjacielska od Dubienki obozem stanęła" przed frontem polskim zabezpieczonym bateryami i fleszami, gdy przybył książę Józef. Znalazłszy korpus Kościuszki „tak dobrze udysponowany", prawe skrzydło jego i tył oparte o Galicyą, lewe zaś wyciągnięte ku Kulemczycom, „pochwalił jego umiejętność i nakazał mu bronić się jak najmocniej i nie opuścić swojej pozycyi chyba aż w ostateczności". „Potym powróciwszy do siebie takie uczynił rozrządzenia, spodziewając się nazajutrz ataku. Oznajmił najprzód generałowi Wielhorskiemu, co się na prawem skrzydle działo, potym wysłał podpułkownika Grochowskiego do Usinny naprzeciwko Berezny z 1 batalionem i dwoma armatami, z rozkazem, aby się do generała Kościuszki referował. Posłał... Kościuszce dwie armaty dwunastofuntowe i do majora Krasickiego wysłał majora Burzyńskiego z 1 batalionem, z jedną armatą dwunastofuntową, jedną sześciofuntową i jedną trzyfuntową i 4 szwadrony kawaleryi". Sam zaś został przy swoim korpusie noc całą oczekując ataku i gotów wesprzeć zagrożone posterunki.

Ostatecznie wszystkie te zarządzenia okazały się niedostateczne. Ani Kościuszko ani książe Józef nie mieli dokładnych wiadomości o zamiarach i ruchach nieprzyjaciela w dniu 18-go lipca. Obaj uznawali potrzebę przeciwstawienia Lewanidowowi korpusu pod Opalinem, gdzie działania Moskali w rzeczywistości były bardzo niedołężne i raczej tylko pozorne. Obaj nie doceniali sił Tormasowa, wysłanego z 9 tysiącami dla przejścia rzeki pod Dorohuskiem, ani znali potęgę Kachowskiego pod Dubienką. Obaj wreszcie nie wierzyli w możność skutecznego i długiego opierania się nad Bugiem i myśleli przedewszystkiem, aby po bitwie stoczonej zaszczytnie odprowadzić wojska zdolne do dalszej walki na stanowiska korzystniejsze. Kościuszko mając nieprzyjaciela przed oczyma nierównie bliższym był poznania prawdziwego położenia, ale w raportach swoich z dni poprzednich nie domagał się pomocy tak stanowczo, jakby może należało, aby wodzowi naczelnemu uprzytomnić, gdzie całym ciężarem zważą się losy tej wojny. Zaś w dniu bitwy wcale nie żądał posiłków. Obałamuciło księcia Józefa zwłaszcza to doniesienie z 18 lipca o wstępnym ataku rosyjskim, słabym i z łatwością odpartym. I tak koło południa Kościuszko krótko powiadamiał księcia:

„Atakowanym byłem z małą kwotą piechoty, strzelców, najwięcej kawaleryi i dońców. Z armat dawali do nas bez skutku, my zaś ze trzydzieści ubili i zdemontowali armatę im. Rejterowali się nieco i pod miastem stoją. Nie wiem, co po obiedzie będzie. JOWXMDobr., jeżeli będziesz atakowanym, gdzie masz się rejterować w potrzebie, oznajm. Ja zaś czekam dalszych rozkazów". Za czem poszła podobnie pogodna odpowiedź Poniatowskiego: „W tym momencie odebrałem raport JWWPana, w którym mi meldujesz, żeś awantażowny dał odpór nieprzyjacielowi; jest to nowy dowód umiejętności JWWPana, który jemu czyni honor i mnie największe ukontentowanie. Gdy się tam Moskale w niebardzo wielkiej kwocie ukazują, zdaje mi się zawsze, że możnaby ich ze wszystkim stamtąd wyprzeć, coby JWWMCiPanu wielki honor uczyniło, lecz zostawuję to wszystko rozsądzeniu i roztropności Jego. Ja wcale nie jestem atakowany i dotychczas żadnego podobieństwa niema, chyba poczta Krasickiego, któremuby w przypadku silnego ataku i w niemożności wsparcia od Grochowskiego, podpułkownika, abyś JWWPan dał skuteczną pomoc. Rejterada nasza zostaje się podług naszej wczorajszej umowy, ale może nie da Bóg, że ją tak prędko użyjemy, gdy się jeszcze tutaj potrzymać możemy. Dowiedz się JWWMCPan, czyli nieprzyjaciel nie posłał co przez Galicyę ku Kumowowi". A w parę godzin później za odebraniem drugiego mniej pomyślnego raportu pisał z wyrzutem: „Dziwuję się, żeś dziś rano Moskalów nie atakował. Znać, że okoliczności to nie dozwalały. Teraz został im czas nabrania już większych sił. Lecz zaklinam WPana, abyś swoją pozycyę jak najskuteczniej utrzymywał, jak najdłużej ze szkodą nieprzyjaciela... Komunikacya z Krasickim i ze mną jak najczęstsza jest potrzebna i w tym celu ustanowiłem kres, przez któren raporta mogą iść bardzo prędko. Chleb i furaż mógłbym ku wieczorowi nadesłać, oczekuję w tem raportu JWWMPana". A jednak widocznie raporty nie szły wcale, bo wódz naczelny był bez wiadomości i prawie cała dywizya środkowa pozostała przez to nieczynna. Dość późno wieczorem, około 8-ej, posterunki Krasickiego i Grochowskiego musiały cofnąć się przed olbrzymią przewagą korpusu Tormasowa, a z chwilą „gdy poczta w (H)usinnem już opuszczoną była", komunikacya z Kościuszką była zamknięta. Książe Józef w największej rozterce, skoro dzień się kończył odstąpieniem od Bugu bez użycia większości sił polskich,

już o zmroku „szedł z jednym batalionem i cokolwiek armatami“ naprzeciw Krasickiego, którego odwrót osłonił. O losach dywizyi pod Dubienką nic nie wiedział, tylko przez cały czas słyszał od tamtej strony „jak najżywszy ogień“. Dopiero późno „przez pojedyńczych posłańców, którzy przez las się przerzynali“, został powiadomiony, że Kościuszko był przymuszony do odwrotu. Niespokojny o niego wysłał Niemcewicza gońcem do Kumowa. Zatem powrócił do obozu, dał rozkaz Wielhorskiemu do marszu nazajutrz i sam ruszył rankiem 19-go lipca pod Chełm, a to z przyczyny, aby nieprzyjaciel z prawego skrzydła przez odkrycie czego nie wziął mu flanki i nie odłączył go od Kościuszki.

Jak pod Zieleńcami tak pod Dubienką brakło zespołu w armii polskiej. Widocznie służba wywiadowcza źle była urządzona, rozstawione „kresy“ nie spełniły swego zadania. Co więcej brakło dowódcom poszczególnych dywizyi i oddziałów zdolności i przysposobienia do płodnego współdziałania. Poniatowski nie tyle był wodzem naczelnym co komenderującym dywizyą, i kiedy nie był w ogniu walki, tylko miał wydawać rozkazy na odległość, często na podstawie nikłych lub sprzecznych z sobą doniesień, wtedy chwiał się w postanowieniach, tracił bystrość i śmiałość sądu, chwytał się półśrodków, działał przy pomocy drobnych oddziałów, batalionów lub szwadronów, przestawał być nawet jenerałem dywizyi i pełnił tylko obowiązki pierwszego w armii pułkownika czy rotmistrza. Przez zbyt daleko idącą skromność, przez brak zaufania do swego zdania pozwalał na szkodliwą rozbieżność w czynnościach podkomendnych. Osobista przyjaźń, jak w stosunku do Wielhorskiego, niekiedy zło to zmniejszała, ale przecież i najpiękniejsze porywy i najdzielniejsze wysiłki pewnych jednostek bojowych szły prawie na marne, nie powiązane między sobą, bezładne, niespodziewane. Dwa miesiące wojennych kroków, i to z konieczności wstecz stawianych, było okresem nazbyt krótkim, aby luźne oddziały przetopić w zwartą i sprawną całość. — Lecz i tych niewiele tygodni starczyło, aby większości młodego wojska wpoić poczucie godności narodowej, które w jego imieniu najlepiej miał wyrazić sam wódz naczelny w ostatnich dniach swej komendy.

Po ustąpieniu z nad Bugu wojsko nie upadło na duchu. Zaraz z Chełma, 20-go maja, książe Józef przesłał królowi dwa plany działania. Według jednego z nich miano zagradzać Moskalom drogi, wio-

dące do stolicy, korpus litewski od strony Brześcia, Byszewski od Białegostoku, zaś armia koronna kolumnie Lewanidowa i Kachowskiemu. Ten plan „nie dogadzał“ mocnej obronie kraju, bo najprzód dzieląc wojsko nasze na drobne części podawał je w niebezpieczeństwo, a dalej, szczupłość artyleryi naszej, która dawała się uczuć, byłaby bardziej jeszcze rażącą „w proporcyi nieprzyjacielskiej“, tylko łatwiejsze było wyżywienie wojska. Według drugiego projektu dywizyę Byszewskiego rozdzielano między wojsko litewskie i koronne, które wtedy mogły „wziąść na siebie po jednej kolumnie nieprzyjacielskiej“ z nadzieją ich zbicia, chociaż „w tym przypadku inne poboczne kolumny nieprzyjacielskie miałyby otwartą drogę do Warszawy“. Tymczasem wobec pogłosek, że „dla skrócenia drogi mają Moskale przejść przez kordon“ ruszyła armia z Chełma 21-go lipca, przeprawiła się przez Wieprz, złączyła się z dywizyą Kościuszki w Piaskach i 23 lipca stanęła pod Lublinem. Pilnowano porządku, oficerowie całą okolicę objeżdżali, załogi stawiali, karali krzywdzicieli, notowali szkody. Czekano ukończenia mostu w Puławach i „z wielką niecierpliwością dalszych rozkazów“, bo książe uważał, że „nie może ani powinien sam z siebie nic w tej mierze decydować“. W niepewności czy „Moskale przejścia trudzić nie będą“ Poniatowski zbliżał się ku Wiśle. „Nie przychodzi mi tu dłużej stać“, donosił królowi 23-go lipca, „i jutro maszeruję dwie mile w tył za Lublinem, gdzie będę się starał w dobrej pozycyi stanąć“. Gotów był przyjąć bitwę i pisał: „My z naszej strony bronić się będziemy ile możności, lecz W. K. Mość racz pomyśleć, aby nam wszystkie potrzeby, które gwałtowniejsze codzień się robią, dostarczane były“. Żądał wszystkiego, „cokolwiek tylko może powiększyć lub zasilić moc wojenną“.

Ale wtedy „na nieszczęście względy i rachuby polityczne w niwecz obróciły plany wojskowe“. Przez nieład w skarbie środki prowadzenia wojny były w smutnym i niedołężnym stanie, wojsko nie miało broni ani amunicyi. Pomoc oczekiwana ze strony sprzymierzeńca została odmówioną: zamiast dania uroczyście przyrzeczonych posiłków, król pruski Fryderyk Wilhelm II, niesłychanym w dziejach świata przykładem złamał przymierze... Zawieszenia broni nie przyjęto, zamiast patryotycznych usiłowań znalazł król między swoimi nowe tylko wyrzekania przeciwko imperatorowej... Postrzegł król z boleścią, do jakiego

stopnia doprowadzone zostały rzeczy... Rada przyboczna utwierdziła go w postanowieniu okupienia ofiarami pomyłek politycznych... jakoż „skłaniając się do życzeń Katarzyny II-giej, przystąpił nagle do konfederacyi targowickiej". — Tak w oddaleniu miejsca i czasu, kreśląc wspomnienia o wojnie roku 1792-go, książe Józef przedstawił ten akt Stanisława Augusta już z wszelkimi względami, winnymi stryjowi i dobroczyńcy, z wyrozumiałością i nie bez współczucia dla nieszczęścia królewskiego. Kiedy jednak 24-go lipca pierwsza wieść o akcesie targowickim doszła do obozu z Puław w liście jenerałowej ziem podolskich, wówczas pod pierwszem wrażeniem całkiem się w słowach nie hamował. „Na wszystko byłem przygotowany", pisał do księżnej, „lecz nie na podobną nikczemność... Raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą". Ciosem tym „zgnębiony, oszołomiony" chciał jeszcze wierzyć, że poniżenie może nie będzie tak wielkie, ale cokolwiekbądź miało się zdarzyć, pierwszą jego myślą było, kraj pożegnać i tym upokorzeniom się nie poddawać. Jego też myślą było, wezwać króla, aby do obozu przyjechał, bo rozumiał jak Niemcewicz i inni, że inaczej z chwilą przystąpienia do Targowicy „zgasła już krótka istność nasza samodzielna", „a dawny ciąg wstydu i upodlenia wraca się", zaś „gdzie się tyczyło honoru, tam on podnieconym być nie potrzebował". Ale myśl jego własna nie szła dalej. Plan zamachu stanu, porwanie króla, w innych zrodził się głowach. Powstał on zapewne u kierowników stronnictwa patryotycznego Kołłątaja i Ignacego Potockiego, a księciu Józefowi i przybyłym z nim do Puław jenerałom podsunęła go Izabela Czartoryska. Rozprawiano o nim po raz pierwszy w nocy z 24-go na 25-go lipca, ale nawracano do niego i później i to z różnych stron, jak to było zresztą całkiem naturalnem u wojskowych, nawykłych do użycia siły, a których dusze wypełniały „honor i rozpacz". Nasuwał się też przykład z czasów konfederacyi barskiej. Wykonanie zależało przecież od samego wodza naczelnego, bez którego zgody nie mogło być mowy o jednolitem wystąpieniu armii. Do Poniatowskiego udał się „cały korpus oficerów zaszczycających go swojem przywiązaniem i ufnością", ażeby się dowiedzieć, ile jest prawdy w pogłoskach o „zdradzie" króla. „Wielu z tych szanownych rycerzy, widząc się zatrzymanymi w szlachetnym zawodzie, pogrążeni zostali w ponurej rozpaczy. Nieoswojeni z krętością polityki, wszyscy

pokładali jedynie nadzieję w orężu". Książe Józef „starał się ich nieco uspokoić, zaklinał, aby nie brali tak czule tego zdarzenia, któremu sam wiary dać nie mógł, nakoniec wspólnie z kolegami postanowił ułożyć adres do króla". Jakoż tegosamego dnia, 25-go lipca, pisał z obozu pod Kurowem: „Winienem Waszej Królewskiej Mości nietylko czyny wojenne, ale i to donieść, co w sercach żołnierzy podkomendnych moich się znajduje. Chodzą tu wieści po obozie, które zapewne puszczone są przez ludzi niechętnych i nie dobrze życzących Waszej Królewskiej Mości, jakobyś WKMość miał traktować z zdrajcami ojczyzny i tym sposobem pokój okupywać walecznemu narodowi. Same takie wieści wzbudziły już w wojsku niezmierne szemranie i nieukontentowanie. Konsekwencyom ztąd wynikającym żadnym sposobem zapobiedz nie mógłbym, ponieważ nie taję się WKMości, że jestem ten, który podobnemże oddycham czuciem. Ta tylko między mną i żołnierzami jest różnica, że z bliska i lepiej znając wielkość duszy WKMości, nie mogę ani na moment przypuścić do serca mojego tak smutnego widoku. Przysięgliśmy, Najjaśniejszy Panie, z woli narodu, z woli Waszej Królewskiej Mości, chętnie więc i wesoło życie nasze poniesiem na ofiarę. Przybliżyliśmy się w tej ufności do Waszej Królewskiej Mości, że wojsko to, które żadnej skazy, żadnej plamy na siebie nie ściągnęło, będzie tak szczęśliwe, że oglądać będzie Waszą Królewską Mość na czele swoim i że go własnemi piersiami okrywać będzie. O to Waszą Królewską Mość prosimy wszyscy, o to go błagamy, o to nakoniec będziemy się dobijać. Wola Waszej Królewskiej Mości służyła nam dotąd za prawidło i zawsze służyć będzie, lecz ta wola być nie może i nie jest, ażeby wojsko niepodbite, żeby naród szlachetny, żeby król roztropny miał się poddać pod jarzmo kilku wyrodnych obywatelów, którzy za tarczą wojska bitnego Monarchini, przez nich omamionej, chcą na nas kłaść kajdany i okryć nas cechą wiecznej niesławy. Niech naród z narodem traktuje, niech roztropność WKMości nawet nad zapał nasz szukania wojennego honoru pokój zawiera, bo to wszystko byłoby wolą, wyrokiem WKMości i narodu. Lecz podłość zniżenia się aż do zdrajców ojczyzny byłaby grobem naszym. Te są uczucia, Najjaśniejszy Panie, które jako naczelnik wojska, WKMości wiernego i szlachetnego, z obowiązku mam honor donieść. Posyłam z niniejszym raportem jenerała Wielhorskiego

i brygadyera Mokronowskiego, którzy będą tłómaczami czucia mojego i całego dotąd wiernego WKMości żołnierza". Przez tych samych posłów oficerowie „napisali do marszałków sejmowych drugi adres, zapraszając ich, aby wspólnie z królem przybyli do obozu i zagrzebali się w gruzach niepodległości narodu, któremu zostawiono wybór między haniebną niewolą i zaszczytnym upadkiem".

„Tymczasem w kilka godzin po wyjeździe wysłańców do Warszawy przyszło do obozu urzędowe uwiadomienie o akcesie króla do Targowicy i okropne na umysłach uczyniło wrażenie". Napróżno Stanisław August załączył obszerny wywód z podaniem przyczyn tego postępku przeznaczony dla starszyzny. „Oficerowie dali sobie słowo, że tylko wodzowi posłusznymi będą, postanowili wszyscy raczej wojsko i kraj opuścić, niż być świadkami własnego poniżenia, niż służyć z kilku skażonymi ziomkami, ohydą nacechowanymi". Zaś książe Józef w głębokiej był rozterce i ucisku ducha. Pozostał głuchy na wezwanie, aby zdawszy komendę Kościuszce, przybywał do Warszawy „odebrać uściśnienie" stryja, chociaż upewniony, że co do jego osoby wszystko będzie urządzone w taki sposób, „żeby nie miał wcale zmartwienia". Ale zresztą postąpił jak ten „który długo wprzód się uczył być posłusznym, nim zaczął rozkazywać". Odesłał do kwatery rosyjskiej list Bułhakowa z zawiadomieniem o ustaniu kroków nieprzyjacielskich, który przywiózł adjutant królewski, i gotował się odprowadzić wojsko na lewy brzeg Wisły. Zażądał dla siebie tylko urlopu trzymiesięcznego, aby w Baden leczyć się z odnawiającej się rany w nodze. Upłynęło jednak zaledwie parę godzin, gdy w liście prawie publicznym znowu namiętnie piętnował akces. „Najjaśniejszy Panie! pisał, odebrałem ekspedycyą, rozkaz i list Waszej Królewskiej Mości przez generała Kirkora. Posłałem natychmiast ekspedycyę generałowi Kachowskiemu. — Najjaśniejszy Panie! gdyby były wyrazy dość mocne na okazanie ci rozpaczy, którą dusza moja napełnioną została, wybrałbym je wszystkie przekonawszy się z własnego Twego listu, że łączysz się ze zdrajcami, z ludźmi okrytymi hańbą i ohydą, którzy dla swej miłości własnej sprzedali krew swych współobywateli, że oni to łącznie z Tobą... na przyszłość dawać będą prawa ludziom, którzy szczęśliwi mogąc poświęcać życie swoje, oddychali tylko dla sławy Waszej Królewskiej Mości, dla honoru i szczęścia narodu... Mógłżebyś wahać się, Naj-

jaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon, zgon godny Ciebie, zgubę zupełną ale zaszczytną, niż tę resztę panowania, niż tę resztę narodu skalaną intrygą, zdradą, nierządem i słabością... Należało poświęcić się, poświęcić nas wszystkich; jak okrutna litość twoja, kiedy ona kupiła dla nas hańbę i zakałę! Wielhorski i Mokronowski oznajmią Ci uczucia nas wszystkich, są one niewzruszone. Szanować będziemy króla i w cichości boleć będziemy nad tem, iż nie możemy się już liczyć do Jego obrońców. Powiedzą o nas: Walczyli z honorem, odeszli bez wyrzutów".

Wyrzuty jednak wciąż odczuwał. Nie jako żołnierz. Zadosyć czynił swej czci żołnierskiej składając dowództwo, aby nie odbierać rozkazów od tych, których zwalczał i którymi pogardzał. Ale to nie było wszystko. W jego imieniu pojechali do stolicy Wielhorski i Mokronowski złożywszy mundury, by podnieść głos jako obywatele tego kraju w chwili, gdy rozstrzygały się jego losy. Bo, czyż można było potępić uległość wobec Targowicy a ustąpić jej pola? Czego innego zdawało się żądać wojsko i ojczyzna. A równocześnie mógłże łudzić się dźwiękiem pięknych słów odezwy do króla? Dla podtrzymania ducha żołnierzy przedstawiano tam odwrót armii jako zbliżenie do stolicy, jakby wyjście naprzeciw panującego. Lecz wódz rozumiał wszystkie trudności walki, zwłaszcza gdyby ją poprzedzić miał zamach stanu i większe jeszcze rozdarcie wewnętrzne. Stąd jego starania, aby uniknąć tej ostateczności. Jakże jednak ciężkie czekało go brzemię odpowiedzialności. A z trudnościami natury publicznej plątały się sprzeczności jego prywatnego stosunku do króla, któremu był wdzięczny, którego kochał, którego przewagę umysłową uznawał i od którego był zależny, a którego szanować nie mógł. W tem przygnębieniu o śmierci raczej myślał niż o zaczepce z Moskalami, — „którąby pozwoliła bez uchybienia subordynacyi wojskowej podnieść jeszcze oręż". W ten też sposób tłómaczy się jego udział w ostatniem tej wojny starciu pod Markuszewem.

W Markuszewie o milę niespełna za Kurowem stała polska straż tylna. Posterunki były wysunięte pod Garbów, jeszcze parę kilometrów na drodze do Lublina, gdzie obozował Kachowski. I Moskale podchodzili do Garbowa. Mieli tam dwa pułki kozackie, a świeżo odkomenderowano inne jeszcze pułki dońców i cztery bataliony jegrów.

Układano atak na Markuszew, który wstrzymano na wiadomość o zawieszeniu broni. Ale wiadomość ta nie dotarła jeszcze do wszystkich oddziałów. 26-go lipca, o 5-tej rano, Poniatowski udawał się na objazd straży, gdy usłyszał, że placówki starły się z kozakami, którzy obdzierali felczera polskiego wlokącego się za armią z żoną i dziećmi. Kazał wystąpić dwunastu szwadronom i uderzyć na dwa pułki kozaków, o których obecności pod Garbowem dowiedział się od schwytanego żołnierza rosyjskiego. Sam zaś bez broni, w kurtce do objeżdżania koni, z prętem w ręku, rzucił się na czele jednego z posterunków w pogoń za dońcami. Zapewne było w tem trochę lekkomyślnej chęci zapolowania na „kozuniów", ale z pod pozorów zabawy przezierały ślady bolesnych przejść dni ostatnich, udręczeń nocy bezsennie spędzonych w rozterce myśli i woli. Brakło tam wogóle jakiegoś świadomego postanowienia i dlatego trudno wyrozumieć cel istotny, jakkolwiek książe w raporcie natychmiast wysłanym przedstawiał, że wyjechał dla obserwowania, czy tylko kozactwo patroluje czyli też awangarda nadchodzącej kolumny. Przecież widocznie zamierzał poskromić rozboje obcego żołdactwa i odsunąć zbyt napierające oddziały nieprzyjacielskie, a zarazem żegnał się z wojną i chętnie pożegnałby się z życiem ginąc niepoznany w zawierusze utarczki przednich straży, tak jak później pod Szczekocinami zechce być „ubitym" Kościuszko, lubo nierównie więcej panował nad sobą. — Ucieczka kozaków była podstępem. Jazda polska w pościgu wpadła na właśnie co przybyłe pułki strzelców i huzarów i dostała się pod kule jegrów ustawionych z czterema armatami na trakcie markuszewskim. „Bitwa się wszczęła, książe szalenie się w niej nastawiał", ale ochłonął i do Markowa, dowodzącego Moskalami, posłał z uwiadomieniem, że rozejm zawarty, że ataku nie poprze i tylko napadnięty będzie się bronić. Zanim jednak zdołano się porozumieć, konnica polska zmięszana i parta siłą przeważną musiała uchodzić. Podobno „na księciu pojedyńczo się cofającym siedział ataman doński i wachmistrz z pułku strzelców konnych". Łatwo mógł zginąć albo dostać się w upokarzającą niewolę. Lecz blisko niego zwalił się namiestnik z brygady Jerlicza i ścigający zajęli się rabunkiem rannego, gdy tymczasem klacz angielska księcia przesadziła dwa płoty i ocaliła jeźdźca. Nadbiegła brygada kawaleryi pod Sanguszką i osłoniła odwrót. „Książe żalił się jeszcze na placu

na straże tylne, nie wiedząc, że śmiercią niemożność obronienia go przypłaciły". Poległ jenerał-inspektor kawaleryi Iliński, człowiek zacny.

Zresztą utarczka żadnych nie pociągnęła następstw. Zaraz po niej ogłoszono rozejm rozkazem dziennym z 26-go lipca, ale trzeba było bliższego porozumienia co do szczegółów jego wykonania, aby zapobiec zetknięciu się w marszu wojsk, „które się jeszcze nie mogły przyzwyczaić do przyjacielskiego spojrzenia". Tą myślą wiedzeni wyjechali w parę godzin po walce książe Poniatowski dla przeglądu straży tylnych a Kachowski do placówek swoich za Markuszewem. Dojrzeli się wodzowie, przywitali uprzejmie, zsiedli z koni i umawiali się co do przeprawy przez Wisłę. Książe Józef „posiadał godność znakomitą przy pięknej i hożej postaci, posiadał oraz rzadki dar wysłowiania się", więc rozmowę z wielkim prowadził taktem. Gdy Kachowski, jakby chcąc go zastraszyć, rzekł wskazując na armię moskiewską: „Oglądaj się WPan, co to za machina"! Odpowiedział mu książe: „Gdybyś WPan z 12 ludźmi miał rozkaz opierania się, zapewne uczyniłbyś to, nie pytając się o liczbę. Ja też nie pytam się o liczbę wojska komendy WPana... Ja nie mogę odmaszerować ztąd prędzej, jak pojutrze zrana lub jutro wieczór. Więc ureguluj się WPan, abyśmy się w marszach nie schodzili". Miano odnieść się do Warszawy po dalsze rozkazy co do kierunku pochodu, ale w tym czasie nadszedł list Stanisława Augusta z zaleceniem udania się do Kozienic. Zatem wodzowie spotkali się tegoż dnia jeszcze powtórnie, tym razem w otoczeniu sztabów, i ułożono się, że Moskale zatrzymają się przez dwa dni nad Wisłą, aby wojska polskie mogły spokojnie odmaszerować. Książe Józef nie zdołał tego uzyskać, by Kachowski szedł ku stolicy lewym brzegiem. „Muszę mu ustąpić do Wisły, zdawał królowi sprawę, i do przeznaczonego mi punktu... do Kozienic, lecz gdy tam przyjdę, już się nikomu nie umknę... Dobrzeby było, żebyś WKMość wyrobił w Warszawie rozkaz jenerałowi Kachowskiemu, aby, wziąwszy się po przejściu Wisły lewą stroną na Radom pomaszerował, aby wojsko nasze nie miało wstydu przepuścić nieprzyjaciela, nie będąc podbite, gdy i tak smutno jest, iż tenże powinien znajdować się w Warszawie".

Nazajutrz 27-go lipca opuścił Kurów. Jeszcze go doszły zaklęcia stryjowskie na obowiązki przyjaźni i wdzięczności, zapewnienia, że umowę zawarto z imperatorową a nie z „emigrantami", przestrogi, że

armia nieposłuszeństwem zgubi tron i państwo i że tam gdzie król będzie, honor zawsze ocalony zostanie. Z synowską tkliwością odpowiadał i z uległością dla panującego, tylko honoru swego sam chciał być stróżem: „Wdzięczność moja ku WKMości była zawsze mojem prawem i niem zawsze będzie. Chcę mojego obowiązku aż do końca dopełnić, tak jak mój honor, słuszność i miłość dla WKMci każą. Dopełniłem ich już w części, podług myśli WKMci, w ekspedycyi przez JP. pułkownika Kirkora wyrażonej. Doprowadzę wojsko do Kozienic, rozlokuję je, lecz nakoniec dopraszać się będę WKMci o dymisyę dla mnie i tych szanownych i odważnych kolegów moich, z którymi za honor WKMci i całość kraju służyłem. Nie racz nam WKMść odmówić tego, jako jedynego środka spokojności naszej. Da kiedy Bóg, że będziemy może jeszcze kiedy użytecznymi WKMci, powróciwszy do Niego, nie szukając żadnej innej rangi jak tej najchlubniejszej, służenia Mu. Lecz w teraźniejszym składzie rzeczy widzimy, N. Panie, iż już użytecznymi być Mu nie możemy. Piszę ja też do jenerała Wielhorskiego i brygadyera Mokronowskiego, aby ich zwrócić do dokończenia rozpoczętego dzieła. Obiecuję więc WKMci, że nikogo namawiać nie będę i zostawię każdemu wolność rządzenia się podług swego czucia; lecz odnawiam moją prośbę do WKMci, aby już potem, w nagrodę zasług naszych, uwolnienie nasze nie było nam tamowane". A w parę dni później, 30-go lipca, z obozu pod Sieciechowem znowu domagał się tego uwolnienia. W obawie, by go nie zmuszano do przysięgi dla Targowicy bardziej jeszcze stanowczo przemawiał, chociaż powtarzał i oświadczenia wiernopoddańcze: „Przywiązanie nasze do WKMości nie zawisło od okoliczności i jest nieodmienne. Przez cały ciąg służby naszej staraliśmy się dać WKMości najniewątpliwsze dowody wierności, gorliwości i ślepego posłuszeństwa. Lecz gdy teraz taka odmiana nastąpić może, że moglibyśmy już być nieużyteczni WKMości, przekonaliśmy się więc, że nam koniecznie potrzeba upewnić się o łatwości wyjścia naszego ze służby. Przekonanie nasze, miłość Ojczyzny i najlepszego z królów, były nam dotąd przewodnikiem w działaniach naszych i w świętej sprawie Ojczyzny naszej. Żołnierz nie ma, tylko jedno słowo, a poczciwy człowiek jedną przysięgę; i jedno i drugie nas wiązało do tej sprawy, której broniliśmy krwią i życiem naszem. Z tego powodu upraszam WKMości o łaskawe przychylenie

się do not tu przyłączonych, jako też nie mniej o akkordowanie dymisyi tym wszystkim oficerom, którzy równegoż z nami są przekonania, a których później noty będę miał honor WKMości odesłać."

Pismo to i pierwsze noty odeszły dopiero z raportem z 1-go sierpnia, zaś w międzyczasie może miał miejsce ostatni nawrót do myśli zamachu stanu. Jeśli pamięć nie zawiodła Sanguszkę, to nie w Markuszewie 25-go lipca ale 30-go w Sieciechowie „w nocy zbudził go rozkaz stawienia się u ks. Poniatowskiego w Puławach. Zastał u niego Kościuszkę, Wielhorskiego, i Mokronowskiego". Powiedziano mu, „że jest przeznaczony do wzięcia króla z Warszawy i dostawienia go do obozu". Miał odprowadzić do arsenału stołecznego część parku artyleryjskiego, wystąpić w paradzie ze swą brygadą pod Ujazdowem przed królem i porwać go przy tej lub innej nadarzonej sposobności. — Mokronowski i Wielhorski nie potrafili skłonić go, aby przybył do obozu, próżne były prośby i groźby, nie pozostawało więc jak użyć przemocy. Ostatnia to była chwila do działania, bo Moskale w paru dniach mieli zająć Warszawę. Na kwaterze w Puławach od 28-go do 30-go lipca powtórnie w dziejach tego przesilenia zaznaczył się wpływ księżnej Czartoryskiej, skłonnej do środków gwałtownych. — Poniatowski zdawał się być gotów. Osobiste i rodzinne wobec opiekuna i stryja obowiązki zamknął w samem tylko zabezpieczeniu jego osoby, gdy wykonanie zamachu powierzał zaufanemu przyjacielowi a nie ofiarującym się zapaleńcom republikańskim ani sługom Czartoryskich. Przecież gdy stanął w Kozienicach, 1-go sierpnia, przesłał Sanguszce „rozkaz przeciwny". „Oparł się naleganiom, które nie przestawano mu czynić. Przypominał ustawicznie kolegom posłuszeństwo i karność. Starał się hamować zapał unoszący waleczną młodzież, której szlachetne uczucia i męstwo trudno było utrzymać w obrębach zakreślonych przez okoliczności polityczne".

Potwarzano go z tego powodu. Mówiono, że dał się „uprosić, ułudzić, uwieść", żę brakło mu stanowczości umysłów niepospolitych. Mało kto skłonny był uznać, że to „roztropność uledz doradzała". „Rad był" jedynie Sanguszko, że zamiar porwania króla upadł jako „środek już niewczesny", który „ocalał go tylko w potomnych dziejach zwalając winę na naród" „za niedorzeczną obronę kraju w roku 1792"; Stanisław August osobą swoją ciężyłby obozowi „i raczej nie-

chęcią swoją byłby tłumił zapał, aniżeli go wskrzeszał w partyzantach Konfederacyi Targowickiej". Były inne jeszcze racye wojskowe i polityczne przeciw natychmiastowej akcyi. Dla prowadzenia dalszej wojny najdonioślejszego znaczenia było oparcie się o stolicę, której zasoby same jedne tylko mogły zaspokoić najbardziej palące potrzeby armii. Zaś dla zachowania stolicy koniecznem było wydanie bitwy. Kachowski lubo „najgrzeczniejszy", nie tylko nie zgodził się, aby maszerować prawym brzegiem, ale po przejściu Wisły zamiast według układu skierować się na Radom, posuwał się w ślad za armią koronną, widocznie ostrzeżony przez ambasadora Bułhakowa i szpiegów o wrzeniu panującem w obozie polskim. Dlatego też zapewne zatrzymał wozy z rzeczami wojska polskiego, aż póki pierwej nie przeprawiły się jego korpusy po moście w Puławach. Tem mniej zatem pozostawało środków do wznowienia działań wojennych i stoczenia walnej bitwy. Zamach stanu pomnażając zamięszanie czynił wątpliwą skuteczność i szybkość pomocy pułków, znajdujących się w stolicy i dywizyi Byszewskiego. Armia litewska pełna była patryotyzmu ale przygnieciona przewagą wroga. W tych warunkach żadnej nie było nadzieji odrzucenia sił moskiewskich od stolicy. A przegrana musiała unicestwić te zabiegi, które podjął król, aby uratować państwo jeśli nie w swych prawach to przynajmniej w dotychczasowych granicach. Wszak odpowiedzialności za dalszą walkę nie chcieli brać i marszałkowie sejmu i przewódcy stronnictwa patryotycznego, którzy już stolicę opuścili chroniąc się przed prześladowaniami. Kołłątaj nawet gotów był zgłosić akces do konfederacyi targowickiej w nadzieji, że wiele da się ocalić z reform lat ostatnich. Nikt nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów klęski. Okazać to miała dopiero przyszłość. Trzeba było nowych bolesnych doświadczeń, aby obudzić w kraju „energię", „czułość o wolność swoją" i „zapał prawdziwego obywatelstwa", aby przygotować społeczeństwo do insurekcyi.

Książe Józef zatrzymał siebie i wszystkich „w granicach obowiązku"; odpowiedzialność za kierunek sprawy publicznej pozostawiał władzy, prawem do tego powołanej. Zajął się wyłącznie porządkowaniem spraw powierzonego mu wojska, sprawdzaniem rachunków, układaniem różnych wykazów, badaniem słuszności żądań nagród i stopni, karaniem winnych. Tych było stosunkowo niewielu, tak że potem mógł wszystkim

to pochlebne wydać świadectwo: „W chwili nawet opuszczenia służby każdy wykonywał jej obowiązki z jak największą dokładnością.“ 26-go lipca zalecił oficerom, „aby się wszyscy znajdowali przy korpusach swoich i na moment nie oddalali się“; 1-go sierpnia ogłoszono „forsztelacye“ Kościuszki, Mokronowskiego, Karwickiego, Sanguszki, Łaźnińskiego, Kołyski i innych na wyższe stopnie. Według rozkazu wieczornego z tejże daty: „Korpusy piechoty, które pobrały do swych batalionów z innych korpusów ludzi ochoczych, mają nazad tymże korpusom powrócić, a natomiast odebrać milicyantów. Wszyscy ludzie, który mają zaszczyt noszenia orderów, mają być uwolnieni od kary gemejnowskiej“. Nazajutrz książe „zalecał ostatni raz, aby Ichm. komendanci w lepszej subordynacyi ludzi swoich utrzymywali i nie dozwalali popełnienia ekscesów i rabunków po wsiach“. 3-go sierpnia przykazywał, aby do dwu dni „korpusy generał-adjutantowi memu podały specyfikacyę utraconych podczas tej kampanii ludzi, koni, rekwizytów wszelkich, bronnych i moderunkowych“. „Korpusy, które oddały konie swoje do parku artyleryi mają one nazad odebrać.“ To ostatnie rozporządzenie było w związku z ordynansem o rozłożeniu wojsk, który odebrał 2-go sierpnia a który nakazywał odesłać działa do stolicy. Z powodu tego ordynansu natychmiast „niektóre myśli swoje z największym uszanowaniem przełożył“ królowi. Prosił o „małą odmianę w dyzlokacyi“ i podawał „tabelę“ swego projektu. „Jest niemniej prośbą moją, pisał do króla, aby armaty przy batalionach pozostać mogły, gdyż to jest smutny widok dla żołnierza, kiedy się będzie widział przeznaczonym jedynie tylko do warty, bez nadzieji być użytym do innego szlachetniejszego celu.“ Przyłączał „dyzlokacyą dywizyi swojej, którą starał się stosować do myśli“ króla „kantonując tak, iż w 48 godzin cała dywizya uformować się“ mogła „mając również w objekcie żyźniejsze miejsca dla kawaleryi“. Gdy w ordynansie było wyrażono, „iż korpusy mają zabrać swoich rekrutów końcem dokompletowania się“, w tej mierze miał honor oświadczyć, że jego „korpusy będąc przed nieprzyjacielem potrzebują znacznego dokompletowania, rekrutów zaś żadnych nie mają“ i wziąłby ich chętnie z zebranych w Warszawie. Pytał, czy chorągiew hetmańską, która była w Lublinie na assystencyi trybunałowi, „odesłać czyli też . . z sobą do Poznania zabrać“. Również oczekiwał rozkazów, „czyli chorągiew strzelecką inkorporować do

strzelców, czyli też ją odesłać na jaką inną konsystencyą". Pragnął „w nadgrodę oficerów przy korpusie strzeleckim znajdujących się, którzy dobrze swą powinność pełnili" „publikować" jako wchodzących w kadry batalionu, który może się utrzyma. Meldował nadto, „iż ma kilku oficerów, którzy z boku przybyli i nie są w żadnym korpusie umieszczeni", a nie chciał im zrobić zawodu. Donosił dalej: „Stan aktualny kasy generalnej jakoteż wszelkich wpływów, starać się będę WKMości jak najprędzej odesłać, lecz potrzeba będzie na to trochę więcej czasu, aby się to porządnie ułożyło. Obrachunek komisoryatu polowego z korpusami szczególnymi będzie bardzo trudnym artykułem do uskutecznienia prędkiego, gdy dla nierównie dostarczających magazynów albo opóźnionych potrzeba będzie niezmiernych obrachunków, co chyba przy likwidacyi nastąpić będzie mogło". — „Dostarczenie furażów i żywności kolumnom na swoje konsystencye maszerującym będzie, jak przewidywał, bardzo trudne i prawie niepodobne, jako też na konsystencyach drogość tamtych prowincyi zrujnuje żołnierza i towarzysza i będzie przyczyną do wielkiej dezercyi i krzywd". „Temu objektowi, zdaniem jego, nie możnaby inaczej zaradzić, jak albo dając culag proporcyonalny korpusom, albo zakładając magazyny żywności i furażu i regulując mięso i chleb sposobem przez komisoryat w obozie praktykowanym". O co jak najmocniej upraszał. Jako „artykuł ważny i godny uwagi" królewskiej podawał, że „powraca nie mała liczba towarzystwa, którzy z niewoli lub lazaretów rosyjskich uciekli. Ci ze wszystkiego ogołoceni ustawicznie szukają wsparcia". „Starał się dotąd z własnego im dopomagać, ale kiedy to nie wystarcza, upraszał, aby fundusz na to był przeznaczony, inaczej nie mieliby sposobu odzyskania straty swojej". Upraszał także, aby „order wojenny po nieboszczyku Tepferze, poruczniku artyleryi koronnej, . . ten dowód męstwa i dystynkcyi familii zabitego zostawić", i „o nadesłanie jeszcze srebrnych medalów . . , gdyż jest wiele żołnierzy, co na to zasłużyli". „Przyłączał niektóre jeszcze noty oficerów żądających dymisyi". Gdy jednak „niektóre regimenta . . . całkiem o abszyt zameldowały się", odmówił im pozwolenia. — Wśród tych zabiegów, aby zadość uczynić wymaganiom czci własnej i oficerów a jednak nie dopuścić do rozprzężenia wojska, nadeszły do obozu w Kozienicach pisma Targowicy. Donosił o tem królowi wódz naczelny czwartego sierpnia: „Przyjechał tu jakiś Pan Dębiński, który się mieni

być majorem kawaleryi narodowej brygady usarskiej bracławskiej. Przywiózł tu listy dla wszystkich prawie sztabsoficerów od Pana Szczęsnego Potockiego. Ten Pan Dębiński nie mając patentu podpisanego od WKMości i będąc z korpusu wojska Rzeczpospolitej nieznanego był . . od wszystkich oficerów obligowany, aby znaki oficerskie zdjął . . powracając do postaci posłańca wysłanego od Pana Szczęsnego Potockiego". Odesłał go książe do Warszawy pod strażą swego adjutanta Kamienieckiego „dla powzięcia woli" króla. Pisma zaś oddał „całe w tym sposobie": „Doszły mnie tu listy, adresowane do wszystkich sztabsoficerów komendy mojej, od Pana Szczęsnego Potockiego. Tyle mam dowodów szlachetności i nieskazitelności sposobu myślenia komendantów i podkomendnych, iż te nierozpieczętowane oddaję do rąk każdego, będąc przekonanym, iż każdy w swojej duszy czuje to, co królowi i ojczyźnie winien, i łącząc te dwa objekta do swego przekonania, nic uczynić nie może jak to, co mu honor i słuszność każe". Nie zawiódł się na tej ufności. Bo też i z siebie dawał przykład trwając na nieprzejednanem wobec Targowicy stanowisku. Napróżno król zwlekał z podpisaniem dymisyi i starał się przekonać, że dla ułatwienia układów z zagranicą niezbędnem jest, aby wszyscy wojskowi pozostali na swych stanowiskach. „Wszystkie ofiary byłyby mi łatwe, odpowiadał na wszelkie nalegania, ta ofiara jest mi niepodobną. Powinność, przekonanie, przysięga moja, zaufanie publiczne, honor wojskowy, wszystko mię wiąże, wszystko zmusza mnie być stałym w powziętem postanowieniu . . . — Całe oddziały przyszły mi powiedzieć: Prowadź nas, gdzie zechcesz, ocal Króla, my i nasi żołnierze na koniec świata pójdziemy za tobą: nie możesz tylko dobrze nas poprowadzić, tylko z honorem! Te uczucia powinny znaleść usprawiedliwienie swoje, mnie one powierzone, zakład ich jest mi świętym, winienem stosować się do nich jak najściślej . . . Skoro uporządkowanem będzie co należy, skoro mieć będę podpis WKMości, pospieszę ucałować dobroczynne ręce WKMości, którego kocham więcej jak moje życie".

5-go sierpnia ogłosił „dyzlokacyę kantonowania wojska podług rozkazu" królewskiego: „Park artyleryi do Warszawy". Dywizya pierwsza jego własnej komendy z kwaterą główną w Poznaniu obejmowała z kawaleryi brygadę Mokronowskiego, Madalińskiego, Sanguszki, pułk księcia Lubomirskiego i kozaków Poniatowskiego, zaś z piechoty regi-

menty fizylierów, Brodowskiego i Potockiego, starosty szczyrzeckiego, oraz batalion Ilińskiego. „Dyzlokacya tej dywizyi w województwie poznańskiem, gnieźnieńskiem, w powiecie inowrocławskim, w ziemi wschowskiej, w województwie brzeskiem-kujawskiem nie przechodząc po za Wisłę". Dywizya druga pod Byszewskim miała kwaterę główną w Pyzdrach a należały do niej z jazdy brygada Dzierzka, Hadziewicza i pułk Zajączka, a z pieszych pułków Gorzeńskiego, Raczyńskiego i Buławy Wielkiej. Rozłożyć się miano w województwach kaliskiem, łęczyckiem i rawskiem, w ziemi czerskiej i drohickiej. Trzecia dywizya dowództwa Kościuszki z ośrodkiem w Radomiu liczyła w swych kadrach brygady Jerlicza i Biernackiego i pułki kawaleryjskie Karwickiego i księcia Wirtemberskiego, a z pieszych Malczewskiego, imienia Potockich i Cichockiego. Kwatery jej wyznaczono w województwie sieradzkiem, ziemi wieluńskiej i powiatach opoczyńskim i radomskim po Wisłę. Do dywizyi czwartej Lubowidzkiego wchodziły z jazdy brygada Świeykowskiego, pułk Buławy Wielkiej i kozacy Potockiego, z piechoty regiment Wodzickiego, Czapskiego i Ordynacyi Ostrogskiej i nadto chorągiew węgierska. Kwatera główna w Sandomierzu, żołnierze rozmieszczeni w województwie krakowskiem i w reszcie województwa sandomierskiego przytykającej do Wisły. Nakazał książe gotowość do marszu i wysłanie nazajutrz kwatermistrzów i furyerów na pierwszą stacyę, przepisał tegoż dnia wieczorem „niektórym korpusom marszrutę jakoteż porządek, jak mają z obozu wyruszyć". Króla zawiadamiał 6-go sierpnia: „Jutro rano ruszy pierwsza dywizya na swoją lokacyę, oraz pułk artyleryi do Warszawy, ósmego dywizya druga, dziewiątego dywizya czwarta, dziesiątego dywizya trzecia. Byłoby dobrze, abyś W. K. Mość z panem Bułhakoff umówić się raczył, iżby Moskwa dopiero dnia 12-go z Puław ruszyła, bo inaczej dla niedostatku żywności i podwód mogłyby wyniknąć bitwy i kłótnie. Ja będę się starał obrachunek kasy generalnej jako też i kasy ekstraekspensowej uskutecznić. Raporta korpusowe będę miał honor W. K. Mości sam oddać". Jakoż gotował się do wyjazdu odebrawszy dymisyą tegoż dnia co dyzlokacyę wojska. Żegnał się najpierw ze swoją dywizą rozkazem dziennym z szóstego sierpnia: „Przyszedł dla mnie ten moment, który dla serca mego jest najnieszczęśliwszy i najczulszy, przyzwyczaiwszy się przewodniczyć żołnierzowi szlachetnemu, który był mi przykładem ochoty

i waleczności. Na ostatek, widząc się być w smutnej potrzebie rozdzielić i rozstać się z nimi, w tym właśnie czasie, kiedy gorliwość, duch żołnierski i punkt honoru stanął był w tym stopniu, żem sobie obiecywał sławę, dla narodu szczęście, a dla żołnierza zwycięstwo. Żegnam was, kochani kamraci, odważni żołnierze, moi prawdziwi przyjaciele; rozdzielajmy ciała nasze, ale niech dusze na zawsze spojone zostaną; niech czucie honoru tak silne, tak mocne w nas zostanie, aby żadna strata, żadne prześladowanie i śmierć nawet sama nie mogła zatrzeć tej cechy prawdziwej szlachetności. Te są życzenia tego, który wierny przestaje komenderować, któremu wasze wspomnienie będzie zawsze chlubą, a wasze przywiązanie nagrodą". — „Niemasz z nas nikogo, odpowiadali towarzysze broni, ktoby przekonanym nie był



o męztwie, waleczności, trudach, staraniach i przywiązaniu do każdego oficera i żołnierza Jaśnie Oświeconego Księcia Jegomości Poniatowskiego... Znamy, ile mężne, przezorne i szlachetne jego wszystkiem władanie sprawiło broni ojczystej wieczną sławę i każdemu żołnierzowi honor i szacunek. Z tego powodu dopóki imię żołnierza nie wygaśnie, dopóki cnota wdzięczności ludziom miłą będzie, zaręczamy Mu tem pismem naszem nieśmiertelną wdzięczność, głębokie uszanowanie i niezatarte przywiązanie nasze". I medal bić zlecili z łacińskim napisem: żołnierz-wodzowi, i do matki księcia do Pragi osobne wysłali pismo dziękczynne za to, że takiego krajowi wychowała syna.

O tem „pochlebnem świadectwie, podpisanem przez wszystkie korpusa", powiedział książe Józef z właściwą mu szczerością i skro-

mnością, że było „dowodem nie jego zasług, lecz ich przywiązania“. A szlachectwo jego duszy nie na domowem wychowaniu było oparte, z odleglejszego szło pokolenia, a blasku i siły nabrało w zetknięciu z ziemią ojczystą. Lecz mniejsza o jego wywód. Dość że się objawiło i dzięki niemu, przy współdziałaniu Kościuszki i Wielhorskiego, wojna ta, która po ludzku sądząc nie mogła się zakończyć jak klęską, nie minęła bez kilku wspomnień zaszczytnych dla narodu, bez Zieleniec, Ostroga, Dubienki. Stąd też zaczyna się nasza nowożytna tradycya wojenna i odrodzenie ducha wojskowego na całe półwiecze.

Żegnał książe Józef z kolei inne dywizye w przededniu ich wymarszu. Więc siódmego sierpnia korpus Byszewskiego pod komendą jenerała Zajączka temi słowy: „Pozwoli mi ten korpus w koleżeństwie będący tak długo ze mną, z którym w jednostajności ducha biliśmy się za całość ojczyzny, podziękować i oświadczyć winną wdzięczność, upraszając każdego żołnierza, aby ta przyjaźń powzięta służąc ojczyźnie nie wygasła z pamięci“. Ósmego sierpnia przy wyjściu zapowiedzianem korpusu Lubowidzkiego „równie z żalem przychodziło mu pożegnać współkolegów bijących się za ojczyznę i upraszać, aby pamięć zawsze wrażona była tych sentymentów, którymi się dotąd zaszczycali, oraz przyjaźń dla niego, za którą ofiarował wdzięczność i wzajemność“. Gdy dowiedział się, iż armia rosyjska ma ósmego sierpnia przez Kozienice przechodzić lub się zatrzymać na noc, przykazał „jak najsurowiej wszystkim oficerom, towarzyszom i żołnierzom, aby jak najgrzeczniej obchodzili się z nimi, gdy okoliczność lub przypadek się zdarzy spotkania się z nimi“. Zalecał oraz, „aby żaden oficer, towarzysz i nikt nie nocował w mieście, a w dzień chybaby wielka potrzeba wyciągała przyjazd do miasta i aby od komendantów korpusów urlopy dawane były, których roztropnością będzie wiedzieć, komu one dawać“. Kiedy zaś na 10-go sierpnia zapowiedział wyjście ostatnich oddziałów z Kozienic, powtórzył wydany rozkaz najlepszego obchodzenia się z wojskiem rosyjskiem i unikania wszelkich sprzeczek.

Ostatni ten rozkaz dzienny podyktowany był naprzód, gdyż książe Poniatowski nie pozostał tak długo w obozie. Opuścił go siódmego czy ósmego sierpnia, bo dziewiątego już powiadamiały dzienniki publiczność, że „przybył tu do Warszawy“. Zaś dziesiątego „wieczorem za wniściem J. O. księcia jenerała Józefa na teatr przytomni wiele

dowodów okazali wdzięczności za podjęte wojenne prace, tak dalece, iż przy oklaskach prawie na ręku nosili". Widok jego był ulgą dla zbolałej stolicy, gdy równocześnie, patrzano jak „jenerałowie rosyjscy z wielu sztaboficerami prezentowani byli przez JPana Bułhakowa, posła ekstraordynaryjnego rosyjskiego, Najjaśniejszemu Panu" i „jachali potym do J. O. księcia Prymasa, u którego niejaki czas zabawili", a po drugiej stronie Wisły stały „wojska rosyjskie w obozie na 3 części podzielonym w bok Pragi pod komendą J. P. jenerała lieutnanta Kossakowskiego i księcia Dołhorukiego". — Tem więcej teraz raził na dworze wódz polski niepodległością swego zdania. Zbyt wysoko nosił głowę, gdy inni swoje już schylili pod jarzmo. Drugiego sierpnia na zamku królewskim zawiązana konfederacya ziemi warszawskiej wedle przykazań targowickich. Dziesiątego Stanisław August przelał na Targowiczan władzę naczelną nad wojskiem powierzoną mu przez sejm, a 17-go wojsko „pod komendą J. P. Kochowskiego, jenerała lieutnanta rosyjskiego, stanęło koło Wilanowa i Czerniakowa. Sam JPan jenerał z innemi jenerałami i wyższej rangi oficerami w znacznej asystencyi przybywszy do Warszawy znajdował się na obiedzie u J. P. Bułhakowa". A właśnie w wilią tego dnia rozpisał książe, już tylko jako „bywszy jenerał-lejtnant", odezwę do wojska, które niweczyły wyroki targowickie. Przemawiał raz jeszcze, aby z powszechnej ruiny ocalić w sercach żołnierzy najistotniejszą treść ich powołania, iskrę obywatelskiego ducha. Mimo wrzasków tryumfującej Targowicy, mimo jej nakazów, iżby każdy obywatel przysięgał „konstytucyę 3-go Maja jako grobem wolności i Rzpltej będącą wszystkiemi siłami niszczyć", i chociaż wokoło cudzoziemski żołnierz roztaczał swą władzę, głos jego brzmiał doniośle: „Zdawałoby mi się uchybić wdzięczności i zaręczeniu, które Wam uczyniłem szacowni i odważni Koledzy moi, gdybym Wam nie doniósł i nie zdał sprawy z postępku mojego. Otrzymałem najłaskawszą od Najjaśniejszego Pana dymisyę moją, służyć przestałem, lecz kochać, szacować Was i Waszą przyjaźnią chlubić się, nie przestanę. Biliśmy się za rządną wolność, za sławę narodu, za szczęście wszystkich obywatelów. Była to wojna święta, bo żołnierz nie walczył za dumę swego króla, lecz za swobody ojców i całość ziemi, w której się urodził. Okoliczności utruły nadzieje nasze; obca przemoc, duma kilku obywatelów, którzy w osobach swoich przywykli uważać szczęście

lub nieszczęście kraju, przyprowadziły rzeczy do dawnej postaci; zatem lubo nie podbici, lubo nie zwyciężeni, błąkać się musimy i szukać obcej ziemi. Mundur nasz staje się odtąd smutnem odzieniem, bo nie jest więcej znamieniem prawdziwego powołania, sławy i obrony Ojczyzny. Trudno jest żyć w społeczeństwie ludzi, z których jedni znajdują słodycz, czyniąc ofiarę pysze i ambicyi swojej z krwi rodaków, drudzy wiecznej niesławy okryci cechą za przewinienia, których czystość powołania żołnierskiego znosić nie może. Te czucia moje śmiało i głośno zaręczam, prześladowania bowiem wzgardę tylko na siebie ściągają, tej zaś zemsty, która na szlachetnem i uczciwem się gruntuje przekonaniu, niezmrużonem czekam okiem. Przykład niepodległości i nieposłuszeństwa, który nam zostawili, nie skazi bynajmniej dusz naszych. Jest to trucizna w powołaniu naszem. Jeżeliśmy ramieniem naszem Ojczyzny zbawić nie mogli, przynajmniej tej zbrodni Ojczyzna nam nie wyrzuci. Ostatni raz Wam tę cnotę zalecam, przyjaźń, którą mi przyrzekliście, przypominam. Rozbrat z nimi, a nieśmiertelny dla Was szacunek i przywiązanie zaręczam".

VII.

W okresie drugiego rozbioru.

Obecność księcia Józefa, jego odezwania się do wojska musiały w najwyższym stopniu drażnić Targowicę. Delegowany przez nią do objęcia komendy nad armią koronną i odebrania przysięgi na wierność Konfederacyi Ożarowski domagał się jego usunięcia. Aby wyjechał nalegał król, prosił, przykazywał. Księcia zatrzymywały jednak różne zatrudnienia połączone ze zdaniem dowództwa, a bardziej jeszcze przeczucie, które mu mówiło, że gdy go nie stanie, już się nikt nie sprzeciwi hańbie i upodleniu, w jakie pogrążał się król, opiekun jego i dobroczyńca, ojciec przybrany, a zarazem głowa całego Poniatowskich domu. 25-go sierpnia ogłosiły gazety, że „otrzymał dymissyą". 26-go sierpnia Stanisław August zajął się zaopatrzeniem go na drogę. Zapewnił mu nadal pensyę 8240 dukatów rocznie i 1200 dla Wielhorskiego. Przejął jego długi świeże i dawniejsze, razem około 20 tysięcy czerwonych złotych polskich. Utrzymywać miał nadto 25 jego koni w Warszawie.

Jeszcze 27-go sierpnia załatwiał książe drobne sprawy w stolicy; poświadczał „Tomaszowi Zawadzkiemu, towarzyszowi brygady Jerlicza, jako był w dwóch potyczkach, w trzeciej zaś w niewolę wzięty, pełnił obowiązki swoje mężnie i ochoczo". I jeszcze 28-go sierpnia dał rewers Gorzeńskiemu, jenerałowi, „iż za rozkazem Jego Królewskiej Mości złożywszy na jego ręce rachunki" z okresu wojny „jednak tak w eksplikacyi jako i w przypadkach wszelkich z tej okazyi wypaść mogących zastąpić onego winien będzie", „zaś końcem wyjaśnienia

tych rachunków w czasie i miejscu przed kim należeć będzie . . Golcza, kapitana . . . temiż rachunkami trudniącego się urzędownie do odpowiedzi umocował". Tegoż zapewne dnia opuścił stolicę.

Wyjechał razem z Wielhorskim zmierzając do Wiednia; towarzyszył mu także Bronikowski. W drodze zatrzymał się najpierw w Racot, wielkopolskiej siedzibie zaprzyjaźnionej mu z Wiednia Tekli z Czapliców księżnej Jabłonowskiej, wojewodziny krakowskiej. Po trudach wojennych, po ciężkich przejściach moralnych czuł niezmierną ulgę wśród ciszy ogrodu urządzonego na modłę angielską i słodyczy pożycia w gronie wypróbowanych przyjaciół. Kiedy po kilku dniach, 6-go września, odezwał się do stryja, doradzał mu takie cofnięcie się z życia publicznego, ucieczkę przed intrygami i upokorzeniami. Potem pisał z Drezna 26-go września i 28-go z Doxan w Czechach, gdzie krótko zabawił u matki. Siódmego października przesłał list z Pragi przez Wielhorskiego, którego interesy wzywały na kilka dni do Warszawy. Żałował, że sam nie może wrócić, aby zająć się stryjem w chwilach ciężkich, i burzył się na myśl, że go skazano na wygnanie, co powinno dotykać tylko tych, którzy źle się prowadzą, a on miał prawo nosić głowę wysoko.

Dziewiątego października był już we Wiedniu. Od dawna wyprzedziły go pogłoski o zamiarach, które miał żywić. Już w początkach września warszawskie gazety za hamburską powtórzyły tę wiadomość: „Książe Józef Poniatowski i p. Wielhorski jenerałowie, ponieważ nic w swoim kraju nie mają do czynienia, meldowali się o swoje rangi, które dawniej posiadali w wojsku cesarskiem, i zdaje się rzecz do podobieństwa, że je otrzymają". — Serdecznie podejmował księcia poczciwy Woyna, posłujący przy tamtejszym dworze. Życzliwie witali go i dawni towarzysze broni, przyjaciele młodości, ale brakło najbardziej z nich umiłowanego Karola de Ligne, który padł w pierwszych walkach z Francyą rewolucyjną na polach Szampanii. Z każdego miejsca wyzierały wspomnienia i nowym krwawiły się żalem. A inny smutek szedł od granic Polski, z każdą wieścią o wielkich klęskach krajowych, o tryumfach głupoty, podłości i występku, o poniżeniu zasługi i wywyższeniu zbrodni. Już król nie obiecywał współdziałając z Targowicą „przynajmniej, kiedy nie wszystkie, to część dobrych dzieł Sejmu" czteroletniego utrzymać, ale przyznawał się, że z godności swej

chce czerpać dochody przedewszystkiem, i odpowiadał synowcowi z goryczą: „Tak bez wątpienia, czułbym się szczęśliwym, mogąc żyć jak zwykły człowiek prywatny, z prawdziwymi jak Ty przyjaciółmi. Lecz trzeba zakończyć tę smutną scenę w ten lub ów sposób; trzeba spłacić moje długi i Twoje, zapewnić Ci byt równie jak Twej siostrze, również jak i innym kilku. A to wszystko wymaga bym został, gdzie jestem, przynajmniej czas jakiś, choćby się nawet nie spełniło najbardziej pożądane a trochę spodziewane“. Gazety z połowy września ogłosiły „uniwersał drugi zakazujący noszenie znaków i ozdób militarnych“ pod karami osobistemi na nieposłusznych... i utratą rang. Medale i krzyżyki, uznano jako „czcze, żadne i nie byłe“, ponieważ ustanowił je „sejm rewolucyjny warszawski“, który „pod despotyzm naród wolny poddał“.

Tym pojęciom, tym rozkazom przeciwstawiał się książe zrazu z całą gwałtownością szlachetnego serca. Potem jednak niekiedy schodził z nieprzejednanego stanowiska. Działo się to najpierw przez brak wytrwałości jego natury żywej, uczuciowej, skłonnej do przygnębienia i zwątpienia. Ustępował też często w poczuciu swej zupełnej niezaradności życiowej, i niemożności oparcia się nałogom rozrzutności przy zupełnym braku środków, skąd zależność od opiekuna królewskiego. Ustępował pełen goryczy, co raz głębiej poróżniony ze stryjem i z rodziną, ale bez hartu i wytrwałości, bez woli, by zapanować nad sobą, nad niepowściągliwością swej natury, by miarkowaniem potrzeb zapewnić sobie niepodległość, by żyć zgodnie z przekonaniem. Wrodzona lekkomyślność nieposkromiona zawczasu wychowaniem, brała często górę nad wszystkiem i w życie jego wprowadzała rozdźwięki.

Siedemnastego października pisał z przestrogą stanowczą ale jeszcze hamując się w słowach: „Jest to dla mnie zawsze miłą powinnością przypominać się łasce najlepszego z królów i pamięci tak dobrego Ojca. Życie moje tutaj w Wiedniu byłoby dosyć spokojne i szczęśliwe, bo nie słysząc tak często o niegodziwościach, które się w Polszcze robią, cieszę się nadzieją i łudzę się tą myślą, że może teraz sytuacya WKMci mniej jest przykra. Tutaj wszyscy oprócz tych, co z urzędu głośno myśleć nie powinni, chwalą rząd obalony i konstytucyą 3-go Maja jako dzieło najpiękniejsze mądrości i wielkości duszy WKMości. Żałują odmiany, która nastała, los nieszczę-

śliwy WKMości, który Go poddał pod jarzmo dumnych, ambitnych i niegodziwych ludzi,' których czyny innej cechy mieć nie mogą, jak hańbę wieczną, nieszczęście i upodlenie narodu. Taka jest opinia... całego świata o tych ludziach, którzy teraz obtaczają tron WKMości, tylko wielkość umysłu Jego może w tym zaradzić, aby oni sami tylko jedynie pod tę wstydzącą opinię podpadali, i że WKMość, jako ojciec troskliwy narodu, wolałeś cierpieć z nim w ufności poratowania go kiedyś, niżeli poddać go pewnej zgubie. Lecz że czujesz się królem i że nigdy przemoc, gwałt, prześladowanie nie zmoże nad duszą WKMci te oświadczenia i te postępki, któreby mogły wzbudzić w sercu naczelników i instrumentów zburzonego szczęścia narodu ufność, że się WKMość ich lękasz i że ich szacujesz". Przepraszał, że mówił „zawsze tak szczerze i tak otwarcie", powiadamiał o odwiedzinach u kanclerza księcia Kaunitza, który go „jak najgrzeczniej przyjął", i zalecał łasce królewskiej państwa Wojnów, z którymi „najwięcej" żył i z którymi obcowanie było mu „najmilsze". Gdy jednak Stanisław August nie tylko doradzał mu, jak najprędszy, zaraz po kuracyi w Baden, wyjazd jak najdalej od granic ojczystych, do Włoch lub Belgii i Anglii dla odwiedzenia siostry i dla poznania tych krajów, i gdy przez tegoż Wojnę w liście szyfrowanym żądał uległości dla wyroków targowickich, zrzeczenia się orderu i medalu, — książe wybuchnął oburzeniem. Żałował, że Targowica zemsty nie wywarła na stemplu medalu, że go nie zniszczono ręką kata, jak zamierzano, bo to poczytałby za „najpiękniejszą pochwałę", „najbardziej schlebiający dowód niejakiej jego zasługi". Targowiczanie byli w takiem poniżeniu i wzgardzie w oczach całej Europy, że nagana z ich strony była uważana za zasługę u ludzi uczciwych, a ich pobłażanie lub przyjaźń za hańbę i występek. Zaklinał stryja na własne przywiązanie, na jego cześć, aby nie ustępował zdrajcom przez słabość. „Pomnij, wołał, że jesteś królem, żeś winien swoją sławę całemu narodowi". Wszelka uległość ze względu na dobro jednostek byłaby w tym razie pohańbieniem wobec przyszłych pokoleń. „Jesteś teraz otoczony przez ludzi albo zbyt słabych albo zbyt tchórzliwych, aby ci przedstawić rzeczy w tem świetle, racz w tem wierzyć memu sercu, racz usłuchać głosu prawdy. Kocham Cię, Najjaśniejszy Panie, bardziej niż życie, ale twój honor, Twoja dobra sława jest mi jeszcze więcej drogą od Ciebie samego". Co do

krzyża wojskowego zaś oświadczał, że „z życiem chyba z nim się rozstanie i, jeśli kiedy mieć będzie dzieci, zostawi im jako najpiękniejszą spuściznę i jako znak przypominający im krzywdę wyrządzoną ich ojczyźnie i wspomnienie najbardziej pochlebne, jakie im ojciec może zostawić, znak niedwuznaczny, iż śmiał myśleć swobodnie w środowisku zdrajców..., iż walczył za szczęście swego kraju i chwałę swego króla". Równocześnie, 31-go października, pisał do króla urzędownie, aby nie próbowano pociągnąć go do przysięgi targowickiej z tytułu zatrzymanych jakich godności. „Kazałeś mi WKMość tłumaczyć się, czy jeszcze się znajduję w służbie, jako szef gwardyi WKMości; przewidując po okolicznościach teraźniejszych, że nic zapewne wolnym się nie zostanie od przemocy gwałtu i hańby, jak tylko WKMość raczył łaskawie moją dymisyę podpisać, tak zaraz pożegnałem się z moim regimentem i od tego czasu żadnego wpływu ani do kasy ani do porządku ani do rozporządzenia nie miałem". Dziwił się, czemu pułkownik Hiż „za urlopem go w tabelach prowadził", i prosił o oddanie pułku ubogiemu a zacnemu Wojnie bez żadnych zastrzeżeń zwrotu, „bo w tym składzie rzeczy, jak teraz są, może powrócić do Polski, lecz nie do służby, a gdyby do służby, toby i regimentów musiałoby dosyć wakować". „Czas już nadto zimny zastałem, odpowiadał na dalsze pytania, żeby brać wody badejskie! Sukcesa francuskie oddzieliły mnie od mojej siostry na niejaki czas, bo ci już się za Frankfurtem znajdują, więc jeszcze myślę tu siedzieć z parę miesięcy i dopiero ku wiośnie zobaczyć się z moją siostrą i dalej do Anglii pojechać".

Jakoż zasiedział się w Wiedniu, tak że chociaż obiecywał sobie żyć oszczędnie, zakupił ku zmartwieniu króla dom i urządzał się widocznie na stały pobyt. Nosił wtedy mundur oficera reformowanego, niebieski, z kołnierzem i wypustkami czerwonemi, a przy nim żółtą kamizelkę; włosy ujęte miał w harcap. Wracał w dobrze mu znane koła towarzystwa naddunajskiej stolicy, piękny, jak zawsze, a owiany urokiem wojny stoczonej w obronie praw swej ojczyzny. Żył jeszcze w pewnem skupieniu, może aż nadto we własną wpatrzony dolę. Wtedy spisał swoje wspomnienia o wojnie roku 1792-go, jeśli nie uczynił tego już wcześniej za pobytu w Wielkopolsce. Pobudką mogła mu być wiadomość, jaką musiał powziąść chociażby za przejazdem w Dreźnie, o pracy przewódców ostatniego sejmu, którzy schronili się do Lipska,

nad wydaniem dzieła o ustanowieniu i upadku Konstytucyi 3-go Maja, i o tem, że Kościuszko wygotowuje rys dziejów ubiegłej kampanii. Uświadomił sobie potrzebę przedstawienia przyczyn niepowodzeń, jako że był wodzem naczelnym. Pisał z pogardą dla zdrajców, ale wytykając i nieopatrzność stronnictwa patryotycznego. Nie szukał z niem porozumienia. Jego poglądy bliskie były raczej tym, które spółcześnie wyraził szambelan Mikołaj Wolski w „Zdaniu o królu polskim". Wierzył w „żal i wstyd odstąpienia tego wszystkiego, co... się robiło dla pożytku, independencyi i chwały narodu", żal, który „prowadził króla do tej rezolucyi, że chciał jechać do wojska do Kurowa, i tam się dać zabić, jeżeli nie zwyciężyć". I rozumiał, że jednak chciał unikać „tego, co", jak go przekonywano, „oczywistą i ostatnią kraju zgubą byłoby", „ponieważ najprzód daleko podobniejszą była przegrana, niż wygrana, a sama wygrana stałaby się przyczyną niechybną wnijścia Prusaków i powtórnego Polski podziału, prócz zrujnowania ostatniego i tej reszty kraju, którąby Polsce zostawić podobało się sąsiadom". Rozumiał to, wierzył tym zapewnieniom, tylko nie mógł się pogodzić z dalszem poniżeniem majestatu i godności osobistej Stanisława Augusta. Niezawodzącem go nigdy poczuciem wiedziony honoru chciał bronić jednostki i narodu. Ta była myśl przewodnia jego ówczesnej korespondencyi z królem.

Pisał 10-go i 21-go listopada, ale krótko, o sprawach prywatnych albo ogólnikowo, zaznaczając, że trudno mu taić myśli, a brak pewnej sposobności przesłania listu. Nadarzyła się ona dopiero 2-go grudnia, potem 8-go i 27-go.*) Wówczas dopiero odsłonił swój sąd o tem, co się w Polsce działo.

Miał o tem wiadomość z bezimiennego pisma, jakie go doszło pod datą 7-go listopada z Warszawy, z przedstawieniem ucisku przygniatającego kraj pod panowaniem obcego żołnierza. Powszechny był żal za utraconą rządną wolnością i za tą pomyślnością, która zaczęła się już odradzać. Z goryczą myślano przedewszystkiem o zemście na sprawcach nieszczęścia, chociażby przyszło zagrzebać się w zwaliskach państwowego Polski bytu. Ten obraz stanu kraju i nastroju umysłów

---

*) Listy ogłoszone przez prof. Dembińskiego zostały uzupełnione przez porównanie z papierami po generale Paszkowskim. Są pisane z reguły po francusku.

nasuwał książe z kolei przed oczy króla i zaklinał go, aby nie był powolnym występnej trójcy Targowickiej. Mówił otwarcie, że przystąpienie do konfederacyi mało kto usprawiedliwia, a ten akt upokorzenia możnaby tylko wtedy zrozumieć, gdyby za jego cenę dało się osłonić kraj przed klęskami.

Wspominał wielki dzień 3-go Maja i przedkładał: „Licz więcej na siebie, Najjaśniejszy Panie, . . . bądź roztropnym ale stałym, a jeśli potrzeba ci naszych ramion, rozporządzaj niemi; pochlebniej, chlubniej będzie dla nas umrzeć za ciebie a nawet z tobą, niźli widzieć cię igraszką zdrajców i przedmiotem nagany powszechnej“. A czułości królewskie przerywał słowy: „O to idzie, aby cię ocalić z otchłani hańby, jaką ci gotują, wyciągnąć naród twój z zakały i niesławy. Kochaj nas dość, aby wszystko stawić, kiedy będzie po temu pora, i aby nas nie oszczędzać“. W takiem ujęciu rzeczy tkwiła już zasadnicza myśl późniejszej insurekcyi. Ale jakże błędnem było mniemanie, że hasło do rozpoczęcia walki mogłoby paść z drżących ust królewskich. Ten związek rodzinny sprawi, że ostatecznie książe Józef nie będzie współdziałać w przygotowaniach powstańczych, że nie będzie o nich nawet powiadomiony, gdy zaczną dojrzewać; jedynym jego czynem w tym okresie przejściowym będzie spór z Targowiczanami, osobisty ale na szerokiem tle publicznej krzywdy. Szukano z nim zaczepki. W okresie nowego roku, 1793-go, otrzymał od Piotra Alkantary Ożarowskiego, „generała lieutenanta targowickiego“, wezwanie do złożenia przysięgi „zupełnie przeciwnej tej, którą wojsko wprzód wykonało, przeciwnej wszelkim zasadom miłości ojczyzny i porządku“. Wezwanie było prostem urąganiem, chociaż za pozór służył tytuł księcia komendanta gwardyi. Toteż odpowiedź brzmiała nie tylko odmownie ale i pogardliwie. „Odebrałem list, odpisywał Poniatowski, . . . który mnie mocno zadziwił. Wiadomo jest JWPanu, żem wtedy w Polszcze służył, kiedy nie przemoc . . . nie spisek kilku obywateli, przez nią wspierany generałów nominował. Broniłem mej ojczyzny swobód, broniłem praw tych, które ona sama sobie nadała, broniłem ich w tym przekonaniu, że to czynię, co poczciwemu Polakowi należy. Odmiana okoliczności przymusiła mnie porzucić ziomków moich i te waleczne wojsko, które z serca i pamięci mej wygładzić nic nie potrafi. Pamiętać JWWPan musisz, żem ze szlachetnem uczuciem patrzał na dzieło narodu

dnia 3 maja uskutecznione. Wiesz JWPan, że to dzieło orężem bronić i utrzymać najświętszą dla mnie było powinnością, jakże się teraz spodziewać możesz, że chcę wykonaniem przysięgi zrównać się z temi zdrajcami, którzy swobody i uszczęśliwienie narodu pierwsi dumnej swej pysze poświęcili? Sposób nawet, którym mnie doszła ta rota przysięgi, przez JP. pułkownika Hiża za ordynansem JWPana przysłana, zastanowił mnie niepomału. Od dzieciństwa mego słyszałem i wiedziałem, że gwardye jedynie do króla należały i od niego rozkazy odbierały, wyperswadować sobie nie mogę, ażeby kilku odrodnych Polaków Pacta Conventa zrywać mogli? — Prawda, że kto ojczyznę zdradza, ten i jej prawa zdeptać potrafi. Oświadczam JWWPanu, że w tym momencie żadnego prawa mieć nie chcę do urzędów wojskowych w Polszcze; w tem przekonaniu i w tem uczuciu, które w sercu każdego Polaka roboty WPana wzniecać powinny — mam honor pisać się z winnym Jemu szacunkiem."

Natomiast pułkownikowi Hiżowi, który spełniał tylko rozkaz zwierzchników, odpowiedział 2-go stycznia 1793 bardzo uprzejmie: „Odebrałem list WWMPana, który odnowił we mnie umartwienie przypomniawszy mnie, że do regimentu gwardyi żadnego już sobie prawa nie zostawiłem; żal, z którym mi przyszło rozstać się z nim, łatwo WWMPana przekonać mogło, że seryo abszyt wziąć musiałem nie zostawiwszy sobie nic takiego, coby mnie wiązało do słuchania ordynansów, które za prawe i legalne nigdy uznać nie potrafię; tak dalece jestem o tym przeświadczony, że żałuję nawet wszystkich podczciwych ludzi, którym okoliczności nie pozwoliły wyść ze służby. Piszę osobny list w tym interesie do JMPana Ożarowskiego, tam przyczyny wzięcia abszytu opisałem, do WMPana zaś tylko żal oświadczać mi przychodzi, żem musiał odstąpić tego regimentu, którym tak miło mi było przy pomocy WMPana komenderować. Proszę być zapewnionym o mojej przyjaźni i oświadczyć to oraz całemu korpusowi Ich MPanów Officierów. Żołnierzom także kłaniać się proszę. Zostaję przytym z prawdziwym szacunkiem WWMPana najniższym sługą."

Nie skończyło się na tem. Wkrótce wynikł nowy zatarg i to z samym Szczęsnym Potockim. Na jego noworoczną odezwę do wojska, w której była mowa o tych, co niepotrzebnie narażali je na pogrom, odpowiedział książe 9-go stycznia 1793 pismem prywatnem

ale oczywiście krążącem w licznych kopiach:*) „Trafunkiem dostała mi się w ręce odezwa JWWMCPana do wojska przy zaczęciu Nowego Roku. Gdy mi się zdaje, że nie tylko ten, który podczas wojny zdaleka od wojska się znajdował, znać go może, ale i ten, który na czele jego walczył, mam sobie za powinność nie służąc już w tem wojsku niektóre o nim dać JWWMCPanu wiadomości. — Zachęcasz to wojsko do subordynacyi, ale któryż na świecie żołnierz większe dał tej cnoty żołnierskiej dowody. Posłuszny zawsze władzy prawem mu oznaczonej, wierny swojej przysiędze, liczbą nieprzyjaciół nieodstraszony, trudami i pracą wojenną niezwątlony, owszem nowe siły i nowy zapał z tych trudów nabierając, szedł żołnierz polski śmiało i odważnie tam, gdzie go rozkazy starszego, honor i męstwo prowadziły. Gdzie można widzieć piękniejszy przykład tego prawdziwego ducha żołnierskiego jak u nas, kiedy i oficer i towarzysz choć niezbity i niepokonany widział się być przymuszonym złożyć broń, którą dźwigać miło mu było za swobody ojczyzny. Z jaką rozpaczą narzekał na nierówność losu, który mu za przykładem tylu innych nie pozwolił porzucić znaki, z których jedyny miał sposób do życia i które pod przemocą obcego żołnierza do sławy narodu już go pewnie nie doprowadzą. Bardzo złą opinię musisz... mieć o wojsku polskim, kiedy rozumiesz, że się obietnicom jego da ułudzić. Zdarłeś... żołnierzowi te znaki, które okrywając go sławą w oczach publiczności dowodem były, że szedł za torem, który mu miłość ojczyzny przepisała. Upodliłeś go..., śmiałeś go pobratać z ludźmi, którzy poczciwość i honor odstąpiwszy ślepo poszli za zyskiem, którego zdrajca zawsze spodziewać się może od tych, którzy go potrzebują. Tyle to krzywd... błeszczydłem rządu wolnego i szczęśliwego nadgrodzić spodziewasz się. Mienisz się z woli narodu i rozumiesz, że uwierzy temu ten żołnierz, który wie doskonale, że jedynie dla dumy i pychy — JWWMCPana krew swoją wylewać musiał, ten żołnierz, mówię, który wie, że czołganie się przed obcemi dało JWWMCPanu władzę, nie narodu wola. Nie powinno JWWMCPana zadziwiać, że śmiało mu prawdę w oczy mówię, w odezwie swojej wychwalasz wolność, którą konfederacya generalna narodowi przywróciła. Pierwszym w oczach moich jest zaszczytem wolność myślenia i mówienia. Tej prerogatywy

*) Rękopis Ossolińskich 1809.

używając mówię JWWMCPanu to, co koledzy moi dawni wojskowi, co publiczność nieuprzedzona i nieustraszona o JWWMCPanu myśli. Mówisz JWWMCPan, że munduru się wstydziemy. W istocie rzeczy masz JWWMCPan prawdę, ale w przyczynach się mylisz, albowiem nie tego się wstydziemy, któremuśmy służyli, ale tych z któremiby nam służyć przyszło. Przyzwyczajeni do posłuszeństwa rozkazom starszych, gdy te z przekonaniem naszym zgodzić się nie mogły, woleliśmy wyrzec się służby. I ta jest między mną a JWWMCPanem różnica, że w podobnych znajdując się okolicznościach JWWMCPan posłuszeństwa winnego władzy najwyższej nie dopełniłeś, gdy mu albo wrócić do kraju albo rangę złożyć kazała; ja z siebie tylko ofiarę uczyniłem. Wolność, swobody, uszczęśliwienie ojczyzny zdeptałeś, aby własnej ambicyi dogodzić. Zapewniasz... wojsko polskie, że się już odtąd nie będzie biło za despotyzm, ale za wolność narodu. Ej! przestań JWWMCPan pokazywać bawidła dziecinne za rzeczy istotne, nikogo już... niemi nie omamisz. Możesz li wyperswadować żołnierzowi, że bił się za despotyzm w ten czas, kiedy bronił wnijścia obcemu wojsku do własnego kraju, któremuś... przewodniczył. Chcesz li, żeby uwierzył, że ten który uzbrojoną ręką na czele wykonawców despotyzmu zniszczył i zwalił wszystkie ustawy święte, które sobie naród sam nadał, że ten który wolą swoją arbitralną bagnetami obcemi rozpiera, wolność i niepodległość ojczyzny przyniesie? Nie tylko ten despota, który z pod baldachymu surowe rozkazy wydaje, ale ten gorszy, który mimo słuszności, mimo woli narodu, obcej żebrząc pomocy, ojczyźnie wolnej prawa narzuca. Smiało mówić mogę, że nauki JWWMCPana co do punktu honoru wojsko polskie nie potrzebuje. Przez ciąg służby naszej staraliśmy się napełnić go duchem żołnierzowi przyzwoitym, i nie jeden JWWMCPan miałeś dowód, że starania nasze nie były próżne. Tego punktu honoru słuchając mówię JWWMCPanu prawdę, w przekonaniu, że ma prawo mówić ten, który od dzieciństwa w obcym ćwiczył się wojsku, ażeby ojczyznę mógł ratować, do tego, który obcego tylko używa wojska, ażeby ją pognębić.“ I pisał się „z powinnym dla niego szacunkiem.“

Król przeraził się otrzymawszy kopie tych listów. Stanowczym zakazem, prośbą i groźbą starał się powstrzymać synowca od ich rozpowszechnienia. Ale książe nie oglądał się na te wskazania. 19-go

stycznia pisał stryjowi o tej duchowej konieczności, która mu dyktowała listy do Ożarowskiego i Potockiego i uspokajał go: „Wasza Królewska Mość nie może być przez to więcej nieszczęśliwym ani więcej prześladowanym, a ja nie lękam się niczego, jak tylko ujmy na czci, gdybym dał się zastraszyć ludziom, których nie szanuję. Wasza Królewska Mość nie jest w żadnej mierze odpowiedzialnym za moje czynności, a ja odpowiadam za moje wobec wszystkich mężnych, którzy poszli za moim przykładem i zaufali mej uczciwości i prawości“. Później zaś, 30-go stycznia, wyjaśniał jeszcze dodatkowo: „Zapóźno przyszedł rozkaz niepublikowania listów moich, tak do Pana Szczęsnego, jako i do Pana Ożarowskiego. Nie tając nigdy myśli moich i nie chcąc, aby ci Ichmość wątpić mogli, kto do nich napisał, podpisałem się na tych listach, a zatem nie wzdrygałem się rozdać dość znaczną liczbę kopii tak w Polsce, jako i za granicą. Z żalem wielkim widzę, że ta korespondencya przykrą była dla WKMości. Czucie, które mi ją dyktowało, nie mogło mi tego jej skutku przepowiedzieć. Nadzieja mi się zostaje, która jedynie ulżyć może nieszczęście utraty łaski WKMości, ta jest, że te listy moje w szczerej i prostej myśli pisane, zerwać potrafią wszystkie między WKMością a temi Ichmościami zbliżenia; albowiem w tym momencie najmniejszy ich krok przyjacielski ku WKMości nie może podług mnie być uznanym tylko za podstęp zdradziecki; chcą sami się ocalić, na WKMość zamyślają wrzucić całą hańbę bliskiego Polski rozbioru, i Jego okryć wstydem w oczach publiczności, która go już nieszczęściem po okolicznościach niesprawiedliwie sądzi. Ta myśl, że mi w sercu WKMości z temi Ichmościami walczyć przychodzi, smutną jest zapewne dla tego, ale obawa, że w temże sercu zostanę przez nich pokonanym, do rozpaczy by mnie zapewne przywiodła, lecz to nieszczęście i wszystkie srogości losu, których się jeszcze przy moim sposobie myślenia spodziewać mogę, są osłodzone nadzieją, że przyjdzie nakoniec czas, gdzie WKMość oddasz sprawiedliwość szczerości moich postępków i czuciom, które mi je przepisywały. Nowy gwałt, przez potencye sąsiedzkie Polsce uczyniony, nie pozwala, zdaje mi się, dobrze myślącemu Polakowi żadnej z tych potencyi usługi swoje ofiarować, oprócz tego kondycyonalnej służby zapewneby nie pozwolili; nie zostaje mi więc, tylko w nieczynności smutne pędzić życie. Jeżeli w teraźniejszych okolicznościach możesz WKMość być

szczęśliwym obok najgłówniejszych swoich nieprzyjaciół, zdaleka tym jego szczęściem cieszyć się będę; gdyby zaś smutek, rozpacz i zgryzota serce Jego otaczać miały, wtenczas do prawa natury odwołam się, które mi przykazuje najnieszczęśliwszego i najlepszego z ojców wspierać i w starości Jego cieszyć".

Nie o szczęście doczesne toczyła się ta walka, lecz o duszę króla. Czemże ważyć miało pozostałych kilka lat życia wobec wiekowych potomności sądów. Nie łudzić już się było, aby można niszczycielską Targowiczan wstrzymać zawiść albo zaborcze cofnąć zagony. Nie pozostawało jak bronić czci własnej i narodu. Stanisław August jakby przejrzał, gdy Sieversowi przynaglającemu go do wyjazdu na sejm grodzieński mówił z rozpaczą: „Mój Boże, chcąż mnie zmusić do podpisania mojej sromoty, nowego rozbioru kraju? Niech mnie wrzucą do więzienia, niech mnie wyślą na Sybir, nie! nigdy nie podpiszę!" A słowa te były echem tamtych zaklęć księcia Józefa. Rozumiał to poseł moskiewski w Warszawie i żądał przerwania korespondencyi króla z synowcem, a ambasador carowej przy dworze austryackim Razumowski domagał się wydalenia księcia z Wiednia. Miano jednak i inne sposoby złamania oporu Stanisława Augusta. Tym najskuteczniejszym środkiem były jego kłopoty pieniężne, obłożenie sekwestrem jego dochodów, poruszenie kwestyi jego długów. Wtedy przywiązanie króla do synowca stawało się jedynie źródłem jego słabości. Kochał go więcej niż innych, których losem się opiekował. Szczodrobliwość wobec rodziny i dworzan była w znacznej mierze przyczyną rosnących niedoborów. Nie mógł przenieść tej myśli, aby miał pozostawić w niedostatku obok tylu innych bliskich mu i to najdroższe mu dziecię. Więc szukał za wszelką cenę porozumienia z Targowicą i Moskwą, gotów jeszcze więcej się poniżyć. Starał się wszelkie przeciwieństwa załagodzić, usunąć to, co mogło rozjątrzyć przemożnych wrogów. Napróżno major Hadziewicz 23-go lutego 1793 takie czynił przedstawienia: „Medal księcia Jegomości Józefa z woli wojska mnie polecony jest niezmiernym objektem dla honoru i reputacyi mojej. Wojsko go odemnie żąda, ja bez woli Waszej Królewskiej Mości nic dotąd czynić w tej mierze nie chciałem. Ale też mam nadzieję,... iż już teraz WKMość wydać mi stempel rozkażesz, bo wyrzut od kolegów jest dla mnie straszny, a ja podzielony jestem

między posłuszeństwem WKMości winnem i żądaniem wojska". Nie tylko wybicie medalu król opóźniał i chciał w jego napisie pewnych zmian, ale dla przejednania Ożarowskiego jemu właśnie oddał dowództwo nad gwardyą. Przecież zatarg z Targowiczanami na razie zaostrzył się jeszcze więcej i pociągnął za sobą ruinę materyalną księcia Józefa.

Na pismo księcia z dziewiątego stycznia odpowiedział Potocki czwartego lutego z Grodna. Daleki od wszelkiej skruchy, zuchwały w swej magnackiej pysze, przemawiał jak „urodzony wśród bogactw", dawniejszy szlachcic od Poniatowskich, do młokosa, który „nauczył się słuchać, lecz nie myśleć", który wszedł do służby Rzeczypospolitej „na skutek jego zalecenia" a zawiódł nadzieje, tak że trzeba „ratować kraj cierpiący z powodu jego winy". — Książe Józef odpisał trzynastego lutego, krótko, orężnego żądając zadośćuczynienia: „... Nie pisałem do narodu, ale do samego JWWPana, gdy zaś nie umiem impertynencyi pisywać tylko prawdy, które że JWWMPana uraziły, z ukontentowaniem przystaję na ostatnie wyrazy listu Jego, w nadziei, że ten, który do uczciwego człowieka uszczypliwych słów używa, utrzymać je potrafi; upraszam tedy JWWMPana o wyznaczenie miejsca na granicy między Krakowem a Winiarami i czasu, w którym mu służyć mam".

Wyzwanie to musiało wywołać burzę. Dlatego książe równocześnie pisał do króla, jak mu ciężko było wybierać między aktem obrony honoru a ściągnięciem umartwień na głowę opiekuna. — Wspominał dziada, mężnego towarzysza przygód Karola XII szwedzkiego, babkę Czartoryską, która kazała synom pomścić z bronią w ręku zniewagę ich domu, i okrytego ranami chlubnemi ojca napomnienia, że nie trzeba poważać człowieka, co odrobiną krwi chce zatrzeć wszystkie swoje postępki, ale trzeba przestrzegać prawideł zwyczajowych w sprawach honoru. A on musiał „dowieść panu Potockiemu, że są dusze, których nie oślepia potęga, których siłą nie można zmienić i dla których najwyższem szczęściem jest nic nie mieć sobie do wyrzucenia". Gdy zaś trzeciego marca jechał do Polski Wielhorski, książe raz jeszcze przesłał słowa przestrogi przed jakiemkolwiek współdziałaniem z Targowicą, która od z górą pół roku sama sprawowała rządy i sama za nie ponosiła odpowiedzialność. „Wypadki gnębiące naszą ojczyznę są

tak okropne, tak niepojęte, tak okrutne dla każdego Polaka a przedewszystkiem dla naczelnika narodu poniżonego i uciśnionego, że lepiej zamilczeć o okolicznościach, wśród których zadano rany niepodobne do uleczenia czasu upływem. Daruj, Najjaśniejszy Panie, jedną uwagę. Istnienie z imienia (tylko) Waszej Królewskiej Mości od chwili jego przystąpienia do Konfederacyi jest jedynem dobrodziejstwem udzielonem mu przez Opatrzność. Zachowaj to cenne dobro, które usuwa Cię z pod krytyki publiczności i odróżnia tak doskonale od nieszczęśliwców, którzy mają sobie do wyrzucenia niedolę, upodlenie swojej ojczyzny. Nie mięszaj się do niczego, bądź stałym aż do twardości tym razem, niechaj ci, którzy podjęli się tej pięknej roboty, sami za to noszą karzące piętno wstydu i hańby. Błagałem był Waszą Królewską Mość, abyś pozostawił sprawę z Potockim jej naturalnemu biegowi, nie raczyłeś mi udzielić tej łaski, nie wiem, czemu twoja tkliwość i twoje dobrodziejstwa w tej chwili czynią mię nieszczęśliwym".

Rzeczywiście król w tym czasie korzył się przed Sieversem, by przy jego protekcyi osłabić ciosy wymierzone przeciw księciu. Gdy na skutek wezwania carowej zajmowano starostwa na Litwie przezeń posiadane, Stanisław August chciał ocalić Wielonę, jako obciążoną dożywociem bratowej, księżnej jenerałowej. Napróżno zresztą, bo dobra padły ofiarą. Co więcej zażądała imperatorowa oddalenia się księcia z Wiednia i od tego czyniła zależną wypłatę wynagrodzenia przyznać się mającego królowi na spłatę długów a za udział w grodzieńskiej robocie.

Szły więc do Wiednia nalegania co raz usilniejsze w duchu żądań rosyjskich a pod ich ciągłym naciskiem słabła wola księcia i wyczerpywała się jego wytrwałość. Zgodził się wyjechać, a spór z Potockim łagodzili pośrednicy. Marszałek konfederacyi Targowickiej w piśmie z ósmego marca nie uznawał racyi pojedynku a plac spotkania wyznaczał w Grodnie lub Petersbugu, dokąd wzywały go obowiązki publiczne, sejm rozbiorowy i deputacya do Katarzyny II. Ale na parę tygodni przed doręczeniem tej odpowiedzi księciu Józefowi treść jej była mu już znana, gdyż otrzymał z niej wypis Wojna. Więc był czas ochłonąć i rzecz rozważyć.

Król, przywykły że go deptano, żądał, by zmilczeć. Do niego zatem najpierw, szesnastego marca, zwrócił się książe Józef. „Moja

odpowiedź, zapewniał, będzie spokojna, a nawet powściągliwa,... usprawiedliwi mię jedynie i cześć moją zachowa". Projekt jej obiecywał posłać następną pocztą, bo nie miał „jeszcze dość zimnej krwi w tej chwili, ażeby to ułożyć politycznie". Ale milczenie zdało mu się hańbiącem, na samą myśl o tem ogarniała go gorączka i cierpiał dotkliwie. Już zwłoka w odpowiedzi była dlań ofiarą prawie nad siły. „Wszystko jest stracone", mówił, na prześladowanie wystawieni ludzie zacni, prawi i odważni, którzy spełnili to, co im król, naród, prawo i sam Bóg przykazał, z powszechnej ruiny „nie pozostało nic prócz drobiny honoru", on miał mu zastąpić byt polityczny i sławę ojczyzny, przyjemności życia i szczęście przyjaciół. „Nieco czci, na Boga! nie odbieraj mi, Najj. Panie, tej jedynej, tej wyłącznej pociechy". Gdyby ją utracił, nicby go nie przykuwało do życia, wszystko byłoby mu obojętnem. Sumienie, przekonanie nakazywało mu odpowiedzieć. Ale przez posłuszeństwo, przez tkliwość dla króla opóźniał odpowiedź i miarkował siłę wyrażeń. Dwudziestego marca posłał na ręce stryja tekst następujący: „Odebrałem list JWWMPana i przyznam się, że ta nasza tak ciągła korespondencya zdaje mi się niepotrzebną. Ponieważ JWWPan rozumiesz, że moment teraźniejszy nie jest sposobnym do zadość uczynienia honorowi, przyjmuję teraz przyczyny JWWMPana. Nasza sytuacya podobna jest do dwóch ludzi, którzy na okręcie wojennym pokłóciwszy się obok siebie nawet walczą, kiedy potrzeba wyciąga, a swego interesu kończyć nie śmieją aż do lądu przybiwszy. Propozycya JWWMPana szukania go w Grodnie albo w Petersburgu trudną jest do uskutecznienia. Wtenczas tedy, kiedy publiczne interesa już go zatrudniać nie będą i los nieszczęśliwej naszej ojczyzny umocowanym zostanie, przypomnisz sobie JWWMPan swój list, a ja mój respons". Potem wykreślił jeszcze wszystko, co nie było konieczne, i nie oglądając się już na zdanie królewskie, skoro tylko 3-go kwietnia doręczono mu list Potockiego z ósmego marca, odpowiedział temi słowy: „... Ponieważ JWWMPan moment teraźniejszy znajdujesz być niesposobnym do zakończenia naszego interesu, przymuszonym jestem przystać na żądanie JWWMPana, gdyż dla mnie podróż petersburska albo grodzieńska byłaby arcyśmieszna. Spodziewam się, że, jak tylko okoliczności pozwolą, przypomnisz sobie JWWMPan swój list a ja mój respons".

I w tej spokojnej formie utrzymana odpowiedź nie była po myśli króla. Dlatego raz jeszcze, siódmego kwietnia, tłómaczyć się musiał książe. Gotów był nawet wyrzec się łaski stryjowskiej, gdyż „człowiek, któremu odejmują wszystko za to, że postępował w sposób słuszny i prawy, winien za wszelką cenę zachować swoją cześć nienaruszoną, ponieważ ta nie jest pod władzą niczyją". „Mam tak mało majątku, dodawał, że nie wiele mi zabiorą, a jeśli pensya, którą Wasza Królewska Mość raczy mi udzielać, miałaby także być odjętą, nie czułbym żalu jak tylko z powodu znamiennego opuszczenia, a poleciwszy mu przyjaciół moich i moje dawne sługi, zgoła nie byłbym zakłopotany co do swojej osoby. Mając sumienie czyste i wolne od wyrzutów, mając ręce i nogi zdrowe, nie ginie się z głodu i nie skrapia się łzami chleba swego, kiedy to (dochowana) cześć sprawia, że się go je suchym".

Sprawa ta miała pewien odgłos w kraju i za granicą. Odpisy listów księcia Józefa dotarły aż do Francyi. Wśród patryotów, chroniących się do Saksonii, mówiono o jego szlachetnem do ojczyzny przywiązaniu. Zaś przedewszystkiem echa tego sporu odzywały się w rozmowach wojskowych. „Wiersz żołnierza do Szczęsnego Potockiego po przeczytaniu sobie przy beffelu odezwy" noworocznej wyraził ich uczucia w silnych acz prostackich słowach:

„Gwałcicielu praw naszych, Szczęsny, zdrajców szefie,
Masz nieukutą skałę w odważnym Józefie.
Daremnie się nań miota twa nienawiść wściekła,
Próżno wzywasz twe siostry, krwawe jędze z piekła,
Próżno zarażasz ziemię twym wszetecznym płodem,
Próżno się, zdrajco, bratasz z wspaniałym narodem,
Już cię wiecznej czarności objęła pomroka,
Wkrótce może wytryśnie twa brzydka posoka.
Pęknij, gdzie niema ludzi, gdzie gad tylko chodzi,
Bo ropa twoja zbrodniów tyranów odrodzi.
Przestań tykać Józefa i wyć do żołnierza,
On jest godzien serc naszych, ty godzien pręgierza."

Więc poczytano mu za zasługę te odruchy oburzenia przeciw wszechwładnej Targowicy, ale przecież na ogół serca żołnierskie wtedy już odwracały się od dawnego wodza. Pierwszym do tego powodem była jego powolność rozkazom królewskim z 24-go lipca 1792

zaprzestania wojny. Rozumiał to książe. Sam to później wytknął w liście z 7-go kwietnia 1793: „Wasza Królewska Mość rozkazała, a ja usłuchałem wbrew memu przekonaniu, wbrew życzeniu całej armii, która w owej chwili moje posłuszeństwo uznała za słabość“.

A jeśli wówczas latem 1792-go roku wielu łudziło się jeszcze tak co do zamiarów Targowiczan jak planów mocarstw ościennych i mniemało, że może król uległością zdoła odwrócić niebezpieczeństwa, to teraz wiosną roku 1793-go już odsłoniła się cała otchłań upadku: zniszczone prawa, które czyniły Rzeczpospolitę państwem rządnem i niepodległem, wydarta połowa ziem pozostałych po pierwszym rozbiorze. Zdawało się więc, że słuszność była niepodzielnie po stronie tych, którzy chcieli zamachu stanu i walki do ostatka. Ustąpienie z armii po akcesie króla do Targowicy, lubo „uczynione w chęci uczciwej“, także naraziło wodza „u wojska pozostałego“. Brakło go żołnierzom, gdy spadały ciosy godzące w sławę i sam ich byt, słabą tylko pomocą były im odezwy księcia z Wiednia. Toteż ich zaufanie zwracało się do ludzi takich, jak jenerał Wodzicki, jak Madaliński, jak Grochowski, którzy dzieląc z nimi ciężką dolę a nawet upokorzenia i prześladowania ratowali oddziały przed rozproszeniem i zaciągali sieć sprzysiężenia gotującego insurekcyą. Albo to zaufanie kierowało się do tych, którzy wyszli z ojczyzny, aby dla niej szukać pomocy, przedewszystkiem zaś do Kościuszki, który najdoskonalej wyobrażał cnotę obywatelską i te pojęcia nowoczesne, na których musiał oprzeć się naród dobijający się niepodległości. Przeciwnie o Poniatowskim wiedziano, że opuścił kraj bez jakiejkolwiek wyraźnej myśli o jego ratunku, może nawet przygotowany na to, że w dalszym ciągu wypadnie służyć pod chorągwią austryacką albo pod angielską, i nie wierzono, aby zdolny był wydobyć się zupełnie z pod zależności od króla, upokarzającej zwłaszcza wtedy, gdy płacono za udział w drugim Polski rozbiorze. Dowodem tej zależności był wyjazd księcia z Wiednia. Nastąpił on 14-go czerwca na rozkaz królewski a wskutek żądania posła rosyjskiego. Sievers znać się obawiał, aby książe jakimś aktem rozpaczy nie zaznaczył łączności z narodem, by nie chciał stanąć na czele powstania. Obawy te nie były całkiem bezzasadne, bo właśnie za sejmu grodzieńskiego tworzyły się kadry powstańcze. Ale i wyrachowania na słabość charakteru księcia były słuszne. Z synowskiem

posłuszeństwem ruszał za wolą opiekuna na krańce Europy. Aby nie przyczyniać zmartwień stryjowi, matce i całej rodzinie, usuwał się tak daleko, niepomny na obowiązek, aby przed poniewierką bronić przynajmniej nazwiska. Dość mu było na tem, że się wszystko działo bez jego udziału i wiedzy, chociażby nawet w rachunku ogólnym długów królewskich zdanych 1-go września 1793 na łaskę dworów zaborczych znalazły się te dwie pozycye: „Meissnerowi reszta z 19 tysięcy dukatów na dług ks. Poniatowskiego 117000 złotych“ i „Księciu Józefowi Poniatowskiemu wskutek informacyi dowodzącej prawa, jakie książe ma do stu tysięcy dukatów z rozkazu królewskiego zapisanych do protokołu 17-go listopada 1800000 złotych“.

Wysokie napięcie ducha, w jakiem książe opuścił Polskę, słabnące w miarę, jak mu z oczu ginęły ojczyste granice, ale jeszcze silne za pobytu we Wiedniu, coraz to ustępowało miejsca beztrosce młodości bujnej i pustej, radości życia tak zwykłej u ludzi XVIII wieku. Wesołość była niekiedy sztuczną, kryła boleść i żal za służbą chlubnie zaczętą dla ojczyzny, a już, zdało się, zakończoną niepowrotnie. Ale ta boleść, ten żal były dość próżne, dość oderwane. Zamknęły się prawie że w samych pobożnych życzeniach. Ostatecznie książe godził się z losem, albo widział niemożność oparcia się jego wyrokom, osobiście się tylko salwował, a w listach jego z tego czasu nad wszystkiem górują uczucia wdzięczności dla króla, który mimo własnej biedy dostarczał mu funduszów na życie wcale wystawne i zbierał zapobiegliwie i wśród upokorzeń środki dla zabezpieczenia mu dostatniego bytu na dalszą przyszłość po swojej śmierci.

Jechał na zachód w czas wyjątkowo słotny, tak że mu chora noga więcej dolegała. 27 czerwca pisał do stryja z Frankfurtu nad Menem, gdzie spotkał żonę dawnego posła pruskiego Lucchesiniego. Gdy żałowała za Warszawą, — Pani, — rzecze książe, — nie nasza w tem wina, że tam już nie jesteś. A na pytanie, czy przedstawi się królowi pruskiemu, wspomniał o włosach, które ma zbyt krótko, po jakobińsku, obcięte; wiadomem zaś było, że Fryderyk Wilhelm jako powód wkroczenia wojsk pruskich do Polski i drugiego rozbioru podawał, kłamiąc zresztą świadomie, szerzenie się zasad rewolucyjnych, jakobińskich, w tych ziemiach.

Nie wstępował więc do kwatery głównej wojsk rozłożonych pod Moguncyą, ale przyjrzał się oblężeniu i zauważył, „że doskonałość



Wjazd ks. Józefa w towarzystwie Murata do Warszawy 1806 r.

żołnierza pruskiego zgasła“ wraz z życiem Fryderyka Wielkiego, że w obozie sprzymierzonych brak jedności, że „Prusacy są znienawidzeni przez wszystkich i że wszyscy nie dowierzają ich polityce“ zdradzieckiej. Pisał o tem 8-go lipca już z Brukseli świeżo odzyskanej przez wojska austryackie na Francyi rewolucyjnej. Spotkał się tam z siostrą ciągle cierpiącą z powodu choroby piersiowej i w jej domu poznał emigrantkę Henrykę z Barbantanów hrabinę Vauban, z którą zawiązany wówczas stosunek przetrwał aż do śmierci księcia z wielką ujmą dla niego. Przedstawił się i był najłaskawiej przyjęty przez namiestnika cesarskiego arcyksięcia Karola. Gdy następnie w drugiej połowie lipca zjechał na dwa tygodnie do armii koalicyjnej oblęgającej pograniczną francuską twierdzę Valenciennes, jej wodzowie, książe koburski i York, bardzo uprzejmie go podejmowali. Oczyma żołnierza rozmiłowanego w swym zawodzie podziwiał okazałą postawę wojsk angielskich, a w dzielnej i licznej kawaleryi austryackiej odnajdywał i serdecznie witał dawnych towarzyszy. U załogi zmuszonej 28-go lipca do poddania się tylko artylerya wydała mu się rzeczywiście dobrą; wychowanka starej szkoły raził w innych rodzajach broni brak ducha wojskowego. Oglądał też klęski przewrotu społecznego i wojny, nędzę przy obfitości papierowych pieniędzy, domy w ruinie, pełno widział sieroctwa, wdowy bez zaopatrzenia i starość w opuszczeniu, i słyszał przekleństwa na rządy zgromadzenia narodowego i złorzeczenia przeciw szumnie a krwawo głoszonej przez rewolucyą wolności. Ale wtedy, wspomniawszy upadek własnej ojczyzny, mówił tym nieszczęśliwym Francuzom o niegodziwościach władców, którzy występowali przed światem jako obrońcy prawa i porządku. — Donosił o tem wszystkiem stryjowi 14-go sierpnia ze Spa, belgijskiej miejscowości kąpielowej. Był tam jeszcze i we wrześniu a na zimę zjechał do Brukseli, nie chcąc wracać do Polski, jak długo rządził tam wszechwładnie poseł rosyjski, by nie zawdzięczać łasce jego odwołania z wygnania i wogóle żadnych rozkazów jego nie uznawać w granicach swej ojczyzny.

W początkach grudnia zapadł na gardło tak, że mu krew puszczano. Skoro przyszedł do siebie, porozumiewał się z królem w sprawie uregulowania swoich interesów. Szło najpierw o starostwo zyżmorskie. Z powodu skarg mieszczan i włościan przeciw dawnemu dzierżawcy Żdzitowieckiemu oddał książe zarząd niejakiemu Dembowskiemu, zaś

Stanisław August chciał tam osadzić zaufanego sługę Sokołowskiego. Zmianę tę wobec słowa danego przez księcia wypadło opłacić półtora tysiącem dukatów. Jako swego pełnomocnika dla wszystkich spraw majątkowych w Polsce upatrzył sobie książe majora Hadziewicza, sekretarza swego z czasu wojny, dla którego żywił przyjaźń przy zaufaniu i z którym jako wojskowym łatwiej mu było się porozumiewać. Dlatego wezwał go do Brukseli. Dotąd o interesach własnych nie myślał, uważając, że nic nie posiada, ale w przejściach ostatniego roku odczuł boleśnie, że jest ciężarem innym, a brak zajęcia od chwili wyjazdu z Polski kierował jego myśli ku sprawom praktycznym.

Kończył się rok dziewięćdziesiąty trzeci, krwawy lecz wielkością zdumiewający w Rewolucyi dziejach, w polskich tylko haniebny; Poniatowski zamykał go życzeniami, które nie wychodziły poza prywatną, rodzinną czy też przyjacielską sferę: „Wasza Królewska Mość łatwo sobie wystawić zdołasz moc czucia i pragnienia mojego . . . z okazyi Nowego Roku . . . kiedy sobie wspomnisz na liczne dobrodziejstwa, któremi od pierwszych lat moich łaskawie mię obdarzać raczyłeś . . . Niema nikogo na świecie, ktoby bardziej nademnie kochał WKMość lub szczęścia jego pragnął“. Poczem zanosił „najpokorniejsze prośby za JPanem Kamienieckim, podpułkownikiem regimentu niegdyś XIV, „który poświęciwszy WKMości, ojczyźnie i honorowi wszystkie widoki szczęścia i promocyi swojej“, znajdował się w stanie, który wzbudzał „całą troskliwość“ księcia. Najgoręcej upraszał, aby go umieścić „lub w magistraturze wojskowej lub w komisyi skarbowej na miejscu brata jego, albo też w innem jakiem dicasterium, byleby tylko przyzwoicie i uczciwie mógł wyżyć“. Troszczył się o los dawnych podkomendnych i pamięci łaskawej króla zalecał tych, którzy pod jego okiem gorliwie służyli i zyskali od niego „służby i sposobu myślenia swojego aprobatę“. Ale sprawa ojczysta, nawet pojęta jako obrachunek z przeszłością, wracała nie tkliwem tylko o przyjaciołach wspomnieniem, lecz i zgrzytem bolesnym upokorzenia i niewoli.

Była to sprawa orderu wojskowego zniesionego przez Targowicę a przywróconego na sejmie grodzieńskim 24-go listopada roku 1793, w dwa dni po zakwitowaniu księcia Józefa Poniatowskiego, Kościuszki i Michała Zabiełły. Te odruchy opinii publicznej, dążenia do usunięcia najgorszych zarządzeń Targowicy, uważała carowa Katarzyna za

obelgę wyrządzoną jej osobiście. Oburzyły ją pewne ustępstwa, jakie poseł jej poczynił Polakom przy układaniu traktatu przymierza z Rosyą. W Petersburgu czynną była intryga różnych dworaków, z faworytem Zubowem na czele, złych na to, że drugi rozbiór dokonał się tak spokojnie. Łaknęli nowych bogactw, a trudno było o pozór do wywłaszczeń, gdy szlachta okazała zupełną uległość. Stąd zamysły doszczętnego zniszczenia Rzeczpospolitej. Sievers, który przedstawiał myśl pokojowego pożycia reszty Polski z Rosyą i obiecywał zmniejszenie niektórych dolegliwości ucisku odwołany nagle i w niełasce. W Warszawie rządził Igelström jak w prowincyi należącej do carstwa i domagał się zwołania nowego sejmu, któryby zmienił niektóre prawa grodzieńskie. Wobec grozy ostatecznego rozbioru Rada Nieustająca przestała się oglądać na formy prawne i tylko o tem myślała, aby przebłagać Katarzynę, „aby zarabiać na ciągłą przyjaźń i dobroczynność tej wielkiej Monarchini i Aliantki swojej.“ Więc „oddając całkiem los swój pod jej decyzyą“, „w zakład pewności“ oświadczeń poddańczych ogłosiła wspólnie z królem uniwersałem z siódmego stycznia 1794: „Iż rezolucyą przeszłego sejmu grodzieńskiego, dozwalającą noszenia krzyżów i medalów wojskowych uważa za wciśnioną w tłumie tych projektów, których liczba osłabiwszy attencyą osób sejmujących przy nocnej porze i w ostatnich niemal kończącego się sejmu momentach dostrzedz nie dozwoliła tej nowości zupełnie przeciwnej teraźniejszej interesów politycznych postaci, oraz ogólnemu sposobowi myślenia. Iż wyda rozkaz..., aby żaden bądź z tych, którzy w aktualnej służbie wojskowej zostają, bądź z tych, co już z takowej służby wyszli, nie ważył się nosić krzyżów i medalów pod najsurowszemi i kryminalnemi karami, jakie są wskazane w prawie przeciw nieposłusznym najwyższej władzy i burzycielom wewnętrznej spokojności, wraz z nakazem, aby takowe znaki nieodwłocznie ... odesłane były“. I prośbą chciano wymóc uznanie dla uniwersału wyrażając nadzieję, że „żaden cnotliwy Polak, interes swej ojczyzny nad swój przenoszący nie żąda zapewne żadnej dystynkcyi jako żołnierz, której jako obywatel widzi nieużyteczność i preferuje widzieć się w tym szczęśliwym przez zawarty alians z najpotężniejszym mocarstwem położeniu, w którym aż do śladu wszystko zatarte być powinno, co przed tą szczęśliwą epoką nastąpiło“. Departament interesów zagranicznych w Radzie Nieustającej

miał nakazać ministrom przy dworach cudzoziemskich czuwać pilnie, „iżby nikt krzyżów i medalów w czasie ostatniej rewolucyi rozdanych nie używał". Niemniej deklarowano, że „gdy w liczbie zakwitowanych są umieszczeni jenerałowie, jako to ...Józef Poniatowski, Tadeusz Kościuszko, Szymon i Michał Zabiełłowie, którzy z przypadkowego urządzenia mając sobie powierzone komendy, oddzielny kwit zyskiwać powinni, ...do czasu dalszego przejrzenie ich rachunków i zakwitowanie przyzwoite" winno być zawieszone, a „tym mniej w tym kwicie miejsce mieć mogą pochwały, które pretendowano módz dać wyżej wspomnionym jenerałom". Determinowano się „prócz tego wysłać poselstwo do Najjaśniejszej Imperatorowej wszech Rosyi w tym jedynie zamiarze, aby imieniem... całego Narodu zanieść wyraz do tronu tej wielkiej monarchini największego żalu, iż mogło przystąpić choć na moment najnieszczęśliwsze dla Polski posądzenie o sentymentach żadnej odmianie nie podległych, którym towarzyszy najdokładniejsza ufność w wspaniałości i opiece Wielkiej Katarzyny".

Skoro do księcia Józefa doszedł ten uniwersał, w piśmie poufnem, załączonem przy liście do króla z 24-go stycznia 1794, wyłożył swój pogląd na nielegalność postanowienia Rady Nieustającej. Zdaniem jego tylko sąd wojenny mógłby pozbawiać odznaki honorowej jednostki, którymby udowodniono czyny haniebne. I w istocie to nie Rada Nieustająca, ale działająca przez nią obca i wroga potęga niweczyła urządzenia Rzpltej. Układy z posłem, który miał za sobą sto tysięcy żołnierzy, nie mogły nic pomyślnego wróżyć. Dlatego wykluczał w tych warunkach możność powrotu do kraju, nie chciał być niemym i biernym świadkiem gwałtów, wolał zapomnąć o Polsce, niżli współdziałać w jej hańbie. Na nowe wezwanie królewskie odesłał wprawdzie ordery swoje i przyjaciół, ale równocześnie, 10-go lutego, rozpowszechnił po polsku i po francusku następujące pismo: „Najjaśniejszy Królu! Na odgłos uniwersału wydanego przez Waszą Królewską Mość pod dniem 7-go stycznia roku bieżącego, uchylający Krzyż Wojskowy, dawni moi współkoledzy, wierni zostający zawsze swojej Ojczyznie, posłuszni królowi, złożyli w me ręce, z tym uczuciem tkliwym, które(m) tylko dusze pełne prawdziwego honoru są przyozdobione, znak ten tak podchlebny ich sercom i pamięć w szczęściu kwitnącą Ojczyznę. — Nie wchodząc w nieprawość uniwersału, który nas do tak bolesnego po-

stępku przymusza, lecz ślepo dopełniamy jego zamiarowi i za najszczęśliwszy dla siebie ten moment poczytujemy, kiedy tą ofiarą wstrzymamy cios grożący nowem rozszarpaniem reszty pozostałej Ojczyzny. Bogdajby zdarcie ozdobnej tej cechy, co Król i Ojczyzna w nagrodę piersi swych dzieci gorliwie walczących za prawa i świętność narodu przyozdobiła, tarczą się stała od nowych przez przemoc kujących kajdan, a przez to szczęście, pomyślność i spokojność krajowi przyniosło i niedolę dobrego Króla osłodziło. — Tem życzeniem pałając serca nasze, składamy jak najpokorniej u Tronu Waszej Królewskiej Mości ten krzyż, którego pamięć nigdy z dusz naszych nie wygaśnie, a wspomnienie nabycia onegoż jako i postrata, podwajać w nas będzie chęci do uczynienia ofiar jeszcze większych dla Ojczyzny. — Ja mam honor do tego złożyć z jak najgłębszem uszanowaniem u nóg Waszej Królewskiej Mości ordery Orła Białego i Świętego Stanisława, któremi mnie raczyłeś przyozdobić; ofiarowawszy mej ojczyźnie prawo noszenia tego, który był najmilszy memu sercu, inne tylko ciężarem by mi były i przypomnieniem nieszczęśliwej i zhańbionej Ojczyzny".

Wielhorski, który był w Wiedniu, starał się wstrzymać ogłoszenie tego pisma. Stanisław August przedstawiał, że opublikowanie jego treści odbierze wszelkie znaczenie zrzeczeniu się krzyża i narazi go na nowy, gorszy jeszcze zatarg z imperatorową. Żądał także włożenia napowrót orderów Orła Białego i Świętego Stanisława. Gdy synowiec mówił ciągle o wielkości swej ofiary, nie bez pewnej goryczy prosił go, aby porównał własne z jego umartwieniem. „Wszystkie upokorzenie, żalić się miał prawo, jest moim udziałem, podczas gdy wszystko, co się robi przeciwko tobie, zamiast cię zniżyć, przeciwnie podnosi cię w oczach publiczności".

Mylił się król, — albo raczej miał słuszność jedynie, gdy mówił o pogardzie dla swego majestatu. W powszechnem mniemaniu i książe Józef nie stał wtedy bardzo wysoko. Wystąpieniami za granicą, pismami, które ogłaszał, ratował własne dobre imię. Ale to była prawie że tylko jego sprawa osobista. O formę tam chodziło, nie o rzecz samą. Ostatecznie działo się zadość temu, czego żądał Igelström, od czego czynił zawisłą obronę Rzeczpospolitej przed nowemi Prus uroszczeniami. Książe Józef nie zrywał z systemem politycznym króla. Koszta jego wycieczek przeciw Targowicy i Moskwie pokrywał Stani-

sław August, ale też rościł sobie prawa wynikające z tej opieki. Wystąpieniom patryotycznym księcia brakło sankcyi ofiary osobistej. Jego tryb życia nie ulegał przez to zmianie. Obracał się wciąż w kołach międzynarodowej arystokracyi. Na brukselskim dworze ton nadawali emigranci francuscy, zaciekli w szlacheckiej pogardzie dla gminu, nieprzejednani wrogowie Rewolucyi, niesklonni do żadnych ustępstw, niezdolni ugiąć się, nieszczęśliwi, odarci ze wszystkiego, a przy tem dumni i rozmiłowani bez miary w zabawie, która dotąd była treścią ich bytu. Poniatowski nie ulegał w zupełności ich zapatrywaniom ale zewnętrznie żył ich życiem, marnem, czczem, jałowem. Dlatego mało to jest do prawdy podobne, by Kościuszko przejeżdżając przez Brukselę latem 1793-go roku z Paryża, gdzie próbował układów z Komitetem Ocalenia publicznego, wtajemniczył księcia w plany powstańcze i usiłował przezeń wpłynąć na dwór austryacki. Ani czas ani miejsce były po temu ani książe odpowiednim powiernikiem. Zresztą zapewne wtedy przebywał w obozie koalicyjnym albo w kąpielach. Zaś wiosną 1794-go roku, kiedy w Warszawie dojrzewał spisek, uwagę księcia pochłaniały przygotowania na uroczyste przyjęcie cesarza Franciszka II zjeżdżającego do brabanckich prowincyi habsburgskiej korony.

Bawiono się hucznie, niefrasobliwie, wesoło, aż nagle w tę radosną a pustą wrzawę uderzyły dalekie z nad Wisły odgłosy insurekcyi: Ruszyła brygada Madalińskiego. Próżno chcą jej zagrodzić drogę do Krakowa. Już tam stanął Kościuszko. Ogłoszony akt powstania. Już dochodzi i „wierne dnia czwartego kwietnia pod Racławicami opisanie". Nareszcie ucho polskie chwyta wieść upragnioną: Warszawa oswobodzona.

VIII.
Insurekcya.

Późno, niekiedy dopiero w trzy tygodnie po zdarzeniach, dochodziły księcia Józefa te wiadomości z kraju. Co gorsza, odbierał je przez króla, błędnie lub jednostronnie oświetlone. I na równi z królem obcy pozostał głębokiemu przeobrażeniu, jakie w tym czasie dokonało się w narodzie.

Polska, gdy zrazu „jakby w niejakie zadumienie wpadła, że się w tym znalazła stanie, którego żadne podobno dawniejsze nie przewidziały wieki", z wiosną 1794 zrywała się do czynu. Już w styczniu wszyscy prawie, nawet Targowiczanie, z małymi tylko wyjątkami, doszli do przekonania, że sojusz z Rosyą nie zabezpiecza niczego. Groziła hańba nowego rozbioru i rządów równie upadlających jak w okresie pierwszego podziału.*) Zaczem najdzielniejsza część społeczeństwa uprzytomniła sobie, że trzeba przedewszystkiem ratować najwyższe dobra narodu, jego cześć, że trzeba bronić jego charakteru, orężem mu służyć, nie tylko pracą powszednią. A gdy Kościuszko dla braku przygotowań wahał się z zaczęciem insurekcyi, mówiono wśród spiskowych, aby dowództwo oddać Poniatowskiemu w słusznem zaufaniu do jego poczucia honoru. Ale wkrótce zamilkli zwolennicy dawnego wodza, gdyż zrozumieli, że warunki działania z gruntu były zmienione,

---

*) Wacław Tokarz: Warszawa przed wybuchem powstania 17-go kwietnia 1794; Tadeusz Korzon: Kościuszko.

i do Brukseli nadal szły tylko listy królewskie. Zaś ta łączność ze Stanisławem Augustem wielką w oczach narodu przynosiła ujmę, bo po Targowicy i powrocie z Grodna bezlitośnie go wtedy sądził ogół:

Alboż ten bałwan, co lat trzydzieści
Kraj go swą karmią rozpycha,
Podły z istoty, mądry z powieści,
Nie samąż zdradą oddycha?
Nie chciał że raczej ten dziad zbabiały,
Chcąc tron swój własny zasłonić,
W czynach nikczemny, w słowach wspaniały,
Przedać Ojczyzny, niż bronić?

Jakoż porozumiewanie się z królem nie mogło krzepić na duchu. Nie miał on wtedy nic ważniejszego jak zajmować się sprawą orderów. Odesłał je bratankowi 8-go marca, zakazywał ogłaszać oświadczenie o ich złożeniu, nalegał, aby je przywdział z powrotem. 19-go marca wspomniał i o buncie Madalińskiego, którego zgniecenie przez Moskali wydawało mu się pewnem, ale zarazem ostrzegał, „że gdyby, broń Boże, iskra ta zmieniła się w pożar", król pruski uzyskałby zgodę carowej na całkowity rozbiór kraju. 9-go kwietnia obszerniej pisał o insurekcyi. Rozwodził się nad stratami, jakie wynikną z przemarszów wojsk i oderwania ludzi od pracy. Tłómaczył, że musi działać wspólnie z Rosyanami, gdyż powstańcy nie uznają jego władzy, i w ten jedynie sposób zabezpiecza się przed groźbą ostatecznego Polski zniszczenia. A kończył słowami: „Niech cię Bóg broni, abyś dał się uwieść albo pociągnąć do jakiegoś związku z nimi. Występowałbyś przeciw mnie samemu".

Nie wiadomo, czy książe Józef dał się przekonać, ale bądź co bądź, pozostał bierny. Znane są jego odpowiedzi tylko z tego czasu, gdy jeszcze nie odebrał był doniesień o początkach powstania. I tak w listach z 22-go, 27-go i 29-go marca wzbraniał się przywdziać na nowo wstęgi orderu Orła Białego i Świętego Stanisława, gdyż bez nich już ukazywał się na dworskich przyjęciach. Godził się na to, aby nie rozpowszechniać drukiem listu z 10-go lutego, i odesłane mu ordery schował czekając sposobniejszej do zwrotu pory. Mówił o swym szacunku dla postępowania stryja, uwielbiał jego dobroczynne, ojcowskie serce: Oto król poświęcał go dla ocalenia szczątków państwa, a on ochotnie

ofiarowuje ojczyźnie najmilszą mu odznakę, krzyż zasługi wojennej; nie będzie się stroić w inne ozdoby w czas żałoby; nie zaszczytem byłyby mu ale hańbą. Serca słuchał i sumieniem się rządził. Nie chciał zboczyć z drogi honoru, gotów zań oddać ostatnie tchnienie. — Cóż kiedy te słowa piękne i szczere pustym brzmiały dźwiękiem, bo sprawa orderów była małoznaczącą a zresztą przecież wtedy niczego nie czynił dla kraju. Drobne własne załatwiał sprawy. Wybierał się w odwiedziny do matki, myślał o służbie w armii koalicyjnej pod chorągwią angielską.

Tymczasem już nie tylko z Warszawy ale i wprost z Krakowa musiały go dojść echa rewolucyjne. Może nawet czytał dostojny manifest obywatelów-mieszkańców województwa krakowskiego i rotę przysięgi Naczelnika i różne odezwy, uniwersały, listy okólne. Przytłoczony ogromem nieszczęść naród, „postradawszy używanie najświętszych praw wolności, bezpieczeństwa, własności", wyrzekał się „wszelkich przesądów i opinii, które synów jednej Ojczyzny dotąd dzieliły", i za cel sobie obrał „uwolnienie Polski od obcego żołnierza, przywrócenie i zabezpieczenie całości jej granic, wytępienie wszelkiej przemocy i uzurpacyi tak obcej jak i domowej, ugruntowanie wolności narodowej i niepodległości Rzeczypospolitej". Ale książe nie pojmował całej doniosłości tego aktu. Słusznej ocenie stały na zawadzie wpływy wychowania i otoczenia, oddalenie od kraju i tak bliski, straszliwy przykład rewolucyi francuskiej. To jedno przecież powinien był zrozumieć, że „już to jest ostatni moment, w którym rozpacz w pośród wstydu i hańby oręż do rąk kładzie". — Niemniej pozostał nieczynny, daleki, niemy i jakby obojętny.

Zatrzymywały go pewnie nie same zabiegi kobiet i austryackich rozbawionych przyjaciół ni królewskie napomnienia, lecz już uświadomiona, głęboka uraza. Wszak nikt go nie wzywał do powrotu. Rozciągnięto nań klątwę rzuconą na cały ród Poniatowskich. Nie ufano mu widocznie. Obecność jego w obozie powstańczym uważano za niepożądaną i krępującą. — Odczuł boleśnie tę niesprawiedliwość i tę krzywdę. Nie ruszył do kraju natychmiast po otrzymaniu wiadomości o wybuchu insurekcyi, a później było już co raz trudniej. I zaciął się w tej bierności, jakby nie miał obowiązków wobec ojczyzny, tylko wobec króla, jakby nie mógł służyć inaczej, tylko na naczelnem stano-

wisku. — Zawinił. Śmiertelnym było to grzechem. Mścić się to będzie długo, na całej jego zaciąży przyszłości a już w najbliższej obniży go w oczach własnych i narodu.

Jakoż doczekał się tego, że sam król wezwał go do powrotu. — Stanisław August po oswobodzeniu Warszawy usunięty został tylko od wszelkiej władzy, lecz zapowiadano karanie „zbrodni politycznych“ i poruszenia ludowe raz po raz zwracały się przeciw jego osobie. Więc szukał teraz osłony w synowcu, ofiarował go jako zakładnika, liczył na jego imię bez skazy. Ruszył książe do Polski, powtórny rozkaz stryja z 19-go maja doszedł go już w drodze lub u matki w Czechach, ale z ciężkiem jechał sercem. Bo też w dziwnie bolesnych i upokarzających powracał okolicznościach. Najpierwszy obowiązek narodowy zmieniony mu został w familijne jakieś wyrachowanie. — Udział jego w powstaniu dla tych błędnych założeń musiał być zupełnie chybiony, zamiast przynieść pożytek sprawie i jemu przysporzyć chwały, miał raczej poróżnić go z narodem.

Z Wielhorskim i Bronikowskim przez Galicyą dostał się do obozu pod Jędrzejowem z końcem maja, 27-go podobno. Posłał po Sanguszkę „od blisko dwóch lat niewidzianego“ lecz niezmiennego w przyjaźni i razem poszli do Naczelnika, kwaterą stojącego w opactwie. „Spotkanie było suche ze stron obydwóch“. Książe nie z własnego działał popędu, jeno ściśle wedle wskazówek królewskich. Zgłosił się do służby żadnego nie domagając się stopnia, aby nie obudzić zazdrości i nieufności. Nie przyjął ofiarowanego dowództwa na Litwie, lecz zalecił Wielhorskiego. Żądał tylko, aby mu wolno było udać się do Warszawy. Ciężyła mu bytność w obozie, nie był pewny, jakiego od wojska dozna przyjęcia. Zwierzył się z tego Wielhorski Sanguszce, który przodem pospieszył, aby umysły przygotować. Zebrał starszyznę, oznajmił, że książe jest u Naczelnika, i pytał, czyli mu będą radzi. „Zrazu szlachta zacięła się, milczą, lecz przemówił do nich i prawie wszyscy odezwali się, że go życzą widzieć i jak najlepiej przyjmą“. „Tymczasem komendanci przesadzają granicę prostej uprzejmości, bez rozkazu w szeregi występują, i za przybyciem księcia we fraku grzmią wiwaty“. Zmieszało to Sanguszkę; lękał się, by stąd nie powstała u naczelnika niechęć; ale książe zanocowawszy w obozie, wkrótce potem ruszył ku Warszawie, chociaż drogi były niepewne. Przedostał się szczęśliwie,

a „Korrespondent narodowy y zagraniczny“ 7-go czerwca powiadomił mieszkańców stolicy o jego przybyciu.

Żył tam przez kilka tygodni bezczynnie, na usługach zalęknionej rodziny a nie w służbie kraju zagrożonego, w opuszczeniu, ucisku, upokorzeniu. „Że był Poniatowski i synowiec króla, miał na sobie grzech pierworodny urodzenia i stąd nieufność ludu“. — Miotała gminem stołecznym trwoga przed powrotem i zemstą Moskali. Stąd podejrzliwość wobec tych, którzy wyobrażali rządy rosyjskie w Polsce. Napróżno Stanisław August zgłosił akces do powstania; nie przyjęto go i wciąż posądzano o wrogie narodowi knowania. Napróżno prymas wydał list pasterski w duchu insurekcyi; nie uwierzono w jego szczerość. Gdy zaś książe Józef chciał wstąpić na ochotnika w szeregi, podobno „długo nad tem rozmyślano“, czy mu zezwolić. A tymczasem w Warszawie duszno było co raz bardziej. Sam komendant miasta „generał Mokronowski wybierał się do obozu, powiedziawszy w Radzie“ Najwyższej Narodowej, „że woli raczej ginąć z orężem w ręku od nieprzyjaciela, niż czekać haniebnej śmierci w Warszawie“. Także Wybicki znalazł się „w największem niebezpieczeństwie życia“. Obu podejrzywano o przychylność i względy dla króla. Na ulicach raz po raz gromadził się tłum, zuchwały a łatwowierny, rozpajany, podżegany przez polskich „jakobinów“, wpatrzony we wzory francuskiej rewolucyi, chciwy krwi i pomsty na zdrajców. Wciąż rzucano oskarżenia na króla i jego otoczenie, wciąż obawiano się, że mu ułatwioną będzie ucieczka. Załoga była w rozprzężeniu i ściłych związkach z ludem, tymsamym też ulegała wpływom. Daremnieby szukać w niej osłony.

Jedenastego czerwca przybył wprawdzie jenerał Orłowski i w kilka dni potem wziął komendę w swoje ręce bardziej krzepkie, ale nad stolicą zawisła groźba oblężenia i życie w niej stawało się jeszcze cięższe. Dopiero przejechawszy rogatki oddychało się swobodniej. Z takiem też uczuciem ulgi udawał się książe Józef do kwatery Mokronowskiego koło Błonia, gdzie formował się korpus dla osłony Warszawy przed Prusakami, ciągnącymi zwolna z krwawego pola szczekocińskiej bitwy. 26-go czerwca miał tam przybyć, 28-go pisał do króla z obozu a jego adjutant Hadziewicz dzień ten liczył za pierwszy służby. Niemniej pozostawano w ciągłem z Warszawą porozumieniu. Stanisław August niezmiernie się troszczył o zdrowie i wygody synowca, chciał wyprawić

do niego chirurga, posyłał mu brzoskwinie a równocześnie podawał różne pogłoski o ruchach wojsk nieprzyjacielskich i szczegóły o zaburzeniach stołecznych. Zawiśli wtedy na szubienicach, w hańbie porównani, biskup wileński i kasztelan przemyski, książęta obok łapserdaków o szpiegostwo obwinionych. Znać u króla miłość przeważyła strach podobnego losu, kiedy w takiej chwili nie wzywał opieki bratanka i o nim więcej myślał niż o sobie. Lecz obok tych wiadomości i tych czułości były jednak i rady złe i niegodne: Gdzieindziej złożyłeś już dowody męstwa, mówił mu, tutaj nie jesteś za nic odpowiedzialny, pocóż miałbyś się narażać nadaremnie, bez sławy dla siebie. — Tajnie, bez daty i podpisu, listy*) takie wysyłał do obozu, a musiały one pozostać bez pisemnej odprawy wobec niebezpieczeństwa jej przejęcia. — Pewnie za wpływem króla się to stało, że książe zrazu służył tylko na ochotnika. Nie była to skromność, ale niechęć do wzięcia na siebie odpowiedzialności i narażania się na prześladowania Moskwy, niewiara w powodzenie powstania, wybieg polityczny Stanisława Augusta, który pragnął zabezpieczyć się jakoś przed rządem insurekcyjnym, ale tak aby jeszcze można było usprawiedliwić się z tego przed carową i synowca nie wystawić na jej gniew i zemstę. Nie dziw, że Sanguszko (dla podobnych zresztą względów wahając się z przyjęciem stopnia w wojsku powstańczem) znalazł Poniatowskiego „zupełnie opuszczonego“, że nikt z nim nie żył „prócz Mokronowskiego, przy którym bawił i którego szlachetny charakter w równem zawsze miał księcia poważaniu“. Ale sam Mokronowski źle był widziany u ludu tak dla swych związków z rodziną królewską jak dla braku zaufania w zdolnościach naczelnika. „Nie zaprzeczał Kościuszce gorliwości, patryotyzmu, odwagi, nawet biegłości w sztuce wojennej; ale nie postrzegał w nim dość tęgości charakteru, tego obszernego światła, jakiem tak wysoki urząd jaśnieć powinien“. Ganił jego „nieczynność“ po bitwie racławickiej i tę „nieświadomość polityki i sił nieprzyjaciela“, co była powodem przegranej pod Szczekocinami. Te sądy zapewne podzielał Poniatowski. Często może równie nieoględnie się odzywał. I nigdy też sprawy powstania nie uznał za własną. Tylko gdy był w obliczu wroga, nad urazą osobistą i rodzinną, nad wszystkiemi zawodzeniami żałosnemi

---

*) W zbiorze Paszkowskich w Krakowie, list z początku lipca.

króla, brała górę rdzenna jego natura, rycerska, szczera, niezdolna do obłudy. Nie będzie się on oszczędzać osobiście. Przeciwnie, wystawi się na kule z odwagą szaloną, jakby raz na zawsze chciał zgłuszyć wszystkie rozdźwięki w swej duszy.

Po raz pierwszy urzędownie wymieniono go przy opisie potyczki, która zaszła pod Błoniem dziewiątego lipca. Ogłoszony przez Wybickiego w Gazecie wolnej warszawskiej raport wspomniał, że Mokronowski „naradziwszy się z obywatelami generałami księciem Józefem Poniatowskim i Dąbrowskim postanowił otwartym bojem uderzyć na nieprzyjaciela w obozie". Utarczka była pomyślna, ale bez większego znaczenia. Wojska polskie cofnęły się dni następnych i w półkole stanęły pod Warszawą, Mokronowski na prawem skrzydle od Powązek do Marymontu, generał Zajączek na Czystem, pośrodku linii obronnej. Między oficerami tych korpusów częste toczyły się spory; ścierała się partya „dworska" Poniatowskiego i Mokronowskiego ze skrajnymi żywiołami obozu Zajączka. Jedni widzieli wszystko ku nieuchronnej nachylone zgubie, bo wszak kraj był przez nieprzyjaciół opanowany, Litwa nieomal cała stracona, w Koronie jedna tylko Warszawa broniona, a już otoczona armią czterdziestu z górą tysięcy, po dwakroć od załogi silniejszą. Zagrażał stolicy głód za bliskiem, zdaniem ich, nadciągnięciem Moskali prawym brzegiem Wisły ku Pradze, a miasto nie miało innych jak polowe obwarowań i rozdarte było waśnią społeczną, gdyż gmin przeciwstawiał się szlachcie i mieszczaństwu. Drudzy odpowiadali oskarżaniem króla i jego przyjaciół o zmarnowanie zasobów narodu w wojnie poprzedniej i trucie ducha insurekcyi. — Jawnej niezgodzie zapobiegała jedynie obecność Kościuszki, ale szerzyła się niechęć wzajemna.

Oblężenie zaczęło się trzynastego lipca, tylko zrazu prowadzone było tak niedołężnie, że kilkanaście dni pozostało do ukończenia obwarowań. Dopiero 27-go lipca Prusacy wyparli z Woli najbardziej wysunięte oddziały Zajączka i stamtąd ostatniego dnia miesiąca otworzyli ogień na miasto. Huk i łoskot był wielki, ale szkody nieznaczne. Wkrótce tak oswojono się z niebezpieczeństwem, „iż dzieci małe z góry padające kule, gdy siły swe straciły, zbierały i do arsenału sprzedawały po trzy grosze". Ucierano się i z innych stron, aż zwolna ciężar walki przesunął się ku prawemu skrzydłu, właśnie gdy dowództwo objął tam Poniatowski.

Stało się to w dniu piątego sierpnia, kiedy Mokronowski wybierał się na Litwę zastąpić Wielhorskiego, z którego działań tamtejsi patryoci nie byli zadowoleni, jako że „wychowany w służbie austryackiej, do drobnej akuratności łączący powolność jej, nie był równy okolicznościom“; przyzwyczajony tylko do regularnej wojny, ustąpił przed przeważną siłą moskiewską aż w grodzieńskie. Mokronowski także był z partyi królewskiej, ale Kościuszko, wyższy nad niechęci stronnicze, oddawał komendę nawet w ręce ludzi przeciwnych mu zapatrywań, gdy miał zaufanie do ich charakterów i zdolności. Oni zaś pełnili obowiązki szczerze i według swego najlepszego rozumienia, tylko nie umieli się posługiwać rewolucyjną bronią, trudno im było wżyć się w stosunki tak odmienione, nie dość w to wszystko wkładali serca i wiary. I tak książe Józef przyjął obowiązki po Mokronowskim podobno tylko na jego prośby usilne w imię ich dawnej i tkliwej przyjaźni.

O jego działaniach w ciągu sierpnia mamy wiadomość najpierw z listów pisanych z obozu pod Powązkami do Orłowskiego. Dziewiątego zapowiadał: „Gdy na dniu jutrzejszym spodziewam się, iż nieprzyjaciel będzie mię atakował, przeto proszę jenerała Orłowskiego, aby miał dla mnie w rezerwie te armaty, które stoją za domem Kabrego, aby wraz z zaprzęgiem były gotowe na moją rekwizycyą“. „Niemniej upraszał“ o „ludzi od gwardyi pieszej koronnej, którzy nieczynni są w bateryi na placu pod szubienicą“. I zalecał, aby „ostrożność jak największa była zachowana“ w pułkach. — Następnego dnia pisał znowu: „Serdecznie Ci dziękuję, mój Jenerale za dowody przychylnych zawsze chęci Twoich. Na rekwizycyą Twoją rozkazałem aresztować Johanna, leśniczego w Młocinach, skoro będzie mi dostawiony, natychmiast Ci go odeszlę. Proszę Cię, mój Jenerale, chciej mi wyrobić, do kogo to należy, drukowane lenungslisty, przynajmniej kilka exemplarzów. Adieu, bywaj zdrów i pewny szacunku mojego. Posyłam Ci, Jenerale, 8 aresztantów pruskich, za którymi mocno Cię proszę, aby nie byli źle traktowani i (jeżeli być może) w kajdany nie okuci, nadewszystko zaś rekomenduję Ci starego kaprala huzara, którego sposób wzięcia wzbudza moją dla niego tkliwość“. — Jedenastego sierpnia donosił: „Przymuszony byłem moją dwunastofuntową armatę pod wiatrakiem marymonckim przenieść do bateryi, naprzeciw której nieprzyjaciel się wzmocnił. Zatem upraszam jenerał-lejtnanta Orłow-

skiego, aby raczył to miejsce osadzić armatą sześciofuntową, która jest przy rogatkach koszar gwardyi pieszej koronnej, ponieważ stamtąd Wisła będzie lepiej protegowana. Co gdyby nastąpiło, jak mam ufność, upraszałbym o ordynans do pułkownika Bakałowicza".

Te drobne zajęcia obozowe, ciągłe utarczki z nieprzyjacielem niezmiernem mu były ukojeniem, ale rychło zmącił je tragiczny zgon prymasa. — Legenda mówiła,*) że nie ufając ludowi, „lękając się zawsze jakiegoś nowego zaburzenia, nie zwierzając się nikomu, napisał list" do Fryderyka Wilhelma pruskiego, „aby ratował króla i jego rodzinę, wskazując przytem sposoby, z jakiego punktu jako słabo opatrzonego można uderzyć i zdobyć Warszawę". „Posłaniec... przedarłszy się przez cmentarz przy Powązkach... zbliżał się ku lasowi, wtem przez placówki pilnie czuwające został spostrzeżony... Zrewidowano go..., znaleziono list... Indagowany wyznał, że prymas sam... wręczył mu ten list, a nawet wskazał drogę, przez którą ma się przemknąć do obozu pruskiego. Ten postępek prymasa wielkie wrażenie zrobił w obozie polskim. Krzyknięto: „Zdrajca Ojczyzny!" Książe Józef Poniatowski miał być przytomny temu a „przekonany o zdradzie stryja swego wpadł jak najspieszniej do króla i uwiadomił o tym całym wypadku. Lud w momencie dowiedział się, co się stało w obozie. Już się zaczął gromadzić. Okrzyk w mieście — zdrajca prymas! — rozległ się po ulicach. Widząc król, że niema sposobu ocalenia prymasa, posłał do niego list włanoręczny, w którym była zapieczętowana trucizna, uwiadamiając go o całem zdarzeniu dodał te słowa: że, jeśli się czuje być winnym, niech ją zażyje, niema bowiem innego ratunku, inaczej nie uniknie haniebnej śmierci... Prymas właśnie co skończył czytać ten list, gdy mu dano znać, że lud gromadzi się na dziedzieńcu pałacu. Nie wahał się i momentu, połknął truciznę, która była tak silna i gwałtowna, że w pół godziny skutek swój wzięła. Wiadomość o śmierci... rozeszła się po mieście. Lud sądząc, że to naumyślnie rozgłaszają te fałszywe wiadomości, aby mu dać sposobność do ucieczki, wpadł do jego pokoju, a przekonawszy się naocznie, że już nie żyje, złorzecząc mu odszedł". — Był też odgłos,**) że umarł od „zadanej mu trucizny przez Kołłątaja". Raczej jednak „bojaźń może o siebie, strapienie

*) Pamiętnik J. Sagatyńskiego, także Fr. Karpińskiego i i.

**) Niemcewicz: Pamiętniki czasów moich, 214-5.

z widoku chylącej się do ostatniego upadku Ojczyzny zgonu tego były przyczyną". — Jakkolwiekbądź śmierć ta nagła, w nocy z jedenastego na dwunastego sierpnia, wywarła straszne wrażenie na dworze i jego stronnikach. „Król przez kilka dni bardziej do umarłego jak do żywego był podobny". Jakby dla odwrócenia uwagi powszechnej od zwłok prymasa i umniejszenia nienawiści tłumu podburzonego przeciw imieniowi Poniatowskich, w tygodniu obrzędów pogrzebowych Gazeta Rządowa ogłosiła słowa uznania Kościuszki dla księcia Józefa podając do wiadomości publicznej jego „raport o poruszeniach wojennych przy oblężeniu Warszawy 12-go i 14-go sierpnia". „Forpoczty moje, zdawał sprawę, posunąłem naprzód, obsadziłem Wawrzyszew i Młociny, patroluję do Łomny i Babic. Onegdajszej nocy wysłałem porucznika Wilamowskiego za licznym transportem bydła, które Hollendry z rozkazu Prusaków za granicę ku Sochaczewu pędzili. Wilamowski dognał ten transport, zatrwożył Sochaczew, sprowadził do obozu rzeczony transport, wynoszący do 90 sztuk rozmaitego bydła, zabrał dwóch żołnierzy pruskich i 14 chłopów. Tejże samej nocy patrole moje schwytały 6 huzarów pruskich. Wszystkich tych niewolników odesłałem do Warszawy, z bydłem i chłopami. — O godzinie 12-tej w nocy (14-go sierpnia) zacząłem atakować. Brygadyer Kołysko ze swoją brygadą i pułkiem trzecim spędził wszystkie placówki pruskie i kozackie aż za Górce pod ich obóz. W tymsamym momencie z kolumny poszedł atak ku Górcom; ze wsi spędzili Prusaków aż do borku, gdzie stał batalion pruski. Ogień był dość żywy, ale bezskuteczny ze strony nieprzyjaciół; jednego mamy tylko zabitego i jednego rannego. Dystyngwował się porucznik Grabski z pułku dziewiątego, porucznik Zawicki od gwardyi pieszej, Kędzierski, kapitan od pułku dziewiątego, Kossacki chorąży. Z kawaleryi Możarowski, porucznik, który kozaków napędził na ogień pruski. — Dopiąwszy mego zamiaru, którym było wiedzieć, jak opatrzone są Górce i bliskie wioski, wróciłem się na moją pozycyą". — Jeśli raport ten miał salwować dobrą sławę rodziny księcia, to on sam czytał go w druku, jak i pochwałę Naczelnika, niewątpliwie z pogardliwem lekceważeniem. Po Zieleńcach przyszło mu teraz chlubić się przed narodem tem, że jakiś porucznik jego komendy gdzieś pognał za bydłem a inny z oficerów rozpoznał stanowiska nieprzyjacielskie. Tyle w tem było dobrego, że zamiast przesiadywać w War-

szawie pozostawał w obozie, zdala od stryjów, z których jeden był już trupem a drudzy także śmiercią tchnęli. — Ale nieszczęściem wkrótce od strony Powązek największe stolicy zagroziło niebezpieczeństwo a niepowodzenia zaraz przypisano zdradzie, jak pospolicie „w rewolucyach, gdy nierozeznane mnóstwo opanuje opinią publiczną".

Naprawdę nie ponosił książe większej winy; tylko Prusacy zmienili plan oblężenia i w tem miejscu rozwinęli przewagę sił swoich, za czem szły klęski. Aż dotąd nie tylko od Pragi wolny był przystęp do stolicy, lecz i na lewym brzegu linia oblężnicza pozostawała niedomknięta. Zwrócił na to uwagę w kwaterze Fryderyka Wilhelma kapitan sztabu głównego von Brodowski i wykazał błędność dotychczasowych działań skierowanych głównie przeciw Woli. Jak gdyby dla potwierdzenia słuszności tych uwag wtedy właśnie Kościuszko pociągnął linię szańców ku Wiśle poprzez cegielnię i ogród powązkowski poza wiatraki Marymontu i kazał wznieść „wysokie baterye" na Skalszczyźnie, dwie reduty koło domu Parysa i trzy na Szwedzkich Górach opuszczonych przez Prusaków, zaś Poniatowski jeszcze znacznie dalej wysunął swoje posterunki i zagroził lewemu skrzydłu wojsk nieprzyjacielskich. Z obu stron zaczęły się żywsze działania. Prusacy w nocy z ósmego na dziewiątego sierpnia przedłużyli północny kraniec swego przekopu pod Wolą, któremu szkodziły polskie baterye z Gór Szwedzkich, i ubezpieczyli go redutą o ośmiu armatach; w czasie od 11-go do 18-go sierpnia wznieśli forty dla ochrony obozu i czekali już tylko na ciężką artyleryą z Wrocławia, aby uderzyć stanowczo. Spodziewali się albo odrazu przedrzeć się do Warszawy przez Powązki albo przynajmniej oprzeć się o Wisłę i zyskać w ten sposób pierwszorzędne połączenia dla dowozu żywności i amunicyi. Plan ten zarysowywał się co raz wyraźniej. Siedemnastego sierpnia książe Józef z obozu pod Powązkami pisał do Orłowskiego: „Kiedy niewątpliwą jest rzeczą, że Łomienki i Łomno ponad Wisłą są przez nieprzyjaciela opanowane i kiedy zdaje się, iż tenże nieprzyjaciel zamyśla o Wiśle, zatem przychodzi mi na myśl, czyli on nie ma projektu rzucić pontony i przeprawić się tak na Wiśle, iżby nam odciął nasz mały korpusik pod Nowym Dworem, coby potem Pradze szkodziło. Zatem lubo przezorność Twoja, mój Generale, to wszystko przewiduje, co jest z dobrem Ojczyzny, przecież pozwolisz mi to ci przełożyć w tym zamiarze, iż



KSIĄŻE JÓZEF W ROKU 1794.

zalecisz komenderującemu w Nowym Dworze, iżby wysyłał swe patrole ku Wiśle i miał się w jak największej ostrożności".

Ta ostrożność była potrzebna przedewszystkiem na głównej linii obronnej, gdyż 19-go sierpnia nadeszło do obozu pruskiego 14 moździerzy 50-funtowych, sześć armat 12-funtowych i 22 haubic 10-funtowych, w nocy z 22-go na 23-go zrobiono przekop na północ od Górców i zaczęto ostrzeliwać Góry Szwedzkie z dział największego wagomiaru. Krótkie o tem nazajutrz podał książe sprawozdanie do Gazety Rządowej: „Na dniu 23-go baterye nieprzyjacielskie pod Górcami zaczęły grać przeciwko bateryom naszym na górach dawnego obozu pruskiego usypanym. Kanonada dzień cały trwała. Strata nasza: 1 żołnierz zabity, 7 rannych a podpułkownik Szpiller kontuzyi dostał. Tegoż wieczora forpoczty nasze zajęły kapitana od pruskiej artyleryi. Dnia 24-go o godzinie 4-ej rano mocny patrol nieprzyjacielski podsunął się pod sam zwierzyniec w Młocinach. Odparty przez strzelców z batalionu Rymkiewicza, podpułkownika, utracił porucznika Falkenheyna, 4 huzarów i 1 kozaka". — W istocie obliczenia artylerzystów pruskich okazały się mylne, ich ogień mało skuteczny, kule nie donosiły. Dlatego nie tylko w urzędowym raporcie ale i w korespondencyi obozowej nie znać było zaniepokojenia. Czyniono pewne przygotowania bez wielkiego wszakże gwałtu. 23-go sierpnia książe z bateryi „upraszał generałlejtnanta Orłowskiego, aby mu raczył przysłać na swych własnych podwodach namioty gwardyi pieszej koronnej, ... tudzież upraszał o armaty, ponieważ jedna dwunastofuntowa zepsuła mu się". „Na bateryi" skreślił także do króla ołówkiem tych słów parę: „Jestem atakowany od Gorców ku bateryom moim na górze sytuowanym. Ogień był niezmierny, przecież dotąd nie straciłem, tylko 4 ludzi i oficer artyleryi kontuzyi dostał. Nieprzyjaciel odmienił swą pozycyę, stanął teraz między Balicami a górami piaszczystemi dawniejszego obozowiska, to jest zbliżyli się ku Wiśle. Miałem w nocy dezertera, naszego kapitana Stamirowskiego od strzelców; ten udawszy się do nieprzyjaciela opowiedział całą naszą pozycyą, co zaświadczają przybyli przed dwoma godzinami pruscy dwaj dragoni dezerterowie. Kawalerya nasza trochę szarmicluje od owych gór piaszczystych. Namioty rozbili na swej nowej pozycyi. Naczelnik był u mnie w bateryi, ale ze mną nie widział się, bom był wówczas pod Wawrzyszewem. Więcej nie mam nic nowego". Zaś

nazajutrz, dwudziestego czwartego, „z obozu pod Wawrzenowem", z głową wolną od większej troski pisał do Orłowskiego o takich drobnych szczegółach: „Nie mając dotąd innych wozów pod namioty, jak te dwa, które je przywiozły, — przeto kazałem te zatrzymać, ile że tak w bliskości mam nieprzyjaciela; jednakowoż starać się będę, abym jakie w to miejsce dostał, a pod ten czas te uwolnić rozkażę; konie wygodę mieć będą".

Król drżał o życie synowca, gdy się dowiedział, że dwudziestego piątego sierpnia przez dwie godziny śledził postępy robót nieprzyjacielskich, siedząc pod ogniem działowym w bateryi na koszu z ziemią. Kule padały tak gęsto, że o zakład każdy kapelusz w górę wyniesiony zaraz zostawał zmiażdżony. Ale książe Józef jak lekceważył sobie osobiste niebezpieczeństwo tak (zresztą na równi z innymi) nie zdawał sobie sprawy z grozy ogólnego położenia. Prusacy tak często straszyli szturmem generalnym, że przestano na ich przygotowania zwracać uwagę. Więc i tym razem nie lękał się ich wcale, chociaż nie miał, jak cztery tysiące ludzi i oprócz Sanguszki*) jednego tylko oficera wyższego, Rymkiewicza, któremu polecił obronę Bielan i lewy brzeg Wisły, sam dowodząc bezpośrednio w Powązkach i Marymoncie. Co gorsza „wysunął się z ciągłej i obronnej linii prawie na półćwierci mili i nieuważnie porozstawiał wojsko z armatami w różnych miejscach bez pewnej komunikacyi, jako to pod domem Parysa, w starych bateryach nazwanych Szwedzkiemi i pod Warzyszewem, w obawie zapewne, ażeby się król pruski przez objęcie tych miejsc nie nadto zbliżył, jak się to stało przez wzięcie Woli". Mokronowski odjeżdżając przepowiedział, że działa w bateryi zwanej Szwedzką będą stracone, jeśliby na noc nie były ściągane, ale te oddalone posterunki zajęto niewątpliwie za wiedzą i rozkazem naczelnika. Niebezpieczeństwo stało się jeszcze wyraźniejszem, gdy w nocy z 24 na 25-go Prusacy posunęli się znowu o 600 do tysiąca metrów naprzód i nowe usypali baterye, czemu napróżno artylerya nasza usiłowała przeszkodzić. Wtedy, jak zapewnia Sanguszko, miał Kościuszko wraz z Zajączkiem i Kniaziewiczem zjechać się z Poniatowskim na bateryi Będziakiewicza. Książe pobobno

---

*) Według jego pamiętnika i Rymkiewicza (IV tom Monografii w zakresie dziejów nowożytnych).

„był w humorze kwaśnym i uporczywym, tak dalece, iż był obojętnym na wszystko. Ofiarował przysłać mu naczelnik prawie cały swój korpus, a zastąpić luki ochoczemi zawsze mieszczanami... Książe Poniatowski zaś do żadnego środka nie przystępował, utrzymując, że atak jest bajką, że swoimi opędzi potrzebę — po długich korowodach zaledwo narzucono mu nowy pułk jazdy Dąbrowskiego“. Miał jeszcze wspominać naczelnik, że może ogołocić swój obóz, gdyż Moskale radzi będą, jeżeli Niemcom nie uda się atak. Ale „rozjechano się z niesmakiem“. — Ściślej i wiarogodniej (niż w pamięci Sanguszki po latach dwudziestu) okoliczności walnej rozprawy na tych stanowiskach odzwierciedliły się w rozkazie Kościuszki, danym Poniatowskiemu 25-go sierpnia: „Jeżeli z prawej i z lewej strony tych bateryi nowych zrobionych od nieprzyjaciela są niezamknięte miejsca, przez rów można kawaleryą atakować, z boku przejść na drugą stronę i rozpierzchnąwszy się rejterować się do obozu. Jeżeli jeden tylko lewy od nas jest otwarty, a druga strona złączona rowem aż do drugiej bateryi, tego nie można dokazać, ale zrobić bateryą na miejscu, co Książe pokazał, posyłać fajerbale, aby dalej nie kontynuowali i armaty powinny być wycelowane do strzelania. Wyszlij, Książę, patrol, aby można zapewnić się, jeżeli w lesie za zwierzyńcem niemasz ukrytego nieprzyjaciela. Ułóż plan ataku na jutro, aby już gotowość była, wszystkie strony zrewidowane, miejsca zapewnione i wyznaczone, jaka kolumna ma gdzie atakować. Dam jenerała Dąbrowskiego jutro na cały dzień i do ataku, aby Książę miał pomoc, dam dwa bataliony. Zresztą Książe dokompletuje. Będzie municypalność i więcej onej, a zatem ułóż podług swego zdania i wiadomości militarnej znanej zdawna odemnie i której masz więcej od innych“. — Rozmowa na bateryi, której przytomnym był, Sanguszko, odbyła się może po tym rozkazie. U dowódców polskich bądź co bądź przeważało to błędne przekonanie, że nieprzyjaciel nie wystąpi zaczepnie, że będą mogli uprzedzić go i pokierować walką według swoich planów. I trwali w tem mniemaniu, chociaż mnożyły się ostrzeżenia. Takiem była owa zdrada kapitana Stamirowskiego, „który w tym właśnie czasie objechawszy pierwej wszystkie baterye przeszedł na stronę nieprzyjaciół“. Poniatowski mimo to przyjął podobno w dniu 25-go września zaproszenie na obiad u króla na zamku. „Zaraz po obiedzie wrócił do obozu“, jak świadczy Sanguszko, który „przy nim

nocował z wieczora zaraz na bateryi Będziakiewicza". Ale dość było i tej lekkomyślności, dość, że go tego wieczora widziano w Warszawie, aby wśród ludności rozpowszechniło się przekonanie o karygodnej jego niedbałości. Mówiono zaraz, że i noc spędził w mieście na hulance.

Po północy dał się zauważyć ruch Prusaków ku rogatkom wolskim. O trzeciej rano 26-go sierpnia ich baterye otworzyły gwałtowny ogień na forpoczty nasze między Górcami a Wolą. Tam był przytomny Poniatowski. Atak ten wszakże okazał się fałszywy. Inne bataliony uderzyły na obwarowania Gór Szwedzkich, domu Parysa albo Majera i na Wawrzyszew. Wojska polskie uchodziły w nieładzie aż ku okopom, rzucając postrach w całym obozie i w Warszawie. Tylko Rymkiewicz utrzymał się na Bielanach. Szczęściem dowódcy pruscy zadowolnili się umocnieniem się w zdobytych stanowiskach i zdobycie miasta odłożyli na później. — Poniatowski „miał w dniu tym konia postrzelonego", który „padając potłukł go mocno", miał też mundur i kapelusz przeszyty, walczył z rozpaczą ale nadaremnie, nie mógł oprzeć się przewadze wroga i wstrzymać popłochu. „Znużony pracą i tylu niepomyślnościami nękany, słysząc do tego zewsząd narzekania i tysiączne zarzuty, usunął się do Warszawy i zachorował". „Oburzyły się na niego umysły wszystkich. Jedni wołali zdrada! drudzy posądzali go o nieprzytomność w obozie". Wprawdzie Wybicki, „z obowiązku swego urzędu" jako pełnomocnik rządu przy tym korpusie, „obszerne na piśmie złożył w najwyższej radzie dowody, iż książe na pierwszy wystrzał z pod Woli znalazł się na czele wojska, i że obok niego w ciągłym stał ogniu". Przecież choć raport „nie mógł być podejrzany, ale niechęci przeciw księciu nie przytłumił. Zarzucano mu niepilność i nieczynność". Dowództwo na tym punkcie objął Dąbrowski i w dniu 28-go sierpnia zahamował postępy nieprzyjaciela.

Książe Józef komendy nie postradał. Dąbrowski miał mu być przydzielony do pomocy jeszcze na 26-go sierpnia, na który to dzień wygotował plan ataku. Po klęsce zdano obronę Powązek temu generałowi brygady, gdyż już się utarło, że mimo niższego stopnia powierzano mu najtrudniejsze czynności. Niemniej dowodził jedynie w zastępstwie i jako podkomendny Poniatowskiego. Pozostawał też z nim w porozumieniu; 26-go sierpnia dziękował książe „za przysłanie pozycyi" obu wojsk a 29-go winszował Dąbrowskiemu „zwycięstwa

odniesionego". Z początkiem września wydobrzawszy wracał do obozu. Tyle jednak „stracił na opinii publicznej", że mu trzeba było tłómaczyć się i usprawiedliwiać. W gazecie rządowej czwartego września ogłosił swój raport datowany „w obozie 27-go sierpnia 1794". „Dnia 26-go o godz. 3-ej z rana, tak rzecz przedstawiał, nieprzyjaciel przypuścił atak z strony Wawrzyszewa; wysłałem natychmiast w tamtą stronę dla wsparcia strzelców 2 kompanie regimentu 4-go pod komendą Hadziewicza, a sam z kawaleryą wziąwszy tył i flanki nieprzyjacielowi szukałem jak najmocniej mu szkodzić i pędzić go ku wilczym dołom i ogniowi naszej piechoty, co byłoby się lepiej udało, gdyby strzelcy dłużej wytrzymać mogli byli atak Prusaków i nie byli przymuszeni do cofnięcia się z lasu. W ten sam moment nieprzyjaciel podsunąwszy się cicho pod nasze baterye, rzucił się szturmem najżywszym na góry swego niegdyś obozu, przez nas dawniej opanowane, i wkroczył na dwie baterye, nie dozwoliwszy naszym więcej czasu, jak do trzech wystrzałów. Jedna tylko baterya na prawej stronie tych gór czynną była, ale i ta dla słabego oporu 2 pierwszych utrzymać się nie mogła. Uprowadzili jednak nasi swoją jedną armatę; opuszczenie tej góry przymusiło prawe skrzydło do cofnięcia się aż pod Marymont i Powązki, w należytym porządku, do utrzymania którego pułkownik Gordon i Świejkowski przyłożyli się. Armaty tam na wzgórkach postawione wstrzymały zapęd nieprzyjaciela, nie przeszkodziły mu jednak wziąść bateryi przy domu Parysa, źle bronionej. Cofnął się jednak z tego punktu, nie mogąc wytrzymać ognia z bateryi Górskiego, pułkownika, która się mężnie broniła i nie dozwoliła dalej posuwać się nieprzyjacielowi. Siła nieprzyjaciela była nad proporcyą naszej, a szczególniej co do artyleryi. W tej akcyi wzięliśmy kilkudziesiąt niewolnika, jednego pułkownika i kilka koni dobrych. Strata nasza nierównie jest mniejsza, jak nieprzyjaciół. Potrzeba komisyi na Wesołowskiego, podpułkownika, który komenderował bateryami wziętemi, i na tego oficera, który komenderował bateryą przy domie Parysa".

Sąd wojskowy ukarał podpułkownika Wiesiołowskiego i podporucznika Aignera, ale książe Józef znać mimo to czuł ciążące na nim oskarżenia i niechęć publiczną, bo raz jeszcze obszernie przedstawił zdarzenia tych dni w formie listu do Wielhorskiego, niby to chcąc mu dać „wiadomość o popisach waleczności brygady, którą dawniej komen-

derował“. Nie mówiąc o sobie i w paru tylko słowach wspomniawszy, że 28-go sierpnia komenda była przy Dąbrowskim. opisywał szczegóły walki z obu dni i wymieniał oficerów, którzy się odznaczyli. Raz jeszcze to podniósł, że „nieostrożność, i mała pilność podpułkownika Wiesiołowskiego, komenderującego bateryami na górach szwedzkich przyprawiła nas o stratę“, ale potem rozwodził się już tylko nad zasługami. „Placówka w asekuracyi gór stojąca, z pułku 3-o i brygady Kołyski komend złożona, pod Zwizdą porucznikiem natarłszy na huzarów pruskich cofnęła ich aż ku lasowi opalińskiemu. W tymsamym czasie wicebrygadyerowie Kopeć i Rozwadowski z komendami brygady pińskiej, pułku 3-o brygad Dąbrowskiego i Wyszkowskiego natarli na kawaleryą nieprzyjacielską kolumny awansującej od Mościsk ku Zwierzyńcowi i tak ją złamali, że wraz z nią wpadli aż na piechotę pruską dla wspólnego zmięszania razić ich nie mogącą; w tem spotkaniu się został przez naszych wzięty pułkownik i koni do 40 zdobytych, między któremi kilka z pod sztabsoficerów piechoty . .; ale rychło, bo bez żadnego prawie odporu, wzięcie od nieprzyjaciela gór Szwedzkich . . . przymusiło infanteryą naszą pod bateryami wawrzyszewskiemi stojącą do cofnienia się po danym nieprzyjacielowi tęgim odporze w lesie wawrzyszewskim, gdzie Hadziewicz wspierał strzelców dwiema kompaniami regimentu 4-go. Porządek największy w rejterowaniu się utrzymywali major Sprykowski (Szweykowski) od regimentu 13-o i pułkownik Gordon od regimentu 9-go, który od batalionu swego nieodstępny mężnie walcząc kartaczem w twarz ciężko ranny wraz z kapitanem Kołdarzewskim, który umarł. W czasie cofania się z Wawrzyszewa batalionów naszych dwa szwadrony dragonów pruskich, albo obłąkane albo chcąc korzystać z naszej retyrady, wpadły poza las wawrzyszewski między batalion regimentu 13-o i komendę brygady Kołyski, wystrzelane i spłatane, resztę w dołach i rowach straciwszy, ledwie z małą bardzo uszły cząstką. Za nadejściem dnia korpus nasz ku Powązkom i Marymontowi cofnięty nie dał nieprzyjacielowi nic czynić zyskownie. Baterya nasza po lewej stronie lasu powązkowskiego będąca, od pułkownika Górskiego komenderowana, usługą municypalnych a niespracowaną pilnością i przytomnością Hadziewicza zasilana, była nader ważnym punktem obrony naszej i porażki nieprzyjaciela. Kusił się on jeszcze ku lasowi powązkowskiemu od strony domu Mayera, ale rotmistrz Leduchowski, porucznicy Hurkowski

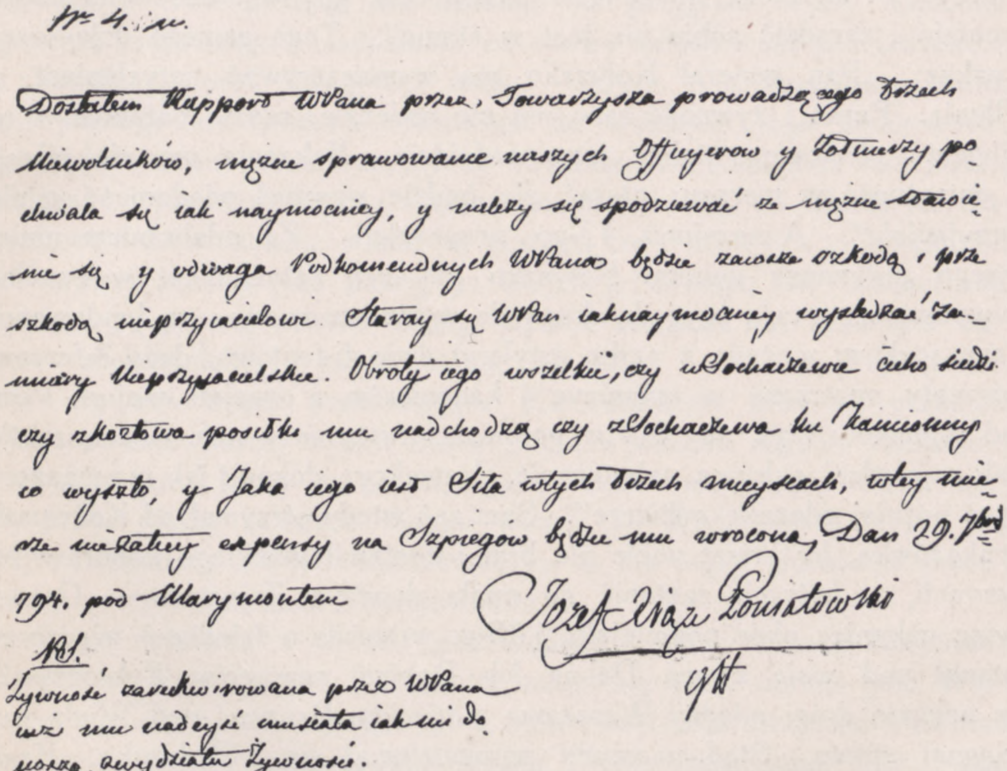
i Kilikiewicz, towarzysze Leduchowski, Wojciechowski i Grudowski od brygady Kołyski, a podporucznik Iszora od brygady pińskiej atakowali ich w kilkanaście tylko koni i pod rzęsistym ogniem z armat pruskich koło domu Majera osadzonych cały szwadron huzarów spędzili i strzelców w budkach dawnego obozowiska ukrytych wyparli". „To świadectwo waleczności pomieniowych żołnierzy" miało okryć sławą i „pamięć zabitych tamże, mężnego podporucznika Torzewskiego i namiesnika Sadowskiego". „Czynili także mężnie powinność w zasłanianiu rejterującej się piechoty naszej i armat major Zwizda i porucznik Mozorowski z nieustraszoną odwagą odpierając natarczywość nieprzyjaciela. Major Poniatowski, w asekuracyi bateryi będącej pod lasem bielańskim, rejterujące się bez rozkazu armaty zwrócił na bateryą i oną od ataku nieprzyjaciela zasłonił, a porucznik Kijeński rychtowaniem tychże wielkie armatom nieprzyjacielskim przyniósł uszkodzenie". Dalej według świadectwa księcia „dystyngowali się także śmiałością, przytomnością, i czynnością swoją: adjutant od artyleryi Trzaskowski, wolonter Xże Jabłonowski i pułkownik Ośniałowski, który wprowadzone armaty na bateryę po prawej stronie lasu powązkowskiego będącą utrzymywał sam, o dostarczenie amunicyi i strzałów starał się, koło strzaskane w jednej z nich rychłą odmianą ratował i do utrzymania jej wiele przyczynił się". — W takiem przedstawieniu rzeczy szedł za wymaganiami chwili, gdyż w ruchu ludowym należało dla wzmożenia zapału pochwalić każdy objaw męstwa i cnoty, czynił też zadość sprawiedliwości, ale zaciemniał nieco ogólny obraz walki. W mnóstwie szczegółów zatracały się istotne rozmiary klęski. Jakby w rozbitem zwierciadle nie można było dojrzeć całości. Wszystko dało się sprowadzić do porażek częściowych, chociaż dotkliwych: „Taki był koniec dnia tego, który nie przyniósłby był inszej nieprzyjacielowi korzyści, prócz powrócenia na dawne pierwszego obozowiska pruskiego miejsce, gdyby komendant bateryi pod domem Majera nie był jej zbyt rychło i bez rozkazu opuścił, bo ten jeden zysk placu Prusacy na nas odnieśli; armat 6 na bateryach gór Szwedzkich zostawiono". Bezpośrednio potem „wystawiał" książe „pomyślniejszą rzeczy naszych postać" w dniu 28-go sierpnia. I znowu przytaczał liczne czyny chlubne różnych oficerów i ochotników i często nawet dokładniej, niż to zrobił Dąbrowski w raporcie urzędowym. Wspomniał dalej pod datą ostatniego miesiąca o „stracie majora

Zuzulińskiego, od brygady Kołyski, w alarmowaniu obozu nieprzyjacielskiego, gdzie porucznik Turski ranny spisą w rękę a towarzysz Hrzeczyna w twarz pchnięty mszcząc się czterech dońców ubił". Na tem „skończyły się zamachy pruskie i zwycięstwa nasze niespodzianą wojsk z pod Warszawy ucieczką". Szóstego września miano alarmować obóz Prusaków, ale „wykomenderowani podpułkownik Podhorodyński od pułku 3-o i rotmistrz Ledochowski od brygady Kołyski dla wpadnienia na ich placówki już zastali tylko kilkunastu zostawionych żołnierzy, z dragonów i dońców, którzy po wystrzeleniu ucieczką przy pomocy ciemności nocnych ratowali się; już obóz nieprzyjacielski ruszył spiesznie z pod Warszawy, ruszyła za nim i kawalerya nasza, a tykając się prawie z jego aryergardą zawsze i do Błonia go pędząc . . magazyn pruski zdobyła".

Ten list otwarty, ułożony oczywiście przez kogoś z przyjaciół czy podwładnych, podpisał książe Józef 8-go września, kiedy już od dni kilku powrócił do obozu pod Marymontem. W tym czasie już odbierał i wydawał rozkazy. 4-go września zalecił mu Kościuszko „być ostrożnym i patrole wysyłać, aby dowiedzieć się, gdzie idą Prusacy, którzy teraz namioty zrzucili", i tegoż dnia w południe trzykrotnie dać ognia z dział „na ogłoszenie tak ważnej nowiny o powstaniu Wielkopolski". W poparciu tego ruchu nie miał jednak Poniatowski uczestniczyć bezpośrednio. Przeznaczona była jego dywizya do utrzymania połączeń między Warszawą a korpusem Dąbrowskiego, który wkraczał w głąb województw zagarniętych przez Prusy. Przypadło mu więc zadanie drugorzędne, jakkolwiek trudne do wykonania i od którego powodzenia zawisły losy wyprawy wielkopolskiej.

Prusacy ustępując z pod Warszawy odsunęli się niedaleko. Rozciągnęli straże wzdłuż Bzury i Pilicy a przejście między jedną a drugą rzeką zamknęła główna ich armia zebrana w obozie warownym w Chrzonowicach. Trzymano „Warszawę tak dobrze jak w blokadzie". Groziło więc stolicy ogłodzenie, a powstaniom wielkopolskim zagłada, bo w głąb prowincyi objętych insurekcyą wysłano znaczne oddziały wojsk dotąd zajętych przy oblężeniu. Ten łańcuch posterunków pruskich przerwał Dąbrowski dobywszy w dniu 13-go września Kamionny nad Bzurą. Ale tych wrót odwalonych trzeba było z największą strzec bacznością i bronić z największym wysiłkiem. Inaczej bowiem korpus Dąbrowskiego

wystawiony był na pewną zgubę. Zewsząd otaczały go przeważne kolumny nieprzyjacielskie i mogłyby nań wpaść z boków i z tyłu. Dlatego wódz wyprawy wielkopolskiej dopiero 17-go września opuścił linią Bzury, gdy się upewnił o obsadzeniu jej przez wojska odwodowe. Zachodziły one na te stanowiska bez wielkiego pośpiechu, zatrzymywały je drobne uciążliwości służbowe. Ślad tego pozostał w listach Ponia-


Nro 4. [illegible]

Dostałem Rapport WPana przez Towarzysza prowadzącego dwóch Niewolników, iż w czasie sprawowanie naszych Officyerów y Żołnierzy pochwala się iak naymocniey, y należy się spodziewać że w czasie [illegible] się y odwaga Podkomendnych WPana będzie zawsze szkodą y [illegible] szkodą nieprzyiaciołów. Starav się WPan iaknaymocniey wyśledzić zamiary nieprzyiacielskie. Obroty iego wszelkie, czy w Sochaczewie ciągle siedzi czy z Łowicza posiłki mu nadchodzą czy z Sochaczewa ku Kamionny co wyszło, y Jaka iego iest Siła w tych dwóch mieyscach, tedy [illegible] expensy na Szpiegów będzie mu wrócona, Dan 29. 7bra 794. pod Marymontem

Józef Xiąże Poniatowski

181.
Żywność zarekwirowana przez WPana [illegible] mu nadesłać [illegible] iak mi do[illegible] [illegible] Żywności.

ROZKAZ KS. JÓZEFA PONIATOWSKIEGO Z OBOZU POD MARYMONTEM.

towskiego do Kołyszki, brygadyera jego komendy, niebawem na stopień generała-majora wyniesionego.*) 8-go września pisał mu książe z pod Marymontu: „...Podali mi oficerowie brygady jego notę, aby nie byli skrzywdzonymi przez wchodzących z boku, tych zatrzymałem do raportu i sądzę, żeby się bez niej obyło, gdyby brygadyer zechciał zasłużonych

*) Autografy złożone w Muzeum Narodowem w Krakowie a powoływane w życiorysie Benedykta Kołyszki przez Władysława Kołyszkę.

i dawno w służbie będących widzieć nie skrzywdzonymi". I pozwalał mu jechać do kwatery Naczelnika i przedłożyć wykaz potrzeb swojej brygady. Rosły one w miarę oddalania się od murów stolicy, głównego zbiornika różnych zasobów. Dla dywizyi generała-majora Bronikowskiego, który pomaszerował do Kamionny u ujścia Bzury do Wisly, żądał książe od departamentu żywności, 16-go września, „na pułki 3 kawaleryi owsa korcy 194 na 4 dni, bochenków chleba 600, gdy w niedostatku obojga zostaje i zaradzić sobie nie jest w stanie". Tego samego dnia wydał rozkaz: „Pan generał Kołyszko ma wymaszerować natychmiast do Błonia. Furaż i żywność rano mu się nadeszle; reszta batalionu z regimentu pierwszego także jutro nadejdzie. Nakazuje mu się pilność i ostrożność w marszu; starać się będzie powziąć wiadomość o nieprzyjacielu". A nazajutrz, 17-go, przynaglał: „Za odebraniem niniejszego ordynansu generał Kołyszko ma być natychmiast w zupełnej pogotowości z całą brygadą drugą do wymaszerowania; na fundamencie tego rozkazu weźmie z parku artyleryi dwie 6-funtowe, dwie 3-funtowe harmaty opatrzone w amunicyę i kanonierów i oznajmi majora Perrę od regimentu 1-go, aby był w gotowości ruszenia z nim. Co wszystko jak najprędzej zalecam uskutecznić. Instrukcyę dokąd i jak ma maszerować później odemnie odbierze". Sam zaś wtedy otrzymał od Kościuszki wskazówkę, by armat wiele nie brał i zostawił wielkiego kalibru w bateryach, w których zastąpić go miała dywizya Zajączka. — Opuścił więc nakoniec obóz podmiejski, i 18-go września o dziesiątej wieczorem stanął pod wsią zwaną Dębne lub Dębina naprzeciw Zakroczymia, w połowie drogi między Warszawą a ujściem Bzury, i nad Wisłą rozciągnął straże. Stąd nazajutrz porozumiewał się z Kołyszką. Kazał mu pozostać w Błoniu na trakcie do Sochaczewa, „dopóki pan Kamiński nie podsunie się dalej" i oddziałem swym nie okryje lewego skrzydła, zalecał pilnować się od strony Nadarzyna i Grodziska i postawić sto koni we wsi Łubinie dla utrzymania połączeń między Błoniem i Wilkowem, gdzie się miał znajdować jeden z posterunków generała Bronikowskiego, i określał szczegółowo, jak „ta komunikacya ma być utrzymaną, zabezpieczoną przez ustawiczne patrole, które krzyżować się powinny", że „moc tych patrolów nie potrzebuje przewyższać 6 koni", lecz „największa pilność w patrolowaniu od nich wymagana być powinna", zaś „oprócz tych patrolów w ośm godzin powinien także

z tego posterunku wychodzić patrol z 15 koni na Dąbrowę ku Sochaczewu", a „ten patrol najostrożniej, najdokładniej i najroztropniej ma się sprawować i tąsamą drogą powracać". Przykazywał też Kołyszce straż przednią z Błonia posunąć „o małą milkę przed sobą" i „przez ostrożność od afrontu i surpryzy zabezpieczyć" i „w nocy ją ku sobie zbliżyć", a „powinność tej awangardy wysyłać patrole traktem sochaczewskim". Tak pilnując się czekano na przyjście reszty batalionu regimentu pierwszego i nadesłanie ze stolicy skałek i ostrych ładunków dla kawaleryi, oraz zaległości żołdu. Okryto tym sposobem marsz Dąbrowskiego ku Gnieznu stosownie do własnych jego wskazówek, aby „jeden korpus obserwacyjny od Kapinosa do Kamionna nad Bzurą rozciągnąć i stamtąd się do Gąbina posunąć, drugi od Błonia ku Sochaczewu i Łowiczowi"; miano za pomocą tego manewru unieruchomić tak korpusy pruskie nad Bzurą, po lewym jej brzegu, jak i stojące nad Narwią i po prawej stronie Wisły, by nie dozwolić im brać tyłu wyprawie wielkopolskiej i spaść na nią całą siłą. Lecz w trzy dni potem stało się coś wręcz przeciwnego. Ku zdumieniu oficerów pruskich wojska polskie zeszły z linii Bzury i bez wystrzału wydały Kamionnę a przez to samo jakby na pewną zgubę i tych wszystkich, którzy tamtędy przed pięciu zaledwie dniami weszli do Wielkopolski łączyć się z jej powstaniem. Odpowiedzialność za to nie ciąży jednak na dowodzącym w tych stronach Poniatowskim.

21-go września z obozu „pod Dębną" „pilno" donosił Kołyszce: „Z rozkazu Najwyższego Naczelnika mam się jutro cofnąć pod Warszawę; nic się tu nie zostaje, tylko pułk trzeci i sto strzelców z dwoma armatami pod komendą podpułkownika Podhorodeńskiego, który stać będzie w Kazuniu. Zalecono mu jest komunikować się z WCPanem i wysyłać szwadron jeden do Głuska, skąd patrole dochodzić będą ku Bzurze, wypada więc, żebyś WCPan te patrole, któreś dotąd z Łubca do Wilkowa posyłał, teraz do Głuska ordynował. Rozkaz jest Najwyższego Naczelnika, aby się patrole WCPana z patrolami Podhorodeńskiego krzyżowały, i nakazał, aby w przypadku ataku przez nieprzyjaciela siłą przewyższającą posterunek kazuński, aby się ten retyrował do Młocin, gdzie sukurs nadesłany mu będzie. Co do WCPana te są wyrazy ordynansu Najwyższego Naczelnika: „Życzyłbym, aby ten został się, gdzie jest, aż do dalszego ułożenia". — A zarazem, jakby

dla potwierdzenia tej nieprawdopodobnej wieści, przesłany był Kołyszce odpis ordynansu danego Bronikowskiemu w tymsamem dniu przez księcia Józefa w słowach: „Generał Bronikowski natychmiast ściągnie wszystkie posterunki regimentu 9-go. Cofnie pułk 3-ci i strzelców zabezpieczywszy brzeg Wisły stem strzelców. Odda ich pod komendę podpułk. Podhorodeńskiego, który stanie w Kazuniu zostawiwszy dobrze okryty szwadron w Głusku. Odbierze on całą komendę posterunku nadwiślanego i wysyłać będzie patrole ku Bzurze, jakoteż do generała-majora Kołyski i te patrole mają się krzyżować i utrzymywać komunikacye z posterunkiem generała-majora Kołyski. Zostawuje się temuż podpułkownikowi dwie 3-funtowe armaty i rozkaz jest Najwyższego Naczelnika, żeby w przypadku atakowania go przewyższającą siłą rejterował się do Młocin, gdzie sukurs będzie mu nadesłany. Generał-major Bronikowski to wszystko uregulowawszy, zebrawszy resztę srzelców przewyższających liczbę rozkazem do zostawienia przeznaczoną złączy się ze mną".

Złowieszcze te rozkazy były następstwem klęski wojsk naszych w starciu z Suworowem. Rozbity został korpus Sierakowskiego w odwrocie z pod Krupczyc dziewiętnastego września. Wiadomość o tem odebrał Kościuszko tegosamego dnia w Siedlcach, dokąd pospieszył naprzeciw dla zażegnania niebezpieczeństwa. Dla powstrzymania dalszych postępów Moskali postanowił ściągnąć jak najwięcej sił na prawy brzeg Wisły. „Posłał więc do Zajączka", który komenderował pod jego nieobecność w Warszawie,*) „z rozkazem cofnienia oddziału Poniatowskiego i wysłania natychmiast dywizyi do 2000 najlepszej ćwiczonej piechoty, 10 szwadronów jazdy i 12 armat, nie licząc w to batalionowych, dla wzmocnienia Sierakowskiego, co bez odwłoki uskutecznionem zostało". Zarządzenia te wydane pod pierwszem wrażeniem klęski nie były dość rozważone. Cofnięcie wojsk z linii Bzury, utratę połączeń z Wielkopolską, poświęcenie korpusu Dąbrowskiego wszystko to możnaby zrozumieć i usprawiedliwić, gdyby siły kosztem tych ofiar zebrane użyte zostały do odparcia i stanowczego pokonania nieprzyjaciela najgroźniejszego i najbardziej przedsiębiorczego. Ale Kościuszko działał połowicznie. Nie umiał skierować do walki wszystkich wojsk równo-

*) Jego pamiętnik w przekładzie z francuskiego Kołłątaja (Poznań, 1862).

cześnie. W gorliwości swej nie doceniał wielkości oporu, lekceważył przeciwnika, posuwał się aż do nieopatrzności brzemiennej nieszczęściem. Jego zdolności żołnierskie niespółmierne były z obywatelską jego cnotą, jego wiadomości wojskowe dość jednostronne, z dziedziny inżynieryi głównie. Do otwartej bitwy nie potrafił przygotować się dobrze, chociaż od jej wyniku zależała cała przyszłość powstania.

Kilkotysięczna dywizya Poniatowskiego pozostawiona była w bezczynności po ustąpieniu pola Prusakom. Tylko Kołyszko z Błonia patrolował ku Bzurze, a zresztą w tym czasie porządkowano jedynie drobne sprawy służby wewnętrznej. I tak dwudziestego czwartego września z obozu pod Marymontem książe Józef zwracał się do Kołyszki w różnych tego rodzaju szczegółach: „Z rozkazu Najwyższego Naczelnika każesz WCPan, aby korpusa w komendzie jego będące podały nieodwłocznie specyfikacyą, wiele który od dnia 19 lipca aż dotąd wypłacił pieniędzy dla chorych po lazaretach i komu je oddał. Regiment pierwszy podług przyłączonej tu specyfikacyi ma natychmiast przesłać zaległe chorym lenungi do deputacyi lazaretowej. Przyłączam WCPanu ekstrakt befelu mego, podług którego raporta od korpusów odeszlesz. Na wakujące w brygadzie swojej place po śmierci porucznika Chodyńskiego przyszlij WCPan fortragi“. W pięć dni potem, zawsze z pod Marymontu, pisał mu znowu: „Dostałem raport WPana przez towarzysza prowadzącego trzech niewolników, mężne sprawowanie naszych oficerów i żołnierzy pochwala się jak najmocniej i należy się spodziewać, że mężne stawienie się i odwaga podkomendnych WPana będzie zawsze szkodą i przeszkodą nieprzyjacielowi. Staraj się WPan jak najmocniej wyśledzać zamiary nieprzyjacielskie, obroty jego wszelkie, czy w Sochaczewie cicho siedzi, czy z Kozłowa posiłki mu nadchodzą, czy z Sochaczewa ku Kamionnej co wyszło, i jaka jego jest siła w tych trzech miejscach, w tej mierze nie żałuj ekspensy na szpiegów, będzie mu wrócona“. Siódmego października bardzo go chwalił: „Transport aresztantów i dezerterów odesłany od WCPana doszedł. Świetne popisy podkomendnych jego utwierdzają ugruntowaną opinię najpochlebniejszą zawsze o korpusie i o komendancie. Walecznie dowodzący i dystyngwujący się z patrolem będą odemnie wymienieni i zaleceni N. Naczelnikowi. Ile WCPanu czyni zaszczytu nota od oficerów brygady jego podana względem utrzymania go przy niej, tyle dowodzi delikatności

WCPana prośba jego i wstawienie się za I. P. Zwizdą. Miło mi jest odbierać zawsze dowody, jak sprawiedliwy należy WCPanu szacunek. Wszystko to przeszlę do rezolucyi N. Naczelnika. O potrzebach korpusu WCPana tak co do rekwizytów, jakoteż żywności przeszlę interesowanie moje do Wydziału potrzeb wojskowych". Dziesiątego października kazał ogłosić „przy befelu" wiadomość o zwycięstwie Dąbrowskiego nad pułkownikiem Szekelym i osądził „potrzebną rzeczą", żeby Kołyszko „również to zrobił", a także przez jego dywizyą „zyskane korzyści na nieprzyjacielu w Gazecie umieścić zalecił dla satysfakcyi dystyngwujących się oficerów". Jakoż jedynastego października publiczność mogła czytać o tych „czynach odwagi i waleczności żołnierzy, co się na obronę ojczyzny poświęcili", że 21-go września patrol z ośmiu koni pod Szymanowem dwu Prusaków ubił a dwóch wziął do niewoli, a 14-go inny wysłany z Kask do Czerwonej Niwy we wsi Wyskitkach „unteroficera i dwóch żołnierzy z końmi, bronią i całym moderunkiem zabrał", że czwartego i szóstego października oddziałki wysyłane na zwiady nad Bzurę z komendy Kołyszki i Podhorodeńskiego podobne odniosły korzyści. Nikt tego przecież nie zatrzymywał w pamięci, bo już nazajutrz, dwunastego października, straszliwe doszło echo maciejowickiego gromu.

„Grobem powstania" stać się miała ta klęska. Tem głębiej wstrząsnęła całem społeczeństwem, im bardziej była niespodziewana. Prócz paru osób z rządu nikt nie wiedział o wyjeździe Naczelnika w zamiarze stoczenia bitwy. Nikt nie zwracał uwagi, że wyprowadzono część sił z Warszawy. Toteż potem odrazu dokonał się zupełny upadek ducha wśród wojska i ludu. „Niema Kościuszki — Ojczyzna zgubiona!" niby hasło i odzew żałoby szła wieść ta ulicami Warszawy z płaczem pomięszana i lamentem. Rewolucya konała. Nikt już nie wierzył w możność zwycięstwa. Większość już tylko o własnem myślała ocaleniu. „Przerażenie było ogólne; obawy i rozpacz zwiększały się od dnia do dnia w stolicy i mówiono głośno o potrzebie zdania się na łaskę nieprzyjaciela;... przemysłowcy, kupcy i najbogatsi właściciele chceli się poddać Prusakom; stronnicy dworu przenosili Moskali", a tylko pospólstwo nie mające wiele prócz życia do stracenia a zagrożone odwetem wojsk rosyjskich może dałoby się użyć do obrony stolicy. Stąd u twórców i niektórych kierowników

insurekcyi rodziły się myśli rozpaczne, aby rewolucyi nadać charakter społeczny, wymordować szlachtę, rodzinę króla i jeńców rosyjskich, zniszczyć wszelkie nadzieje na pokój i zmusić ogół do walki na śmierć i życie.*) Ale inni członkowie władz naczelnych powstania „przemawiali za systemem umiarkowania jako jedynie odpowiednim do ocalenia ojczyzny, ponieważby był utrzymał jedność i zgodę między wszystkiemi warstwami społeczeństwa“. „Król..., który znał zamiary ultrarewolucyonistów i przewidywał niebezpieczeństwa..., starał się powiększyć i utwierdzić swe stronnictwo“. Wkrótce Rada Najwyższa Narodowa przedstawiała obraz rozdarcia i rozbicia. Podobno nawet Ignacy Potocki poróżnił się z Kołłątajem. Do rady wojennej wyznaczono zrazu między innymi Michała Wielhorskiego. Oparli się jednak temu jakobini z Zajączkiem, głównie dowodzącym teraz. Zaś stronnicy dworscy ustąpili łatwo; woleli nie drażnić pospólstwa i nie brać na siebie odpowiedzialności za bieg zdarzeń, a przed niebezpieczeństwem krwawego przewrotu już ich chronił po części wybór nowego naczelnika w osobie poczciwego a nieudolnego Wawrzeckiego. — Samo to rozdwojenie w łonie rządu znamionowało jego słabość, a co gorsza nie miano żadnego zaufania do zdolności dowódców, Zajączek nie mógł pozyskać serc żołnierskich. Trzeba było armii nie tylko męstwa ale i „stałości do znoszenia cierpliwie głodu i niepogody nadchodzącej pory roku“. A tymczasem wojsko było przerażone, niekarne i „w największym nieładzie“. „Dowodzący nim generałowie równie zdaniem, jak i skłonnościami różnili się od siebie. Żołnierz płakał czczonego od siebie wodza, a nie widział innego, którykby podobnież na jego zasłużył przywiązanie. Najbitniejsze korpusa częścią zniesione, częścią w niewolą pojmane zostały“. „Powodzenie tylko mogłoby jeszcze wzniecić zaufanie w wodzach miejsce Kościuszki zastępujących, ale do uzyskania tak niespodziewanego szczęścia trzeba było cudu“. Bez tego „chociaż wszelkich dokładano usilności do ożywienia i utrzymania męztwa... nic jednak dokazać nie można było“. „Najwaleczniejsi wprzód oficerowie zwątpili o sposobie odparcia nieprzyjaciela“. „Wszyscy już sobie przykrzyć zaczęli, a nieufność wkradła się w umysły wszystkich do tego stopnia, że już nic z tych dusz wylęknionych obiecywać sobie

*) Pamiętniki Ogińskiego i Zajączka (w wydaniu Żupańskiego) i listy Stanisława Augusta ogłoszone przez prof. Dembińskiego pozwalają rozejrzeć się w tych stosunkach.

nie można było". Próżnoby też u władz naczelnych szukać jakiegoś planu ratunku i działania, tylko groza szturmu Moskali i głód zmuszał je do odruchów. Te były jednak bezładne i jakby w męce konania. Z tępym uporem chciano bronić Pragi i obwarowywano ją, ale niedołężnie i nieumiejętnie i z konieczności tylko „na prędce jakoby od Tatarów". Wydano też rozkaz dywizyi Poniatowskiego odzyskania za wszelką cenę linii Bzury, skąd ją przed trzema tygodniami nierozważnie odwołano.

Trzynastego października książe Józef z obozu pod Marymontem uwiadamiał Kołyszkę: „Jutro ruszam w marsz do Dębiny, zalecam WCPanu największą na posterunkach jego ostrożność i nie przepuszczanie nikogo za forpoczty... Dyspozycyą dalszego czynienia z pod Dębiny WCPanu prześlę". Stamtąd to nazajutrz odpisywał Kołyszce: „... Ludzi powracających z produktami z Warszawy dobrzeby do dwóch, trzech dni nie przepuszczać i to się wszystko tycze do wszystkich tych, którzyby mogli dać nieprzyjacielowi wiadomość o ruchu naszym. Oficera od artyleryi, jak tylko będzie można, WPanu go przyszlę. Dobrzeby było, gdybyś WPan mógł swój posterunek na kilka godzin opuścić, abyś mógł być u mnie jutro rano, abyśmy się mogli naradzić". Nie wiadomo, czy przyszło do tej narady, dość, że siedemnastego października umyślnym posłańcem, jak największy przykazując mu pośpiech, wyprawiono z Dębiny pisemną „dyspozycyą" tej treści: „Jenerał-major Kołyszko wykomenderuje sto pięćdziesiąt koni z brygady swojej, które staną jutro z rana na godzinę dziesiątą w Gurkach. Sam z całą swoją komendą wyszedłszy z Błonia posunie się ku Sochaczewu jutro z największą ostrożnością zasłaniając swój marsz, aby nieprzyjaciel nie dowiedział się o wyruszeniu tej komendy i tym końcem marsz jutrzejszy zrobi nie wielki bez pokazania się nieprzyjacielowi. W niedzielę, to jest 19-go oktobris, równo ze dniem alarmować będzie Prusaków w Sochaczewie posterunek, od Trojanowa starając się go jak najdokładniej rekognoskować. Jeżeliby nieprzyjaciel zmieszany alarmem wyszedł z Sochaczewa, trzeba się będzie najusilniej starać korzystać z tego i żadnego nie opuścić awantażu, któryby mógł się do odniesienia nad nieprzyjacielem okazać. Przez ten cały czas utrzymana będzie ciągle komunikacya z korpusem i wysyłane częste patrole na lewą flankę nieprzyjacielskiego posterunku

w Sochaczewie dla odcięcia mu wszelkiej komunikacyi, wyśledzenia jego obrotów i przejmowania patrolów, jeżeliby jakie wysyłał. Gdyby Sochaczew był opuszczony od Prusaków, generał-major Kołyszko opanuje go; jeżeli zaś w nim zostaną, g.-m. Kołyszko obierze stanowisko o dwie mile od Sochaczewa i tam zostanie, wystawiwszy mocną awangardę bliżej miasta, utrzymując zawsze komunikacyą z korpusem i starając się jak najmocniej ubezpieczyć lewą swoją flankę, dla zapewnienia której oddzielna komenda do Wiskitek jest destynowana. Jeżeliby g.-m. Kołyszko odparty większą siłą nieprzyjaciela był przymuszonym do cofania się, retyradę swoją w największym uskuteczni porządku i nazad do Błonia powróci. Znana zdatność g.-m. Kołyszki każe się spodziewać i zapewnia, że zachowana będzie największa ostrożność, a pilność w punktualnem uskutecznieniu tego rozkazu przyłoży się do pomyślnego całej operacyi skutku, który tak wiele zawisł od zgodności wspólnie czyniących oddziałów". — Ale tegożsamego dnia jeszcze, zanim ruszył podjazd Kołyszki, już przygasły nadzieje, by mógł wielkie odnieść przewagi. „Dezerter powiada, dzielił się Poniatowski smutną nowiną, że o pół mili od Sochaczewa jest trzy bataliony Prusaków z proporcyonalną liczbą armat i kawaleryi: próżnaby więc rzecz była tentować co na nich małą siłą. Cała korzyść, którą będzie można odnieść, jest to profitowanie z ich tchórzostwa, jeżeli się przestraszą i uciekną; piechoty nic dodać nie mogę, bo mi jest koniecznie potrzebna do uprojektowanej operacyi". Miał na myśli dobycie Kamionnej, co słusznie uważał za „twardy orzech do zgryzienia", ale do czego z Warszawy najusilniej go wzywano. Wawrzecki nazajutrz po przyjęciu obioru, siedemnastego października, temi zachęcał go i napominał słowy:*) „Jesteś Wasza Książęca Mość jednym z tych, w którego świaτle, cnocie i męstwie pewną dla siebie upatruję pomoc.... Jeżeli Prusakom wiele zależy na utrzymaniu się przy posterunku Kamionny, nierównie nam więcej na jej odzyskaniu. Zalecam przeto..., abyś koniecznie atakował ten posterunek i w Witkowicach. Żeby zaś ta ekspedycya niezawodny wzięła skutek, posyłam stąd jutro na wsparcie... tysiąc kawaleryi i batalion drugiego regimentu z zaleceniem spiesznego marszu. Masz Wasza Książęca Mość atakować nie

*) W autografach Ossolineum.

czekając nawet na ten sukurs, gdyby się spóźnił, a gdy nadejdzie, zaraz i Sochaczew opanujesz..." Zajączek, jako naczelnie w zastępstwie Wawrzeckiego dowodzący, też nalegał zapowiadając posiłki prowadzone przez pułkownika Zielińskiego i tak przedstawiał ogólne położenie: „Od Dąbrowskiego mamy wiadomość, że przeszedł nazad Wisłę, bo w Toruniu znalazł nadto siły; poszedł do niego rozkaz, aby ile może utrzymował się w tamtej stronie. Generał Mokronowski zbliża się do nas, lecz odebrał teraz rozkaz od Naczelnika, aby się w takiej trzymał pozycyi, żeby nie był przeciętym i Warszawę ratował w potrzebie; sprowadzić go tu nie można dla głodu. Ferzen jest między Zelechowem i Kockiem, Szuwarow pod Brześciem, nasi za Narew albo już niektórzy przeszli albo pójdą wkrótce. Wyprawiamy w Sędomirskie znaczną komendę. Te są rzeczy, które się tu dzieją. Waszej Książęcej Mości radzę, żebyś się koniecznie starał opanować Kamiennę, bo inaczej z głodu zginiemy".

Poniatowski już tam się posuwał. Osiemnastego października „w marszu pod Czeczotkami" uprzedzał Kołyszkę: „Raporta swoje posyłać mi WCPan będziesz po nad Bzurą, wzdłuż rzeki jak dawniej; posterunki pułkownika Podhorodeńskiego stały ku Brochowu i Kromnowu". Nazajutrz odebrawszy pomyślne wiadomości od strony Sochaczewa skreślił tych słów parę w ogniu walki: „Wiwat Kołyszko — tęgoś się popisał, ja także wziąłem Kamionnę; posyłam WPanu Dulfusa i ściskam serdecznie!" Ale wieczorem już nie z Kamionny tylko z obozu pod Sladowem przesyłał rozkazy, które były dowodem daremności wysiłków dnia tego: „Z pozycyi, w której się WCPan teraz znajdujesz, pójdziesz do Błonia, aby Cię tam nieprzyjaciel nie ubiegł: zostawiwszy zawsze najpewniejszą komunikacyą między sobą a korpusem moim. Wyruszysz WCPan do Błonia jutro jak najraniej i awangardę swoją w Kaskach tak jak dawniej postawisz, obserwując zawsze Sochaczów i strzegąc swego lewego skrzydła". Tamże pod Sladowem dziewiętnastego października podyktował raport powinny: „Stosownie do rozkazu mi danego i do układów moich, dziś przededniem atakowałem posterunki pruskie w Sochaczowie, Witkowicach i Kamionnie. Wyparłem z nich nieprzyjaciela i opanowałem je. Posterunek witkowicki całkowicie zagarniony: ludzie, broń, bagaż, wszystko nam się dostało. Posterunek Kamionny z największym pospiechem i w najlepszym po-

rządku równie ze wszystkiem zabrany. Ubiłem do dwudziestu ludzi oprócz tych, których nie było można rachować, więcej czterdziestu wziąłem w niewolę i oficera, zdobyłem wiele koni, karabinów i różnych efektów. Po wzięciu Kamionny rekognoskowałem góry, które nad wszelkie spodziewanie mocniej ufortyfikowane znajdują się. Było niepodobieństwo wziąć ich, ale nie można było nie wspierać drących się do szturmu ochotników. Dwie flesze odebrane na górach i piechota nieprzyjacielska spędzona: ale niemożność awansowania dla dwóch wielkich rowów, z których jeden napełniony był wodą i dla broniących się wzajemnie bateryów ogniem krzyżowanym ze wszystkich stron i osadzonych trzema batalionami piechoty i ośmią armatami, a najbardziej dla straty ludzi, którąby ponieść trzeba do dwóch tysięcy ludzi, co siłę moją całą przewyższało, — wyprawa ta nie mogła być, jak tylko mocną obserwacyą i bliskiem rekognoskowaniem, które męztwa żołnierza polskiego dowodzi. Wróciłem więc do Kamionny, ale nie mając żadnej korzyści trzymania się w tej poczcie, ile nie tylko od armat z bateryów obozowych bitej, ale z Wyszogroda wysokiego brzegu Wisły strychowanej, opuściłem ją. Gdyby o umówionej godzinie podług zalecenia mego pułkownik Podhorodeński był atakował obóz nieprzyjacielski z prawej jego flanki, możeby pomyślniejszy odniósł się skutek, ale ten obłąkany przez przewodników wcale późno przyszedł i dywersyi żadnej przynieść nie mógł. — Sochaczew w ten sam moment atakowany był w ręku naszych, ale Prusacy jeszcze się w zamku trzymając za odebranym sukursem przymusili g.-m. Kołyszkę do cofnienia się, który stanął w Strzyżowie, ale natychmiast zwróciłem go do Błonia i posłałem mu 200 kawaleryi dla zapewnienia lewej jego flanki. — Strata z naszej strony jest zbyt mała w proporcyi niebezpieczeństw przedsięwzięcia i nie wynosi w zabitych i rannych, wziętych i obłąkanych jak do pięciudziesiąt ludzi. Dystyngwowali się w tej akcyi; obydwaj generałowie-majorowie Xże. Sanguszko i Kamieniecki, doprowadzający mężnie kolumny i przewodniczący batalionom; podpułkownik Tolkmit po dwakroć idący do szturmu na czele regimentu; porucznik Leszczyński i pułkownik Hebdowski, najpierwsi doprowadzający gwardyą w bród rzeki do opanowania Kamionny; waleczny major Hadziewicz, który przybywszy tejże nocy jak wolonter w kilkokrotnym awansowaniu na bateryą trzy razy śmiertelnie ranny

Prusakom w niewolą się dostał; major Poniatowski, który w największym ogniu równą zawsze i czynną zachowywał przytomność; kapitan Axamitowski i podporucznik Roop, od artyleryi, doskonałą armat usługą i najdoskonalszym celowaniem; porucznik Orzelski od regimentu 9 ciężko ranny, kapitan Pawłowski od regimentu 15, rotmistrz Sławiński od pułku 3-o zabici; porucznik Trzciński od pułku 3-o ciężko ranny; podpułkownik Sierpiński wpadający w lewą flankę bateryów nieprzyjacielskich; kapitan Michałowski od strzelców i wielu innych, których w następującym przeszlę raporcie. W ogólności wojsko stawiło się mężnie i ochoczo. Jutro wymaszeruję do Łazów dla ustanowienia się w poszrodku rozległości skrzydeł moich, i przez posterunek ku Witkowicom posunięty zabezpieczę przeprawę tamtą i dalszych obrotów moich przygotuję zamiary". Na prawdę to nie wiedział, co robić dalej. Linii Bzury odzyskać nie mógł, a już nadchodził w te strony Dąbrowski i trzeba było otworzyć mu przejście. Wawrzecki dał powtórny „ordynans opanowania koniecznie Kamionny, nie zważając na żadne straty", ale książe uznał ten rozkaz za niepodobny do wykonania bez współudziału dywizyi wielkopolskiej. Z obozu pod Łazami 22-go października żądał od Dąbrowskiego, aby z tyłu sekretnie ubiegł posterunek kamieniecki. Obiecywał odebrać Witkowice i Sochaczew, ale przeciwko górom Kamionny mógł tylko demonstracyę uczynić. Chciał skierować do szturmowania gór półtora batalionu i armat dwie sześciofuntowych i trzy mniejsze, z których jedną przeszkadzać przeprawie posiłków pruskich z kępy wyszogrodzkiej, a równocześnie atakować Sochaczew przez dwa bataliony piechoty i brygadę jazdy. Pułk trzeci kawaleryi miał w tym czasie posuwać się wzdłuż brzegu Wisły ku Kamionnie, a powyżej Wyszogrodu miano udawać przeprawę dla odwrócenia uwagi. — Kołyszko według tego planu wiąwszy z obozu pod Łazami „jeszcze batalion regimentu drugiego, armatę sześciofuntową i haubicę ośmiofuntową, z całą komendą swoją" o czwartej z północy powinien był uderzyć na Sochaczew. Rozkaz księcia nadesłany mu 22-go października nie zawierał innych szczegółowych rozporządzeń, jak te pochlebne słowa, że „znajomemu już doskonale tej pozycyi, ile z taką sławą na dniu onegdajszym rekognoskującemu ją, a przytem tak zdatnemu i odważnemu generałowi nic więcej do przepisowania nie zostaje". Jedynie to, że „utrzymywać będzie komuni-

kacyą prawego swego skrzydła z korpusem, a lewą swoją flankę mocnymi i częstymi zabezpieczy patrolami". A „jeżeliby mimo wszelkie spodziewanie przymuszonym był do cofania się, porządną retyradę swoją dyrygować będzie ku Błoniowi, strzegąc się zawsze być ubieżonym od lewej swojej strony. — Dołoży wszelkiego starania, aby cały marsz swój aż do momentu ataku jak najlepiej przed nieprzyjacielem ukrył".

W tych warunkach nazajutrz, 23-go października, toczyła się walka. — Dąbrowski, który w dniu tym przeprawiał się przez Bzurę pod Mistrzewicami, słyszał od południa, od strony Sochaczewa, gwałtowne strzelanie. Nadedniem rozpoczęte, ucichło dopiero o drugiej popołudniu. Nie wziął w tem starciu udziału, szczęśliwy, że uniknął rozbicia, które zdało się nieomylnie mu grozić w przejściu powrotnem. 24-go października „w przytomności księcia Józefa Poniatowskiego" napisał „raport powinny", w którym dokładnie przedstawił, „że ciężko teraz atakować Kamionnę". Nad Bzurą od Kamionny do Łowicza rozciągnęły się cztery korpusy pruskie przenoszące złączone siły księcia Poniatowskiego, który w tym czasie w swojej dywizyi liczył wszystkiego do czterech tysięcy głów, i Dąbrowskiego, który przyprowadził 4,500 żołnierzy. Co więcej lewy brzeg Bzury górował znacznie nad prawym, okryty lasem niedostępny był, jak tylko pod Kamionną i Witkowicami, gdzie na stanowiskach silnych z natury Prusacy obwarowali się starannie*). Gdy nadto z polskiej strony mniej było piechoty niż jazdy, atak wprost nie mógł być skuteczny. Rada Najwyższa nie umiała nic poradzić, tylko wyznaczyła wielką nagrodę korpusowi, któryby zdołał Bzurę z nieprzyjaciela oczyścić i Wielkopolskę otworzyć. Zatem Dąbrowski pojechał do Warszawy i przedłożył rozumny plan działania, według którego idąc na południe do Rawy i stamtąd wkraczając w województwa łęczyckie i sieradzkie zmusiłby Prusaków do rozproszenia sił, tak że możnaby ich zepchnąć z linii Bzury daleko w głąb kraju. W jego pomyśle to się łączyło z opróżnieniem stolicy i zupełnem przesunięciem wojny w zachodnie prowincye Rzeczpospolitej.

Bodaj że jedyny był to ratunek, gdy zewsząd waliły się klęski, część wojsk rozbita nad Narwią, druga zmuszona do poddania się

---

*) A. v. Treskow: der Feldzug der Preußen im Jahre 1794 (Berlin, 1837).

w Ostrołęce 24-go października, a w trzy dni potem stracona artylerya dywizyi litewskiej pod Kobyłką. Wkrótce na Pradze słyszano huk dział Suworowa, który łączył się z innymi korpusami rosyjskimi i spiesznie szedł naprzód. Ale partya rządząca wówczas w Warszawie ani odeprzeć ciosu ani umiała się przed nim uchylić.

Rola księcia Józefa w tych wypadkach wciąż była drugorzędna. Wykonywał tylko otrzymane rozkazy. Ani Kamionny ani Sochaczewa nie zdobył, bo nie było to możliwe za nadejściem głównych sił pruskich a bez dział ciężkich. Ale przynajmniej i po Maciejowicach żołnierz bił się pod jego komendą mając w nim przykład lekceważenia niebezpieczeństwa. Oficerowie pruscy widzieli go, jak podchodził na jakie pięćdziesiąt kroków pod szańce i stojąc pod ogniem przyzywał swoich do ataku. Już nie dał się porwać do wielkich wysiłków żołnierz polski, bądź co bądź jednak walki w dniu 23-go października w znacznej mierze ułatwiły Dąbrowskiemu przeprawę, gdyż w innem miejscu przykuły uwagę Prusaków. Tylko że były to już ostatnie czyny. Gdy według planu Dąbrowskiego miano znowu wkroczyć do Wielkopolski, powinien był tam iść korpus księcia, gdyż od oblężenia pozostając pod Warszawą miał czas do wypoczynku i wyćwiczenia rekrutów, ale Poniatowski „wymówił się nieznajomością pozycyi", a równocześnie widoczny stał się rozkład w jego komendzie gwałtowniejszy niż w innych. Wawrzecki „kiedy już nie tylko z powieści, ale i smutnem przekonywał się doświadczeniem, że niektórzy wojskowi a nawet i oficerowie przez trwożliwe wieści psują i osłabiają energią i męstwo i tym sposobem nieszczęść i klęsk stają się przyczyną, — przeto surowo zalecał rozkazem z 29-go października, ażeby ktokolwiek słyszeć będzie podobne rozsiewających wieści, takiego jako niegodnego imienia Polaka zwierzchności donosił, od której pod sąd kryminalny poddany będzie". A nazajutrz dał ordynans Poniatowskiemu, „aby nieodwłocznie w dywizyi swojej wykomenderował lustracyą, stan wszystkich korpusów w szczególności i konieczne ich potrzeby okazał". Książe Józef, który w tym dniu przeszedł pod Brochów na stanowiska zajmowane przez Dąbrowskiego, ogłosił ten ordynans 1-go listopada i nakazał „generałom-majorom dywizyi jego, księciu Sanguszkowi, Kamienieckiemu i Kołyszce, tudzież pułkownikowi Ośniałowskiemu, aby należące do swoich respective oddziałów korpusy natychmiast zlustrowali, a o stanie głów i koni,

tudzież rekwizytów wszelkich tak już odebranych, jak wziąć się jeszcze na nie mających najdokładniej wywiedziawszy się, dzieło lustracyi swojej jak najrychlej ukończone mu przynieśli". Załatwiał też inne gospodarcze sprawy. Komisarza Grobickiego wyprawiał do Błonia celem założenia tam magazynu „jako też dla wydania paletów do wyegzekwowania" przez generała Kołyszkę. Przesyłał podkomendnym „parole na listopad i schemma podawania tygodniowych raportów". Wszystkie te zarządzenia na nic się jednak nie zdały; było to już w przededniu katastrofy i sam książe miał opuścić korpus.

Wezwany został do Warszawy. — Stało się to niewątpliwie za staraniem króla, który chciał go mieć przy sobie tak dla zmniejszenia jego odpowiedzialności wobec zwycięskiej Rosyi jak i dla własnego bezpieczeństwa, gdyż zapowiadano krwawe zaburzenia. Książe Józef, który wszak przybył do Polski w tym celu, aby bronić stryja i rodzinę, i teraz czuł się w obowiązku być przy niej; zresztą podobno zapadł na zdrowiu. Jakkolwiekbądź zjechać do stolicy mógł tylko za rozkazem czy upoważnieniem naczelnika. Odebrał je może dopiero po upadku Pragi, więc 4-go listopada, dość późno, bo Brochów jest oddalony o mil siedem. Nazajutrz, piątego, wziął udział w naradach, na których postanowiona kapitulacya Warszawy.

O następnych zdarzeniach najbardziej wiarygodną jest relacya Dąbrowskiego. W pamiętnikach spisanych zaraz po wypadkach tak rzecz przedstawił: „W korpusie nad Bzurą będącym wielka się wczęła fermentacya ... Poniatowski od kilku dni zachorowawszy, z woli Naczelnika udał się do Warszawy, oddał komendę niedoświadczonemu i zaufania niemającemu generałowi Kamienieckiemu. Raz w tym korpusie mówiono, że Naczelnik oddał komendę królowi, znowu że ją król Naczelnikowi odebrał, ... że całe wojsko zostało rozproszone albo że się Rosyanom poddało; słowem był to najstraszniejszy nieporządek. Sztabsoficerowie i subalterni wydali list okólny z swoimi podpisami, którego jedynym celem było pomnożyć i pokazać nieukontentowanie, nieposłuszeństwo i niezgodę. Część ich chciała być pod komendą króla, część pod naczelnikiem; jedni chcieli iść do Warszawy, drudzy łączyć się" z armią ustępującą na południe. Generał Niesiołowski wysłany przez Wawrzeckiego nad Bzurę dla objęcia komendy, nic nie wskórał. „Komendanci i pułkownicy regimentów porzucili swych żołnierzy, żoł-

nierze swoje szeregi i każdy poszedł, gdzie mu się podobało. Armaty i pontony dostały się później w ręce Prusaków. Dobrze myślący oficerowie korpusu tego narzekali najwięcej na Hebdowskiego, gwardyi koronnej piechoty pułkownika, i Tolkmita, majora regimentu 9-go, którzy najpierwszą mieli być sprężyną tego zamieszania, ile nie mając chęci dalszego wojowania i z tej przyczyny, wymieniony pułkownik udać się miał do Łowicza dla kapitulacyi z Prusakami". — Jakoż kiedy dziewiątego listopada wojska insurekcyjne opróżniły Warszawę, z korpusów stojących nad Bzurą złączyły się z niemi w marszu tylko luźne gromady.

Niewątpliwie do tego rozproszenia w bardzo znacznej mierze przyczyniła się nieprzytomność księcia Józefa w obozie pod Brochowem. Prawda zapadł w tym czasie na zdrowiu dość poważnie, bo potem słabość ta pociągnie się przez długie miesiące, ale niepodobna sprawdzić, czy jego niedomagania były dość wielkie, aby całkowicie zdjąć z niego ciężar odpowiedzialności. Może raczej wzgląd na króla zatrzymał go w stolicy, skąd Sanguszkę „gnał listownie" radząc, „by uchodził za granicę przed gniewem imperatorowej". I wojska nad Bzurą tymsamym ulegały wpływom, bo dowodzili niemi ludzie związani z dworem, w skład ich wchodziły gwardye, a udział królewski w układach o poddanie stolicy, gdy Suworow odrzucił myśl jakiegokolwiek porozumiewania się z powstańcami, nasuwał domniemanie o powrocie Stanisława Augusta do władzy. Kamieniecki mówił podobno, że zależy tylko od króla. Więcej przecież niż wszelkie rozumowania działał ślepy strach i poczucie daremności dalszej walki. Wszak według woli królewskiej należałoby broń składać przed Moskalami, a wydawano ją Prusakom. W Warszawie pozostali nie tylko Poniatowski, Wielhorski, Bronikowski i Mokronowski, ale i Ignacy Potocki. Zajączek ranny pierwszy zeszedł z okopów Pragi. Kołłątaj szukał ocalenia w ucieczce. W wojsku topniejącem z każdą chwilą jeden tylko pozostał człowiek z głową. Był to Dąbrowski. Ale i on w końcu ugiął się pod nieszczęścia ogromem. Z generalicyi polskiej kto w obce nie zbiegł kraje, jeńcem musiał pozostać w Warszawie, póki się nie zważyły ojczyzny losy.

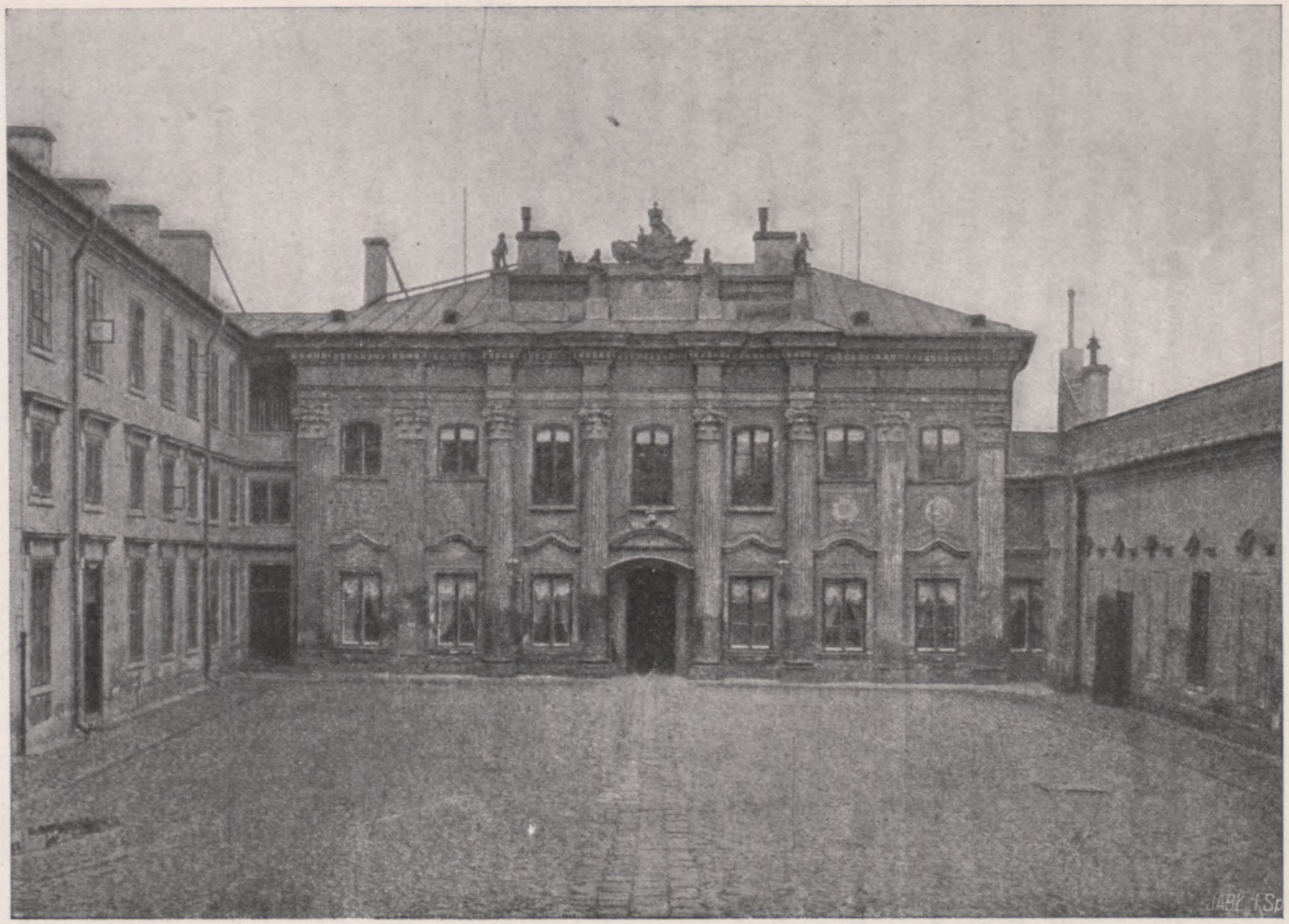
IX.

Na gruzach państwowego Polski bytu.

W pognębionej stolicy książe Józef był z tych, którzy umieli zachować swoją godność. Po upadku Pragi „miasto stało się wkrótce bardzo nieludne przez bojaźń prześladowania", a gdy Suworow zdjął zeń lęk przed odwetem, motłoch rychło pojednał się ze zwycięzcami,*) którzy „weszli do Warszawy ze zdobyczą całej Polski i Litwy" a hulając dzielili z pospólstwem te łupy. Inni, nawet na najwyższych szczeblach znaczenia społecznego, zatrzymani jakby jeńcy i w niepewności losu, także zabiegali o łaski wodzów rosyjskich. Tem silniej odbijał Poniatowski niepodległością swego życia. Prowadził je nadal z wielkopańską niefrasobliwością w pałacyku przylegającym do Zamku, zwanym „pod Blachą" od dachowego pokrycia, goszcząc u swego stołu nieszczęśliwych towarzyszy broni, rzuconych na bruk za zniszczeniem wojsk Rzeczypospolitej. Gotów był ze wszystkimi dzielić ciężką dolę. Za ujmęby sobie poczytał, gdyby go na równi z innymi nie policzono między powstańców. Tem zaś więcej unikać chciał wszelkich nawet pozorów ustępliwości wobec niebezpieczeństwa prześladowań, że uważał swe obowiązki dla ojczyzny za skończone. Skoro nie miał możności walczenia w obronie praw swego kraju, dbał przedewszystkiem o nieskalaną cześć własną. Zresztą sądził, że nie pozostaje mu, jak zająć się wyłącznie swemi sprawami prywatnemi.

---

*) Według pamiętników ks. J. Kitowicza.



PAŁACYK POD BLACHĄ.

Z tych najbliższą i najważniejszą była sukcesya po prymasie. Czuwał nad nią Stanisław August. Zaraz po ustąpieniu wojsk powstańczych z Warszawy a wkroczeniu Moskali, dwunastego listopada, poczynił starania, „aby porządnie wszystko doszło rąk sukcesorów prawnych". Wiedząc, że „meblów, rzeczy ruchomych, po bracie znaczna wielość się znajduje, na które i bezpiecznego miejsca" w owych „okolicznościach i czasie wynaleść trudno" było, umocnił „pana Kickiego, koniuszego koronnego, aby w imieniu" jego „między sukcesorami tak względem majątku ruchomego jako i dóbr ziemskich, niemniej sum, układ uczynił", pragnąc „familią swoją w zgodzie, ścisłej przyjaźni i zupełnem porozumieniu widzieć i odsuwać wszelkie okoliczności, do wzajemnego nieukontentowania przyczynę dać mogące". Jakoż „za wdaniem się J. K. Mci i staraniem rzeczonego J. W. Kickiego" trzydziestego listopada „między J. O. książętami Kazimierzem Ciołek Poniatowskim, ex-podkomorzym koronnym, orderów polskich kawalerem, stryjem, z jednej a Józefem Ciołek Poniatowskim, generałem-lejtnantem wojsk koronnych z drugiej strony, stanęła dobrowolna komplanacya, moc najsolenniejszą mająca, w następującym sposobie". Książe bywszy podkomorzy oświadczał, że „lubo równo do majątku zmarłego... ma prawo, do chęci jednak Jego Królewskiej Mości przychylny, tudzież większe do osoby J. O. księcia Józefa Poniatowskiego, niżeli do majątku na siebie spadłego czując przywiązanie, troskliwy o los i sytuacyą jego, które w najpomyślniejszym oglądać pragnąłby stanie, umyślił całkowity swój spadek w połowie majątku po śp. J. O. księciu Michale Poniatowskim, prymasie, pozostałego na siebie przypadający, rzeczonemu księciu Józefowi Poniatowskiemu, synowcowi swojemu, dać, darować, odstąpić, kontentując się tylko sumą pięćkroć sto tysięcy złotych polskich, gotowizną i mobiliami przez księcia Imć Józefa Poniatowskiego natychmiast opłaconą". „Żeby zaś umowa ta miała swój skutek, prócz zatwierdzenia niniejszej transakcyi", ofiarował książe eks-podkomorzy „przed księgami publicznemi ogólną donacyą swej części co do dóbr ziemskich, tudzież klejnotów, sreber i wszelkich mobiliów i kwit z sumy 500,000 z. p. natychmiast J. O. księciu Imci Józefowi Poniatowskiemu uczynić, niemniej cesyą sum tak do obligów, rewersów, skryptów jako i z prowentów w remanencie zaległych, bądź pod jakimkolwiek tytułem będących, ś. p. księciu Prymasowi należnych, a pod prawo spadku

równie przypadających, oraz prentensyi pro anno gratiae na rzecz księcia Józefa Poniatowskiego zeznać". Układ ten*) został szesnastego grudnia przez obie strony potwierdzony „przed Aktami ziemi warszawskiej z mocy reskryptu Jego Królewskiej Mci do pałacu „pod Blachą" zwanego w Warszawie i mieszkania J. O. księcia Kazimierza Poniatowskiego przyniesionymi" a potem, dwunastego stycznia 1795 r., w akta te wpisany.

Tak spadek po prymasie, zeszłym ze świata bez testamentu, do którego książe Józef miał prawo tylko „w stopniu zmarłego ojca swojego", przechodził nań w całości. Zawdzięczał to wyłącznie czułej tkliwości króla, który pragnął tym sposobem zabezpieczyć jego przyszłość w chwili, gdy wszystkie dawniejsze darowizny zagarnięte zostały przez władze moskiewskie a zgasła możność czynienia nowych. Stanisław August nie tylko powagą swą przywiódł do skutku ugodę familijną, ale wziął na siebie spłatę półmilionowej odprawy, którą brał Kaźmierz Poniatowski, bo sumę tę trudno było wydobyć ze schedy prymasowskiej.

Wierzytelności objęte zaborem pruskim ciężko było odzyskać, bo rząd natychmiast obsadził metropolią gnieźnieńską i wprowadził na nią biskupa Krasickiego. Kosztownych sprzętów niepodobna było zbyć korzystnie wśród powszechnej ruiny krajowej. Dobra ziemskie zniszczone w zawierusze wojennej nie przynosiły dochodu. Oszacowane na półtora miliona złotych polskich obejmowały dobrze zagospodarowane pokapitulne wsie płockiej dyecezyi klucza wieliszewskiego i Jabłonny między Narwią a Wisłą. Pięknie położoną była zwłaszcza sama Jabłonna, o dwie mile na północ od Warszawy, nad Wisłą, przy trakcie zakroczymskim, w otoczeniu drzew odwiecznych wytrzebionej już znacznie puszczy. Prymas założył tam piękny ogród i zbudował pałacyk letni, nieukończony jeszcze w chwili jego śmierci. Inny majątek Karolin chciał książe Józef zaraz sprzedać, ale o kupca w takim czasie nie było łatwo. A tymczasem zwaliły się nań różne zobowiązania wobec czeredy dworzan i sług zmarłego. Mówił z nim o tem król przed wyjazdem do Grodna; znowu usilnie nastawał, aby przywdziawszy ordery zabiegał o dopuszczenie do przysięgi poddańczej ze starostw zajętych sekwestrem; przedstawiał, że podstawą pojęć o honorze jest

*) Zachowany w Bibliotece im. Baworowskich w aktach dóbr skałackich Stanisława Poniatowskiego, syna Kazimierza.

dopełnienie zobowiązań osobistych; prosił i błagał, żądał i rozkazywał. Na tle spraw prywatnych wznowił się dawny spór o moralność życia publicznego.

Książe Józef odpowiadał głębokim przejęty smutkiem, starannie ważąc słowa, aby dobroczyńcy swemu w nieszczęściu nie ubliżyć a jednak powiedzieć prawdę. 21-go grudnia ostrzegał króla przed podróżą do Grodna, gdzie mógłby być wymuszony podpis na akcie trzeciego rozbioru. Radził korzystać z ostatnich wolności osobistej pozorów, aby się oprzeć wywiezieniu z Warszawy, koronę raczej złożyć, niż w podziałowej uczestniczyć robocie. Już w trakcie przygotowań do opuszczenia stolicy, w pierwsze święto Bożego Narodzenia pisał, że nie będzie towarzyszyć stryjowi do Grodna, skoro zawieszenie orderów jest warunkiem tej podróży, że tej słabości nigdyby sobie nie darował, że woli cierpieć prześladowania, niż znosić wyrzuty sumienia, że go nie przestraszają groźby Repnina, wielkorządcy Litwy, i konfiskata tamtejszych majątków. A 3-go stycznia raz jeszcze w tych odmówił słowach*): „Wasza Królewska Mość pragniesz odemnie odpowiedzi stanowczej. Otóż Mu ją przesyłam, taką, jak mogę, i taką, jak czuję, że być powinna. Los ojczyzny mojej i los Waszej Królewskiej Mości jest rozstrzygniony. Już one nie zawisły od drobnostek, ale od wyższych politycznych widoków. Drobne przykrości, którebym ja mógł ściągnąć na Waszą Królewską Mość, nie mogą iść w porównanie z tem, co najlepsze Jego serce by doznało smutku, gdybyś mię widział nieszczęśliwym, zawstydzonym i pozbawionym wewnętrznego uczucia honoru. — Co się mojej matki tycze, ta tylko majątku pragnie dla dzieci swoich. Zresztą gdy ja gotów jestem wszelkie z siebie czynić poświęcenia, znajdzie więc ona i w tem, czego ja się zrzekam, dostateczne dla siebie fundusze. Stosownie do tego, co rzekłem, przyjąć napowrót orderów nie mogę. Opuść mię Wasza Królewska Mość, zapomnij o mnie, wyrzecz mnie się, wszystko ja to cierpliwie zniosę. Przyjdzie może czas, kiedy Wasza Królewska Mość odsunąwszy od siebie to, co dziś z obcego wynika wpływu, dasz mi prawo zajmowania się Tobą, wtenczas ręce moje, im czyściejszemi zostaną, tem będą godniejszemi

*) Listy wydane w polskim przekładzie przez E. Raczyńskiego w XVI tomie Obrazu Polaków i Polski w XVIII wieku. Domniemania tego wydawcy co do dat są naogół błędne, przekład także nie zbyt poprawny.

służenia Mu..." — Kiedy 7-go stycznia 1795 roku Stanisław August opuścił Warszawę, książe Józef nie pojechał z nim, chociaż już wyszły przodem zaprzęgi i część jego służby. — Ani wiedzieli, że się wtedy rozstawali na zawsze.

Król przynajmniej bronił się od tych złych przeczuć. Zaraz 15-go stycznia pisał z Grodna w nadzieji, że książe wróciwszy do zdrowia i po uregulowaniu spraw spadkowych przybędzie z orderami, a on tymczasem przy życzliwej pomocy Repnina poczyni przygotowania do odzyskania starostw wielońskiego, żyzmorskiego i uszpolskiego, a może i chmielnickiego. Dzięki przyjaźni Repnina Wielona miała otrzymać zarząd zalecony przez króla, który wciąż około tych spraw zabiegał. 27-go stycznia ponawiał prośby i zaklęcia. Dochody ze starostw obliczał na 18 do 20 tysięcy dukatów, dowodził, że przysięga osobista na wierność będzie konieczną, a do niej trzeba włożyć ordery, przypominał, że jest już stary, ma lat 63 i nie długo jego życia i opieki. Przekonywał też synowca, że wobec dawnych towarzyszy broni z roku 1792 ma raczej obowiązki niesienia im materyalnej pomocy niż honorowe. Komunikował spóźnioną wiadomość o liście carowej do Igelstroma po wybuchu insurekcyi, którym wzbroniony był księciu Józefowi udział w walce. Donosił także o podróży Unruga do Poznania celem usunięcia trudności, stawianych przez rząd pruski w objęciu schedy po prymasie, o pośrednictwie Badeniego w sprzedaży Chomińskiemu, wojewodzie mścisławskiemu, Karolina, szacowanego na cztery kroć sto tysięcy franków. I w tym nawale kłopotów i interesów, gdy patronował nadto całemu mnóstwu krewnych, przyjaciół, dworzan i dawnych poddanych, zatracał zupełnie myśl o obowiązkach dla swej minionej królewskiej godności.

Natomiast książe Józef wciąż żył pod bolesnem wspomnieniem przeszłości. Odpisywał stryjowi 23-go i 25-go lutego, „wynurzał mu się zupełnie z swymi skrupułami, z swoją niespokojnością i z swoją obawą z powodu rzeczy, z której miał ofiarę czynić, rzeczy może błahej przez się, ale która dla niego nader była ważna z powodu, że do niej w uczuciach swoich wiele wagi przykładał." „Piszesz mi Wasza Królewska Mość, temi odzywał się słowy, że już zachody zrobiłeś o dobra Żyzmory, Wielonę, Uszpole i Chmielnik. Nie pojmuję wcale, co to ma wspólnego z przyjęciem znowu orderów, które złoży-



Książę Józef ze sztabem.

łem. Jeżeli w Rosyi prawa nie zostawiają własności majątku, tylko tym, którzy mają jakiśkolwiek order, to podobno bardzo wielu obywateli w temżesamem będzie położeniu, co ja, jakie zaś prawa dla nich postanowią, te i dla mnie niech zastosują. — Gdyby później los Waszej Królewskiej Mości tak rozstrzygniętym został, iżbym przestał być Jego poddanym, i gdybym w skutku tego w ten czas miał się przedstawiać obcym władzom i nowe składać przysięgi, skromność mego odzienia może mi zamknąć drogę do łaski, ale nie powinna zamykać jej do sprawiedliwości... Piszesz Wasza Królewska Mość: „ów Pepi, syn mego serca, sprawi swoje nieszczęście i moje i bardzo wielu osób ...przez ten swój ...upór"... Zawsze wolę Jego wyżej ceniłem od własnych skłonności, ale tam, gdzie przekonanie wskazuje powinność, tam się poddawać nie podobna. A zresztą czemuż Wasza Królewska Mość upierasz się przy tych orderach... Niestety, może wkrótce Wasza Królewska Mość już nie będziesz miał prawa rozdawania onych. — Czemuż więc w chwili upadku dawać to, co z krajem upaść musi. To tylko jeszcze powiem, że okoliczności, w których żyjemy, są zupełnie przeciwne obowiązkom, które odbierając ordery nasze przyjmujemy na siebie. Jakże nosić order z godłem „za wiarę, prawo i króla" w chwili, kiedy przechodzimy pod panowanie obcej wiary, obcych praw i kiedy król nasz jest więźniem. Jakże ja więc przyjmować mam na siebie obowiązki, których wypełnienie niepodobieństwem się stało?..." Gdy zaś nowe słyszał wyrzuty w liście z 2-go marca, upraszał opiekuna „najpokorniej, aby nie obstawał dłużej przy żądaniu, którego spełnienie... tem mu się niepodobniejszem być zdawało, im się więcej nad niem zastanawiał". „Los Waszej Królewskiej Mości, tak oceniał położenie, coraz więcej staje się niepodległym od drobnych osobistych okoliczności i coraz więcej zawisłym od głównych widoków polityki europejskiej. Ja gotów jestem poświęcić nawet przekonanie moje spokojności Waszej Królewskiej Mości i tym sposobem okupić sobie prawo pielęgnowania Go, ale tak drogo łaski dworskiej kupować nie myślę. Jeżeli przemoc wyjątki od prawa przeciw mnie chce czynić, zniosę spokojnie tę nową losu przeciwność. Gdyby jednak Wasza Królewska Mość pójść miał kiedyś pod straż tych, pod których dziś nadzorem zostawasz, o wtenczas prosić będę, jak o łaskę, o to, czego dziś przyjąć nie mogę". — Odpierał też oskarżenia, że żyje w kołach

rewolucyjnych. „Postępowanie moje, pisał, przecież jest bardzo proste i takie, jakie być powinno u człowieka honoru. Kiedy wszyscy powyjeżdżali z Warszawy i kiedy mi Wasza Królewska Mość radziłeś, abym tosamo uczynił, zostałem w Warszawie, a to z dwóch powodów. 1. Aby prędzej wiedzieć, co się z Waszą Królewską Mością stanie. 2. Aby wszystkich przekonać, że nie mam powodu niczego się obawiać. Ja tu teraz żyję z dawnymi kolegami, ludźmi, którzy dali dowody odwagi swojej, ale którzy się w politykę nigdy nie wdawali. Wszyscy byliśmy radzi otwarcie ojczyźnie naszej służyć, ale wszyscy wiemy, że słowa nic nie znaczą, kiedy ich czynem poprzeć nie można. Ja niczego więcej nie pragnę, jak żyć spokojnie i jeżeli to być może do Grodna nie jeździć... Chciałbym siedzieć sobie spokojnie w Jabłonnie, skoro dom będzie mieszkalnym, albo do mojej siostry jechać do Wiednia... Niczego prócz spokojności nie pragnę..." Jakoż żył z kilku przyjaciółmi, dawnymi adjutantami, z Bronikowskim, z Cichockim, z Kamienieckim, Hecklem i Hebdowskim, z Kownackim prowadzącym sprawy sukcesyjne, z oficerami przybocznymi króla Byszewskim i Grabowskim ale gościł też innych, ku oburzeniu władz moskiewskich, jak różnych wojskowych podupadłych, jak podejrzanego dla swej narodowości francuskiej aktora Volange. Było to powodem strofowań matki i stryja, aż się skarżył z tego powodu: „te ustawiczne niepokoje tak mi życie zatruły, że mi już i niemiłe". I aż zapadał na zdrowiu z tych zmartwień. A gdy król udzielał mu szczegółowych napomnień, u kogo z Rosyan musi bywać, i nawet, jaką ma nosić fryzurę, odpowiadał (czternastego marca) na poły żartem, na poły smutnie: „...Racz mi wybaczyć WKMość, że się uśmiechnąć musiałem na to, co mi Wasza Królewska Mość o fryzurze mojej mówisz. Dołożyłem starania, ile tylko mogłem, aby choć mały harcopik sobie zrobić. Co do loków, już mi to daleko trudniej, a co do fryzury z przodku, to rzecz jest wcale niepodobna, bom docna wyłysiał. Śmiem jednak zapewnić Waszą Królewską Mość, że to jest niesprawiedliwością nazywać fryzury nasze jakobińskiemi, bo kiedy harcopów nie nosimy, to z czupryny podobni jesteśmy do największych elegantów hierarchii kościelnej we Francyi przed rewolucyą, a kto harcop choć mały nosi, to się tak nosi, jak dziś Anglicy lub emigranci francuscy i jak cały świat, co się do mody stosuje. Wysoko tapirowane fryzury dzisiaj z mody wy-

szły tak jak suknie haftowane lub trzewiki z czerwonymi korkami". „Nie mogę wierzyć, aby mi istotnie miano mieć za złe mój sposób życia tutaj, ani... że tak mało widuję będących tu Moskali. Odnieśli oni tak znaczne nad nami korzyści, iż dziwić się nie można, że chełpliwość ich często górę bierze nad delikatnością, któraby nie kazała mówić o tem przed nami. Rozumiem więc, że lepiej jest oddawszy im, co przyzwoitość każe, zamknąć się u siebie, jak bywać u nich z niechęcią na twarzy. Nadto od wyjazdu WKMości zdrowie moje znacznie się pogorszyło. — Co się tyczy moich wydatków, są one takie, jak były w chwili wyjazdu WKMości, po kilku oficerów bywa u mnie codzień na obiadach. Są to ludzie bardzo nieszczęśliwi, którzy wszystko potracili. Mamże się przed nimi zamykać?" A dwa tygodnie potem, 28-go marca pisał: „Zlituj się nademną WKMość i nie wymagaj odemnie tego, co mię tak dręczy, że ile razy o tem myślę, to zawsze nazajutrz zdrowiem to przypłacam. Jeżeli koniecznie order jaki mieć trzeba, aby... łaskę znaleść w oczach panów naszych, już em... zaradził i krzyż maltański otrzymałem; więcej z siebie uczynić nie mogę... Co się tyczy przysięgi, jeżeli do tej smutnej łaski przypuszczonym zostanę, czyżbym tego tu odbyć nie mógł? Wszakby to rządowi na jedno wyszło. — Wasza Królewska Mość piszesz mi, abym wydatek mój zmniejszył. Tobym tylko tym sposobem mógł uczynić, gdybym oddalił ludzi, którzy po śmierci księcia prymasa na moję część się dostali; do roku przecież chować ich muszę, bom się do tego zobowiązał. — Bardzo temu wierzę, że tu pełno mamy szpiegów, ale ja ich się nie lękam, choć podobno i w własnym ich mam domu: Moje postępowanie jest jasne a mowy ostrożne... Wszyscy ci, którzy po wzięciu Pragi w moim domu bywali, są jeszcze w Warszawie i odebrali upewnienie, że w tem mieście i nadal spokojnie pozostać mogą".

Ale pozostać nie mógł sam książę. Na nic się nie zdało, że odwiedził, w myśl otrzymanych poleceń, dygnitarzy rosyjskich, Suworowa, komendanta miasta Buxhövdena i barona Ascha. Wciąż szły doniesienia, że „chadza po Warszawie bez orderów, w starym płaszczu rewolucyjnym", że „utrzymuje mnóstwo oficerów zniesionej armii polskiej". Jeszcze mu pamiętano i wystąpienia przeciw Targowiczanom. Chciano na nim wymóc jakiś akt pokory, uległości. A kiedy nadszedł

do Grodna jego list odmowny z 28-go marca, Repnin zaczął się srożyć. Kazał dochody z Żyzmor przelać do kasy generała Tormansowa w Kownie a księciu natychmiast wyjechać z Warszawy, jak się tego domagano ze sfer dworskich Petersburga, skąd już przysłano paszport zagraniczny. Stanisław August rzewnie przed wielkorządcą Litwy płakał na ten upór synowca, ale już go przełamać nie próbował, tylko zajął się wyprawieniem księcia do Wiednia w oznaczonym terminie, do dziesiątego kwietnia. Nakazał mu to listem z pierwszego tego miesiąca, nie pozwolił opóźnić się ani o dzień jeden i przez swego adjutanta Gordona doręczał mu tysiąc dukatów podróżnych dopiero na wsiadaniu. Miał książe jechać przez Galicyą, omijając Kraków i okolice, gdzieby mógł natknąć się na Prusaków, interesa zdać Kamienieckiemu i Kownackiemu, unikać ze względu na przyszłość wszelkiego drażnienia zwycięzców. Król obiecywał wypłacać mu pięćset czerwonych złotych miesięcznie i Bogu go oddawał.

W życiu księcia Józefa nastał okres nowy. Lat dwanaście najpiękniejszego, męskiego wieku w zupełnej spędzić miał bezczynności publicznej. Własne jego jak narodu życie cofnęło się w ciasne zaułki prywatnych trosk i zabiegów, uciech i radości. Bo nie trwałą miała być żałoba. Pokolenie wychowane w materyaliźmie XVIII-go wieku w olbrzymiej swej większości nie zdolne było do długiego smutku i żalu. Nawracano do zabaw i rozkoszy, które zmąciły na chwilę wielkie nieszczęścia krajowe. Zabrakło przewodników patryotycznego czynu i sumienia. Polegli, albo więzieni byli, albo zesłani; inni na obczyznę wyszli, rozpaczą zrazu gnani, a potem z nadzieją, że i tam własnej będą mogli służyć ojczyźnie. Reszta głowy schyliła pod jarzmo, kornie, z trwożliwym nawet pośpiechem, by nie przysporzyć sobie cierpienia. Kto głębiej w dusze nie wejrzał, rzekłby, że jak gody weselne święciła Polska utratę swej niepodległości.*)

Nie żeby nie żałowano przeszłości, tak wśród panującej warstwy szlacheckiej jak w świeżo dopuszczonym do praw stanie miejskim. Wszyscy czuli się poniżeni, najwięcej zaś ci, którzy dostali się pod panowanie pruskie jako „mniej orężem“ a bardziej pokonani przez

---

*) Według pamiętników J. Kitowicza i Fr. Karpińskiego.

„niewiarę“. Wolano raczej już Moskali, do których czas było przywyknąć i którzy wobec możliwości starcia z Prusami o podział łupu jednali sobie Polaków, pozostawiając ich u władzy pod swoim tylko dozorem. Przeciwnie rządy niemieckie żadnych nie zapowiadały korzyści i zaraz po przysiędze na wierność obywateli „zniesione zostały polskie jurysdykcye, magistratury i urzędy sądowe, skarbowe i policyjne“ a „nastały pruskie regencye, kamery i kreisraty, landraty i inne officya“. Spieszono jednak dopełnić uroczystego homagium latem 1796 roku, chociażby „przez zęby“ cedząc przysięgę, jak duchowieństwo i szlachta. — Zaś w innych zaborach jeszcze mniej żywiono skrupułów. Kto nawet „słowa przysięgi cicho w swym smutku wymawiał“, często gorliwie o łaskę nowych panów zabiegał. Gdy generał-gubernator litewski książe Repnin po dopełnieniu aktu poddaństwa przez obywatelów dawał bal wielki w Grodnie, podobno sam jeden tylko wstrzymywał się od tańca „przejęty uczuciem upadłego narodu polskiego, z imieniem nawet swojem“.

Oszczędzono księciu Józefowi takich upokorzeń. Mieszkał w tych latach we Wiedniu, z siostrą i panią Vauban, w odleglejszej dzielnicy przy ulicy Alster w domu pod liczbą 125. Zgnębiony, słaby, zamknął się w ciasnem kole spraw towarzyskich. Spalał się przecież w tej bezcelowości życia. Dziwnie się ono próżnem zdało na tle wielkich nieszczęść publicznych. Trawiła go gorączka. Niczego się już nie spodziewał od przyszłości. Dla niego skończyło się wszystko z tą komendą na ukraińskich kresach. Skończyło się i dla ojczyzny. Ostatnie lata były tylko klęsk dopełnieniem.

Stanisław August chciał go oderwać od smutnych myśli. Sam mógł się za wzór podawać, jak przejść w zacisze życia prywatnego. Często i obficie zalewał się łzami na wspomnienie ojczyzny, ale jej zgubę przypieczętował, dobrowolnie składając koronę. Starał się jedynie uzyskać za to rękojmię spłaty długów i zapewnić sobie milionowe dożywocie, aby dalej żyć w wygodach i zbytku, ostatnie uprawiać miłostki i świadczyć łaski rodzinie, dworakom i dawnym poddanym. Niestrudzony też był w swej uczynności, chciał dla byłych wojskowych wyjednać zwrot sum wyłożonych na kupno stopni, zabezpieczyć starość wielu jemu i Rzpltej zasłużonych, nawet więźniów uwolnić, których niegdyś skazano za zamach na jego majestat królewski. Najwięcej

zaś oczywiście troszczył się o ukochanego synowca. Wciąż mu dosyłał pieniędzy i rad udzielał życzliwych. Pytał, czyby się nie dało odprawić część służby, na którą w samej Warszawie łożył trzysta dukatów miesięcznie. Gotów był pośredniczyć w sprzedaży obrazów z pod Blachy wielkiemu miłośnikowi sztuki i bogaczowi ministrowi Bezborodce, który w tym czasie, latem 1795, dostał od carowej starostwo chmielnickie, za Sejmu Czteroletniego ofiarowane Poniatowskiemu, do pięciu tysięcy pańszczyźnianych, roboczych dusz liczące. Brat tego Bezborodki hr. Eliasz, w randze generała-majora, był dozorcą Stanisława Augusta za pobytu w Grodnie. Szacowanie obrazów zlecił król swemu sekretarzowi i agentowi w Warszawie Fryderykowi Bacciarellemu, a równocześnie nawoływał synowca do oszczędności, bo nowych długów nie miałby z czego pokryć. Ostrzegał, lecz brał na siebie ciężar różnych wypłat za księcia. Jeśli jednak, wyrozumiały aż nadto na ludzkie słabości, w tych prywatnych, majątkowych sprawach nie wymagał ścisłego, bezwzględnego posłuszeństwa, to tem więcej żądał go w publicznych.

W kwietniu 1796-go roku doszła do Grodna wiadomość o zebraniu się na Wołoszczyźnie powstańców. Niektórzy liczbę ich podawali aż na sześć tysięcy. Mieli przekroczyć Dniestr i wnieść zarzewie walki w południowe prowincye Polski. Mówiono, że z tego powodu podkomorzy podolski Lipiński, właściciel pogranicznego Żwańczyka, starzec osiemdziesięcioletni, osadzony został w więzieniach Kamieńca. Zatrwożył się król, czemprędzej wysłał do Wiednia gońca z ostrzeżeniem przed pokusą. „Zabraniam Ci najwyraźniej, pisał księciu, jakiegokolwiek i najmniejszego udziału w tem przedsięwzięciu. Nie utrzymuj żadnych stosunków ani porozumienia z tymi ludźmi. Broń się od wszelkich z tej strony przedłożeń. Wspomnij wszystkie niebezpieczeństwa, na które byłaby wystawioną wolność moja i moje bezpieczeństwo osobiste, tak jak i tylu osób z twojej rodziny tutaj się znajdujących, a co więcej pamiętaj o wszystkich nieszczęściach ogółu naszych rodaków, które byłyby jeszcze zwiększone w sposób okropny, gdyby dostrzeżono najmniejsze podobieństwo czegoś, coby mogło służyć za pozór po temu". I używał wszystkich swych praw nad księciem, odwoływał się do jego poczucia obowiązku i wdzięczności, do jego serca i głowy, aby żądać zupełnej tym razem uległości. Prawda:

miał słuszne racye polityczne,*) gdy tych Polaków zbiegłych w kraje lenne tureckie uważał za straceńców, za okrutną igraszkę w ręku francuskich mężów stanu, którzy ich użyli jako narzędzi, aby potem odrzucić i wyprzeć się, nie bacząc na to, ile klęsk ściągnęli na Polskę. Prawda: wskroś przejrzał i niecność dyplomacyi republikańskiej i beznadziejność przedsięwzięcia. Niemniej ta zależność od mądrego, lecz startego przez życie, oślepłego moralnie króla, w pozłocistem osadzonego więzieniu, na emeryturze dworów podziałowych, ciężkiem miała w niedalekiej przyszłości zaważyć brzemieniem.

Oto myśl legionowa, która w Turczech nieudolne znajdowała odbicie, dojrzała wkrótce na ziemi włoskiej. Z nieszczęśliwej wojny w obronie Konstytucyi 3-go Maja poczęta, odżyła u schyłku insurekcyi. Gdy nie można było oprzeć się wtóremu Polski rozbiorowi i gdy narodowi ostateczna zagroziła zguba, rozumieli niektórzy wodzowie, że trzeba jakkolwiekbądź ocalić siłę zbrojną narodową, by kiedyś w zmienionych warunkach znowu niepodległego dobijać się bytu. Ta myśl tułała się potem na wychodźctwie, snuła się poprzez emigracyjne spory, aż ją u samego schyłku roku 1796-go Dąbrowski zaklął w czynie. Zapewne przylgnęło do niej niebezpieczeństwo wzmożenia ucisku w kraju, ale niosła też z sobą obok nadzieji na pomoc Francyi i Rewolucyi, dalekich i długo bardzo ułudnych, także i bezpośrednie bliskie, rzeczywiste, chociaż z cierpień wyrosłe, dobra moralne. Miały legiony wyobrażać pozagrobowe Polski życie, zachować świadomość jej istnienia wobec świata i u własnych jej obywatelów, dowieść, że naród nie zginął razem z państwem, że on nigdy nie umiera, póki pamięć zachowa swej przeszłości i niewygasłą zdolność poświęcenia.

Te idee legionowe przeniknąć musiały do księcia, chociaż żył przeważnie w otoczeniu kobiecem, dla sprawy polskiej zupełnie obojętnem albo zgoła jej obcem. Do Wiednia wcześniej jak gdzieindziej dojdą odezwy Dąbrowskiego i tam najpierwej ogłoszone będą rozporządzenia przeciw wychodźcom. O dom księcia i dom jego matki zawadzi niejeden z dawnych towarzyszy broni szukając pomocy, aby się dostać poprzez austryackie straże do Włoch albo Francyi. Ale równocześnie ożywczym tym wpływom przeciwstawią się inne, które w du-

---

*) M. Kukiel: Próby powstańcze po trzecim rozbiorze.

sze polskie wniosą zamięszanie. Gdy jeszcze 27-go listopada 1796 Stanisław August nie miał dla chorego z umartwień synowca innej rady jak ucieczkę do muzyki, którą sam niegdyś łagodził swoje cierpienia febry nerwowej, już w dwa dni potem, za nadejściem do Grodna wiadomości o śmierci Katarzyny II, mógł dalekie snuć plany.

Na tron wstąpił Paweł I a jego pierwsze czynności zdały się zapowiadać głęboki przewrót polityczny. Takie wrażenie wywarło w Polsce i zagranicą uwolnienie Kościuszki, Ignacego Potockiego i jedynastu tysięcy brańców wojennych. Spodziewany był wybuch wojny z Prusami. Młodzież sankując się po ulicach Warszawy krzyczała na Niemców po rosyjsku: poszoł, pojdi procz. Wyglądano tam Moskali. Krążyła pogłoska o bliskich zaślubinach synowca króla Stanisława z jedną z córek cara i przywróceniu Polsce bytu politycznego w granicach drugiego rozbioru. Na wychodźctwie także najśmielsze żywiono nadzieje. Stanisław August zaś, po kilkunastu dniach trwożliwego oczekiwania, otrzymał nader łaskawe pismo carskie.*) I tak się ucieszył, że aż „płakał z radosnego wzruszenia", „przed każdą z osób składających dwór jego chwalił się ze swojej radości", ucałował swego dozorcę hr. Bezborodkę, pobiegł z listem do swoich sióstr obydwóch, a swej kochance zalecił: „Napisz do pani Poniatowskiej, że cesarz Paweł I przyrzekł księciu Repninowi dać księciu Józefowi na wieczność dobra Wielonę, Żyżmory i Uszpole. Dziękuję Bogu i więcej nic nie mam do powiedzenia".

We Wiedniu także pierwsze odruchy szlachetności cara Pawła powszechne wywołały uwielbienie wśród zebranych tam Polaków. Dał mu wyraz i książe Poniatowski w liście dziękczynnym z piętnastego stycznia 1797 roku**) i składając przed posłem rosyjskim hr. Razumowskim przysięgę homagialną z dóbr przywróconych w dwa dni po otrzymaniu ukazu nadawczego. Uczynił to przecież nie bez przymusu.***) Odebrał list od stryja z osiemnastego grudnia, gdzie powtórzone były słowa Repnina o konieczności zaprzysiężenia poddaństwa w orderach Białego Orła i Świętego Stanisława. Od Gordona, adjutanta królew-

*) Eust. Tyszkiewicz: Króla St. Augusta ostatni pobyt w Grodnie, str. 126 i następne.

**) W II tomie dzieł ks. W. Kalinki (Kraków 1891, str. 98-9), a brulion w rękopisie Muzeum Czartoryskich pod liczbą 2258.

***) Bibl. Warsz. marzec 1912, str. 487-8, rozprawa prof. Askenazego p. t. Przysięga Kościuszki.

skiego wyprawionego z Grodna w wilią Nowego Roku, usłyszał o przygotowaniach do wyjazdu do Petersburga. Sam otrzymał rangę w wojsku rosyjskiem, rozkazem dziennym z 22-go grudnia 1796 mianowany generałem-porucznikiem i szefem pułku kirasjerów kazańskich. Zrozumiał też zaklęcia króla w imię posłuszeństwa i wdzięczności, skoro miał on być więźniem pod grozą wybuchów gniewu imperatora i zakładnikiem prawomyślności swojej rodziny i swoich stronników. I przewidywał już, że wszystko może skończyć się na ulgach osobistych, na poprawie losu jednostek, na poniechaniu samej tylko zemsty, za co każą zapłacić zapomnieniem o ojczyźnie. Dlatego uchylił się od przyjęcia stopnia i od grodzieńskiej czy petersburskiej podróży, z czego się tłómaczył w liście z czternastego stycznia do króla*) i uprzejmem piśmie do Repnina,**) którego wpływ największej w tych sprawach ważył. Usprawiedliwiał się tem, że od trzech tygodni cierpi na febrę a odnawiające się rany zaledwo mu pozwalają się poruszać. Załączał świadectwa chirurgów. Zapewniał, że i do żadnej innej armii nie wstąpi, gdyż nie mógłby spełniać obowiązków zawodu wojskowego.

Król się tem zadowolnił, do listów księcia własne dołączył wymowne dowodzenia a potem osobiście w Moskwie i Petersburgu zawsze słabością nieobecność synowca tłómaczył***) i jeszcze pod koniec października w Gatczynie mówił carowej, „że tak dalece podupadł na zdrowiu, iż nie mógł towarzyszyć swej siostrze jadącej odwiedzić matkę. Dużo było w tem prawdy. Tylko powody tej choroby tkwiły w ośrodkach duchowego życia. Odzyskaniu sił fizycznych stanęła na zawadzie świadomość, że wypadłoby jechać na północ, dzielić z rodziną codzienną strawę upokorzeń bez żadnych innych jak zysków osobistych nadziei. Bo z końcem stycznia 1797-go potwierdzono akt trzeciego rozbioru. Zatarto imię Polski. Stanisławowi Augustowi zapewniono tylko spłatę jego i Rzeczypospolitej długów, do czego wyznaczona osobna komisya likwidacyjna trzech dworów podziałowych. Zgłosił przed nią i książe Józef przez swych pełnomocników w Warszawie pretensyą do intraty stu tysięcy złotych polskich, przyznanej

---

*) W korespondencyi ogłoszonej przez prof. Br. Dembińskiego.

**) Tekst w papierach Paszkowskich.

***) L. Siemieński: Ostatni rok życia króla St. Augusta (Kraków, 1862, str. 21, 38, 149).

mu przez Stany Sejmowe a we własnem i siostry imieniu prawo do stu pięćdziesięciu tysięcy dukatów, zapisanych im przez króla w układzie rodzinnym regulującym sprawy spadku po kasztelanie Stanisławie Poniatowskim. Ale szczególnych starań nie czynił i nie poczuwał się do innych obowiązków, jak bierności. A mogło się zdawać, że mu to przyjdzie z łatwością. Wszak zawsze skłonny był do bezczynności. Kochał zawód orężny, ale przecież teraz wypadłoby mu walczyć po stronie Francuzów i razem obalać porządek starego świata, z którym związany był przez ród, majątek, przyjaźnie i nawyknienia. I trzeba było iść pod komendę człowieka wielkich zdolności i wielkiej zasługi, ale który był wicebrygadyerem, kiedy książe dowodził całą armią koronną. Co więcej, obok legionów istniały na wychodźctwie skrajne odłamy, które w próżni i nieszczęściu tułaczego żywota namiętne wywoływały spory i myśl polską urabiały na modłę francuskich zasad rewolucyjnych. W tych kołach znienawidzoną była idea monarchiczna, jakby źródło wszelakiego zła na świecie, zaś Stanisław August piętnowany jako zdrajca i sprawca upadku Polski a synowiec jego uważany za narzędzie w rękach królewskich. Jednak mimo wszystkie te wstręty nie bez ciężkiej walki wewnętrznej Poniatowski wyrzekł się uczestnictwa w robotach legionowych. I nie bez największej ujmy dla własnej i ojczystej sławy. Bo jakże wiele można było dla niej dokonać. Przykładem mógł mu być Kniaziewicz, porucznik fizylierów w kampanii ukraińskiej, który z rosyjskiej wyswobodzony niewoli zaraz ku włoskim przebierał się granicom i miał prowadzić legię na Rzym i Neapol, i potem nad Dunajem polskie rozgłosić imię. Książe Józef widział się z nim w Wiedniu i pewnie mienił go szczęśliwym mimo nędzy i poniewierki tułaczej, gdy ku wyśnionej wielkości szedł i chwale.*) Sam pozostał do wspólnego ze stryjem przykuty łańcucha. Jego ogniwa złote wrzynały się głęboko. I nawet śmierć królewska nie rozwikłała splotu majątkowych i rodzinnych zobowiązań. Zacisnęły się jeszcze. Dla ich potargania innego trzeba było hartu duszy.

Stanisław August zmarł dwunastego lutego 1798-go roku. Ustawiczne przykrości w rozrachunkach z komisyą likwidacyjną wyznaczoną do spłaty długów króla, obok udręczeń galowych uroczystości na dworze

---

*) Pamiętnik szefa Drzewieckiego (Wilno 1858) str. 66-7.

petersburskim w mrozy trzaskające, przywiodły marne jego życie do nagłego końca. Książe Józef niespodzianie wezwany do Petersburga na uroczystości pogrzebowe, które potrwały do 8-go marca, zostać tam musiał jeszcze kilka miesięcy. Brał bowiem w spadku nie sam tylko płaszcz koronacyjny, zdjęty ze zwłok jako pamiątka rodzinna a złożony potem na Wawelu, lecz i wszystko mienie po zmarłym bez testamentu stryju; tylko berło i łańcuch orderowy zagarnięto do skarbca carskiego. Przeklęte to było dziedzictwo. Rdzenia jego nie tworzyły posiadłości realne, zbytkowny pałac Łazienkowski, Belweder, Ujazdów, sprzęty i całe urządzenie Zamku, poczta, mennica, teatr, składy solne, domy i grunta w Warszawie, ale pretensye do dworów państw rozbiorowych, obowiązanych do pokrycia długów królewskich, które niezmierną spiętrzyły się masą. Rozwikłanie tych niezliczonych spraw nierządnego życia Stanisława Augusta było ściśle zależnem od postępowania rządów zaborczych. Stąd konieczny dla spadkobiercy ciągły z nimi stosunek. Wyrazem tego było wówczas w Petersburgu mianowanie go przeorem Zakonu maltańskiego, którego opiekunem uczynił się car Paweł przeciw zamachom Francyi rewolucyjnej. Latem 1798-go książe zjechał do Warszawy. Tam urzędowała komisya likwidacyjna długów królewskich. Tam też odtąd pozostał.

Z kolei pruskim wypadło mienić się poddanym. I dobrze mu z tem było. Gdy wtedy nie mógł czy nie umiał Polsce służyć, przynajmniej niczego przeciwnego nie żądano od niego. Najmilej układało się życie pod berłem dobrotliwego Fryderyka Wilhelma III, który pogrążał państwo w zupełnej bierności politycznej, chociaż się wkoło odmieniała postać świata. Nigdzieby w Europie tego nie znalazł spokoju. Nic to, że spokój ten bliskim był śmierci.

X.

Warszawa pod rządem pruskim.

Stolica niegdyś wielkiego królewstwa stała się opuszczonem, pogranicznem miastem prowincyonalnem". Ze stu dwudziestu tysięcy jej mieszkańców w okresie Sejmu Czteroletniego, z dwukroć stu tysięcy doby insurekcyjnej pozostało niewiele co ponad tysięcy sześćdziesiąt. „Zamknięte mieszkanie królów" i gmachy obrad wolnego narodu; „domy możnych obywateli sprzedane za bezcen, na wjezdne obrócone gospody". Gazeta Warszawska innych nie podawała wiadomości krajowych jak tylko te o upadłościach. Ogłoszona sprzedaż pałacu księcia Józefa Lubomirskiego przy ulicy S. Jerskiej i księcia Jabłonowskiego przy ulicy Senatorskiej „z przyczyny długów". Przedaje się posiadłość hrabiów Skarbków przy ulicy Hożej i Marszałkowskiej, i dworek Działyńskich na Lesznie, i pałace Ogińskich i Mniszchów, i dom Jana Potockiego. Pałac Blanka przy Senatorskiej na trzech terminach nie znajduje nabywcy za czternaście tysięcy talarów. Zapowiedziany przetarg publiczny ogromnych dóbr miejskich innego bankiera warszawskiego Karola Schultza. Zabudowania pałacowe na mnóstwo rozpadały się części. Niedawno jeszcze gościnne i szeroko otwarte bramy dziedzińców, które ledwie pomieścić mogły mnogość karet i koni, teraz szczelnie zamknięte, zawalone śmieciem i stołami przekupniów, „a mała furtka na pół odemknięta ukazywała przechodniom gęstą trawą zarosłe podwórza". Ścian Zamku królewskiego nie dojrzeć z poza przylepionych

sklepików i straganów, zaś z wnętrza jego pustką tchnie grobową.*) W bliskich upadku murach do familii Pociejów należących „prawdziwe mrowisko żydostwa, w niezliczonych budkach i kramikach drewnianych w podwórzach tej posesyi wzniesionych". I „najcelniejsze ulice brudnem napchane żydostwem". „Na mieście rzadki ruch przechodzących, rzadsze świetne dawniejsze powozy, na przedmieściach wiele domów walących się i niemieszkalnych"... „Mnogie żebrzące ubóstwo, drzwi nowo przybyłych otoczone często przez próżniaków, częściej przez takich, co niegdyś znali dni swobodne", a przez zmianę rządu postradawszy zajęcia a niekiedy i majątki przywiedzeni zostali do smutnej ostateczności.

„Przestała Warszawa być siedliskiem królów i rządu, rozprószyły się przebywające w niej ciągle zamożne domy, tyle bogactwy swemi przyczyniające się do jej blasku". Zniknęła wykwintność i przepych, w sercach atoli Polaków nie mogło tak prędko zaginąć przyzwyczajenie uważania Warszawy za stolicę, gdzie potrzeby, chęć zabaw, wychowanie dzieci i same pociągały wspomnienia. Po paru latach zabliźniły się niektóre z ran w ostatniej zadanych wojnie. Stosunek do Prusaków uległ pewnemu przeobrażeniu. Zewnętrznie pozornie złagodziły się przeciwieństwa narodowe. Władze zmieniły postępowanie wobec szlachty, nie chciały z nią walczyć otwarcie, by jej nie popchnąć ku Rosyi, wolały pobłażać jej lekkomyślności, ułatwiać jej kredyt i życie wystawne, aby tem pewniej po jakimś czasie wywłaszczyć ją za długi i zgubić. Lata pokoju sprzyjały rolnictwu, przy ogromnym wzroście cen zboża i ułatwieniu zbytu niezmiernie podniosły się dochody ziemiaństwa. Na krótko nastał okres nieznanego dotąd dobrobytu. Za czem wezbrała ochota do zabaw, wzmogła się żądza użycia.**) Czujność wobec wroga ustąpiła miejsca pewnej dobroduszności. Gubernator Prus Południowych, które wraz z Nowo-Wschodniemi obejmowały ziemie zagarnięte na Polsce w drugim i trzecim podziale, poczciwy generał Köhler ojcowską wyrozumiałością na wybryki młodzieży zjednywał sobie życzliwość powszechną. Małżeństwo Antoniego Radziwiłła

---

*) Fr. hr. Skarbek: Pamiętniki Seglasa; listy M. ks. Radziwiłłówny i wspomnienia Nakwaskiej przytaczane przez J. Falkowskiego w I. tomie Obrazów z życia kilku ostatnich pokoleń; M. Handelsmana: Warszawa w r. 1806—1807; Pamiętniki Niemcewicza z r. 1802 i ustępy ze wspomnień Józefa hr. Krasińskiego w zeszycie czerwcowym Biblioteki Warszawskiej r. 1912.

**) Księga pierwsza Dziejów Księstwa Warszawskiego przez Fr. hr. Skarbka.

z księżniczką panującego domu zbliżyło arystokracyę polską do dworu berlińskiego. Fryderyk Wilhelm III w czerwcu 1798 roku objechał zagrabione przez ojca swego kraje a piękna żona jego była w tej podróży uprzejmą dla Polaków i bardzo też życzliwie ją witano. Zresztą niemieccy urzędnicy i wojskowi uznając wyższość kultury towarzyskiej możnych rodzin polskich a oraz i przez oszczędność trzymali się na uboczu. Były więc warunki, aby swobodnie się bawić w dawnej Polski stolicy, jeśli tylko zapomniało się o przeszłości i nie patrzało w przyszłość. Jakoż zwolna ożywiło się miasto, a tuż obok obumarłej siedziby królewskiej roztlało główne ognisko towarzyskiego pożycia. „Przy bramie wjezdnej do zamku jest w skrzydle pod kątem prostym do niej przytykającem druga brama, którą się wjeżdża w spadzisty dziedziniec zamknięty w głębi niepięknym jednopiętrowym pałacykiem, a po lewej stronie drugiem skrzydłem do zamku dotykającem z płaskim dachem blachą krytym i balustradą ozdobionym, na który z pokojów zamkowych wychodzić można dla używania pięknego widoku na Wisłę. Naprzeciw tego skrzydła, niegdy bibliotekę królewską zawierającego, stoi dom niepozorny bez piętra, który przez lat wiele był miejscem zbierania się eleganckiego świata warszawskiego i bardzo pospolite nazwisko od dachów blachą krytych sławnem uczynił w dziejach tegoż świata". Posiadłość tę z obszernymi gruntami na Maryensztadzie podarował był Stanisław August na wyjezdnem z Warszawy bratankowi. Tam osiadł książe Józef za powrotem z Petersburga, a wkrótce przybyła tam z Wiednia siostra jego i nieodstępna pani Vauban z mężem swoim.

Chciał książe „żyć z wybranymi przyjaciółmi, jak człowiek swobodnie bogactw swoich używający", z myślą jeno o zabawie, hucznej i szalonej, by nią zgłuszyć wielkie wspomnienie i zakryć sobie rozpaczliwą pustkę dnia jutrzejszego. „Nie czuł się obowiązanym ani powołanym do tego, aby miał być stróżem tradycyi i obyczajów krajowych". Nie starał się, nie życzył sobie wpływać na sposób myślenia rodaków. A jednak wbrew tej najoczywistszej chęci i woli przez zalety swoje i wady, przez odziedziczone stanowisko, przez samą bujność i swawolę życia przemożnie miał oddziałać na swoje pokolenie.

Ważył niezmiernie jego wdzięk osobisty, dar zniewalania sobie serc ludzkich. „W średnim już wieku" odznaczał się „szczególnym powabem regularnych rysów twarzy, ozdobionych zawsze wyrazem

szlachetności i ujmującej łagodności.“ „W całej postaci i obejściu jego“ przejawiały się „znamiona wyższości połączone z uprzejmością i grzecznością“ bez jakiejkolwiek „oznaki dumy lub chęci poniżenia niższego od siebie“. I to wiele znaczyło, że był spadkobiercą króla i prymasa. Brał po nich najwspanialszą oprawę życia towarzyskiego, najkosztowniejsze sprzęty i najpiękniejsze pałace i całą ich klientelę. W drużynie jego wiernych znaleźli się Cichocki i Grabowscy Michał i Stanisław, synowie królewscy, Hebdowski i Kamieniecki, dawni adjutanci, kilku Potockich, bracia Oborscy, dwaj Matuszewice, Filip Friebes, Rautenstrauch, Bronikowski, Toliński, Ludwik Kicki i inni. Każdy z nich głośny był czy to z elegancyi czy z hulanek czy z zawadyjactwa, cóż dopiero gdy się w jedno związali bractwo, oparte o inne przyjacielskie domy, jak ekspodkomorzego Kazimierza Poniatowskiego i córki jego Ludwikowej Tyszkiewiczowej. Wreszcie pogarnęli się tłumnie „pod Blachę“ emigranci, tak że dwór księcia Józefa stał się głównym ośrodkiem cudzoziemszczyzny.

Wychodźcy francuscy w ucieczce przed zwycięskiem wojskiem Republiki musieli opuścić ościenne kraje nadreńskie, Włochy i Szwajcaryę i szukać schronienia na północy i wschodzie, na ziemiach polskich. „Nie było prawie domu“ zamożniejszego, zwłaszcza w Warszawie, „w którymbyś nie znalazł Francuza, to kapelana, to guwernera, to metra jakiego, to przyjaciela doradcę nie mówiąc już o sługach wszelkiego rodzaju“. „Wielu wśród nich było ludzi godnych i z pracy oraz talentów szukających sposobów do życia i utrzymania“, ale roiło się i od nadętych fałszywym tytułem i skłamaną zasługą, intrygujących, wichrzących albo błaznujących. Wszyscy, począwszy od książąt krwi a kończąc na księdzu Balivierze, stołowniku i igraszce księcia Józefa, zawodowym szulerze, nigdzie nie czuli się tak swojsko jak „pod Blachą“. Stało się to za wpływem pani Vaubanowej.

„Pani i pan de Vauban byli emigrantami...; przyznawali się do pokrewieństwa ze sławnym wodzem i autorem dzieła o obronie twierdz, i do tytułu hrabiowskiego. Jedno i drugie mogło uchodzić za prawdę..., a tytuł hrabiny przybierały pospolicie wówczas wszystkie kobiety do eleganckiego towarzystwa należące, z których żadna prawie nie była hrabiną po polsku, a każda nią była po francusku, to jest na biletach wizytowych, na kopertach listowych i w potocznej mowie. Pani de

Vauban nie była, w pierwszych nawet czasach ukazania się swojego na horyzoncie warszawskim, ani ładna, ani młoda, ani też odznaczająca się wyższością zdolności umysłowych. Dosyć wysoka i chuda, szczególniej delikatna i nerwowa, nie miała ona w sobie żadnego powabu, świeżością, kształtem i wdziękiem usprawiedliwionego. Ciągle niby cierpiąca, nieustannemi spazmami dotknięta, żyła w sposób i w atmosferze osoby chorobliwej. Mało znając świeżego powietrza, nie mając prawie wyobrażenia o nieprzyjemnościach mrozu i słoty, prowadziła życie klatkowe w mieszkaniu zawsze nad miarę ogrzanem; letnią porą, w szczególne pogody, powozowej tylko używała przechadzki; nie jadła tego co wszyscy... Wszelki hałas był nieznośnym dla niej; kto miał szczęście dostępować do niej, musiał chodzić na palcach, nie mieć skrzypiących butów i cicho mówić". Jej mąż był z rodzaju tych, którzy służą tylko za osłonę, a „nie mogą mieć przy małżonce ani woli ani zdania swego i którzy się tem tylko różnią od służących, że im wolno jest mówić niekiedy po imieniu do pani swojej. Nie odznaczał on się ani dowcipem, ani uprzejmością w obejściu, ani nawet owemi przyjemnemi wadami, które łotrów wielkiego świata czasem znośnymi czynią; i tylko jednę okazał zdolność, to jest, że odegrał dosyć dobrze kilka ról w komedyach francuskich". Niewiele też nim się zajmowano, tem więcej natomiast żoną jego, w której ręce przeszedł ster życia towarzyskiego, skoro siostra księcia Józefa wkrótce opuściła Warszawę i już tylko od czasu do czasu do niej zjeżdżała. Uznano wtedy panowanie tej kobiety grymaśnej i przybierającej ton wyższości, chociaż „rządy jej były i uciążliwe i poniżające dla poddanych". Pomimo dostatków, któremi była otoczona, nakładała ona nieustannie daniny na uczęszczających do jej salonów... To trzeba było nieść pomoc ubogiej, lecz niewymieniającej się rodzinie, dla której pani hrabina własnoręcznie bukiet sztucznych kwiatów ułożyła, lub suknię wyhaftowała, i nader drogo ten bukiet lub tę suknię płacić kazała; to należało kupić bilet na loteryę fantową, zapłacić przedpłatę na dzieło nieznajomego autora, lub jaki modny wynalazek na zachęcenie zasługujący... To nakoniec trzeba było przyłożyć się do składki na ubogiego emigranta, którego nazwiska przez delikatność i przez wzgląd na znakomitą familię jego wymieniać nie wypadało." Co więcej za wszystkie hołdy i dowody uległości pani de Vauban nie zawsze od-

płacała wzajemną grzecznością. „I tak, jeżeli oddawała wizyty damom uczęszczającym pod Blachę, to nie inaczej, jak zajeżdżając przed ich mieszkanie i za pośrednictwem lokaja, który zostawiał kartę pani hrabiny lub uwiadamiał..., że pani hrabina dla słabości zdrowia nie może wysiąść z pojazdu, lecz gotową jest przyjąć w nim osobę odwiedzaną... I widziano często elegantki warszawskie, wybiegające z mieszkań swoich na ulicę, aby mieć zaszczyt przyjąć przed swojem mieszkaniem panią hrabinę w własnej jej karecie, rozmawiać z nią stojąc na stopniu karety lub siedząc obok niej w pojeździe, który z uprzykrzeniem przechodniów długo zajmował chodniki lub przejście na ulicy. I taka wizyta uchodziła za wielki zaszczyt", tyle przez wzgląd na pokrólewski splendor dworu księcia Poniatowskiego, co pod urokiem kultury francuskiej niesionej przez emigracyą, której opiekunką czyniła się pani de Vauban.

„Cały sposób życia i obejścia, ubiory i mowa, zabawy i dowcipne żarty, obmowy i zalotne rozprawy, wszystko słowem, co stanowi istotę społecznego pożycia, było nacechowane francuszczyzną", a wszystko to najdoskonalej wyrażało się pod Blachą i stąd narzucało się jako wzór niedościgniony światu towarzyskiemu Warszawy. I tak, kiedy w otoczeniu księcia Józefa powstała myśl urządzenia teatru amatorskiego, w tym kierunku zwróciła się ciekawość i zajęcie całej stolicy. „Zamówić sobie bilet, spodziewać się go i biec na teatr jak najrychlej, ażeby mieć dobre miejsce, to było nieraz całodziennem zatrudnieniem nie tylko młodych, ale już i w dojrzalszym wieku osób. — Byłeś wczoraj na sociecie? Będziesz jutro na sociecie? to były pierwsze pytania, jakie sobie zadawali eleganci z wielkiego świata spotkawszy się i skracając po swojemu francuskie wyrażenie théâtre de société". Przedstawienia odbywały się w sali pałacu Radziwiłłowskiego, na scenie występowały obok emigrantów panie z najwyższej arystokracyi polskiej, jak Ludwikowa Tyszkiewiczowa i jej córka Anna, Sewerynowa Potocka, Izabella Czartoryska i jej córka księżna Würtemberska, Ewa Sułkowska, Sobolewska, Cetnerowa, Dzierzbicka, Sołtykowa i inne. — Po za tem „żony kilku towarzyszów księcia były nieodstępnemi towarzyszkami pani de Vauban i największą ozdobą jej salonu, gdyż wszystkie słynęły z piękności i z ujmujących wdzięków w obejściu". „Był to korpus posiłkowy, daleko silniejszy od grona przyjaciół księcia, którzy stawiali czoło jego

przeciwnikom". Stąd wziętość i świetność Blachowych zebrań. A wreszcie „była jeszcze jedna okoliczność, która wpłynęła na przewagę koteryi francuskiej pod Blachą zawiązanej i na upowszechnienie jej dążności, to jest bytność Ludwika XVIII wraz z familią i dworem w Warszawie". Pretendent do tronu francuskiego zjechał do Warszawy z początkiem marca 1801 r. z Mitawy, gdzie mu dłuższej gościnności odmówił car Paweł już wówczas pojednany z Pierwszym Konsulem Republiki Bonapartem.*) Zaraz w maju przeniósł się dwór burboński na miesiące letnie do Domku Białego obok głównego pałacu Łazienek, dokąd w czasie pogodnym z pod Blachy przeprowadzał się książe Józef.

Chętniej jeszcze przebywał książe Poniatowski w Jabłonnie, aby użyć wiejskiej swobody.**) Urządzenia nie były tam zbytkowne, chociaż tryb życia wielkopański i bardzo kosztowny. Pałacyk „kształtnej architektury, z zegarową wieżycą" pośrodku, przeznaczony był jedynie do podejmowania gości. Wnętrze wypełniała ośmiokątna sala piętrowej wysokości, za którą kaplica, z przyległymi pokojami jadalnym, bilardowym i bibliotecznym. Z boku dwie oficyny. Jedna o oknach szczelnie zawartych przeznaczona dla pani Vauban, skąd do pałacu przenoszono ją w lektyce zamkniętej. Druga mieściła gościnne pokoje i na skrzydle mieszkanie księcia Józefa. „Wchodziło się po kilku schodach do małego pokoiku, z okrągłym stołem po środku, z kilku stołkami wyplatanymi słomą i z zawieszonymi po ścianach kolorowymi angielskimi sztychami; stamtąd do wąskiego a długiego i przecinającego całą szerokość oficyny pokoju, umeblowanego bardzo skromnie, tem, co raczej do potrzeby niż do przepychu posłużyć mogło". „Całem przyozdobieniem... komnaty był olejny portret księcia Ludwika de Ligne... Obok niego kilka sztuk wyborowej broni; zresztą szkice Orłowskiego, pomiędzy któremi bitwa pod Zieleńcami i utarczka z kozakami". Przed pałacykiem obszerny podjazd oskrzydlony przez piątrowe oficyny, dalej ogromny kolisty trawnik z obeliskiem pośrodku, obramowany niziutkim żywopłotem. Po bokach cięte szpalery, kilka topoli włoskich, grupy drzew i pojedyncze średniego wieku, przy jednej z oficyn ruina baszty, w niewielkiej odległości altana chińska ze smokiem na szczycie. Z tyłu

*) Al. Krauskar: Bourboni na wygnaniu (Warszawa 1899).

**) Według Leona Potockiego Urywku ze wspomnień (Poznań 1876), mało niestety ścisłych, jak wynika z porównania dat i rysunków (Widoków Warszawy i jej okolic Karola Alberti'ego).



PAŁAC W JABŁONNIE.

sadzawka. W głębi ogrodu stare lipy o rozłożystych konarach. — Idąc od oberży ku pałacowi przechodziło się jeszcze przez dziedziniec z dwoma oficynami, w jednej mieszkała pani Cichocka, piękna i głośna z przygód miłosnych, a w drugiej Brodowski, kamerdyner księcia, z całą swoją rodziną. Drugim kamerdynerem był Francuz Harel, zawiadujący dworem pod kontrolą pani Vauban, a wogóle między służbą i w zarządzie ludzie różnych narodowości: kasyer generalny Wacław Glaser, administrator Jabłonny Hofmann, koniuszy Schusterbauer, łowczy Bałdysz, w liberyi, kuchni i stajni obok Polaków Francuzi i Niemcy, a nawet murzyn pani Tyszkiewiczowej. Ogólne zastępstwo w interesach powierzone miał po Kamienieckim niejaki Andrzej Michałowski z Litwy. — Gości Jabłonny nie krępowano w swobodnem użyciu czasu. Rano każdy wstawał, kiedy chciał; mężczyźni zbierali się na pogawędkę i śniadanie w oficynie księcia, gdzie na dole była urządzona tak nazwana kawiarnia. Schodził tam i gospodarz paląc z gośćmi z długich cybuchów turecki tytoń. „Kobiety zaś po śniadaniu i rannej toalecie szły na dzień dobry do pani de Vauban, a ta najzręczniejsze z pomiędzy nich wybierała sobie do pomocy krościenkowych robót“. Nadzorca pokrólewskiej galeryi sztychów Francuz Marival czytał tam na głos gazety. Mężczyźni w tym czasie najczęściej byli na łowach, polując pospolicie z chartami; używano także przejażdżek i przechadzki. Popołudniu panie wracały z „pańszczyzny“ od hrabiny i stroiły się do obiadu tak wytwornie jak w Warszawie. O piątej dawano znak kilkakrotnem uderzeniem w dzwon chiński, że nakryto do stołu. Kuchnia była wykwintna, francuska; wśród przystawek bardzo ulubioną przez księcia potrawą był szpinak. — Przed zmierzchem często bawiono się piłką na murawie. „Wieczorem odbywały się spacery pojazdami, konno, czasami na osiołkach, a nieraz batami po Wiśle“. Pani Tyszkiewiczowa lubiła najwięcej konną jazdę. Na stajni stało wierzchowców ze dwadzieścia, cug sześciokonny ogierów tureckich, angielski zaprząg z dwoma dżokejami, „pocztowa piątka z pocztylionem ubranym po wiedeńsku, w palonych butach, łosiowych spodniach, stosowanym kapeluszu, z blachą na ramieniu i trąbką przewieszoną przez plecy“. „Prócz tego było jeszcze kilka czwórek mniej paradnych i szesnaście korsykańskich koników . . . Wszystkich zaprzęgowych koni maść była gniada“. — Wieczorami bawiono się rozmową francuską i w różne

gry towarzyskie, zasiadano także do faraona, którego namiętnie lubiła siostra księcia. Rzadko zbliżał się do tego stolika ks. Józef, ale wtedy stawiał wysoko. Często natomiast grywał w bilard. Miłostki oczywiście wypełniały ogromną część tego życia. A wiązało ono tak ściśle, że ustanowiono w Jabłonnie mundur przyjacielski: frak popielaty z czarnym kołnierzem lekko złotem haftowanym.

Hulaszczość towarzystwa z Jabłonny, francuszczyzna z pod Blachy szerokie zataczały kręgi wpływu. Podziwiano, naśladowano. Zaś ganiono często obłudnie, przeciwstawiano się przez samą tylko zawiść rodową. I tak Wincenty Krasiński z grona młodzieniaszków oddanych taksamo pijatykom, burdom, grom, kłótniom, pojedynkom i rozpuście tworzył Towarzystwo Polaków Przyjaciół Ojczyzny, którzy na znak żałoby nosili czarne fraki, kamizelki o barwach narodowych, białe z pąsowem podszyciem, przy ubraniu guziki mosiężne z podobizną kotwicy i napisem „Nadzieja“. Na tle osobistem toczył się również spór o teatr między Ludwikową Tyszkiewiczową, opiekunką stałej trupy aktorów francuskich, a rodziną Sapiehów i Sołtyków, którzy na scenie narodowej popierali sztuki nawet bez żadnej istotnej wartości. Udaremnić przedstawienie było tem łatwiej, że w owoczesnym „teatrze warszawskim nie było ani krzeseł ani ławek i że parter był jakby wielką salą, po której się cała publiczność ustawicznie przechadzała, wyjąwszy, gdy natłok stał temu na przeszkodzie lub gdy chwilowe zajęcie przedmiotem albo grą artysty mimowolną przerwę w tych przechadzkach czyniły“. Kiedy zaogniły się przeciwieństwa, „nie było jednego dnia, żeby nie zdarzyło się dwóch, trzech pojedynków w Łazienkach pod szopą, świstań w teatrze, burd w miejscach publicznych, a prawie nigdy nie nastąpiły aresztowania, tak byli Prusacy pobłażający“. Znudzony tem ks. Poniatowski, że się zawsze i codziennie w jego wozowni rąbano na pałasze, uzyskał szyldwacha do tej szopy, ale i to zrazu nic nie pomogło, strażującego żołnierza związano, i pojedynek odbył się bez dalszych przeszkód. Miały te starcia i pewne znaczenie ogólniejsze i wmieszanie nazwiska księcia nie było bez ujmy dla niego. Robiono zeń jakby przeciwnika sceny narodowej, gdy pod Blachą żadnemu artyście polskiemu nie przyznawano talentu, a „patryotyzmem z przedpokoju“ mieniono „uniesienia publiczności na każde słowo tyczące się losu Polaków“. Nie okazywano tam dość

serca i dyrektorowi Bogusławskiemu*), gdy był prześladowany z powodu wygłoszenia w powinszowaniu na rok 1801 „paru wyrazów wróżących powstanie ojczyzny", a mała kompania aktorów francuskich przybyła do Warszawy u końca zimy r. 1802 znalazła gorliwą opiekę. Nie miano też dość zrozumienia „pod Blachą" dla usiłowań Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. I nie dziw, że na mieście mówiono złośliwie:

Jeszcze Polak po polsku i pisze i czyta,
Bo nie cała Warszawa jest blachą pokryta.

Wprawdzie i w życiu na modłę francuską tkwił pewien pierwiastek oporu przeciw podbojowi kultury zaborców, ale na czas dłuższy nie mogło wystarczyć takie proste, wielkopańskie zlekceważenie zmian dokonanych na ziemiach polskich. Tem więcej, że szła z niem w parze niepoprawna rozrzutność, mimo kłopotów równoczesnych w uregulowaniu spraw spadku po Stanisławie Auguście.

Niepodobieństwo rozwikłania ich na drodze zwykłego postępowania spadkowego, zwłaszcza wobec nieżyczliwości i krętactwa pruskich władz prowincyonalnych, zmuszało księcia Józefa odwoływać się do opieki dworu berlińskiego.**) Żądał jej w liście do Fryderyka Wilhelma III z 10-go listopada 1798-go. Zastrzegał się, że nie zabiega we własnym interesie, że jedynie przez poszanowanie dla pamięci zmarłego stryja i dobroczyńcy przyjął ciężar tego dziedzicwa, aby nie dopuścić do ogłoszenia niewypłacalności ostatniego króla. Istotnie nie było co liczyć na zyski. Książe zgodził się zostać spadkobiercą dopiero za przyznaniem mu dobrodziejstwa inwentarza, to znaczy, że zobowiązał się do pokrycia długów jedynie do wysokości wartości schedy, a tylko przez wpływy swoje chciał ułatwić wierzycielom Stanisława Augusta likwidacyą majątku królewskiego. Niemniej przecież i sam był jednym z wierzycieli wobec masy spadkowej i dochodząc praw innych dopominał się i o własne. Na ogół zaś dziedzictwo to stało się źródłem udręki i groziło niebezpieczeństwem strat mogących przyprawić księcia o ruinę. Osobiście do niego zwracano się z pretensyami. I tak na jego sąd się zdając — poeta Trembecki domagał się, aby mu wypłacić tysiąc dukatów, które mu Stanisław August naznaczył na opła-

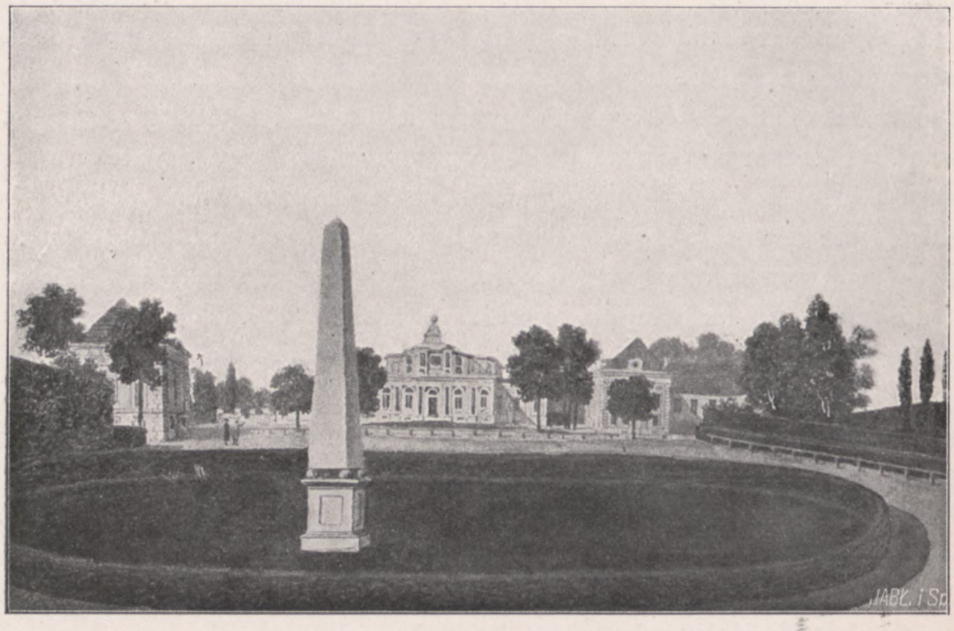
---

*) Jego Dzieje teatru narodowego w Polsce (Przemyśl, 1884) str. 128, 138, 149.

**) Odnośną korespondencyę z archiwum państwowego w Berlinie i z Jabłonny wydostał i streścił prof. Askenazy w swojem dziele.

cenie części długów. Poniatowski odesłał go do komisyi rozpatrującej zobowiązania królewskie, mówiąc, że mu nie wiadomo o hazardach podjętych przez Trembeckiego dla zmarłego, i to jedynie jest mu znane, że „dla króla robił wiersze". Oburzył się na tę odpowiedź długoletni zausznik Stanisława Augusta. Odpisał, że „kiedy komu dystyngowane ciągle oświadczają względy, jest w tem trochę barbarzyństwa chcieć rozmyślnie takowe serca odpychać i obrażać", że „widocznie książę synowiec życzy sobie zatrzymać", co Trembeckiemu „stryjowska destynowała sprawiedliwość" i prócz znakomitego męstwa innych nie posiada zalet duszy. — Do odmiennych, niższego rzędu robót na dworze używany, dawny kamerdyner Ryx zapozwał księcia o olbrzymią sumę siedemdziesięciu tysięcy dukatów, które mu się rzekomo należały za dzierżawiony teatr i z innych tytułów. Tę pretensyą przelał na asesora Iharego, który przez swe wpływy czy też przekupstwem zyskał u władz petersburskich nakaz sekwestru na dobra księcia Józefa. Nieprawne to zajęcie dochodów z dóbr litewskich było też oznaką zmiany w usposobieniu cara Pawła, który pewnie niechętnie patrzał na przesiedlenie się księcia do pruskiej Warszawy. Pełnomocnik księcia w Petersburgu wicehrabia Delpon doradził zatem dla uniknięcia większych klęsk zawrzeć ugodę. Po opłaceniu czterdziestu tysięcy dukatów uzyskano ukaz umarzający sprawę, a Poniatowski czem prędzej za pół darmo sprzedał marszałkowi słonimskiemu Wojciechowi Pusłowskiemu w r. 1800 wszystkie majątki w kordonie rosyjskim: Żyżmory, Bejsagołę w powiecie szawelskim, przyznaną mu zamiast Uszpola, i część Wielony. W międzyczasie umarł Ryx a jego rodzina, po wielu miesiącach, odwołała pełnomocnictwo dane Iharemu i z nowym wystąpiła procesem przed władzami pruskiemi, które skargę przyjęły. Latami wlokło się postępowanie sądowe. — Także w innych sprawach porozumienie było trudne przy złej woli rządu. Od początku przedkładał książę, że najkorzystniejszem dla stron obu byłoby doprowadzić do wykupna przez skarb królewski głównych posiadłości masy spadkowej. Gmach poczty, mennicę i jej urządzenia, sprzęty zamku i pałac Łazienkowski z przyległemi wsiami ofiarowano na sprzedaż z wielkiemi ułatwieniami na raty, ale władze pruskie dalekie były od wszelkiej myśli polubownego, zgodnego zakończenia. Przeciwnie, mnożyły kwestye sporne, starały się uchylić całkiem niewątpliwe zobowiązania skarbu

państwa. Więc 31-go października 1799-go książe „z otwartością żołnierską“ przedstawiał królowi swoją krzywdę. Uznały trzy dwory podziałowe prawo jego do stu tysięcy dukatów i sumę tę wpisano między długi Stanisława Augusta, ale przy rozdziale jej spłaty ta zaszła omyłka, że zastępca księcia przebywającego wówczas w Wiedniu zgodził się na umieszczenie tej wierzytelności na liście zobowiązań austryackich. Gdy jednak książe żadnych dóbr w kordonie austryackim nie posiadał, zaś pozbywał się wszystkich pod zaborem rosyj-



SKWER I ZAJAZD DO JABŁONNY.

skim, żądał, aby jako poddany pruski mógł w tej sprawie układać się z nowym swym rządem. Gdy mu tego odmawiano, odwoływał się do sprawiedliwości królewskiej. — Kiedy zaś ostatecznie postanowiono w Berlinie nie dopełnić zobowiązań Rzeczypospolitej polskiej wobec zmarłego króla, książe Józef czynił starania, aby zapewnić wierzycielom przynajmniej wypłatę innych należytości. I tak na rzecz masy spadkowej przypadała pensya, którą trzy dwory rozbiorowe miały składać dla Stanisława Augusta, a której raty ostatniej nie uiściły Prusy.

Poniatowski polecił wydobyć z Petersburga dowody słuszności tego żądania i posłał je do Berlina na ręce Fryderyka Wilhelma, 29-go listopada 1801. A zarazem upominał się o 27000 dukatów należących się od Gdańska z czasów poprzedzających drugi rozbiór Polski, o wynagrodzenie za składy solne będące niewątpliwą własnością prywatną króla, o prawa propinacyi w kasarniach Ujazdowa, o zapłatę za urządzenia Zamku królewskiego i za gmach pocztowy. Fryderyk Wilhelm odpowiedział dziewiętnastego grudnia, że rząd jego nie ma zamiaru zagarnąć, jak tylko posiadłości dawnej Rzeczpospolitej, zaś wszystkie prywatne uszanować. Wtedy książe Józef uznał za najlepsze poradzić się prawników berlińskich i osobiście spraw dopilnować. Dwunastego lutego 1802-go już z Berlina podał wykaz dóbr własnych Stanisława Augusta. Na pierwszem miejscu wymieniał magazyny na sól częścią odkupione od spadkobierców Augusta III częścią postawione przez ostatniego króla jego kosztem. Zajęły je władze pruskie podobnie jak zrazu mennicę, zwróconą dopiero za pobytu Fryderyka Wilhelma w Warszawie, i podobnie jak gmach pocztowy. Dalej uzasadniał prawa propinacyi przysługujące w Ujazdowie spadkobiercy Stanisława Augusta, który tę wieś posiadał na własność i który prawa owe obwarował, kiedy w r. 1784 wydzierżawił tamtejsze budynki gminie warszawskiej na pomieszczenie załogi stołecznej. Przypomniał zaległą należytość od Gdańska do szkatuły króla. Wreszcie powołując się na konstytucye sejmowe i prawo zwyczajowe żądał zwrotu wkładów poczynionych w dobrach stołowych. Prusy miałyby je pokryć w dwóch dziesiątych, Rosya w $^{7}/_{10}$, Austrya w $^{1}/_{10}$ stosownie do wielkości zagarniętych królewszczyzn, ale książe gotów był jak największe poczynić ustępstwa dworowi berlińskiemu, by zyskać poparcie wobec dwu innych. Podobnie skłonny był zrzec się 33 tysięcy dukatów należących się od Prus tytułem pensyi za kwartał pierwszy roku 1798-go a ostatni życia królewskiego. Nie żądał nic więcej, jak tylko, aby wolno było przed zwykłymi trybunałami dochodzić praw własności. — Już jednak w pięć dni potem, ośmielony życzliwem przyjęciem na dworze, o skuteczniejszą prosił pomoc. Przedstawił całą daremność swoich czteroletnich zabiegów, by uregulować zobowiązania stryjowskie. Podczas ostatnich wojen upadającej Rzeczpospolitej w skarbie królewskim wzmógł się nieład do największego stopnia. Wyjazd do Grodna i Pe-

tersburga dopełnił bezrządu miary. Komisya wyznaczona przez dwory podziałowe dla zaspokojenia długów króla starała się wprawdzie ująć je w pewne ramy ograniczając termin zgłoszeń, ale nie na wiele się to zdało. Masa spadkowa zamiast odpowiadać za zobowiązania jedynie z okresu nie objętego czynnościami komisyi dworów znalazła się wobec mnóstwa obligów, których termin powstania i wysokość sumy trudno było sprawdzić. Niektóre z tych weksli były podpisane przez króla bez określenia kwoty, którą wierzyciele dowolnie wstawiali, na innych fałszowane były daty. Za pomocą różnych prawnych wybiegów popierano pretensye zgoła urojone. Książe ujrzał się w „otchłani bezdennej i bezbrzeżnej". Nie widział sposobu wydobycia się z niej w ciągu życia całego, jeśliby nie uciec się do środków nadzwyczajnych. Przedstawiał więc konieczność wydania ogólnych przepisów obowiązujących regencyę warszawską przy roztrząsaniu tych spraw sukcesyjnych, aby mianowicie oddalać wszystkich wierzycieli z czasów poprzedzających utworzenie komisyi dla uregulowania długów Stanisława Augusta przez mocarstwa rozbiorowe, którzy zatem winni byli przed nią się zgłosić, i aby odrzucać pretensye nieuznane przez tę komisyą, a tylko te rozpatrywać, które powstały później, i te prawidła zastosować także do zmian zaszłych w dobrach należących do zmarłego. — Fryderyk Wilhelm dwudziestego lutego wyznaczył dla rozpatrzenia tych żądań ministra spraw zagranicznych hrabiego Alvenslębena i kanclerza hr. Goldbecka. Tegożsamego dnia zwrócił się do nich ks. Poniatowski; następnie porozumiewał się z tajnym radcą gabinetowym Beymem. Uzyskał przyrzeczenie delegowania osobnej komisyi z pięciu członków regencyi warszawskiej, która miała w ostatniej instancyi rozsądzić spory z wierzycielami Stanisława Augusta; otrzymał 13-go marca ordery Orła Czerwonego i Czarnego; 15-go wyszło rozporządzenie królewskie nadające mu pensyą sześciu tysięcy talarów, w ratach kwartalnych płatną i mającą przejść na jego siostrę, jako wynagrodzenie częściowe za prawa spadkowe księcia; nadto zobowiązano się do płacenia mu 6054 talarów rocznie zamiast dochodów starostwa wielońskiego. Nader niezupełny był to i ułamkowy wymiar sprawiedliwości. Zaledwie jedną trzecię zwracano z intraty Wielony, niewiele z innych należytości, które wszak obliczano na półczwarta miliona. I w takiem jednak załatwieniu znać było wyjątkowe dla księcia względy,

gdyż wyodrębniono go z tłumu wierzycieli, których pretensye dosięgały pół miliona dukatów a temsamem bardzo niepewne miały pokrycie. Dawano mu zarazem broń skuteczną przeciw oszukaństwu i pieniactwu. — Pociągał za sobą ten pobyt w Berlinie wszakże i pewne straty. Były one natury moralnej, nieuchwytne napozór, ale niemniej szkodliwe. Zwabiano na dwór berliński przedstawicieli wielkich rodzin polskich nadzieją zwrotu dóbr zagarniętych przez skarb państwowy, z widocznym planem ugruntowania wiernopoddańczych uczuć a wyplenienia z ich duszy wspomnień o niecnej Prus zdradzie i o nieszczęściach własnej, umarłej ojczyzny. Chwila się zdała sposobną. Upadły przecież tamte wielkie i górne nadzieje z Legią związane Naddunajską i Włoską. Pierwszy Konsul Republiki francuskiej przywracał Europie upragniony pokój. Z nikąd już nie można było spodziewać się ratunku. Dąbrowski i Kniaziewicz bez komendy, Kościuszko bez wpływu, legioniści albo o kiju w powrotnej do Polski drodze albo rozproszeni na tułactwie albo pod obcym znakiem albo na śmierć zesłani pod słońce zwrotnikowe. I uwierzyć można było, że już nic nie pozostało, jak używać dostatków uniesionych z ruin ojczystych, mniejsza o to gdzie, czy nad Wisłą czy nad Sprewą. Alboż nie zachęcający był przykład księstwa Antoniostwa Radziwiłłów, nie miłyż ich dom i małe, poufne wieczorki, na które schodziło się dobrane grono przenoszące muzykę nad gry karciane, ludzie światowi i dowcipni. We wrażliwym umyśle księcia Józefa rodzi się myśl przesiedlenia się do Berlina. W liście z 25-go marca 1802, wysłanym po powrocie do Warszawy, prawdopodobnie do konsyliarza Beymego, zwierzał się z chęci nabycia domu pani Lichtenau, z sumy mającej mu przypaść od skarbu królewskiego za sprzęty po Stanisławie Auguście na Zamku. Widocznie był jeszcze pod świeżym wpływem uprzejmości okazanej mu na dworze Hohenzollernów i spragniony zbycia warszawskich kłopotów sukcesyjnych. Szczęściem do tego nie przyszło, nastrój ten był tylko przelotny, inne, lepsze wpływy już sobie torowały drogę. Nie żeby życie księcia wyraźnemu uległo przeobrażeniu. Po dawnemu bawił się niezmiernie hucznie i wesoło. Przy lada okazyi, jak w dniu imienin pani Vaubanowej, daje wielki obiad w Łazienkach, wyprawia wyścigi w alejach Ujazdowskich, urządza teatr amatorski i bal na zakończenie. Jego kochanki i zausznicy są dla miasta codziennym przedmiotem rozmów

i plotek. Nie żąda względów, nie budzi szacunku u mieszczan Warszawy. Widzą go często, jak się przechadza „w płaszczu niedbale zarzuconym na ramię i okrągłym kapeluszu" jak tylu innych w głównej alei Ogrodu Saskiego z pięknemi damami w wąskich powłóczystych sukniach o krótkich stanach i rękawach. — Przy lodach i orszadzie u Lesla planuje wycieczki, pikniki, szlichtady i przebrania, w kasynie Tepperowskiego pałacu z zapałem tańczy szumkę. A z nim „młodzież po większej części z niedokończonem wychowaniem, obca w własnym swym kraju, bez obowiązków publicznych, bez nadziei, bez celu, krewkość i żywość krwi biorąca za pierszeństwo nad doświadczeniem i zasługami, bez hamulca żadnego, puszczając wodze wszystkim namiętnościom, na biesiadach, próżnowaniu lub szalonych zabawach trwoni najdroższe życia pory". — Niemniej czuł dobrze Poniatowski, że wkoło niego zmienia się wiele; ani on ani jego towarzysze już nie znajdowali zupełnego u publiczności pobłażania. Same układy z wierzycielami wzniecały wiele niechęci. Powciągnięto różnych wydrwigroszów i oszustów, ale i poniechano dochodzenia niektórych pretensyi u rządu pruskiego. Częściowe odszkodowanie przyznane zostało tylko księciu i jego siostrze i w takiej formie, że było to pewną ujmą dla innych wierzycieli. Dla oczu ziomków pensya ta mogła nawet mieć pozór zależności politycznej. A właśnie w społeczeństwie budziła się samowiedza narodowa.

Wróciło do Warszawy z wychodźctwa kilku ludzi „światłych i patryotycznych". Ich zasługą było w znacznej części założenie Towarzystwa Przyjaciół Nauk i odmiana, chociaż nie trwała, w obyczajach młodzieży. „Bilardowa junakerya" nie najlepiej się wydała przy tych, „którzy dali dowody męstwa na placu chwały a spokojności w życiu prywatnem". Postępowanie legionistów w kraju zgodne było z ich poświęceniem się zagranicą,*) stąd daleko promieniejąca siła ich wpływu. Przenikał on i pod Blachę, do Łazienek i Jabłonny tem łatwiej, że wszak książe Józef i w czasach najgorszych zachował serdeczne wspomnienie o towarzyszach broni i czułą dla ich losu tkliwość. Przejął kancelaryą wojskową, która za życia króla była przy jego boku pod

---

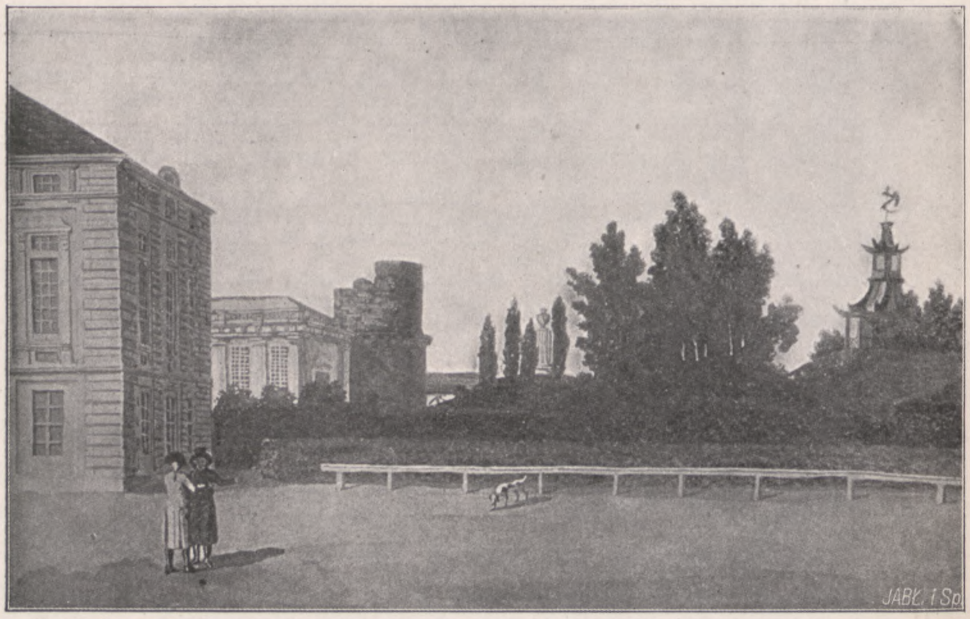
*) Uwagi Cypryana Godebskiego z grudnia roku 1802 (Amilkar Kosiński we Włoszech, strona 346).

zarządem majora Krasowskiego, i „w chęci przysłużenia się dawnym kolegom swoim oficerom polskim, którzyby z przyczyny utraconych patentów attestata rangę ich zaświadczające... dla legitymowania się przed... komisyą likwidacyjną potrzebowali, zalecił wyraźnie, aby takowe attestata rekwirującym bez żadnej opłaty... wydawane były". Kiedy zaś dostrzegł w lutym 1799, „że przeciwko woli i zaleceniom jego piszący rzeczone attestata kancelista zapłatę brać i wymagać ważył się, upraszał wszystkich... oficerów, od których albo wymagana albo dobrowolnie ofiarowana opłata przyjęta była, aby się do Kamienieckiego, generała, w korpusie pałacu pod Blachą mieszkającego udać raczyli, który dane temuż kanceliście pieniądze każdemu natychmiast powróci". A te zaświadczenia miały szczególnie wielkie znaczenie dla legionistów, którym władze zaborcze zakazały dostarczać dokumentów. Poniatowski pewno nie wahał się je przesyłać. Potem pilnował ich spraw i opiekował się za powrotem do kraju. Serdecznie w Jabłonnie podejmował szefa brygady Fiszera w lipcu 1802; życzliwie, w styczniu 1803, witał szefa szwadronu Jabłonowskiego i na jego żądanie kazał robić poszukiwania za mapami, które złożone były królowi prawdopodobnie przez Sokolnickiego, późniejszego generała.*) Piątego lipca 1805 z Warszawy odpowiadał kapitanowi Łachowskiemu na list wysłany mu z Medyolanu 31-go maja: „Bardzo mi jest miło ułatwiać żądanie JJMPPanów Officerów niegdyś polskich pod komendą moją zostających, z któremi miałem honor kolegować. Rozkazałem natychmiast wyszukać w papierach kancelaryi woyskowey królewskiej extrakta patentów WWMPana, które z podpisem moim oddane będą JPanu Soläremu, i ile możności starać się będę dobrze przełożyć interes WWPana Jwu Hoymowi jako wsparty na sprawiedliwych dowodach. Proszę bydź pewnym, że i w odległości nie przestaję bydź czułym przyjacielem WWPana z dwojakiego względu jako podkommendnego y nieszczęściu podpadłego". I życzył „z serca wszystkiego dobrego" i pisał się „z przychylnym szacunkiem" „prawdziwym sługą". — Jak u prezydenta kamery warszawskiej, wstawiał się książe Józef za dawnymi wojskowymi i u Czartoryskich. To zaś zbliżenie do młodego księcia Adama, przyjaciela i ministra cara Aleksandra, także nie pozostało bez pewnego wpływu politycznego.

---

*) Rękopis Muzeum Czartoryskich 3046, list księcia z 9 stycznia.

Szukał Poniatowski tego zbliżenia najpierw dla przewlekających się bez końca spraw sukcesyi królewskiej. W Berlinie pilnował ich zastępca prawny księcia radca kryminalny Resteiner i Sartorius de Schwanenfeld, w Petersburgu wicehrabia Delpon, ale to nie było wystarczającem. Siódmego lutego 1803 wypadło odwołać się o wyjaśnienia reskryptu królewskiego, który miał być podstawą dla postępowania sądowego regencyi warszawskiej; osiemnastego marca 1805 pisał książe do hr. Hardenberga, kanclerza, z prośbą o poparcie wobec rządu rosyj-



CHIŃSKA ALTANA I OFICYNA KSIĘCIA JÓZEFA.

skiego jego pretensyi, za które gotów był zresztą przyjąć wynagrodzenie w rencie dożywotniej; ósmego maja tegoż roku zwracał się wprost do Fryderyka Wilhelma, aby uzyskać ochronę przed napaścią ze strony spadkobierców Ryxa, którzy od lat sześciu procesowali się o gmach teatru. — W tej ostatniej sprawie uciekał się i do pośrednictwa rządu rosyjskiego. Już w lutym 1802 złożył na ręce ówczesnego posła moskiewskiego w Berlinie Krüdenera wyczerpujące o niej sprawozdanie. Następnie gorliwego znalazł poplecznika w Czartoryskim,

który postarał się o potwierdzenie ukazu Pawła I i użył swoich dyplomatycznych wpływów. Dziękował mu za to książe Józef listem z szóstego marca,*) a potem ósmego maja i piątego czerwca 1805 przedstawił rzecz baronowi Alopeusowi, który z kolei posłował w Berlinie. Zależało na tem, aby nie dopuścić do sądzenia w Warszawie sprawy już w Petersburgu prawomocnym zamkniętej wyrokiem. Obawiać się trzeba było złej woli władz pruskich, które wciągnąwszy w odmęt długów szlachtę lekkomyślną właśnie w tym czasie miały przystąpić do jej wywłaszczenia. Obłudnie przybrana ich dobroduszność przyrodzonej ustępowała zaciętości. W przededniu ruiny dojrzano prawdziwe oblicze wroga.

Wcześniej od innych w całej dojrzał je grozie Adam Czartoryski. Umacniał wtedy polskość na Litwie i Rusi organizując szkoły z uniwersytetem wileńskim i liceum krzemienieckiem na czele, a równocześnie starał się Aleksandra I natchnąć myślą odbudowania Polski. Jako kierownik polityki zagranicznej Rosyi, chciał zmusić Prusy, aby przystąpiły do koalicyi przeciw Napoleonowi, i pozyskać dla niej Polaków. Latem roku 1805 przygotowania do wojny dojrzewały, czyniono więc zabiegi, aby się upewnić o współdziałaniu polskiej broni. Zamierzano wywołać powstanie w zaborze pruskim i ks. Poniatowskiego skłonić do objęcia dowództwa. Miało to się rozstrzygnąć za pobytu cara w Puławach w pierwszej połowie października. W oczekiwaniu wielkich zdarzeń żyła stolica, sercem jednak bliższa cesarzowi Francuzów niźli samodzierżcy Rosyi.

Okrutnie kiedyś, za insurekcyi, zawiodły te nadzieje na pomoc narodu francuskiego. Okrutniej jeszcze zawiodły potem w legionach. A jednak nie zamarły w zupełności.... i nie mogły zgasnąć, skoro wciąż istniało zasadnicze przeciwieństwo między Francyą rewolucyjną, chociaż w cesarstwo przemianowaną, a mocarstwami starej Europy, które Polskę rozdarły. Te uczucia łączności ze sprawą wielkiego narodu przejawiają się w Warszawie przy każdej nadarzonej sposobności. Gdy w teatrze odezwą się dźwięki Marsylianki, głośnymi okrzykami radości powita ją publiczność, nie bacząc na obecność burbońskiego dworu i poniżonej małżonki Ludwika XVIII. Nad wszel-

*) W rękopisie XX. Czartoryskich 5463.

kiemi zresztą wyrachowaniami politycznemi, które wszak zdały się niezmiernie dalekie od rzeczywistości, górował podziw dla nieśmiertelnych dzieł wodza armii Włoch i Egiptu, Pierwszego Konsula i Cesarza. W działach tych długo brzmiało imię polskie. Doczytać się o niem wzmianki można było nawet w Gazecie Warszawskiej i w tym czasie najgorszym, kiedy je zupełnie głuszono na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej. Później związek z Francyą utrzymywał się nie tylko przez pisma ale przez legionistów, którzy wnieśli dużo jej ducha, przez oficerów pozostałych w służbie francuskiej a zjeżdżających do kraju na odpoczynek, dla interesów i odwiedzenia rodziny, a często pod tym pozorem w misyi wywiadowczej. Istniały też, chociaż słabe, organizacye tajne porozumiewające się z rodakami na wychodźtwie. Niezmiernie wiele znaczyła moda przenoszona bezpośrednio z Paryża i dworu Napoleońskiego. A że pałac pod Blachą był głównym ośrodkiem francuszczyzny i eleganckiego świata, przeto tamtędy poprzez szeregi zaciekłych emigrantów wtargnęły wpływy Republiki i Cesarstwa. Zapanowały zewnętrznie w sposobie strzyżenia włosów niziutko u mężczyzn i we fryzurach pań według kamei starożytnych, we frakach o długich do ziemi ogonach i w sukniach spiętych wysoko, ale też wyraziły się równocześnie w uwielbieniu, jakie ci wojskowi z otoczenia kięcia Józefa musieli żywić dla gieniuszu wojennego Napoleona. I w ich sercach wzbierała tęsknota za czynem: Tylekrotnie już odmieniona postać świata. Naród włoski z wiekowej niewoli do imienia wrócony i bytu. Czyliż jedna wielka bitwa i nam nie miałaby wróżyć ocalenia? — A właśnie kończył się nietrwały pokój na kontynencie i mnożyły się zapowiedzi wielkich zdarzeń w granicach samej Polski.

Więcej wybierano rekruta. Co raz to kilku huzarów pruskich na koniach pędziło przez ulice Warszawy gromady kantonistów w wiejskich ubiorach, z torbami na plecach, z chudobą i żywnością, żegnanych przez nieutulone żony i dzieci. Ówdzie widziało się wartę prowadzącą „żołnierza na półzemdlałego, w kajdanach, a ciało zsieczone rózgami i spłynione krwią, narzucona podarta katanka, boleść i bladość na twarzy". Tak katowano zbiega, gdy gwałtem wzięty od rodziny „za groszy kilka nie chciał wiecznym i nędznym zostać niewolnikiem". — Szeregi pruskie wypełnione były w bardzo znacznej mierze ludem polskim ze Śląska, Wielkopolski, Mazowsza i Prus Królewskich. Tym

sposobem własnemi nas krępowano rękoma. — Inne także były oznaki bliskiej wojny. Z końcem lata 1805 głoszono, iż „dwa wielkie dwory“ mają wmięszać się w spór między Anglią a Francyą. Trzynastego września otwarcie już pisała Gazeta Warszawska, że „wiadomości, które świeżo przez ostatnie poczty ze wszystkich stron odebraliśmy, wszelką prawie odejmują nadzieję utrzymania pokoju na lądzie. Listy z obydwóch Galicyi od dawna już donosiły o zbieraniu się wielkich wojsk rosyjskich na granicach państw austryackich“, a z końcem sierpnia pierwsza ich kolumna wkroczyła od strony Brodów i 29-go dotarła do Lwowa. Druga szła od Okopów Świętej Trójcy pod generałem Kutuzowem, trzecia od Dubienki. Ruszył korpus litewski i gwardye z Petersburga. 24-go września na wstępie Gazety czytali Warszawianie, że „przechód wojsk rosyjskich przez obydwie Galicye trwa ciągle“, że idą one „dość spieszno“ ku Puławom, gdzie mają się przeprawić po moście zbudowanym na promach i gdzie „imperator Aleksander spodziewany jest w tych dniach“. Jakoż tam przybył w nocy z 29-go na 30-go września i zaczęły się ważyć losy Polski.*)

Tyle tylko z gazet można było wyrozumieć, że wielkie gotują się wypadki. Z życzliwością o wojsku rosyjskiem pisano, że „przy ścisłej karności zachowuje w przechodzie spokojność przykładną“, a w Puławach „widzieć się dają skutki dobroci i sprawiedliwości“ cara, który wynagradza wieśniakom okolicznym szkody. A z drugiej strony donoszono, że król pruski zwołał wielką radę stanu, po czem „wszystko przybrało postać wojenną“. Do Berlina zjechał Antoni Radziwiłł, główny pośrednik w próbach ugody polsko-pruskiej. Między kwaterą główną rosyjską a dworem poczdamskim krążyli kuryerzy z listami odręcznymi monarchów. Treść ich osłaniała tajemnica, ale o co w tych układach chodziło, wiedziały nawet przekupki ze Starego Miasta, gdy wygrażały pruskim policyantom, że ich wypędzą Moskale. Jakoż w istocie według planu Czartoryskiego wojska rosyjskie w pochodzie przeciw Napoleonowi miały przełamać granice Prus, aby zmusić je do współdziałania. Miało przytem wybuchnąć powstanie w Warszawie i Poniatowski stanąć na jego czele. Nastały dni dręczącego oczekiwania, aż 22-go października ogłoszono, jakby żałobne wspomnienie

*) A. Czartoryski: Mémoires (wydanie Mazade'a, Paryż, 1887, I, str. 399-400).

wszystkich tych nadzieji, krótką historyą wyjazdu cara Aleksandra z siedziby Czartoryskich i wyjścia z kręgu ich wpływów. „Dnia 16 tego miesiąca, pisała Gazeta Warszawska, między godziną 5 a 6 rano stanął w Puławach, powrotem z Berlina, książę Dołgoruki, którego z niecierpliwością oczekiwano. Natychmiast po widzeniu się jego z Najjaśniejszym imperatorem cały dwór i świta imperatorska odebrali rozkaz wyjechania, co w godzinę nastąpiło. Sam zaś imperator... wieczorem wyjechał w towarzystwie marszałka swego nadwornego... Stanąwszy w Kozienicach i dowiedziawszy się o nadjechać wkrótce mającym królewsko-pruskim generale jazdy hr. de Kalkreuth, wysłał naprzeciw niemu aż do Piaseczna dworską karetę ośmiokonną z generał-adjutantem swoim... Monarcha ten przybył onegdaj dnia 20-go między 9 i 10 wieczór do Wilanowa o milę od Warszawy, tam przenocowawszy nazajutrz dnia 21-go około 10 rano przejeżdżał tędy, nie przez same miasto, ale blisko okopów, gdzie na Czystym, gdy przeprzęgano konie, wysiadł z pojazdu i wszystkich tam przytomnych uprzejmym powitał ukłonem. Urzędnicy królewsko-pruscy, tak wojskowi jak cywilni, assystują mu wszędzie i ułatwiają przejazd do Berlina".

Poniatowski w tym czasie zachował ostrożność i powściągliwość człowieka, własnem i ojczyzny nieszczęściem doświadczonego. Kiedy wysłannicy rosyjscy przybyli do Warszawy z pieniędzmi, aby zyskiwać stronników, powiedział im bez ogródek: Schowajcie złoto, trzeba carowi ogłosić się królem Polski a wtedy cały naród stanie po jego stronie. Kiedy następnie widział zacieśniające się węzły przyjaźni mocarstw rozbiorowych, zachował równowagę i spokój. Na przyjęciu w Wilanowie podobno nie był, tylko przez siostrę usprawiedliwił swą nieobecność*), zaś nazajutrz konno odprowadził parę mil Aleksandra. Wobec czujnych władz pruskich ani na chwilę nie wychodził z roli człowieka prywatnego. Zdawał się być zajęty zabawą wyłącznie i nie spostrzegać, że wkoło świat stoi w ogniu. Co czwartku przyjmował pod Blachą, jak dawniej z okazałością wielkopańską. Tyle się zmieniło, że wśród gości widziało się mundury generałów rosyjskich. Butnie oni rozprawiali, jak to dadzą sobie radę z Napoleonem Bonapartem. Ogół wojsk swoich

---

*) Co do tych szczegółów zachodzi sprzeczność między wspomnieniami Czartoryskiego i gospodyni Wilanowa Anny z Tyszkiewiczów Potockiej (Mémoires, Paryż 1897, str. 90-1); jedne i drugie spisane były w późnej starości.

obliczali na z górą pół miliona, w czem przeszło czterykroć sto tysięcy żołnierza regularnego. Po naruszeniu granic pruskich przez Francuzów dozwolony był Moskalom przemarsz przez Warszawę. Oglądano więc nie tylko naczelnie dowodzącego Michelsona, generałów Suchtelna, księcia Wołkońskiego, Darbuzowa i wielu innych oficerów, ale i cały korpus Essena, który 1-go listopada stanął na Pradze. Wojska pruskie oddawały honory, a równocześnie z Berlina dochodziły odgłosy dworskich przyjęć na cześć cara. Doniesiono nawet, że „Najjaśniejszy Imperator żegnając się z Królem Jegomością pruskim przy trumnie Fryderyka Wielkiego w kościele garnizonowym w Potsdamie położyli na niej ręce i wieczną sobie zaprzysięgli przyjaźń".

Już przecież ta przyjaźń nie miała długo ciężyć głazem niewzruszonym na Polski mogile. Zaczęła się wojna, a wraz nieokreślone zapaliły się nadzieje. Nic się nie wydawało trudnem, niepodobnem. Bo też nigdy gieniusz Napoleona równiejszem nie błyszczał światłem. Do Warszawy, pod Blachę dochodzą wieści, które wstrząsają wyobraźnią: Z oddziałów zebranych na wyprawę przeciw Anglii trworzy się Wielkie Wojsko. Z nad Oceanu ku Renu ciągnie brzegom. W czterech przekracza go kolumnach. Wdziera się na linią Dunaju. Idzie na Wiedeń. Wszystko roztrąca po drodze. Pod Ulmem całą armię bierze w niewolę. — Próżno usiłują temu przeczyć urzędowe relacye niemieckie. Nikt im już nie wierzy. Nie darmo przecież wojskom rosyjskim największy nakazano pośpiech i tysiące im dają podwód. — I pyszny Michelson opuścić musiał Warszawę dziewiątego listopada. Zapóźno jednak: z listów prywatnych wkrótce będzie wiadomo, że dwunastego Francuzi zajęli stolicę Austryi. Spodziewana jest jeszcze walna rozprawa. Do Warszawy zjeżdża generał Bennigsen, gubernator litewski, i wciąż przechodzą tędy nowe wojska, doborowe pułki strzelców, grenadyerów, kirasyerów, 23-go listopada, i znowu 28-go muszkietery, fizyliery, sapery, jazda księcia Galliczyna i kozacy „z przyzwoitą liczbą artyleryi". Gromadzą się i ruszają także pruskie bataliony. Głośno mówi się i pisze publicznie, że minister Haugwitz udaje się do kwatery Napoleona narzucić zbrojne Prus pośrednictwo. — Znowu nastają dni dręczącego oczekiwania. Ale myśl polska o niedawne bogatsza doświadczenie już się nie dzieli. Cała jest w obozie Wielkiego Wojska na morawskich nizinach. Drogę ku karpackiej granicy wskażą

mu oficerowie — legioniści. Wszyscy w to wierzą. Nawet w Gazecie Warszawskiej 22-go listopada tę przemycono wiadomość, że „generał dywizyi w wojsku włoskiem Zajączek, wezwany od cesarza Napoleona, przybył do Wielkiego Wojska w Niemczech przeszłego miesiąca“.

Tymczasem ciągle szły przez miasto wojska rosyjskie. Drugiego grudnia widziano „jeden batalion grenadyerów, dwa bataliony muszkieterów, regiment huzarów i pułk Kozaków Dońskich pod generałem-majorem Jełowajskim z komendy księcia Suwarowa, okazale przybranych i na dobrych koniach, tudzież dwie kompanie pontynierów i artillerzystów z 6 armatami parkowemi i tyleż polowemi“. Nazajutrz wyjechał Bennigsen do Wrocławia, a „tegoż dnia woda na Wiśle przez gęstą krę zerwała most“ między Pragą a Warszawą, „przez co przechód wojska rosyjskiego w kilka tysięcy jeszcze tędy ciągnącego spóźniony nieco został, gdyż na statkach musiało być w małych oddziałach przewożone“. — I już nie było co się spieszyć. Już stoczoną została „bitwa trzech cesarzów“, „bitwa olbrzymów“. Tylko wieść o niej nie tak rychło przedrzeć się mogła przez straże pruskie. Jeszcze trzynastego grudnia trzeba było Warszawskiej Gazecie na wstępnem miejscu za niemieckimi dziennikami powtarzać opis wymarszu reszty załogi z Berlina i zachwycać się „wspaniałym widokiem tej masy odważnych, ćwiczonych i do walki zbrojnych rycerzy należących do wyboru najpierwszego na świecie wojska“, na których czele „znajdował się dawny towarzysz Fryderyka Wielkiego czynny 80 letni bohatyr“. I trzeba było notować mętne wiadomości, że połączone austryacko-rosyjskie wojsko postępuje naprzód pod Austerlitz, zaś francuskie „zdaje się chcieć unikać bitwy w tej okolicy“. A dopiero na ostatniej stronnicy dodatku przy samym dziale ogłoszeń doniesiono „tylko w krótkości z gazety Wrocławskiej: iż w dniach pierwszych grudnia straszna zaszła bitwa w Morawii, o której gazeta ta pisze: iż nic jeszcze autentycznego donieść nie może. Walka miała być bardzo krwawa i wojska francuskie coraz bardziej rozszerzają się“. — Tegoż dnia w teatrze polskim grano Niemcewicza „Powrót posła do domu“, sztukę starą, wystawianą ongi jeszcze w dobie Sejmu Wielkiego. „Z dawniej grających ją aktorów jeden tylko pan Świerzawski znajdował się w tejsamej co przedtem roli starosty, którą starzec ten zachował w dobrej

pamięci i wystawił równie przedziwnie jak wtenczas". I myśli „w przeszłość się uniosły, w owe lata szczęśliwe"...

Potem kazano, jeszcze 17-go grudnia, drukować różne sprzeczne doniesienia, że wynik bitwy nie jest rozstrzygający, że wszystkie domniemania polegają tylko na pogłoskach, a nawet że „według późniejszych wiadomości zwycięstwo nakłonić się miało w końcu na stronę wojska rosyjsko-austryackiego". Pisano jednak także, że atak Moskali „wypaść miał dla nich niepomyślnie", że „są rozłączeni:.. część ich zmierza ku Węgrom, część druga ku Czechom", że „wojsko francuskie wszędzie się rozszerza i wszystkie prawie wielkie familie uciekają", a „podług listów z Galicyi Najjaśniejszy Imperator rosyjski przejeżdżać miał dnia 12-go bieżącego miesiąca przez Lublin". Jakoż zaroiło się od świadków klęski. Sołdaci, którzy pod Austerlitz (jak niegdyś na okopy Pragi) poszli do ataku złożywszy tornistry z opakowaniem, odrzuceni, zepchnięci i rozbici cofali się teraz dziesiątki i setki mil pozbawieni nie tylko komendy i opieki ale wyzuci nawet ze szczupłego, osobistego mienia żołnierskiego. Bezładną uciekali tłuszczą albo w zupełnej rozsyce, w pojedynkę, szczęśliwi, że nie runęły na nich w pościgu lotne zastępy jazdy Murata. Marnieli w mrozy i wśród zasp śnieżnych, na bezdrożach Polski i Litwy. — Wciąż jeszcze brakło Gazecie Warszawskiej „dokładnego rapportu o batalii przy Austerlitz", ale pozwolono ogłosić sprawozdania z pola walki we Włoszech. Tam zaś czytano, że na przeglądzie korpusu odwodowego w Monza na dwie podzielonego części „jedna pod dowództwem gen. Dąbrowskiego składała się z dwóch regimentów z 12-tu armatami". I dalej była wiadomość o starciu z 24-go listopada pod Castel Franco, gdzie pułkownik Grabiński z regimentem polskiej piechoty uderzył z boku na korpus austryacki księcia Rohan „z największą natarczywością", biorąc 150 jeńców. Następnie „szczątki nieprzyjacielskiej kolumny schroniły się do Villa-Franca; 3000 Austryaków opasanych przez regiment jazdy polskiej poddało się pułkownikowi Grabińskiemu, a 700 kirasyerów podpułkownikowi Chłopickiemu".

Jeszcze później, w okresie Świąt Bożego Narodzenia, wolno było z pism urzędowych francuskich różne wyjmować szczegóły o samej bitwie, o cesarzu Napoleonie i jego marszałkach. Cóż z tego kiedy równocześnie powiadamiano o rokowaniach pokojowych, a na rok nowy

ogłoszono warunki zawieszenia broni zawartego jeszcze 4-go grudnia. Wojsko rosyjskie miało ustąpić z państw austryackich i Polski austryackiej, tudzież z Morawii i Węgier, w przeciągu dni 15, a z Galicyi w jednym miesiącu. Już dawniej o tym było słychać, że Moskale cofają się na Jarosław. Potwierdzały się tylko najgorsze obawy: niepamięcią pokryto sprawę naszą.

Książę Józef zamknął w sobie te nadzieje i te zawody. Po dawnemu chodził na „spektakle“ artystów francuskich liryczno-dramatycznych z trupy panów Fouresa i Duclosa w pałacu Radziwiłłowskim na ulicy Miodowej i na popisy „kompanii jezdnej“ przy ulicy Koziej. Po dawnemu prowadził dom na tak wielką stopę, że księga jego wydatków wykaże za rok 1806 ogromną sumę 713926 złotych polskich. Ale już widowiska te i zabawy nie mogły wypełnić próżni życia. Zbyt blisko przesunęły się wielkie zdarzenia wieku. I pod Blachą odczuto pustkę. Nawet oczy tych świetnych elegantów i strojniś inaczej teraz patrzą: świat jakby im się odmienił, wszystko wokoło podstarzało się i zbrzydło. „Napróżno książe Józef peruczką okrył swoją łysinę; nie ukrył nieszczęsnych śladów czasu na swojej osobie“. Pani Vauban zdała się chudszą niż kiedy, niby „suszona gruszka“. Dla niej z wyjazdem burbońskiego dworu skończyly się najlepsze chwile tryumfów salonowych. Zmienili się ludzie, zmieniły się myśli. Rrwą się nawet wspomnienia. Z księciem przyjaźni się Józef Wielhorski, dowódca II Legii i obrońca Mantui; po Michale, towarzyszu ze służby austryackiej i z pod Zieleniec, zeszłym ze świata z końcem zimy r. 1805-go we Wiedniu, został tylko żal u kolegów, co go znali „z pięknych przymiotów duszy i wiadomości wojskowych“. Braknie już i imienia Poniatowskich, gdyż zmarł przed kilku laty stryj Kaźmierz a brat stryjeczny polską na włoską pomieniał ojczyznę. Jesienią roku 1806-go doszła z Czech wiadomość o śmierci matki, Teresy z hrabiów Kinskych. „Cała Blacha była w żałobie“. — Jakby mgłą przesłaniała się wszystka przeszłość, właśnie, gdy od zachodu słychać było grzmoty, nowych zwiastuny czasów.

CZĘŚĆ II.

DOBA NAPOLEOŃSKA

1806—1813

XI.
U wstępu pierwszej wojny o Polskę.

Od dawna na nową zbierało się burzę. Po austerlickim gromie widnokrąg pozostał ciemny. I umysły wciąż były w napięciu. Wiedziano, że carewicz Konstanty bawi w Berlinie. Przed nim zjechał tam książe Dołgoruki „i w imieniu monarchy swojego ważne propozycye uczynił“. Niektóre pułki rosyjskie z Moraw cofnęły się na Śląsk pruski i w okolicach Wrocławia rozłożył się na kwatery zimowe Bennigsen. Przeważna część Wielkiego Wojska także zatrzymała się w powrotnej drodze. Niektóre korpusy już po przejściu Renu nawrócone zostały na brzeg prawy. Liczono je na sto tysięcy głów i wciąż jeszcze przybywali popisowi. — Usiłowano zrazu wmówić, że przyczyną przydługiego w Niemczech postoju „są jedynie niepogody i popsute drogi“. Potem przyznawano, że „wypada ułatwić interesa różnych książąt“ Rzeszy. A wczesną wiosną roku 1806 zaczęto przebąkiwać, że „wojna z Rosyą jest nieuchronna“.

Wyłoniły się trudności przy wykonaniu traktatu preszburskiego, zwłaszcza w ustąpionej na rzecz Francyi Dalmacyi. Komendant twierdzy Cattaro wpuścił tam Moskali, których okręty krążyły po morzu Śródziemnem i Adryatyckiem. Przy pomocy Czarnogórców zdołali opanować inne jeszcze miejsca obronne. — Żądał Napoleon, aby gabinet wiedeński wymógł na Rosyi oddanie tego portu albo dla jego oblężenia pozwolił na przejście wojsk francuskich. A gdy odmawiano, wstrzymał opróżnienie pogranicznej austryackiej fortecy nad Inem Braunau. — Ani to jedyne ani najważniejsze były przedmioty sporu. Z wielką ujmą

dla Habsburgów i dla Anglii na tronie neapolitańskim osadzono najstarszego z braci Napoleona. Ruszyły tam wojska francuskie i włoskie i regiment jazdy polskiej z Bononii. W lutym roku 1806 dokonano podboju z niezmierną łatwością, ale niedługo potem doszły wiadomości o powstaniu w wąwozach i górach Kalabryi i o lądowaniu Anglików i Moskali. — Zagrożony był papież w świeckiej swej udzielności i Portugalia w swej niezawisłości. — Waliła się w gruzy średniowieczna budowa „cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego". W Niemczech południowych utrwalało się zwierzchnictwo Francyi. Cofała się z nich Austrya złamana w ostatniej wojnie. Lecz Prusy chociaż brały w posiadłościach Hanoweru judaszową za swą bierność nagrodę, rozumiały niebezpieczeństwo grożące im od wciąż rosnącej potęgi cesarza Francuzów, boleśnie czuły brzemię powszechnej pogardy i gotowe były zerwać się do walki. Pewną pomoc miały w Rosyi, niewyczerpanej jeszcze z zasobów w ludziach i materyale wojennym. — A na wszystkie te zatargi starej Europy z Francyą porewolucyjną krwawa padała łuna wiekowego z Wielką Brytanią współzawodnictwa.

Zwolna przecież nastało pewne uspokojenie. „Zaczyna się rozchodzić burza zaciemniająca przez czas niejaki polityczny horyzont — tak zapewniały dzienniki francuskie w drugiej połowie kwietnia. Jeńcy wojenni austryaccy, których zatrzymano w drodze, ciągną znowu ku Renowi... Nie słychać już o urządzeniu w pułki gwardyi narodowych nadgranicznych". Wprawdzie następnie, z końcem maja, donoszono z nad Renu o pomnożeniu wojsk francuskich i „zdawało się być niezawodną rzeczą, iż wojna znowu wybuchnie", gdyż „Austrya nie chciała żadnym sposobem skłonić się do uznania nowego króla neapolitańskiego", ale to niebezpieczeństwo było raczej tylko pozorne. Utrzymanie pokoju zależało nie od Austryi ani od Prus, ale przedewszystkiem od porozumienia z Anglią. To zaś właśnie wtedy wydawało się prawdopodobnem. Po śmierci Pitta, nieugiętego Francyi wroga, do władzy doszedł Fox, który dawniej zawsze domagał się pojednania. Napoleon usilnie starał się w tym duchu oddziałać na opinią angielską. Przedstawiał, że skutkiem ostatniej wojny niepomiernie wzrosła potęga jego państwa: w stu dziesięciu departamentach liczy trzydzieści sześć i pół miliona mieszkańców, a rozporządza nadto siłami królestwa Włoch i Neapolu, Hiszpanii i Bawaryi, Wirtembergii i Badenii, rzeczpospolitej

batawskiej i helweckiej. A przeciwnie kadry koalicyi osłabły i nawet już nie mogła rachować na niezawodną pomoc cara. Do Wiednia „zjechał z Petersburga pan Oubril, który był dawniej sprawującym interesa rosyjskie w Paryżu, i przywiózł potwierdzenie wiadomości o niezwłocznem ustąpieniu Rosyan z Cattaro". Zapewniały także dzienniki, że „wspomniony pan Oubril myśli udać się do Paryża końcem rozpoczęcia układów względem przywrócenia powszechnego pokoju". Jakoż z początkiem czerwca Monitor ogłosił, dla zastraszenia gabinetu Wielkiej Brytanii, wiadomość o „uprzątnieniu" trudności zaszłych między Rosyą a Austryą i bliskiem cofnięciu wojsk moskiewskich z Cattaro, za czem nastąpić miało wyjście Francuzów z Niemiec, zwrot twierdzy Braunau i całkowite dopełnienie traktatu preszburskiego. A dalej Dziennik Cesarstwa dowodził, „że interesa lądowe przyzwoity obrót biorą", chociaż Anglia czyniła wszystko, „ażeby ląd stały na nowo zaburzyć". „Siać zamieszki i niezgodę między mocarstwami lądowemi i okazywać tyranią na morzach dla utrzymania monopolium handlowego, oto zdaniem urzędowej prasy francuskiej stała polityka Anglików, tych wiecznych nieprzyjaciół wszystkich narodów", bo „wiedzą oni, co im przynosi funt krwi każdego narodu europejskiego". Tenże Monitor doniósł, iż król Jegomość pruski uznał nowego króla neapolitańskiego.

Tyle wiadomem było w Warszawie i wszędzie w Polsce, dokąd tylko dochodziły poczty i gazety. Tyle też albo nie wiele więcej wiedział i Poniatowski. Bo od rodaków powracających z Paryża nic nie mógł słyszeć ważnego. Wprawdzie ubiegali się oni o zaszczyt przedstawienia na dworze cesarskim ale dla zaspokojenia próżnej ciekawości i wprowadzani byli przez posłów mocarstw rozbiorowych, jak ostatnio na posłuchaniu z dwudziestego kwietnia przez margrabiego Lucchesiniego książe Sułkowski, hr. Mielżyński, Mostowski i Jaraczewski. Ani chciał ani mógł mówić z nimi Napoleon o swoich względem Polski zamiarach. Zaś jego emisaryusze, którzy z wiosną roku 1806 sprawdzali, czy z polskich prowincyi Prus ustępują wojska moskiewskie, nie mieli dość wielkiej powagi. Mogli szerzyć kult jego, nie mogli odsłonić jego myśli.*) A z publicznych oświadczeń jasnem było, że sprawy polskiej nie podejmie samodzielnie, że chce nią jedynie szachować

*) A. M. Skałkowski: Oficerowie z pod Austerlitz i Jeny (O kokardę legionów, str. 245-273).

przeciwników a pragnąłby pozyskać w jednem z państw podziałowych potężnego sprzymierzeńca. W sprawozdaniu za rok 1805 o polityce zagranicznej powiedziano, że Francya dążąc do utrzymania pokoju nie chce naruszać stanu posiadania Austryi i Rosyi na ziemiach polskich.

Nie podzielał więc książe Józef dziecięcej wielu wiary w odkupienie Polski przez Napoleona, ale świadomy był olbrzymiej doniosłości chwili, gdyby wojska francuskie wkroczyły w dawne granice Rzeczpospolitej. W oczekiwaniu jej jednoczył się z ludem Warszawy jak w każdej innej dobrej myśli i przedsięwzięciu tych lat ostatnich. Znajdzie się jego nazwisko w „regestrze prenumerantów do Wyboru pisarzów polskich", nie tylko na liście siostry ale i w innych „kollekcyach" parokrotnie, obok nazwisk towarzyszów z pod Blachy. Podobnie od żadnej nie uchyli się składki, jak od tej dla wdowy i dzieci żołnierza, który zginął przy pożarze na Święto-Jańskiej. Dla biedoty zawsze miał żywe współczucie. Do zrozumienia drobnych, codziennych wysiłków około zachowania dóbr narodowych prowadził go przykład innych. Nie był jednak nigdy człowiekiem myśli i trudu dnia powszedniego. Trzeba było wielkich, nadzwyczajnych zdarzeń, aby ojczyźnie spłacił dług według miary swojej.

Latem roku 1806-go te wypadki zapowiadały swą bliskość nieomylnie. Zerwały się układy pokojowe między Francyą a Europą przez odrzucenie traktatu Oubrila w Petersburgu, słabość i śmierć Foxa. A że w tych układach Napoleon ofiarowywał Anglii zwrot Hanoweru, zaś carewiczowi Konstantemu polską koronę, więc Prusy dyszały żądzą walki i zemsty. Utworzenie związku Reńskiego pod opieką cesarza Francuzów, powołanie jego brata Ludwika na tron hollenderski nowem były niebezpieczeństwem i zniewagą. Powstanie neapolitańskie i przegrana Francuzów w starciu z lekceważoną dotąd piechotą angielską pod Maidą wzmogły ufność i zapał w obozie koalicyjnym. Wojna stała się nieuchronną.

Gazeta Korrespondenta warszawskiego i zagranicznego donosiła z Petersburga pod koniec lipca, „że przeszło 100000 wojska rosyjskiego stoi na granicach" i generałowie Bennigsen i Essen gotowi są ruszyć w drogę w 24 godzinach. Potem w ciągu sierpnia i września wypisywano z dzienników niemieckich wiadomości o zakładaniu obozów i zaopatrywaniu w żywność twierdz, o nieustannem „krzątaniu się

wojskowem" w prowincyach pruskich i w Saksonii, o przemarszach wojsk francuskich. W październiku wypadło przytoczyć kilka urzędowych relacyi o objawach „nader pięknego patryotyzmu tak żołnierzy, jako też obywatelów, a nawet kobiet i dzieci", poddanych Hohenzollernów. Ale na ogół o wszystkiem wyrażano się zimno, z taką bezstronnością i spokojem, jakby wypadki toczyły się na drugiej półkuli i żadnego na losy nasze nie miały wpływu, chociaż ówczesne państwo Fryderyka Wilhelma III rozpościerało się przeważnie w granicach dawnej Rzeczpospolitej. Śląsk, Prusy Zachodnie czyli Królewskie, tak zwane Południowe i Nowowschodnie to były rdzenne ziemie Polski, zaś rekruci wybrani z nad Odry, Warty, Wisły, Narwi i Niemna to byli Polacy. Tylko ofiary z krwi i mienia polskiego obcej i wrogiej sprawie miały iść na pożytek. Stąd ta zupełna obojętność. Lud szedł na tę wojnę poniewolnie, a tak wielu porzucało szeregi, że z samych zbiegów formował generał Zajączek Legią północną przy wojsku francuskiem. Był wprawdzie pułk Towarzyszów na wzór dawnej kawaleryi narodowej, gdzie służyła i szlachta polska, przez dawne do wojskowości zamiłowanie, dla względów dworskich i gwoli zabicia czasu, ale nie oddziaływało to zgoła na usposobienie społeczeństwa. Toteż, już pośród samych przygotowań wojennych, u króla i niektórych pruskich mężów stanu trwożne lęgły się myśli. Nie byłaż groźnem niebezpieczeństwem ta zupełna bierność poddanych, gdy państwo stało w przededniu starcia z nieprzyjacielem straszliwym? Dlatego brano pod rozwagę projekty nadania jakiej konstytucyi i utworzenia jakichś legii polsko-pruskich, nad któremi dowództwo powierzonoby Poniatowskiemu. Takie snuł pomysły w ciągu sierpnia i września Antoni Radziwiłł, który szczerze prągnął polskość swą z pruskiem pogodzić poddaństwem. Zapewne powiadomił o tych zamiarach księcia Józefa. Ale rzecz nie wzięła skutku. Trzeba było rządowi berlińskiemu porozumieć się wprzód z carem Aleksandrem i jego pozyskać zgodę, a tymczasem wypadki przeszły błyskawicą od południowo-zachodnich krańców państwa pruskiego ku Wielkopolsce i Mazowszu.

W Warszawie pozornie zupełny panował spokój. Wychodziły wojska pruskie ale zapowiadano rosyjskie. Nowy ich zaciąg liczono na „blisko 600000 głów"; jeden korpus pięćdziesięciotysięczny miał iść na Śląsk przez dawną Polski stolicę. Aby utrzymać mieszkańców

w posłuszeństwie budzono wspomnienie Pragi. „Gazeta korrespondenta“ pod czujnym dozorem drukowała jeszcze pod koniec października odezwę do wojska pruskiego i manifest przeciw Francyi. „Względem początkowych bitew“ takich udzielano wiadomości, że „wojsko francuskie jest zupełnie opasane“. — Ale już wtedy legła w prochu wszystka potęga i buta Prusaków, złamana w jednym dniu, od jednego ciosu, nieznanym dotąd w dziejach przykładem. — I nie dało to się ukryć długo. Dwudziestego pierwszego października pisano o zgonie Ludwika Ferdynanda, księcia domu panującego, w starciu straży przedniej. W trzy doby potem z berlińskich przedrukowano gazet krótkie ogłoszenie, że „wojsko królewskie przegrało bitwę dnia 14-go pod Auerstädt“. Wprawdzie następnie przez dwa tygodnie zaprzestano, wrzekomo „dla niedochodzących poczt z przyczyny poruszeń wojska“, wszelkich z pola walki doniesień, ale nie była ich pozbawiona stolica polska. Nic to, że w Gazecie podawano jedynie wieści o spiesznym pochodzie całej armii rosyjskiej i posunięciu kawaleryi austryackiej ku granicom. Z listów i ostrzeżeń kupieckich, od handlarzy żydowskich i podróżnych wiedziano o rozmiarach klęski i marszu Francuzów. Zresztą widoczne były przygotowania wojska i urzędników do opuszczenia miasta. Wreszcie siódmego listopada publicznie ogłoszono, że kasy państwowe uprowadzone zostały w miejsce bezpieczne, do Królewca, „gdy wojna może się zbliżyć do brzegów Wisły“. Już też z dzienników wiedeńskich wypisywano szczegóły bitwy pod Jeną. I nie tajono dłużej, że „jeszcze między 19-go i 22-go października cała familia królewska i po większej części członkowie kancelaryi ministeryalnych wyjechali z Berlina“. — Zaraz rozchodzi się pogłoska i o wkroczeniu przedniej straży Francuzów do Poznania czwartego listopada. — W nocy z dziewiątego na jedenastego na ulicach Warszawy podobno zbiegł się tłum na fałszywy alarm ogniowy. Kirasyerzy pruscy rozproszyli go w obawie rozruchów. Jakoż była to może próba wywołania insurekcyi. — Właśnie bowiem wtedy do dawnych oficerów i wychodźców porozbiorowych, towarzyszy Dąbrowskiego w pracach legionowych, dotarła jego i Wybickiego odezwa powstańcza. Formuje się jakby rząd spiskowy. Głową jego jest niewątpliwie Michał Kochanowski, poseł na Sejm konstytucyjny, jeden z najczynniejszych w roku 1794 i w dobie emigracyjnej, dużego na ludność stołeczną

wpływu. Rankiem dwunastego listopada pierwszego wyprawia gońca Szymanowskiego, z raportem i po rozkazy do kwatery poznańskiej. Już przedtem ten i ów manowcami spieszył naprzeciw wybawicielskiej broni. Teraz ciągłe nawiązuje się porozumienie. Uczucie radosnego oczekiwania ogarnia przedewszystkiem umysły drobnej szlachty, która najrzewniej płakała ojczyzny stratę. Łączyło się z nią mieszczaństwo polskie. Pod wpływem niższego duchowieństwa nie był dla sprawy całkiem obojętny i chłop, chociaż pozbawiony tradycyi narodowych. Stary hajduk i sołtys z Grądów, dziedzicznej wsi Szymanowskiego, tem go żegnają życzeniem: „Bogdajby te Francuzy jak najprędzej do nas zawitali a tych szołdrów Niemców od nas wygnali. Budzą się przeciwieństwa narodowe i religijne. Urzędników pruskich i kolonistów-ewangelików ogarnia trwoga.*) — „Ponieważ... obywatele przez niedorzeczne wieści o nieegzystującym jeszcze zbliżeniu się nieprzyjaciela w niespokojność są wprawieni, stary Köhler jedenastego listopada po nocnym alarmie upewnia, „że nawet w tym przypadku, gdyby tutejszy garnizon miał wyjść a miasto nieprzyjacielowi miało być oddane, spokojność i bezpieczeństwo obywateli zachowane będzie". A w przeddzień prezydent Hoym udał się do księcia Poniatowskiego i prosił go o objęcie w tym razie komendy nad strażą stołeczną. Odmówił książe, jeśliby to nie było życzeniem samego miasta. Więc co najznamienitsi obywatele przybyli do niego ztą prośbą. Wówczas zgodził się i w najbliższej Gazecie korrespondenta, czternastego listopada, czytano, że „J. O. książe Józef Poniatowski przyjął naczelnictwo nad obywatelską milicyą miasta Warszawy, która w przypadku wyjścia wojska Jego Królewskiej Mości służbę załogową odbywać będzie".

Fryderyk Wilhelm natychmiast, czternastego listopada, nader uprzejmym listem do księcia z Grudziądza układ ten potwierdził, lecz jego wykonanie uległo zwłoce za nadejściem Moskali. „Przybyło na Pragę dnia 12-go najprzód kilkuset kozaków, a za niemi kilka szwadronów huzarów, tudzież kilka kompanii strzelców", potem inne pułki piesze

---

*) M. Handelsman: Napoléon et la Pologne, 1806—1807; Gieneza księstwa i jego statutu (Studya hist.); Warszawa w roku 1806 i 1807. Korespondencyi Napoleona tomy XIII, XIV i XV, Davousta I, Murata IV i V; Gazety korrespondenta, warszawska i poznańska; listy ks. J. Poniatowskiego i Dąbrowskiego z rękopisów przygotowanych do ogłoszenia w wyd. warsz. Tow. Przyjaciół Nauk i Monografiach z dziejów now.; Loret: Między Jeną a Tylżą; pamiętniki Szymanowskiego, Weyssenhoffa, Dąbrowskiego, Wybieckiego i Skarbka (Seglasa).

„ogółem do kilku tysięcy", pięciu czy sześciu a jak niektórzy obliczali aż 16000. Dziewanowski, który tego dnia był wysłany przez Kochanowskiego gońcem do Poznania, widział o dziewiątej przed południem pięciu do sześciuset dońców na ulicach stolicy. Oddział ten „udał się pod Sochaczew na patrolowanie". Trzymali Rosyanie także straż przy moście, od Pragi sami, a od strony Warszawy „wespół z żołnierzem pruskim". Tego zaś nie było więcej jak 1200 z pułków pieszych i trzystu kirasyerów. — Szesnastego listopada zjechał z Pułtuska Bennigsen i podejmowany był u „generała-gubernatora, ale nazajutrz powrócił do swoich kwater nadnarwiańskich, a piechota rosyjska pozostała na prawym brzegu Wisły. — Nastał okres przejściowy. Gazeta korrespondenta warszawskiego drukowała „bulletyny Wielkiego Wojska" o zwycięstwach francuskich a równocześnie „z rozkazu JW. Gubernatora" „obwieszczenie przeciw oburzycielow i sprzyjaznych do insurekcyjnych poruszeń w Prussach Południowych", które król wydał w Osterode 18-go listopada, grożąc rozstrzelaniem „źle myślącej szlachcie". Prezydent policyi i miasta ogłaszał 21-go „instrukcyą dla setników i dziesiętników ustanowionych do dozierania milicyi i przewodniczenia onejże w odbywaniu straży", a przed nią widniała „proklamacya" księcia Józefa Poniatowskiego, ostrożna, powściągliwa, ale przecież w żadnem słowie pruskim nie tchnąca duchem. „Przyjąwszy stosownie do życzenia mieszkańców Warszawy, zezwoleniem władz rządowych zatwierdzonego, tak się w niej odzywał, powierzoną mi od nich zwierzchność w Mieście, końcem utrzymania porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego, w przypadku gdyby wojska tu konsystujące, inne odebrawszy przeznaczenie, ztąd wyruszyć miały: z uczuciem wdzięczności przychodzi mi dziękować współobywatelom moim za chlubny ten dowód ufności, i zapewnić ich uroczyście, że w oczekiwaniu swoim zawiedzionemi nie będą. Mogąc się w obrębach Miasta uważać jako członki jedną składające familią, których różne działania do jednego dążą celu, przekonany jestem, że wszyscy zgodnym tchnący duchem, dopełniemy naszego powołania, że ci z pomiędzy obywateli, którym czuwanie, żeby spokojność wewnętrzna Miasta nadwerężoną nie była, szczególniej zostanie powierzone, powinność swoją z pilnością sprawować będą. Ci zaś, których takowe obowiązki od zwykłych nie oderwą zatrudnień, przez skromne i należyte onych odbywanie, pełnie-



Książę Józef i Napoleon.

nie tych powinności współobywatelom swoim ułatwią, zwierzchność zaś własną od przykrej, lecz nieodbitej uwolnią konieczności, poskromienia występnych. — Widzieliśmy dotąd, że spokojność, porządek, skromne i przystojne w każdej okoliczności zachowanie się dopełniając oczekiwanie każdego rządu, najskuteczniejszym zawsze były środkiem do ochrony od nieszczęść lub przykrości, które los wojny zrządzać może, przeto napominając każdego, ażeby postępowanie swoje stosownie do tych miarkował prawideł, szczególniej obowięzuje się właścicielów domów, ażeby łożone dla dopięcia tego celu od zwierzchności starania, własną usilnością i dozorem wspierali". Proklamacya ta publikowana była jeszcze dnia poprzedniego „na ratuszu w przytomności książęcia, rady miejskiej i licznie zgromadzonych obywateli, którym książe za ufność ich w nim położoną ustnie w czułych wyrazach podziękował", mówiąc w ten mniej więcej sposób: „Jako rodak i prawdziwy Polak i współobywatel miasta Warszawy przyjmuję obowiązki na mnie włożone, dopóki dalszy los nami nie rozrządzi". „Na zgromadzeniu tym pierwsze stanęły układy względem urządzenia milicyi miejskiej". Wedle rejestrów właścicieli domów i komorników mianowano we wszystkich sześciu cyrkułach tysiączników, setników i dziesiętników.

W rozumieniu władz ustępujących, miał książe czuwać, aby nie wybuchły rozruchy przeciw pozostałym Niemcom; następnie oddać Warszawę Francuzom' niezniszczoną, jak im wydano Berlin i tyle miast, w nadzieji, że los wojny albo pokój przywróci tam pruskie panowanie. Zaś we własnem sumieniu tak pojmował swe zadanie, że chciał ustrzec rodaków przed klęskami nieopatrznego wybuchu. — Jego spokój i godność udzielały się innym, między radością miotanym a trwogą. Bo oto widać rannych kozaków i kirasyerów pruskich z pod Sochaczewa i z pod Błonia a drobne te potyczki w ustach ludu rosną do rozmiarów wielkiej bitwy. Zaraz też rozpalają się umysły. I kiedy 22-go listopada w godzinach południowych na Pragę przejeżdża oficer francuski w otoczeniu kilku kozaków a w dobę potem wraca odprowadzany do forpocztów, wszyscy się spodziewają poddania stolicy. Tymczasem Moskale obejmują straż po obu końcach mostu „i przechód po nim trudnią"; obsadzają także przyległą dzielnicę Maryensztatu. — Z Pragi wymierzone działa na Stare Miasto. — Niebezpieczeństwo stamtąd grożące uprzytomnia łagodność rządów Köhlera, który „jednał

sobie u wszystkich powszechny szacunek i miłość" a który teraz 26-go składa gubernatorstwo. Książę Józef okazuje mu życzliwość i przyjaźń, a za jego przykładem dla pokonanych wojsk pruskich ludność zachowuje pewne względy; niema „odkazywań ani oznak niechęci i nienawiści". Köhler wyjechał, a władzę objęli Plötz i Tilly. Wszystko przygotowano do odwrotu. Słupy i łyżwy utrzymujące most na Wiśle oblano smołą i okręcono słomą. 26-go od rana przewożono rannych, milicya zluzowała popołudniu straże pruskie a między szóstą a siódmą wieczorem zaczął wymaszerowywać garnizon. „Nocą zaś aż do drugiej po północy powracali przez miasto z pod Błonia Rosyanie między dwoma szeregami kirysyerów pruskich, rozstawionych dla dawania baczności, aby się gdzie na uboczną ulicę jaka garstka kozaków dla pochwycenia czego nie oderwała". Eleganckie towarzystwo stolicy wychodząc z pałacu Radziwiłłowskiego po przedstawieniu artystów francuskich spotykało oddziały posuwające się w zwartych kolumnach ku mostowi, i potem do późna słyszano głuchy i jednostajny odgłos stąpania żołnierzy w zupełnej cichości Warszawę opuszczających. — Nie spał w tę noc książę Józef. Patrzał pewnie z pod Blachy z terasu skrzydła do zamku przylegającego, jak ogień obejmował część mostu od Warszawy, a potem płomienie wzniosły się od strony Pragi. — Własna to jego gorzała przeszłość. Już mu nie wracać w lata młodzieńczej pustoty. Spoczęła na nim odpowiedzialność za bezpieczeństwo ukochanego miasta. Ani mu się już wyzbyć wszechwładnej odtąd troski o losy narodu.

Kiedy zaczęło świtać, „na całej powierzchni Wisły rozciągała się mgła, ciemnym dymem z dopalającego się mostu zgęszczona". Od Starego Miasta w półmroku jesiennego poranku dolatywał odgłos nadzwyczajnego ruchu. A ledwie się rozwidniło, wyroiły się tłumy, niby pszczoły, gdy wypłoszone z ula „głuchem brzęczeniem niespokojność swoją wydają". „Zdawało się, że wszyscy mieszkańcy przed zwykłą godziną się pobudzili, powstali, i tęsknotą jakąś dręczeni na ulice wyszli. Mnóstwo wszędzie było ludzi, ale nikt żadnego nie wydawał krzyku, a wszyscy mówili, i byli mocno zajęci". A „nie mówiono o wiadomościach z dalszych okolic przyniesionych, bo największa i najbardziej zajmująca nowina była w samem mieście; i lubo była wszystkim wiadoma i dla każdego oczywista, wszyscy zdawali się jeszcze o niej

powątpiewać... I chciano koniecznie przekonać się naocznie, że nie było już Prusaków w Warszawie". Podążano ku Wiśle i patrzono na długie pasmo ognia na powierzchni wody. Co raz to robiły się przerwy w tym ognistym pasie. Rybacy trochę tłumili pożar. Jeden pal gasł za drugim, płomienie pokrywała fala. Żarzył się most do w pół do ósmej rano. „Mało go się spaliło od Warszawy, lecz bardziej tylko porujnowanym został, a zaś na drugim końcu wielki go się kawał spalił". — Nie śmieli mieszczanie zbyt tłumnie się gromadzić na brzegu, aby ich nie poczytano za nieprzyjaciół, gdy „można było widzieć paszcze licznych dział wymierzonych na Warszawę". Upadły bardzo serca obywateli stolicy w dwunastoleciu rządów pruskich. Tylko przekupki i chłopaki „niskiej klasy" przyśpiewywali sobie z fantazyą:

Uciekajcie z Warszawy pruskie śledzie,
Bo Kościuszko z wojskiem jedzie.

albo tak:

Pruski generał Pletz
Poszedł precz,
A generał Tyl
poszedł w tył.

„Zrana przyprowadzono na główny odwach obywatelski nieco Kozaków i innych z wojska rosyjskiego ludzi, po części rannych, którzy spóźnili się... i most już zepsuty zastali. Dano przyzwoite opatrzenie ranionym i krypą przewieziono wszystkich na Pragę". Gdy warty niektórych prowadziły do pałacu pod Blachą, sam książe do nich wyszedł, pytał się, dlaczego pozostali, i zalecił rybakom wziąść zaświadczenie, „jako oddali sobie powierzonych kozaków do ich komendy". Obywatele odbywali „służbę garnizonową w najlepszym duchu, gorliwie i przykładnie, tak, że żaden przypadek nie przerwał na chwilę spokojności". Mimo złej pogody, zimna i błota „dzień ten cały spędzony został na ulicy przez całą niemal ludność Warszawy, która była w ciągłym ruchu między rogatkami wolskiemi a Wisłą; tam wyglądając, czy kto nie nadchodzi, a tutaj, czy kto nie wraca. Zgiełk i ruch w tych dwóch punktach wzmagał się za każdem okazaniem się u rogatek konnego lub nawet pieszego podróżnego, i za każdem odbiciem czółna od tamtego brzegu Wisły. Tam się pytano o nowiny od spodziewanych, a tutaj o zamiarach tych, którzy miasto opuścili".

Dzień dobiegał końca. Zapadał wieczór ciemny, jak późną jesienią i w czasie słotnym. Tłumy przestały snuć się po ulicach, większość wróciła do domów. Wtedy, a była to szósta lub trochę później, od Woli wjechał szwadron strzelców francuskich z trzynastego pułku pod komendą szefa Guillaume. Prowadził go pułkownik powstania kujawskiego Dziewanowski. Oddział „przybywszy nad sam brzeg Wisły zatrzymał się chwilę, aby się przekonać, że most jest spalony", poczem zawrócił, „stępem" odjechał na Krakowskie Przedmieście i stanął „naprzeciw kościoła Bernardynów" „przed głównym odwachem", nie zsiadając z koni. „Za pokazaniem się tego wojska wszystkie okna domów główniejszych ulic oświecone zostały" „z dobrej woli". W jednej chwili na Krakowskiem Przedmieściu zebrał się tłum ludu, „wynoszono jedzenie, wino i piwo, z serdecznością częstowano i przez cały ten czas wykrzykiwano: Niech żyje cesarz Francuzów! Niech żyją Francuzy!" Każdy się cisnął do żołnierzy, rozmawiał a częściej porozumiewał się na migi i nieme im dawał znaki życzliwości, „a oni powtarzali: Braves Polonais! Oficerów zaś tak od tego oddziału, jako też osobno przybyłych, zaprosiły różne osoby na wieczerzą do domów swoich". Po paru godzinach strzelcy cofnęli się na Czyste, dokąd nocą ściągało więcej jazdy, tylko wozy z amunicyą w dowód ufności pozostawiono na odwachu pod samą miejską strażą. Dowódca przedniej straży generał Milhaud nocował przed rogatkami wolskiemi, ale odezwę jego poprzybijano na rogach wszystkich ulic. Zalecał w niej „publiczną spokojność", poszanowanie urzędów, milicyi, osób i majątków, a zakazywał „pod karą śmierci wszelkiej komunikacyi z nieprzyjacielem... jakoteż: aby nikt nie był posłuszny jego rozkazom lub rekwizycyom". I chociaż stali Francuzy tylko na odległych przedmieściach, bezspornie już zawładnęli całą stolicą.

Przejście to z pod pruskiego pod francuskie panowanie dokonało się „bez wstrząśnienia, bez starcia a temsamem bez wyrzutów i żalu" z powodu czyjejś krzywdy osobistej. Stało się tak w znacznej mierze za wpływem Poniatowskiego. Z kolei jednak jako skutek tego przeobrażenia głośno odezwały się niechęci przeciw niemu, który się cieszył był zaufaniem rządu pruskiego. Wprawdzie nie przyjął komendy, jak tylko za naleganiem spółobywateli i z ich ramienia, lecz skoro minęło niebezpieczeństwo, niejeden z najtrwożliwszych teraz najgorliwiej mani-

festował nienawiść do wszystkiego, co przypominało niedawną przeszłość i niewolę. Gdy więc nazajutrz, 28-go listopada, książę Józef wyjechał z drużyną wiernych witać Murata, szwagra i przedstawiciela cesarza, a przez dumę i tę właściwą mu nieugiętość nie zdjął orderów pruskich, tu i tam wśród tłumu dały się słyszeć sykania i niepochlebne uwagi. „Jako komendant milicyi, nie mogąc z urzędu swego oddalić się z miasta“, wysłał zaufanego doktora medycyny Lafontaine'a, tysiącznika 3-go i 6-go cyrkułu, do Błonia dla powitania Wielkiego Księcia Bergu i Kliwii, „co też wspomniony tysiącznik uskutecznił, spotkawszy Wielkiego Książęcia w Ołtarzewie, od którego najdobrotliwiej był przyjęty“. Szedł z nim Murat pieszo do Woli „nie chcąc dla bardzo złej drogi zostać w pojeździe . . . i czynił rozmaite pytania“. — Znać było z tych zarządzeń umiejętność Poniatowskiego w postępowaniu z ludźmi: strzegł godności polskiego księcia, zachowywał ostrożność wskazaną niepewnością losu a zarazem zyskiwał wpływy mu potrzebne, uprzedzając przeciwników w nawiązaniu stosunków z naczelnikiem nowego rządu. Jakoż Lafontaine stał się tłómaczem wielu delegacyi czekających u rogatek wolskich. A chociaż tam jawili się i prezydent miasta i najwyżsi urzędnicy i w deputacyi obywatelskiej Jaśnie Wielmożni: referendarz koronny Jan Małachowski, strażnik Wielkiego Księstwa Litewskiego Giełgud, generał ziemiański Woyczyński, Alekander Potocki i posłowie sejmu konstytucyjnego Kochanowski i Linowski, niemniej obecność Poniatowskiego, jakkolwiek milczący był i w sobie zamknięty, najwięcej znaczyła w tej uroczystości. Jechał przez miasto obok Murata po prawej, „a po lewej generał Izydor Krasiński, tuż przed nim i za nim dawni oficerowie polscy i kilku setników milicyjnych“. Świetny to był hufiec, na dzielnych koniach, w mundurach kawaleryi narodowej. Lecz oczy bardziej jeszcze zwracały się na żelazne hełmy, rogate kapelusze i niedźwiedzie kołpaki Francuzów i na namiestnika cesarskiego, na białym rumaku, w aksamitnej, zielonej sukience futrem obłożonej i w czarnym berecie z białemi piórami strusiemi. „Mnóstwo dam wyjechało naprzeciw niemu w pojazdach, do czego prześliczna pogoda i suchość przez mróz sprawiona posłużyła“. Masa ludu cisnęła się naprzód i szykowała po dwóch stronach ulicy. „Po ciągłym zgiełku nastała chwilowa cisza“, a następnie na widok orszaku wojennego, „okrzyk powszechny przez wszystkie usta wydany, krzyk ciągły, nie-

przerwany, w którym żadnego głosu, żadnego wyrazu rozeznać nie można było". Różne mogły to być słowa, różne dźwięki, jedna w nich brzmiała nuta: nadziei odzyskania ojczyzny. — „Za zmierzchnieniem się oświecono znowu suto po wszystkich domach okna". Ciemno było tylko na Pradze, gdzie obozowała „jeszcze mała liczba wojska rosyjskiego.

Powściągliwość i ostrożność w postępowaniu Poniatowskiego tak widoczna, kiedy powstanie rozgorzało w Wielkopolsce, nie zniknęły i teraz za wejściem Francuzów do Warszawy. A za jego przykładem i inni przedstawiciele możnowładczych rodzin zajęli stanowisko wyczekujące, mimo wielkiej przyjaźni i serdeczności okazywanej wojskom wkraczającym. „Nastrój jest wyborny, pisał Davout, ale możni używają swego wpływu, aby ostudzić zapał powszechny w warstwach średnich. Przeraża ich niepewność przyszłości i dość z tem dają się słyszeć, że nie pierwej otwarcie wystąpią, aż ogłaszając ich niepodległość, przyjmie się temsamem milcząco zobowiązanie jej zabezpieczenia". Murat, gdy nazajutrz po tryumfalnym wjeździe zdawał sprawę z rozmów z najprzedniejszymi panami, tesame wysnuwał wnioski: Wszyscy, to było ponad wszelką wątpliwość, pragnęli znowu stać się narodem samodzielnym. Za króla gotowi byli przyjąć, kogo im wyznaczy wola oswobodziciela. Lecz aby powstanie uczynić ogólnem należało koniecznie ogłosić niepodległość Polski. Drobna szlachta, oficerowie z insurekcyi Kościuszkowskiej, wszyscy nakoniec, co nie narażają jak tylko życie własne, gotowi działać za podnietą kogokolwiekbądź, tak bardzo życzą sobie odzyskać byt narodowy. Natomiast magnaci, wielcy właściciele ziemscy, doświadczeni klęskami doby rozbiorowej, chociaż w sercu czują się Polakami, zanim chwycą za broń, chcą, aby sam cesarz dał im stanowcze zapewnienia. Nie wystawią na niebezpieczeństwo majątków rodzinnych na skutek odezwy jedynie Polaków powracających z emigracyi i nie mających nic do stracenia. Formować będą wojsko, gdy otrzymają dowódców z pośród osób im znanych. Ofiarują wszystkie swoje zasoby, ale tylko jeśli przywrócony będzie tron i konstytucya 3-go Maja. — I dla poparcia tych wywodów przytaczał zwierzenia księcia Poniatowskiego, jak to do niego przed rokiem, kiedy Napoleon szedł na Morawy a szerzyła się wieść o jego zamiarach odnowicielskich względem Polski, zgłosił się wy-

słannik cara Aleksandra, obiecywał przywrócenie bytu państwowego pod berłem Czartoryskiego i ofiarowywał czterdzieści tysięcy ryxdalerów dla pozyskania dawnych oficerów polskich zostających w niedostatku. — Wówczas także wszelkie współdziałanie uzależniono od ogłoszenia niepodległości. Żachnął się cesarz Francuzów na tyle przezorności. Samolubstwem ją mienił, przeciwstawiał jej zapał i poświęcenie Wielkopolan. Poniatowskiego obwiniał o lekkomyślność, w wyższym jeszcze stopniu niż innych Polaków. Nakazywał mieć dla niego względy, ale nie przypisywał mu wielkiego znaczenia. Wysłał do Warszawy Wybickiego dla zorganizowania rządu i wyprawiał Dąbrowskiego dla zaciągów wojskowych. Lekceważył, przynajmniej na pozór, doniesienia o planach Rosyi wobec Polski, gdyż ta zdaniem jego nigdyby nie zrzekła się prowincyi zabranych. — Odpowiadał tak Muratowi w gniewie, znać się lękając, by nie wziął jakichś wyraźnych wobec Polaków zobowiązań, by nie uległ pokusie zmiany swych księstewek Bergu i Kliwii na tron królewski i nie poddał się urokom towarzystwa z pod Blachy. Niemniej przecież musiał ocenić słuszność żądań i przestróg Poniatowskiego. Widoczne były zabiegi rosyjskie o przejednanie Polaków. Takież starania miały być podjęte przez Prusy. Zaś tem łacniej rozdwoić mogły się umysły, że polityka Napoleońska, niespodziewanym podległa zwrotom, liczne budziła wątpliwości u tych, którzy stojąc dość wysoko widzieli zakręty jej i wahania.

W drugiej połowie listopada wojna z Prusami dobiegała końca. Szczęty ich wojsk ustępowały na krańce państwa, niezdolne nigdzie oprzeć się w polu; a i warownie upadały przed samym postrachem imienia francuskiego. Po wzięciu Szczecina, Magdeburga i Lubeki, gdy Fryderyk Wilhelm III schronić się musiał do Królewca z kilkunastu tysiącami żołnierzy, działania przeciw niemu zostały zamknięte, a zacząć się miała druga kampania, na innym terenie i z innym przeciwnikiem, nierównie dłuższa, trudniejsza i bardziej krwawa. Do walki na ziemiach polskich występowała Rosya, podobnie jak przed rokiem po zniesieniu armii austryackiej pod Ulmem na niziny morawskie przyszły korpusy moskiewskie, aby odwrócić już rozstrzygnione losy bitewne. A jak wówczas Napoleon gotów był zawrzeć pokój w Wiedniu, tak teraz wolałby głównej kwatery za Berlin nie posuwać. Jego kor-

pusy maszerują na Poznań i Warszawę, ale on sam waha się jeszcze, czyli iść zetrzeć się w błotach bezdrożnego Mazowsza z wrogiem strasznym liczbą i barbarzyńskiem swem męstwem. I szesnastego listopada podpisany zostaje rozejm. Prawda, że w myśl jego postanowień ziemie polskie miały być wolne od żołnierzy pruskich, którzy po wydaniu Torunia, Grudziądza, Gdańska i Łęczycy, tudzież Głogowa i Wrocławia, winni zgromadzić się w samych tylko Prusach książęcych na prawym brzegu Wisły, zaś oddziały francuskie zajęłyby kraj po ujście Bugu. Resztę zaboru pruskiego, przedewszystkiem okolice nadnarwiańskie, miano opróżnić z wszelkich wojsk a więc i z rosyjskich. Lecz jakże było zrywać się do powstania, gdy rokowania pokojowe mogły w czasie najbliższym zniweczyć wszelkie nadzieje i tych, którzy chwycili za broń, zmusić do opuszczenia kraju wraz z armią francuską albo do szukania przebaczenia u wracających do władzy Prusaków. Do nieszczęść tułaczego żywota nawykli Dąbrowski i Wybicki przeżywali jednak chwile okrutnego niepokoju i ciężko im nieraz było dźwigać brzemię odpowiedzialności wobec rodaków z Wielkopolski. Wprawdzie dzienniki nasze nie kwapiły się ogłaszać trzydziestego trzeciego bulletynu Wielkiego Wojska z osnową rozejmu i w Warszawie podano go do wiadomości dopiero w miesiąc potem, szesnastego grudnia, kiedy można było przydać mu objaśnienie, że „nie wziął skutku, a przynajmniej trwał bardzo krótko", jak to „się okazuje z poruszeń wojska". Przecież naczelnicy rządu pruskiego pewnie „nie omieszkali o treści tych postanowień w swoim czasie mówić Poniatowskiemu i innym, toteż nie powstała ziemia warszawska, aż nie ujrzano w rogatkach stolicy mundurów francuskich. A i wtedy świadomsi rzeczy nie widzieli dostatecznej rękojmii, że wojna będzie prowadzona i że temsamem sprawa polska stanie się jej przedmiotem. Mimo najżywszego poruszenia umysłów ludu deputacya Warszawy niezmiernie wstrzemięźliwą była w słowach; miała zlecenie „od współziomków" jedynie „złożyć ich uszanowanie i hołdy", żadnej też nie uczyniła wzmianki o jakowychś nadziejach. Musiał je dopiero Murat przypominać powołując się na obietnice dane delegatom polskim w Berlinie: „Gdy będziecie mieli 40000 gotowego wojska do wspólnego działania z nami, biorę na siebie oświadczyć wam imieniem Cesarza niepodległość i wolność waszą". Lecz to mówił bez mocy samodzielnej wy-

konania. I dlatego wyprawieni przezeń z oświadczeniami uległości stolicy obywatele jechali wolno, zatrzymywali się po miasteczkach przydrożnych i długo na siebie kazali czekać w Poznaniu, niby nie wiedząc, w którą obrócić się stronę.*) I chociaż Gazeta Warszawska z drugiego grudnia podawała odpowiedź udzieloną przez Napoleona Polakom przybyłym z Poznańskiego, że „gdy ujrzy 30 do 40000 ludzi pod broń zebranych, ogłosi w Warszawie niepodległość“ ich ojczyzny, przecież tegosamego dnia Poniatowski w odezwie o rozwiązaniu milicyi obywatelskiej nie zapowiadał rychłego siły zbrojnej narodowej uformowania. „Objęcie miasta Warszawy przez wojsko francuskie, tak ostrożnie i jakby pod nadzorem obecnych jeszcze urzędników pruskich rzecz przedstawiał, zabezpieczywszy dostatecznie porządek i spokojność onego wewnętrzną, czyni odtąd niepotrzebnym czuwanie własnych obywateli, dla dopięcia tego zamiaru. — Składając przeto z zezwoleniem Jego Cesarskiej Wysokości Wielkiego Księcia Kliwii i Bergu, Wielkiego Admirała Francyi i Namiestnika Najjaśniejszego Cesarza francuskiego, powierzoną mi od współobywateli moich komendę, uwalniam oraz tych, którzy z własnej chęci umieścić się pod nią raczyli, od dalszych obowiązków i przyrzeczonego mi posłuszeństwa. — Nie mogę jednak uskutecznić takowego kroku bez oświadczenia im, że jakkolwiek dobre miałem o skutku wspólnych naszych starań mniemanie, dokładność i pilność, jakie w szczegółach służby zachowane były, wszelkie moje przewyższyły oczekiwanie. Cieszę się, że każdy obywatel wracając do zwyczajnych swoich zatrudnień, w nadgrodę podjętej pracy odnosi pewność, iż dopełniając swojej powinności, obce nawet przekonał narody, że szanować umie zasadne stosunki społeczeństwa. Najchlubniejszym zaś będzie dla mnie zaszczytem, jeżeli, starając się zadosyć uczynić powierzonym mi obowiązkom, potrafiłem usprawiedliwić ufność we mnie położoną, i okazać współobywatelom moim, że służyć im w każdej okoliczności, za najprzyjemniejsze zawsze poczytam przeznaczenie“.

Napoleon pragnął przełamać tę nieufność i zyskać poparcie wyższych warstw. „Ja nie chcę, mówił do Wybickiego, żeby to tylko tłuszcza waszego chłopstwa należała; trzeba żeby cały naród, wasi

---

*) Pamiętnik F. W. Łubieńskiego, ministra sprawiedliwości (Warszawa, 1876, str. 170-8).

magnaci, wzięli się oręża". I w sprawozdaniach urzędowych szerzył wiadomość, że „majętniejsi wychodzą z swych dworów i pałaców, dopraszając się w głos przywrócenia narodu, ofiarując swoich synów, majątki i wpływ cały". Ale oczywiście było to dopiero życzeniem. Najważniejszy zaś byłby współudział Poniatowskiego. O niego też jeszcze za kampanii austerlickiej wypytywał się cesarz Falkowskiego, legionistę przydzielonego do sztabu głównego. Potem w Berlinie, po Jenie, znowu o nim była mowa na naradach u ministra spraw zagranicznych Talleyranda, kiedy roztrząsano warunki i sposoby działania w Polsce. Zdania o księciu były podzielone a przeciwną mu partya emigracyjna. W Poznaniu czytał cesarz proklamacyą Poniatowskiego z 20-go listopada i niewątpliwie zalecał Wybickiemu nakłonić księcia, aby się z ruchem powstańczym zjednoczył. Takież wskazówki otrzymał Murat. Nalegał więc, aby wyrozumieć, „czy się chce za sprawą narodu decydować, a ztąd czy chce na czele nowej siły zbrojnej stanąć?" W tym celu Wybicki, jednego z pierwszych dni grudnia, piątego jak się zdaje, „poszedł do niego zrana i jeszcze do będącego w łóżku wszedł... Przełożył mu rzecz całą i żądał, aby się deklarował... Książe, jako człek pełen honoru, nie był łatwym do ostatniej rezolucyi; ...aż gdy mu wystawił, iż on mógł zatrzeć skazę ostatnich dni panowania stryja swego, ...że nie można było się stawiać w dwuwykładnej postaci z Napoleonem..., — przyrzekł wreszcie udać się do księcia Bergu". Więcej jeszcze zapewne wpłynął nań marszałek Sejmu Wielkiego Stanisław Małachowski, który przybył do Warszawy czwartego grudnia uznając, że to nadeszła chwila dla wskrzeszenia ojczyzny najbardziej sposobna. Obecność cesarza w stolicy Wielkopolski była nieomylnym znakiem zerwania układów z Prusami i lepszą dla przyszłości rękojmią niźli słowa, których skąpił. Jakoż widział Murat, że się książe co raz więcej do czynu skłania, że w obecności Wybickiego już się tylko nad brakiem funduszów rozwodził, potrzebnych dla utworzenia wojska, i że nie czeka, jak tylko na wezwanie Napoleona. Nakoniec, szóstego grudnia, późną godziną ostateczne zapadło postanowienie. Dłużej zwlekać nie było sposobu. Ociągającym się groziło usunięcie od wszelkiego wpływu.

Tworzył się nowy rząd. „Wyrokiem" Murata z pierwszego grudnia do Kamery królewskiej wojenno-ekonomicznej tudzież do Rejencyi war-

szawskiej przydani zostali Polacy dla dozorowania urzędników pruskich. Drugiego grudnia przed południem zjechał Wybicki i „przedstawił osoby do administracyi i sprawiedliwości". I zaraz nazajutrz objęła urzędowanie Izba najwyższa wojenna i administracyi publicznej. Dwaj jej członkowie Ignacy Giełgud i Stanisław Woyczyński piątego grudnia ogłaszali „Odezwę do obywateli zostających w wojsku dawniej polskim", nakazując wszystkim znajdującym się w departamencie warszawskim „meldować się w jak najprędszym czasie" i kwaterę główną założyli na Grzybowie. A szóstego grudnia zdążył do Warszawy Dąbrowski, „umocowany rządca w kraju polskim pod potencyą Najjaśniejszego Imperatora Francuzów" i „generalny wojsk polskich organizator", jak go tytułowały gazety, i chciał władzę skupić w swojem ręku. Natychmiast wydał odezwę i mianował naczelnikiem pospolitego ruszenia województwa mazowieckiego w miejsce słabego Dominika Kuczyńskiego Aleksandra Zielińskiego, a gdy i ten się usunął, czemprędzej godność tę powierzył niejakiemu Feliksowi Świdzińskiemu.

Pod naciskiem tych okoliczności Poniatowski w przytomności wielu z arystokracyi w ich i własnem imieniu zgłosił akces do powstania. „Książe, mówił do Murata, winieneś więcej liczyć na tych, którzy jak my skłaniają się aż po dojrzałej rozwadze, niż na kilku zapaleńców, którzy nie mają nic do stracenia i którzy wobec cienia niebezpieczeństwa ukryliby się lub uciekli. Polegamy na wielkoduszności Cesarza. Niepodobna, aby chciał nas tak wysuwać, gdyby miał zamiar nas opuścić. W każdym razie już jesteśmy jego poddanymi i Francya stanie się naszą ojczyzną". Aby tę opiekę zapewnić na wypadek niepowodzeń wojennych i wobec krętości dyplomatycznych zabiegów, Murat jeszcze nazajutrz, siódmego grudnia, wyraźnie zażądał objęcia przezeń komendy. A równocześnie Poniatowski odwołał się do dawnych towarzyszy broni przyjaźni i obowiązku głosem: „Wezwany rozkazem Jego Cesarsko Książęcej Mości Wgo Księcia Kliwii i Bergu, Namiestnika Najjaśniejszego Cesarza JMci francuskiego, ażebym wrócił do rangi i czynności, którą w wojsku J. K. Mci i Rzpltej polskiej posiadałem, końcem organizowania siły zbrojnej w prowincyach tutejszych, na mocy takowego rozkazu zalecam wszystkim przytomnym w nich oficerom niegdyś w służbie polskiej zostającym, ażeby dla objęcia dawnej rangi w mających się formować korpusach, lub umieszczenia się podług sił i zdat-

ności, z patentami N. Króla JMci Stanisława Augusta i dowodami służby, bez żadnej zwłoki, codzień od godziny 9-tej do 12-tej, u mnie się meldowali. — Zajaśniała nam nadzieja rodacy, że utracona nasza ojczyzna, pod cieniem laurów Wielkiego Cesarza Francuzów, z gruzów swoich powstać i do odwiecznej wrócić może świetności. Lecz przekonać go mamy, że duch przodków niewygasły w sercach Polaków czyni nas godnemi odziedziczenia jeszcze ziemi ojców naszych, i nosić imię, które oni wsławić umieli. W tych tak ważnych dla nas okolicznościach, w czasie, który wieki nam może zwrócić nie zdołają, obracam się do was, dawni moi koledzy i trudów wojennych towarzysze. Wy! którym przewodniczyć za największe poczytuję szczęście. Zasady honoru od waszych zawsze były nieodstępne czynów: a kiedy imieniem ojczyzny wezwani, usiłowania nasze mają być miarą jej losu, stawić się na głos zwycięzkiego Monarchy i ufać wielkiemu Jego charakterowi, każdy zapewne za najpierwszą osądzi powinność". — Wtedy także napisał*) do Fryderyka Wilhelma III. Podziękował za okazaną mu ufność w „powierzeniu straży bezpieczeństwa Warszawy", lecz gdy „część ta ojczyzny jego przestała należeć do państwa" pruskiego, uznał, że winien iść za wolą narodu i powszechnem naleganiem.

Odtąd z powrotem przywdział mundur narodowy i wszystkich słowem i przykładem zachęcał, nakłaniał, pobudzał. A jakąkolwiek była zasługa Dąbrowskiego, gorliwość Wybickiego, tradycye państwowe Polski skuteczniej od nich nawiązać mogli ci, którzy u schyłku bytu Rzeczpospolitej stali u steru i daleko sięgające mieli wpływy przez pamięć na godności z pokolenia w pokolenie piastowane, przez kolligacye i majątki, przez klijentelę swoich domów. Ogromnej też doniosłości było stanowcze oświadczenie się Poniatowskiego, marszałka Małachowskiego i Stanisława Potockiego. Tylko że rząd tymczasowy był już utworzony, z ludzi gorących ale mniejszego znaczenia, w dużej części z pośród jakobinów polskich, i dlatego nie mógł podołać zadaniom ani zapobiec upadkowi ducha, jaki się objawił bardzo rychło po wzlotach z pierwszych dni pobytu Francuzów w Warszawie. Nieznośny zapanował ucisk, gdy około stolicy stłoczyło się osiemdziesiąt tysięcy żołnierza zuchwałego przez zwycięstwa a w biedzie dla nie-

---

*) Tekst tego listu jest znany jedynie z przekładu Bogusławskiego (str. 107-110).

zamożności kraju. Czerpały stamtąd zasoby nawet korpusy, które przeszły na prawy brzeg Wisły, bo Moskale dla wstrzymania pościgu niszczyli okolice. Groźny ich nawrót wciąż był przewidywany, zwłaszcza gdy złączyły się kolumny Bennigsena i Buxhövdena a nadciągał generał Essen. W tymże czasie wzmacniały się oddziały austryackie na pograniczu Galicyi. Mówiono, że tam stanęło 30000, a posterunki huzarów zamknęły szczelnie kordon ogładzając Warszawę i armię francuską, podczas gdy dowódcy rosyjscy zapewnione mieli z tej strony dostawy. Wprawdzie zapaleńcy obiecywali sobie z tego powodu, że przyjdzie do wojny także z Austryą i że tem prędzej dokona się dzieło odbudowy Polski, ale zamiast im wierzyć wielu słuchało raczej podszeptów partyi moskiewskiej, że car ogłosi się królem polskim i że łacniej liczyć można na pomoc Aleksandra niżli na cesarza Francuzów, który zaraz po wojnie cofnie się za linią Renu i oddzieli się przestrzenią całych Niemiec. — Próżno Izba wojenna i administracyi publicznej ponawiała nakazy podatkowe i zachęcała obywatelów, że „składać będą daniny już nie w celu, ażeby opłacali niewolę . . . lecz aby odzyskali ojczyznę“. Próżno najmocniejsze powoływała „prawo potrzeby“ i nieodbitą konieczność nie oszczędzania ofiar“. Kraj „a szczególniej departament warszawski“ został przywiedziony do tego stanu „ubóstwa i niedostatku“, że po latach dobrobytu nagle zagroził mu głód. A gdy wciąż niepewność ciężyła przyszłości, nie pomagały zaklęcia i przedstawienia, że „żaden naród bez gwałtownych wysileń jestestwa swojego nie odzyskał“.

Ogólne przygnębienie, niedostatek i rozstrój oddziaływały też na formacyą siły zbrojnej. Wprawdzie w gazetach zapewniano, że „dawni oficerowie polscy powołani odezwą J. O. księcia Józefa Poniatowskiego nieprzestannie meldują się do służby“. I wysławiano „czuły i piękny widok zgromadzonych współtowarzyszów kampanii 1792 i 1794, przypominających sobie dawne koleżeństwo i zachęcających się na nowo do boju“. Przecież organizacya postępowała wolno i zgoła niespółmiernie z wielkością zdarzeń dziejowych. Zaciągała się kompania artyleryi, szwadron jazdy i dwa bataliony piechoty. Werbownicy chodzili po mieście z muzyką prowadząc ochotników do koszar Ujazdowskich. Konwój z bronią był z Głogowa spodziewany lada dzień. Ale w sekcyi „urządzenia siły zbrojnej“, którą utworzono w Izbie wojennej,



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

zasiadali Woyczyński, Ostrowski i Rychłowski, bez większych wiadomości i bez powagi w rzeczach wojskowych. Do komendy księcia Józefa miały dostarczać rekruta tylko powiaty warszawski, czerski, błoński, rawski i sochaczewski, a już w Łęczycy jakiś generał ziemiański Kretkowski równy prawie miał zakres władzy. Magistrat stołeczny nie zarządził poboru. Kupcy sukienni mieli mało towaru i drożyli się nadmiernie. Toteż w drugiej połowie miesiąca oddziały formujące się w Warszawie liczyły wszystkiego dwustu ludzi w artyleryi, z których tylko trzydziestu umundurowanych, i 335 gwardzistów pieszych, zaś pułk w Łowiczu wykazywał 227 strzelców, w czem 75 w mundurach. Taki raport zdał Poniatowski rankiem dziewiętnastego grudnia na Zamku warszawskim, gdy wraz z Dąbrowskim i Wybickim „najpierwszy hołd złożył" Napoleonowi.

Cesarz przyjechał konno, „w cichości", pośrodku nocy. „Przyjęli go w poważnym milczeniu królowie polscy zdobiący marmurowy pokój", na mieszkanie mu przygotowany. Ale on nie zdawał się zważać na szanowne wizerunki, ani ulegać urokom wspomnień wielkiej przeszłości, cały zaprzątniony myślą o trudnościach wojny. Przebywał kraj w jedną zmieniony błotnistą kałużę. Słyszał wyrzekania marszałków, przekleństwa żołnierzy, głodnych, zziębniętych, wygody pozbawionych i łupów, które im dotąd narówni ze sławą przypadały w dziale. Stąd gniew jego, groźby i wyrzuty. Dostawom dla wojska wszystko chciał podporządkować. W sprawie polskiej „nie mając jeszcze pewnego systematu wychodził z nami nic nieznaczącą polityką", „a często i przykro przypominał zamieszki i anarchią", które do zguby przywiodły Rzeczpospolitą. Rozejrzał się nieco wśród ludzi i stosunków, ożywił działalność wszystkich i już 23-go grudnia podążył ku Narwi, gdzie tymczasem most rzucono. — Ale do rozstrzygającej bitwy nie przyszło; po krwawych starciach pod Czarnowem, Gołyminem i Pułtuskiem Moskale cofnęli się uchodząc zguby tem pewniejszej, że właśnie ich stary wódz Kaminskoj „wpadł w melancholią, wreszcie ogłupiał". Więc po dziewięciodniowej nieobecności Napoleon wrócił do Warszawy z Nowym Rokiem. — Ubiegły żegnano jako „pamiętny dla nas rok w dziejach świata", w schyłku którego „ożył Sarmata, — znaleźli grób swój Teutony". Zabór pruski w istocie cały prawie wolny był od nieprzyjaciela. I chociaż losy wojny zważyć się miały

ostatecznie dopiero za kilka miesięcy, właśnie dla zaspokojenia potrzeb wynikających z przydługiego pobytu wojska na tych ziemiach wypadło zorganizować kraj bez dalszej przewłoki pod rządem bardziej trwałym i zdolnym sprostać zadaniom. Ludzie mający stanąć na jego czele porozumiewali się wtedy z cesarzem co do przyszłości Polski. Chcieli uzyskać jakieś uroczyste zaręczenia albo przynajmniej poufne upewnienia, gdy ich nazwiska miały stać się drogowskazem dla rodaków.

Książę Józef już za grudniowego pobytu Napoleona wypowiedział się odważnie i szczerze. Teraz, piątego stycznia, na piśmie przedkładał swoje uwagi: Jego myśl, krew i życie należą do kraju. Lecz zepchnąwszy w głąb duszy uczucia wyłącznie polskie, pragnął dowieść cesarzowi, że wskrzeszenie Polski jest naczelnym interesem Europy i że Polacy w dążeniach swoich narodowych współdziałają na rzecz potęgi Francyi i sławy jej wielkiego przedstawiciela. Koalicye, które tworzyły się przeciw Francyi, czerpały siły z unicestwionej Polski. Dlatego mogły po wszystkich klęskach zadanych im we Włoszech i Niemczech wciąż na nowo występować do walki. Ten związek między sprawą naszą a wszecheuropejską był dawniej jasny. Sam Bonaparte w roku 1796 wobec wychodźctwa polskiego dał temu wyraz i mówił, że kiedyś pójdzie na północ zniweczyć dzieło rozbiorowe. W tej nadziei biły się i ginęły legiony. Gdy jednak wszystko dotąd zawiodło, nie dziw, że Kościuszko i inni niektórzy patryoci wahają się, czy im wolno w chwili obecnej wziąść odpowiedzialność moralną za tok zdarzeń. Intryga mocarstw podziałowych sieje nieufność i obawy, że krew nasza na próżno się lała w dobie porozbiorowej, że Francuzi chętnie się nami posługują jako żołnierzem mężnym i oddanym, lecz nigdy nam wolności nie przywrócą. Lud, mieszczanie zgłaszają się do szeregów lecz chcą się bić za niepodległość Polski. Dopóki ona nie będzie obwieszczoną, jakże potargać więzy narzucone przez trzy dwory. I książę wciągnięty został na listę wojskowych austryackich, rosyjskich i pruskich. Zawiści i spory zamilkną, znikną wahania wobec wielkości przedsięwzięcia narodowego odrodzenia. Rozprawy ustąpią miejsca usiłowaniom odzyskania mocy wojennej. Niechaj cesarz przywróci tylko Konstytucyą 3-go Maja i koronę Piastów i Jagiellonów włoży na swoją głowę albo ją odda komuś ze swojej rodziny. — Austryą może roztropność każe oszczędzać na razie, ale czternaście

milionów Polaków zaboru pruskiego i rosyjskiego trzeba zawezwać do czynu. Wojska nieprzyjacielskie ulegną rozprzężeniu. Francya znajdzie najwierniejszych sprzymierzeńców.

Nie usłuchał Napoleon tych przedstawień, tych nalegań. W żadnym akcie publicznym stanowczych nie wziął zobowiązań. Nikt mu przecież odmówić nie mógł współdziałania. Bo czyliż nie wznosiła się pod jego osłoną nowożytna Polski budowa. Mniejsza, czy było to w jego politycznym systemie. Konieczność dziejowa widocznie wiodła go ku temu. Któżby wątpił o zwycięstwie. Z wiosną miały się ziścić wszystkie nadzieje. Do władzy wracali ludzie Sejmu konstytucyjnego, na czele armii stawał znowu Poniatowski.

XII.

Wskrzeszenie siły narodowej.

Nie odrazu to uznać miano Poniatowskiego naczelne w armii polskiej stanowisko. Wszak hasło do powstania wydał Dąbrowski, on też przeważnie dotąd organizował zabór pruski i jako „główny wódz rycerstwa narodowego“ odprawił popis pospolitego ruszenia w Łowiczu w pierwszym dniu roku nowego, „najszczęśliwszym dniu życia swego“, ile że z tym rokiem na nowo „życie swoje poczynał, bo kto ojczyzny swej nie miał, tego można w liczbę umarłych policzyć“. Rozkaz Murata przywracający księcia Józefa do stopnia nie mógł mu dać pierwszeństwa przed twórcą legionów, który teraz „oglądał słodkie owoce prac swoich podjętych za granicą na utrzymanie mężnego ducha w Polaku“. Jego komendy słuchali zarówno generałowie ziemiańscy pomni słynnej jego do Wielkopolski wyprawy z 1794 r., jak legioniści, wiedzą i doświadczeniem wśród ówczesnych wojskowych najbogatsi. Zaś przeciw bratankowi królewskiemu roztlały niechęci tak niegdyś żywe za insurekcyi i na wychodźctwie. Pogrobowe i ostatnie pokolenie żołnierzy Rzeczpospolitej nie uznawało jego praw do przewodnictwa. A obok głębokich różnic w przekonaniach i przeszłości w grę wchodzily i zawiści osobiste. Przybycie Napoleona powstrzymało starcia. Wszyscy do ròwnorzędnej schodzili roli. „Wojsko polskie, będące w pogotowiu do działania, zostało podzielone na trzy dywizye. Dowódcami ich mianował cesarz Jmć generała Dąbrowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego i generała Zajączka. Każda dywizya, donosiły dalej gazety, zawiera kilkanaście tysięcy.

W miarę rozszerzania się kraju naszego przybywać będzie wojska, a zatym i dywizyi, które innym znowu generałom polskim oddane będą pod dowództwo". Już wtedy jednak, koło połowy stycznia, „powszechny był odgłos o zaprowadzeniu w lada dzień przez Najjaśniejszego Cesarza wykonawczej władzy do kraju polskiego, której wszyscy z utęsknieniem wyglądali". A w nowym tym rządzie wydział wojskowy miał być oddany Poniatowskiemu.

Zaważyły tu w pewnej mierze wpływy towarzyskie. Nigdzie przyjęcia nie były świetniejsze i milsze jak „pod Blachą". Murat często tam bywał i przyjaźnią wiązał się z księciem. Talleyrand tam się umieścił, pod koniec grudnia, i w pani Tyszkiewiczowej najgorętszą znalazł wielbicielkę. Dostojnicy cesarstwa najlepsze stamtąd wynosili wspomnienia. A gdy działania wojenne obróciły się ku Narwi i gdy zaczęto wznosić okopy Modlina, pałacyk Jabłonny wielu z generalicyi francuskiej użyczał gościny. Lecz ostatecznie zgoła nie te względy osobistej zażyłości rozstrzygnęły, tylko słuszny pogląd na dobro sprawy. Rząd nowy miał być dla Polaków odradzającej się niepodległości wyobrażeniem. Ani więc doświadczenie Zajączka ani zasługa Dąbrowskiego nie mogły wyłącznie i najwięcej znaczyć. Obaj byli zależni nadto wyraźnie, nie tylko przez stopnie w służbie obcej ale niekiedy też może i przez samo nawyknienie. Miało to się przejawić zaraz w pierwszym projekcie organizacyi wojsk polskich z 10-go stycznia, który wnieśli razem z Poniatowskim, jako generałowie upatrzeni do objęcia komendy w trzech legiach albo dywizyach właśnie się formujących. Otóż było tam postanowienie, że żołnierze i oficerowie nosić będą kokardę francuską. Książę Jòzef podobno, chociaż projekt podpisał, „oparł się temu, śmiałą i długą względem tego wytrzymał walkę" i pułki polskie pod własnym ich poprowadził znakiem. — Tak się też złożyło, że organizacya legii Poniatowskiego jako najpóźniej zaczęta zatrzymywała go w Warszawie, gdy Dąbrowski z zaciągami wielkopolskimi i Zajączek z Legią Północną mogli już ruszyć w pole. Zresztą znaczenie stronnictw skrajnych bardzo się zmniejszyło, gdy wywiezienie Kołłątaja w głąb Rosyi odjęło im możność użycia jego zdolności. Jakoż dekret cesarski z 14-go stycznia powołał ludzi umiarkowanego odłamu do Komisyi Rządzącej, która miała dzierżyć władzę „dopóki los Polski zdobytej na królu pruskim nie będzie ustalony przez pokój ostateczny".

Prezesem swoim obrała Komisya marszałka Małachowskiego; najwybitniejszym jej członkiem był niewątpliwie Stanisław Potocki, dalej w skład jej wchodzili Wybicki, Działyński, Sobolewski, Bieliński i Gutakowski. Rząd ten tymczasowy wyznaczył pięciu kierowników administracyi publicznej, Feliksa Łubieńskiego dyrektorem sprawiedliwości, Brezę spraw wewnętrznych, Aleksandra Potockiego policyi, Jana Małachowskiego skarbu a Poniatowskiego wojny. Łuszczewski został sekretarzem generalnym. Ogłoszono to drukiem, z ambon po kościołach i otrąbieniem po miastach.

Jak długo Napoleon przebywał w Warszawie, wszystko opierało się o jego osobę i zakres czynności nowego rządu bardzo był ścieśniony. Działalność księcia Józefa polegała wtedy na obowiązkach generała dywizyi przedewszystkiem. Formowano świeże oddziały. Kasa ofiar dobrowolnych wykazywała do dziesiątego stycznia wydatek „na regiment 10-ty księcia Józefa Poniatowskiego 70,000 złotych polskich“ a na pułk pierwszy kawaleryi 6000. „Magistrat policyi miasta Warszawy“ wybrał 900 poborowych, a „po zaszłem zniesieniu się z J. O. książęciem Jegomością“ musiał na umundurowanie nadzwyczajne nałożyć opłaty i najostrzejszą grozić egzekucyą. Siedemnastego stycznia już kilkuset ludzi z tego „regimentu dziesiątego polskiego, który książę Józef Poniatowski wystawił, wystąpiło przed Cesarzem z wszelkim porządkiem wojskowym na dziedzińcu zamkowym. Gdy ich Monarcha obejrzał, wyciągnęli z zamku, a pewny ich oddział zaciągnął na straż do Naczelnika swojego, mianowanego już Dyrektorem wydziału wojennego“. A zresztą trzeba było pełnić powinności dworskie, więc tegoż dnia znajdować się na balu u Talleyranda, na którym cesarz „tańcował kontredansa z JW. Anastazową Walewską i bawił się przez czas bytności na nim wesoło“. Nazajutrz, przy niedzieli, należało słuchać mszy w kaplicy zamkowej, a już w każdym razie udać się na paradę wojskową, zaś wieczorem być w teatrze polskim, skoro go „raczył Monarcha zaszczycić obecnością swoją“. Przeglądy pułków przechodzących przez stolicę odbywały się codziennie, a wieczorem w poniedziałki były pokoje, koncert i wieczerza u Dworu, na których znajdowały się Damy i Panowie polscy“. Wydawali bale także książe Bergski i Borghese, szwagrowie cesarza. „Uważano powszechnie, że ten Wielki Monarcha dosyć spodobał sobie Warszawę, polubił Polaków, i okazuje

się im nader uprzejmym i przystępnym". Tyle było pociechy wśród powszechnego zubożenia i wyczerpania kraju. — Aż spokojność leż zimowych zmąciła wieść o ruchu zaczepnym korpusów rosyjskich. Wprawdzie zapewniano publiczność, „iż Cesarz Jegomość ma wyjechać na obejrzenie" jedynie wojsk swoich i że ta „przejażdżka" nie potrwa jak „ośm dni tylko" i jeszcze 28-go stycznia widziano go konno na mieście. „Oglądał na dziedzińcu pałacu Krasińskich 30 dział na Moskalach zdobytych" a stamtąd udał się „do koszar artyleryi, gdzie wystąpiła przed nim straż z pierwszego pułku piechoty polskiej z dywizyi księcia Józefa", ale już wszystko gotowe było do wznowienia kroków wojennych. Służbę w Warszawie i na okopach Pragi pełnić miała Legia Poniatowskiego, pułkami z Łęczycy i Łowicza uzupełniona do liczby sześciu. Pierwszy z nich i drugi w sile dwu tysięcy bagnetów stały do rozporządzenia jenerała Lemarois, który formował dywizyą dla osłony linii Bugu i Narwi. Zasilił jeszcze cesarz skarb publiczny polski milionem franków i rozkazał oddawać na rzecz jego wszystkie narodowe dochody od pierwszego lutego, jako też wszelkie do tego dnia zaległości podatkowe. Poczem nocą z 29-go na 30-go ruszył na Pułtusk ku Prusom Książęcym.

Aż do dnia oddalenia się cesarza i Komisya Rządząca mimo zebrań podwójnych w ciągu doby, od rana obradując aż do nocy, zamykała się głównie w robotach przygotowawczych, określała dopiero warunki swej działalności i dobierała współpracowników.*) Przepisała także dyrektorom sposób urzędowania. Wedle tych postanowień „dyrektorowie dwa razy na tydzień w dniach przez siebie oznaczonych zgromadzać się powinni. Częściej nawet, gdyby tego potrzeba wymagała." Takowe ich zgromadzenie zwało się Dyrektoryum Generalne. „Na nim zgromadzeni dyrektorowie roztrząsają i układają to wszystko, co do nich w ogólności się ściąga, jako i to, co w stosunkach jednej z drugą dyrekcyą zachodzić może. Dyrektorowie przekładają na piśmie pod decyzyą komisyi zdanie swoje. — Z czynności swoich raporta co tydzień podawać mają, a w potrzebie nagłej rezolucyi wymagającej, w każdym czasie przełożenie podać winni". Rozkazy dyrektorów miała wykonywać Izba administracyi publicznej i Izby powiatowe. — Wiele

*) Prócz spółczesnych ogłoszeń w gazetach, Akta Komisyi i wyciągi z protokołu obrad sporządzane dla władz francuskich.

czasu w Komisyi poświęcano sprawom dostaw żywności i potrzeb szpitali wojskowych. Żołd oznaczony został według dawnej stopy polskiej, ogłoszona odezwa „do obywatelów i generałów pospolitego ruszenia". „Odpowiadając na podany raport książęcia Józefa Poniatowskiego" w tej sprawie i „za naradzeniem się" z nim zarządzono wcielenie do wojska liniowego zastępców i pocztowych dostarczonych przez właścicieli dóbr, podług zasad uniwersału o pospolitem ruszeniu. Dozwolone opłaty zamiast dostawienia ludzi, 1440 złotych za zastępcę a 720 za szeregowego. Zresztą upoważniono szlachtę do powrotu do domów, widząc niepodobieństwo użycia jej w wojnie regularnej. Chorągwie wojewódzkie już nie mogły sprostać zadaniom. — I nie było już czasu na długie gawędy z bracią szlachecką z odległych stron przybyłą. „Gdy z przyczyny wielości zatrudnień, tak ostrzegała Gazeta z początkiem lutego, Dyrektor departamentu wojennego, mimo chęci swojej dogodzenia każdemu, nie jest w stanie wysłuchać codziennie tych, którzy ustnie osobiste swoje życzą sobie przełożyć mu okoliczności; zatym chcąc takowym osobom oszczędzić fatygi kilkokrotnego na próżno do niego chodzenia, i oraz wskazać sposób załatwienia podobnych prywatnych interesów, podaje do publicznej wiadomości, iż w każdy czwartek od godziny 10-tej z rana do 4-tej po południu, w tym zamiarze znajdować się będzie w sekretaryacie swoim. W inne zaś dni uprasza, ażeby wspomnione interesa pierwszemu jego lub służbę mającemu adjutantowi na piśmie podawane były". Tylko „okoliczności tyczące się służby" mogły „każdego czasu" być mu przedłożone.

Ciężkiej pracy nastały miesiące, wysiłków i poświęceń, jakby „siejby, która z płaczem przychodzi". I długi przednowek, sztuczną niekiedy złocony nadzieją, a raz burzą zmącony tak straszną, że wszystko zostało podane w wątpliwość. — W dniu wyjazdu cesarza z Warszawy rozpowszechniano dodatek nadzwyczajny do Gazety korrespondenta z doniesieniem o wypowiedzeniu wojny Rosyi przez Portę Ottomańską. Tatar spieszący gońcem do Londynu miał to rozgłosić, że „ośmdziesiąt tysięcy Turków już ciągnęło i czoło tego wojska przybyło już nad brzegi Dunaju". A równocześnie „podług wiadomości z Wiednia" dwór tamtejszy skłaniał się, aby pobrzeża Adryatyku zamknąć dla okrętów angielskich, „a Polskę austryacką oddać do rozporządzenia cesarza Napoleona". — Tymczasem jednak książę Ponia-



KSIĄŻĘ JÓZEF.

towski musiał żądać, aby już nie drogą ofiar dobrowolnych ale przymusowo zabrano wszystkie materyały i zajęto wszystkich rzemieślników stołecznych dla oporządzenia formującej się piechoty. Składki na mundury i konie wpływały wobec biedy okrutnej „w mniejszej coraz wielości", a nawet szarpie i bieliznę starą „do lazaretów na wsparcie cierpiącej ludności" mimo wielokrotnych wezwań i napomnień dostawiano „w bardzo małej liczbie". Mniej się już cieszono, gdy Duroc, wielki marszałek pałacowy, zapowiedział „uorganizowanie regimentu lekkiej jazdy polskiej z 600 koni złożonego, który czynić będzie przy boku Cesarza Jegomości służbę przewodników". Ani się bardzo serca podniosły na odgłos „iż marszałek Massena, pogromca i zwycięzca okrutnego Suwarowa zjedzie za kilka dni" do Warszawy. Wszak to była zapowiedź nowych ciężarów, a właśnie gubernator Gouvion na posiedzeniu z drugiego lutego ostro się dopominał o dopełnienie poprzednich zobowiązań. — Tegoż dnia Poniatowski zadosyć uczynił „zaleceniu Komisyi Rządowej, żeby wygotował projekt względem przybrania regulaminu wojskowego francuskiego, co do formacyi, musztry i gospodarstwa wewnętrznego korpusów, a co do karności zachowania przepisów wojskowych dawniej w używaniu krajowym będących". — Uchwalono tedy wprowadzić zasady francuskie, tylko „co się tycze karności wojskowej, gdy kraje różnią się między sobą charakterem szczególnym, na ustawie i obyczajach sobie własnych zasadzonym", zalecono postępować „podług procederu prawnego dawniej przez Komisyą Wojskową Obojga Narodów zaprowadzonego". Uznał książę „karę samego aresztu u nas za niedostateczną" a że „kara rozstrzelania nie mając pośredniczej alboby często być musiała rozwalnianią, coby rygor praw osłabiało, alboby wiele ludzkość na niej cierpiała". — W dwa dni potem powiadamiał „o stanie, w którym się znajduje ubiór i uzbrojenie wojska polskiego". Lubo nie miał jeszcze raportu od Dąbrowskiego, z doszłych jednak wieści wnosić mógł, że dywizya jego prawie całkowicie jest ubrana. W legii Zajączka znajdowało się „także nieco ludzi umundurowanych", lecz nie podobna mu było liczby onych podać dla braku wszelkich sprawozdań. Legia pierwsza, jego własnej komendy, organizująca się w prowincyach najmniej w materyały do ubioru potrzebne zapaśnych i prócz tego rekwizycyami dla wojska francuskiego do reszty ogołoconych, za usilnem w tej mierze dokłada-

nem staraniem liczyła do 2000 ludzi, częścią w płaszcze opatrzonych. Zarządzenia Komisyi względem ułatwienia dostarczenia materyałów z końca stycznia „dały się spodziewać, że ubranie reszty tego legionu bardzo przyspieszonym zostanie". „Dyrekcya wojenna zawarłszy ze swej strony kontrakty na dostarczenie kilku tysięcy łokci sukna, oczekiwała codziennie przybycia onego". „Gdy z rozkazu Najjaśniejszego Cesarza Jegomości przeznaczone zostały na wojsko polskie około 38000 patrontaszów znajdujących się w Poznaniu", wysłał tam książę oficera z rozkazem przywiezienia potrzebnej dla pierwszej legii liczby. Uzbrojenie w następującym znajdowało się stanie: Pierwsza legia odebrała 4000 sztuk broni, które rozdzielono między pułk pierwszy i drugi. Dla spieszniejszego uzbrojenia oddziałów mających wyruszyć, generał Lemarois, pilnujący tych spraw z ramienia Napoleona, zażądał od komendanta artyleryi francuskiej w Łęczycy wydania znajdujących się tam 2000 sztuk broni, równie jak 400000 ładunków. Resztę spodziewano się sprowadzić z Poznania i potrzebne przedsięwzięto środki. Legia druga otrzymała 2000 karabinów, o zaopatrzeniu trzeciej Dąbrowski nie donosił księciu-dyrektorowi. „Wszystkie trzy legiony nie miały dotąd pendentów, pałaszów, tornistrów, feldflaszów i pochew do bagnetów". Domagał się zatem Poniatowski wyznaczenia na ten cel funduszów. — W tymsamym czasie urządzał sztab główny i wydział wojenny, podawał Komisyi projekty względem jej gwardyi i różne inne wnioski, co do mianowania oficerów i posuwania ich na wyższe stopnie, porównania ich płac z zagranicznemi i mnóstwo spraw załatwiał, kłopotliwych i trudnych, związanych z niedostatkami pierwiastkowej organizacyi. Wiele początkowych zarządzeń Dąbrowskiego, nie rozważonych dokładnie, obliczonych głównie na poruszenie kraju i pozyskanie dlań uwagi Napoleona, liczne następnie wykazywało braki. Tak było z pospolitem ruszeniem, które powołując na koń szlachtę nie miarkowało obowiązku według majątku. Tak było z nadaniem różnych stopni, dla których potem nie można było znaleść miejsca w kadrach armii. Tak z żądaniem rozkazów do marszu, gdy rekruci ani byli odziani ani uzbrojeni ani cośkolwiek ze służbą obeznani. — A wśród zatrudnień nad opanowaniem nieładu pierwszych narodu ku wyzwoleniu poruszeń, nadeszły z pola walki wieści, od których wielu truchlały serca.

Urzędowne doniesienia wciąż były jak najbardziej pomyślne. Szóstego lutego w południe odebrano „wiadomość o wielkich korzyściach odniesionych dnia 4-go tego miesiąca nad nieprzyjacielem przez niezwyciężone wojsko francuskie". Z tego powodu „całe miasto było suto oświecone". Rozgłoszono także, że „pospolite ruszenie polskie wraz z wojskiem liniowem polskiem pod dowództwem generała Dąbrowskiego zostające opasało Kolberg i Gdańsk i strzeże brzegów Wisły". A w trzy dni potem znowu z głównej kwatery cesarskiej powiadamiano, „że wojsko francuskie czyniło wciąż wielkie obroty i nie przestało ścigać nieprzyjaciela", „że zaszło kilka świetnych rozpraw", że zdobyto „30 dział, kilkanaście chorągwi, a wozów amunicyjnych i bagażów w niezmiernej liczbie"; marszałek Ney miał zupełnie porazić 25-cio tysiączne wojsko pruskie. — Więc dziesiątego lutego Warszawa wydała wielki bal, na który zaproszono „osoby narodu francuskiego tak cywilne jak wojskowe, aby wraz z niemi cieszyli się Polacy z ciągłego powodzenia oręża Wielkiego Napoleona". Lecz dopiero nazajutrz znane były „pomyślności w Śląsku i Prusiech" a dwunastego lutego wieczorem „po rynkach i ulicach przy pochodniach i odgłosie trąby" podano do publicznej wiadomości „świetne zwycięstwo odniesione nad Moskalami pod Preussisch Eylau". „Wynurzyła stolica Polski nadzwyczajną stąd radość przez oświecenie wszystkich domów prawie w mgnieniu oka i rozlegające się wszędzie i długo wesołe okrzyki: Niech żyje Cesarz! niech żyje waleczne wojsko francuskie!" Teżsame nowiny ogłoszone zaraz „na teatrze narodowym obecnej tam publiczności wśród odgłosu trąb i kotłów ...oklaskami były przyjęte". Później, na posiedzeniu z 25-go, Komisya Rządząca powołując odezwę cesarza do wojska, gdzie wyliczone były korzyści odniesione w ciągu tej wyprawy zimowej, zaleciła dyrektorom wojny i policyi zająć się, aby okazale wypadł uroczysty obrządek złożenia dzięków Bogu zastępów. Jakoż nazajutrz „z rana wystąpiły pod bronią dwa regimenta polskie na dziedzińcu Saskim a wystrzały z dział, postawionych nad Wisłą, zwiastowały uroczystość. O godzinie 10-tej, książę Józef Poniatowski, dyrektor wojenny, otoczony całym swoim sztabem, przybył na Krakowskie przedmieście, gdzie oglądał wojsko narodowe stojące w szyku od kościoła Karmelitek do posągu króla Zygmuta, którego piękność i porządek wszystkich patrzących radością i podziwieniem napełniały.

Były tamże dwie kompanie artyleryi z stosowną dział liczbą". Władze udały się do kościoła katedralnego, „przed którego wielkiemi dzwiami stało w półkole kilka kompanii wojska polskiego, a przy wjazdach z różnych stron na ulice wychodzące ku kościołowi stały straże, złożone z jazdy powstania mazowieckiego i konnego pułku z dywizyi księcia dyrektora wojennego". Wewnątrz katedry obok tronu wzniesionego przy stallach kanoniczych „stała z dobytymi pałaszami część straży honorowej cesarskiej", a dalej „we dwa rzędy wzdłuż kościoła wojsko polskie a za nim milicya municypalna i cechy z chorągwiami. Miał wielką mszą, którą grała wyborna muzyka, Jaśnie Wielmożny biskup Albertrandi, po której zaśpiewał Te Deum i zwyczajną modlitwę odmówił. Tu znowu odezwały się działa, z których 105 razy, z przestankami, wystrzelono. Cały ten obrządek był wspaniały i poważny."

Taką była zewnętrzna postać rzeczy. Lecz powszechnie nie dawano wiary tym zapewnieniom o pogromie moskiewskim pod Pruską Iławą. Krążyła wprawdzie pogłoska o zajęciu przez Francuzów Królewca i zakładano się nawet o to, przecież więcej posłuchu znajdowały inne plotki. Miał wódz rosyjski przed bitwą obiecać kozakom dwanaście tysięcy dukatów nagrody za schwytanie Napoleona a stopień feldmarszałkowski oficerowi, któryby tego dokonał. Podobno uważał się za zwycięzcę. Nie godził się na parodniowe zawieszenie broni dla pogrzebania trupów. Chełpił się, że prawie nie ma poległych z jego strony. Odmawiał cesarzowi jego tytułu i mienił go Bonapartem. W Białymstoku kazał odśpiewać Te Deum. — Roztrząsano także różne pograniczne zarządzenia Austryi, a wobec zgromadzenia osiemdziesięciotysięcznej armii w Galicyi wysnuto wniosek o rychłem wystąpieniu tego mocarstwa przeciw Francuzom. Prusacy pozostali w Warszawie nie mówili publicznie o wypadkach i byli napozór przygnębieni, ale między sobą, jak wyśledziła policya, tryumfowali z powodu rzekomych powodzeń Rosyan i zdawali się nie wątpić, że w połowie kwietnia Fryderyk Wilhelm III powróci do Berlina a Francuzi będą wyparci za granice Niemiec. — Urzędnicy austryaccy na komorze w Karczewie, kiedy ich doszedł odgłos strzałów wiwatowych od strony Warszawy, tłómaczyli przejezdnym, że to Moskale szturmują do miasta i taki mu los zgotują jak ongi Pradze. Trwożnym szeptem biegła wieść o za-

miarach Napoleona porzucenia sprawy Polaków. Ledwie komu przybycie Masseny jakąś wracało otuchę.*)

Komisya Rządząca musiała oczywiście dawać przykład zupełnego w doniesieniach oficyalnych zaufania. Więc kiedy szóstego lutego odebrała przez generała Lemarois wiadomość o początkowych starciach, zaraz wyprawiła hr. Działyńskiego z powinszowaniem do władz francuskich. Gdy na posiedzenie z osiemnastego przybył jeden z gwardzistów polskich cesarza Meyer i z rozkazu szefa sztabu Berthiera zdał relacyą o bitwie iławskiej, której sam był przytomny, wdzięcznie przyjęto ten dowód pamięci. Ale nabożeństwo dziękczynne odprawiono dopiero wskutek wyraźnego zlecenia. I bez przeświadczenia o ich słuszności kazano drukować raporty, że „główniejsze wojsko moskiewskie przez połowę zniszczone zostało“, że „słowem, utraciła Moskwa wszystkich prawie starych żołnierzy“. — Bo nie trzeba było stać aż tak wysoko, aby dojrzeć prawdę i istotne ocenić znaczenie straszliwej walki z ósmego lutego. Utrzymali Francuzi pobojowisko, ale w kilka dni potem cofnęli się ku Wiśle. Wynik ostateczny wojny miał być zależny od nowej bitwy, a w przygotowaniach do niej winni byli Polacy współdziałać z największem poświęceniem. W rozumieniu też księcia Józefa obchód „zwycięstwa“ pod Iławą jako przegląd formujących się wojsk polskich miał uprzytomnić rodakom obowiązek tych najwyższych wysileń, bo „tylko nikczemny będąc uzbrojonym powraca znowu w haniebną niewolę“.

Więcej nawet było podobnych świąt narodowych, na których paniczom z pod Blachy i strojnisiom warszawskim zmienione przypadły role. Tak trzeciego lutego „wystąpił na dziedzińcu saskim pod bronią batalion z pierwszego regimentu W. Michała Grabowskiego, z dywizyi J. O. księcia Józefa Poniatowskiego, dyrektora wydziału wojennego, i odprawił popis w obecności J. W. generała senatora Gouvion, gubernatora“, i generała Lemarois, „przy czym znajdowało się wiele dam i znakomitych osób“. W cztery dni potem „nadciągnęły z Łęczycy dwa piękne bataliony wojska naszego, wystawione tamże przez W. Kretkowskiego,... dobrze ubrane i w karabiny opatrzone. Za zbliżeniem się ich do miasta, wyjechał naprzeciw nim generał brygady

*) Sprawozdania policyi z 28-go lutego i 2-go marca 1807.

Fischer i przyprowadził je w paradzie przy odgłosie muzyki wojskowej na dziedziniec pałacu Saskiego". Przybył tam JW. Gubernator Warszawy, J. O. książę Józef Poniatowski i inni dostojnicy, „przed którymi też bataliony czyniły obroty wojenne z zadziwiającą w tak krótkim czasie zręcznością, a temsamem przynoszącą zaszczyt naczelnikom i oficerom onychże, patrzących zaś rodaków napełniającą niewymowną radością". I znowu piętnastego lutego „wystąpiły pod bronią na dziedzińcu Saskim dwa bataliony polskie, jeden pułkownika Michała Grabowskiego, a drugi pułkownika Stanisława Potockiego, i robiły bardzo zręcznie bronią w obecności księcia dyrektora wojennego i generała Fischera, tudzież wielu wojskowych francuskich, dam przypatrujących się z pojazdów, i innych ciekawych osób, którym miło było oglądać narodowego żołnierza zebranego na tem miejscu, gdzie przez lat dwanaście zbierali się zawsze i ćwiczyli w obrotach żołnierze mocarstwa, które nas ujarzmiło było". Także nazajutrz przy wjeździe członków Komisyi Rządzącej do pałacu Krasińskich, w którym się odtąd odbywać miały sesye, „oddział wojska narodowego stał pod bronią i czynił honory... Wysiadających przyjął przy wnijściu do pałacu książę Józef Poniatowski na czele grona oficerów, tudzież inni dyrektorowie z władzami odbywającemi tamże obowiązki urzędowania swojego".

A równocześnie zwykłą koleją, tylko z większem teraz przynagleniem, na posiedzeniach Komisyi Rządzącej załatwiano sprawy wydziału wojskowego. 23-go lutego takie Poniatowski czynił przedstawienia: „Odbierając częste rozkazy Najjaśniejszego Cesarza i Króla, żebym się spieszył postawić legie wojska polskiego w stanie do działania wojennego zdolnym, mam honor Komisyi Rządzącej przedstawić nieodbite potrzeby, bez których wojsko ruchomem być nie może, i razem przyłączyć wyrachowanie tych to potrzeb przez radę gospodarczą legii sporządzone, podług ultimatum ceny kupców i rzemieślników, wynoszące ogólnie sumę 417346 złotych, upraszając Komisyi Rządzącej, żeby mi fundusz obmyślić raczyła a w niedostatku sposobów zaleciła J. W. Brezie, dyrektorowi spraw wewnętrznych i zastępcy skarbowego, iżby przynajmniej sumy wynikające z kontraktów, do których zawarcia czekam umocowania", były udzielone. „Tesame artykuły, tak rzecz kończył, są potrzebne osobno legii drugiej i trzeciej, ale nie mając wiadomości o ofiarach [obywatelskich hojnie składanych, których po

większej części na oporządzenie tych to legiów użyto, ani wiadomości o tem, co im od generałów francuskich dostarczonem zostało, nie mogę Komisyi Rządzącej nic jeszcze donieść, przekładając jej tylko potrzeby legii pierwszej pod moim okiem będącej, tem pilniej, że się lękam, żeby jej rozkaz cesarski nie znalazł do ruszenia niesposobnej". Nazajutrz odesłał Komisyi stan wojska, według którego legia pierwsza miała 6314 ludzi w piechocie a 250 w jeździe, w czem jednak z górą tysiąc chorych. Legia druga liczyła 7011 pieszych i 465 konnych. Na połowę marca obie legie spodziewał się uzupełnić. „Dąbrowski zajęty wykonywaniem rozkazów wyższych na zalecenia kilkakrotnie mu ponowione, dotąd wiadomości o stanie swojej legii nie nadesłał". Miał ją jednak niewątpliwie całą i około 3800 kawaleryi. Nie brakowało więc jak półtora tysiąca jeźdźców do liczby przepisanej. Legia Zajączka przez złączenie z Północną wzmocniłaby się aż ponad potrzebę. Obowiązywał się książę dopełnić i oporządzić armią do pierwszego sierpnia, jeśliby mu dostarczono zasobów. „Z jazdą formującą się w Płocku pospieszał się ile mógł, i ta dawnoby skutek swój wzięła, gdyby pospolite ruszania, które do pułków jazdy legiów wcielone być mają, nie były przeciw nieprzyjacielowi do województw chełmińskiego i pomorskiego posłane, gdyby obywatele departamentu płockiego przebywaniem wojsk francuskich wycieńczeni, w oddaniu jeźdźców należących z dymów uchwale rządowej zadosyć prędko uczynić byli w stanie, i gdyby rzemieślnicy, u których wszystkie zapasy wojskowe pierwsze zaciągi pozabierały, mogli do razu wygotować pałasze, pendenty, ładownice i ekwipaż koński, na które dla nierychłego przez obywatelów oddawania jeźdźców zbywa komendantom na funduszach do zakontraktowania wymienionych potrzeb, niewiedzącym co więcej, jeżeli te potrzeby nie będą dostarczone w naturze". — 28-go lutego naradzał się z członkami Komisyi nad budżetem na rok 1807, 2-go marca przedkładał go za swój wydział. Wydatki obliczał ogółem na 16891848 złotych, w czem sześć milionów na wystawienie armii, reszta na żołd i 213709 z powodu zwiększenia nakładu na pułki jezdne. Pierwotnie miały po 2050 koni, ale postanowiono każdy podzielić na dwa zapewne ze względu na świeżość żołnierza. Na szpitale zaliczono zaraz 12000 złotych, gdyż sama pierwsza legia wykazywała dokładnie 1179 chorych, chociaż nie weszła jeszcze na linią bojową. Na tem posiedze-

niu doszła wiadomość o nadaniu naczelnego dowództwa w Polsce marszałkowi Massenie i o powodzeniu korpusu Bernadotty pod Braunsbergiem. Donosił o tem listownie Talleyrand a ustnie Wincenty hrabia Krasiński, który zarazem przywoził zapewnienia opieki cesarza, aby zapobiec pogłoskom rozsiewanym przez źle myślących, i żądania jego najbardziej stanowcze wielkich dostaw dla wojska. Komisya wyraziwszy całą swą ufność wydała odpowiednie zarządzenia co do zakładania składów żywności. Uchwalony też został projekt dyrektora wojny „względem fortragowania na szarże oficerów“. „Odbierając nieustanne Najjaśniejszego cesarza i króla rozkazy, żeby pułki piesze i konne koniecznie nieodwłocznie kompletował, ubrał i uzbroił a wedle tych rozkazów wzywając Izby administracyi publicznej ponowionemi coraz odezwami o przyspieszenie dostawienia kantonistów i jeźdźców podług ich rozkładu z dymów należących się, gdy do początku marca doczekać się tego nie mógł, udawał się 3-go tego miesiąca z prośbą do Komisyi Rządzącej, iżby wzięła przed się sposób do przywiedzenia zwierzchności krajowych, ażeby kantoniści, jeźdźcy i to, co od niektórych obywatelów za niedostawione rekwizyta zaległem zostało, skutek nieodwłoczny wziąć mogło, bez czego rozkazy Najjaśniejszego Cesarza wykonanymi być nie zdołają.“ „Gdy wolą jest Najjaśniejszego Cesarza i Króla włoskiego, tak znowu 6-go marca wywodził, aby wojsko polskie stanęło jak najspieszniej w przepisanym komplecie etatu ustanowionego, a najszczególniejszem żądaniem jest tegoż Najjaśniejszego Cesarza, aby kawalerya mogła być uzupełniona i do użycia gotowa, choćby jednego momentu, gdy pomimo formujących się częściami korpusów jazdy i przyłączenia pospolitych ruszeń wojewódzkich, jeszcze nie dochodzi do zupełnego kompletu, co nawet i przez przybyć mające pospolite ruszenia, które bardzo zwolna następuje, taż jazda kompletną być nie może, zatem przedstawiał Komisyi Rządzącej wyrachowanie skrupulatne kosztu na wystawienie jednego szwadronu formować się mającego z samych wolnozaciężnych, który to szwadron do pułku drugiego lekkiej jazdy hułanów miał zostać przyłączony, i już po części znacznej zaczął się w Warszawie formować pod okiem księcia, upraszał tylko o wyznaczenie potrzebnego funduszu, aby wolą Najjaśniejszego Cesarza skutecznie dopełnił“. Koszt wynosił 131 171 złotych na 334 koni, co też mu przyznano. — Nazajutrz zjechał do War-

szawy Massena, a w dniu 8-go marca „był u niego z powitaniem książę Józef Poniatowski, otoczony generałami i licznem gronem oficerów polskich. Znakomity ten wojownik czule przyjął hołd wojskowych naszych i mówił nader podchlebnie dla narodu naszego o wojsku polskiem, unosząc się nad tak szybkiem wystawieniem i przećwiczeniem onegoż, czego dowód widział na tym oddziale, który objeżdżając stanowiska prawego skrzydła Wielkiego Wojska zastał pod Serockiem". — Wydane rozkazy gotowości do marszu oddziałom pierwszej legii, chociaż żołnierzom brakowało jeszcze szabel i ładownic.

Nacisk z głównej kwatery w Osterode był co raz żywszy. Na gwałt ściągał Napoleon posiłki saskie i bawarskie, jazdy polskiej potrzebował przeciw kozakom. Gniewał się, że wprowadzając organizacyą regularną odesłano część pospolitego ruszenia do domów. Winił księcia Józefa, że uczynił to kierując się uprzedzeniem do Dąbrowskiego. I Komisya Rządząca żądała wyjaśnień „względem niewykonania punktów" jej uchwał, więc „usprawiedliwiał" się Poniatowski pismem z 7-go marca „najprzód co do projektu sądownictwa podać się mianego, że ten następnie okazał się niepotrzebny", skoro przyjęto „za prawidło proceder prawny wojskowy dawniej przez Komisyą Wojskową Obojga Narodów zaprowadzony". Z Dąbrowskim się znosił, lecz „wspomniony generał zatrudniony działaniem wojennem dotąd jeszcze nie odpowiedział". Różne szczegółowe rozporządzenia zostały wykonane. Zaś „jak idzie zaciąg pułku jazdy gwardyi cesarsko-polskiej polecony Izbom Administracyjnym, żeby się nim trudniły, a potem dopiero dla rozpoznania wzrostu, wieku, kształtu i zdrowia dyrektorowi wojny odsyłały, nie mając jak dwóch ochotników, mianowicie Stanisława Szymanowskiego i Jana Kuleszę przez Izbę tutejszą sobie przedstawionych, nie sądził rzeczą dość ważną, iżby mógł śmieć Komisyą Rządzącą trudnić swoim o tym doniesieniem". Raporta ogólne o stanie wojska dwa razy w miesiącu podawać dotąd mu było niepodobnem, bo brakło wykazów z legii trzeciej. Oficerowie dawnej służby niektórzy zostali pomieszczeni, „a inni nie znajdując próżnych stopniów w korpusach" muszą „czekać dalszego rozciągu kraju i etatu". „Dyrektorowie, tak zapewniał nakoniec, odbywają swoje posiedzenia, ile im obowiązki ich powołania i zbyt trudne czasem i nawalne okoliczności dozwalają". A 10-go marca te jeszcze dopowiadał słowa: „Gorliwy w wykonywaniu rozkazów

Komisyi Rządzącej, acz chciałbym zadosyć uczynić świeżo i teraz odebranemu, nie jestem w stanie sporządzić jej żądanej liczby aktualnego wojska, ani jej uwiadomić równie rzetelnie, wiele jest ubranego. Przyczyny czytelne są w naturze rzeczy: Legia trzecia zaprzątniona od dawna działaniem wojennem nie mogła mnie dotąd uwiadomić o stanie swego opatrzenia, dorozumiewać się tylko daje, że jest umundurowana i w liczbie etatem przepisanej. Legia pierwsza w tym miesiącu będzie zupełna i umundurowana. Można więc donieść ogólnie Komisyi Rządzącej, że wojska polskiego jest do trzydziestu kilku tysięcy, ale niepodobna w tak gwałtownych okolicznościach rozrywających korpusy i przecinających im komunikacyą z swoją zwierzchnością, positive liczby i stanu umundurowania jej determinować".

Rzeczywiście wojska polskie były rozdzielone między różne komendy. Legia trzecia pod Gdańskiem, gdzie dowodził Lefebvre, druga pod Grudziądzem a następnie na linii połączeń głównej kwatery z Warszawą, trzecia w korpusie Masseny na prawem skrzydle Wielkiej Armii. Nie tylko jednak to rozbicie na całym obszarze działań wojennych było powodem, że naczelnik administracyi wojskowej nie mógł podać stanu obecnych pod bronią. Były inne powody: jego władzy uznać nie chcieli ani Dąbrowski ani Zajączek. Dawny wódz legionów na wezwania księcia nie odpowiadał, raporty posyłał do sztabu głównego cesarza, w potrzebie wprost się do Komisyi Rządzącej odnosił i tak zyskał od niej podwyższenie płacy, żeby z zagranicznej do krajowej przechodząc służby nie poniósł uszczerbku. Zaprotestował Poniatowski nie przeciw treści tej uchwały, lecz przeciw formie. „Z odebranej w tym momencie, pisał 13-go marca, uchwały Komisyi Rządzącej dowiaduję się o wyznaczeniu dla JWgo Dąbrowskiego, generała, tychże samych dodatków do gaży, o które dawniej dla generała Zajączka zaniosłem żądanie. Jeżeli takowa indemnizacya z własnej Komisyi Rządzącej następuje chęci, jako słuszny wzgląd na godne ze wszech miar zalety, zasługi tegoż generała, natenczas jako wojskowy i jako będący na czele departamentu wojennego cieszyć się podwójnie winienem, że tak chwalebne czyny nie uchodzą przezorności Komisyi Rządzącej. Jeżeli zaś wyznaczenie onej skutkiem jest podanej prosto do Niej przeciw wszelkim prawidłom wojskowości prośby, na ten czas będąc przekonanym, że życzeniem jest Komisyi Rządzącej, ażeby każdy, któremu

czynność jaką powierzyła, wszelkie oraz miał w mocy swojej sposoby porządnego władania, na fundamencie § 29 zasad przez tęż Komisyą uchwalonych, mam sobie za powinność upraszać Ją, ażeby generałowi Dąbrowskiemu odpowiedzieć raczyła, że znając słuszność jego żądania i pragnąc przez zadosyć uczynienie onemu dać mu dowód winnej wdzięczności, widzi potrzebę wskazać mu, iż to żądanie drogą w wojskowości zwyczajną i przyzwoitą, to jest przez dyrektora wojennego dojść powinno". — Potem napięcie nieco złagodniało i Dąbrowski uznał obowiązek przesyłania raportów na ręce księcia, chociaż ciągle czuł się pokrzywdzonym i jeszcze w czerwcu tego roku podniósł krzyk oburzenia z tego powodu, że pułkom jego dywizyi nadano ostatnie numery porządkowe, chociaż pierwsze się uformowały i pierwsze weszły na linią.

Nierównie ostrzejszy przebieg miał zatarg z komendantem legii drugiej. Starej to daty były przeciwieństwa. W młodości sługiwał Zajączek u hetmana Branickiego. Wojnę roku 1792-go odprawił w dywizyi wołyńskiej Michała Lubomirskiego. Zaliczał się do jakobinów. W insurekcyi wybitną odegrał rolę, potem na wychodźctwie. Żołnierz mężny, ale wódz nieszczęśliwy, doświadczony lecz bez wyższych zdolności i jakiejś wielkości duszy. Pisząc rys dziejów ostatniej walki o niepodległość, synowca Stanisława Augusta potraktował jak młokosa bez doświadczenia, bez zdolności i hartu. Naówczas wyrzekł się Poniatowski odpowiedzi nie chcąc ciężaru oskarżeń przerzucać na króla zmarłego. Odnowiły się starcia gdy u schyłku roku 1806-go Zajączek zjechał do Warszawy, jako generał francuski, towarzysz Bonapartego z Egiptu i jego człowiek zaufany. Wpływy swoje obrócił przeciw księciu. Następnie jednak przycichł i zdawał raporty dyrektorowi wojny. Ten zaś daleki był od wszelkiej myśli dochodzenia osobistej urazy. Jedenastego lutego, na podstawie listu Zajączka pisanego z Torunia szóstego tego miesiąca, przedstawiał Komisyi Rządzącej „dwa ze wszech miar słuszne tegoż generała przełożenia, pierwsze względem amunicyi dla różnicy kalibru broni wojsku polskiemu oddzielnie potrzebnej i pulwerkarów z zaprzęgiem, wyciągających funduszu, którego w etacie dotąd niemasz, drugie tyczące się funduszu na stół". Do końca lutego przesyłał Zajączek powinne raporty z pod oblęganego Grudziądza. Z początkiem marca powołany został przez cesarza, aby

utworzył, głównie z nowozaciężnych sił polskich, korpus odwodowy dla pilnowania linii połączeń Wielkiego Wojska z Warszawą. Ażeby mu zapewnić potrzebne środki, mianowano go gubernatorem całej tej części Polski na prawym brzegu Wisły. Podporządkowaną mu została Izba administracyjna płocka. Do jego kwatery w Napiwodach wyprawione być miały pułki uformowane w Warszawie. Odtąd wszczęły się spory. Zajączek wzbraniał się przyjąć niektórych oficerów z nominacyi księcia, gwałtownie dopominał się o dostawienie ubrań i przedmiotów brakujących żołnierzom w życiu obozowem a wreszcie dziewiętnastego kwietnia zerwał stosunki bezpośrednie z dyrektorem wojny, mówiąc, że ten nie ma nic do rozkazywania, i porozumiewał się tylko przez swego szefa sztabu Kosseckiego. Do Komisyi Rządzącej wprost i do cesarza się zwracał to ze skargą z powodu opóźnienia żołdu jego legii, to z żądaniem, aby ze świeżych rekrutów okręgu warszawskiego zorganizować nowy pułk i potwierdzić oficerów przezeń do stopnia przedstawionych. Poniatowski 27-go maja, „zaleceniu względem usprawiedliwienia się, dlaczego legion drugi żołdu na miesiąc maj dotąd nie odebrał, zadosyć czyniąc", donosił, „że asygnacyą na pierwszą połowę maja dnia 3-go tegoż miesiąca posłał J. W. Zajączkowi..., żeby natychmiast wykomenderował oficera dla zrealizowania jej w Kaliszu, gdzie się znajduje rada jego gospodarcza. Zamiast to uczynić podobało się wspomnionemu generałowi dywizyi zwrócić mu asygnacyą z żądaniem, żeby ją radzie gospodarczej do Kalisza odesłał i następne tam odsyłał". Nieszczęściem asygnacye zaginęły w drodze i stąd zwłoka, chociaż książe zaraz pisał do tamtejszej Izby administracyi, „żeby nie trudniła wyliczenia żołdu, zapewniając ją swojem słowem, że jej asygnacye, jeżeli się pierwsze nie znajdą, drugie odeszle. Ten postępek zasadzony na protokołach, raportach i rewersach był zdolny wykazać Komisyi Rządzącej, kto opóźnienia żołdu stał się przyczyną". Zaś w drugiej sprawie, trzydziestego maja, książę Józef „składając list J. W. generała dywizyi Zajączka do Komisyi Rządzącej przez szefa sztabu legionu drugiego na jego ręce przysłany, który mu donosił, o co rzecz idzie, miał honor zapytać się Komisyi Rządzącej, jeżeli pułk przez generała dywizyi zamierzony bez odebrania odpowiedzi od Najjaśniejszego cesarza i króla względem legionu północnego może być formowany i czyli w przypadku nawet formowania, oprócz jednego

J. M. Pana Sobolewskiego pułkownikiem mianowanego, wypadałoby oficerów nagle przy zawięzywaniu się wojska polskiego awansowanych popychać wyżej a zapominać o oficerach z legionu włoskiego przybyłych i w znacznej liczbie z płacą nad komplet mieszczonych". — I upraszał, „żeby zastanowiwszy się nad postępkiem JW. generała dywizyi, który się uwziął pomijając zwierzchność wojskową i porządek regulaminem przepisany od nikogo nie zależeć, raczyła rzeczy zwrócić do kluby naturalnej, a temsamem dyrektora wojny postawić w stopniu i możności władania wojskiem krajowem i wykonywania rozkazów Najjaśniejszego cesarza i króla nie mniej i jej rozkazów, jako najwyższej kraju władzy". Komisya w myśl tych przedstawień uchwaliła do legii drugiej wcielić pułk strzelców Zielińskiego a brakujący formować z kantonistów świeżo wybranych i wyznaczyć obok Sobolewskiego komendantów z pośród legionistów z Włoch przybyłych, Małachowskiego jako majora, Stuarta i Bogusławskiego na szefów batalionu. „Co W. książęciu Poniatowskiemu, naszemu dyrektorowi wojny, tak brzmiał wyrok, do skutku przywieść zalecamy; którego ponieważ ustanowiliśmy dyrektorem wojny z obowiązkiem utrzymywania ciągle porządku wojska i przekładania nam wszelkich do jego ulepszenia zamiarów, przeto żeby urodzony Zajączek, generał dywizyi, co do operacyi wojennych posłuszny będąc najwyższym Jego Cesarsko-królewskiej Mości rozkazom, co do wewnętrznych obowiązków służby i gospodarstwa podlegał temuż dyrektorowi wojny i do niego w podobnych... okolicznościach wprost się udawał, mieć chcemy i oznajmujemy". — Po czem książę dnia 3-go miesiąca czerwca następujące jeszcze złożył oświadczenie: „Chociaż Komisya Rządząca, powodowana ufnością w charakterze urzędnika naczelnego, raczyła list generała dywizyi Zajączka do siebie pisany oddać mi nierozpieczętowany, pozwoli jednak, wyczytawszy w nim skargę na siebie do niej zaniesioną, zwrócić go sobie i moje w tej mierze przyłączyć usprawiedliwienie. Oskarża mnie najprzód generał dywizyi Zajączek o nałóg zwłoki. Nie wchodząc w przyczyny, które go przywiodły do trudnienia Najjaśniejszego Cesarza i Króla fortragami oficerów polskich, których on władzę mianowania poruczył najwyższym swoim rozkazem rządowi i dyrektorowi wojny przez siebie ustanowionym, składam zaszłą z J. O. książęciem de Neuchatel Berthier, ministrem wojny państwa francu-

skiego, w okoliczności Ichmość Panów Godebskiego, Kosseckiego i Paszkowskiego korespondencyą, która Komisyą Rządzącą przekona, że nie nałóg przewłoki, ale przełożenie uznane za słuszne, stało się życzeniom tego generała na przeszkodzie. Generał Zajączek popierając mianowanie dopiero wymienionych oficerów daje za pobudkę: że liczba niezdatnych generałów nie potrafi uformować żołnierza. Nie wiem, których generałów mniema za niezdatnych? Aktualnie przy jego legionie znajdują się: generał Krasiński, którego N. Cesarz na jego przedłożenie mianował, generał Skórzewski, którego majorem legii ustanowił, i generał Niemojewski z legionu trzeciego nadliczbowy. Ani nie wiem kogo chce o generałów obwinić, kiedy ja, przeciw któremu zarzut taki jest wymierzony, żadnego nie mianowałem, wiedząc dobrze, że kraj ma generałów nad potrzebę i że oprócz tych, którzy w legionach są amplojowani i którym nikt niezdatności zarzucić nie poważył się, spodziewani byli z kordonu rosyjskiego generałowie Sierakowski, Kamiński i Kniaziewicz, a z Włoch generałowie Rożniecki i Grabiński, i kiedy oprócz dopiero wyrażonych generałowie Karwowski i Wołodkiewicz znajdują się bez miejsca. — O mundur, który donosi być w złym stanie, nie może mnie oskarżać. Mundurem w naturze dostawionym albo w pieniądzach opłaconym trudniły się Rady gospodarcze i kapitanowie ubiorczy, ich jest winą, a niedozorem generała, jeżeli zły przyjęły albo sprawiły. Legion trzeci dawniej od drugiego w polu będący i tymsamym przypadkom podległy na to nie narzeka. Niepodobna, żeby żołnierz co kilka miesięcy miał mundur odbierać. Mimo to jednak nie przepomniałem przedstawić Komisyi Rządzącej potrzebę uformowania magazynu zapasów ubioru i obówia dla zasilenia nadzwyczajnie potrzebnych, a do przyszłego munduru pierwszego stycznia korpusom przypadającego trudni się wyrachowaniem JW. generał Rożniecki. Korespondencya generała Zajączka, który się na zwłokę żali, jest bardzo ograniczona, a od 13-go kwietnia żadna. Uwziął się bowiem lekceważąc urzędników, których Komisya Rządząca ustanowiła, wbrew służbie i porządkowi we wszystkich wojskach zachowanemu, korespondować z dyrektorem wojny przez swego szefa sztabu. Puściłem mimo tę obrażającą nieprzyzwoitość, a powodując się więcej wagą rzeczy niż tkliwością odpowiadałem przedstawionym mi potrzebom, ile zdołać można było. Żądał, żeby jazda sieradzka, której ubranie,

uzbrojenie i opatrzenie sam winien był urządzić, była gotowa do marszu, narzekał na nieodesłanie sobie modelu siodeł, a zapomniał badać się o fundusz, który obywatele dostarczyć obowiązani byli. Uwiadomiony o tem, kazałem generałowi Skórzewskiemu użyć sumy 63116 złotych z depozytu wieluńskiego u niego będącej i oprócz tego asygnacyą mu na 70000 zł. przesłałem z zaleceniem, żeby jazdę tę co tchu w potrzeby opatrzył. Pisał do JO. księcia de Neuchatel, a książe ten do mnie o chyrurgów, których przynajmniej etatowych samemu wyszukać należało, posłali mu się chyrurgowie. Chciał jeszcze instrumentów chyrurgicznych i medycyny, i o to staranie się uczyniło. Dalej pisał o trzewiki, których 500 przez J. W. pełnomocnika Wybickiego dostawionych generałowi Woyczyńskiemu z ofiar zapłacić rozkazałem. Zgoła czyni się, co może, bez oglądania się, jeżeli ściśle powinno. Albowiem Komisya Rządząca pamięta dobrze, że w tym zamiarze ustanowiła majorów legionów, komisarzów wojennych, rady gospodarcze, kapitanów płatników i kapitanów ubiorczych, których powinnością jest trudnić się takimi przedmiotami, a do dyrektora wojny o fundusz kołatać. Ale generałowi Zajączkowi niepomnemu na to podobało się dyrektora wojny swoim ustanowić komisantem i brak swego urządzenia jego winie przyczytywać. Podobało mu się bez zastanowienia i rozwagi rzeczy żądać skwapliwie w kraju dopiero wskrzeszonym i w wojsku nagle zawiązanem porządku wojska francuskiego i o brak jego oskarżać urzędnika nawałem okoliczności zajętego, jakby grzechem było archytekta plan gmachu dopiero rysującego i materyały gromadzącego, że niema jeszcze izb mieszkalnych i wygody, które się w domu dawno postawionym i co raz poprawianym znajdują. — Komisya Rządząca jest zbyt światła i rozsądna, żeby przebiegłszy pasmo rzeczy tu przywiedzionych, jeśli nieporządek znajdzie, mogła się zachwiać w wyrzeczeniu, czyjej go przypisać należy niedokładności; poddaję pod jej rozwagę i skargę i usprawiedliwienie".

Tak krajowe jak ostatecznie i francuskie władze uznały jego gorliwość i rzetelne zasługi. Ale nie tylko warcholił Zajączek. Intrygowali także inni. I była chwila, że zachwiać zdołali Poniatowskiego na jego naczelnem stanowisku. Zabiegał około tego szczególnie Wincenty Krasiński. Wbrew uznaniu księcia Józefa wyrobił sobie stopień pułkownikowski u Dąbrowskiego, któremu ofiarował na uroczystość

w Łowiczu buławę Czarnieckiego ze swoich zbiorów rodzinnych. Trzymał się osoby cesarza, starał się na siebie zwrócić uwagę, a Poniatowskiemu zaszkodzić. Dopomagał mu w tem Rożniecki, intrygant zawołany, i Łączyński, wpływowy przez pokrewieństwo z panią Walewską, która miała zostać matką syna Napoleona. Do kwatery głównej w Finkenstein przybył także Dąbrowski, ranny pod Tczewem a przez to chwilowo do służby w polu niezdolny. Jemu powierzyć dyrektorstwo wojny już się skłaniał cesarz, zwłaszcza że i Murat, w błąd wprowadzony przez nieprzyjaznych księciu, popierał rzekome jego życzenie, aby mógł służyć w linii. Listem z 8-go maja Poniatowski rzecz wyjaśnił: Jeśliby krajowi nie mógł nadal na swym urzędzie być pożytecznym, gotów bić się u boku cesarskiego, lecz już mu nie wracać na podwładne stanowisko. W słusznem poczuciu krzywdy bronił swej godności. — Gorąco ujął się za nim książe Bergu. Wziął w obronę zapewne i Stanisław Potocki, w tym czasie wezwany do Finkenstein, aby imieniem Komisyi Rządzącej różne w sprawach Polski czynił przedłożenia. Wreście Talleyrand znakomitą swą zręcznością usunął niebezpieczeństwo.

Z innej ono jeszcze groziło strony. Łacno już nie o nieudolność mógł być podejrzany, ale o skłonność do porzucenia Napoleona. Właśnie Czartoryski wznawiał plan odbudowania Polski przez Rosyę. Antoni Radziwiłł tąkże swoje wysuwał projekty, według których Fryderyk Wilhelm III przybrałby tytuł „króla Wielkopolski", przy utrzymaniu granic podziałowych przyznanoby pewne prawa Polakom. I tak rzecz przedstawiał, jakby księcia Józefa można było pozyskać dla tej roboty. Wygotowano nawet pełnomocnictwo dla obu książąt, aby jeden organizował rząd cywilny w zaborze pruskim, a drugi „legie nadwiślańskie" i pułki „Towarzyszów". Po Iławie, gdy wątpliwą stała się przewaga broni francuskiej i kiedy Napoleon chciał zagaić układy, w których zdawał się skłaniać do poniechania sprawy polskiej, taki zwrot mógł wyglądać na prawdopodobny. Stąd wygórowana nieufność cesarza.

Poniatowski nie dał się sprowadzić na manowce nieudolnych pomysłów Radziwiłła, lubo mu ten pewnie odsłonił tajne Napoleona układy z królem pruskim i swojej troskliwości przyjacielskiej składał dowody. Podobnie jak 'nie ugiął się mimo objawów ducha anarchii rodaków i nie zniechęcił się z powodu żądzy przewodzenia i wyzysku

Francuzów. Spełniał nadal obowiązek wobec przyszłości, „dla zaszczytu imienia polskiego", świadomy tego, że przecież dźwiga się ojczyzna, mimo wszelkich klęsk i przeciwności.

Kraj był w tym stanie wycieńczenia, że napróżno odwoływano się do patryotycznej ofiarności. Środki nieodzowne dla dalszej wojny dało się wydobyć jedynie przymusem, lecz wytworzyć silne i sprężyste władze prawie z dnia na dzień było niezmiernie trudnem. Z konieczności utrzymani na wielu stanowiskach urzędnicy pruscy nie działali oczywiście ze szczególną gorliwością, zwłaszcza gdy wynik wojny stał się wątpliwy. Zaś władze obywatelskie grzeszyły niedoświadczeniem i ciężko zmagały się z czynnikami rozkładu. Wszędzie włóczyli się mieczowi złodzieje, bandy samowolnie wybierające żywność i opłaty, niby to formujące się oddziały jak ów Jana księcia Sułkowskiego, albo pospolici zbiedzy najprzeróżniejszych z obu stron walczących narodowości. Ruiną znaczyły się przechody niemieckich wojsk posiłkowych. I tak Izba Wykonawcza powiatu rawskiego „przerażona najgorszem obchodzeniem się wojska bawarskiego" podawała prośbę, ażeby Administracya Publiczna starała się zabezpieczyć powiat od podobnych nieszczęść jako i same osoby składu niniejszej Izby od ponoszenia tak nieznośnego cierpienia". Wojsko to, chociaż mu dostarczono przepisanej ilości mięsa, chleba i paszy, „nie przestając na tem, woły po wsiach wyrżnęło, z odzieży włościan poobdzierało, z zboża i pieniędzy ogołociło". Urzędnicy miejscowi byli „z największą traktowani wzgardą i zelżeniem". „Obywatele czyli dziedzice wsiów lokatą przechodnią tego wojska zajęci oświadczenie swoje zrobili, iż gdyby powtórny onegoż przechód miał nastąpić, ani oni ani włościanie czekać go w swoich domach nie będą, jakoż w mieście Rawie . . . domów 30 zostało zamkniętych". Wydawało się „rzeczą nie do pojęcia, ażeby wojsko sprzymierzone w kraju przyjacielskim tyle zdrożności popełniało". — Sam dyrektor wojny skargę tę przedłożył Komisyi Rządzącej 15-go marca i został upoważniony upomnieć się o te krzywdy u królewicza bawarskiego, który w tym czasie przebywał w Warszawie.

Główną zresztą i najpierwszą troską rządu było zaopatrywanie w żywność Wielkiego Wojska. Tego przedewszystkiem żądał Napoleon w każdym liście, przez każdego posłańca, tego pilnowali jego zastępcy w Warszawie, dyplomaci Talleyrand i Maret, różni generałowie i do-

stawcy i zawiadowcy Pradel i Daru. Komisya wysłała na prowincyą swoich delegatów z pełnomocnictwami nadzwyczajnemi i najenergiczniejszych chwytała się środków. — Ogromnym ciężarem tłoczyły kraj także roboty nad obwarowaniem Pragi i ujścia Narwi i Bugu. Domagano się czterech tysięcy robotników do szańców na Pradze, a zrazu nie pracowało ich jak pięciuset; dopiero w marcu jest ich przeszło półtora tysiąca, 11-go 1621, 12-go 1682, 13-go 1728, 19-go 2302, 21-go 2487. Wydatki przewidywane są o 20 milionów wyższe od dochodów krajowych. Nad wszystkiemi górują sprawy wydziału wojny. Na posiedzeniach Komisyi Rządzącej Poniatowski głównym jest sprawozdawcą.

Od wystawienia czterdziestotysięcznej armii Napoleon czynił zrazu zawisłem ogłoszenie niepodległości Polski. O doprowadzenie wojska do liczby przepisanej starał się książe Józef najusilniej, gdyż bez względu na wszelkie obietnice na sile narodowej jedynie można było przyszłość budować. Dwunastego marca uchwalono na jego wniosek ułaskawić zbiegłych w znacznej liczbie żołnierzy, co „nie udali się za granicę, ale się po kraju tułali“ albo wrócili do wsi rodzinnych, gdyż „do lekkomyślności takiego postępku być im mogła pochopem niewygoda albo brak umundurowania, którym w zbyt trudnych okolicznościach zapobieżyć nie było w mocy ich przełożonych“. Ażeby kadry silniej spoić, doradzał książę powierzyć im odznaki ich przynależności i honoru wojskowego. „Ponieważ pułki piesze i konne po większej części ubrane, uzbrojone i bliskie liczby uchwalonej wystąpiły już w pole i mają zacząć pełnić dzielny obowiązek dobijania się o swoją ojczyznę, przeto chcąc też korpusy przez nadanie im poświęconych znaków połączyć każdy oddzielnie w uroczysty węzeł zjednoczenia, upraszał Komisyi Rządzącej, aby mu wolę swoją objawić raczyła, czyli ma w pułki piesze chorągwie, w pułki konne sztandary czyli też na tryb wojska francuskiego w obydwa te rodzaje żołnierza orły wprowadzić“. Rozkazem z tegoż dnia, szesnastego marca, podał do wiadomości całemu wojsku nazwiska odznaczonych Legią honorową za zdobycie Tczewa. „Z powstaniem narodu sławnego w dziejach cnotami wojennemi, temi zachęcał słowy, wskrzesza się i męstwo starożytne . . . . . Starajcie się przekonać pierwszego bohatera świata, że Naród, który srogie prawo mocniejszego usiłowało wymazać z karty Europy jest godzien jego trudów i opieki“. Raport ogólny z tego czasu wykazywał

22 497 ludzi pod bronią bez kaliskiego i sieradzkiego powstania. — 24-go marca zwrócił uwagę na potrzebę ubezpieczenia losu oficerów pozostających bez komendy: „Ponieważ do liczby szczupłej wojska w miarę rozciągu kraju uchwalonego na mocy pierwszych odezw poruszających i groźnych zbiegli się wszyscy z całego kraju dawni patentowani przez ś. p. Stanisława Augusta i naczelnika Kościuszkę oficerowie, do których przybywa codzień wiele z francuskiej i włoskiej służby, przywożących rozkaz cesarsko-królewski względem nieodwłocznego ich umieszczenia, przeto gdy bez winy nie można nikogo samowładnie rugować, ani też ubliżyć rozkazom cesarskim, poważał się upraszać Komisyi Rządzącej, iżby mu pozwoliła bez oglądania się na uchwałę przybywających oficerów po korpusach mieścić z płacą nad liczbę". Wydatek ten nie miał trwać długo, według jego przewidywań, „z przyczyny, że wszyscy, którzy w pierwiastkach zawiązującej się siły zbrojnej bez poradzenia się własnej fizyczności być żołnierzami pokwapili się, powoli zamożniejszym w siły miejsc swoich ustępują". Natomiast żołnierzy jeszcze z początkiem kwietnia brakowało, 5964 samej legii pierwszej, aby stanęła w pełnej liczbie, po odliczeniu chorych, zbiegłych, niedostawionych, zmarłych i pozostałych w zakładach pułkowych, „który brak departament płocki, acz dłużny 5600 kantonistów, nie rychło zapełnić zdołałby, będąc zniszczony działaniem wojennem i nieustannym ruchem wojska, a co więcej nie cały oswobodzony". Nie mógł więc dyrektor wojny „doradzić, jak uchwałę nową kantonistów z departamentów najmniej przechodem wojska uciśnionych" i jeżeli to się zgadzało z widokami politycznymi „wysłanie oficerów na werbunek do okolic przyległych Galicyi, której zapał, miarkując z przybywających codzień, mógłby jak się zdaje być wielką pomocą do zadosyć uczynienia rozkazom cesarsko-królewskim". Wtedy także „stosując się do uczynionego przez komisarza wojennego JMP. Fortunata Kończę przełożenia: że magazyny francuskie względne tylko na wojsko, dla którego w pierszeństwie są ustanowione, żeby dla swoich mieć zapas dostateczny, ledwie kiedy jeździe polskiej furaż wydawać są w stanie, zapobiegając upadkowi koni, pociągającemu za sobą upadek jazdy, tak wiele w okolicznościach dzisiejszych krajowi potrzebnej, gdy co więcej zepsuta albo podła żywność, którą żołnierz polski z magazynów francuskich odbiera, niemało, podług zdania lekarzów, przyłożyła się do

zagęszczenia chorób, a z drugiej strony znaczna liczba zjawia się liwerantów, ofiarujących się tyle dostarczyć żywności i furażu, ile ich wojsko potrzebować może" podawał Poniatowski „pod rozwagę Komisyi Rządzącej potrzebę konieczną ustanowienia polskich magazynów, z którychby żołnierze polscy zdrowszą żywność a konie jazdy polskiej odbierać mogły furaż porządniejszy". Omawiał niezmiernie smutny stan szpitalów wojskowych, gdy w Warszawie stłoczyło się po starciach pod Iławą i Ostrołęką i z powodu trudów kampanii zimowej około 20,000 chorych, a ludność w Płockiem zagrożoną była widmem głodu i zarazy. Także raport Giełguda, dowodzącego legią trzecią w zastępstwie Dąbrowskiego, smutny przedstawiał obraz z pod Gdańska z końca marca. „Znalazł dywizyą pełną ducha wojennego i cierpliwie znoszącą trudy, niewygodę i porę roku", ale „ciągle albo na błocie albo na śniegu obozując i niedobrą żywność odbierając" wiele miała chorych; „mundur jej nie najgorszy, ale obuwie zupełnie zniszczyła". Jeszcze późną wiosną, z końcem maja, ilość nieprzytomnych w szeregach dla słabości była wprost przerażająca. „Choroba ich, tłómaczył książę, ma przyczyny poprzednie. Nagły zaciąg wojska zebrany z ludzi, którzy w początkowym nieładzie nie mogli być dostatecznie zrewidowani, z Polaków z wojsk obcych, którzy byli bitwami i tułaniem się znędznieni, miejsce ciaśne, gdzie ich mieścić potrzeba było, bez sposobu rozszerzenia ich, i nawet bez sposobu dostarczenia im słomy, ...nakoniec niezdrowa i nie zawsze obfita żywność dały pochop, że liczba chorych jest jeszcze w trzech legionach 6,126", która przecież zaczęła się zmniejszać przynajmniej w szpitalach warszawskich.

Jak ze zbiegostwem walka była trudna w braku żandarmeryi, tak z chorobami w niedostatku lekarzy, a zwłaszcza chirurgów. Żalił się Giełgud, że nie ma ich legia jego dowództwa „w miarę potrzeby"; do lazaretu w Kaliszu „z boku" onych przybrano, który to postępek lubo „samowładny" dyrektor wojny poddawał zatwierdzeniu Komisyi Rządzącej „wchodząc w gorliwe intencye" władz prowincyonalnych. Dla korpusu Zajączka dostarczał chirurgów departament warszawski, a gdy wyczerpano zeń wszystkich ludzi tego fachu, Poniatowski był zdania, aby ich wziąść z poznańskiego i kaliskiego przez rekwizycyą. — „Opatrzenie wojska narodowego w potrzebnych chirurgów, medyków, felczerów, aptekarzów, apteki, niemniej w bieliznę i usługę szpitalną,

będąc jednym z najistotniejszych przedmiotów każdej siły zbrojnej, pospieszał Dyrektoryat generalny przedstawić Komisyi Rządzącej 10-go czerwca etat potrzebnego na ten objekt kosztu, żądając przyspieszenia w tej mierze swojej decyzyi, by niezwłocznie przystąpić można było do uorganizowania stałych lazaretów wojskowych i zwierzchniej władzy lekarskiej nad niemi."

Gdy komendy używane były „do licznych egzekucyów", a stąd „cierpiały na zwłoce ćwiczeń wojskowych potrzebnych do służby polowej", „departament poznański do podobnych posług ustanowił w swych powiatach milicyą krajową wewnętrzną", a podobny układ miał być rozciągniony do kaliskiego. Formowała się i gwardya narodowa miasta Warszawy w takimże celu. Zatrudniano zatem znacznie więcej ludzi, niźli pierwotnie sobie założono powołując jednego człowieka z dziesięciu dymów, a z czterdziestu konnego. Wypadło nowy zarządzić pobór, który określił cesarz rozporządzeniem z 3-go kwietnia na piętnaście tysięcy, z czego 8400 na uzupełnienie legii i pułków jazdy krajowych a 6600 dla legii włosko-polskiej, przechrzczonej w Nadwiślańską, i dla pułku siódmego lekkokonnego z dawnej kawaleryi naszej w służbie neapolitańskiej. Reorganizacya dokonywała się na Śląsku, ale rekrutem wybranym z Poznańskiego i Kaliskiego. Gdy jeden z generałów ziemiańskich Męciński doradzał „podciągnienie do obowiązków powstania kraju po Odrę", ks. Poniatowski uznał, że ten projekt „nie w swoim jest miejscu i czasie". — Nie żeby o przynależności Śląska do państwa polskiego zapomniano. O tę dzielnicę upominano się od początku wojny, w jej oderwaniu najpewniejszą upatrując rękojmię zniweczenia pruskiej potęgi. Ale szlachta tam była zniemczała i próżnoby ją wzywać do szeregów pospolitego ruszenia. Zaś lud zachował swą religię i mowę, lecz jeszcze się nie odrodził w duchu polskim. I nie było w planie Napoleona obudzić jego uczucia narodowe. Nie wiele o nich albo i prawie wcale nic nie wiedział, a natomiast pomny poprzedniej Śląska do Austryi przynależności, gotów był wymienić go za Galicyą, aby tym sposobem poróżnić Habsburgów z Hohenzollernami, przyszłym zapobiec koalicyom i zwiększyć obszar Polski bez wojny z trzeciem mocarstwem podziałowem.

Te zamysły cesarza nie były taką tajemnicą, aby się w jakiejś formie do wiadomości ogółu nie przedostać. Na Śląsku dość po-

wszechnie spodziewano się lada dzień ustąpienia wojsk francuskich a wkroczenia austryackich. O nierównie tajniejszych mówiono rzeczach w Warszawie, dokąd od granicy galicyjskiej co raz to się przebierali szpiedzy rosyjscy i pruscy. Nadsłuchiwali pilnie, ale i sami krzewili pogłoski trujące ducha publicznego. Tak rozeszła się wieść o misyi generała Bertranda, adjutanta cesarskiego, u dworu pruskiego w Memlu. Napróżno policya warszawska rozgłaszała, że te podróże były w związku jedynie z wymianą jeńców. Napróżno oficerowie przybywający z głównej kwatery zapewniali, że niema tam żadnego wysłannika Rosyi. Jeszcze pod koniec marca utrzymywało się w sile domniemanie o bliskiem zawarciu pokoju. Z ust do ust podawano sobie plotkę o dwudziestotysięcznym korpusie szwedzkim, który z pomocą Moskalom wiezie flota angielska. Tylko Prusacy wciąż zachowywali milczenie w miejscach publicznych, tem większą jednak była ukryta ich radość. — Potem, nie wiedzieć jak, rozbiegła się nowina o niedalekim przyjeździe Kościuszki. Słusznie liczono na wpływ, jakiby wywarł na najodleglejsze prowincye dawnej Rzeczpospolitej. — W dalszym też ciągu urządzano publiczne przeglądy wojska. Siedemnastego marca ,,kompania artylerzystów polskich kapitana Hauschilta, dawnego oficera polskiego, popisywała się na Pradze w obecności książęcia Poniatowskiego, czyniąc obroty wojenne z czterema sześciofuntowemi działami. Widok tej pięknej, hożej i ochoczej młodzieży, uwijającej się z działami zręcznie i na tak krótki czas bardzo biegle, wzbudził w patrzących radosne rozczulenie, a dowódzcy ich... zjednał uwielbienie". — W czasie uroczystości wielkanocnych Komisyi Rządzącej oddawano honory królewskie. ,,Podczas Resurrekcyi assystował liczny i pięknie ubrany oddział gwardyi narodowej warszawskiej", a w niedzielę „od środka kościoła do stallów stał oddział liniowej piechoty polskiej po obu stronach, który na Podniesienie prezentował broń za uderzeniem w bęben". Potem dwunastego kwietnia, w drugą niedzielę po Świętach, znowu „dwa bataliony drugiego pułku pieszego pułkownika Stanisława Potockiego, oddział artyleryi pieszej z czterema działami z pod dowództwa pułkownika Dobrskiego i szwadron jazdy regimentu pułkownika Kwaśniewskiego odprawiały wszelkie obroty wojenne z ogniem na polu poza Pragą, w obecności J. O. księcia Poniatowskiego, JWW. generałów francuskich Lemarois i Mouton. Na tym popisie jak naj-

dokładniej odbytym, a przynoszącym zaszczyt tak dowódzcom, jak ich oddziałom, znajdowali się posłowie turecki i perski w pojazdach, wiele dam, oficerowie francuscy i bawarscy, obecni w Warszawie, tudzież mnóstwo wszelkiej klasy obywatelów. Trwał zaś ten popis od godziny jedenastej do drugiej". Głównym jednak obchodem było poświęcenie orłów chorągwianych w rocznicę 3-go Maja w ogrodzie przy pałacu Rządowym, Krasińskich zwanym. „Zaraz z rana wojsko polskie piesze, mające na czele J. O. księcia dyrektora wojennego, uszykowało się na środku ogrodu, a konne stanęło po bokach i wraz z oddziałem dragonów francuskich zajęło straże przy wjazdach na dziedziniec. Znaczny oddział gwardyi narodowej warszawskiej stanął w półkole odedrzwi pałacowych z pięknie przybraną muzyką swoją. O godzinie dziewiątej obojej płci osoby... przybywały do ogrodu i wyznaczone sobie miejsca pod rozpiętymi na ten koniec namiotami zajmowały". Przybyła generalicya, gubernator i Talleyrand z ministrem włoskim Aldinim. „Schodziły się potem kolejno władze publiczne i magistrat, a wreszcie odgłos bębnów i trąb zwiastował przybycie członków Komisyi Rządzącej". „Przy końcu mszy podchorążowie za danym znakiem wzięli orły wojskowe i przez J. O. księcia dyrektora stawieni byli przed ołtarzem". Poświęcenia dokonał biskup Albertrandi, prosząc Boga, aby znaki te były nieprzyjaciołom ojczyzny naszej straszne. „Nastąpił potym obrządek przybijania goździków do chorągwi, co zaczęło się, za podaniem młotka przez księcia dyrektora wojennego, od J. W. biskupa celebrującego i odbywało się przez członki Komisyi Rządzącej, dyrektorów, władze miejscowe i generałów francuskich. Gdy się ten obrządek zakończył, odprowadził książę dyrektor orły do wojska, a W. J. X. Woronicz, kanonik warszawski, znany z pięknego, czułego i patryotycznego sposobu pisania i mówienia, w stosownem kazaniu tłumaczył ducha i znaczenie tego obrządku religijnego". „Po tem kazaniu, pełnem wymowy i zapału, wsiadł książe dyrektor na konia i wezwał obecne wojsko do wykonania przysięgi". A po jej odebraniu temi odezwał się słowy: „Żołnierze! Pamiętajmy, cośmy uroczyście w obliczu nieba i ziemi wyrzekli. Obiecaliśmy Wielkiemu Napoleonowi wierność, Prawu i Rządowi podległość, przełożonym posłuszeństwo, Ojczyznie krew i życie, i że nigdy chorągwi naszych nie odstąpiemy. Te obowiązki każdy wojownik do chlubnych

szeregów obrońców należący, poczuje w swoim sercu; znajdzie w nim razem powinność szanowania kraju i obywatelstwa i dochowania niewygasłej wdzięczności wspaniałemu naszemu zbawcy. Niech żyje niezwyciężony Cesarz i Król Napoleon Wielki. — Niech żyje Rząd i Ojczyzna! Niech Bóg Najwyższy pobłogosławi w słusznej sprawie wojsku polskiemu i jego szczerym i uroczystym przedsięwzięciom".

Z niezbyt wielu piersi żołnierskich odezwał się ten okrzyk, bo już od dni kilkunastu oddziały wychodziły do obozów. Podeschły drogi, na nowo podejmowano działania wojenne. W biurach księcia-dyrektora porządkowano tymczasem sprawy poborowe i powstań ziemiańskich. Mnóstwo ich się tam tłoczyło często z pominięciem władz niższych do ich załatwienia powołanych. „Stosując się do zalecenia Komisyi Rządzącej względem przełożeń obywatelskich, tyczących się pospolitego ruszenia, do dyrekcyi wojennej w różnym czasie nadesłanych i tejże Komisyi przedstawionych, donosił Poniatowski dziedzicom i rozmaitego prawa dóbr właścicielom, którzy się do niego w tym przedmiocie prosto udali, że Komisya Rządząca zachowując naturalny porządek, postanowiła na żadne pojedyńcze w tej mierze przełożenia nie odpowiadać inną drogę, jak przez Izby Administracyjne, a od tych do dyrektora wojny przesyłane". Co przez gazety do wiadomości publicznej podał książę jeszcze 21-go marca, a obywatelów, którzy wnieśli skargi, tak uspokajał: „Nagła potrzeba wystawienia siły zbrojnej dla odzyskania ojczyzny, nie dając dosyć czasu do objęcia rzeczy, zniewoliła pierwszych organizatorów do wskazania ogólnych prawideł, które dla wielu majątkiem albo wypadkiem rozróżnionych, stały się, jeżeli nie niepodobnemi, to przynajmniej uciążliwemi, — to nieumiarkowanie nie jest tajne rządowi, ale nie ma sposobu zaradzić obywatelom wprost do siebie udającym się", bo „wszystko powinno mieć swój tryb i porządek". Dawniej też już starał się uchronić obywatelstwo od uciążliwości i krzywd towarzyszących początkowym formacyom i przemarszom. „Odbierając zewsząd skargi, ogłaszał w rozkazie dziennym z 26-go marca, na oddziały z korpusów wysłane i różnego stopnia i rodzaju osoby wojskowe pod różnymi pozorami po kraju włóczące się zbyt uciążliwe dla wsi i miasteczek przez wybieranie samowładne opłat, przez egzekucye bezprawne, wymaganie w swoim interesie jadąc żywności, koni i podwód, zabieranie bydła i zboża, popełnianie różnych



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.



Pod Raszynem 1809 r.

zdrożności z użyciem nawet broni na obywatelów i mieszkańców, którą rząd dał w ręce żołnierzowi przeciw nieprzyjaciołom ojczyzny; kiedy wszelkie wydane dotąd rozkazy skutku nie biorą, niżeli się przedsięwezmą dzielne środki do pohamowania występnych i dania całemu wojsku przykładu surowości praw wojskowych, uznałem potrzebą ostrzec każdego i ponowić ostatni raz zalecenie wszystkim oddziałom, od korpusów swoich w różnych stronach wysłanym i jakiegokolwiek stopnia wojskowym, bądź komenderowanym, bądź urlopowanym, żeby szanowały kraj i pamiętały, że noszą imię obrońców. — Wszyscy jesteśmy dziećmi jednej ojczyzny; rozróżniamy się obowiązkami, które każdy z nas wedle zdatności i powołania przyjął na siebie, a prawo upoważniło. — Żołnierz zasłaniać powinien rolnika, rolnik karmić i przyodziewać żołnierza, a wszyscy szanować się nawzajem. — Odwaga i męztwo są piękne cnoty rycerzom własne, ale i hordom barbarzyńskim wspólne. Żołnierz narodów obyczajnych powinien się od nich rozróżniać karnością i skromnością, być srogim dla nieprzyjaciół, a ludzkim i łagodnym dla swoich".

Ta łagodność, ta ludzkość tem więcej były wskazane, że coraz bardziej ciążyło brzemię koniecznych, nieodzownych obowiązków. Były one tak wielkie, że sam książę Józef musiał Komisyi Rządzącej z powodu pewnych wątpliwości czy zarzutów udowadniać, „jak szanuje prawo i przestrzega, żeby na krok nie wyszedł za kres udzielonej sobie przez nią władzy". Piątego czerwca przedłożył odpisy zleceń i wezwań do generałów ziemiańskich i Izb administracyjnych, „które dla dopełnienia uchwały 15000 kantonistów z 20 dymu nakazanych uczynił". W nich Komisya Rządząca doczytać się mogła, „że w dopełnieniu powinności odbioru wspomnionych kantonistów nie żądał jak, co prawo rozkazało i nieuchronna potrzeba wymagała". Wezwał Izby, żeby dla kantonistów, niżeli się z powiatów do zakładów pułkowych dostaną, „obmyśliły żywność, dla których rząd funduszu nie wskazał, ale daleki był żądać w pieniądzach cośkolwiek, pamiętając, że bez wyrzeczenia prawodawcy grosza jednego od obywatela wymagać się nie godzi". Zaś opłata nakazana wypłynęła z urządzeń Izb administracyjnych, które w nagłym zamiarze zagrzane do pospiechu nie zdołały wynaleść umiarkowańszego sposobu nad opłatę, w braku magazynów, i dla obywatelów lżejszą i dla wojska dogodniejszą". Wykazywał

jeszcze brak ludzi 1525 do zapełnienia uchwalonej liczby" i „brak funduszu do ubrania i opatrzenia 15000 rekrutów z prośbą, iżby Komisya Rządząca obydwóm tym niedostatkom zaradzić raczyła". A „kiedy kupcy, fabrykanci, rzemieślnicy, piekarze, szynkarze i przekupnie, jedni w braku giełd, inni w braku urządzeń policyjnych samowładną cenę towarom i robotom postanowiwszy, umyślili bogacić się wtenczas, kiedy kraj i obywatelstwo uboży, i żadnej nie obiecują nadziei, żeby się kiedyżkolwiek cena rzeczy i robót zniżyła a taka samowładność na rachunku tylko chciwości zasadzona pomnaża ciężar skarbowi i podatkującym", udawał się książę do Komisyi Rządzącej jedynastego czerwca, „żeby raczyła baczny swój wzgląd zwrócić na tę nieprzyzwoitość i komu z urzędu wypada zalecić, iżby rzeczy i roboty przywiódł do ceny, którąby mierny zysk kupcom, a zarobek rzemieślnikom zapewniając, tych co pierwszych lub drugich potrzebują, nie krzywdziła".

Rewolucyjne to były środki, ale też i czasy przewrotu. Bez przymusu, z samej szczerej ochoty społeczeństwo mogło podejmować jedynie przedsięwzięcia pomniejsze ze skutkiem pomyślnym. Niekiedy jednak i te zawodziły. Tak się rzecz miała z gwardyą Murata, dla której książę Józef już kilkadziesiąt przysposobił koni, a której potem polecono zaniechać. Tak ze szkołą inżynierów, w której nauczać ofiarowali się dawni oficerowie tego korpusu, ale za mało po temu mieli możności, jak wykazał major Kubicki w raporcie wygotowanym 24-go marca z polecenia dyrektora wojennego. Tylko w polu, przed nieprzyjacielem zapał, dobra wola wiele przeważały niedostatków. Najmilsze też były wiadomości o jakichś chociażby drobnych powodzeniach nowo wystawionego wojska. Dlatego o starciu z podjazdem kozaków pod Zatorami, jedenastego maja, powiadomił gubernator mieszkańców stolicy w liście, który odbito w nadzwyczajnym dodatku gazet warszawskich. I Poniatowski obwieścił tę nowinę osobnym rozkazem dziennym: „Dopełniał najmilszego dla siebie obowiązku w oświadczeniu swojego ukontentowania i wdzięczności powszechnej W. Stanisławowi Potockiemu, pułkownikowi pułku 2-go piechoty, i W. Szumlańskiemu, majorowi pułku 2-go jazdy legionu 1-go, oraz wszystkim podkomendnym pod ich dowództwem działającym, za dane dowody męztwa, zimnej krwi i poświęcenia się dla Ojczyzny w rozprawach od czasu przeprawienia się za Narew zaszłych..." I własne wspominając

trudy mówił: „Chlubne świadectwo JW. generała dywizyi Lemarois, na które obydwa te pułki sobie zasłużyły, usprawiedliwia nadzieję, którą w nich zawsze pokładałem, zapewnia ojczyźnie walecznych obrońców, nadgradza ostatecznie troskliwość i pracę moją około wyćwiczenia ich podjętą i zaręcza mi, iż honor Legionu, któremu mam szczęście dowodzić, dobrze im jest powierzony".

Pierwsza to była zapowiedź wiosennych wielkich zdarzeń wojennych. Nazajutrz, czternastego maja, „przed czwartą zrana, słyszano w stolicy strzelanie" — z okolicy Pułtuska, gdzie kozacy przeszkadzali w budowie mostu. Następnego dnia uroczyście chowano zwłoki pułkownika bawarskiego poległego pod Serockiem. Wojskowi polscy wystąpili w wielkich mundurach. „Przed sześciokonnym karawanem jechał konno książę dyrektor z oficerami polskimi", a obecność jego na tym żałobnym obrządku „dowodziła już szacunek jego ku wojskowym w powszechności, już szczególny wzgląd na tego mężnego oficera, który acz był obcego narodu, poległ atoli w sprawie będącej wspólną Polakom". Szesnastego maja odebrano sprawozdanie o utarczkach nad rzeczką Omulewem. „Spieszył się Poniatowski ważną tę rzecz ogłosić obywatelstwu i miastu Warszawie, dzieląc z niemi zaszczyt i radość, które mu sprawiały jedna po drugiej wiadomość o męztwie i walecznych postępkach korpusów, legion pierwszy jego osobistego zaciągu i ćwiczenia składających. Miło jest dowódzcy przeświadczać się, że się nie pomylił w wyborze słusznych oficerów, których stałość, odwaga, roztropność i poświęcenie się jednają mu honor, a sobie chwałę i wdzięczność Ojczyzny. Oświadczał to publicznie podpułkownikowi Krukowieckiemu, oficerom równie jak on walecznym, podoficerom i żołnierzom, następnie w gazetach wymienić się mianym, że w bitwie tej przeciw dwom tysiącom kozaków walcząc, postąpili sobie dzielnie, jak przystoi na prawych obrońców i na potomków starożytnych bohatyrów polskich".

27-go maja „późno wieczorem", koło godziny jedenastej, „nadbiegł goniec z urzędową wiadomością o poddaniu się załogi pruskiej w Gdańsku, o drugiej po północy doniesiono władzom polskim", „a nazajutrz o ósmej z rana, w dzień Bożego Ciała, ogłoszono ją publiczności przez poprzylepianie po rogach ulic kartki, przez obwołanie po rynkach i celniejszych ulicach, nareście przez huczny odgłos trąb i kotłów z wieży

ratusznej... Wszędzie odzywały się radosne okrzyki ludu, ile w ten dzień licznie zgromadzającego się na procesyą zwyczajną", a „z powrotem ojczyzny naszej powróciła także dawna świetność i powaga obchodu uroczystości Bożego Ciała". Nie jedynie „pamiątkę zbawienia całego rodzaju ludzkiego" święcono, lecz i zapowiedź „politycznego zbawienia naszego". Któżby w nie wątpił, gdy równocześnie i z Wrocławia biegły wieści o czynach polskich ułanów. Inne też mnożyły się znaki przepowiednie. „Najjaśniejszy Cesarz i Król Jegomość raczył dać nowy dowód względności swojej dla Rządu polskiego, pozwalając, aby JW. Batowski, poseł inflantski na Sejmie konstytucyjnym i w ów czas komisarz Rzeczypospolitej w księstwie kurlandskim, zostawał w głównej jego kwaterze, upoważniony do tego przez Komisyą Rządzącą, i mianował komisarzem przy Rządzie polskim pana Vincent". Już od paru miesięcy „wszystkie złote, srebrne i miedziane polskie pieniądze miały znowu kurs dawny". I ludzie się wracali skądiś z krańców świata. Dawno zapomniane widziano twarze. Rożniecki, koniuszy króla Obojej Sycylii, zostaje mianowany przez Napoleona inspektorem wszystkiej jazdy polskiej, a zaraz książę Józef upraszał, aby Fiszerowi dać tę godność w piechocie, „chcąc jak najprędzej postawić wojsko krajowe w stopniu porządku wojsk francuskich". Z Neapolu drogą na Śląsk przybyli Grabiński, generał, Chłopicki, już wsławiony mimo pułkownikowskiej dopiero rangi, Szot i Kąsinowski, o jeden stopień niżsi, Regulski, Chłusowicz, Biliński i Godlewski, kapitanowie, Fondzielski, Estko i Osiecki, adjutanci-majorzy. Często z ks. Poniatowskim wychodzą na popisy nowych zaciągów i jakby z nim razem tchnęli ducha żołnierskiego w młode szeregi. Zadziwiała publiczność na Saskim placu dokładność różnych wojennych obrotów, „że też kompanie wyuczyły się ich w przeciągu" czasu niezmiernie krótkim, dwu tygodni niekiedy, „a to bez używania surowych sposobów, jakie są zwyczajne przy uczeniu niewolniczego żołnierza, a które okazały się niepotrzebnemi względem przekonanych, że ...ćwiczą się w swoim rzemiośle jedynie dla oswobodzenia własnej ziemi". — Około połowy czerwca wzrasta ruch wojenny w stolicy a każdy dzień nowe przynosi „widowiska napełniające żywą i rozczulającą radością serca nader mnogiego widza obojej płci i wszelkiego stanu". Czternastego czerwca przeciąga pierwszy szwadron gwardyi polsko-cesarskiej pod dowództwem



SZKOŁA WIEDEŃSKA (POCZ. XIX W.) JÓZEF KS. PONIATOWSKI.

Wincentego Krasińskiego „koło J. O. księcia dyrektora wojny, czyniąc mu honory wojskowe", a przybył także pułk lekkiej jazdy pod Kwaśniewskim uformowany w Płockiem, szedł przez miasto w paradzie i popisywał się na Saskim placu przed ks. Poniatowskim. A właśnie w tym dniu rozstrzygnęły się losy wojny pod Friedlandem.

Osiemnastego czerwca o piątej rano generał Lemarois odebrał tę wiadomość i natychmiast przesłał ją prezesowi Małachowskiemu. Ledwie ją do druku podano, gdy stanął szambelan Broniec kuryerem z pola bitwy wyprawiony przez cesarza wprost do Komisyi Rządzącej. Ogłoszenie nastąpiło najprzód w rynku Starego Miasta przed ratuszem przy biciu kotłów i dźwięku trąb, potem na Nowem Mieście, na Krakowskiem Przedmieściu, na okopach Pragi. Czytający otoczony był oddziałem gwardyi narodowej; kapela grała sztuki wesołe, a między innemi Marsz Dąbrowskiego. Wieczorem około dziesiątej oświecono pięknie Pałac Rządowy i całe miasto „a mieszkańcy obojej płci długo w noc chodzili po ulicach wykrzykując: Niech żyje Cesarz! Niech żyje wojsko!" — Przecież nad radością ze zwycięstwa, którego prawie wszyscy byli pewni, górowały uczucia oczekiwania. I nie tylko w Warszawie, w całej Koronie i Litwie wszyscy innej jeszcze wyglądali wieści: kiedy Napoleon przekroczy Niemen. „A on! co? pokój w Tylży zrobił!"

XIII.

Po traktacie tylżyckim.

Boleść pomięszana z osłupieniem, te najpierwsze były uczucia na wiadomość o pokoju. Zamierały razem i wiara prostacza w niezmierzoną moc Napoleona i ufność w jego dla losów Polski zmiłowanie. Alboż nie byliśmy zdradzeni po tylu ofiarach i wszystkim na przekór nadziejom. Wyniszczony kraj a potem bezlitośnie rzucony. Nawet imię Polski nie wskrzeszone. Z wrogiem pokonanym przyjaźń zawarta i przymierze. Prusak utrzymany przy życiu. I wszystkie rany w tej wojnie zadane jątrzyć się zaczęły znowu i krwawić i wszystkie krzywdy boleć i wszystkie poświęcenia nieznośnym ciężyć trudem.

Cofały się wojska francuskie łupiąc kraj bezkarnie. Roboty przy obwarowaniach nadwiślanych miały ustać, zaś tymczasem władze odmawiały robotnikom wszelkiej zapłaty, nie dając jak po pół bochenka chleba. Rezydent cesarski w Warszawie Vincent rządził się jak w prowincyi podbitej, i takim przemawiał tonem, jak niegdyś wszechwładni w ginącej Rzeczpospolitej posłowie moskiewscy, żądał natychmiastowego wydania milionowych dóbr, które Napoleon powyznaczał generałom i marszałkom, i wyjęcia ich z pod wszelkich publicznych ciężarów. Z kraju uginającego się pod brzemieniem dostaw na rzecz przesuwających się korpusów chciał wywieźć resztę dobrej monety, a wobec wahań się rządu zaraz groził egzekucyą wojskową. — Do tych nieszczęść przydali Niemcy zamieszkali w Warszawie „przykre urągania“. Mówiono o wcieleniu Wielkopolski i Mazowsza do Saksonii.

Warunki pokoju nie były znane jak tylko z gazet berlińskich. — Członkowie Komisyi Rządzącej wyjechali do Drezna, aby usłyszeć wyrok Napoleona. Stamtąd też wyglądano jeszcze jakowejś odmiany.*)

Książę Józef zrazu pozostał w Warszawie, należąc do Dyrektoryum generalnego, które Komisya Rzadząca na wyjezdnem, 10-go lipca, upoważniła do zastępowania jej w administracyi krajowej. Miał czuwać nad „utrzymaniem wojska w karności i porządku, dostarczeniem żołdu i wszelkich potrzeb dla niego, przyspieszeniem wybrania nakazanego rekruta i zachowaniem wojska w komplecie". Na drugiej zaraz sesyi, 14-go lipca, przedstawił, że do dawniej naznaczonych 15 000 rekrutów „nie dostaje 1525 na miejsce wypuszczonych zbiegów i ludzi luźnych, oraz że jest potrzeba 4 do 500 koni". Zalecono mu przynieść projekt uzupełnienia tej liczby z nowo urządzanego departamentu białostockiego. Lecz już nazajutrz z rana czytano raport jednego z tamtejszych pełnomocników Starzeńskiego a drugiego ustnej słuchano relacyi o cofnięciu się wojsk bawarskich z pierwotnej linii granicznej okręgu a następowaniu Rosyan i Prusaków. Powiadomić o tem natychmiast Komisyą Rządzącą nadarzała się sposobność, gdyż Poniatowski doniósł, że na wezwanie Talleyranda „wyjeżdża do Drezna za godzinę". Czemprędzej kazano wygotować papiery do tej sprawy się odnoszące a tymczasem prezes Dyrektoryum Łubieński „osądził za powinność donieść o roznoszonych nieprzyjemnych wieściach z powodu zbierania całego wojska polskiego pod Augustów i żeby te łatwowiernych w błąd nie wprowadziły i nie zrobiły przykrego wrażenia mianowicie w wojsku, wniósł..., czyby... nie.. potłumić je przez wydanie ostrzegającej przeciwko nim odezwy". Znać lękliwe tułały się echa, że Francuzi rozpuścić chcą i zniweczyć armię polską. Jednak „książę dyrektor wojny oświadczył, iż nie należy się obawiać, aby czcze pogłoski bez żadnej pewności sprawiły jaką niespokojność w wojsku, tym bardziej, gdy go regularna płaca dochodzić będzie". Naradzano się jeszcze, jak wydostać sumę 450.000 złotych polskich potrzebnych na żołd dla trzech dywizyi za

---

*) M. Handelsmann: Instrukcye i depesze rezydentów francuskich; II. tom korespondencyi Davout'a; Pamiętnik Jul. Urs. Niemcewicza o czasach Księstwa Warszawskiego 1807—1809 (wyd. Kraushara); H. Konic: Materyały do dziejów Komisyi Rządzącej; Dziennik czyli Protokuł czynności Directorium Generalnego (w rękopisie). Vandal: Napoléon et Alexandre I-er; Bonnefons: Un allié de Napoléon.

II połowę lipca. Dla pierwszej legii było 150.000 w kasie, a po resztę uchwalono zwrócić się do konfraterni kupców, by złożyli do 24 godzin. Zaraz też żegnał się Poniatowski i przedstawił na miejsce swoje w Dyrektoryum generała brygady Kamienieckiego, jednego z trzech komisarzów do zastąpienia dyrektora wojny upoważnionych na mocy uchwały Komisyi Rządzącej z 11-go lipca. Ale przedwodniczący odwołał się w tej okoliczności do rozpatrzenia się w uchwale, a następnie odmówiono Kamienieckiemu uczestniczenia w obradach, ograniczając go do przedkładania spraw jego wydziału. Było to dowodem nieufności żywionej do otoczenia księcia. Jakoż dobierał sobie pomocników niby dworzan z pośród przyjaciół osobistych. Za jego nieobecności „pod Blachą" urzędowali w Komisyi Wojskowej obok Kamienieckiego pułkownicy Hebdowski, naczelnik biur wojennych, i Biegański, szef sztabu I. legionu. W Dreźnie u Komisyi Rządzącej zyskał Poniatowski dla swego adjutanta potwierdzenie prawa do zasiadania w Dyrektoryum, lecz na przyszłość był już ostrożniejszy.

Inne najwyższej wagi rozstrzygnęły się tam sprawy w duchu dla nas pomyślnym. Z końcem lipca Komisya Rządząca zaspakajając obywatelskie ziomków oczekiwania, nadesłała uroczyste obwieszczenie, „iż choć w ścieśnionych granicach rząd w kraju naszym konstytucyjny, wolny, niepodległy, pod panowaniem ulubionej zdawna królów naszych domu saskiego familii i monarchy z cnót swoich uwielbionego, będzie zatwierdzony i jedynie przez rodaków sprawowany. Język nasz ojczysty zachowany, szczęście ludu i pomyślność powszechna przez rozciąganie równej do wszystkich klas opieki, mądre prawa i wyraźne z postronnemi mocarstwami handlowe układy niewzruszenie ugruntowane. Waleczne wojsko nasze... w składzie swym utrzymane. Osoby i majątki obywateli, którzy byli uczestnikami teraźniejszych odmian, gdziekolwiekbądźby one się znajdowały, od wszelkiego prześladowania i uszczerbku w sposób najsolenniejszy zabezpieczone". Jakoż wedle umowy tylżyckiej miał „posiadać król saski prawem własności i najwyższego zwierzchnictwa pod tytułem Księstwa Warszawskiego prowincye, które do 1-go stycznia 1772 roku składały część królestwa polskiego, a które potem różnemi czasy dostały się pod panowanie pruskie". Wyłączono tylko na rzecz Rosyi okręg białostocki. Prusom pozostawiona Warmia i wszystek kraj nad dolną Wisłą od Grudziądza począwszy.

Gdańsk z obwodem dwu mil przywrócony do niepodległości przynajmniej pozornej. Rządzić się miało Księstwo „konstytucyami, któreby zapewniając swobody i przywileje ludów“ jego, „zgadzały się z spokojnością państw ościennych“. — Skąpe to były granice, dwa tylko miliony i parę kroć sto tysięcy mieszkańców obejmujące, ciasne prawa, żyło w nich przecie „imię Polski, choć nieupoważnione traktatem, przecież w rzeczy samej istniejące“. Zniesione poddaństwo, naród do nowożytnych form ustroju społecznego zaprawiany, wskrzeszona siła zbrojna zadatkiem przyszłości. Jeśli Napoleon nie chciał czy nie mógł odtworzyć Polski, to niemniej chciał mieć wojsko polskie. Ono też stało się zrębem nowej budowy.

Dlatego książę Józef jako kierownik najważniejszego wydziału przyzwany został do Drezna; przez niego chciał się upewnić Napoleon co do ducha armii, chociaż ją na równi z całem Księstwem Warszawskiem oddawał pod nadzór Davouta naczelnie dowodzącego wojskiem francuskiem, saskiem i polskiem. Zaś stosunek do Fryderyka Augusta i rodziny królewskiej zaraz wtedy przy pierwszem poznaniu ułożył się poprawnie, ale bez wszelkich cech serdeczności. Bo też głębokie dzieliły ich różnice, nie tylko w przeszłości przez wyniesienie Stanisława Augusta w miejsce dynastyi saskiej, ale przedewszystkiem z odmiennej ich umysłowości. Potomek Augusta III pozornie nie był obcy polskości. Trwał przy wierze katolickiej. Od dzieciństwa miał nauczyciela dla języka polskiego, a na swym dworze dosyć służby pochodzącej z rodzin polskich. Sejm Czteroletni ofiarował mu koronę. Lecz on nie przyjął, aby na walki się nie narażać. Do wielkości nigdy się nie kwapił. Obowiązkowy, uczciwy, zacny, ale ograniczony, słabowity, powolny i trwożliwy. Z żalem przerywał drobne swe zajęcia około dobra saskich swych poddanych i łowieckie rzucał wczasy. Trapił się więcej niżli radował nabytkiem Księstwa Warszawskiego. Zawsze dobrze życzył Polakom, w ich tułactwie porozbiorowem długo im udzielał gościny, lecz nie odczuwał dość silnie najcelniejszych ich pragnień ani ich do wielkich mógł prowadzić przeznaczeń. — Podobnie bierną była królowa a bardziej jeszcze królewna, dobre otyłe Niemki, które rychło wyzbyły się swoich do Polski uprzedzeń, ale dla sprawy jej nie miały ani dość zrozumienia ani zapału.

Czwartego sierpnia Poniatowski był już w Warszawie. „Żołnierze! odzywał się nazajutrz z powitaniem, powróciwszy się z Drezna, dokąd pospieszyłem był pożegnać Najjaśniejszego Cesarza Francuzów i Króla Włoskiego i oddać mu od wojska, któremu mam honor przodkować, hołd ostatni, poczytuję sobie za chlubę i powinność powtórzyć wam słowa, które do mnie względem was wyrzekł: Kontent jestem z wojska polskiego; widziałem w nim odwagę i żywość, jest mężne i bitne, ale nie ma jeszcze postawy i ducha wojskowego, nie ma sforności i związku, które są cechą prawdziwych żołnierzy, lecz które, ufam, nie zaniecha im nadać dzielna zwierzchność i pokój. — Żołnierze! dokazaliście w polu dosyć dla zjednania sobie sławy u tych, z któremi bój wiedliśmy; ale nie dosyć dla samych siebie i dla sławy ojczyzny wyciągającej od nas, oprócz cnót wojennych, jedności, porządku, karności i posłuszeństwa. Największy wojownik świata i wieków Napoleon Wielki pochwalił co w względzie wojennym dobrego w nas ujrzał; ostrzegł, czego nam niedostaje. Ciesząc się chwałą nie wypuszczajmy z pamięci jego napomnienia, żebyśmy przyswojeniem sobie, co nam do zupełności naszego powołania brakuje, mogli sobie zasłużyć u niego na chwałę obszerniejszą i stanąć w liczbie wojsk, jakich potrzebują rządy krajów, ludzkość i rozsądek". — Program to był na dnie powszednie wśród niepewności politycznego i gospodarczego bytu.

Natychmiast po księcia powrocie naradzano się z nim „względem strzeżenia granic", niewytyczonych jeszcze i chwiejnych od strony Prus i Rosyi, a raz po raz naruszanych od Austryaków w pościgu za zbiegającymi pod chorągwie polskie. Gorszych jeszcze bezprawi doznawano od sprzymierzeńców. Z powiatu ostrołęckiego i z departamentu poznańskiego dochodziły narzekania i lamenty z powodu szkód i ucisku. Ucierpiały w czasie wojny najbardziej okolice zawiślane. „Wszędy brakło rąk i zaprzęgu, do tego stopnia, że w wielu miejscach rodzajne niwy zostawione odłogiem, w niektórych, wieśniacy, zaprzęgając się do pługów, uprawiali ziemię". Trapiła wsie zaraza morowa na bydło. Zniszczenia dopełniały przechody wojsk ustępujących, Francuzów i Bawarczyków. „Dywizya szósta korpusu marszałka Neya największych dopuściła się gwałtów; niszczyła na polach zielone zboża, zabierała konie i bydło i tak źle obchodziła się z mieszkańcami, iż przywiedzeni do rozpaczy uciekać od swych własności musieli". Na

Pragę do mostu spędzano stada zrabowane. Komendant placu Target sam prosił księcia dyrektora wojny o pomoc w patrolach jazdy. Natomiast gubernator był z bractwa „złodziejów mieczowych". Także wielu innych z generalicyi francuskiej trzeba było zjednywać podarkami, by od większych uchronić się nieszczęść. A równocześnie dla tychżesamych wojsk i po wygórowanych cenach wypadło kupować woły z za kordonów za gotowe pieniądze. W Warszawie naraz stłoczyło się do 30 tysięcy żołnierzy. Przewóz chorych i rannych także dotkliwym zwisnął ciężarem i „wszystkie domy prywatne, publiczne szkoły nawet, na kwatery i szpitale zabrane". W czasie gdy kraj był pozbawiony dochodów z powodu przecięcia handlu i spotrzebowania wszystkich zapasów zbożowych w ciągu trwającej trzy kwartały wojny, dzienny wydatek na pozostałe w Księstwie korpusy obliczony był na 88 725 franków za samą żywność i paszę. Francuskiej załogi stało pięćdziesiąt kilka tysięcy, Sasów do sześciu tysięcy, a żołnierzy polskich 39099. Legia Północna zmieniła się w pułk dywizyi Zajączka. Legia przybyła z Włoch, świeżym wypełniona rekrutem, także pragnęła wrócić „na łono kochanej ojczyzny i swych oswobodzonych braci".

Ze wszech stron ciągle zgłaszano się do służby, mnóstwo ludzi napowrot przywdziało mundur i dawne odnawiało tytuły. Usiłował Poniatowski jakiś ład wprowadzić, zwłaszcza że i Komisya Rządząca około połowy sierpnia żądała szczegółowych wiadomości o stanie pułków. Obiecywał je zebrać jak najdokładniej ze swojej i Dąbrowskiego komendy i bez zwłoki przedstawić. „Wykonać to zalecenie i względem 2-go legionu za równą poczytałby sobie powinność, gdyby spodziewać się mógł, że komenderujący tym legionem generał przepisy jego w tej mierze uskuteczni, lecz nie mając oddawna żadnej z nim komunikacyi, a nawet pomimo przebywania jego dotąd w Warszawie żadnego osobistego do siebie zgłoszenia, takowe szczegóły ani wyśledzić ani też zaręczyć nie był w stanie". — Pierwszego września dwa ogłosił rozporządzenia. „Chcąc Ichmość Panom oficerom wszelkiego stopnia tak z dawnego polskiego jako i zagranicznego wojska Polakom rodowitym ułatwić sposób wnijścia w służbę swego kraju, a korpusom, któreby ich potrzebować mogły, przyswoić oficerów z talentem i nauką wojskową, postanowił i obwieścił, że wszyscy, którzy pragną służyć w piechocie, obowiązani są meldować się... Fiszerowi, a którzy w jeź-

dzie... Rożnieckiemu, ...inspektorom generalnym, dla złożenia dowodów służby, zapewnienia ich o siłach fizycznych i przekonania drogą egzaminu o swojej rzeczywistej w względzie wojskowym wartości i użytku". Każdy, który z umiejętności i talentów swoich przed inspektorem swej broni uczynił popis, miał być wciągnięty na listę „oficerów expektantów i za zdarzeniem wakansu do objęcia należnego stopnia powołany".



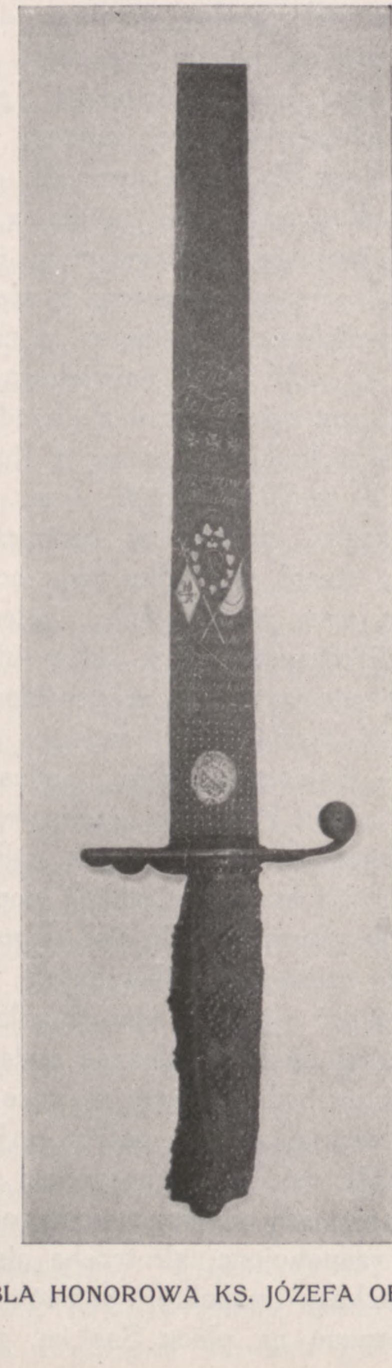
CHORĄGIEW KSIĘCIA JÓZEFA.

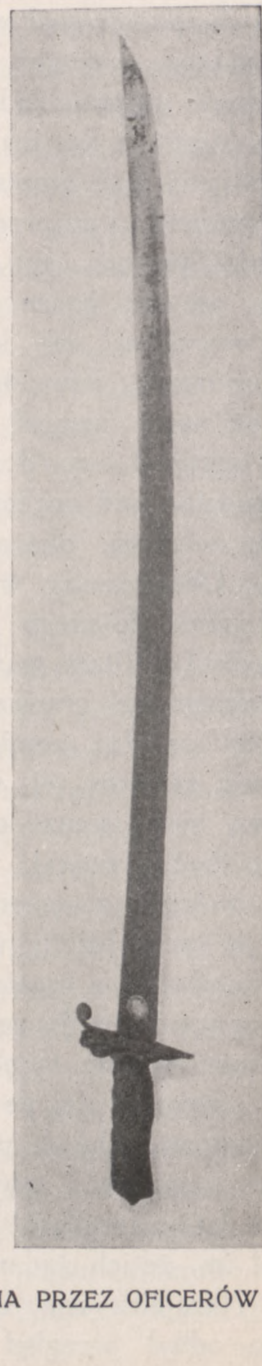
„Wszelkie inne środki dotąd używane, memoryały, listy, rekomendacye, któremi zatrudniano Dyrekcyą Wojny nie mającą dosyć czasu do rozpoznania zdolności i przymiotów w tak wielkiej liczbie o szarże ubiegających się, że odtąd będą daremnemi i że sama dowiedziona zdatność wstęp im zapewni, oświadczał". — „Gdy na tem wiele zależało zwierzchności wojskowej, cywilnej i obywatelstwu, żeby na pierwszy rzut oka mogli po kolorze, kroju i znakach rozpoznać wojskowych, wiedzieć jakiej kto szarży, do którego należy korpusu, i rozeznać rze-

czywiście służących od wysłużonych, gdy co więcej zwyczaj, przyzwoitość i porządek wymagały, żeby mundur wojska krajowego miał osobną cechę, rozróżniającą obrońców kraju od tych, którzy wojskowemi być przestali, umyślił książę uwiadomić, jakoż uwiadamiał wszystkich wojskowych wysłużonych, że nikomu z nich, który z rzędu wojska wyszedł, nie będzie wolno nosić munduru ostatecznie przezeń tak sztabowi i różnym legionów korpusom, jako ich urzędnikom przepisanego. Wojskowi od służby uwolnieni i ci, których służba z bytem ich korpusów ustała, jeżeliby sobie życzyli nadal zachować wojskowości i zasług swoich pamiątkę, mogli nosić mundur wysłużonych, jasno błękitny..., który... miał być razem i mundurem weteranów". — Wiele to bardzo wzbudziło niechęci, pewno też nawet wyśmiewano te porządki; nie sam mundur drogiem bywał wspomnieniem, lecz ten właśnie, w którym odprawiło się służbę. I dlatego 17-go września na żądane od Komisyi Rządzącej objaśnienie zakazu noszenia mundurów wojskowych niebędącym w służbie „książę dyrektor wojny odpowiedział, iż same wyrazy tego ogłoszenia, w których jest mowa tylko o mundurach teraźniejszych świeżo przepisanych, dowodzą, iż to się bynajmniej nie ściąga do mundurów dawnych polskich, a tym bardziej dla wojskowych zagranicą będących". Czuł się jednak dotknięty tem zlekceważeniem jego woli i zaraz w sercu swem dla podniesienia godności zaprowadzonego munduru najlepszy znalazł sposób. 18-go września wystosował następujące pismo: „Uważając za jeden z najchlubniejszych zaszczytów równać się tym, którzy odniesionemi w odległych krajach bliznami imieniowi Polaka sławę zjednać umieli, mam honor upraszać Komisyi Rządzącej, ażeby dozwalając mi tytułu szefa korpusu weteranów nie odmówiła mi oraz prerogatywy noszenia jednego z nimi munduru w okazyach, gdzie tego widzieć będę potrzebę".

Tymczasem zewsząd ściągali się starzy, niezdolni do broni żołnierze z ostatnich wojen Rzeczpospolitej. Także batalion weteranów legii włoskiej, „najwięcej kaleków", prawie że samą tylko „Opatrznością Boską prowadzony" dowlókł się do Drezna. — Biedacy „ogołoceni z wszystkich najpierwszych do utrzymania swojego potrzeb" niektórzy żebrali jałmużny. Więcej niż stu z nich z pięciu oficerami weszło do Warszawy, 16-go września, gdzie imieniem Komisyi Rządzącej w serdecznych i górnych słowach powitał ich Wybicki. Ale znać ciasno

im było i głodno w kwaterach na Starem Mieście, bo w cztery dni potem „w niedzielę o 10-tej przed południem korpus weteranów-inwalidów polskich przyciągnął w paradzie pod sprawą swojego dowódzcy ...Mieczyńskiego, kapitana, na dziedziniec pałacu książęcia ministra Wojny. Szedł najprzód oddział 18 ludzi, samych kaleków... podpierających się kijmi, a na ich czele podeszły w latach oficer; za nimi dopiero szli inni pod bronią. Gdy wyszedł książę, przyjęli go z należnymi honorami, a on przeszedł wzdłuż linii z odkrytą głową, i widać było z całej postaci jego, ile był przejęty uszanowaniem dla tego szczupłego, ale czci godnego korpusu. Przystąpił potem do pierwszego szeregu i wypytywał się każdego podoficera i żołnierza o nazwisko, miejsce urodzenia, lata służby i t. d., a to z jak największą uprzejmością, toż samo uczynił z drugim szeregiem, znalazł między nimi takich, którzy pod jego dowództwem w kampanii naszej z Rosyanami r. 1792, tudzież pod naczelnictwem Kościuszki służyli; tym, jako też wszystkim kalekom, okazał swój wzgląd szczególny ściśnieniem ich za ramie. Obejrzawszy wszystkich stanął w środku naprzeciw korpusu i tak rzekł do niego: „Witam was cni wojownicy imieniem ojczyzny i moim! Witam was na ziemi ojczystej, was, którzyście sławę oręża polskiego za granicą pięknie utrzymali, w szczególności zaś, miło mi jest oglądać pomiędzy wami tych, którzy za bytu ojczyzny naszej wraz ze mną jej służyli. — Kalectwo, blizny, podeszłe lata i chwalebne trudy wasze godne są opieki i pamięci rządowej; jakoż możecie jej być pewnymi. Co do mnie, zawsze żołnierz najbliższym był serca mojego, zawszem go kochał i kocham; jakżeż dopiero nie mam kochać tych, którzy walczyli dla sławy imienia polskiego wtedy, kiedy pozostałym ich braciom jąć się oręża nie wolno było? Dlatego oświadczam wam, że ile ze mnie, starać się będę jak najusilniej, aby wam tu z nami dobrze było“. — Po tej słodkiej odezwie oddał książę minister z strony swojej pewną ilość pieniędzy złotem na ręce komendanta weteranów, aby je pomiędzy nich rozdał, a potym rozkazał im broń złożyć i spocząć, żeby się posilili wódką..., tymczasem zaś rozmawiał... o ich potrzebach“. Następnie, gdy znowu stanęli pod bronią oświadczył im, że ich żądania będą zaspokojone, ale trzeba nieco cierpliwości. Nazajutrz zaś z jego rozkazu inspektor popisów legionu pierwszego odbył przegląd tego korpusu na placu Saskim, gdzie się





SZABLA HONOROWA KS. JÓZEFA OFIAROWANA PRZEZ OFICERÓW 1808 R.

i żony niektórych z dziećmi stawiły. — Poprzednio jeszcze, 16-go września, „względem umieszczenia i opatrzenia tymczasowo w żywność poczynił książę stosowne do okoliczności rozrządzenia“ i rzucił „myśl, czyby korpus ten nie mógł być użyty, jeżeli się w nim znajdują ludzie do służby zdolni, do asystencyi Komisyi Rządzącej“, a w tym przypadku dodatek przyznawany za to oddziałowi straż pełniącemu „mógłby być obrócony na fundusz utrzymania tychże weteranów“. A gdy z sumy 60 000 na werbunek pograniczny uchwalonej „w nagłej rekruta potrzebie“ z wiosną r. 1807 pozostała połowa, upraszał, zresztą nadaremnie, Komisyi Rządzącej, żeby „powoliła mu ją z skarbu podnieść i obrócić na ubranie weteranów z Włoch przybyłych, którzy do czynienia służby przy jej boku... być mają“. Później zabezpieczono los wielu wysłużonych wojskowych powierzając im dozór leśny. Wielu jeszcze czy to dla swych przywar czy dla ogólnego niedostatku tułać się będzie o żebranym chlebie. Nie mogąc nędzy wszystkich zapobiec, przecież uczynił ją w miarę sił swoich mniejszą i osłonił szacunkiem okazanym.

Zyskiwał coraz więcej serca żołnierzy dbałością nie tylko o ich potrzeby, ale i o pewien przepych, który wielu wydawał się zdrożny, który przecież nie mało się przyczyniał do podniesienia uroku odradzającej się siły zbrojnej a przez to był czynnikiem nader dodatnim w stosunku do zaboru austryackiego i Litwy. Komisya Rządząca już w połowie września 1807 r. chciała „uszczuplić wydatków na wojsko narodowe przez odcięcie lub zmniejszenie racyi, osobliwie mięsnych“ a przez urlopowanie „część żołdu dla skarbu uzyskać“, lecz sprowadzony do rady „Dąbrowski, jednostajnie z dyrektorem wojny oświadczył, iż to się nie da zrobić“, że „potrzeba ćwiczenia żołnierzy, w znacznej liczbie jeszcze broni nieznających, każe ich trzymać razem zgromadzonych“, „zmniejszenie zaś im jakiejkolwiek racyi lub niestosowność z tym, co biorą Francuzi, przy wspólności służby i garnizonu, zazdrości, szemrania, dezercyi większej, jeżeli nie czego gorszego mogłoby być przyczyną“. Niektóre oddziały musiały być organizowane na nowo, jak pierwszy pułk jazdy, zniszczony w czasie wojny. Także piechota wymagała znacznego nakładu, gdyż wiele postradała płaszczów przez zbiegostwo, a także kilkaset „w lazaretach przez chorych zaraźliwą chorobą dotkniętych, które za radą lekarzów i chyrurgów popalone zostały“. Podjęte znowu roboty przy obwarowa-

niach Pragi i w Modlinie pochłonęły zaraz dwa kroć sto tysięcy złotych i liczone były na pół miliona rocznie. Nie miano zapasów w materyałach, gdyż z wyjątkiem Częstochowy wszystkie „zbrojownie, składy, miejsca obronne, twierdze i zamki... były pod zarządzeniem i pieczą generałów francuskich". A gdy cesarz ofiarował dla uzbrojenia szańców Księstwa Warszawskiego armat sztuk 150 a osobno dla wojska polskiego sztuk polowych 80 z artyleryi swojej, przedstawił Poniatowski „potrzebę uchwalenia 1500 koni, tak do zaprzęgu tych armat, jako i wozów pod amunicyą", na wypadek wojny. — Wydatki, ciężary, ofiary, niby ogniwa łańcucha obowiązków jedne zachodziły w drugie, wiązały się, spajały ściśle, nieubłaganie, mściwie, za wieki zaniedbania, prywaty, słabości.

Przed wszystkie owoczesnej społeczności zadania wysuwa się sprawa gotowości jego bojowej. Księstwo jest tylko Warszawskie, ale wojsko jest polskie. Ono stworzyć ma warunki dla szerszego rozwoju urządzeń państwowych. Jego wódz, a nie sejm ani król będzie przedstawicielem narodu. — Dlatego ustawa konstytucyjna do zgromadzeń gminnych, obierających 40 posłów na sejm, wprowadza obok właścicieli oficerów wszelkiego stopnia, oraz podoficerów i żołnierzy okrytych bliznami lub którzy odbyli kilka kampanii i są uwolnieni od służby albo otrzymali odznaczenia. We wszystkich uroczystościach wojsko wysunięte zostaje na czoło, czy to będzie obchód kościelny, czy parada dworska, przyjazd króla, czy ogłoszenie kodeksu Napoleona za obowiązujący. Częste są także, jak dawniej, przeglądy i popisy pułków i święcenia rocznic bitewnych, jak pierwszej zwycięstwa pod Jeną. Książę Józef kieruje obrotami, ze starszyzną składa wizyty urzędowe, u siebie podejmuje znakomitych gości i honory czyni w imieniu armii, stolicy i Polski.

Jego też było obowiązkiem czuwać, aby ta najściślejsza łączność między żołnierzem a obywatelem nie została zmąconą albo i zgoła zerwaną, a równocześnie dawać baczenie, by wojsko polskie nie ulegało nastrojom powszechnej niechęci przeciw Fraucuzom, nienawiści do Niemców. — W rozkazie dziennym z 14-go września 1807 przypomniał zakaz przyjmowania do szeregów zbiegów francuskich. Nałożył areszt na pułkownika, który „uchybił i winnego zwierzchności swojej posłuszeństwa i należnych względów sprzymierzonemu wojsku,

z którem przyjaźń i dobre porozumienie ściśle nas łączyć powinno". „Ponawiając przy tem wiadomy już każdemu rozkaz, zalecał jak najsurowiej wszystkim dowódzcom pułków, aby przyjętych w służbę polską zbiegłych Francuzów, natychmiast pod strażą najbliższym komendom francuzkim odesłali, wyjąwszy doboszów, których zatrzymać wolno, z tym jednak warunkiem, aby pułkownicy raport o ich ilości i listę imienną podali, a na przyszłość aby żadnego dobosza francuskiego bez wyraźnego na piśmie od samego JWgo marszałka Davoust pozwolenia nie przyjmowali. Żołnierze francuscy, którzyby w służbę polską wejść żądali i w tym celu oficerom polskim przedstawiali się, mieli być aresztowani". Wiązała się z tem może sprawa małżeństw, które kojarzyły się na kwaterach. Poskramiać trzeba było także głośne objawy radości z powodu ustępowania wojsk francuskich. — 22-go września tegoż roku „mając sobie urzędownie przełożone skargi kolonistów przeciw wielu wojskowym, źle zrozumianem obywatelstwem uniesionym, którzy dla różnicy urodzenia, języka lub innego jakiego przesądu, bez względu, że koloniści są w kraju osiedli, że do niego wnieśli majątek, przemysł i pracę, poczytują ich za obcych i stają się dla nich uciążliwymi i prześladowcami", ostrzegał „wszystkich wojskowych, że koloniści są mieszkańcy kraju pod równą z innymi współobywatelami opieką prawa i rządu będący i że zarówno z nimi szanowani być powinni", i „zalecał, żeby nikt z nich nie ważył się pomienionych kolonistów napastować, prześladować albo im krzywdę wyrządzać, pod surową odpowiedzią". — Stosunek do innych warstw ludności był serdeczny, bo wszak armia skupiała najcenniejsze ich siły, wyobrażała najdoskonalej ich pragnienia, najtkliwsze ziścić miała nadzieje. Ta serdeczność widoczna była w gromadzeniu się publiczności w czasie przeglądów na placu Saskim, i za Warszawę na popisy wielu spieszyło pojazdami, konno i pieszo. A z drugiej strony nawet ubodzy weterani z Włoch powracający wzbraniają się przyjąć pomoc z okolic, które same potrzebowały litości wobec nadużyć żołdaków francuskich. Składają się pułki na nieszczęśliwych mieszkańców Pragi, których domy niszczy postęp robót obronnych. Lecz zdarzają się często i przykłady gorszących postępków żołnierzy polskich, którzy naśladują zuchwałość bezwstydną sprzymierzeńców i gnębią rodaków. Pułkownik huzarów Kalinowski „złudził i uwiódł od ojca młodą pa-

nienkę Emilią Potocką", i w karczmie kazał dać ślub księdzu wyzutemu z charakteru duchownego pod grozą dobytych pałaszy, łącząc z podstępem „pogardę obrzędu religijnego". Rozciągnąć musiano dozór nad oficerami zjeżdżającymi do stolicy bez upoważnienia. Magistrat Warszawy wniósł skargę przeciw jeździe legionu drugiego, która konie na łąki kępy Saskiej wpędziwszy zrządziła podług oszacowania szkody 1800 złotych. Zalecił książę dyrektor wojny Zajączkowi, żeby przestrzegał karności w swoim legionie „z bacznością szczególniejszą na pułk strzelców przez magistrat Starej Częstochowy zaskarżony". Pełno było żalów na swawolę nie powściągniętą dość silną ręką. Nie bez słuszności obwiniano Poniatowskiego o zbytnią pobłażliwość.

Za wprowadzeniem w życie urządzeń konstytucyjnych, przy czem książę Józef został ministrem wojny, i pobytu króla w Warszawie u schyłku roku 1807 nie wiele się odmieniło ku lepszemu. Ustąpił dotychczasowy rezydent, ale i jego następca Serra niezmiernie był wymagający. Spóźnioną pomocą okazało się opłacenie przez Francyą i Saksonią kosztów utrzymania ich wojska. Milionowe sumy zawsze jeszcze należały się cesarzowi z wierzytelności, które przejął po rządzie pruskim. Zapewne dzięki wyrozumiałej dobroci i pośrednictwu Fryderyka Augusta niejeden ciężar stał się łatwiejszym do dźwigania, niejedna krzywda mniej bolesną i chciwość cudzoziemców ukrócona, lecz ruina kraju była tak wielka, że z konieczności Legia Nadwiślańska, uformowana z włoskiej, a następnie i trzy pułki piechoty przeszły na żołd Napoleona i udały się do Hiszpanii. Konstytucya oznaczała siłę zbrojną Księstwa tylko na 30 tysięcy. — Nawet wznowienie orderów polskich nie dokonało się bez rozdźwięków. Nagroda krzyżów wojskowych rozciągnięta została na całą armią, każdy pułk równą ich otrzymał ilość. Stąd mnóstwo nieporozumień i żalów; przedrwiwano odznaki i sposób ich rozdziału, mówiąc: „nie dziw, że krzyże te lekkie, bo — z blachy". Aż w osobnym rozkazie dziennym z 22-go lutego 1808 r. trzeba było raz jeszcze rzecz wyjaśnić: „Odbierając zbyt liczne i osobiste od różnego stopnia wojskowych żądania nagrody Krzyża wojskowego z przyłączeniem stanu zasług i nawet memoryałów do króla, uznał książę potrzebą uwiadomić każdego, kogo należy: że Najjaśniejszemu Panu podobało się na ten raz nie przez wzgląd na zasługi osobiste, ale na ogół chwały wojska, któremu najpierwszy wo-

jownik świata, Cesarz i Król, ukontentowanie swoje z jego postępków oświadczył, zaszczycić orderem krzyża wojskowego generałów, pierwszych dowódzców pułków i w ograniczonej liczbie tej ozdoby każdy oddzielnie sztab i korpus, z warunkiem, żeby w korpusach przez komisyą oddana była najzasłużeńszym. Ktokolwiek jej domieszczonym nie został, powinien przez miłość sławy swego korpusu cieszyć się, że w nim znajduje zasłużeńszych od siebie, i czekać cierpliwie, dopóki łaska Jego Królewskiej Mości albo osobista jego cnota nie postawi go w rzędzie równej chluby i honoru. — Najjaśniejszy Pan, są słowa dekretu, zachował sobie nadal zaszczycać ozdobą krzyża tych tylko wojskowych, którzy na nią zasłużą szczególnymi czynami i będą mu przedstawieni przez ministra wojny, a zaświadczeni względem waleczności nadzwyczajnej i swego sprawowania się przez generała dywizyi, osobno przez generała dowódzcę bitwy, pułkownika, jednego oficera, podoficera i żołnierza ich pułków respective. Być w bitwie, oblegać twierdzę, odnieść w walce z nieprzyjacielem rany, albo wpaść w niewolą jest długiem i przeznaczeniem każdego, który się obronie swojej ojczyzny poświęcił. Nagroda orderu krzyża wojskowego, stosownie do pierwiastkowych ustawy swojej zasad, od Jego Królewskiej Mości łaskawie potwierdzonych, należy się dziełom rzadkim i wyższym nad powinność pospolitą. — Jeżeli więc kto z wojskowych w ten sposób zasłużonych mniemał się być pokrzywdzonym od ministra wojny, ofiarował się skargę każdego na jego ręce przesłaną wiernie przedstawić królowi; inne wszelkie prośby albo zażalenia przeciw komisyom, których postanowienie zmienionem być nie mogło, przedstawienia osobiste zasług, tembardziej dawniejszych, do których nagroda ta rozciągnioną nie była, miały pozostać bez skutku i odpowiedzi".

Objawy pewnego niezadowolenia nurtującego wojsko były wynikiem niejednolitej jego organizacyi. Gdy w legii pierwszej pod bezpośrednią komendą Poniatowskiego ożyły tradycye Zieleniec, w drugiej truł ducha Zajączek, w trzeciej Dąbrowski wspomnienia z ziemi włoskiej przeciwstawiał kampanii ukraińskiej roku 1792. I w ostatniej wojnie te legie wcześniej gotowe a przeto bardziej czynne uważały się za godne większych względów. Zajączek długo nie chciał zdjąć munduru francuskiego. Dopiero na wyraźny rozkaz Davouta uległ, ale starej nie zgasił zawiści. Dąbrowski miał zatargi z władzami francuskiemi,

występował przeciw ich panowaniu w Polsce, a przez to zbliżył się do stronników księcia-ministra. Bo rządził w Księstwie naprawdę marszałek Davout, obok niego rezydent Serra, dalej Francuzi na różnych stanowiskach odpowiedzialnych umieszczeni, a do roli wykonawców zepchnięto Polaków, i to w ramach ustroju żywcem z cesarstwa przeniesionego. Łatwo też było w jaskrawych barwach szyderstwa odmalować te stosunki:

W Księstwie panuje król Niemiec...
Żołnierz polski, pieniądz pruski,
Rząd, prawo, kodeks francuski.
Różna w kraju mieszanina,
Co dzień, to insza nowina,
Z majątków każdy wyzuty,
Szlachcica piszą w rekruty,
Żydzi, chłopi i mieszczanie
Kładną się w równości stanie.
Rolnik wolny, ale goły,
Żołnierz bezpłatny wesoły...
W obcej sprawie życie daje...
Urzędnik . . . .
Narzędziem stał się despoty...
Aby uciskał współbraci,
Obdzierał wszystkich ze skóry,
Stroił żołnierzy w mundury...
Handel zupełnie przecięty...

Zaiste trudności były niezmierne, warunki bytu tak ciężkie, że u wielkorządców francuskich rodziły się podejrzenia, czy wśród Polaków nie dokona się zwrot na rzecz Rosyi lub czy nie znajdą podatnego gruntu knowania austryackie. Stąd nieufność Davouta do księcia Józefa, podsycana przez jakobinów z otoczenia Zajączka. Znakomity ten wojownik, „kochający słuszność i sprawiedliwość więcej, niżeli się spodziewać należało po wodzu, od lat tylu nieznającym jak tylko prawo miecza i mocy", dbały „niezmiernie na wszystkie potrzeby i wygody żołnierza, pilny i sumienny w utrzymaniu najściślejszej karności", uprzedzał się jednak łatwo i „z trudnością wracał od raz powziętego przesądu". Stosunki pani Vauban z emigrantami francuskimi, które ułatwiał jej hr. Neipperg, dowódca oddziałów pogranicznych austryackich, częsty gość w Warszawie, szpiegowskie tam zasnuwający sieci, rzucały cień

na cały dwór „pod Blachą". Także otoczenie księcia po części źle było dobrane, a za wszystkie wybryki czyniono go odpowiedzialnym. Aż Napoleon ostrzegał, aby nie wierzyć ślepo oszczerstwom i oskarżeniom mało prawdopodobnym. Zwolna przecież wyzbywał się marszałek swoich niechęci. Zaczynał rozumieć, że w razie wojny Polacy są najpewniejszymi sprzymierzeńcami, że mimo wszelkich uciążliwości żywią głęboką wdzięczność za przywrócenie im politycznego bytu, że wszystkie intrygi nie mają siły jednego batalionu, że Poniatowski na pierwszy wystrzał otrząśnie się ze wszelkich słabości. Niewątpliwie na ten zwrot w zapatrywaniach Davouta wpłynęły i względy towarzyskie. Małżonkę jego za jej przyjazdem z wiosną r. 1808 podejmowano z honorami królewskimi. Pani Tyszkiewiczowa, która w tych ciężkich czasach na zabawę w dniu imienin brata wyrzuciła kilka tysięcy dukatów, nie szczędziła kosztów i zachodu w tak nadzwyczajnej okoliczności. Ostatecznie jednak oddziałało to tylko ubocznie i nie przez próżność, ale przez tę uczuciową przenikliwość kobiety dobrej, która wsparła surową bystrość marszałka. Łagodniej pod wpływem żony spoglądał a przez to głębiej zajrzeć mógł w dusze. Nie było w nich zdrady. Gdy wskutek zamachów i niepowodzeń francuskich w Hiszpanii, zaniosło się na wojnę z Austryą, szczerze i ochotnie gotowano się do walki. Nie zachęcał książę Józef Litwinów do wstępowania w szeregi, by przedwcześnie nie wystawiać ich rodzin na prześladowania a majątków na zatratę, ale w granicach Księstwa chciał przez pobór powszechny wszystkich pociągnąć do obowiązku obrony kraju. Najopaczniej próbowano to tłómaczyć jako usiłowanie zgaszenia zapału prowincyi zabranych a zamiar wywołania rozruchów wśród ludności nienawykłej do ciężaru służby wojskowej. W tymże czasie Czartoryski zjechał do Puław, Antoni Radziwiłł przemknął się przez Warszawę. Dręczony był podejrzeniami Davout, lecz bezsilny wobec prądów nurtujących społeczeństwo po za jego świadomością a przynajmniej po za zakresem jego władzy. Wówczas w połowie sierpnia, sam Poniatowski zaczął z nim mówić o ogólnem położeniu politycznem, przedstawił mu, jakie stąd wyniknęłoby niebezpieczeństwo, gdyby Rosya i Prusy porozumiały się co do sposobu odbudowania Polski. A na pytanie wprost mu uczynione, czy przed nim jakie otwierano widoki takiego sprawy ojczystej rozwiazania, odpowiedział, że nie zwracano się do niego od czasu

pokoju tylżyckiego, ale przedtem, między Iławą a Frydlandem, starano się go pozyskać. Pojął wtedy marszałek, że wpływy Francyi nie na najczujniejszym dozorze jej wysłańców są oparte, lecz na przeświadczeniu społeczeństwa polskiego o pożyteczności tego związku dla przyszłości narodu i na poczuciu honoru jego przewodników. Tem jaśniej miało to się zarysować teraz, gdy ustępowały wojska francuskie i Davout przenosił swą główną kwaterę do Wrocławia. Siły Wielkiego Wojska zwracały się przeciwko powstańcom hiszpańskim i Anglikom, nie tylko z Powiśla cofały się, ale wkrótce i z nad Odry. O własną i to przedewszystkiem moralną moc oparte bronić się miało Księstwo przed wrogów przewagą i podstępem.

W ciągu roku dokonał się zwrot nader niekorzystny. Jeszcze jesienią 1807 budzono nadzieje pokojowego rozwoju Księstwa Warszawskiego. Z układów o wydarcie Prusom Śląska i wymianę za Galicyą przedostawały się do publiczności luźne wiadomości, „iż granice monarchii austryackiej znacznej odmiany doznają, że z jednej strony będą ścieśnione, a z drugiej rozszerzone". Lecz plan ten upadł wobec stanowczego sprzeciwu Rosyi i z końcem stycznia 1808 przypominano także polskim czytelnikom gazet... „projekt wyprawy lądem do Indyów Wschodnich". Przekonywano, „iż wyprawa ta daleko mniej wymaga ofiar, jak długie przerwanie handlu i daleko ważniejsze miałaby skutki jak zamknięcie portów stałego lądu". Co do sposobu, jakby ten „mocny cios zadać potędze angielskiej", nasuwała się myśl użycia wojsk III korpusu i zebranych w Dalmacyi. „Jeżeli stojący nad Wisłą korpus marszałka Davout jest do wyprawy przeznaczony, tak rzecz rozważano, to prosto z Warszawy pociągnie do Czariczyna nad Wołgę", mil niemieckich 230, skąd na statkach mógłby być przewieziony do Astrachanu i dalej do Persyi. Może i Polacy mieliby tam być wysłani obok dońców i jegrów. — Niepowodzenia doznane w Hiszpanii zmieniły położenie, a układ stosunków na półwyspie iberyjskim oddziałał zaraz i na sprawy Księstwa. Pułki polskie na żołdzie francuskim skierowane zostały na to odległe pole walki, ale już z tem zastrzeżeniem, że nie na wyprawę zamorską. Przymierze z Rosyą zostało utrzymane; na zjeździe z carem Aleksandrem w Erfurcie, z końcem września i początkiem października 1808, Napoleon starał się upewnić przynajmniej o biernej pomocy, aby Austryą powściągnąć i zastraszyć na czas wojny

w Hiszpanii. Słusznie lękali się Polacy, że to odnowienie sojuszu dokona się z wielką dla nas ujmą. Jakoż za nieszczere obietnice współdziałania, zobowiązał się cesarz wycofać wojska swoje z Księstwa Warszawskiego i nigdy ich tam nie wprowadzać, temsamem dawał rękojmię, że sprawa polska nie będzie podjęta. Gorsze jeszcze a na głębszej znajomości stosunków oparte przeczucia żywiono w Warszawie, obawiano się wprost uderzenia Rosyi. Dlatego odwrót wojsk III korpusu wywołał zrazu popłoch. W tych warunkach, gdy do wszystkich trudności wewnętrznych bytu Księstwa przyłączyła się groza odwetu mocarstw rozbiorowych, wybór naczelnika siły zbrojnej najbardziej doniosłe miał znaczenie.

3-go września, na dni parę przed opuszczeniem Warszawy, Davout oddał Poniatowskiemu dowództwo nad korpusem w okolicach stolicy rozłożonym w sile 12 do 15 tysięcy. W skład jego wchodziły oddziały legii pierwszej załogą stojące także na Pradze, w Modlinie i Serocku, jazda legionu trzeciego, 5 batalionów i parę set jeźdźców saskich. Nie była to zatem jeszcze komenda naczelna. W drugiej linii między Kaliszem a Częstochową obozowała i rządziła się oddzielnie dywizya Zajączka. Rozkazy po dawnemu wydawał marszałek, świeżo do godności księcia Auerstädtu wyniesiony. Ale ani już mógł z powodu oddalenia wchodzić w szczegóły służby ani też kierować działaniami w razie nagłego postępu wypadków. Zajączek liczył sobie tylko 7 do 8000 ludzi. Dąbrowskiego pułki rozdzielone zostały po garnizonach Gdańska i Torunia za ustąpieniem Francuzów. Tym sposobem widoczne było przodujące księcia Józefa stanowisko.

Odpowiadał mu zawsze wielki splendor jego domu. Jeśli suma wydatków zmniejsza się do połowy, to jest to wynikiem tylko ogólnego niedostatku kraju. Jak poprzednio, często zapożycza się książę, chociaż Napoleon przywrócił go do własności Wielony. Wielkopański tryb życia był przecież teraz usprawiedliwiony obowiązkami gościnności, związanymi z jego godnością urzędową. — Zajęcia ministra i wodza i w czasie pokoju raz po raz robiły wyłomy w jego przyzwyczajeniach. Szedł z reguły późno spać i jeszcze w łóżku czytał; budził się o szóstej, ale długo lubiał leżeć, nie wstając pił kawę, palił tytoń, załatwiał interesa, rozmawiał z odwiedzającymi go przyjaciółmi i podwładnymi; dopiero koło dwunastej schodził do pani Vauban na śniadanie, złożone



KSIĄŻĘ JÓZEF (1809).

pospolicie z potrawy z jaj i likieru. Często przecież rano wypadło jechać na przeglądy i ćwiczenia. Dużo było też czynności biurowych. Wedle świadectwa adjutanta Szumlańskiego „nigdy nie podpisał żadnego pisma, wprzód go z uwagą nie przeczytawszy". Zaufaniem największem darzył postaremu towarzyszów zabaw młodzieńczych i wojny roku 1792, Kamienieckiego, Stasia Potockiego, Michała Grabowskiego, Błeszyńskiego i Hebdowskiego, z młodszych Artura i Antoniego Potockich i Michała Brzostowskiego, pełniących służbę przy jego boku. Polegał na zdaniu Fiszera, który został jego szefem sztabu, także Pelletier'a i Mallet'a, Francuzów przydzielonych do służby artyleryjskiej, ale „w ważnych i stanowczych wypadkach nie radził się i nie słuchał nikogo, tylko szedł za popędem jeniuszu swojego", to jest szczerego, polskiego serca.

Zresztą w spokojnym toku czynności, na posiedzeniach rady ministrów i Rady stanu, nie było między nim a otoczeniem zasadniczych różnic. Z każdym dniem tylko nowe wysuwały się kłopoty, doraźnego zaspokojenia domagające się potrzeby. W miejsce starego, obcego porządku tworzył się nowy, wśród wielu uciążliwości ale i z pociechą, jaką daje praca płodna. Tak było na przykład ze szkołą rycerską w Chełmnie, odziedziczoną po zeszłym rządzie, którą wypadło zreformować, uczniów cudzoziemskiego pochodzenia odesłać do ich rodziców, gdyż i król pruski oddalił z wojska swego wszystkich Polaków, a gdy „dla niedostatku nauczycielów w kraju" nie można było bez szkody pozbyć się dotychczasowych, „wyszukać i nadać korpusowi temu komendanta Polaka, któryby czuwał, iżby nauki i obyczaje młodzieży stosowne były do przemiany teraźniejszej". Tak było z korpusem kadetów w Kaliszu, także oddanym w opiekę Stanisławowi Potockiemu. Później 1-go sierpnia 1808 otworzył książę Józef szkołę elementarną artyleryi i inżynierów w Warszawie. — Gdy zaś u schyłku tego roku Fryderyk August powtórnie zjechał do Księstwa, około połowy grudnia obszerne złożył sprawozdanie z całej swojej działalności. „Obowiązany zdać Waszej Królewskiej Mości rachunek z urzędu ministra wojny, do którego sprawowania od Najjaśniejszego Cesarza i Króla, a następnie od WKMości z szczególnym dla mnie zaszczytem powołany zostałem, tak rzecz wykładał, znajduję się w nieuchronnej potrzebie dla oddalenia wszelkich uprzedzeń, któreby rzut pierwszy oka na koszt

i obraz wojska, nie mający jeszcze zupełności farb, ani związku, mógł wpajać przeciw urzędnikowi, odsłonić WKMości pasmo rozmaitych początkowych i następnych przygód, które działanie ministra czyniąc trudnem i w przedsięwzięciach jego rządzonych okolicznościami zachwianem, nie mogły przy najlepszej chęci i usiłowaniu naprowadzić skutków ani przychylniejszych ani oszczędniejszych. — Naród, co po utracie swego jestestwa i imienia nagle powziął nadzieję być znowu swoim i sobie podległym, którego bliższych województw obywatele wyprzedzając byt jego polityczny poważyć się musieli, bez innej zasady prócz miłości ojczyzny zapewniającej im posłuszeństwo współrodaków, stać się prawodawcami, ciężary na nich powkładać, magistratury i urzędników ustanowić, kraj urządzić i wojsko wystawić, dokazali wiele, chociaż to co w jego imieniu przedsięwziętem i zdziałanem zostało, nie mając czasu po sobie, nie mogło być do razu dojrzałe ani doskonałe".

„Między rozmaitymi obowiązkami przy odradzaniu się na nowo kraju razem jawiącymi się (mówił dalej) najpilniejszym było wojsko, którego czterdzieści tysięcy obiecane Najjaśniejszemu Cesarzowi i Królowi przez deputacyą w Berlinie stały się niejako uroczystym warunkiem tegoż odrodzenia. — Prawodawcy zajęci wagą obietnicy nie dającej im czasu do rozbioru środków, wziąwszy za zasadę pomiaru dymy nakazali z każdych czterdziestu po czterech ludzi ubranych albo kosztem na ubiór opatrzonych i po jednym koniu z oporządzeniem, przeznaczając trzech ludzi do piechoty a czwartego z koniem do jazdy. — W moc tej uchwały organizator wojska upoważniony od Najj. Cesarza i Króla, nie wiedząc żeby Legion Północny, który w ów czas 6000 głów liczył, miał być częścią wojska polskiego, urządził liczbę korpusów do zupełności obietnicy. Ta niewiadomość i nagłość uchwały pociągnęły za sobą następujące niedogodności: Pierwsza, że zasada dymów, nad którą nie było przychylniejszej, nie będąc rozgatunkowaną na trzy przynajmniej rzędy, nie mogła być miarą zarówno każdego właściciela gruntowego wedle jego dochodów dotykającą; a ten niepomiar wyrachowaną liczbę kantonistów uczynił niepewną i odbiór ich nie przez skutek złej woli ale przez brak sposobów sprawił opieszałym. Jakoż wiele z tego przedmiotu znajdzie się dotąd po departamentach zaległości. Druga niedogodność, a której w nagłej potrebie wojska zaradzić inaczej nie można było, wypłynęła z zostawionej obywatelom wolności ubierania

ludzi i oporządzania ... Będąc odlegli od miast główniejszych brali towar i rzemieślników pod ręką będących i jak sądzili i zdołali, ubranie ludzi i oporządzenie koni dopełnili, które nie będąc ani do gatunku, ani do koni jednostajne ani co więcej — szczególniej munsztuki i siodła — nie tylko zamiarowi swemu nie odpowiadające, ale szkodliwe, na nic albo nie na wiele się przydały i nowym kosztem zastąpione być musiały. Trzecia niedogodność wynikająca z organizacyi korpusów, które następnie musiały być zwinione albo przerobione, przyczyniła się wiele do pomnożenia pracy i kosztu, albowiem po ustanowieniu przez Najjaśniejszego Cesarza i Króla etatu wojska podzielonego na trzy legiony, trzeba było w pierwszym w Warszawie pułk jeden o trzech batalionach rozłożyć na dwa, a w Płocku dwa pułki, każdy o dwóch batalionach, przeistoczyć na jeden. W legionie drugim dla otwarcia miejsca Legionowi Północnemu, dokąd został wyrokiem cesarskim przeznaczony, wypadło osiem batalionów kaliskich przerobić na cztery. A gdy potem Najj. Cesarz i Król na przełożenie naczelnego legionu dowódzcy pułk strzelców nad etat ustanowił, Legion zaś Północny przy wojsku swoim zatrzymać umyślił, minister wojny dla zapełnienia liczby pułków pieszych legionom przepisanych, musiał pułk szósty zawiązać, lecz znowu za zwróceniem sobie po traktacie tylżyckim Legionu Północnego znalazł się w potrzebie umieścić go wedle pierwiastkowego zamiaru w Legionie drugim, a na to miejsce pułk strzelców tam zbywający ... zwinąć. Legion trzeci podpadł także odmianie, gdzie jeden pułk nadliczbowy zaciągu bydgoskiego musiał być między inne legionu tego pułki podzielony. — Przerabianie korpusów było trudnem i nie mogło być rychło ani pomyślniej dokonane, gdyż naczelny dowódzca legionu III musiał z zawiązkami pułków ledwie okrytymi ku Bydgoszczy, a naczelny legionu II dowódzca z batalionami kaliskimi w okolicy Grudziądza wyruszyć przeciw nieprzyjacielowi, w czasie kiedy Legion Północny mający być wcielony do legionu drugiego znajdował się jeszcze w okolicach Berlina". Trzeba było pomieszczenia dla francuskich oficerów nadkompletnych a „nie mniej i dla przybywających z Francyi i Włoch legionistów, którym rozkaz Jego Cesarsko-Królewskiej Mości i sama słuszność warowały przed innymi pierwszeństwo miejsca w wojsku." — „Powstania województw, które końcem wystawienia nagle jazdy z rycerstwa polskiego złożonej uznano za najprzyzwoitsze i które

w ciągu kampanii okazały się dosyć dzielnemi, miały zamiar chwalebny lecz i ten dla niedostatku czasu potrzebnego do rozwagi przedsięwzięcia nie mógł uniknąć stać się krajowi bardzo uciążliwym a wojsku niepożytecznym. Każdy dziedzic obowiązany był w wojsku się zastąpić, ale zastępstwo zamiast być stosowane do dziedzictw, z baczności na różnicę ich wartości, wymierzone zostało do osób, z czego wypłynęło, że dziedzic dwunastu naprzykład włości, który był dwanaście razy dziedzicem i któremu chodziło o obronę dwunastu włości, miał dać jednego zastępcę z szeregowym, i dziedzic jednej wioski, której dochód często mu na utrzymanie jego domu nie wystarczał, jednego także zastępcę z szeregowym. To nieumiarkowanie połączone z klęskami wojny pozbawiło wielu dziedziców pracowicie nabytej własności, a dla innych stało się wcale do uiszczenia niepodobnem. Samo wybieranie zastępców i szeregowych ostrą egzekucyą wyciskane przydało wagi uciążeniu. Bo lubo minister wojny za przełożeniem Komisyi Rządzącej ucisku obywatelów, z nadesłanych sobie skarg jawnego, odebrał zlecenie zawiesić egzekucyą, ta jednak wbrew zawieszeniu po wielu miejscach trwała ciągle i przedłużać się musiała winą samych egzekutorów przebierających umyślnie w koniach w naturze im ofiarowanych dla wymożenia za nie opłaty w pieniądzach, która osobistemu ich rachunkowi była dogodniejsza. Mimo że powstania województw zniszczyły uboższych dziedziców, nie okazały się bynajmniej dla wojska pożytecznemi, albowiem po kampanii wszyscy niemal zastępcy z szeregowymi rozjechali się po kraju a oficerowie przez rotmistrzów ziemiańskich z rangą generał-majorów mianowanych, w liczbie stosowniejszej do rang dowódzców niż do potrzeby chorągwi kreowani, pozostali się na ciężar ministrowi wojny, których on po odbyciu chwalebnem kampanii nie mogąc ani oddalić ani w sześciu pułkach jazdy, do których N. Cesarz i Król dwanaście powstań wojewódzkich, nie licząc malborskiego, wcielić rozkazał, do razu pomieścić, musiał ich bez płacy, o racyach żywności i furażu z obowiązkiem czynienia służby do dalszego umieszczenia przy korpusach zostawić. To się przyczyniło znacznie do zwiększenia liczby oficerów nadkompletnych w czasie, kiedy pułkom wojną zniszczonym, a następnie i przejściem wielu ochotników do pułku lekkokonnego polskiego gwardyi cesarskiej zmniejszonym, zbywało na żołnierzach, których trzeba było na nowo zaciągać, ubierać i oporządzać. Co więcej, pozo-

stali zastępcy dla braku przyzwoitego dawnym swoim przesądom miejsca i dla nieustannego dowódzcom swoim naprzykrzania się uwolnieni od służby, oświadczając się po większej części być ochotnikami, urościli sobie prawo do koni, jakoby własnym kosztem podprowadzonych, z czego wynikła trudna z nimi rozprawa, gdzie Izby wykonawcze dla nacisku spraw główniejszych, więcej jeszcze dla początkowego nieładu, nie były zdolne wątpliwości tych rozwiązać, a złożone zaświadczenia osób pojedyńczych, jakich w kraju tym dla zjednania sobie popularności był zwyczaj nikomu nie odmawiać, nie stanowiły zasady nie będąc urzędowemi. Rozprawa o uroszczenia pomnożona została jeszcze z strony dwóch brygad zamierzonych mimo powstań, do których wystawienia wezwani zostali Jmść panowie Łochocki i Lenartowicz, i już do nich zawiązki a szczególniej oficerów przysposobili", co nie zostało załatwionem w półtora roku po ukończeniu wojny. Nie mógł nadto „przemilczeć trudności, którą mu sprawiły powstania i nadliczbowe brygady, tak względem utrzymania w karności oficerów, towarzystwa i szeregowych, najwięcej podobno takich, co do żadnego powstania ani brygady nie należąc, podszywali się pod pierwsze albo drugie i pod pozorem zmyślonego rozkazu lub urlopu włócząc się po kraju, żywność, furaż, kwatery, a czasem i opłatę pieniężną wymagając dokuczali wsiom i miastom z wiela innych miar obarczonym. Pełno było wszędzie włóczęgów mundurowanych i jawnej dolegliwości na karb wojska zrządzonej a której sprawców napróżno szukało wojsko". To dało mu pochop w przeświadczeniu, „że wiele osób przywłaszczyło sobie mundur dawnego wojska albo rewolucyjny, których pole nie widziało nigdy, zakazania noszenia onegoż powszechnie dawnym wojskowym w służbie teraźniejszej nie będącym". — „Lubo zapał i gorliwość wyczerpały wszystkie środki do zebrania obiecanej liczby wojska, tak określał ostateczne wyniki, ta jednak częścią dla niepomiaru możności, częścią dla nieoswobodzonych do razu wszystkich departamentów nie mogła być zupełną. Zaciąg trwać musiał bez przerwy szczególniej w departamentach warszawskim, płockim i bydgoskim, naglony rozkazami wyższymi, którym przyspieszając skutek nieuchronny trzeba było poniewolnie jąć się egzekucyi, a dla okrycia i opatrzenia kantonistów kupować w Warszawie odległej od fabryk łokieć granatowego sukna po złotych 6 i 7, ponsowego po złt. 10, tornister po złt. 11, a garnitur naczyń

kuchennych po złt. 36. Ile się zebrało ludzi i ledwie w połowie okryć się zdołało, tyle występowało natychmiast w pole. Liczbę występujących zmniejszała powoli wojna, a bardziej ucieczka i choroba: co inaczej być nie mogło, albowiem wielu z nich przechodząc nagle od pługa lub warsztatu do rzemiosła wojskowego bez pewnego, który czas tylko tworzy, namysłu, gwałtownie wewnątrz wzruszonych i o rozpacz przyprawionych, musiało albo pierwszą przedsięwziąć albo drugiej podlegnąć. Do tego przyczyniła się znacznie początkowa a jeszcze w miesiącach zimowych niewygoda, wynikająca z braku miejscu, odzieży, słomy na pościel i żywności, a w części i niedokładność oficerów, którym nie zbywało wprawdzie na ochocie i odwadze, ale wielu z nich bez doświadczenia i znajomości powołania w nagłej potrzebie mianowanych nie umiało dbać o ludzi, nowy ich obowiązek osładzać i szkodzie zapobiegać". Zbiegów od samej piechoty rachował do 12000, którzy z sobą mundur i po większej części broń zabrali. Nie wszyscy przeszli granice, wielu ich pomimo ogłoszonego przebaczenia zawsze jeszcze znajdowało się utajonych w kraju, którzy „wszyscy jednak przepadli dla wojska i kosztu". „Chorych nie sięgając wyżej było w szpitalach w miesiącu lipcu zaraz po traktacie tylżyckim 9227, chociaż w tymsamym miesiącu nie było ogólnie w wojsku jak głów 31764. Liczba umarłych z odniesionych ran w bitwach i z chorób, dla pierwiastkowego we wszystkich częściach nieładu, była do obrachowania niepodobna. Ta jednak dla niewygody w szpitalach w środku kraju i w tyle wojsk nagle zakładających się, które przy tworzeniu razem wielorakich odnóg administracyi nie mogły być w momencie swego zakładania się urządzone i opatrzone ani mieć doskonałych wszędzie lekarzów, znaczną bardzo oprócz szkody w ludziach przyniosła szkodę w ubiorze, z przyczyny, że po wielu umarłych trzeba było dla zapobiegania zarazie mundury popalić, których prócz tego wojna w dżdżystej zimie bez namiotów pod gołem niebem prowadzona wiele zniszczyła". Nie raz już o tem mówił na posiedzeniach Komisyi Rządzącej i Dyrektoryum generalnego, Rady ministrów i Rady Stanu, teraz przed oczy króla przywodził wszystkie te klęski z dwu lat ubiegłych, od wojny w znacznej mierze nieoddzielne, których skutki wciąż jednak trwały. Nakazany z wiosną r. 1897 pobór 15000 zmieniono „dla sprawienia ulgi obywatelstwu" na zaciąg dobrowolny. „Ubiór i oporządzenie 8400 rekrutów bez funduszu uchwa-

lonych, którym obywatele z własnej chęci po kilka i kilkanaście złotych na drogę dali, kosztowały skarbowi 1,055,040 złotych. Ten koszt pomnożył się jeszcze wydatkami na gwałtowniejsze okrycie i przeprowadzenie rekrutów legionowi polsko-włoskiemu do Wrocławia, następnie Świdnicy i Kistrzynia, ostatecznie do Magdeburga przesłanych, a który zamiast 6600 odebrał ich wedle późniejszych żądań najmniej 9000, nie rachując zbiegów, których znaczny przy każdym przeprowadzaniu ubytek wybranymi na nowo ludźmi z kraju musiał być zastąpiony. Werbunek pograniczny kosztował złt. 30000". Kuryerowie wojskowi polscy z listami francuskimi złt. 54000". Na polepszenie wygody szpitalów warszawskich mimo kosztu łożonego przez ministeryum spraw wewnętrznych z funduszów wojskowych skarb wyliczył 9000 złt. do początku r. 1808. Powiększyły się wydatki przez opłacanie oficerów nadliczbowych przy sztabach francuskich i inżynierów dla pośpiechu oszańcowania Pragi, Modlina i Sierocka przybranych nad etat i utrzymanych nadal. Żołd korpusu weteranów i inwalidów z Francyi i Włoch nadeszłych wynosił miesięcznie 6283 złotych, a okrycie kosztowało złotych 42347 groszy 7. Przewidywane było pomnożenie kosztu wojska znacznymi wydatkami na oszańcowanie różnych miejsc w kraju i zaopatrzenie koszar. „Przywiedzenie do stanu przyzwoitego dział i broni od cesarza Księstwu Warszawskiemu wspaniale udzielonych, jako i przysposobienie taboru polnego artyleryi i zaprzęgów nie mogło się obejść także bez wydatków. Redukcya monety zdawkowej przyczyniła się niemało do zwiększenia kosztu wojska, albowiem strata na funduszach departamentowych przez prefektury albo rady gospodarcze wybranych nie będąc przez skarb krajowy nagrodzoną musiała być w rachunku wydatków na wojsko zapisaną. Wojna i pośpiech nie dozwoliły oszczędzić wielu innych wydatków nadzwyczajnych... ani złagodzić okoliczności, któreby w czasie swobodniejszym i nie tyle gwałtownym wziąść były mogły obrót mniej dolegliwy. Nie dozwoliły co więcej zaprowadzić i ustanowić porządku, gospodarstwa i sforności w wojsku na różne części i strony rozerwanem i wojną w polu zatrudnionem", które nadto podzielone na legiony, uważające się wbrew myśli Napoleona za niesprzęgłe i samowładne, „nie zawsze znajdowało się skłonne być posłusznem i odpowiadać woli i urządzeniom swego ministra". Do tych przeszkód wiążących ręce ministrowi wojny przy-

łączało się wiele ubocznych z strony różnego rodzaju dawnych wojskowych, ich wdów i dzieci, szukających to stopniów, to urzędów, to pensyi, których dla nich, rozległemu niegdy królestwu polskiemu zasłużonych, w szczupłem dzisiejszem księstwie nie wystarczało, i z strony oficerów pruskich Polaków, po traktacie tylżyckim służby pozbawionych, domagających się miejsca w wojsku. Oprócz wielkiej liczby listów przez pocztę w tej mierze odebranych, na które się pocztą odpowiedziało, minister wojny musiał 3923 not ręcznie sobie podanych rozwiązać, a w braku sposobów dogodzenia życzeniu każdego, obruszyć ich bez winy wielu przeciw sobie, których potem niebaczne gadania w kraju, gdzie każdy nawykł o swoim rządzie i urzędnikach z wolnością rozprawiać, osłabiały w nim ufność obywatelów i wojska, sprawując przez tosamo urzędowanie jego trudniejszem". „Najjaśniejszy Królu!" kończył swój wywód, przebiegając dwa roczne dzieje powstania narodu i w pierwszych nowego życia początkach jego usiłowania, porównywując obowiązki urzędnika z owocami urzędu znajdziesz WKMość wiele ku zasmuceniu swego serca, wiele podobno i ku naganie. Ale w naturze rzeczy ludzkich nieład jest ojcem porządku. Niżeli się to dziecię urodzi, w siły zamoże i dojrzałem stanie, wiele zajść musi nieprzyjemnych wypadków, któreby miejsca nie miały, gdyby syn mógł, co jest niepodobnem, wyprzedzić był swojego ojca. Minął już dzięki troskliwemu WKMości staraniu czas bezrządu i zamieszania. Jak prędko Księstwo Warszawskie odebrało ustawę potwierdzoną od swego zbawcy a WKMość nad niem panowanie objąłeś, wszystko powoli zaczęło przybierać postać rządniejszą i łagodniejszą. Wojsko ma liczbę etatową korpusów, jego karność i skromność są zapewnione. Służba i ćwiczenia dążą do swojej doskonałości. Przepisy musztry dla piechoty z druku wyszły, dla jazdy się drukują. Zbiór praw sądowych i artykułów wojskowych jest ułożony. Rady gospodarcze pułków zostały urządzone, dozór rachunków obmyślony, popisy dla zapełnienia w każdym roku odchodu wojska uchwalone i liczba oficerów nadkompletnych zmniejszona. Osiem tysięcy żołnierzy tego wojska stosownie do zaszłej umowy w Bajonnie i drugie osiem tysięcy Legionu Nadwiślańskiego z ludzi krajowych zawiązanego, nie licząc pułku lekkokonnego polskiego gwardyi cesarskiej, jest czynnych w Hiszpanii, którzy wszyscy pełni ochoty i jędrności usiłują nagrodzić narodowi koszta na wojsko wyło-

żone pomnożeniem jego sławy wyższej nad wszelkie bogactwo, przez ożywienie cnót wojennych dawnych Polaków, które już w bitwach na łonie ojczyzny stoczonych chlubne od pierwszego z wojowników świata odebrały świadectwa. Inne wojska tego korpusu rozłożone w Gdańsku, Toruniu, stolicy i w szańcach wewnętrznych czuwają około bezpieczeństwa kraju i na wszelkie przygody są w pogotowiu. Artylerya, której jedna kompania i 200 saperów w Hiszpanii, reszta znajduje się w stolicy, Gdańsku, Toruniu i w różnych miejscach obronnych, urządza się na sposób artyleryi francuskiej. Księstwo Warszawskie odebrało z łaski Najjaśniejszego Cesarza i Króla od dyrekcyi artyleryi francuskiej 208 sztuk spiżowych, szańcowych i polowych, osobno 16 sztuk żelaznych 12 funtowych. Między śpiżowemi znajduje się 6 dział 24-o funtowych, 56 dział 12-o funtowych, 84 dział 6 funtowych, 30 granatników okomiaru kuli kamiennej dziesięciofuntowej, 24 kuli kamiennej siedmiofuntowej, 4 moździerze okomiaru kuli kamiennej 50 funtowej, 4 kuli kamiennej 10 funtowej. Oprócz sztuk wyżej wyszczególnionych znajduje się w Częstochowie i Toruniu troje dział spiżowych dwunastofuntowych, osiem sześciofuntowych, 5 granatników spiżowych kuli kamiennej sześciofuntowej, między któremi dwa działa niezdatne. Ogólnie ma artylerya Księstwa dział, granatników i moździerzy 254. Broni ręcznej tak od N. Cesarza i Króla udzielonej jako i różnie przysposobionej, łącząc w to transport ostatni z Magdeburga, znajduje się w wojsku i na składach karabinów pieszych zdatnych 28283, naprawy potrzebujących 14874, ogólnie karabinów 43157; pistoletów zdatnych par 7400, naprawy potrzebujących 318, ogólnie pistoletów 6781 par; pałaszów zdatnych 6330, naprawy potrzebujących 451, ogólnie pałaszów 6781. Dla artyleryi i inżynierów minister wojny lękając się, żeby wojsku nie zabrakło obydwóch tych umiejętności, gdyż nauki kadetów w Kaliszu i Chełmnie są ogólne i tylko początkowe, założył tymczasem bez obciążenia skarbu szkołę, w której daje się matematyka, artylerya, oboje fortyfikacyi, architektura cywilna, sytuacya, rysunki ręczne, geografia, historya polska i język francuski, niemiecki i rosyjski. Na wydatki szkoły nieuchronne minister wojny dostarczył ile zdołał; ten fundusz pomnożyli kupcy warszawscy ofiarą 5000 złotych i jeden bezimienny kwotą 300 złotych. Szkoła ta obejmuje uczniów wewnętrznych artyleryi 24 i tyleż zewnętrznych po 200 złotych na rok

płacących. Nauki profesorowie-oficerowie oświadczyli się dawać bezpłatnie oprócz kilku ubocznych, których stan zasilenia wymaga. Kompanię artyleryi konnej o czterech działach i dwunastu wozach, złożoną z głów 132, koni 175, której kraj dotąd ustanowić nie podołał, Włodzimierz hraba Potocki... wyłożywszy na ten przedmiot przeszło 200 000 złotych... wystawił. Kompania rzemieślników dla utrzymania w porządku i gotowości wypraw wojennych z funduszu głów 12 w każdej kompanii artyleryi zmniejszonych niebawnie swój skutek weźmie. Konie dla artyleryi, zaraz po wojnie u obywateli spisane, otaksowane i piętnowane, są po większej części przez prefektury dostawione i użyte. Między dostawionemi znajduje się ich czterdzieści, które obywatele powiatu mławskiego od siebie przypadające darem.. ojczyźnie swojej ofiarowali. — Etat urzędników zdrowia jest ustanowiony pod zwierzchnictwem proto-medyka i proto-chyrurga, którzy do niego po uczynionym egzaminie dobrali osoby, jakie w kraju tym, nauk lekarskich nie mającym między najlepszemi znaleść można było. Założyli co więcej szkółkę lekarską, gdzie pierwsi z chyrurgów nauk kurs w Akademii krakowskiej odbyli dają bezpłatnie młodym aplikantom teoryą medycyny, chyrurgii, anatomii, botaniki i chemii, wykładając im następnie pierwszych tych nauk praktykę w szpitalach. Organizacya szpitalów wiele razy już poprawiana nie stanęła jeszcze dla szczupłości funduszów w stanie, w jakim ją minister wojny mieć życzy, który w tym właśnie czasie zajęty jest ostatecznym szpitalów urządzeniem. Mimo to jednak chorych w wojsku podług ostatniego raportu znajduje się tylko 1 129. Przypada więc choroba na każdego dwudziestego pierwszego wojskowego, lubo w czasie pokoju zwykł się wogóle na chorobę szesnasty rachować. — Dla niedostatku skarbu korpusy nie mogły od początku swego bytu mieć wpływów na ubiór, opatrzenie i oporządzenie, i to jest przyczyną, że nie są zupełnie ubrane, opatrzone i oporządzone. W ciągu dwóch lat upłynionych żołd tylko odbierając łatały się, jak mogły, funduszami krajowymi, które chcąc przywieść do porządku... wyznaczył... komisye wewnętrzne, zaleciwszy im, żeby stosownie do wydanych przez siebie przepisów i wzorów pod dozorem komisyi ministeryalnej w każdym legionie osobno ustanowionej, obrachowały każda swój korpus, wiele mu do zupełności ubioru, opatrzenia i oporządzenia do 1-go października... brakować będzie... Dopełnienie

tego obrachunku wystawi potrzebę nieodwłocznej wypłaty kilku milionów... Etat zwiększony rozmaitemi potrzebami... wymagać będzie nakładu obszerniejszego. Szkoły tymczasowo założone, w których profesorowie dają nauki bezpłatnie, nie potrafią utrzymać się długo, a obejść się bez nich niepodobna. Ani się obejdzie wojsko bez ludwisarni i bez fabryk broni, saletry i prochu, o których dotąd myśleć nie podobna było". I położenie narodu przyrównywał do „stanu pierwotnej każdego nowego tworu nieudolności". „Jego siły w miarę wieku są słabe jeszcze, zbywa mu na wielu rzeczach do wychowania, wzrostu i zupełności potrzebnych. Ale Bóg i Jego potężne ramię na ziemi Wielki Napoleon wyrzekłszy raz do obumarłego dawno twórcze słowa: wstań i chodź, nie przepomni o dalszych jego losach i utrzymaniu". — Taką była wiara tego pokolenia.

XIV.

Raszyn.

Duch publiczny w Księstwie zimą z 1808 na rok 1809 podniósł się znacznie i umocnił; w przededniu starcia z Austryą z otuchą i wiarą spoglądano w przyszłość. Stało się to mimo i po części właśnie z powodu niepowodzeń, jakie wówczas spotykały Napoleona w jego polityce światowej. Układy erfurckie były oczywiście osłonięte tajemnicą, ale rysy w przymierzu z Rosyą, niedostrzegalne zdala nawet dla wielu bystrych dyplomatów, odsłaniały się nieraz, chociażby oczom podoficerów straży nadniemeńskiej. W Warszawie lepiej niż w Paryżu oceniano położenie. Rychło okazało się, że Francya nie może liczyć na współdziałanie szczere i stanowcze swego sojusznika rosyjskiego, bo nie udało się groźbą wspólnego wystąpienia zastraszyć monarchii Habsburgów; zbrojenia podjęte tam zostały na nowo, i z Galicyi wybierano rekruta w ogromnej ilości, aż wielu chroniło się w granice Księstwa, przynosząc wiadomość o tym ucisku i o gotowości do powstania, gdyby wojska polskie i francuskie wkroczyły za kordon austryacki. — Także z za rosyjskiego, z pułków rozstawionych na Litwie, liczni przedzierali się zbiedzy. Wprawdzie wkrótce po zjeździe erfurckim 21-go października 1808 między ministrem spraw zagranicznych króla saskiego Bozem a nadzwyczajnym posłem rosyjskim generałem Kanikowem podpisana została w Dreźnie „umowa względem wzajemnego między państwem rosyjskiem i Księstwem Warszawskiem

wydawania sobie zbiegów wojskowych" lecz w życie wprowadzał ją dopiero dekret Fryderyka Augusta z 30-go stycznia a ogłoszoną była jeszcze później pod koniec lutego. Komendy nasze pograniczne wzbraniały się zresztą ściśle przestrzegać tych przepisów, które miały „coraz bardziej utwierdzać związki przyjaźni i dobrego sąsiedztwa". Bo łacno było przejrzeć obłudę ich i szkodliwość. Już w tym czasie z szeregów polskich zbiegało żołnierzy bardzo niewielu i to jedynie najgorsi, nie warci zatrzymania. Zaś przeciwnie liczni u naszych posterunków stawiali się ochotnicy, dobra szlachta litewska, spragniona oglądać znaki narodowe. Ci powiadamiali też rząd warszawski o powszechnym w armii rosyjskiej wstręcie do przymierza z Napoleonem i pragnieniu wznowienia z nim walki, łącznie z Prusami i Austryą. Rozchodziły się pogłoski o zamordowaniu cesarza Aleksandra, jako jedynego zwolennika porozumienia z Francyą. A także w szczerość jego wierzyć było trudno. Zawsze z królem pruskim w najlepszej pozostawał przyjaźni. Z końcem roku 1808-go gościł go w Petersburgu. Paręset dział ofiarował mu w podarunku. I również wobec Austryi nigdy nie występował wrogo. Urzędnicy w Galicyi zapewniali ludność, że w razie wojny Rosyanie obsadzą ten kraj, aby utrzymać go w posłuszeństwie i przeszkodzić powstaniu. Mówiono, że nadto czterdziestotysięczny ich korpus złączy się z główną armią austryacką. A przynajmniej neutralność Rosyi zdawała się żadnej nie ulegać wątpliwości. Jakże więc Napoleon nie miał się do związków z nią zniechęcić i nie przekonać o niepodobieństwie przejednania któregokolwiekbądź z mocarstw rozbiorowych a wraz o konieczności odbudowania Polski.

A właśnie w tymże czasie wśród zdarzeń nieszczęsnej wojny hiszpańskiej rozbrzmiała sława Polaków, lekkokonnego pułku gwardyi, siódmego ułanów, Legii Nadwiślańskiej, trzech pułków piechoty Księstwa. Młodzi żołnierze porównani z doborem najpierwszego wojska, a przez to i naród ich w godności wyniesiony, uznane prawo jego do życia w tym wieku największych zbrojnych wysileń. Obce, dziwne dla ucha polskiego imiona Somosierry, Saragossy naraz swojskiego nabrały dźwięku. Szacunek zyskany w oczach wielkiego władcy Zachodu nie byłże najlepszą dla przyszłości ojczyzny rękojmią.

Natomiast nie zdawano sobie dość jasno sprawy z niebezpieczeństwa, które wbrew wszystkim tamtym nadziejom zagroziło samemu

istnieniu Księstwa Warszawskiego. Poniatowski skłonny był pogłoski o bliskiem wkroczeniu wojsk austryackich poczytać za wybieg urzędników niemieckich, którzy szukali sposobów, jakby utrzymać w spokoju i posłuszeństwie ludność polską Galicyi. Mało zdało się prawdopodobnem, aby Austrya występując sama do walki z Napoleonem, ośmieliła się część znaczniejszą sił swoich użyć przeciw Polakom a temsamem usunąć je z pola starć rozstrzygających nad Dunajem i w Włoszech. Warunki, w jakich wojna miałaby się toczyć na ziemiach polskich, omawiał książę Józef listownie z Davoutem, który nie przestał się opiekować wojskiem polskiem, tak ze szczerej dla niego życzliwości jak i z tytułu przynależności Księstwa do Konfederacyi Reńskiej, gdzie marszałek w Erfurcie naczelną dzierżył komendę. Jeszcze 4-go lutego 1809 przedstawiał jako najwłaściwszy plan działań zaczepnych. Samo go wskazywało przyrodzenie. Bo granica austryacka biegła w odległości tylko pół mili od praskiego przedmieścia Warszawy. I kraj ten zwany Galicyą Nową zupełnie był odkryty i gotów do przyjęcia rodaków. Można było mniemać, że Austryacy przysposobią się raczej do obrony Starej Galicyi, o ćwierć wieku dłużej, bo od pierwszego rozbioru posiadanej, a po za nią wysuną jedynie korpus obserwacyjny. Przeciwnie wojskom polskim nie należało zamykać się w twierdzach trójkąta Wisły, Bugu i Narwi, bo niezmiernie jeszcze słabo obwarowane wymagały bardzo znacznej załogi, a stracone stałyby się dla nieprzyjaciela znakomitym ośrodkiem dla dalszych przedsięwzięć. Jeśli w zamiarach Austryi było wtargnąć do Księstwa, to zdaniem wodza polskiego wyprawę skierowanoby wprost na Warszawę posuwając się od Pilicy, skąd dostęp jest łatwy. W tym razie twierdze na prawym brzegu wiślanym bezużytecznie zatrudniłyby część żołnierzy, ujmując ich obronie stolicy. Lecz nawet skupiwszy wszystkie siły w starych okopach Warszawy nie można się było oprzeć. Dowodnie przekonał się o tem książę podczas oblężenia r. 1794; z różnych stron wówczas przedrzeć mogli się Prusacy, gdyby nie ich nieudolność i miękkość w ataku nadzwyczajna. Niemniej uważał obronę za konieczną wykazując, znowu z powołaniem własnych wspomnień z r. 1792, że niema w kraju innego miasta, któreby przez większą zamożność i nagromadzenie środków mogło chociażby w przybliżeniu takiego wojsku udzielić wsparcia. Trzeba więc było oddalić nieprzyjaciela uprzedzając

go w natarciu a wtargnąwszy do Galicyi jej zasobami prowadzić wojnę. Plan ten musiałby ulec zmianie, gdyby na pole walki wystąpiła Rosya lub Prusy, ale to już wkraczało w dziedzinę polityki, a książę nie chciał wychodzić poza obręb rozważań ściśle wojskowych. Tymczasem właśnie względy polityczne miały przemożnie na losach zaważyć wojennych. Austrya zwróciła przeciw Księstwu siły znacznie większe, niż przewidywano, a to w celu oddziałania na Prusy i Niemcy Północne, gdzie wylądować mieli Anglicy i powszechne przeciw panowaniu Francuzów wywołać powstanie. Arcyksiążę dowodzący korpusem zebranym na tę wyprawę miał upewnić Prusy, że Księstwo Warszawskie będzie im oddane z powrotem, byle je skłonić do wspólnego wystąpienia i oblężenia załóg Magdeburga, Gdańska, Szczecina, Kistrzynia i Głogowa; wyższy oficer pruski miał się znajdować w kwaterze głównej austryackiej; a równocześnie usilnie się starano, aby i trzecie mocarstwo podziałowe zgodnie z obu dworami niemieckimi poczynało sobie na ziemiach polskich. Związek ten niegdyś krwią Rzeczpospolitej spojony znowu istnienie swe światu objawiał ciosem śmiertelnym przeciw zaczątkom odradzającej się Polski wymierzonym. — Zaś Napoleon jakby to chciał ułatwić, właśnie wtedy wyprowadzał z Księstwa Warszawskiego część pozostającego tam jeszcze wojska. Potrzebował go dla armii formowanej na gwałt w Niemczech, gdy z Hiszpanii nie mógł dość sił wyciągnąć, ale czynił to również z wyrachowania, aby zapobiec podniesieniu sprawy polskiej. Wszak od jej zaniechania zawisła trwałość przymierza z cesarzem rosyjskim. W tym duchu świeżo w Erfurcie dał zapewnienia. Więc wojsko polskie należało ograniczyć do roli jak najskromniejszej, a Rosyi wyznaczyć jak największą, i potem udarować ją połową Galicyi. W ten sposób układać się zalecił swemu poselstwu w Petersburgu i do Warszawy odpowiednie pchnął rozkazy.*)

Kiedy ks. Józef Poniatowski z początkiem lutego 1809 doradzał uprzedzając Austryaków ponieść zarzewie wojny w granice Galicyi, miał w swej komendzie tylko 14012 żołnierzy i 4144 koni polskiego zaciągu, licząc już w to chorych i urlopowanych. Lecz do jego korpusu należało jeszcze 3464 Sasów pod generałem Polentzem, a według projektu nowej organizacyi armii, z którym do Paryża wyprawił szefa

*) W. Fedorowicz: 1809, campagne de Pologne (I, Paryż, 1911); R. Sołtyk: Relation des opérations de l'armée du pce. J. Poniatowski (Paryż i Lipsk, 1841).

sztabu Fiszera, usunięte miały być odrębności legionów i w działaniach mógłby liczyć na pomoc Zajączka. Co więcej, tak chciał urządzić kadry, aby nie wykraczając w czasie pokoju po za liczbę żołnierza, oznaczoną w konstytucyi, móc w razie potrzeby wtłoczyć w nie 20,000 rekruta świeżego. Uznając słuszność tych przedłożeń, cesarz do nich stosował swoje rozporządzenia, ale tak, żeby wytyczne jego polityki nie zostały wypaczone, wojska polskie nie wyszły z roli biernego narzędzia i jedynie przez swą postawę odciągnęły jakąś znaczniejszą część armii austryackiej z pola walnych bitew. Chciał przed Warszawę na trakcie ku Krakowu wysunąć korpus Polaków w sile jakich 15 tysięcy i gotów był podnieść stan każdej kompanii do 140 ludzi, biorąc na swój koszt wszystkich żołnierzy, którzy cyfrę stu przekraczali. Lecz daleki od myśli, by Księstwo mogło być zagrożone, kazał wycofać ostatnie trzy pułki francuskie z nad Wisły oraz i Sasów, i polską bronią zastąpić ten ubytek w załodze Gdańska, Torunia i w twierdzach nadodrzańskich, na Śląsku i Pomorzu szwedzkiem. Z początkiem marca, wypadło Poniatowskiemu jeden pułk i dwie kompanie Sasów, 1286 głów, wyprawić do Głogowa; Zajączek całkiem postradał komendę, jego piechota rozebrana została między garnizony, jeden pułk jazdy skierowany na pobrzeże bałtyckie, drugi ku stolicy, on sam ze sztabem ostał się w Kaliszu. W połowie tego miesiąca książę Józef dookoła stolicy zebrał większość sił, któremi mógł rozporządzać. Z dwunastu pułków piechoty Księstwa połowa tylko pozostawała w kraju, trzy w Warszawie i na Pradze, dwa w Modlinie i Sierocku, jeden w Toruniu, razem głów 9259. Pół tysiąca było chorych, przeszło 400 w zakładach pułkowych, z tych 272 tworzyło załogę Częstochowy. Pobór miał dostarczyć 6889 rekrutów, z czego dwa tysiące przeszło dla Gdańska. Pięć pułków jazdy liczyło 3502 szabel; 880 spodziewano się poborowych; dla ich wyćwiczenia starczyło instruktorów, ale oczywiście oddziały nowej formacyi nie mogły przed upływem kilku miesięcy być użyte w polu, tylko w obrębie murów i okopów. Także z pułków utworzonych w ciągu roku 1807-go wiele jeszcze nigdy nie było w ogniu. Więc kiedy 21-go marca Fryderyk August w obecności swego ministra spraw zagranicznych Bozego przedstawił Poniatowskiemu, że życzeniem cesarza jest, aby objął dowództwo nad korpusem, mającym rozciągnąć się w kierunku Krakowa, a resztę wojsk

saskich odesłał dla okrycia Drezna, książę oparł się wykonaniu tych zaleceń aż do chwili, gdy będą mu nadesłane w porządku służbowym od Davouta. Napróżno minister Boze chciał go przekonać, że dość mieć będzie żołnierzy z nowego powołania i że zapewnioną jest pomoc Rosyan, wódz polski w polityczne rozważania się nie wdając, udział Sasów, zwłaszcza ich artyleryi, poczytał za nader istotny, gdyż inaczej nie mógłby wyprowadzić piętnastu tysięcy.

Jakoż wykaz sił gotowych do marszu z 6-go kwietnia podawał cyfrę żołnierzy polskich na 13 438 i 437 oficerów, a pozostałych Sasów na 1 737 szeregowych i 62 starszyzny, w czem 3 bataliony piesze, 2 szwadrony huzarów i oddział 443 artylerzystów z ośmiu oficerami. Całą piechotą dawnego legionu pierwszego komenderował jenerał Kamieniecki; były to pułki pierwszy, drugi i trzeci, wszystkie jednako przykrojone do liczby 45 oficerów i 1662 bagnetów, gdyż dowódca ich ze służby saskiej wyniósł zamiłowanie do systematyczności. Pułk szósty pod generałem Izydorem Krasińskim obozował w Sierocku, więc o dzień, względnie dwa dni marszu, a liczył 36 oficerów na 1 599 szeregowych. Pułk ósmy prowadzony przez Godebskiego, legionistę, także zdążyć mógł w jednym dniu z Modlina w sile 43 oficerów i 1 496 żołnierzy i podoficerów. Znacznie słabszy był dwunasty, rozłożony w odległym o 5 do 6 marszów Toruniu; miał liczbę przeciętną 44 oficerów, ale w szeregu tylko 1 134 ludzi. Razem więc piechoty polskiej w zupełnej gotowości było 9 215 z 258 starszyzny na ogólną liczbę głów 12 382 pozostałych w granicach Księstwa. W jeździe stosunek był podobny, z 4 416 ruszało 3 198 z 128 oficerami. Pułk pierwszy, drugi i piąty wiódł sam Rożniecki, wielki znawca służby kawaleryjskiej, trzecim dowodził Łączyński, żołnierz ostatnich wojen Rzeczpospolitej i legionów, a szósty dla rozesłanych komend prawie do połowy, do 386 szabel, umniejszony lecz męstwem znakomity i od innych doświadczeńszy, jako zaciągnięty w części z dawnych pruskich Towarzyszy, był pod Dziewanowskim. Artylerya i wszystka broń pomocnicza odbierała rozkazy od generała Pelletiera, Francuza, staraniem księcia Józefa do wojska polskiego przydzielonego. Artylerzystów pieszych liczono 384 z 25, konnych 112 z 7 oficerami, reszta obsługiwała działa forteczne. Ten stan nieznacznym tylko uległ zmianom w ciągu dni dziesięciu, które upłynęły od chwili rozpoczęcia

kroków wojennych. Ileż natomiast przemian dokonało się w duszach tych ludzi i w duszy ich wodza.

W ciągu marca odprawiał się sejm, pierwszy sejm Księstwa Warszawskiego. „Wielu z zabranych krajów przybyło oglądać drobną postać możnego niegdyś narodu... Tkliwy to był widok i w wspomnieniach i nadziejach". — W dwa dni po otwarciu sejmu, 11-go marca, przybył generał Fiszer „długo oczekiwany". Różne pocieszające przywoził obietnice i niejedną dojrzał zmianę ku lepszemu: Davout nieprzerwanie składał dowody „przywiązania i szacunku swego dla narodu polskiego", a „odwagą rycerstwa naszego pozyskana dobra ku nam chęć Napoleona". Jeszcze ustępowano wszystkim nawet uprzedzeniom cesarza rosyjskiego względem Księstwa, tak było z wydawaniem zbiegów, albo z usunięciem Pogoni litewskiej z orderu Krzyża. Lecz już widać było przebłyski słuszniejszych pojęć i ostatnie słowa cesarza do wysłańca polskiego były: Starajcie się mieć jak najwięcej wojska. — Nowo uformowanych 40 ludzi w każdej kompanii już brano na żołd francuski. Tylko że i suma 1313399 złotych polskich „nieodbcicie co miesiąc dla wojska potrzebna", w pierwotnej jego liczbie, nie dała się pokryć z zasobów Księstwa. Sarkano w sejmie na mnogość wydatków, a chociaż ofiarnie nowe uchwalono podatki, nie wierzył minister wojny, aby można je wydobyć. Zalecał Napoleon w potrzebie powołać 10000 gwardyi Narodowej i na koń ją wsadzić, ale Poniatowski uważał ten środek za mało skuteczny i nie kwapił się go stosować, gdy Fryderyk August rzecz pozostawił jego uznaniu. Kiedy na dzień odjazdu króla ośmiuset wezwano gwardzistów, stawiło się ledwie 140. Dlatego książę, chociaż odprawił ich popis, ale obronę i bezpieczeństwo miast chciał zdać raczej zakładom pułkowym, do których napływali rekruci od 6-go kwietnia; sam zamierzał posunąć się z wojskiem regularnem do Łowicza, ale czekał na rozkazy. Te zaś cały tydzień szły z kwatery Davouta w Erfurcie, tak że w pół miesiąca dopiero otrzymywano odpowiedź, a nadto w tym czasie dokonała się zmiana w dowództwie, wojska saskie i polskie dostawały się pod komendę Bernadotty, księcia Ponte Corvo. Tak więc Poniatowski skazany był na nieczynność aż do chwili, gdy wojna zrywając wszelką możność znoszenia się z wierzchnią władzą francuską zmusi go do samodzielnego działania.

„Od samego początku kwietnia" dochodziły do uszu mieszkańców stolicy „wiadomości o zgromadzaniu się coraz bardziej wojsk austryackich w Galicyi". Arcyksiążę Ferdynand przybył do Krakowa, starał się obietnicami swobód wzorowanych na przywilejach narodowych Węgier zjednywać szlachtę, a w Warszawie zapowiadał się ze zbrojnemi odwiedzinami na koniec sejmu. Tu jednak długo większych nie żywiono obaw, nie brano poważnie tych pogróżek, a zresztą codziennie oczy pieszczono widokiem swoich żołnierzy. Z dumą patrzano*) na ten „najpiękniejszy wybór ludu, w piechocie i jeździe, rysztunek, działa, amunicyą, wszystkie zapasy i porządki wojskowe, w tak krótkim czasie, z tylą trudnościami, z taką kraju nędzą, jak gdyby cudem stworzone". Oddawano sprawiedliwość księciu-ministrowi, „iż nieomieszkał starań, by wojsko w stanie tym postawić", ale jako wodza wolanoby któregoś z „biegłych" generałów francuskich albo Dąbrowskiego jako z naszych „najdoświadczeńszego". Ten brak zaufania wyczuwał książę i sam go nie miał do swoich zdolności, przygnębiony świadomością szczupłości środków, ogromem odpowiedzialności i cierpieniem nerwowem w chwili, gdy prawie nagle zbiegły się wieści złowróżebne.

Jeszcze 10--go kwietnia nie zbyt wiele do nich przykładał wagi, chociaż w pogranicznym Odrzywole wytyczono obóz na korpus dwunastotysięczny. Od dwu miesięcy grożono najazdem, czas było z tem się oswoić, za zwykłe to poczytano strachy na Galicyan skłonnych do powstania. Jeszcze i w dwa dni później, kiedy doniesiono o marszu arcyksięcia Ferdynanda na czele 30000, nie sądził, by w rzeczywistości więcej jak 15 do 18 tysięcy mogło iść ku Pilicy i tylko dla strzeżenia granicy. Przecież zaraz posunął szósty pułk jazdy do Nadarzyna, dwa bataliony trzeciego pułku piechoty z kompanią artyleryi i czterema działami do Raszyna pod generałem Biegańskim, zaś trzeci pułk kawaleryi rozstawił szwadronami ku Mszczonowi, aby pilnować traktów, które z Krakowskiego wiodą z jednej strony na Rawę, z drugiej na Końskie i na Radom ku Warszawie. Pułk piąty jezdny z Jabłonny i Nieporętu zwrócił do Błonia i czekał dalszych wiadomości o nieprzyjacielu i rozkazów od Davouta. Ale tegoż samego dnia prezes

---

*) Pamiętniki J. U. Niemcewicza, 1809—1820, I, passim (Poznań 1871).

Rady Stanu Stanisław Potocki prawdopodobnie od syna swego Aleksandra, ministra policyi, któremu Austryacy nie chcieli pozwolić wyjechać z Radomia, miał doniesione z całą stanowczością, że plan napadu na Księstwo Warszawskie nie jest omamieniem, że siły arcyksięcia są bardzo znaczne, że zamierzonem jest zniszczenie tego zaczątku państwa polskiego, który zagrażał posiadłościom obu mocarstw rozbiorowych. Stać się to miało w porozumieniu z Rosyą, a bardzo znaczące było też wrogie zachowanie się Prus w stosunku do oddziałów polskich podążających do Gdańska. — W nocy z 13-go na 14-go kwietnia książę Józef pchnął do pogranicznego nad Pilicą Nowego Miasta kapitana inżynierów Malleta, aby sprawdzić całe mnóstwo pogłosek o ruchach wojsk austryackich. Był cierpiący. 14-go kwietnia nie mógł nawet uczestniczyć w oddaniu ostatniej posługi ministrowi skarbu Dembowskiemu i pisał z tego powodu do Stanisława Potockiego:*) „Fluksja, którą już od dni kilku cierpiałem, tak dalece się wczoraj pogorszyła, iż żadnym sposobem wyjechać z domu nie mogę, a przeto znajdować się na sesyi dzisiejszej Rady Stanu nie jestem w stanie. Słabość ta tem jest dla mnie przykrzejszą, iż pozbawia mnie możności asystowania obchodowi pogrzebowemu szanownego mojego kolegi ś. p. JW. ministra skarbu." — Lecz nazajutrz mimo bólu zerwać się musiał rankiem, bo o ósmej wpadł Mallet, zziajany, obłocony, zdrożony: przywoził wiadomość o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich.

Przywiózł list arcyksięcia Ferdynanda d'Este, datowany w Wysokinie 14-go kwietnia o siódmej wieczorem, a późno tegoż dnia doręczony komendantowi straży polskich w Nowem Mieście. Krótko powiadamiał wódz austryacki ks. Poniatowskiego, że po upływie dwunastu godzin przekroczy granice i zwalczać będzie wojska stawiające mu opór. Równocześnie zaś doszły odbitki jego odezwy do obywateli Księstwa. Misternie w niej dowodził, że występuje „z zbrojną siłą, lecz nie jako nieprzyjaciel", że cesarz Austryi tylko z Napoleonem wojnę prowadzi a celem jego jest „wskrzesić porządek i sprawiedliwość w Europie"; opór byłby daremny, bo kraj ogołocony z wojsk, których męstwem posługują się Francuzi dla uciemiężenia Hiszpanów; zamiast wystawiać

*) Archivum Potockich w Krakowie.

się na okropności wojny, lepiej szukać opieki u dobrotliwego nowego pana. Na tę zachętę do przeniewierstwa Rada Stanu podwójną, za wdaniem się rezydenta Serry, wygotowała odpowiedź. Książę Józef kazał tylko bić marsz generalny.

Zrozumiał, że już mu na nikogo nie oglądać się i nie liczyć. Czekał rozkazów, wskazówek, a oto przełamane granice ojczyste, zanim go o tem dojść mogła wiadomość. Dopiero w ciągu dnia odebrał pierwszy, okólnikowy list od Bernardotty, pod którego zwierzchnością zostawać miał odtąd formalnie. 15-go kwietnia dopiero ruszał z Drezna pułkownik Paszkowski z upoważnieniem Fryderyka Augusta, by książę całą nad armią objął władzę, zastępował króla, pod własnem imieniem wszystkie wydawał rozporządzenia i według swego uznania układał się z Rosyanami, jeśliby ci weszli do Galicyi. A tymczasem trzeba mu było wziąść całą odpowiedzialność. Zajączek i Dąbrowski byli daleko, a zresztą czyżby go wsparli radą życzliwą. Narzucali się z nią Francuzi, ale ci nie mieli dostatecznej powagi. Wielce pomocny był Pelletier, lecz bardzo jeszczo młody, w okresie tylżyckim mianowany pułkownikiem, z polską sprawą nie jednoczący się ściślej, niźli mu przepisywał rozkaz przełożonych. Inni niższego stopnia jak Mallet, Bontemps, w Polsce sobie upodobali, więcej przecież zysków brudnych niźli obywatelskiej szukali zasługi. Podobnie w zarządzie komisarz Desirat. A wszędowścibstwo Serry mało było pożyteczne a bardzo upokarzające.

Rada stanu wyznaczyła naczelników powstań departamentowych i przydała im komendantów dla współdziałania, w poznańskim Wybickiego i generała Kosińskiego, w kaliskim prefekta Garczyńskiego i pułkownika Biernackiego, w warszawskim księcia senatora Jabłonowskiego i majora Siemianowskiego, w bydgoskim prefekta Gliszczyńskiego i Lipińskiego, w płockim prefekta Rembielińskiego i Zielińskiego, bywszego pułkownika, w łomżyńskim Lasockiego i generała Karwowskiego; dla powiatów litewskich sędziego Wiśniewskiego i pułkownika Sengientina.

Uorganizowanie siły zbrojnej dokonać się miało w tym sposobie: Stan rycerski wezwany do pospolitego ruszenia. „Każdy szlachcic osiadły wsiada na koń lub sam osobiście lub dostawia tylu szeregowych zbrojnych w piki, pałasze, pistolety i na dobrych koniach, ile ma

folwarków i wsi czynszowych. We wszystkich miastach... powiększona i uzbrojona gwardya narodowa. Do niej należeć będą osoby wszelkie mężkiej płci od 16 do 50 roku... Formowane będą z mieszkańców wiejskich kompanie kosynierów" a nadto „w każdym departamencie pułk strzelców" ze służby leśnej i osobistej. Takowe pułki uzbrojone w flinty i karabinki mogły być ściągnięte do miast zagrożonych najazdem. Powstania te nie miały żadnych mundurów przepisanych, ale naczelnikom wolno było je „ścieśnić", aby „choćby w mniejszej nieco liczbie" wystąpiły porządnie. W samej Warszawie gwardya narodowa „stosownie do ostatniej przez ministerstwa wojny odbytej rewii" oddana została pod dowództwo naczelnego komendanta Saunier'a. Prócz tego formowana była „gwardya miejscowa, złożona z ludności mężkiej do gwardyi narodowej ruchomej nienależącej", a należeć do niej miał „każdy mieszkający w Warszawie bez różnicy stanu i wyznania od lat 16 aż do 60-go roku wieku swego". Do jej urządzenia wyznaczonych ośmiu dyrektorów za wpływem Serry przeważnie z ludzi odłamu skrajnego: Jędrzej Horodyski, Kriger, Jan Łubieński, Joachim Moszyński, Niemcewicz, Michał Potocki, Ludwik Radziwił i Szaniawski. Z obioru na popisie każdej dyrekcyi wychodzili dziesiętnicy, którzy z pośród siebie powoływali setników a ci tysiączników. Dla musztry przydzielano oficerów liniowych. Z biegu wypadków następnie wynikło, że Poniatowski mało miał styczności z temi organizacyami powiatowemi, zaś stołeczna upadła rychło. Nie przedstawiała ona żadnej prawie wartości bojowej, ale tem więcej przystępną była dla jakobinów, którzy za poparciem rezydenta francuskiego zmierzali do opanowania władzy cywilnej w stolicy.*)

Na ulicach widać było gromadki „pytające co słychać, kobiety prawie zawsze razem zebrane, każdy szukał kogoś, by mówić, udzielić wiadomości, zapytać się o nie, zamieniać wzajemne wnioski, oczekiwania, bojaźnie". Tłum wychodził z łopatami i rydlami dla podniesienia wałów, chociaż te źle założone a od czasu insurekcji Kościuszkowskiej niepoprawiane, nie mogły być bronione skutecznie już dla samej ich rozciągłości na 6000 sążni. A tymczasem gwałtownie ruszały pod Raszyn pułki, działa i wozy po drogach, nagle od kilku dni rozmokłych.

---

*) W Tokarz: Ostatnie lata H. Kołłątaja, II, 3-4. Gazeta Warszawska r. 1809.



Rok 1812. Biwak.

„Była to rzecz tkliwa, widzieć ochotę i zapał wojska tego, szli w 12 tysięcy przeciw 30, a zdawało się, że pewni zwycięstwa". Nocą z 15-go na 16-go kwietnia wyjechał z Warszawy Poniatowski. W ciągu dnia sama mnogość zajęć nie pozwalała mu zbytnio ulegać troskom. One przecież z coraz nową wracały siłą.

Wojska zatrzymały się na wysokości Raszyna, tylko jazda pod Rożnieckim wysunęła się do Tarczyna na pół drogi ku Nowemu Miastu. Strzeżono także traktów wiodących na Górę wzdłuż Wisły i przez Nadarzyn. Chciał książę Józef postąpić dalej, ale Pelletier ostrzegał, aby nie został odciętym od stolicy, i Rożniecki donosił, że nieprzyjaciel idzie od strony Tarczyna. 16-go kwietnia i dni następnych ucierała się nasza jazda z huzarami, nie bez zaszczytu. Zresztą wiadomości były niedokładne; w tem tylko zgodne, że siły austryackie ogromnie przeważały liczbą. Jakoż korpus VII dowództwa arcyksięcia Ferdynanda miał 25 tysięcy piechoty, 5200 kawaleryi i 2800 artylerzystów. W odwodzie pozostało 7400 a pobór zarządzony w Galicyi winien był dostarczyć 20 000 rekruta. — Korpus główny, trzydziestotysięczny, zebrał się 14-go kwietnia między Odrzywołem a Drzewicą. Przednia straż stała bliżej Pilicy koło Żdżarek i zabezpieczała przeprawy pod Inowłodzem i Czerwoną Karczmą. Komenderował nią generał-major Mohr. 3000 pod generałem-majorem Bronowacki'm zaczęło odrębne działania, o dobę wcześniej przechodząc Przemszę pod Sławkowem i maszerując ku Częstochowie. 15-go kwietnia oddziały Mohra przekroczyły Pilicę pod Nowem Miastem i Inowłodzem i posunęły się bez znacznego odporu przez Białą aż do Nart o mil pięć od granicy; lewe skrzydło dochodziło do Rawy, na prawem zaś wysłano podjazdy do Mogielnicy i wzdłuż Pilicy w kierunku Przybyszewa. Znaczniejsze kolumny obozowały tego dnia w Kaliniu i Wymysłowie, główna kwatera znajdowała się pośrodku w Sadkowicach, o dwie mile polskie od Nowego Miasta. Nazajutrz arcyksiążę stanął w Białej, skąd huzary cesarscy pomknęli się ku Warszawie wielkim gościńcem wśród utarczek z kawaleryą Rożnieckiego. 17-go kwietnia wojsko cesarskie uszło niespełna dwie mile do Osuchowa; straż przednia nocowała w Petrykozach o 7 kilometrów dalej. Mnożyły się starcia w miarę zbliżania się do Tarczyna, walczono między Petrykozami a Suchą Strugą, pod Jeżewicami i Suchodołem. Sztab austryacki chwalił się, że wzięto trochę

jeńców, ale opór widocznie był zacięty, skoro już musiała jeździe dopomagać kompania piechoty. 18-go korpus nieprzyjacielski posunął się do Tarczyna, a oddziały go poprzedzające do Kotorydzów na drodze biegnącej obok głównego traktu warszawskiego również poprzez Raszyn. Obie armie rozdzielała już tylko przestrzeń jednego marsza, półtrzeciej mili zaledwie. Pikiety kawaleryjskie w ciągłem były zetknięciu.*)

Książę Józef oceniał siły swoje na 10000. Z oddziałów, które wymienił 6-go kwietnia jako gotowe do wymarszu, nie wszystkimi rozporządzał w dniu bitwy. Wprawdzie zatrzymał Sasów, chociaż nadszedł rozkaz, aby wracali dla osłonięcia Drezna, natomiast pułk dwunasty nie zdążył z Torunia, 1134 żołnierzy i 44 oficerów. Trzecie bataliony świeżego poboru wypadło zostawić na załogach, w stolicy, na Pradze, w Modlinie i Sierocku. Nadciągnęły plutony, które odprowadzały króla do Saksonii, przyłączali się ochotnicy, ale byli i tacy oczywiście, co pod różnymi pozorami usunęli się z pola walki. Na trakt od Błonia wysłał wódz polski jeden szwadron, w odwodzie na Woli ustawił batalion z dwoma działami. Z resztą zajął centralne stanowiska Raszyna okrywając gościńce od Tarczyna i Nadarzyna. Raszyn leży w równinie nad dopływem Mrowy, pobocznej Bzury. Front osłaniały bagna. Trakt główny i pomniejszą drogę z Nadarzyna przebyć można było tylko po tamach i mostach w trzech punktach w Raszynie, Jaworowie i Michałowicach. Toteż linia polska rozciągnęła się poprzez te miejscowości na półtora mili. Na prawem skrzydle Michałowice obsadził generał Biegański trzecim pułkiem piechoty z czterema armatami. Lewe skrzydło w Jaworowie formowały drugie bataliony pułku I i VIII z 6 działami pod Kamienieckim. W samym Raszynie stał nasz drugi pułk pieszy i Sasi z piękną baterią dział dwunastu. Strażą przednią w Falentach komenderował Sokolnicki; składały ją pierwsze bataliony pułku ósmego i pierwszego. Jeden batalion był wysunięty na drogę z Raszyna do Nadarzyna. Mniejsze oddziały pilnowały, by stanowisk polskich nie okrążono. Oczywiście jednak w szerszym promieniu łatwo było je obejść.

18-go kwietnia Austryacy opanowali Górę, gdzie jest dogodna przeprawa przez Wisłę, i przerzucili trochę wojska na brzeg prawy.

*) Mapa Polski sporządzona przez generała Chrzanowskiego, szefa sztabu w r. 1831.



KSIĄŻĘ JÓZEF POD FALENTAMI (Z OBRAZU ALEKSANDRA ORŁOWSKIEGO)

Odkomenderowany pułk dragonów odzyskał tę ważną miejscowość a załoga praska i tamtejsza gwardya narodowa w śmiałej aż do nierozwagi wycieczce także odparły nieprzyjaciela i przywróciły połączenia z Modlinem. Lecz rezydent Serra, człek niewojenny, przeraził się niezmiernie i zaraz pisał do Poniatowskiego, aby się cofał ku stolicy, gdyż z dróg do niej od południa zmierzających dwie zawsze jeszcze stały otworem dla wroga, któryby na nie większe skierował kolumny. „Jestem tegoż zdania, co pan, panie rezydencie, odpowiadał książę 19-go kwietnia na parę godzin przed rozpoczęciem bitwy, że stanowisko zajęte przezemnie pod Raszynem jakkolwiek bardzo mocne, nie jest całkiem wolne od trudności związanych wogóle z obroną kraju otwartego przy siłach szczupłych. To znaczy, że można być zmuszonym opuścić je, aby się zbliżyć do Warszawy i okryć ją, w tym razie, gdyby przemożny nieprzyjaciel pozwalając sobie na obroty nam wzbronione rzucił się na moje skrzydło prawe dla podsunięcia się ku stolicy. A jednak, chociaż to wyrachowanie jest słuszne, nie sądzę, abym zaraz miał uciekać się do tego środka, przedewszystkiem zaś zanim nieprzyjaciel przez dość stanowcze poruszenia nie przekona mię o niemożliwości stawienia mu oporu. Aż do tej chwili jeszcze tej pewności niema, przeto nie biorąc już pod uwagę to, co każdy dowódca powinien uczynić dla swej sławy osobistej, mniemam, że winienem męstwu żołnierzy i ich dobrej woli do najwyższego napiętej stopnia, zarówno jak przez wzgląd na głos powszechności i wrażenie, jakie wywołuje w kraju zawsze to, co ma pozory niepowodzenia, nie obierać pozycyi bardziej zbliżonej (do stolicy), jak tylko, gdy będzie dowiedzioną nieodzowna tego konieczność, i gdy istotnie okaże się niezbędnem dla obrony miasta zużytkować zapał mieszkańców, kierowany i wspierany zarządzeniami podyktowanemi już panu przez roztropność. — Niewiele nam czasu będzie potrzeba, aby to rozstrzygnąć i przekonać się, czy do ufności czerpanej z nas samych nie przyłączą się jakieś widoki powodzenia, które mogą wypłynąć z ogólnego postępu działań armii francuskiej, a nawet z powstania powszechnego nakazanego w kraju. Sądzę, że tem więcej należy czekać jeszcze na dalsze wypadki, że drogą przeciwna zawsze stoi dla nas otworem, jeśliby pierwsza zawiodła nasze nadzieje". — Już żadnych przedstawień nie słuchał, jeno głosu godności narodowej i żołnierskiej.

Na własną brał głowę całą odpowiedzialność za bitwę w tak nierównych stoczoną warunkach. I mądrzej oceniał istotę położenia niźli wszyscy sprytni doradcy, którzy pozornie najzupełniejszą mieli słuszność. — Nieprzyjaciel w przewadze swojej zadufany zamiast oskrzydlać szczupłe wojsko polskie i starać się ubiegnąć je w stolicy, wręcz uderzał, zniszczyć je chciał od jednego zamachu, przełamać w natarciu czołowem, od razu zgnieść wszelki opór i wojnę zakończyć w Polsce, aby ją ponieść daleko w głąb Niemiec północnych i ku wybrzeżom Bałtyku. Więc i wódz i żołnierz polski jeśli nie odeprzeć wroga, to miał przynajmniej możność walczyć i ginąć za kraj w otwartym, chlubnym boju.

Przednia straż austryacka wyruszyła 19-go kwietnia o 10 zrana z Kotorydzów i idąc dalej o pięć ćwierci mili wciąż na północ, drogą przez las, równolegle do gościńca, dotarła do piaszczystych pagórków w Leśnowoli i Łazach, które zaczęła okrążać piechota. Tymczasem ucierała się jazda. Generał Mohr, wsparty o brygadę kirasyerów Spetha, od strony Janczewic uderzał na kawaleryą Rożnieckiego zasłaniającą front polski, o jakie tysiąc kroków przed chałupami Dużych Falent przy karczmie zwanej Wygoda. Równocześnie zaś „feldmarszałek leutnant de Schauroth z czterema szwadronami huzarów Palatynowskich i dwoma skrzydłami regimentu huzarów Cesarskich miał zatrudniać nieprzyjaciela zebranego przed Nadarzynem". Stał tam drugi pułk naszych ułanów, który świetny przypuścił atak na huzarów. Ale kiedy około pierwszej popołudniu piechota austryacka obeszła wzgórza, kawalerya polska ustąpiła za Raszyn, gdzie odtąd pozostawała w odwodzie z 4 armatami rozwinięta w długiej linii. — Około drugiej już artylerya ze stron obu ostrzeliwała się gwałtownie, 12 dział austryackich a 4 nasze. Bitwa była rozpoczęta. Zaś wszczęła się tak nagle, gdyż bataliony Siebenbürger-Walachen i Vukassowicha w liczbie pięciu ruszyły w ogień, nie czekając na główny korpus, który o dwie godziny był w tyle. Także z polskiej strony walczyła tylko straż przednia, dwa bataliony Sokolnickiego. Jeden batalion z dwoma armatami od drogi nadarzyńskiej zmylił kierunek. Trzy działa podprowadzono z Raszyna. Niemniej ta bitwa w Falentach Małych toczyła się i siłami z polskiej strony zgoła niewystarczającemi i bez korzyści miejsca wybranego. Kolumny austryackie co raz to były wzmacniane, aż do

9 batalionów i 24 armat, natomiast Polacy trudne mieli połączenia między polem bitewnem a kwaterą główną, bo tylko przez tamę zasypywaną wkrótce kulami. W tych warunkach stanowczość starcia tłómaczyć należy w pewnej mierze samą chęcią generała Sokolnickiego zdobycia sławy, ale lekkomyślność wynagrodził męstwem znakomitem. I to co było złem w założeniu, stać się miało dobrem a przedewszystkiem zaszczytnem w wykonaniu. Tak też rzecz ocenił Poniatowski.

Odgłos pierwszych strzałów armatnich doleciał go w chwili, gdy na wzgórku koło kościoła raszyńskiego przyjmował przybyłych do obozu po rozkazy organizatorów powstań wojewódzkich i okręgów miejskich. Zaraz dosiadł konia i zbliżył się do miejsca walki. Wydzierano tam sobie kolejno grupy olch rosnących przed Falentami ze zmiennem szczęściem a równą zaciekłością. Lecz za nadejściem brygad generałów Civalarta i Pflachera, koło godziny trzeciej, przewaga nieprzyjaciela była niewątpliwą. Pod naciskiem kolumny trzech tysięcznej, batalion VIII pułku naszego ustępował zwolna ku tamie, gdzie rażony był z przyległego lasku ogniem wymierzonym z odległości kroków pięćdziesięciu przez samą tylko szerokość stawu.

Dwa bataliony Vukassowicha prowadzone przez podpułkownika Pabelkovena opanowały haubicę i 4 działa, zaraz strącone z lawet. Stało się to po części podobno z powodu zbytniego wysunięcia się batalionu szóstego pułku na drodze ku Nadarzynowi, przez co odsłonięte zostało prawe skrzydło szyku polskiego. Odniósł ranę w udo szef sztabu Fiszer, odebrał pierwszy postrzał Godebski, dowódca pułku ósmego, legioniści wysokiej cnoty, właśnie gdy wraz z Sokolnickim i Pelletierem sformowali kolumnę i wiedli ją przez wieś Falenty. — Wtedy książę Józef stanął na czele pierwszego batalionu pułku pierwszego. Widzieli go żołnierze tak spokojnym jak tylekroć na przeglądach na Saskim placu. Nawet krótkiej fajeczki nie wypuścił z zębów. Zaraz się ten spokój udzielił wszystkim, a także błyskawicą przez szeregi przeszły te uczucia, które na równi z pogardą śmierci wypełniały pierś wodza. — Odrzucona masa piechoty nieprzyjacielskiej, odzyskany gaik falencki do grobli przytykający, batalion pułku ósmego z ucisku oswobodzony. — Nie na długo przecież. W pół godziny potem Austryacy wzmocnieni świeżymi batalionami Weidenfelda i Davidovicha

mimo „najzaciętszej“ obrony znowu wyparli oddział Godebskiego, który wówczas po raz wtóry śmiertelnie i po raz trzeci ugodzony został, gdy chciał żołnierzy wstrzymać od popłochu. Bo znaczne powstało zamięszanie. Cofano się brnąc przez bagna. Wozy prochowe wylatywały w powietrze, rozbity jeden z granatników, moździerz i działo porzucone. Na grobli książę Józef znowu był w niebezpieczeństwie. Wszyscy oficerowie z jego otoczenia byli ranni lub mieli konie zabite. — Bitwa wstępna dobiegała końca. Była z konieczności przegraną, ale nie bez pożytku dla polskiej broni w ogólnym dnia tego wyniku. Kilka godzin od południa zeszło na przełamaniu oporu straży przedniej, dopiero koło piątej zaczynała się rozprawa z głównym korpusem.

Wszystkie wysiłki zwrócone teraz zostały do grobli raszyńskiej. Na idące po niej głębokie kolumny nieprzyjaciela działa saskie i polskie zionęły śmiercią. Drugi batalion drugiego pułku także tam wszystek kierował ogień. Zaś Austryacy nie mogąc ustawić artyleryi na gruncie grzązkim dla wsparcia swojej piechoty, ogromne ponosili straty. Wprawdzie przeszli tamę i zajęli część wsi, ale dalej posunąć się już nie mogli, ani wyprzeć tyralierów polskich, którzy się utrzymywali w wielu domostwach i ogrodach. Koło siódmej atak był najwyższy. Sam Poniatowski stał przy bateryi dwunastu dział saskich, które przez godzinę bardzo skutecznie trzebiły wroga. Dopalały się Falenty, gorzał Raszyn. Aż na tę wszystką ludzką niedolę zapadł mrok wieczorny. Co raz to słabły odgłosy walki. Było po dziewiątej, gdy ostatnie cichły strzały. Wojska austryackie ustąpiły z Raszyna, zatrzymały tylko groblę i gaj sąsiedni. — Ataki ich na Michałowice i Jaworów odparto dość łatwo, ale zawsze groziło oskrzydlenie. Noc przerwała dalsze usiłowania.

Bitwa była nierozstrzygnięta, ale odwrót konieczny. Już pod wieczór wysłał książę gońca*) do stolicy z rozkazem, „ażeby natychmiast całą gwardyę narodową zwołać i postawić na okopach od rogatek Mokotowskich do Czerniakowskich“, oddając komendę nad nią Sokolnickiemu. Złożona o dziesiątej rada wojenna, na którą zdążył i Dąbrowski pędząc dniem i nocą z Poznania, orzekła, że nie można nazajutrz wznawiać walki w polu. Ubytek żołnierzy oceniali niektórzy

---

*) Ze wspomnień J. hr. Krasińskiego, Bibl. Warsz. 1912, II, 428—9.

na trzy tysiące, chociaż wielu było rannych tylko nieznacznie, albo innym towarzysząc odeszło do stolicy. Jazda osłoniła ruch wsteczny, który rozpoczęto o jedenastej w nocy po drogach rozmokłych i trudnych.

W Warszawie tymczasem komendant Saunier „z spuchłą nogą i febrą" podołać nie mógł nawałowi obowiązków. Nie dość widział stanowczości w rządzie a gorliwości u mieszkańców. Ledwie po pięciuset wychodziło do roboty przy obwarowaniach. Tylko 19-go kwietnia „cała prawie ludność wyległa na okopy; księża i dzieci z laseczkami i perspektywkami przyszli patrzeć na walkę", „kiedy przed trzecią godziną uderzenia z dział od Raszyna słyszeć się dały". „Pomnażał się huk i widać było dym rozciągający się po całej linii". Podawano „wiadomości z wieży luterskiego kościoła". „Trwała bitwa i huk dział niezmierny aż do wpół do dziesiątej, a ciemność nocy oświecała krwawa łuna". — Dobosze bili apel i zbierała się gwardya narodowa. Przed wieczorem przywieziono 80 jeńców z porannych potyczek; „późno w nocy spotykać tylko można było powoli ciągnące wozy z rannymi i słyszeć bolesne ich jęki". O drugiej po północy przybył książę z generałami i oficerami.*) „Posiliwszy się trochę nie wiele o bitwie miał czasu mówić, urządzenia na dzień jutrzejszy zajmowały go całkiem; powiedział atoli, że bitwa między błotami i lasami stoczona nie dała jeździe do potykania się sposobności, że działa najwięcej czyniły, że nieprzyjaciel przez ciasne idący groble niezmiernie od artyleryi naszej był rażony, że dziwno, iż w trzynasób liczniejszy od nas nie przeskrzydlił nas i nie otoczył od Góry i Błonia; drudzy dodali, że wzięty od nieprzyjaciela lasek i ugrzęzłe w nim dwa działa nasze i generała Pelletier on na czele dwóch kompanii lekkiej piechoty naszej uwolnił, Austryaków wyparł, uwięzłą atoli armatę wydobyć nie mógł". Ale „czas naglił, już była godzina trzecia z północy, złożono wojenną radę" w przytomności księcia, generałów Dąbrowskiego i Pelletier'a, Serry i Saunier'a. Zgodzono się, że ciężko przed tak licznem wojskiem w czystem trzymać się polu, że wnijść należało do okopów, acz wprzódy jedni chcieli zaraz przeprawić się w nocy przez Wisłę, a Dąbrowski radził wtargnąć do Galicyi, na zdanie atoli trzymania się do jutra w okopach przystali wszyscy". — Nie liczono piechoty więcej

*) Według Niemcewicza, Serra przybycie i narady oznacza na godzinę pierwszą.

nad 5000 i jazdy nad 3000, bo Sasi bez dalszej zwłoki ruszali złączyć się z korpusem Bernadotty. W początkowem zamięszaniu dwa pułki jazdy, jeden piechoty i artylerya konna weszły do stolicy i chciały się tam zakwaterować. Musiała jednak kawalerya wyciągnąć za miasto, piechotę podzielono na trzy części, a od Czerniakowa ustawiono gwardyą narodową aż do nadejścia pułku 12-go. Wyprowadzono 60 armat z arsenału na wały, ale nie miały dość ludzi wprawnych do obsługi. Nie wiele też można było rachować na gwardye. Z narodowej stanęło 300 z 1500 powołanych, a gdy broń złożyli w kozły, wszyscy oprócz forpocztów, wart i grenadyerów rozlecieli się najprzód za materyałem dla zbudowania sobie obozu chałupkowego na linii od Belwederu do Wisły. Wracali „obładowani stołami, drzwiami, okiennicami, deskami, zabranemi pożyczanym sposobem z Łazienek księcia Poniatowskiego i bliższych przedmieść". Inni zbiegali do lasku Łazienkowskiego, gdzie na nich czekały żony, matki, siostry, kochanki, dzieci, które ich z miasta odprowadziły, a wkrótce z rycerzami przyszły do obozu procesyami, obładowane tłumoczkami, poduszkami, supełkami z jedzeniem i rozmaitemi napojami, a dopiero później wozy oficerów, kupców korzennych". Po takich pożegnaniach, kolacyjkach, podkurkach w nocy spali jak zabici. — Gorzej jeszcze było z ludźmi gwardyi miejscowej. „Gwałtem wpadli do arsenału i berlinek, na których broń świeżo przybyła. Tam nie brał, kto nie chciał, i prawdziwie gorliwi i łotry, widziano po ulicach chodzące z bronią pospólstwo, żydów bachurów nawet, ci sprzedawali ją po złotych kilka. Pomnożyło nieład biegające po mieście żołnierstwo nasze, trunkiem po części zagrzane, zabierając gwałtem przeznaczone do regularnego dostawienia żywności wozy i konie, nie czekając porządnego onej rozdania, zabierali ją gwałtem z magazynów, więcej trwoniąc niż zyskując. Podchmieleni z pospólstwem zaczęli po ulicach strzelać".

Takie były warunki obrony stolicy i jeden batalion austryacki mógł przedrzeć się w tem lub owem miejscu przez wał niski i straże niepilne. Rozumiał to książę i chwilami ogarniała go rozpacz, lecz wobec wroga zachował spokojne oblicze. I przez to poczucie godności ocalił sprawę publiczną. Gdy wśród osób rządowych lęgła się trwoga o majątki rodzinne, zagrożone nowym przewrotem, gdy Francuzi od zuchwałości przerzucali się do poniżających obaw o własne bezpie-

czeństwo, gdy lud się burzył przeciw władzom a nie okazywał dosyć ducha wojennego, Poniatowski jedną pochłonięty był myślą, aby nie uchybić czci swojej i narodu, odtąd już nierozdzielnych.

W ciągu następnego dnia, 20-go kwietnia, ucierała się tylko jazda, bo Austryacy posuwali się bardzo ostrożnie, a o drugiej po południu arcyksiążę Ferdynand przysłał z zaproszeniem do układów o losy miasta. Zjechano się pod wieczór koło piątej u rogatek Jerozolimskich. Arcyksiążę pełen był uprzejmości. Myślano dawniej w głównej kwaterze austryackiej, aby Poniatowskiemu ofiarować koronę,*) lecz on nie pozwolił na żadne napomknienie o zdradzie. Gdy mu zaczęto mówić o niewdzięczności Napoleona dla Polaków, przerwał uwagą, że mu winni są przynajmniej zaszczyt walczenia pod własnemi znakami. Przyszło do zawieszenia broni a nazajutrz podpisano umowę. „Gdy Wasza Cesarsko-Królewska Mość okazałeś chęć postanowić i uznać neutralność miasta Warszawy, a ta neutralność nie mogła przyjść do skutku tylko przez dobrowolne ustąpienie wojsk sprzymierzonych i połączonych pod rozkazami moimi, tak odzywał się Poniatowski do arcyksięcia, układ ten mógłby być w następujących artykułach zawarty". I żądał przerwy w działaniach wojennych na dni dziesięć, aby w tym czasie opróżnić stolicę zabezpieczywszy ją przed nadzwyczajnemi opłatami i upewniwszy się co do swobodnego wyjścia Francuzów. Warunki te ułożono w radzie wojennej, w której uczestniczyli Dąbrowski i Zajączek, Serra, Saunier i Desirat; zgodzono się na nie „mimo sprzeciwieństw generała Zajączka, ktory przez zawziętość swą ku księciu Poniatowskiemu sprzeciwiał się i mięszał wszystko". Nie łatwo było z kolei zyskać zgodę wodza austryackiego. Przecież ustąpił we wszystkiem, tylko termin do wyjścia z miasta ograniczył dla wojskowych do dni dwu, a dla innych do przeciagu pięć razy po 24 godzin. Książę wyjechał w pole z liczną służbą a w układach okazał „powagę i tęgość". Gdy ostatecznie „wymagał dwa dni czasu dla usunięcia się z wojskiem, a arcyksiążę jeden mu tylko dzień dawał, wziąwszy papier z podanymi punktami rzekł: będę się bronił do ostatniego, ukłonił się i odchodził do konia". Przystano na to żądanie, nie chcąc zrywać. Kiedy zaś w egzemplarzach tej konwencyi

---

*) E. Mayerhoffer von Vedropolje: Krieg 1809 (Wiedeń 1907, I, 169).



POMNIK POD RASZYNEM.

oddzielnie drukowanej potwierdzenie ze strony austryackiej tłómaczono wyrazem: zezwolono, zaraz książę zastrzegł się, że „powinno być podług oryginału: ugodzono“. — A jednak chwilami ogarniał go lęk, czy nie podpisał „hańby“ swojej, chociaż go upewniała Rada Stanu o wdzięczności. Bo „skoro tylko doszła uszu obywateli-żołnierzy wiadomość układającej się konwencyi, zaraz powstała zwykła staropolska sejmikowa wrzawa i krzyki: „Zdrada! Zdrajca książę Poniatowski, on nas sprzedał! on teraz liczy pieniądze!“ Obywatele-żołnierze już nie w szeregach ani w rotach, lecz każdy swoją drogą szli do domu. Każdy po drodze strzelał ostrymi ładunkami, na wszystkie strony kule świszczały; rzecz dziwna, że nikt nie zginął. Na czynione uwagi odpowiadali: zdrada! a rozsądniejsi tłómaczyli się, że muszą broń wystrzelać, boby się dzieci w domu pozabijały“. — Prócz tych odruchów nierozumnego gniewu znać było podburzania jabobinów, zmierzających do zamachu stanu. Ale można było widzieć także wzruszające objawy. Gdy w nocy z 21-go na 22-go kwietnia wojsko przechodziło na Pragę, „nie mało wodzów kosztowało perswazyi skłonić żołnierza, by odszedł od wałów, zapewnienie tylko, że z nieprzyjacielem jeszcze walczyć będzie, skłoniło go do posłuszeństwa. Znaczna liczba młodzieży, rzemieślników i kupczyków... wyszła z armią naszą, dano im broń i wielu mundury“. A „najtkliwsze było widowisko patrzeć na rannych żołnierzy naszych, chromiących z zawiązanemi głowy i rękoma, idących o kiju za wojskiem, pałających kalectwo swe pomścić lub cierpienia w chwalebnym zakończyć zgonie“. O tych, którzy z łoża boleści ruszyć się nie mogli, nie zapomniał książę minister wojny. 22-go kwietnia jeszcze z Warszawy pisał do księcia Jabłonowskiego, senatora-kasztelana, wyznaczonego przez Radę Stanu komisarzem dla znoszenia się z Austryakami: „Przymuszonym będąc zostawić w lazaretach warszawskich znaczną liczbę chorych, którzy walcząc w obronie kraju chwalebne odnieśli blizny, poruczam ich szczególniejszej WKsMości opiece. Artykuł VI zawartej na dniu wczorajszym konwencyi z arcyksięciem, wodzem naczelnym wojska cesarsko-austryackiego, powierzył ludzkości jego tych chorych wojowników saskich, francuskich i polskich. Zostawione znaczne zapasy w magazynach tutejszych dostarczające będą na zapewnienie im żywności. Przekonany jestem, iż w tak chwalebnym zamiarze czynną

będzie WKsMości pomocą radzca stanu Kochanowski, przeszły prezes komisyi żywności, którego gorliwem staraniem wojska sprzymierzone dotąd w żywność należycie opatrzone były; miło mi jest przy tej okoliczności oddać mu uroczyste w tej mierze świadectwo i nie wątpię, że, ile mu okoliczności pozwolą, tej potrzebie ludzkości zaradzać i zdatnych do tego przedmiotu oficyalistów wskazać zechce. A nadto tylekrotnie doświadczana ludzkość mieszkańców warszawskich spodziewać mi się każe, iż wspaniałego wsparcia swego lazaretom nie odmówią. — Te są jedyne środki, które WKsMości w tym momencie do ratunku walecznych wojowników naszych wskazać mogę".

„Z największym pospiechem pracowano około wypróżnienia arsenału, magazynów żywności w Warszawie i na Pradze. Oprócz zajęcia wszystkich koni, po przyjściu wojska, zdjęto most pływający warszawski, napakowano łyżwy onego bronią, żywnością, solą i co tylko zabrać można było. Prochy złożone w pustym kościele świętej Trójcy zalano wodą". — Nie brakło przecież i przykładów niekarności i oznak rozprzężenia. „W magazynach na Pradze wojsko popełniło nierządy; odbito kufy z wódką i mięsem solonem... Żołnierz miał niejakiś pozór, zabierano, by nieprzyjaciel nie zabrał". — Nad dopełnieniem układu o wyprowadzeniu armii i wywiezieniu zapasów czuwał sam książę Józef najpierw z pod Blachy, potem z praskiej kwatery w domu zwanym Szmulowszczyzna, zdawszy komendę nad wszystką piechotą Zajączkowi a nad jazdą Dąbrowskiemu. Ten „mając niektóre z Poniatowskim zajścia, pomny na potrzebę w powszechnej obronie zgody i dobrego porozumienia się, szczerze się z nim pojednawszy zachęcał generała Zajączka, by dla dobra publicznego zawziętości swojej zapomniał... Zajączek, według świadectwa Niemcewicza, na te wezwanie stał jak wryty,... bladł, czerwienił się i milczał. Gdy książę... sam się przybliżył do niego mówiąc: książę Poniatowski pierwszy idzie do WPana i pojednania szuka — on szczere uściśnienie zimnem oddał objęciem". — W ostatniej chwili, 22-go kwietnia, kiedy książę był na wyjezdnem z Warszawy, wyłoniła się trudność co do Pragi, którą zapomniano objąć umową. Z górującego brzegu Starego Miasta łatwo było zniszczyć jej zabudowania, a złożone tam zostały w dużej ilości materyały artyleryjne. Trzeba było czasu, aby przewieść je do Modlina i Sierocka i wyprowadzić załogę złożoną z batalionu popisowych. Więc

Poniatowski posłał Paszkowskiego, aby wyrobić dla Pragi zbrojną neutralność lub ośmiodniowe zawieszenie broni. Targ w targ z polskiej strony godzono się już na cztery a nawet na dwa dni tylko dla opróżnienia składów. Lecz arcyksiążę dawał tylko godzin 12 mówiąc, że może to przedmieście w godzinę obrócić w gruzy bijąc działami z Warszawy. Odpowiedzieć miał Poniatowski z żywością: „Jeżeli wy strzelać będziecie z Warszawy na Pragę, ja z Pragi strzelać będę na Warszawę — i dawszy rozkaz, by w podobnym przypadku zaczęto od strzelania do jego domu a potem zamku, odjechał" tegoż dnia za armią ustępującą w kierunku Modlina. Ale układy się nie zerwały, bo podjął je w dalszym ciągu hr. Neipperg, jako zakładnik bawiący pod Blachą, który brał w szczególniejszą opiekę stolicę. Już wieść się rozeszła o możliwości bombardowania i żywo o tem rozprawiano wśród ludności najbardziej zagrożonej dzielnicy. To ułatwiło zadanie Paszkowskiemu. Przedłożono zawieszenie broni a 24-go kwietnia komendant Pragi Hornowski zawarł umowę, mocą której Polacy z prawego, Austryacy z lewego brzegu Wisły zobowiązali się nie strzelać przeciwko sobie. — Tak uzupełniona konwencya o wydanie Warszawy stała się źródłem klęsk dla rakuskiego a powodzeń dla naszego oręża.

Nie od razu jednak było to jasne. Zdawało się, że zajęcie stolicy przez Austryaków zapewni im ostateczne zwycięstwo. Wprawdzie wobec bohaterskiego oporu wojska polskiego pozwolili mu ustąpić na warunkach zaszczytnych, ale czyliż nie osiągnęli zamierzonego celu, nie zyskaliż najzacniejszego w kraju zbiornika wszelakich zasobów. Młode pułki polskie mające przeciętą drogę ku armii Napoleona, wciśnięte między pruską a rosyjską granicę, łatwym mogły stać się łupem albo poprostu ulec rozkładowi. Książę Józef jadąc nocą z 22-go na 23-go kwietnia do Modlina z rozpacznemi tłukł się myślami. Może mu nic nie pozostało, jak wrzucić piechotę w okopy twierdz nadnarwiańskich a z jazdą rozpocząć wojnę podjazdową. Z generałów jedni, jak Zajączek i Fiszer, radzili przedzierać się ku twierdzom nadodrzańskim lub do Gdańska, drudzy, jak Dąbrowski i Pelletier posuwać się prawym brzegiem wiślanym ku Galicyi. — Lecz przedewszystkiem należało zbadać stan wojska i poznać zamiary nieprzyjaciela. 23-go kwietnia Poniatowski dokonał szczegółowego przeglądu oddziałów. Wszędzie znajdował ochotę do walki. Żołnierz wyzwalał się z pod wpływu

szynkowych polityków. Z Torunia nadciągnął pułk dwunasty, pełen wojennego animuszu i ostrzelany jeszcze w czasie oblężenia Gdańska. Zaraz też wysłał książę generała Niemojewskiego w Łomżyńskie dla organizowania powstań, Haukego w Płockie dla formowania szwadronu z 300 koni; w powiecie ostrołęckim miano zebrać batalion strzelców z pośród Kurpiów. Urządzono dostawy żywności. Na 25-go po południu przygotowano ogólne rozpoznanie sił, stanowisk i zamiarów nieprzyjaciela. Sokolnicki z pułkiem dwunastym piechoty i dwoma kompaniami woltyżerów pułku trzeciego, z pułkiem drugim jazdy i dwoma armatami ruszył na Jabłonnę wzdłuż Wisły ku Pradze i Karczewu. Zadanie tego oddziału było najważniejsze, bo już odebrano wiadomość o przeprawieniu się Austryaków powyżej Warszawy. To też książę zwrócił się do prowadzącego pułk dwunasty Weyssenhoffa z zachętą, by dowiódł wobec nowego wroga waleczności swoich żołnierzy i był wzorem dla wojska. A wyznaczenie do tego przedsięwzięcia Sokolnickiego najlepszą dawało rękojmię śmiałości działania. Dla zabezpieczenia tego poruszenia Kamiński z dwoma pułkami jazdy, pierwszym i trzecim, posunięty został ku Ząbkom w kierunku Okuniewa. Zaś Dąbrowski z batalionem szóstego pułku komendy Sierawskiego i piątym i szóstym pułkiem jazdy szedł na Serock i Radzymin do Okuniewa, wkraczając tym sposobem do Galicyi. Pułkownik Krukowiecki przeprawił się na lewy brzeg Wisły i miał rozkaz iść ku Warszawie. Kwatera główna przeniesiona w tym dniu z nowego Dworu obok Modlina do Jabłonny. Cały korpus był w gotowości do spieszenia z pomocą oddziałom pchniętym naprzód.

Nieprzyjaciel zaskoczony wszędzie ponosił porażki. Właśnie gdy generał Mohr wzywał załogę Pragi do poddania się, 26-go kwietnia koło siódmej wieczorem, uderzył nań Sokolnicki z Weyssenhoffem. Zepchnięto Austryaków ze Szmulowszczyzny do Grochowa a stamtąd dalej ku Wawrowi. W obliczu stolicy gnano przeważnego liczbą wroga kn bagnom. Bagnetem zmuszono artylerye do ustąpienia. Wzięto paruset jeńców. W tymże dniu Sierawski pod Radzyminem znaczne odniósł korzyści. Krukowiecki docierając do Łomny zaniepokoił załogę stołeczną. Jakoż tej nocy zaraz wyruszyła z miasta, nie zostawiając jak może tysiąc ludzi i dział niewiele. Lecz Poniatowski nakazał odwrót w okolice Serocka. Doszły go wieści, że Austryacy mają w od-

wodzie znaczne siły w Okuniewie, że inne wojska ciągną z Karczewa; domniemywać się można było, że mają gdzieś most na Wiśle; w przejętych listach była zapowiedź działań nad Bugiem. Więc nocą rozpisał książę rozkazy, wzywające wojska w okolice Nieporętu, nad Bug i Narew, i sam 27-go kwietnia stanął w Nieporęcie, wieczorem był w Arciechowie pod Serockiem, poczem kwaterę główną założył w punkcie pośrednim w Zegrzu nad Narwią u granicy Galicyi Nowej. Liczył się z prawdopodobieństwem, że Austryacy zechcą mu wydać bitwę, alboteż zagrażać będą Pradze, Modlinowi lub Serockowi. Wstrzymaną została wyprawa do Galicyi mimo pierwszych powodzeń już tam odniesionych. Wódz polski wahał się jeszcze. Czuł przygniatającą przewagę nieprzyjaciela. Żadnych wskazówek nie otrzymywał z kwatery cesarskiej. Odebrany 28-go kwietnia list Berthiera, z 11-go tego miesiąca, powiadamiał jedynie o zaliczeniu wojsk Księstwa do dziewiątego korpusu armii Niemiec. Nie wiedziano nic zgoła o wyniku starć nad Dunajem i we Włoszech. Nie wracał oficer wysłany do komendanta wojsk rosyjskich Korsakowa z poleceniami Kurakina, posła cesarza rosyjskiego w Paryżu, w których wielkie pokładali nadzieje niektórzy sascy i francuscy dyplomaci. — Wśród tej niepewności odebrano w Zegrzu doniesienie, że większość sił austryackich kieruje się ku Górze, widocznie w zamiarze szukania tam przeprawy. Trzeba było działać bez żadnej zwłoki. Natychmiast też nakazał książę gotować się do marszu, a w związku z posunięciem się naprzód w nocy, z 28-go na 29-go kwietnia, było wzmocnienie załogi praskiej artylerzystami i piechotą starszego zaciągu.

Zanim jednak ruszono, ogłoszony został*) „raport Xcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wodza, złożony przed narodem polskim z czynności wojennych od rozpoczęcia wojny do dnia 28-go kwietnia". Oddawał „wojsku w oczach całego kraju sprawiedliwość, na jaką dotąd przez okazaną waleczność i podejmowane z chęcią w obronie ojczyzny trudy zasłużyło". W szczegóły działań nie wchodząc zaznaczył tylko, że pod Raszynem nieprzyjaciel „prawie o połowę linią naszą przeskrzydlał". Stratę w rannych i zabitych ledwie w trzeciej części po-

---

*) Rys historyczny kampanii odbytej w r. 1809 (wydanie Żupańskiego, Kraków 1889, str. 229—234) i odpisy spółczesne.

dawał, licząc ją na 600 ludzi. Skromnie wspomniał o „bytności w lasku falenckim“, odebranym „pomimo najmocniejszego oporu“ przez batalion prowadzony przez oficera „przy boku jego“ będącego, która to bytność „własnem wodzów austryackich wyznaniem długo u nich wspominana będzie za cechę niebezpieczeństw i odwagi“. Wymieniał Fiszera, „który pomimo odniesionej rany nie przestał aż do końca najczynniej pełnić służbę“, oficerów sztabu, którzy wszyscy albo ranni byli, albo mieli konie zabite, Pelletiera zasłużonego „doskonałem użyciem artyleryi“, z poległych Godebskiego. Pokrótce opowiedział także późniejsze zdarzenia i budził nadzieje, że za wyćwiczeniem naszych trzecich batalionów i zebraniem się powstań „nieprzyjaciel nie daleko swe korzyści posunie“.

Ostrożność w postępowaniu ks. Poniatowskiego była wynikiem przekonania, że przedewszystkiem należy zachować armią, bo ona wyobrażała byt polityczny kraju. Dlatego nie chciał przedsiębrać czynności, mogących przyprawić ją o zgubę i działał tylko częścią sił swoich. 28-go kwietnia o bardzo wczesnej godzinie dał rozkaz Sokolnickiemu, aby z Nieporętu z szóstym i dwunastym pułkiem piechoty i z piątym kawaleryi ruszył przez Radzymin ku Okuniewu, tym sposobem okrył marsz trzech kompanii podążających do Pragi i zasięgnął języka o nieprzyjacielu. Powiodło się to w zupełności i okazało się z raportów, że Austryacy w Karczewie nad Wisłą nie mają mostu, tylko zajęli korzystne stanowiska nad rzeką Świdrem. Mniemał książę, że takie ich czysto obronne zachowanie się albo pokrywa słabość albo inne jakie działania. Postanowił więc, zachowując sobie zawsze możność odwrotu nad Bug, pchnąć naprzód znaczniejszą ilość wojska i 29-go kwietnia wyprawił Dąbrowskiego z trzecim i szóstym pułkiem jazdy, pierwszym piechoty i czterema działami do Radzymina dla wsparcia Sokolnickiego, który miał teraz wysyłać podjazdy aż do Karczewa nad Wisłą. — Tymczasem nakazał pracować z całym wysiłkiem nad obwarowaniami Serocka i zaprowadzał porządki w armii za pośrednictwem pułkownika Rautenstraucha, który zastępował Fiszera w obowiązkach szefa sztabu, w zakresie spraw biurowych raczej niż polowych. I tak 29-go kwietnia*), „przekonawszy się, że oficerowie

*) Rękopis zbioru Czartoryskich 3037.

używając żołnierzy do posług partykularnych, pilnowania swych bagaży i opatrywania koni, odsyłając nadto w tył żołnierzy z swemi bagażami i końmi, odrywają ich od służby i zmniejszają prawdziwą siłę pułków, zalecał jak najmocniej komendantom pułków i pod ich najściślejszą odpowiedzialnością, ażeby pod żadnym pozorem używać żołnierzy do posług partykularnych... oficerów nie dozwalali". I podobne jak w czasie wojny roku 1792 zwalczać musiał nadużycia i tychsamych udzielać nauk. „Mając sobie doniesiono, że wiele podwód i koni wiejskich zatrzymanych przy pułkach stają się ciężarem dla kraju w żywieniu ich tam niepotrzebnie, ścieśniają sposoby przewozu potrzeb dla armii, nie mogąc być użytemi jak tylko na potrzebę partykularną pułków lub niektórych w nich osób, pomnażają przy tem liczbę wozów armii trudniącą jej obroty, — zalecał jak najmocniej komendantom pułków, aby wszystkie wozy i konie zatrzymane niezwłocznie odesłali", i „wzywał generałów komenderujących, aby w wykonanie niniejszego rozkazu ściśle wejrzeli". W nocy z 29-go na 30-go „objeżdżając obóz" i jego straże „z zadziwieniem dostrzegł, że szyldwachy obozowe przypuszczały do siebie po kilka razem osób konno bez ich zatrzymania, przed pułkiem pierwszym jazdy nie znalazł nawet potrzebnych szyldwachów". Wzywał więc „oficerów, którym straż obozu była powierzona, aby nie zaniedbywali nauczać żołnierzy, jak mają się sprawiać w rzeczy tak ważnej, jak jest bezpieczeństwo armii" i podał cały szereg szczegółowych w tej mierze przepisów. Uwiadamiał zarazem, „iż wezwał prefektów departamentowych, ażeby wojskowych wszystkich, którzy od korpusów swych odłączywszy się, włóczą się po kraju popełniając różne ekscesa, imać i odprowadzać do obozu kazali", gdzieby „takowi jako hańbiący armią przykładnie wszelką surowością praw wojskowych karani byli". — Dąbrowskiemu zalecił*) utworzyć komisyą wojskową z obywateli galicyjskich celem zaopatrywania w żywność korpusu oraz Serocka i Modlina, a dla ułatwienia przewozów pułkownik Mallet miał przez Bug rzucić most w Broku, do którego przystęp byłby obwarowany. Pułkownik Zawadzki został tam mianowany komendantem i miał, oczyściwszy przy pomocy

---

*) Według sprawozdań przesyłanych przez Paszkowskiego królowi saskiemu i księciu Pontecorvo.

powstań nadbużańskich okolice Wyszkowa z oddziałów austryackich, wysyłać podjazdy w głąb Galicyi. 29-go kwietnia dojechał książę do Radzymina. Dał rozkaz, aby Turno z pułkiem piątym jazdy dotarł do Okuniewa, gdzie zatrzymał się Sokolnicki, o 20 kilometrów dalej aż do Mińska na traktacie warszawsko-siedleckim. Rożniecki wspierał go szóstym pułkiem konnym. Patrole dochodziły do Stanisławowa, półtory mili za Okuniewem na wschód przy gościńcu wiodącym do Liwia, i do Karczewa na południe. W tem zgodne były raporty, że Austryacy przeprawiają się przez Wisłę, że sześciotysięczna ich kolumna ustąpiła z pod Częstochowy na Piotrków w kierunku Kalisza i Poznania, że inny oddział z Warszawy poszedł na Płock i Toruń, a patrole jego docierały aż do Włocławka. Więc Poniatowski podwoił ostrożność i zalecił Sokolnickiemu nie uderzać jak tylko mając pewność zwycięstwa, aby nie sprowadzić walnej rozprawy. Poczem wrócił do Zegrza o trzeciej nadedniem 30-go kwietnia. — Już tam zastał kapitana Miączyńskiego, swego adjutanta, który przywoził odpowiedź generała Korsakowa tej treści, że on zgoła nie zna przebiegu spraw i listy Kurakina i księcia Józefa odsyła cesarzowi rosyjskiemu. Więc upadały rachuby na spieszną pomoc ze strony Rosyan, a równocześnie Hornowski nadesłał ogłoszenia Austryaków o ich zwycięstwach w Bawaryi i Tyrolu, z powodu których miano bić z armat w Warszawie, uprzedziwszy o tem załogę na Pradze. Lecz już nazajutrz drogą na Toruń przyszło doniesienie Bernadotty z 24-go kwietnia o zwycięstwie Napolena pod Ratyzboną i Landshut i o pochodzie na Czechy. Zaraz nakazano w Serocku, na Pradze, w Modlinie i Toruniu z dział strzelać dla okazania radości. Miało to szczególne znaczenie dla Warszawy, która 1-go maja o 9-tej rano słyszała oznajmienie tryumfów austryackich a już o drugiej popołudniu równie uroczyste ich zaprzeczenie.

Tegożsamego dnia książę Józef przeniósł swoją kwaterę główną do Radzymina na wiadomość, że siedmiotysięczny korpus nieprzyjacielski okopał się w Karczewie na prawym brzegu Wisły i że nasze patrole docierały już do Osiecka o dwie mile dalej na południe na wysokości przeprawy pod Górą. Chciał wesprzeć w potrzebie oddziały tak bardzo wysunięte, dał więc rozkaz Dąbrowskiemu zająć Okuniew, który opuścił codopiero Sokolnicki, a Zajączkowi polecił

iść na Radzymin z trzecim pułkiem pieszym i jednym batalionen drugiego, z pierwszym pułkiem jazdy i czterema armatami, co tworzyło zarazem odwodowy i główny korpus księcia. W Radzyminie odebrał raport Rożnieckiego, że w Karczewie niema jak tylko nieco huzarów a natomiast buduje się most w Górze i wznosi szaniec przedmostowy w przeciwległym Ostrówku. Jasnem było, że po dokończeniu mostu Austryacy będą mogli całą siłą uderzyć na wojsko nasze i zepchnąć je na linią Narwi i Bugu, zaś przeszkodziwszy przeprawie Polacy stawali się panami prawego brzegu Wisły i północnej części Galicyi. Postanowił zatem książę zdobyć szaniec przedmostowy i sam most zniszczyć. Posłał natychmiast generała Pelletier'a i pułkownika Malleta do straży przedniej, która pod komendą Sokolnickiego 1-go maja wyrzuciła nieprzyjaciela z Karczewa, a drugiego o w pół do ósmej wieczorem znajdowała się w Dziecinowie o ćwierć mili od Ostrówka. W tym dniu Dąbrowski posunął się do Karczewa a Poniatowski z Zajączkiem do Okuniewa. W drodze w Dembem Małem otrzymał raporty Pelletier'a i Sokolnickiego, według których w szańcu przedmostowym nie było jak 2 000 ludzi i trzy działa, okop zaledwie zarysowany, most łyżwowy niedokończony, a brakujące statki udało się pułkownikowi Turnie przychwytać i utopić. Książę rozkazał tegoż jeszcze wieczora przypuścić atak. Wzięły w nim udział wojska Rożnieckiego i Sokolnickiego. Ten po odebraniu rozkazu zaraz, po siódmej wieczorem, wezwał komenderującego w szańcu, aby się poddał na łaskę zwycięzcy. Generał Schauroth nie odpowiedział aż w sześć godzin. Przez ten czas uzupełniał załogę, ale oczekiwanie osłabiło jej odwagę. Zaś oddziały polskie mogły odpocząć po marszu i przygotować się do szturmu. Brakło wódki do pokrzepienia, ale tem silniej wpływały podniety moralne: ogłoszono zwycięstwa odniesione w Niemczech, a zresztą wszak właśnie zapadała wielka rocznica majowa. Sokolnicki z dziesięciu kompanii szóstego pułku uformował cztery kolumny. Na czele każdej stanął wyższy oficer, on sam dowodził środkową. Drugi batalion tego pułku postępował w drugiej linii. W odwodzie został dwunasty, jazda i działa. Trzeba było przejść ćwierć mili przez tamy pośrodku bagien. O pierwszej po północy ruszyły kolumny i posuwały się spokojnie mimo bardzo silnego ognia.

Z bronią na ramieniu dotarto do samych obwarowań i rzucono się na bagnety z okrzykiem hura. Kolumna lekkiej piechoty, woltyżerów, dwa razy była zepchnięta, ale za trzecim wdarła się w okopy. O drugiej po północy szaniec był wzięty. Do niewoli dostał się cały pułk imienia Baillet'a, w znacznej części złożony z emigrantów francuskich, 38 oficerów i 1800 żołnierzy i 3 działa. Dwie kompanie ze sztandarem usiłowały się ocalić, biegnąc wzdłuż rzeki, ale doścignął je szef szwadronu pułku piątego Kurnatowski. Jedna wtłoczyła się na łódź, lecz ta w braku przewoźników rozbiła się, uniesiona prądem ku palom pobliskiego młyna; druga musiała się poddać. Zabitych liczono z polskiej strony sześćdziesięciu i tyluż rannych, stratę nieprzyjaciela pięciokrotnie wyższą. Trudno było rannych opatrzyć, bo Austryacy z przeciwnego górującego brzegu zaczęli ostrzeliwać szaniec z 14 co najmniej armat i z moździerzy. Wprowadzony tam batalion pułku dwunastego odpowiadał na ogień leżąc w przykopach i przeszkadzał dalszym robotom mostowym. — Książę Józef bezzwłocznie przybył na plac boju, witany okrzykami radości, złoty krzyż przypiął podoficerowi, który wziął sztandar, innym dał upominki i udzielił pochwał, kazał najtroskliwiej opatrzyć rannych i jeńcom litościwe okazał współczucie. Oficerów na słowo odesłał do Pragi, skąd udać się mieli do Warszawy. Miano dokonać wymiany za pułk francuski, wzięty do niewoli w początkach tej wojny nad Dunajem. Łagodność tego postępowania odpowiadała potrzebie jego serca, a zarazem była aktem mądrości politycznej. Wszak wojna toczyła się w kraju polskim i Polakom zależało przedewszystkiem, aby wolną była od dzikości. I iluż z tych jeńców ślepy los tylko zagnał w szeregi austryackie. Teraz tyle widząc ludzkości, wielu przechodziło do wojska Księstwa Warszawskiego. Odsyłano ich do trzecich batalionów. — Z oficerów naszych wyższego stopnia ciężko ranny był tylko dawny pułkownik Mojaczewski, który wziął udział w szturmie na ochotnika, a lekko podpułkownik Blumer. Szczególnie odznaczył się podpułkownik nadliczbowy 6-go regimentu Suchodolski, a także dowódca jego Sierawski. Zaszczytnie wymieniano też Weyssenhoffa i szefa batalionu Bogusławskiego. Największe pochwały oddawał książę Pelletier'owi a zasługi Sokolnickiego*) publicznie ogłosił

*) Jego życiorys w opracowaniu prawnuka w XI tomie Monografii w zakresie dziejów nowożytnych. Por. Kwartalnik historyczny z r. 1912 str. 382—395.

w rozkazie dziennym. „Żołnierze! — tak w nim się odzywał. — Dzień 3-ci maja wsławiony drogą dla serca Polaków pamiątką nie przestał być dla nas szczęśliwym. Dwa lata ledwo minęły, jak poświęcenie orłów naszych oznaczyło, że polskiem jesteście wojskiem, a już zwycięstwa dowodzą, żeście godnymi tego zaszczytu. Dziś o godzinie 2-giej z rana szaniec przedmostowy pod Górą... bez wystrzału nadstawionymi bagnetami zdobyty został... Dowodzący generał Schauroth ledwie nam na krypie umknął. Jenerał Sokolnicki na czele kolumn prowadzący atak okrył się chwałą... Wszyscy oficerowie w tej sprawie użyci, nieustraszonymi się okazali. Panami jesteśmy całego brzegu Wisły. Żołnierze! nie zwykłem wam podchlebiać, lecz dziś śmiało myśleć możecie, że z największemi zrównaliście się wojskami, zasłużyliście na wdzięczność ojczyzny, a najchlubniejszą do niej przyłączy zadowolenie wielkiego cesarza Francuzów".

Mniemał Poniatowski, że nieprzyjaciel zechce szukać odwetu i spróbuje pod osłoną swych bateryi dokończyć budowy mostu. Dlatego ściągnął swe siły w pobliże i kwaterę główną miał w tym dniu w Okuniewie. Nakazał też starać się most zniszczyć. Lecz ku wieczorowi sami Austryacy pod ogniem naszej piechoty zaczęli pracować nad jego rozebraniem, a nazajutrz wiadomem było w obozie polskim, że w znacznej liczbie posunęli się w górę Wisły ku Kozienicom, zaś tabor odesłali do Radomia. — Przewaga odniesiona przez oręż polski żadnej już nie ulegała wątpliwości i dzięki temu w dniach najbliższych dojrzała myśl oswobodzenia Galicyi.

XV.

Oswobodzenie Galicyi.

Od początku działań wojennych wznowionych po Raszynie i wydaniu Warszawy, od 24-go kwietnia, toczyły się one na ziemi galicyjskiej. Lecz podejmowane były nieśmiało, w nieświadomości ogólnego obrotu spraw, w niepewności, czy wkrótce nie wypadnie cofać się w zasieki lasów nadnarwiańskich. Dlatego nie wezwano obywateli tych powiatów, stanisławowskiego, siedleckiego i bialskiego do powstania, a gdy ich tajni wysłańcy stanęli przed księciem Józefem, aby się wywiedzieć o zamiarach względem nich, zalecił im cierpliwość, aż objawiona będzie wola Napoleona. Wprawdzie 5-go maja w Wiązownej doręczył mu szef szwadronu Stoffel rozkaz Berthier'a, by wkraczał do Galicyi, bez żadnych jednak wyjaśnień i ubezpieczeń losu jej mieszkańców. Zresztą nie wiedziano jeszcze wówczas w kwaterze cesarskiej o utracie Warszawy i bitwie, która ją poprzedziła. Więc wódz polski po dawnemu zdany był ostatecznie sam sobie. Uważał zaś, że stosunek sił walczących, 11 lub 12 tysięcy przeciw 30, zawsze jeszcze nakazywał ogromną ostrożność. Za zniszczeniem wojska polskiego mógłby arcyksiążę Ferdynand udać się do Czech i uczestniczyć w rozstrzygających starciach. A pierwszem zadaniem broni naszej musiało być odciągnięcie jak największej ilości żołnierza austryackiego. Jeśli arcyksiążę chciał czegoś znaczniejszego dokonać, musiał wyprowadzić przeważną część wojska z Warszawy, a wtedy Poniatowski gotów był zaraz uderzyć na załogę, chociażby jakich sześciu tysięcy. Strzegł jazdą biegu Wisły od Góry do Torunia.

Nieprzyjaciel chcąc się przeprawić musiałby cofać się do Sandomierza, gdzie miał most obwarowany, i stamtąd dopiero iść na odzyskanie Galicyi. Wtedy wojsko polskie mogło albo oprzeć się nad Sanem i Wieprzem albo w Modlinie przejść Wisłę i drogą na Cieszyn złączyć się z Wielką Armią. Gdyby Austryacy opuścili Księstwo i udali się na Morawy lub do Węgier, to można było zająć resztę Galicyi i posunąć się na Kraków albo przełęcze węgierskie. — Co jednak wszystko podawała w wątpliwość obecność wojsk rosyjskich nad samą granicą galicyjską i księstwa. Ich nastrój był wybitnie wrogi dla Polaków i Napoleona. Na porozumienie z Austryą wskazywało niezabezpieczenie granicy od ich strony. Zaś w razie uderzenia Rosyan na Księstwo Warszawskie, jego wojsku nie pozostawało jak wrzucić załogi do twierdz i cofać się na Gdańsk albo ku Wielkiej Armii. — Tak od samego początku drugiego okresu tej wojny nad czynnościami i postanowieniami wodza polskiego przemożnie ciążyć poczęła świadomość, że nagle śmiertelny cios paść może od rzekomo sprzymierzeńczej broni.

Wobec dochodzących słuchów o marszu Austryaków na Sandomierz książę Józef także ruszył w kierunku Sanu, opanowując po drodze Galicyą. 7-go maja był w Paryszewie, 11-go w Lubartowie, 14-go w Lublinie. Na wstępie tej wyprawy, 5-go maja, z Wiązowny, nader jeszcze oględnie wzywał obywateli województw podlaskiego i lubelskiego: Polacy! Ziomkowie! My już dawniej zyskaliśmy niepodległość, jesteście Polakami, idźcie za naszym przykładem, niesiemy wam hasło jedności i swobody. Przyłóżcie się do wielkiego dzieła wskrzeszenia wspólnej ojczyzny. — Oględne były jego słowa także do deputacyi witającej go w Lubartowie, bo równocześnie odbierał wiadomości, które wskazywały na ścisłe porozumienie dworów rozbiorowych. Zebranie wojsk austryackich w okolicach Łowicza i zamierzony atak na Poznań tłomaczyły się pod względem militarnym jedynie przy zapewnieniu poparcia Prus i Rosyi. Jakoż ustała możność znoszenia się z załogami polskiemi w Kistrzynie i Gdańsku. Wiedziano o bytności oficerów rosyjskich w obozie austryackim. Adjutant generała Lewisa, komenderującego w Białymstoku, skąd gorliwą rozwijał działalność szpiegowską, przyprowadzony został w nocy z 10-go na 11-go maja do kwatery głównej w Lubartowie. Miał paszport do Warszawy, jechał tam jakoby w sprawach osobistych, udawał, że nic nie wie o zajęciu

stolicy przez Austryaków. A w ciągu dnia patrole przejęły list księcia Gorczakowa, z powinszowaniami dla arcyksięcia Ferdynanda z powodu jego zwycięstw, z życzeniami rychłego broni rosyjskiej współdziałania. — Dlatego po uroczystościach wjazdu do Lublina przyzwał Poniatowski najwybitniejszych obywateli*) i poufnie w tym sensie z nimi mówił: „Nie zawiodłem się na duchu mieszkańców województwa lubelskiego, nie zawiodę się na patryotyźmie całej Galicyi, z którego pomocą mam nadzieję ją oswobodzić. Lecz chcąc wywiązać się zacnym i szlachetnym mieszkańcom tego kraju, uchybiłbym honorowi i charakterowi memu, gdybym z całą otwartością żołnierza z nimi nie postąpił i cokolwiek przed nimi ukrywał. Dam więc dowód ufności w ten patryotyzm, z którego się buduję, i niczego przed panami nie zataję. Wyznam więc bardzo szczerze, że wojsko moje jest nieliczne i słabe. Na hazard rzuciłem się w Galicyą. Arcyksiążę Ferdynand jest mocny. Los nasz zawisł od powodzenia cesarza. Nie mam pewnej wiadomości o nowej bitwie pod Wiedniem, lecz wnoszę, że arcyksiążę cofnie się z Księstwa Warszawskiego bądź dla ratowania Galicyi bądź dla wsparcia głównej armii. Cofając się czyli z rozkazu czy z planu może zaczepić o Galicyą, może przejść przez Wisłę. W razie tego chwilowego wypadku cierpiałbym i wyrzucałbym sobie, gdybym tak gorliwych obywateli naraził na pomstę. Z tej przyczyny życzę unikać wszystkich nadzwyczajnych zapałów, robić wszystko skwapliwie, lecz jakby z przymusu. Dlatego wszystkie moje rozkazy, wszystkie nominacye kazałem wydawać pod groźbą śmierci, aby w razie chwilowego nieszczęścia mieliście się czem złożyć i bronić. Unikajcie i nie dozwalajcie prześladowania Niemców, pomnąc, że mają u siebie naszych zakładników w Warszawie. Mówię do obywateli oświeconych i do dobrych Polaków. Raczcie zachować moje wyznanie w tajemnicy, aby wyjawienie nie ostudziło ducha. Kierujcie nim tak, aby nie ustawał, a na przygody jak najmniej osoby narażał“.

Inaczej mówił do wojska. „Żołnierze! W tym mieście, gdzie sama bytność wasza chlubnym jest dla was zaszczytem, miło mi jest przypomnieć wam dokonane czyny, i te, co dalej zamierzać sobie winniście. — Jeszcze pod obcym zostawaliście rządem, i nosić imię

---

*) Pamiętniki Kajetana Koźmiana, II, 15-6.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

Polaka prawie wam za winę poczytywano, kiedy odgłos zwycięstw bohatyra Francyi budząc w sercach waszych odwieczne Sarmatów męztwo dowiódł, że żadne względy zastanawiać was nie zdołają tam, gdzie ojczyzna jest żądań waszych celem. Nadgrodziły Nieba tak świetne dla niej czucia. Wyrzekł pogromiciel nieprzyjaciół waszych że dozwala wam okazać, czyście jeszcze godnemi mieć ją sobie wróconą, a liczne hufce cudem prawie stworzone, biegły krwią się dokupić straconego przodków imienia. — Byt narodowy uwieńczył okazane cnoty: obrona ojczyzny, waszej tylko oddana pieczy, stała się cechą mniemania, które zbawca wasz o polskiej powziął odwadze. — Usprawiedliwialiście żołnierze tak świetne o was nadzieje; okazaliście przemożnemu w sile nieprzyjacielowi, że waleczność nie liczba do zwycięztw prowadzić zwykła. Stanęliśmy na ziemi braci waszych, a czyny, któremi do nich utorowaliście sobie drogę, ożywią zapewne w nich pamięć, że wspólną mieli z wami ojczyznę".

Tak tkliwość na cierpienie drugich, która stryjowi jego jednała serca poddanych, łączył z umiłowaniem ojczystej sławy, przezorność męża stanu i poczucie odpowiedzialności za dolę rodaków z płodnym zapałem bohaterstwa. — Kiedy wyszedł ku Zamościowi, na szpicy wojska jechał na ochotnika obywatel Podhorodeński, w ponsowym województwa lubelskiego kontuszu, z złocistą ładownicą przez piersi. Jeden z adjutantów mniej odważny podrwiwał: „To jest szlachcic warjat. Jak rak w czerwonym kontuszu. Pierwsza kula z fortecy zabije go." Rzekł mu na to książę: „Mój kochany, gdybyśmy mieli więcej takich warjatów, Polskaby stała."

Jakoż najwięcej znaczył zapał. Patrol z pięciu ludzi pułku pierwszego prowadzony przez podporucznika Kremskiego przechodzi Wisłę i bierze w niewolę siedemkroć liczniejszy posterunek. Czterystu ułanów z pułku Dziewanowskiego rozbija oddział tysiąca piechoty osłaniającej ogromny tabor. Zaraz w pierwszych dniach oswobodzono do 2000 rekrutów. Pod Lubartowem na widok wojska o barwach narodowych, przechodzącego z muzyką i śpiewem mazurka Dąbrowskiego, oracze porzucili pługi i wmięszali się w szeregi.

Były oczywiście i przykłady nieopatrzności, swawoli i występku. — Poniesiono porażkę pod Kockiem. — 6-go maja książę wódz naczelny „uwiadomionym zostawszy, że pułki zabierając samowolnie

idące do magazynów transporta produktów są przyczyną niemożności porządnego dopełnienia dystrybucyi żywności dla wojska i zapewnienia części tej służby, stają się oraz okazyą nieładu i niszczenia kraju, który oszczędzać z tylu przyczyn jest potrzebą, uprzedzał wojsko pod rozkazami swymi będące, że co tylko pułki bądź z transportów żywności przeznaczonych do magazynów, bądź z wsiów za rekwizycyami samowolnie wezmą, nie będąc do tego umocowanymi od wyższej komendy, potrąconem im zostanie w dystrybucyi dziennej". „Ogłaszać zalecił w rozkazach dziennych pułki te, które podobnych bezprawiów dopuszczać się nie przestaną i których oficerowie dosyć czuwać nad tem nie będą, że ich żołnierże odrywając się od korpusu po pobecznych wsiach bezprawia popełniają". I rozkazy te miały być „do gazet publicznych podawane, ażeby nie rozciągnąć hańby na całe wojsko, lecz tylko na samych winnych". „Mimo tych urządzeń czynił komendantów pułków i ich oddziałów osobiście odpowiedzialnymi w tej mierze za swych podkomendnych" i „oświadczał, że rozkaz ten nie jest próżną pogróżką i że wykonanie i dopilnowanie onego szefowi sztabu generalnego najmocniej zalecił. Zakazano „paletować żywności, furażów i żadnych innych produktów" „bez umocowania na piśmie" od księcia lub generała Rożnieckiego bądź ordonatora armii pułkownika Wasilewskiego. — Ostatecznie jednak nie dość przestrzegano karności i książę zawsze nadto pobłażał pustocie i drobnym przewinieniom.

Sprawą największej wagi pozostawało określenie stosunku do Rosyan. „Za odebraniem komunikowanych mu urzędowych wiadomości, że Rosya łączy się ku pomocy naszej do odparcia nieprzyjacielskiego najazdu austryackiego", książę jako minister wojny „uczynił przełożenie do Rady Stanu względem rozpuszczenia i zaniechania dalszego pospolitego ruszenia pieszego po prawym brzegu Wisły", a to niby ze względu „na stan i potrzeby rolnictwa" w czasie zasiewów. Istotnym powodem była dążność do uniknięcia starć z wkraczającym „sprzymierzeńcem", przy pewności, że Austryacy nie zdołają się przeprawić na tę stronę. Dąbrowski, który dotąd miał oddaną władzę zwierzchnią nad powstaniami tych ziem, mianowany był naczelnym organizatorem na lewym brzegu Wisły. Po prawym nadal wybierano ludzi i konie do kawaleryi a także do trzecich batalionów, w których kompanie podnoszono do 250 głów; rekrutów „cokolwiek usposobionych i opo-

rządzonych" odsyłać miano do Lublina „ku zasileniu pułków w polu użytych". Zarządzenia te już po wyjeździe Poniatowskiego rozpisał 16-go maja Hebdowski, „generał-zastępca ministra wojny od Jego Królewskiej Mości postanowiony".

19-go maja w Ulanowie odebrał książę wiadomość o zdobyciu szańca przedmostowego pod Sandomierzem przez część wojsk korpusu Rożnieckiego pod przewodem Włodzimirza Potockiego, za czem nastąpiło poddanie się tego miasta generałowi Sokolnickiemu, który dowodził przednią strażą. A że i z Zamościa spodziewał się pomyślnych wiadomości, czas było dla tej tak znacznej przestrzeni kraju administracyą zaprowadzić jednostajną. Do zarządzania wszystkimi jej wydziałami „w jego imieniu z mocy prawa wojennego mu służącego", wyznaczył Rajmunda Rembielińskiego, prefekta Departamentu płockiego, jako generalnego intendenta. Tegoż dnia, 20-go maja, nowe wystosował wezwanie do „Polaków-Galicyan". Gdy im żadnych wyraźnych obietnic nie mógł jeszcze poczynić, powoływał jako przykład niedawne dzieje powstania księstwa Warszawskiego. „Gdym na ziemię waszą, niegdyś ojcom naszym wspólną, z wojskiem polskim pod moją komendą zostającym wchodził, przez skromną do was jako do braci odezwę chciałem najprzód doświadczyć, czyli niemi istotnie być nie przestaliście. — Przyjęliście nas wszędzie, obywatele, jak się spodziewać należało; a zapał wasz na widok żołnierza polskiego, (który po Europie wszędzie zbiera laury) i naturalna serc jednorodnych skłonność jest tak widoczną, że bynajmniej wątpić nie mogę, abyście obok nas ochoczo stanąć nie mieli i dzielić trudy wojny przez miłość Ojczyzny Polakom uprzyjemnione. — Wreszcie gdy arcyksiążę Ferdynand przez ogłoszone drukiem wezwania przedsięwziął był odciągać od wierności swemu królowi Sasów, i proponował im, aczkolwiek bezskutecznie, razem ochotników polskich formować wolne bataliony, z tym mocniejszą pobudką wzywam was bracia do wstępowania w nasze roty, w których już od dwóch lat wielu z waszych ziomków z chlubą za ojczyznę i najmilszy dla serca Polaka walczą interes. — Idźcie za tym przykładem i za waszym czuciem, którego ani przytłumić ani wstrzymać nie zdołacie. — Pomnijcie bracia, cośmy w czasie ostatniej wojny uczynili, gdy dla odzyskania bytu naszego, powodowani jedynie nadzieją, na własnej ziemi niszczącą majątki nasze obarczonej wojną

walczyliśmy z wytrwałością i poświęceniem się. — Wierzcie mi bracia, że nadgrodę zasługa poprzedzić powinna, i skutek wypływa z przyczyny, egoiści tylko i zimne dusze tej wielkiej prawdy pojąć nie potrafią; prócz wzgardy dla ich obojętności pozostanie im wieczny wstyd i wyrzuty w podziale. — Polacy wszędzie podobnemi sobie być muszą, a po srogich doświadczeniach ubiegać się wszystkim należy równie o obywatelskie jako i rycerskie wieńce".

Ta jedność narodu polskiego, wspólność jego uczuć objawiać się miała wszędzie, dokąd tylko dotarły lotne oddziały naszych ułanów. Nigdzie, aż po Karpaty, wojska austryackie nie zdołały zrazu stawić silniejszego oporu a urzędników niemieckich ogarnął bezgraniczny popłoch. Rekruci zebrani w Zamościu ułatwiają zdobycie tej twierdzy wstępnym atakiem bez strat znaczniejszych. Dokonał tego Pelletier z dwoma batalionami pułku drugiego, dwoma kompaniami trzeciego i 80 woltyżerami z szóstego z 6 działami, siłą zatem znacznie mniejszą od załogi, którą obliczano na 3000 i 40 armat. Poniatowski w tym czasie zajmował stanowisko centralne w Ulanowie nad Sanem. 22-go maja zwiedził obwarowania Zamościa i oddał szpadę pokonanemu jego komendantowi, baronowi Pulszky'emu. Z kolei zwrócił się ku Sandomierzowi i zatrzymał się kwaterą w przedzielonej tylko Wisłą, odległej o pół mili Trześni. Doszły go wiadomości o zamiarach Austryaków przeciwko twierdzy toruńskiej. Natomiast niczego nie przedsiębrali od strony Galicyi. Z upadkiem Zamościa odsłonięty był cały kraj aż pod Lwów i Brody. Pomknął tam szósty pułk komendy generała Kamińskiego. Wkrótce zajęta stolica Galicyi, opanowany także Jarosław, na Podolu wojna podjazdowa z największą prowadzona śmiałością, oddziały polskie u Dniestru i w pobliżu granicy Węgier. Z tem w najściślejszym związku była organizacya nowych pułków. Hasło do niej dał książę Józef jeszcze w Paryszowie 8-go maja, gdy „w dowód swego szacunku i zaufania dla Polaków obywateli Galicyi" wezwał „szlachetną ich młodzież do czynienia służby wojskowej przy jego boku" w chorągwi konnej Przewodnich. Zaciąg odbywał się w Lublinie, gdzie formował się także pułk trzynasty piechoty, zwany z razu pierwszym galicyjsko-francuskim. Szesnasty tworzony był kosztem Konstantego Czartoryskiego, siedemnasty ordynacyi Zamoyskich. Równocześnie, a nawet wcześniej nieco, w Księstwie Warszawskiem rekrutowały się

dwa pułki piesze, jeden w departamentach łomżyńskim i płockim pod nadzorem Zajączka, drugi w Wielkopolsce. Jazdy wystawiło obywatelstwo galicyjskie, przy napływie ochotników z za kordonu rosyjskiego, pułków siedem, a Księstwo trzy nowe, w czem siedem ułańskich, dwa huzarów, a jeden kirasyerów. Jeśli w tem, że każdy z wielkich panów, a nawet szlachty zamożniejszej, chciał osobnym pochwalić się pułkiem, dużo było próżności, rozumnie wprzągł ją Poniatowski w służbę dla ojczyzny.

Sprawy wojskowe nie były przecież jedyne, które na jego spoczęły głowie. Najwyższa władza cywilna przeniesioną została do obozu, bo wszystko musiało podporządkować się wojnie i służyć jej potrzebom. Tak było w granicach Księstwa, a bardziej jeszcze w Galicyi.*) Ileż zaś stąd się rodziło drażliwości w stosunku do Rady Stanu i króla, o których powagę wódz się nie troszczył, i ileż trudności w określaniu sposobu rządzenia krajem zdobytym i doborze współpracowników. Im mniej miał książę w tych rzeczach doświadczenia, chęci i możności zajmowania się niemi, tem bardziej wpływowe było stanowisko jego doradców, pomocników i zastępców. — Zmieniali się ludzie i systemy. Najpierw była sama intendantura Rembielińskiego, człowieka dużej energii i dobrej woli, ale nazbyt gwałtownego. Jeśli zrazu traktowano Galicyą jakby kraj zdobyty, to przedewszystkiem, aby osłonić mieszkańców, w razie powrotu władz austryackich, od prześladowań z powodu świadczeń na rzecz wojska polskiego. Oczywiście wkraść się mogły nadużycia, chociażby jak gdy, ku zgorszeniu poważnego Koźmiana, młodzi oficerowie żądali dostarczenia poziomek pod grozą kary śmierci za niedopełnienie rozkazu. — Potem z poręki Paszkowskiego wziął książę z jakobińskiego odłamu Jędrzeja Horodyskiego, obeznanego z prawami i stosunkami galicyjskimi, do swego boku jako dyrektora cywilno-wojskowego. Miał go przy sobie jeszcze w Zegrzu, a 26-go maja w Trześni podpisał mu wywód**) jego obowiązków i uprawnień. „Natarczywość okoliczności i nagłość czasu — usprawiedliwiał się — nie dozwalają wypracować instrukcyi rozległej o administracyi cywilno-wojskowej, jaka w krajach przez wojsko polskie odzyskanych być powinna". „Rzecz tak ważna, z układem prowadzenia wojny, potrze-

*) Por. w II tomie W. Tokarza „Ostatnich lat H. Kołłątaja" rozdział siódmy.
**) Rękopis w zbiorze Czartoryskich 3943, kopia w Akademii 132.

bami wojska i bezpieczeństwem mieszkańców tak ściśle spojona, teraz w czasie wojny nie obszernie opisywaną, lecz wykonywaną być powinna". Poprzestawał więc „na szybkich i ogólnych rysach instrukcyi i na myślach niektórych . . . do urządzenia administracyi cywilno-wojskowej". Uznawał, „że administracya w krajach zdobytych tak powinna być urządzoną, aby bez zapędzania się w mnóstwo objektów rządowych, czasu spokojnego i namysłu potrzebujących, działaniem armii zwycięskiej teraz użyteczną, a potem rządowi przyszłemu (gdy polityka o losie zawojowanych krajów wyrok wyda) przez objaśnienie i zbiór materyałów administracyjnych pomocną stać się mogła". „Wszystkie luki w tej instrukcyi przez oddzielne do każdego punktu instrukcye" miały być dopełniane „w czasie samego sprawowania administracyi" według wniosków Rembielińskiego i Horodyskiego. Zdaniem jego i księcia „administracya w zdobywanym kraju w miarę ustępu rządu nieprzyjacielskiego za wojskiem polskiem (w teżsame tropy) postępowaćby powinna, aby natychmiast nad każdą cząstką kraju opanowanego władzę swoją gospodarczą na użytek wojska rozciągnąć mogła". Osoby naprzód upatrzone na urzędników miały znajdować się w obozie. „W miarę pomnażania kraju rozdziela się ilość administratorów po dystryktach opanowanych, bierze pod dozór wszelkie własności publiczne zawojowane i zarządza niemi pod odpowiedzialnością . . . ; spisywania składów różnego rodzaju na nieprzyjacielu zdobytych powinny być przez takowych administratorów czynione w przytomności oficera oddziału, który takowe . . . opanował, i weryfikowane przez urzędnika powiatowego. Ci administratorowie niższego rzędu stykają się najpierwej przez swe stosunki z obywatelami, mieszkańcami, urzędnikami rządu nieprzyjacielskiego, z oddziałem, który miejsce jakie lub dystrykt cały zajmuje, a zatem od nich wymagać należy wiernego raportu o rzeczach na nieprzyjacielu zdobytych . . . Administratorów wyż wspomnianych ustanawia intendent generalny armii krajów zdobytych, który uważany być miał co do administracyi za środkowe ogniwo pomiędzy komisarzami a naczelnie komenderującym. Ten czując potrzebę działania, stosownie do celu wojny i widoków polityki, kieruje nawet administracyą w krajach zdobytych podług swej woli i mocy i ma na to przy boku swoim dyrektora cywilno-wojskowego, do którego wszelkie przełożenia i korespondencye w objektach cywilno-wojskowych schodzą się, dlatego,

aby . . nie tylko na każde zawołanie . . mieć przed oczyma obraz skarbowy i wewnętrzny kraju odzyskanego, stan zdobytych na nieprzyjacielu własności i skazówkę wszelkich resursów krajowych, ale żeby — wódz naczelny — mógł sam dawać popęd i kierunek działaniom cywilno-wojskowej administracyi". Do najpierwszych jej celów zaliczono w tem pouczeniu: „wyśledzenie wszelkich różnego rodzaju składów do nieprzyjaciela należących, funduszów ruchomych i nieruchomych, remanentów skarbowych, tych spisanie, zagarnienie i obrócenie na dobro skarbu i wojska, opanowanie kas wszelkiego rodzaju i zarządzanie onemi . . . , zapewnienie sposobów opatrzenia wojska w wszelkie dla niego potrzebne rekwizyta, rozgałęzienie i ułatwienie wszelkiej komunikacyi w krajach zdobytych, pomnożenie sił wojska polskiego przez dostarczanie ludzi do formowania pułków . . . , założenie magazynów i lazaretów, oddalenie tego wszystkiego, co jako szkodliwy zabytek rządu nieprzyjacielskiego wojsku szkodzićby mogło". Na drugim planie stawiono: „rozpoznanie dokładne kraju pod wszelkimi względami administracyi krajowej i statystyki, opisanie formy rządu w Galicyi używanej, czuwanie i baczność na wszelkie odnogi rządu nieprzyjacielskiego, dozór policyjny nad administrowaniem sprawiedliwości i sądownictwa, jedynie ile tylko ma stosunku ze stanem politycznym krajów odzyskanych". Do osiągnięcia tych celów potrzebną była pomoc ze strony narodu. Chciał książę nadto „obywatelom krajów zdobytych wrazić przeświadczenie o czystych zamiarach swoich", zrobić ich „świadkami postępowania wojsk zwycięzkich, oraz współdziałaczami administracyi cywilno-wojskowej", Osiągnąć to zamierzał „przez ustanowienie jednej rady centralnej cywilno-wojskowej dla całego kraju, złożonej z liczby, ilość zdobytych powiatów reprezentującej, oraz i rad powiatowych z trzech członków złożonych po cyrkułach, które rady powiatowe od rady centralnej zawisłe będą. Intendent generalny powinien się znajdować w miejscu rady centralnej i onej do uskutecznienia przedstawiać wszelkie potrzeby i interesa cywilno-wojskowe". Komisarz cywilno-wojskowy miał być „instrumentem intendenta generalnego przy radzie powiatowej" i „spiesznej dozierać egzekucyi wydanych od rady centralnej zaleceń. Członków Rady centralnej wyznaczył książę wódz naczelny, po jednym z każdego z 25 cyrkułów, ta zaś rada centralna wzywała obywateli do rad

powiatowych, którzy następnie wybierali z pośród siebie komitet wykonawczy z 3 osób. Rada centralna miała „ogarnąć pod swoje zarządzenie wszystkie objekta, którymi się w Galicyi trudniło tak zwane Landes Gubernium, gdzie był zbieg wszystkich interesów skarbowych, wewnętrznych i policyjnych, a rady powiatowe zajmowały sferę tak nazwanych Kreisamtów, gdzie się schodziły wszystkie interesa powiatowe". Nadto miano utworzyć podintendentów dla dopilnowania wykonania rozporządzeń intendenta przez komisarzy cywilno-wojskowych; każdy miał dozorować po kilka cyrkułów. Dla zapewnienia powagi tym władzom, utrzymania spokojności publicznej, porządku i pospiechu w wykonaniu zaleceń cywilno-wojskowej administracyi winny być uformowane gwardye powiatowe.

Te postanowienia znalazły pewne praktyczne zastosowanie tylko w nieznacznej bardzo mierze, o ile Horodyski utrzymał się u władzy. Zaś w głównych zarysach zasadniczym uległy przemianom. Bo równocześnie z ich wydaniem Rożniecki opanowując Lwów ustanawiał „dozór" przy Stanach krajowych i gubernium z dziesięciu radców pod przewodnictwem Ignacego Potockiego. Wreszcie sam Poniatowski już w tydzień potem rozkazem dziennym z 2-go czerwca nowe wszystkiemu nadał formy. Gdy zajęcie Lwowa postawiło go „w sposobności działania z mniejszą arbitralnością, niż dotąd, przy początkowem wkroczeniu do Galicyi przymuszony był, bądź bezpośrednio bądź przez swego generalnego intendenta wojska postąpić sobie, osądził za rzecz potrzebną postanowić, co następuje". „Dla zastąpienia rządu galicyjskiego Gubernium zwanego, którego osoby . . . opuściły swe miejsca, ustanawiał tymczasowie wojskowy Rząd centralny" pod prezydencyą ordynata Zamoyskiego a złożonego z Ignacego Miączyńskiego, Tadeusza Matuszewicza i czterech innych członków, których mianować miał później. Obowiązkiem tego tymczasowego Rządu centralnego było zatrudniać się administracyą krajową, sądownictwem, policyą, podatkami i jednem słowem tem wszystkiem, czem trudnił się rząd dawniejszy, Gubernium. Udać się miał „natychmiast do Lwowa" i tam „urzędowanie swoje niezwłocznie rozpocząć pod nazwiskiem: Rząd wojskowy tymczasowy centralny pod protekcyą Najjaśniejszego cesarza JMości i króla Napoleona Wielkiego". Rząd ten jako władzą wojenną wodza naczelnego postanowiony od niego bezpośrednie rozkazy winien był

odbierać i onym tylko ulegać. Intendent generalny wojska, „który w ciągłym związku z Rządem centralnym zostawać powinien“, zawisły był jedynie od rozkazów księcia. Miał tak urządzić swój wydział, „aby wszystkie fundusze i własności publiczne na rzecz Rządu wojskowego zebrane i obrócone, a wszystkie składy i magazyny rządu austryackiego... w całości na potrzeby wojska“ polskiego były użyte. Czuwać miał nad dostawami i spełniać poszczególne rozkazy wodza. Zaś Horodyski miał być przy księciu „referentem w okolicznościach wszystkich rządu Galicyi“. Organizacya siły zbrojnej należała „jedynie do władzy wojskowej“, a chociaż policya krajowa zwyczajna oddana była rządowi, to sama armia sprawowała ją w zakresie bezpieczeństwa własnego.

Potrzeba rządu, na którego czele staliby ludzie o wielkich nazwiskach, wyżsi nad wszelkie zarzuty interesowności, okazała się tak nieodzowną, bo już dawały się słyszeć skargi na zdzierstwa i grabieże niektórych wojskowych. Tacy rabusie, zarażeni na wychodźctwie powszechnym w armii francuskiej duchem żołdackiej swawoli i występku, byli nawet wśród znakomitych generałów i wśród adjutantów księcia. — Nadanie wyraźniejszych form administracyi ziem na Austryi odzyskanych było tem bardziej koniecznem, że należało się obawiać usiłowań Rosyan wprowadzenia do Galicyi ich wojsk wraz z zarządem. Ostrzegała o tem Rada Stanu, która schroniła się do Tykocina i pozostawała w najbliższem sąsiedztwie armii rosyjskiej, pismem z 30-go maja. Pierwej jeszcze uczynił to prezes jej Stanisław Potocki. I bez tych przestróg wiedział Poniatowski, z jak strasznym zetknie się sprzymierzeńcem, a właśnie od zachowania się jego, od pomocy jego zależało niezmiernie wiele, gdyż losy tej wojny chwiały się wtedy zarówno nad Wisłą jak nad Dunajem.

22-go maja stoczoną została bitwa pod Aspern i Essling. Pisały o niej gazety oswobodzonej Warszawy, że jest „jednym z największych pomników chwały wojska francuskiego“, lecz żadnych dokładniejszych nie podały wiadomości. Opuściły nawet urzędowe sprawozdanie, dziesiąty biuletyn cesarski. Wiedziano jednak w stolicy, a lepiej jeszcze w obozie polskim, o zerwaniu mostów przez wezbrane wody Dunaju w czasie przeprawy armii Napoleona, która musiała walczyć częścią sił swoich nie o zwycięstwo, ale o możność odwrotu. — Zaś w Galicyi

także wstrzymane miały być dalsze oręża naszego postępy. Wprawdzie maj dobiegł końca wśród niepowodzeń Austryaków. Daremne były ich próby dobycia Torunia i Częstochowy, próżne usiłowania przeprawienia się za Wisłę w okolicach Warszawy, gdzie ich odrzucił pułkownik Krukowiecki, i pod Tokarami, gdzie odparła ich gwardya narodowa Płocka i ranni z tamtejszego szpitala. Lecz kiedy postanowili opuścić stolicę, przewaga ich sił znowu stała się widoczną. Zapowiedzią odwrotu był marsz generała Schaurotha na Sandomierz i jego atak w dniu 27-go maja. Pułki szósty i dwunasty załogi, wzmocnione trzecim, zmusiły go do cofnięcia się, ale nadciągał już korpus główny. Nocą z 1-go na 2-go czerwca reszta wojsk austryackich wyszła z Warszawy. 4-go arcyksiążę Ferdynand już pod Sandomierzem odprawił przegląd trzynastu tysięcy żołnierza.

Poniatowski nie wierzył w możność utrzymania się przy Sandomierzu a tem mniej pokonania nieprzyjaciela w otwartem polu. Dlatego zniszczony został szaniec przedmostowy; nie było zamiaru przywiązywania się do tej pozycyi. — Przeciwnie Sokolnicki najśmielsze rozwijał plany. Chciał, aby idąc na Radom zebrać wszystkie powstania na lewym brzegu Wisły i w walnej bitwie zniszczyć korpus austryacki. A już w żaden sposób wyrzec się nie pozwalał Sandomierza. — Ustąpił mu wódz naczelny o tyle, że dosłał pułk piechoty a potem jeszcze kilka szwadronów jazdy, i Pelletierowi zalecił umocnić obwarowania. Nie zmienił jednak swego poglądu na konieczność ogromnej w działaniach przezorności. Położenie ogólne, po klęsce pod Aspern i gdy wybuchło powstanie w Tyrolu na tyłach armii francuskiej, stało się niezmiernie ciężkie. Zanim ostateczne paść miały ciosy, trzeba było przetrwać w wojnie wiele jeszcze tygodni a może prowadzić ją w zgoła innych warunkach i nie z jednym tylko wrogiem. Dość długo musiano też czekać, aż na linię bojową wejdą nowe pułki. Na razie dobrze jeśli same trzymały straż Lublina i Zamościa i pilnowały Wisły. — Oddziały wojsk Księstwa Warszawskiego rozproszyły się na ogromnym obszarze ziem Starej Galicyi. One jedynie mogły odeprzeć austryackie siły regularne, które zmierzały do odzyskania utraconego kraju, wzmocnione z Węgier. Więc książę Józef niektóre tylko z tych oddziałów, jak piechotę z wyprawy na Jarosław, ściągnął pod Sandomierz. Według wykazów pułkowych z 29-go maja miał



WJAZD KSIĘCIA JÓZEFA W 1809 ROKU DO KRAKOWA
(WEDLE OBRAZU MICHAŁA STACHOWICZA).

tylko 5000 piechoty i około dwu tysięcy jazdy. Gdy zaś korpus austryacki przyzywając dywizye pozostawione w Księstwie mógł urość do dwudziestu i kilku tysięcy, trudno mu było zamknąć drogę inaczej, jak z pomocą armii rosyjskiej. — Ta liczyła 50 do 60 tysięcy, w trzech kolumnach nad Bugiem, w Drohiczynie pod generałem Levisem, w Brześciu Litewskim pod Gorczakowem i Włodzimierzu pod młodym Suwarowem. Lecz jej wódz naczelny książę Golicyn chciał się kierować ku Warszawie, a jego podkomendni tak powoli wybierali się w drogę, że widocznie mieli unikać wszelkiego z bronią austryacką spotkania. Zatem Poniatowski wysłał 30-go maja Pelletier'a do głównej kwatery rosyjskiej w Białymstoku, aby się porozumieć co do wspólnego działania.

Gdy tymczasem nadchodził nieprzyjaciel, dla rozpoznania jego sił, za rozkazem księcia, 5-go czerwca o trzeciej po północy ruszył Sokolnicki traktem opatowskim ku Roszkom. Wiódł z sobą przeważną część piechoty, pułki drugi, trzeci, piąty i dwunasty, kilka kompanii pierwszego i woltyżerów szóstego, z jazdy szwadron pułku pierwszego i kompanią szóstego, tudzież oddział artyleryi pieszej i konnej. Odwrót do Sandomierza dokonał się w porządku, a nazajutrz odparto szturm próbny, który niestety uśpił czujność Sokolnickiego*) jeszcze więcej odtąd w sobie zadufanego. Jego wadą „była namiętność pisania kwiecistych raportów" i teraz nimi się „bawił, a mniej dozorował utwierdzenia niebezpiecznego stanowiska". Zresztą coprawda i czasu pozostało niewiele.

W kwaterze głównej austryackiej zrozumiano, że trudno zdobyć twierdzę, gdyż książę Poniatowski stojąc po drugiej stronie Wisły ma możność dosyłania posiłków ogałacając własny obóz z piechoty prawie zupełnie. Zaś odrzucenie korpusu polskiego było łatwem, bo po zburzeniu szańca przedmostowego nie miał on w tem miejscu oparcia. Armia austryacka posunąwszy się o pięć mil w górę rzeki przeprawiła się na prawy brzeg pod Połańcem i szła na Trzesnią. Zagradzała jej drogę jazda, nie o wiele jednak opóźniając pochód. 11-go czerwca kolumna generała Schaurotha stanęła pod Dzikowem o półtora mili od Trześni. Ustępował książę Józef. Zerwał most łączący go z Sando-

---

*) Pamiętnik gen. J. Weyssenhoffa, 112 i nast.

mierzem, wrzuciwszy tam połowę swej piechoty i dwa szwadrony artyleryi. Zbliżał się ku nadciągającym dywizyom Rosyan, których pomocy uroczystą obietnicę przywoził Pelletier. Zajął stanowiska podobne do raszyńskich przy moście na Sanie między Wrzawami na lewym, a Czekajem po prawym jego brzegu, broniąc grobli wśród mokradeł. Podobnie jak pod Raszynem bitwa zaczęła się nagle 12-go czerwca koło południa. Po trzech godzinach stała się niezmiernie zażarta i trwała aż do dziesiątej w nocy, a jeszcze i potem długo padały strzały. Trzykrotnie szli Austryacy do ataku z wielką zaciętością, zawsze odparci z równą odwagą i wytrwałością. Na lewem skrzydle nacisk był mniejszy, więc Paszkowski mając tam 4 kompanie piechoty, szwadron kawaleryi i dwa działa posunął się nieco naprzód, by ulżyć prawemu skrzydłu i centrum. Jakoż Schauroth zaraz tam odkomenderował ze środka szyku pułk kirasyerów i trochę piechoty. Książę oddawał pochwały Kamienieckiemu, pułkownikowi Małachowskiemu i wielu innym. Pelletier miał konia rannego od kuli armatniej. Stratę z polskiej strony podawano na setkę zabitych i rannych. Tych musiało być wielu wśród austryackich żołnierzy, gdyż Schauroth żądał zaprzestania ognia celem ich pozbierania. Z obu stron wzięto trochę niewolnika. Przez cały dzień trzynastego czerwca utrzymano stanowiska, dopiero następnego zniszczono most na Sanie i cofnięto się o jedną staję między bory sosnowe Pniewa, okrywając się biegiem potoku Przyrowa. — W rozkazie dziennym było powiedziane, że „zajęcie innej na prawym brzegu Sanu pozycyi nikt zapewne za cofnienie się przymuszone uważać nie może, lecz raczej jako skutek skombinowanej z wojskiem rosyjskiem operacyi".

W rzeczywistości inaczej oceniano położenie w obozie polskim.*) Wszycy zdawali sobie sprawę ze zdradzieckich zamysłów sprzymierzeńca. Zaraz na początku bitwy generał brygady Sievers, który był w pobliżu naszego lewego skrzydła, odstąpił o dwie mile polskie wstecz pod pozorem, że Austryacy mogliby szukać przeprawy przez San na wysokości Rozwadowa. Zaś zwierzchnik jego Suwarow, który miał w tym dniu stanąć w Radomyślu, na huk strzałów zatrzymał się

*) Według raportów Paszkowskiego, których odpisy znajdują się w 78-m tomie korespondencyi odnoszącej się do Saksonii w archiwum spraw zagranicznych w Paryżu.

nagle w odległości dwu mil w Zaklikowie i nie chciał postąpić naprzód. Wysłańcowi księcia Józefa majorowi Szumlańskiemu tłumaczył się, że ma tylko 8000 żołnierza, że nie może się narażać, że stanowiska polskie nie dadzą się obronić. Wobec groźby wniesienia skargi do Napoleona zakłopotał się jeszcze więcej, mówił, że ma ręce związane, a nazajutrz, rankiem 13-go czerwca przybył do kwatery polskiej usprawiedliwić się i obiecał natychmiast dostawić pułk piechoty, dwa szwadrony jazdy i dwie armaty. Te oddziały, z wyjątkiem jednego szwadronu, który gdzieś się zawieruszył, stanęły pod komendą pułkownika Udama w Czekaju w odwodzie. Kiedy jednak wskutek doniesienia o ruchu okrążającym nieprzyjaciela Poniatowski nakazał posunąć się o pół mili w górę Sanu do wsi Nowin, Udam odmówił posłuszeństwa. Tymczasem doszła wiadomość o bitwie przegranej przez Zajączka pod Jedlińskiem 11-go czerwca w starciu z generałem Mondetem, który miał zostawioną komendę w księstwie, i o planach Austryaków obejścia głównego korpusu polskiego marszem na Ulanów. Gdy więc od współdziałania Rosyan wszystko zawisło a Suwarow zasłaniał się brakiem wskazówek z głównej kwatery, posłał Poniatowski szefa swego sztabu, już z ran wygojonego Fiszera do Lublina do księcia Golicyna, aby położyć koniec tym wahaniom. Wojsku groziło największe niebezpieczeństwo, gdyż licząc na pomoc rosyjską osłabiło się na rzecz załogi w Sandomierzu, a straciwszy przeprawę na Wiśle nie mogło uchylić się przed przewagą korpusu Schaurotha ani złączyć się z trzecimi batalionami dywizyi Zajączka, które cofnęły się do Kozienic. Bezpośrednio po bitwie zabrakło nawet nabojów. Lecz nie zabrakło ducha męstwa, poświęcenia, gotowości walczenia do ostatka. Ładunki austryackie, których jeden wóz zdobyto, gorliwie uderzeniami młotka, robiąc kule bardziej płaskiemi, przystosowywano do naszej broni. Aż w ciągu dnia, 13-go czerwca, niespodzianie nadeszły z Pragi wozy amunicyjne w liczbie ośmiu, okrzykami witane radości.

W Pniowie 17-go czerwca otrzymano sprawozdanie Sokolnickiego o odparciu ataku generała Mohra. Świetna obrona 'przed zjednoczonemi siłami Austryaków, gdy pod Sandomierz nadciągnęli także generałowie Mondet i Geringer, pod błyskotliwem piórem komendanta zmieniła się w tryumf w dziejach tej wojny nieznany. Gdy straty nasze obliczał na setkę zabitych i rannych i tyleż wziętych do niewoli

mówił o dwu tysiącach poległych nieprzyjaciół, o tysiącu jeńców. Ta pierwsza wiadomość o walce stoczonej w nocy z 15-go na 16-go czerwca przyniesiona została przez chłopa w wydrążonej lasce i mimo bajecznego zabarwienia znalazła wiarę, tak serca uciśnione potrzebowały pociechy. Biegła też z niepomierną szybkością, przeistaczając się jeszcze po drodze, i już 18-go czerwca doręczoną została gubernatorowi stołecznemu, generałowi Kosińskiemu, pod koniec przedstawienia artystów francuskich na wielkim teatrze pod tytułem: Powrót Polaków do Warszawy. Miasto mimo oswobodzenia zgnębione głuchą wieścią o klęsce zerwania mostów na Dunaju, wystawione znowu na niebezpieczeństwo najazdu przegraną pod Jedlińskiem, świadome trudności położenia wojsk naszych nad Sanem, uwielbiało Sokolnickiego za to zwycięstwo. Zaś Poniatowski miał nadzieję, że Sandomierz wytrzyma dłuższe oblężenie, a właśnie 15-go czerwca sam udał się był do Lublina i z Golicynem spisał umowę, mocą której wojska rosyjskie 21-go zaczynały działania wojenne i wchodziły na stanowiska nad Sanem. — Było to jednak tylko złudzeniem. 19-go czerwca hr. Neipperg przesłał księciu odpis aktu poddania się załogi Sandomierza z dnia poprzedniego. — Sokolnicki spostrzegł się, że ubytek w jego szeregach wynosił do tysiąca ludzi czyli $1/5$ wszystkich obecnych pod bronią, Więc chociażby podwójną była strata wroga, 689 zabitych, 986 rannych i 315 jeńców, to niemniej nie czuł się na siłach do wytrzymania wtórego natarcia. Wyszedł z bronią i honorami, ale oddalenie jego za Pilicę nie pozwalało na bezpośrednie użycie tych czterech znakomitych pułków i ocalonej części artyleryi. A chociaż w tym czasie Zajączek nie mogąc uzyskać pomocy od dywizyi rosyjskiej Lewisa, stojącego na kwaterach w Puławach, sam tam się przeprawił i zmierzał do Pniowa, armia polska tak była podzielona, że książę Józef uznał jej reorganizacyą jako zadanie największej wagi.

Ofiarowali wtedy Austryacy zawieszenie broni, które miało objąć kraj między Wisłą a Pilicą i trwać do czasu powrotu Sokolnickiego na linią bojową, lecz Poniatowski układ ten odrzucił, dopatrując się w nim przejawów słabości przeciwnika. Reorgonizacyi wojsk zamierzał dokonać idąc w dół Wisły, aby przeprawiwszy się na brzeg lewy i po złączeniu się z Sokolnickim i Dąbrowskim osłonić granice Księstwa i stolicę, albo iść na Kraków. Zależało to znowu od po-

stępowania Rosyan. — Jeszcze raz 20-go czerwca zjechał się książę z Golicynem w Domostowej, a potem listownie ciągle mu przypominał obowiązki sprzymierzeńca. Napróżno. Wódz rosyjski nie chciał przekroczyć Sanu, poufnie przyznawał się nawet, że mu nie wolno działać po drugiej stronie Wisły, ale z udaną dobrodusznością dziwował się, jak arcyksiążę Ferdynand mając armię jego na tyłach ośmiela się na ruch zaczepny w kierunku Warszawy. — Niżsi oficerowie, prości żołnierze nie bawili się w taką obłudę. Ich placówki nocą rozkiełzywały konie jakby wśród głębokiego pokoju. Pito na pohybel Lachom i Napoleonowi. Najprzyjaźniej obcowano z napotkanymi Austryakami. W Starej ,czyli wschodniej Galicyi Rosyanie najpierw pozwolili korpusowi Egermanna znowu opanować najważniejsze miasta jak Jarosław i Lwów, potem zajęli je sami, ale przywracali wszędzie władze austryackie, chociaż Golicyn słowem honoru zaręczył, że do ustroju cywilnego nie będzie się mieszać. Zaciągały się nawet wtedy trzy „wolne" bataliony galicyjskie i trzy szwadrony kozaków dla służby austryackiej. — Powstanie gasło, nie mając oparcia jak o Zamość, gdzie było do 4 tysięcy żołnierzy nowoformujących się pułków, w części zbiegów, więc z bronią obeznanych. Komendantem został tam doświadczony Hauke. Na Podole nie można było wysłać z nad Sanu jak kompanią pierwszego pułku strzelców konnych. — Książę Józef, który dotąd nie rozporządzał nigdy jak jedną trzecią sił przeciwnika, złączył się 19-go czerwca z Zajączkiem. Tym sposobem trzecie bataliony wróciły do swoich pułków, tylko kadry wyprawiano do zakładów dla ćwiczenia nowozaciężnych. — Ruch wsteczny zaczął się 22-go czerwca na Kaźmierz, gdzie miano budować most na Wiśle. Korpus posuwał się w trzech kolumnach. Cała jazda szła wzdłuż Wisły na Rachów, skąd część przedostawszy się na lewy brzeg, śledzić miała nieprzyjaciela. Piechota maszerowała na prawo przez Gościradów i Urzędów. Tabor w jeszcze większem oddaleniu od Wisły ciągnął na Kraśnik i Bełżyce. Nad Sanem aż do przybycia dywizyi generała Lewisa pozostał się trzeci pułk ułanów, aby następnie zamykać pochód.

23-go czerwca Poniatowski stanął kwaterą w Opolu, lecz następnie nie zatrzymał się dla rzucenia mostu na Wiśle w Kazimierzu, tylko poszedł półtory mili dalej do Puław. Z górą tydzień tam zabawił w gościnie u Księżnej Izabeli Czartoryskiej, gdyż starego księcia jako

marszałka polnego austryackiego wypadło pozornie ogłosić jeńcem. Odbywały się różne uroczystości ku czci wojska, zarazem przecież dokonała się jego reorganizacya i toczyła się żywa wymiana zdań z kwaterą rosyjską. Wysłany tam był dla ciągłości porozumienia Szumlański, ale właśnie on donosił o próżności wszelkich wysiłków, by wyruszyć Rosyan z ich bezczynności na leżach nad Wisłoką. Co więcej mnożyły się dowody oczywistej zdrady. I tak Szumlański na drodze z Rzeszowa do Łańcuta spotkał oddział piechoty austryackiej idącej spokojnie ze Lwowa poprzez wszystkie straże rosyjskie. Wszędzie przywracani byli do władzy dawni urzędnicy a prześladowani o udział w powstaniu podejrzani. Nadaremnie książę Józef raz po raz pisał do Golicyna z Puław, 25-go i 27-go czerwca i 1-go lipca. Nie pozostawało mu jak powiadomić cesarza, rezydenta francuskiego w Warszawie i posła w Petersburgu, króla saskiego i Davouta, jak dalece obecność Rosyan ma na celu zajęcie Galicyi i żywienie się jej kosztem, a nie obronę kraju, i samemu doprowadziwszy armią do jakiegoś porządku wznowić działania. Rozkazem dziennym z 1-go lipca komendę nad całą Galicyą oddawał Zajączkowi, ale gdy ten „przekładał pozostać przy wojsku", powierzył mu dywizyą złożoną z brygady drugiej generała Krasińskiego i trzeciej Kosińskiego, do których należały pułki pierwszy i trzeci, drugi i dwunasty piechoty, po jednej kompanii artyleryi pieszej i po jednym szwadronie z pierwszego pułku jazdy. Brygada pierwsza, dowództwa Sokolnickiego, miała skład takisam, co do artyleryi i kawaleryi a z piechoty pułki szósty i ósmy. Całą jazdę prowadził Rożniecki. W przedniej straży szedł pułk siódmy ułanów nowej formacyi pod Zawadzkim. Korpus pod Kamieńskim, generałem, tworzyły pułki ułańskie trzeci, szósty i ósmy, ten ostatni zaciągnięty świeżo na Podolu. W odwodzie jazdy były pułki drugi i piąty z kompanią artyleryi konnej Włodzimierza Potockiego, batalionem piechoty z pierwszej brygady i dwoma kompaniami woltyżerów wziętemi po jednej z brygady drugiej i trzeciej pod rozkazami majora Krukowieckiego. Gubernatorem Warszawy został Kamieniecki, komendantem Galicyi Hebdowski, rezerwą wojska dowodził Dąbrowski mając w niej swój korpus z powstań wielkopolskich. — Wtedy też uwiadomione zostało wojsko, „iż z woli Najjaśniejszego Cesarza i Króla siła zbrojna w Galicyi formująca się ma mieć organizacyą francuską

i orły francuskie". Aż do pokoju cały też kraj zostawał objęty w imieniu Napoleona. Spodziewał się cesarz tym sposobem rozbroić gniew Rosyi i wobec przedstawicieli Galicyi, wyprawionych przez Poniatowskiego do Wiednia, winił go nawet o niezręczność, że tak nie postąpił od samego początku. Było to złudzeniem. Jakiś wybieg nie mógł przysłonić oczom Rosyan niebezpieczeństwa podniesienia sprawy polskiej. Obudziły się w Petersburgu dawne obawy, nienawiści. Zachowanie się armii Golicyna było jedynie odbiciem tamtych nastrojów.

Szczęściem książę Józef zaprzestał oglądać się na „sprzymierzeńca" i przerywając puławskie zabawy rozpoczął znowu działania. Czas był po temu najwyższy, jedna doba opóźnienia mogła pociągnąć stratę ogromnej części korzyści tej wojny. Austryacy zaniechali ruchu zaczepnego ku stolicy i od 30-go czerwca widocznie byli w odwrocie. Po moście zbudowanym w ciągu dwu dni w Puławach przeszła najpierw jazda, potem całe wojsko na lewy brzeg Wisły. Wódz naczelny złączył się z Sokolnickim 3-go lipca w Zwoleniu a nazajutrz w Radomiu z czterotysięczną siłą Dąbrowskiego i miał sobie „za przyjemną powinność oddać sprawiedliwość temuż generałowi i wyższym oficerom tegoż korpusu, że przez swą gorliwość potrafili w tak krótkim czasie z niczego prawie stworzyć to wojsko". W szerokim promieniu kawalerya rozpuściła swe zagony i oddziały jej dotarły do Opatowa, Kielc, Końskich, Opoczna, Bogorzyc i Radoszyc. W dniach następnych główna kwatera polska posuwała się traktem kolejno do Szydłowca, Suchedniowa i Kielc, gdy nieprzyjaciel cofał się na Małogoszcz, Okszę i Jędrzejów, szukając osłony za Nidą. W Kielcach 9-go lipca otrzymał książę Józef list Golicyna, po długiem milczeniu. Wzbraniał się dowódzca rosyjski uznać objęcie Galicyi w imieniu Napoleona. Poniatowski odpisał tak tylko, by sporu nie zaostrzać, a spieszył się zająć Kraków, bo już stamtąd nadchodziły ostrzeżenia o przygotowaniach Austryaków do wydania miasta Rosyanom. — Kraj tak był wyniszczony przez ustępujące wojska, że brak żywności powodował duże utrudnienia w marszu. Celem wyruszenia nieprzyjaciela z jego stanowisk nad Nidą książę nakazał 9-go lipca zająć Pińczów, a w nocy i dnia następnego o parę mil w górę rzeki okrężne wykonać posunięcie na Chęciny i Małogoszcz. Równocześnie Kosiński ze swoją brygadą parł z nad Pilicy kolumnę zagrażającą dotąd Księstwu na Koniecpol

i Żarnowiec. Powiodło to się w zupełności i chociaż okolica górzysta pełno nastręczała sposobności do obrony, napróżno oddziały austryackie starały się zatrzymać w Wodzisławiu, Książu, Żarnowcu i Miechowie. 10-go, 11-go, 12-go i 13-go lipca. Polska straż przednia szła z rozpędem obalającym wszystko, a tuż za nią korpus główny. Pod Pińczowem jazdę wspomógł batalion pułku szóstego. Pod Żarnowcem Kosiński zrazu, mając tylko batalion sformowany z pozbieranych Francuzów i bardzo niewiele kawaleryi, nie mógł podołać i musiał przejść z powrotem za Pilicę, ale już 11-go wygnał generała Mondeta. W tymże dniu pod Książem nasza lekka artylerya i komendy z drugiego i trzeciego pułku piechoty ułatwiły kawaleryi Rożnieckiego odrzucenie Mohra. Z pod Kacic koło Słomnik nad Srzeniawą 12-go czerwca wieczorem wyparł nieprzyjaciela Rożniecki. Nazajutrz odnowiła się walka i zjednoczone siły austryackie ustąpiły dopiero przed zbliżającą się piechotą i artyleryą. Kwatera główna była w tym dniu w Książu o siedem mil od Krakowa i tu dowiedział się Poniatowski, że jeszcze 8-go czerwca arcyksiążę Ferdynand z Nowegomiasta nad Nidą zaczął odwrót ku Morawom, a Rosyanie zatrzymali się nad Dunajem, aby nie przeszkadzać Austryakom w opróżnianiu składów wojennych. Natychmiast kazał pospieszać, co miało ten skutek, że w Widomej, o półtorej mili od miejsca ostatniej potyczki, wysłannik generała Mohra przedłożył żądanie zawieszenia broni na 48 godzin celem wycofania się z Krakowa. Nasza straż przednia była oddalona tylko o dwie mile od miasta. Rożniecki warunki rozejmu odesłał do księcia, ale marszu nie przerwał i 14-go lipca idąc na Michałowice i Węgrzce zajął bardzo korzystne stanowiska, a jazda jego na obszernej równinie rozciągającej się na północ od Krakowa po siedemkroć uderzała na przeciwnika, który nigdy nie dotrzymał placu. Poniatowski z Miechowa gońcem dawał znać, że należy czas wyjścia Austryaków skrócić do jednej doby, a zawarować bezzwłoczne wprowadzenie jednego pułku naszego do miasta. Lecz już Rożniecki w Prądniku o szóstej popołudniu podpisał układ z podpułkownikiem Dresserym. Mieli Austryacy ustąpić w ciągu dwunastu godzin z bronią i taborem nie niszcząc mostu na Wiśle. Po upływie tego czasu Polacy mogli zająć Kraków i Podgórze, nie posuwając się dalej aż po następnych sześciu godzinach. Chorzy i ranni w szpitalach zostawali jeńcami. — Około ósmej wieczorem

Poniatowski przybył do Prądnika i stąd podyktował raport do cesarza z doniesieniem o opanowaniu stolicy Jagiellonów, w trzy miesiące od rozpoczęcia tej wojny gwałtownem wtargnięciem nieprzyjaciela w granice Księstwa Warszawskiego.

Nagle, w ostatniej jeszcze chwili radość zmąciły wieści złowrogie. Przynieśli je do obozu koło dziesiątej w nocy mieszczanie krakowscy. Oto widzieli w mieście oddziałek kozacki i inny dragonów rosyjskich. Nikt wierzyć im nie chciał, gdy przed samą północą wysłannik austryacki doręczył Rożnieckiemu list Mondeta z oświadczeniem, że jego pełnomocnik przekroczył zakres swego upoważnienia i że nie miał prawa godzić się na wydanie Podgórza, jako przedzielonego Wisłą. Nową trudność tę podnoszono, gdy już upływała połowa czasu zawieszenia broni. Książę w pierwszem oburzeniu gotów był zerwać układy i kazać dobywać miasta, lecz się pomiarkował, że zajęcie Podgórza wobec górującego położenia Krakowa nie będzie trudne, a wobec bliskości Rosyan lepiej jakkolwiekbądź zawrzeć umowę. Posłał więc natychmiast pułkownika Malleta, aby zrobił żądane ustępstwa. Lecz tego wodzili Austryacy po przedmieściach, tak że nie widział się z Mondetem jak po czwartej rano, a z powrotem był dopiero o w pół do szóstej. Przywoził potwierdzoną konwencyę, ale zarazem pewną wiadomość o obecności kilku pułków rosyjskich.

Gniewem wezbrały serca polskie. — Książę rozkazał Rożnieckiemu w potrzebie siłą otworzyć sobie drogę. Na czele przedniej straży jechał Włodzimierz Potocki. Oficerowi kozaków zasłaniających bramę oznajmił, że ma rozkaz wejść do miasta w imieniu cesarza Napoleona. Uderzono w bębny jak do szturmu i grenadyerzy przeszli, a za nimi kawalerya. Rożniecki spotkanemu dowódcy rosyjskiemu Sieversowi pokazał umowę, a gdy ten nie chciał jej czytać, publicznie łajał go jako nikczemnika. — Była godzina szósta z rana, kiedy Poniatowski ze sztabem stanął u murów od strony baszty Floryańskiej. Na widok świetnego orszaku kozacy nie śmieli bronić wstępu. Wyciągnęli się w szereg jakby milczące oddając honory. Lecz ulice zapchane były obcym żołnierzem. Na ratusz kierowały się paszcze dwunastu dział rosyjskich. U wylotu ulicy wiodącej do mostu podgórskiego tłoczyli się huzarzy rosyjscy i zatrzymali dwie nasze armaty. Książę dał im znak, aby ustawili się w rząd, ale oni nie ruszyli się, a dwóch nawet



ZAJĘCIE ODWACHU GŁÓWNEGO W KRAKOWIE PRZEZ WOJSKO POLSKIE W 1809 ROKU I ZAWIESZENIE ORŁA
(WEDLE OBRAZU MICHAŁA STACHOWICZA).

ostrza zwróciło przeciw wodzowi polskiemu. Wtedy spiął konia i uderzeniem pięści skarcił jednego z zuchwalców. Otwarło się przejście wśród okrzyków radosnych ludu i artylerya mogła wjechać na stanowiska górujące nad przeprawą. — Jednak w chwilę potem piechota prowadzona na Podgórze przez pułkownika Blumera musiała nastawionymi bagnetami torować sobie drogę. Więc cała brygada Sokolnickiego otrzymała rozkaz wkroczenia do miasta, w czem już nie doznała oporu.

Tymczasem tłum strącał orły austryackie i bił stróżów więziennych chcąc uwolnić pojmanych. Udał się tam książę i zaprowadził porządek. Poczem wrócił na rynek i witającym go dygnitarzom oświadczył, że zajmuje Kraków dla cesarza Francuzów, którego orły zastąpią godła państwowe zaborców i któremu ma być złożona przysięga wierności. Zaraz też odebrał ją wyznaczony do tego Paszkowski i akt odnośny doręczył księciu na Podgórzu. Tam był świadkiem rozmowy z Sieversem. Poniatowski przemawiał miarkowanemi słowy, lecz tonem zwierzchnika wspaniałomyślnego a niezadowolonego. Rosyanin czuł się winnym i usiłował się tłomaczyć wśród mnóstwa sprzeczności, już to że dnia wczorajszego widział w mieście kilku żołnierzy polskich, już to że przybył dopiero rano i nie miał sposobności uprzedzić o tem księcia, a na zarzut zupełnej bezczynności armii rosyjskiej przyznawał, że nie przyszła bić się, tylko opanować Galicyę. „Z pewnością, mówił wódz nasz do jej oficerów, cesarz Aleksander nie wie o waszem postępowaniu, które nie może leżeć w jego zamiarach. Ja wam pokazuję rozkazy, podług których działam i tylko w ich duchu. Szukam nieprzyjaciela i zwalczam go wszelkimi sposobami. Wyście nigdy nie pokazali mi waszych rozkazów ani waszych instrukcyi, abym wiedział, czego się trzymać“... Znowu usprawiedliwiał się Sievers, że o układach z Mondetem nie był powiadomiony a przyszedł jedynie dla zabezpieczenia mostów. Ale Grabowski, bywszy jenerał polski, kłam mu zadał w żywe oczy, bo sam widział, jak pułkownik austryacki Latour wprowadził do miasta oddział rosyjski, i jak huzary austryackie ustępowały dopiero po oddaniu posterunków kozakom. Sami też oficerowie rosyjscy przyznawali, że przybyli marszem pospiesznym, a ich piechota dopiero 15-go lipca popołudniu uszedłszy jednym ciągiem mil siedem, że Austryacy dawali nagrody tym, którzy zdążyli najpierwsi. Rozważając przebieg wojny taką jeszcze Poniatowski zrobił uwagę:



Rok 1813.

„Kiedyśmy widzieli nadchodzącą tę piękną armię rosyjską, mniemaliśmy, że dyabłu damy radę, że nam nie umknie arcyksiążę Ferdynand i że będziemy na Morawach przed cesarzem Napoleonem“. A gdy Sievers zdawał się powątpiewać w łatwość dokonania tego, kończył książę: „Przynajmniej Pan przyznasz, że byłoby ładnie przedsięwziąść to dla samego zaszczytu munduru“.

Im większe były przeciwieństwa polityczne i narodowe, tem silniejszy kładł nacisk na honor stanowy, wojskowy, tyle z przekonania co i z potrzeby jakiegoś ubezpieczenia się, gdy okresie najdraźliwszym sąsiadować z sobą miały armie dzisiaj jeszcze pozornie sprzymierzone, jutro może otwarcie wrogie. Zgodził się, aby Rosyanie zakwaterowali się w Podgórzu, a za to w Krakowie, po lewym brzegu Wisły, nie zostało ich jak jeden batalion, jeden szwadron i dwa działa. Starał się załagodzić osobiste zatargi między oficerami obu wojsk, które były powodem wielu pojedynków. A równocześnie umacniał swoje stanowiska. Jazdę wysunął o pół mili na drodze do Kęt; dywizyą Zajączka i korpus odwodowy Dąbrowskiego rozłożył w okolicy. Sokolnickiego mianował gubernatorem miasta. Rożnieckiemu zlecił ustanowić administracyą cyrkułu krakowskiego. Henryka Lubomirskiego powołano na jej prezesa, Marcina Badeniego na zastępcę przewodniczącego, Józefa Wielhorskiego na „organizatora generalnej siły“ zbrojnej. Wincenty Wielopolski miał formować konną, Franciszek Grotowski pieszą gwardyą narodową cyrkułu, Roman Michałowski upatrzony na radcę wydziału wojennego, inni także o znanych nazwiskach obywatele do różnych wyznaczeni czynności. Gdy naraz, ledwo pierwszy dzień nowego porządku rzeczy dobiegł końca, panowanie polskie podane zostało w wątpliwość.

Książę Józef był na balu, który w Sukiennicach wydało miasto Kraków na cześć armii i wodza, gdy przed jego kwaterę pod Krzysztoporami zajechał bryczką pocztową Dezydery Chłapowski, oficer służbowy cesarza. Przywoził wprost z pobojowiska potyczki znaimskiej warunki zawieszenia broni z 12-go lipca. Uwiadomiony o tem Poniatowski natychmiast wyszedł z zabawy. Późno w noc, przez dwie godziny kazał sobie opowiadać o bitwach pod Wagram i Znaim i nawzajem udzielał szczegółów o marszach na Kraków i opanowaniu miasta wśród utarczek z Rosyanami. Potem legł zmęczony po trudach,



BAL W SUKIENNICACH KRAKOWSKICH NA CZEŚĆ KSIĘCIA JÓZEFA W 1809 ROKU
(SZTYCH LANGERA).

niewczasach i przejściach dni ostatnich. — Dopiero nazajutrz w jego umyśle zrodziła się niepewność, jak należy wykreślić linią rozgraniczającą wojska austryackie i polskie, czy według daty zawarcia rozejmu czy odebrania o nim wiadomości. Napoleon mówiąc, że armie staną i zatrzymają się w tychsamych położeniach, w jakich się znajdują, z rozmysłu wyraził się niejasno, bo niewiedział, czy Poniatowski w międzyczasie posunie się naprzód, czy też będzie się cofał. Dał też Chłapowskiemu wskazówkę, jak ma być tłómaczony odnośny artykuł na korzyść Polaków, ale ten przyzwany na radę wojenną i pytany o zdanie, czy trzeba ustąpić Austryakom, widząc, że książę i tak mniej się waha niż inni generałowie, Fiszer, Różniecki, Sokolnicki, mocno pomięszani, powiedział tylko od siebie, jako mu się wydaje Kraków zbyt ważnem stanowiskiem, by go można opuścić bez wyraźnego rozkazu. Chciał Poniatowski zaraz wyprawić Pelletier'a do głównej kwatery, lecz lękał się podstępu i czekając na upoważnienie do przejazdu pisał tymczasem przez Chłapowskiego. Ten jadąc ku Wiedniowi już widział drogą od Wadowic zbliżające się do Krakowa pułki austryackie. 17-go lipca przedpoczty podały żądanie arcyksięcia Ferdynanda, aby wojska polskie wyszły z Krakowa. Aż do tego czasu odmawiał nawet paszportu dla Pelletiera. Wtedy Poniatowski przez adjutanta swego Miączyńskiego umówił się co do spotkania się u straży przednich. Miało ono miejsce 19-go rano. Wyjechał książę niepewny, czy zdoła co więcej uzyskać, jak ochronę dla obywateli krakowskich wobec grożących im prześladowań. Ostatecznie jednak zgodzili się obaj wodzowie czekać na wyrok Napoleona. A chociaż później, 10-go sierpnia, generał Mohr próbował zająć Kraków powołując się na roztrzygnięcie tej sprawy rzekomo w duchu dla Austryi pomyślnym w toku układów pokojowych, książę Józef mimo trudności porozumienia się z Wiedniem nie ustąpił, groźby wznowienia kroków wojennych się nie uląkł i wytrwał na stanowisku.

W długim trzechmiesięcznym okresie zawieszenia broni ostrzono ją nietylko z austryackiej lecz i rosyjskiej strony. I to niebezpieczeństwo rosyjskie bliższe było i stokroć straszniejsze. Dywizya generała Lewisa przyszła na lewy brzeg Wisły, obsadziła Sandomierz, chociaż tam urzędował polski komendant placu, i stanęła na tyłach wojsk naszych. Inne też ruchy oskrzydlające wykonywali Rosyanie, a równo-

cześnie ogładzali kraj mnogością wymaganych dostaw i niecili zwątpienie w skuteczność opieki Napoleona, gdy właśnie wtedy ich dyplomacya namiętnie sprzeciwiała się rozszerzeniu granic Księstwa Warszawskiego. Co więcej próbowano rozdwoić umysły Polaków i skłonić ich do wysłania poselstwa do Petersburga, aby pod berłem cesarza rosyjskiego starali się Polskę odbudować. Poniatowski po widzeniu się z arcyksięciem udał się do Bochni, aby przez osobiste zetknięcie się z Golicynem wiele spornych spraw ułatwić i ściśle oznaczyć granice wpływów obu armii „sprzymierzeńczych". Zaś cesarza w tym czasie powiadamiał wiernie o grozie położenia tak pod względem militarnym jak politycznym. Uważał za stosowne zamilczeć o tem, że i jemu wprost podsuwano myśl odstępstwa. Widocznie zwierzono mu to pod słowem, albo też nie chciał wymieniać nazwiska przyjaciela, który podjął się pośrednictwa i już został przezeń skarcony. Był to Eustachy Sanguszko. Nie bez brutalnego przymusu wywartego nań przez Golicyna i Dołhorukiego powiózł ich obietnice z kwatery w Tarnowie do Krakowa. Zapewniali, że imperator Aleksander chce Księstwo Warszawskie i obiedwie Galicye połączyć z sobą, wziąść pod swe berło i ogłosić się królem polskim, że zaręcza Polakom wszystkie dawne prawa, księciu Józefowi wielkie nagrody w dobrach, wojsku 27 milionów, teżsame co mają rangi, zachowanie krzyżów wojennych polskich, za krzyże zaś francuskie krzyże rosyjskie . . . *)

Wśród tych szalbierstw, gdy i od strony Prus dały się wyczuć groźne poruszenia, jedyną ostoją było wojsko i nad jego to pomnożeniem, uzbrojeniem, wyćwiczeniem pracował wówczas Poniatowski lekko ważąc inne sprawy. Wypadło**) przecież pobór 35 tysięcy rekrutów i 10 tysięcy koni, zarządzony 9-go lipca w Nowej i Starej Galicyi ograniczyć 1-go sierpnia, wobec przeszkód stawianych przez dowódzców rosyjskich, do natychmiastowego wydania 20000 ludzi i 5000 koni. „Rekruci mieli być z gruntu wzięci, a gdyby kto oddał człowieka obcego, nie tylko ręczyć za niego powinien i w przypadku ucieczki innego przystawić, ale oraz wszelką szkodę nagrodzić, którąby z tej ucieczki dla skarbu wynikła". A „gdy w Księstwie War-

---

*) Niemcewicz, Pamiętniki, I, 174.

**) Rękopis Ossolińskich 4311, kopie rozkazów.

szawskiem obywatele oprócz podatków na utrzymywanie wojska i rządu potrzebnych ponieśli cały koszt na pierwszy ubiór i oporządzenie całego wojska i żołd jednomiesięczny, pewnym będąc, że obywatele Galicji nie zechcą w niczem ustąpić obywatelom Księstwa Warszawskiego, co się tyczy patrzotyzmu, zalecał książę, aby każdy, na którego z repartycyi wypadnie dać jednego lub więcej rekrutów, albo też jednego lub więcej koni, złożył oraz w kasie swego powiatu lub tam gdzie rekrutów lub konie przystawi, i gdzie mu urząd powiatowy złożyć rozkaże, taką sumę, jakiej potrzeba będzie na pierwsze ubranie i oporządzenie przystawionych ludzi i koni, tudzież żołd jednomiesięczny, rachując na każdego rekruta 15 złotych w pieniądzach Księstwa Warszawskiego lub wartości tej sumy w bankocetlach lub miedzi". W każdym powiecie miała być rada ubiorcza z delegatów obywatelskich i oficerów mianowanych przez Hebdowskiego.

Wypadło też na nowo określić skład i zakres władzy Rządu Centralnego Galicji, który różne przechodził przygody i przemiany. Już za ogłoszeniem, że działać będzie pod protekcyą Napoleona, wielu go opuściło z dawnych konsyliarzów gubernialnych, utrzymywanych na stanowiskach przy dodanym nadzorze. Tysiące różnego stopnia i gatunku oficyalistów Niemców było nowemu porządkowi rzeczy zawistnych. Ci musieli być usunięci w znacznej bardzo liczbie. Następnie wkroczenie wojsk rosyjskich i utrata Lwowa wywołały popłoch. Potem zuchwałość i nadużycia wojskowych zwiększyły jeszcze nieład. Więc 8-go sierpnia „celem zwrócenia rządowej władzy do należytego porządku, chcąc jej sprężystość potrzebną w kierowaniu spraw wewnętrznych nadać i uchylić rozporządzenia administracyi z powodu trudnych okoliczności wynikłe" podpisał książę — wódz naczelny obszerną w 24 artykułach instrukcyą. Skład rządu uzupełnił przez mianowanie wiceprezesem Józefa hr. Lewickiego a radcami Marcina Badeniego, Franciszka Grabowskiego i Józefa Wielhorskiego. Organizacyą biur, całą władzę wykonawczą i rozstrzyganie we wszystkich nagłych i nadzwyczajnych wypadkach powierzał prezesowi. Oddawał temu rządowi „zupełną władzę administracyi krajowej co do spraw wewnętrznych, skarbu, potrzeb wojennych i policyi", moc uchylenia przeszkód i nadużyć ze strony podwładnych, oraz „prawo uchylenia wszelkich w tej mierze tymczasowych rozporządzeń, jakie do wprowadzenia porządków w służbie

publicznej, do zapewnienia bezpieczeństwa i spokojności służą". „Co się tyczy policji militarnej" i poskromnienia nadużyć wojskowych miały być w porozumieniu z generałem zastępcą ministra wojny ogłoszone w całym kraju odpowiednie rozkazy. Sprawy wojenne miały pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi zleceniami. Zwracał się z niemi do rządu intendent. Rząd Centralny organizował władze wykonawcze powiatowe, które posługiwały się pomocą urzędników dominialnych, miejskich, burmistrzów, wójtów i sołtysów. Wyróżniono następujących 6 wydziałów: zarząd dóbr narodowych i lasów, administracyę soli, górnictwa, kuźnic, oraz skarbowych fabryk, dozór nad edukacyą i oświeceniem publicznem i przedmiotami religijnymi, zawiadowstwo ceł i innych niestałych dochodów, oraz stępli i tytoniu, generalną kasę i kontrolę przy boku Rządu, która powinna wykazywać całą zamożność skarbową i sprawdzać rachunki. Miano zestawić źródło dochodów publicznych i zaległości podatkowe. Intendent generalny winien był wraz z ordonatorem podać „stan wszystkich rekwizycyów od wnijścia wojska do Galicyi" i złożyć rachunek. Czynnością najważniejszą było zawsze zapewnienie żywności i paszy dla wojska, wystawienie siły zbrojnej i wynalezienie na to środków. Zapowiadano kary według surowości prawa za „wszelkie nieuszanowanie, nieobyczajne obejście się i wszekie nadużycia osób wojskowych względem Rządu Centralnego lub władz powiatowych i różnych cywilnych urzędników popełnione". Zwierzchnictwo rozciągało się na dwanaście cyrkułów przez wojsko polskie zajętych: lubelski, bialski, siedlecki, radomski, kielecki, krakowski, zamojski, żółkiewski, złoczowski, brzeżański, zaleszczycki i tarnopolski niezupełnie. Już wtedy przygasł tak powszechny zrazu zapał. Przewlekające się układy zmniejszyły ufność do Napoleona, mówiono, że nas „poświęca okrutnie zawziętemu i nieubłaganemu nieprzyjacielowi". — Zaś Rosyanie sprawiając niespodziankę, odmienili postępowanie i nagle zaczęli zabiegać o względy Polaków. Zapowiadali dość głośno, że skończą się niedole za złączeniem z Rosyą, że cesarz rosyjski włoży na swą głowę polską koronę może za zgodą cesarza Francuzów. Przyszłą tę pomyślność przeciwstawiali nieuniknionemu złu wojny. — I już niektórzy pożądali tylko pokoju*) i na żołnierzy

---

*) Niemcewicz, Pamiętniki, I, 171-2, 177.

patrzali jak na „próżniaków żywionych pracą wycieńczonych rolnikow". Wszędzie słyszało się skargi na uciążliwości kwaterunków, rekwizycyi, nadzwyczajnych wydatków wybranych na kilka lat z góry. Trudną się zdała także ofiara z krwi, gdy Austryacy wyciągnęli poprzednio tyle dziesiątek tysięcy rekruta. Wyrzekano też po cichu na księcia Józefa. Obwiniano go o słabość woli, opieszałość, lenistwo, uleganie pochlebcom, zupełną nieznajomość rządu cywilnego, pobłażanie niekarności i rozwiązłości wojska, że ten ma u niego racyą, kto ostatni rzecz wykłada, że nie czyta wcale, co mu rada centralna o potrzebach i uciskach kraju przedkłada, że „wojsko ma za ojczyznę". I tak potępiając pozornie mieli słuszność albo raczej w tym i w owym szczególe. Książę sam bezinteresowny nie dość zważał na otoczenie. Przecież gdy dziełu wskrzeszenia armii wszystko poświęcał, najjaśniej przeglądał przyszłość i najlepiej służył sprawie publicznej. Z głębokiem przekonaniem w tym duchu odzewał się „do obywateli galicyjskich" raz jeszcze 12-go października: „Gdy wojska Księstwa Warszawskiego zaczepione napaścią groźnego sąsiada przymuszone były wstąpić na ziemię waszą, Szanowni Obywatele, gdy na niej ścigać musiały wspólnego nieprzyjaciela, nie mogłem innej podówczas wystawić wam nadziei jak ufność w bohatera teraźniejszego wieku, wskrzesiciela naszej ojczyzny w Napoleona, na którego imię obejmowałem kraje wasze. — Teraz z największą dla serca mojego pociechą zapewniam was, że ufność nasza coraz większe spełnienia codziennych życzeń Polaka przynosi, a zarazem coraz przyjemniejsze na przyszłość widoki trwałego szczęścia ukazuje. Przez nieustającą troskliwość o losy naszej opłakanej ojczyzny utkwiliśmy już głęboko w życiodajnej pamięci Napoleona Wielkiego. Stąd wystawcie sobie, Szanowni Obywatele, jak wielkie jest przeznaczenie nasze. Jest to drogi owoc przelanej krwi walecznych braci naszych i tego zapału, z jakim starali się wydrzeć tę ziemię z rąk nieprzyjacielskich; jest to skutek ofiar, któreście poświęcili wskrzeszeniu Ojczyzny i potrzebom walczących braci waszych. Ale, Szanowni Obywatele, im bardziej zbliżamy się do osiągnięcia tego nieoszacowanego dobra, tem mocniej w przedsięwzięciach naszych trwać powinniśmy i nic nie oszczędzać, bez czego tak wielkie dzieło uzupełnione byćby nie mogło; na nicby się przydały tak wielkie ofiary, które już złożyliście na ołtarzu ojczyzny, gdybyśmy w samym ciągu

rozwijania się przeznaczeń naszych cofać mieli od niego ręce nasze. Teraz albo nigdy powinniśmy dowieść, że chętnie naszym potrzebom ująć gotowi jesteśmy, byle tylko ojczyźnie naszej na tem, co ją do życia przywraca, nie zbywało. — Podniesione wojsko o waszym koszcie ma być rękojmią waszego bezpieczeństwa i przyszłego szczęścia waszych potomków, powiększenie siły narodowej jest najpomyślniejszą dla nas wróżbą, skazówką prawdziwej chwały naszej, skutkiem najpożądańszym, który prędko przemijające okoliczności wydały. — To wydarzenie niech zawsze przytomne będzie waszym umysłom. Napomnieni utratą dawniej naszej ojczyzne starajmy się dokończyć nowy twór i dzieło własnej szczęśliwości, pomnąc zwłaszcza, iż żaden naród bezpieczniejszym i pewniejszym szczęścia nie jest nad ten, który się opiera na własnej zbrojnej sile, kierowanej mocą geniuszu. — Na moment nawet wątpić nie mogę, Szanowni Panowie i mieszkańcy powiatów objętych w imię Wielkiego Napoleona, żebyście mieli skąpić potrzebom wojska, które się dla waszego własnego bezpieczeństwa podnosi i uzbraja, choćby nawet pożądany pokój nastąpił i ten nie ma was wstrzymywać od wyłożenia jeszcze kosztów, których od was dobro ojczyzny wymaga. Wzywam przeto was, każdego, w szczególności właścicielów ziemskich do dobrowolnej dla ojczyzny ofiary, zachęcam jej imieniem, abyście w przeciągu dni 14 od dnia ogłoszenia w każdym cyrkule niniejszej do was odezwy, złożyli w kasach cyrkułowych oprócz jednego półrocznego, który rząd centralny pod d. 23-go sierpnia roku bieżącego na zebranie wojska uchwalił i który już do kas wpłynąć musiał, drugi półroczny w podobnejże ilości podatek, jako niezbędnie potrzebny na zapłacenie jednej części należącego się żołdu dla wojska i na dopełnienie funduszu dla ubrania tegoż wojska, które kosztem waszych składek i ofiar stanęło. Rząd centralny tymczasowy uwiadomi was o rozkładzie podatku od was żądanego i stosowne w tej mierze przepisy ogłosi. — Ilekolwiek razy do Polaków mówić przychodzi w imieniu ojczyzny, tyle pewnym być można wszelkich ofiar, jakich tylko ojczyzna wymaga. Mógłżeby ją Polak odmówić z własnego majątku, kiedy dla niej życie swoje poświęca? Zalecam przeto rządowi tymczasowemu przezemnie ustanowionemu i wszystkim prezesom administracyi cyrkułowych, ażeby niniejszą odezwę jak najrychlej do wiadomości publicznej podali i wezwawszy do niego cyr-

kularnych obywateli, zgromadzonym żądanie moje w imieniu dobra ojczyzny ogłosili i do obywatelskiej ofiary, której jeszcze wymagam, zobowiązawszy w przeciągu 14 dni takową od obywateli wybrali. Spodziewać się należy po szlachetnych uczuciach zamożniejszych obywateli, iż ci wyręczając pomocy uboższym nie odmowią i za dominia klęskami wojny dotknięte ten podatek zastąpią. Lista takowych szlachetnych obywateli będzie nadesłana. — Każda w tej mierze zwoka, każde opóźnienie będzie przestępstwem przeciw ojczyźnie, którego cnota obywatelska dopuścić nie może, tem bardziej żeby ściągnięto przeklęstwo potomności za opuszczoną ważną chwilę ratunku ojczyzny".

Ostatnie to już było dla wielu wezwanie, bo właśnie wtedy dobiegły końca mozolne o pokój rokowania. Przeważna część Galicyi Starej czyli Wschodniej wracała pod panowanie austryackie, okręg tarnopolski dostawał się Rosyi, do Księstwa Warszawskiego przyłączona Galicya Zachodnia czyli Nowa z obwodem zamojskim i zaokrągleniem dookoła Podgórza na prawym brzegu Wisły w promieniu sięgającym do Wieliczki, której kopalnie zostały wspólną obu państw własnością. Jeszcze przez Chłapowskiego zapowiedział cesarz księciu Poniatowskiemu, że jeśli tą razą nie uczyni dla Polski tego, czegoby życzył, to z przyczyny, iż nie może zrażać Rosyi, ale że pamiętać będzie szczerą pomoc, którą mu dali Polacy. Wobec wysłanników Galicyi w tym sensie się wyrażał: „I przez skłonność i przez interes życzę, by Polska powstała, — ale wszystkiego nie mogę, co chcę. Nie dziwię się, że imperator rosyjski przeciwny jest temu, ja gdybym był na jego miejscu, dziesięć wojsk wprzódybym stracił, niż pozwolił, by na cal wzmocniło się Księstwo Warszawskie, a gdyby i te wojska zniesionemi były, wystawiłbym jedenastą z dzieci nawet i kobiet. Bo Polska jest jeden kraj, przez którą Rosya może być zaczepioną, jest to jak Belgium dla Francyi. Że imperator chce mieć Polskę swoją, nie dziwuję się, ale ja też tem bardziej chcieć powinienem, by jej nie miał." Wiadomem więc było, że zrobił cesarz wszystko, co leżało w jego możności. Obowiązany traktatem tylżyckim do łącznego z Rosyą zawierania pokoju, gdy ze względu na wciąż krwawiącą wojnę hiszpańską przymierza tego zrywać nie chciał, z trudnością tylko największą mógł się wypłacić Księstwu z długu krwi, korzystając z pozoru zgody cesarza Aleksandra, by mu układ w tej formie narzucić. Lecz oczy-

wiście nie zostały wyrównane głębokie rożnice. Dwór petersburski widział w pomnożeniu ziem Księstwa Warszawskiego groźbę odbudowania Polski. Napoleon zawiedziony w rachubach na pomoc rosyjską tłumił tylko gniew, a ministrowie Champagny i Maret wobec posłów polskich zapewniali, że „przyjdzie czas odwetu" i że „czas ten nie jest daleki". Zaś książę Józef pozostając w bezpośredniem z armią rosyjską zetknięciu czuł jeszcze przez wiele tygodni po ogłoszeniu pokoju, że wojna może wybuchnąć z dnia na dzień; wszak oficerowie rosyjscy nie taili się z tem, że muszą ją mieć, „choćby im przyszło cesarza rosyjskiego udusić, gdyż przekonani są, iż powstanie Polski zapowiada upadek Rósyi". A ta bliskość niebezpieczeństwa była podniętą do ustawicznych wysiłków. W ciągu kilku miesięcy, przez które książę Poniatowski przebywał jeszcze w Krakowie, organizacya wojsk zrobiła ogromne postępy.

Stan ich 1-go listopada 1809 był następujący: W piechocie Księstwa 28651, w jeździe 5794, w artyleryi i oddziale robotniczym 2620, razem 37065 żołnierzy i oficerów i 7557 koni, licząc w tem pułki odkomenderowane do Hiszpanii i Niemiec. W formacyach „francusko-galicyjskich", do których przyłączono pułki wystawione podczas tej wojny w Księstwie, było w sześciu pułkach pieszych 16434 a w dziesięciu jazdy 8636, razem ludzi 25070 i koni 7078. Więc ogół wojsk polskich pod chorągwią narodową a bez tych, które biły się pod znakami francuskimi w gwardyjskim i siódmym pułku lekkokonnym i w Legii Nadwiślańskiej wynosił u schyłku tego roku 62135 głów i 14636 koni. Niektóre nowo utworzone oddziały kawaleryi były przez połowę jeszcze bez koni albo na podjezdkach mizernych na oko, chociaż wytrwałych, szybkich i zwinnych. Piechota przedstawiała się bardzo pięknie, ale także w znacznej części nie miała broni. Tę podarowaną od Napoleona z arsenału wiedeńskiego i składów warowni w Niemczech miano dostawić w liczbie 32000 bagnetów, 6000 karabinów kawaleryjskich, 7000 par pistoletów i 5500 pałaszy. Tę broń trzeba było naprawiać, organizacyą wojska ujednostajnić, podzielić je na dywizye i brygady.

W tymże czasie pilnował książę korzystnego dla Księstwa Warszawskiego przeprowadzenia nowych jego granic i ustanowienia zarządu żup solnych w Wieliczce, gdzie był uroczyście podejmowany 21-go li-

stopada. W dwa dni potem wydał rozkaz odsyłający pułki na leże zimowe, a powrót ich do Warszawy miał być obchodzony jako wielkie święto narodowe. — I wtedy jednak Poniatowski nie opuścił jeszcze Krakowa i nie zaprzestał rządzić Galicyą, aż do 20-go grudnia, kiedy otrzymano z Paryża dekret Fryderyka Augusta z 7-go tego miesiąca o zjednoczeniu tych ziem z Księstwem. Złączenie to wobec odrębności ustrojów, jakie wytworzyła niewola austryacka i pruska i administracya francuska, nie odbyło się bez starć i rozdźwięków, tem większych, że jakobini z Kołłątajem na czele popierali opozycyą magnatów galicyjskich w zatargach z władzami warszawskiemi. Niektóre z tych sporów oparły się o osobę wodza. I tak 2-go grudnia położył swój podpis na ustawie o „Urządzeniu Szkoły Głównej krakowskiej", „tego nieprzebranego umiejętności i nauk pięknych źródła, które dostarczało ojczyźnie naszej przeszło od półpięta wieku dobrych nauczycieli i pożytecznych w każdym stanie obywateli". Ustawa była dziełem Kołłątaja, który przedstawił ją za pośrednictwem Horodyskiego, gdyż jego samego poprzednio książę nie chciał nawet przyjąć na posłuchaniu. Jeśli rodowe na boku złożywszy urazy synowiec króla i minister wojny ostatecznie w rzeczy te wchodził, to znowu nie by się przeciwstawić prawom obowiązującym w Księstwie, lecz w rzetelnej trosce o dobro publiczne, „ażeby w tych krajach — które od roku 1795 zaczęto nazywać Galicyą Zachodnią — nie był przerwany ciąg dobrego wychowania młodzieży obywatelskiej sposobiącej się do wszelkich posług w ojczyźnie". Tak nawet w obcej mu dziedzinie stawał się wyobrazicielem usiłowań wskrzeszenia minionej świetności Polski.

Na wyjezdnem żegnał „obywateli galicyjskich" odezwą: „Przeznaczony do wspierania usiłowań, któremi wasza miłość ojczyzny sprawie braci dopomagać pragnęła, miło mi było, widząc całą ich objętość, rokować wam, że tak świętym uniesieni zapałem wszystkiego się możecie spodziewać po sprawiedliwości bohatera, którego czynami Boska Opatrzność światu swoje zdaje się objawić wyroki. — Jej to zrządzenia podobnemi uczyniły wypadki, które w najpochlebniejszych życzeniach zaledwie obiecywać śmieliście, a połączeni z rodakami pod ojcowskim rządem dobrego monarchy, szczęśliwymi nagrodzą poświęcenie się wasze najpiękniejszej sprawie i cnoty, któremi w jej obronie okazaliście się godnymi przodków. — Przemawiając raz

ostatni do was we własności, jaka w kraju tym nadawana mi była, za miły sobie poczytuję obowiązek dziękować wam za braterskie przyjęcie narodowego żołnierza i za skuteczną pomoc, jaką wojsko w dobrej waszej chęci w całym ciągu tej wojny znalazło. Połączone odtąd w naszych szeregach roty, które gorliwość wasza przez tyle ofiar utworzyć zdołała, znajdą tam szacunek, na jaki przez pierwsze w boju kroki już zasłużyć sobie umiały, a czucie każdego z pomiędzy kolegów współobywateli przekona je i was zapewne, że oswobodzenie braci za najpiękniejszą poniesionych trudów poczytujemy nagrodę". — A nawzajem miasto Kraków ofiarowało mu na pamiątkę chorągiew starożytną ze słowami „hołdu uszanowania i wdzięczności":

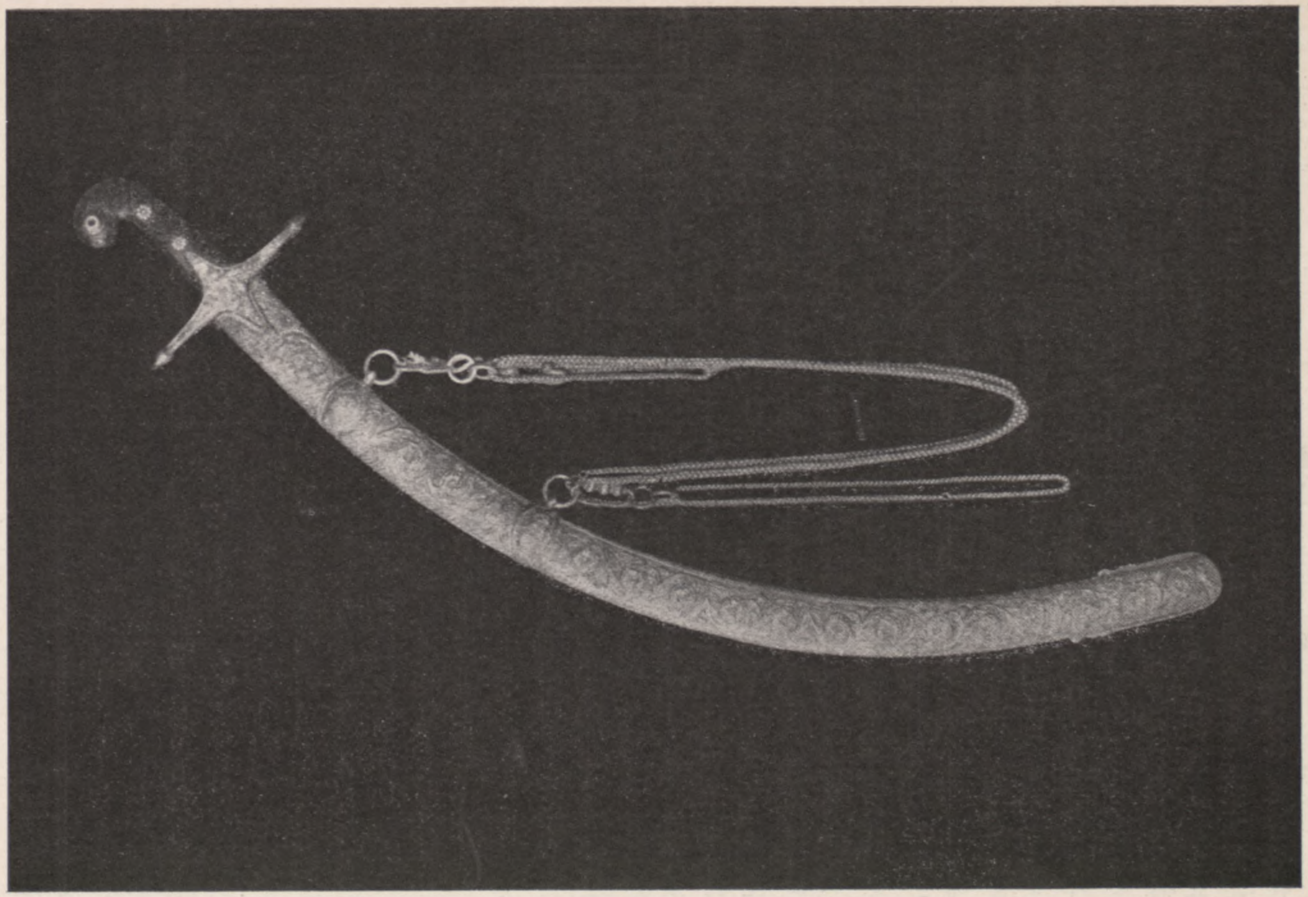
Książę! co przez Twe bohatyrskie cnoty
Szczęścia i chwały jesteś nam przyczyną!
W którego żyłach na nowy wiek złoty
Drogie kropelki krwi Jagiełłów płyną!

Ciebie uwielbi bohatyrska Klio
Przez gładkie prozy i toczyste rymy.
Potomni w dziejach Twą wielkość odkryją
My Cię współcześni zadumieniem czcimy.

XVI.

W oczekiwaniu wielkiej wojny.

Na wigilią Bożego Narodzenia stanął książę Józef w Jędrzejowie, 70 kilometrów od Krakowa przebywszy złej drogi. W dniu Nowego Roku z Mniszewa nad Pilicą przesyłał Davoutowi projekty nowej organizacyi wojska sprowadzonego na stopie pokojowej do 60 tysięcy, które jednak chciał mieć gotowe do działania każdej chwili, wobec wciąż jeszcze żywych obaw od strony Rosyi. Tegoż dnia ruszył do Warszawy, gdzie zjechał nazajutrz „unikając wszelkich okazałości i aplauzów". Do zwykłych wracał zajęć, lecz o ileż w powagę, w szacunek u swoich i obcych bogatszy. Na zewnątrz to się przejawiło w nadesłaniu mu wstęgi Legii, szabli honorowej od Napoleona, wielkiego krzyża Obojga Sycylii, w darowiźnie dóbr dawniej starostwa osieckiego. Lecz nierównie donioślejszy był przełom w pojęciach. Stwierdzić to mógł Zajączek w Paryżu, dokąd udał się po skończonej wojnie w swoich sprawach majątkowych; nikt nie chciał go słuchać, gdy zaczynał mówić przeciw Poniatowskiemu. Ani go zachwiać mógł Zamoyski, wyprawiony wkrótce potem z życzeniami z powodu zaślubin cesarza z Maryą Ludwiką Austryacką. Już się tam ustaliło to przekonanie na dworze i w armii, że mieć za sobą Poniatowskiego, to znaczy mieć Polskę. Jakoż w najszerszych kołach ludności, zaś przedewszystkiem u wojska zyskał przywiązanie tak gorące, jakie rzadko czyim bywa udziałem.



SZABLA „MAMELUCKA“ DAROWANA KSIĘCIU JÓZEFOWI PRZEZ NAPOLEONA.

Życie jego nie uległo zupełnej przemianie. Po dawnemu było bardzo światowe, wesołe i rozrzutne, ale nawet w wykroczeniach stało się płodnem. W tym czasie, 8-go grudnia 1809, z jego stosunku z Zofią z Potockich Czosnowską urodził się Józef Ponitycki. Wystawność jego domu już nie tylko zbytkiem była, ale często potrzebą, Długi usprawiedliwiały w pewnej mierze ogólne klęski gospodarstwa krajowego, a po części i niemożność dopilnowania własnych interesów wobec mnogości obowiązków publicznych. One stanowiły od początku tej doby istotną treść jego bytu. I w tem głęboka różnica w porównaniu z przeszłością.

Służba była ciężką. Kraj zniszczony wojnami, pozbawiony dochodów przez zamknięcie handlu morskiego, zalany przez austryacką monetę papierową, której odebrano wartość, nie mógł wydołać zbrojeniom. W imię przyszłości żądano największych ofiar, gdy równocześnie przynajmniej pozornie, odejmowano nadzieje odbudowania całej ojczyzny. Dwór rosyjski wydał obwieszczenie względem zawartego pokoju, w którem najbardziej bił w to, że Polska jak wprzódy podzieloną jest między trzy obce mocarstwa, i wszelkie marzenia tych, co ją udzielną spodziewali się widzieć, powinny upaść. Zagrożono konfiskatą i obłożono sekwestrem dobra wielu oficerów w kordonie rosyjskim z powodu ich przejścia do pułków Księstwa Warszawskiego albo gwardyi cesarskiej; powracającym pogolono głowy i za prostych żołnierzy odesłano na Syberyą. A tegoż czasu krążył wierzytelny odpis listu Napoleona do Aleksandra I, gdzie uspokajał go, „że stosownie do jego życzeń największa część Galicyi nie odmienia pana“, i mowił, że nieposłusznym jego poddanym nigdyby nie udzielił poparcia. W odezwie do Ciała prawodawczego dziękując za pomoc wojsku niemieckiemu ani słowem nie wspomniał o usługach Polaków oddanych w ostatniej wojnie, zaś cesarza rosyjskiego nazwał przyjacielem i sprzymierzeńcem. Co więcej, francuski minister spraw wewnętrznych wyraził się, że nigdy nie było zamysłem cesarza przywrócić Polskę. Lubo łatwo było zgadnąć, że powiedziano to nie przez niewdzięczność dla nas, lecz przez względy dla Rosyi, i nasuwała się uwaga pocieszająca, że słowa podobne publicznie wygłoszone dowodzą tylko niezbędną potrzebę uśpienia Rosyi i wstrzymania jej od wojny, niemniej boleśnie odczuto tę konieczność oszczędzania naszego wroga

a pojęcia wielu istotnemu uległy pomieszaniu. Niektóre słabe głowy ulegały też wpływom niemieckich prądów wolnościowych, zapoznając związek interesów polskich z wszechwładztwem Napoleona. W tych warunkach gdy minister wojny żądał na wydatki swego wydziału 42 milionów, spotkał się z oporem i gorzkimi wyrzutami, jakoby nie pamiętał, „że nie kraj dla wojska, ale wojsko dla kraju, że nie tylko jest wodzem, ale i obywatelem".*) Rzecz miała być rozstrzygnięta przez króla.

Po długiem ociąganiu się sam książę Poniatowski wyjechał do Drezna, 19-go lutego, wziąwszy z sobą Fiszera. Przyjęty był „z wielkimi honorami", lecz zaraz za przybyciem, z początku marca, doszła go bolesna wiadomość, że cesarz zaprzestaje już od stycznia 1810 utrzymywać na swym żołdzie 7,000 żołnierza pułków polskich zostających w Księstwie. Gdy on był przekonany, że musi przyjść do śmiertelnej z Rosyą rosprawy i że do niej trzeba się przygotowywać bez zwłoki, z najwyższem sił natężeniem, nieprzebyte stawiano mu zapory. Wznosiła je nędza rodaków, ale i skąpstwo przemożnego opiekuna. Odwoływał się zatem do współczującego Davout'a, odsłaniał mu niezmierne ubóstwo kraju, przedstawiał zupełne niepodobieństwo wydołania obowiązkom, które nakazywało ocalenie Księstwa Warszawskiego ale i bezpieczeństwo imperyum Napoleońskiego. Wprowadzono różne oszczędności, ale jeszcze koszt łożony na armią miał wynosić w roku 1810 około 36 i pół miliona złotych polskich. Sumy tej z podatków niepodobna było wycisnąć i od początku w rozmaitych działach okazały się zaległości i braki. Tem bardziej należało budzić u wojska zamiłowanie sławy, zdolność do poświęceń dla dóbr idealnych. Więc za powrotem do Warszawy 18-go kwietnia na pierwszą rocznicę Raszyna taki dyktował rozkaz dzienny: „Żołnierze! O tej godzinie przed rokiem ochoczo gotując się do bitwy przeciwko licznemu i doświadczonemu wojsku daliście o sobie powziąć nadzieje, że godnymi jesteście piastować honor narodu. Wypadki dnia tego męstwem waszem sprawione przewyższyły jeszcze najśmielsze oczekiwania, a witając was dzisiaj, towarzysze broni, z równą radością, jak w tym dniu chwały stanąłem na waszem czele, śmiało wam powiedzieć mogę:

---

*) Zdania te odzwierciedlił Niemcewicz (Pamiętniki, I, passim).

już rok liczycie nieśmiertelnej sławy. Wdzięczność Króla i Ojczyzny, sił jej zwiększenie i szacunek bohatera, który wam byt wracając wskazał drogę do chwały, stały się już nagrodą niebezpieczeństw naszych i trudów. Niech ciągłe usiłowanie wasze na równie chlubnej i w pokoju was utrzymują drodze, a choćby los nieprędko pozwolił wam wieńczyć skronie nowym wawrzynem, zamykając powieki każdy z was pomyśleć może: Luba Ojczyzno! jeżeli pozbawiony jestem szczęścia umierać dla ciebie, wypłaciłem wszelako dług, który tobie winienem."

Prace nad przetworzeniem armii według zasad ustalonych w Dreźnie przerywane były uroczystościami powitania króla, najpierw w Bronowicach pod Krakowem 7-go maja, a w dziesięć dni potem przy wjeździe do Warszawy od Czerniakowa, następnie wycieczkami dla pokazania warowni Modlina i Serocka. — Wielu oficerów nadliczbowych musiało z szeregów ustąpić, „straciwszy się zupełnie" i wyzuci z funduszów do przyzwoitego utrzymania się", — tych zalecał minister wojny kolegom z innych wydziałów do „wakującej jakiej funkcyi" „w cywilności", szczerze litując się nad ich losem. — Wielce przykrą była sprawa zbiegów z pogranicznych pułków rosyjskich, odszukiwanie których dawało powód do licznych zatargów. Tem zuchwalej występowali oficerowie i dyplomaci tego mocarstwa, ile że szło o to, aby wpoić Polakom przekonanie, że są opuszczeni przez Francyą. Rozgłaszali, że już podpisaną została umowa z cesarzem Napoleonem, mocą której nie tylko wykluczona możność powiększenia Księstwa Warszawskiego, ale nawet wzbroniono używania słów: Polska, Polacy, w aktach publicznych i gazetach, a Fryderyk August zobowiązany zaprzestać rozdawnictwa orderów polskich. Mimo tych ubezpieczeń obwarowywali Rosyanie linią Dźwiny i Dniepru, jak to miał książę Józef doniesiono już latem 1810 roku.

Jeździł w tym czasie do Gdańska dla obejrzenia pułków stojących tam na załodze, a w drugiej połowie września zlustrował oddziały rozmieszczone w nowo pozyskanych departamentach i roboty obronne w Zamościu. 28-go był z powrotem w Stolicy. Niektóre pułki od blisko trzech kwartałów nie pobierały płacy, lecz wszystkie znalazł gorliwie ćwiczące się i ożywione dobrym duchem. W dniu pierwszego października cała siła zbrojna Księstwa składała się z 54320 ludzi

i 14678 koni. Z tych na 3 pułki w Hiszpanii przypadało 6033, z których jednak 1068 w szpitalach. W pozostałych 14 pułkach pieszych liczono 32523, w tem rannych i chorych 1429. W 16 pułkach jezdnych szabel 12053. W artyleryi i oddziałach technicznych głów 3569. W korpusie weteranów 487. — Potrzeba było jeszcze dla artyleryi i taboru 2561 koni według wykazu księcia z początku listopada. Koszt wystawienia batalionu pociągowego, 980 ludzi z odpowiednią ilością wozów, narzędzi i sprzężajów, obliczał na 1076000 złotych. Środków na to dostarczyć mógł tylko skarb francuski. — Wśród pułków kawalerskich jeden tylko był ciężki, kirasyerski, wystawiony przez Małachowskiego z Końskich. Często mówiono o jego zwinięciu, a jednak miał się utrzymać do końca istnienia armii Księstwa. W tej sprawie pisał Poniatowski z Warszawy 3-go grudnia tego roku: „Najjaśniejszy Królu Panie Mój Miłościwy! Odebrałem rozkaz Waszej Królewskiej Mości w dekrecie jego względem przeistoczenia pułku kiryssyerów na strzelców konnych, na dniu 20-m z. m. zapadłym, wyrażony, który acz trudny dla mnie, starać się będę dopełnić. — Dwie bronie, kiryssyerska i strzelecka, tak są w zamiarach swoich od siebie różne, że potrzeba będzie cały koszt na wystawienie tego pułku łożony, zupełnie zmarnować, a nowy, dla utworzenia z niego strzelców, odważyć. Koszt pierwszego oporządzenia jednego kiryssyera, nie rachując konia, wynosił złt. 669 gr. 29 den. $14^{1}/_{2}$. Koszt strzelca wyniesie złt. 439 gr. 8 den. 10. — Oprócz straty z teraźniejszego kompletu wynikającej okaże się nowa z pierwiastkowego zamiaru; albowiem pułk ten, przed potwierdzeniem Waszej Królewskiej Mości, mając etat równy innym pułkom jazdy, pokwapił się na cały komplet pułku o 4-ch szwadronach zakupić sukien i różnych szczegółów oporządzenia, których walor na składzie nad potrzebę znajdujących się, wynosił złt. 102332 gr. 2 den. 8. Ten zapas w dalszym postępie czasu i epokach, znalazłby bez szkody miejsce i swój wyrachunek, a który teraz, ani przedany, bo w gwałtownej podczas wojny potrzebie był zbyt drogo płacony, ani użyty być może. — Nakoniec jedna jeszcze zachodzi trudność, a ta jest zniewolenie officyerów do przemiany broni, którzy w powszechnym o pieniądze ścisku, przez jej polubienie wyłożyli znaczne kwoty na konie, ubiór i oporządzenie kiryssyerskie, na nic im w pułku strzelców nie przydatne, a których wynagrodzenie oddzielnejby

ze skarbu publicznego sumy wymagało. — Z tych przyczyn poważam się upraszać Waszej Królewskiej Mości, czyliby to przeistoczenie nie mogło być dopełnione stopniami broni, nie tyle różnej, to jest: żeby przekształcić kiryssyerów pierwej na dragonów jeden kształt kroju ubiorów mających, a których w dawnem Królestwie polskiem 6 pułków znajdowało się, iżby tym sposobem, za odjęciem kiryssyerom kiryssów, i zmniejszeniem mas, mogli pozostać przy ludziach, koniach i oporządzeniu, dopóki nie spotrzebują rzeczy i ich zapasów, albo dopóki czas obfitszy nie nastręczy możniejszych sposobów do przetworzenia ich na strzelców, stosownie do zamiaru i najwyższej Waszej Królewskiej Mości woli: względem czego oczekiwać będę Jego rozkazów." — Tak zachowując wszelkie formy poszanowania winnego władcy, w rzeczy samej rządził się zdaniem własnem.

W innych, najważniejszych sprawach wypadło mu wtedy samemu rozstrzygać, nie o szczegółach służbowych ale o kierunku myśli i czynu całego narodu w przełomowej chwili jego życia. W grudniu 1810 odebrał wiadomości poufne o ruchach wojsk rosyjskich, które zdały się zagrażać granicom Księstwa.*) Z szefem sztabu udał się do rezydenta Serry i, jak uprzednio w marcu roku 1809, wystawił mu niebezpieczeństwo zniszczenia armii polskiej zostawionej bez żadnej pomocy. Podobnie jak wówczas spotkał się z niedowierzaniem i nie zyskał nic prócz ogólnikowych zapewnień o potężnej opiece wspaniałego cesarza Francuzów. Więc w ciągu stycznia 1811 r. odnosił się do Davouta, jako dowodzącego armią Niemiec, który listy jego przesyłał do Paryża, ale także bez dostatecznego skutku. Napoleon uznawał potrzebę śledzenia zamiarów Rosyi, nie dał się zupełnie uśpić relacyami swego posła w Petersburgu, ale nie miał też zaufania do sprawozdań Polaków, posądzał ich o rozmyślną przesadę, chęć wywołania starcia, i zajęty wciąż odnawiającą się walką w Hiszpanii, urządzaniem imperyum zachodniego, przyszłością swojej dynastyi, odsuwał na plan dalszy prawdopodobieństwo, czy konieczność wojny na północy. Tymczasem w połowie lutego Poniatowski miał już najzupełniejszą pewność, że Rosyanie zamierzają wczesną wiosną wkro-

*) Obok wydawnictwa Handelsmana, opracowań Vandala z dawniejszych Margueron'a: Campagne de Russie (II, 49—52, 128 i t. d.) i Mémoires du prince A. Czartoryski, II, 248—278.

czyć do Księstwa Warszawskiego, wojsko polskie przeciągnąć na swoją stronę, albo zniweczyć, niespodzianie otoczyć twierdze nadodrzańskie, w Niemczech powszechne wywołać powstanie, złączyć się z Prusami i przy życzliwej bierności Austryi a oczywiście najsilniejszem poparciu Anglii wstrząsnąć budową państwa Bonapartych wzniesionego ze złomów wielkiej rowolucyi. Ta żadnej wątpliwości nie podlegająca wiadomość o planie zaczepnych działań Rosyi pochodziła od księcia Adama Czartoryskiego. Przybył on do Warszawy i pokazał wodzowi polskiemu własnoręczne listy cesarza Aleksandra, gdzie obszernie omówioną była sprawa wskrzeszenia Polski w związku z utworzeniem nowej koalicyi. Posunięcie się naprzód zebranych u granicy korpusów rosyjskich zależnem czyniono od pozyskania armii Księstwa Warszawskiego, a temsamem zdawano niejako w ręce księcia Józefa wyrok ostateczny. Gdyby nie można liczyć na jego współudział, wojna zmienić się miała na odporną. — Ogromna trudność położenia Poniatowskiego zgoła nie wyrażała się w jakiemś wahaniu, jak zasadniczo należy odpowiedzieć. Żadnych walk w duszy nie potrzebował staczać, honor, obowiązek żołnierza w zupełnej były zgodzie z poczuciem interesu narodowego. Czartoryski wyłuszczył mu rzecz według otrzymanego polecenia, ale nie namawiał go do opuszczenia sprawy Napoleona. Od czasu traktatu tylżyckiego, a bardziej jeszcze od ostatniej kampanii rozumiał, że Polacy winni pokładać nadzieje w cesarzu Francuzów, uważał, że sprawy naszej Rosya nie podejmie szczerze i we wojnie przyszłej będzie pokonaną. „Stan jej wewnętrzny, tak mówił parę miesięcy przedtem do Niemcewicza „jest dziś najsłabszy: dotknąć się tylko palcem mocarstwa tego, a wywróci się. Prócz ubóstwa skarbu i sił nadwerężonych niechęć w kraju i w niższych klasach umysł do zrzucenia niewoli i gwałtownych odmian gotowy. Od dołu zacznie się rewolucya w Rosyi, lecz dziś, gdzie rząd słaby i nielubiony podniecićby ją potrzeba, później przyjdzie z ciężkością“. Podobnie musiał objaśnić Poniatowskiego, a samemu cesarzowi rosyjskiemu zwrócił na to uwagę, że oświadczenie się za Rosyą spowodowałoby rozdwojenie w armii polskiej nie tylko uczuciem braterstwa broni złączonej z Francyą, lecz i przez nieobecność tylu pułków w kraju. Rozdwojenie równoznaczne było z bezsilnością i utratą wpływu na bieg wypadków. Czyliż zatem przedłożenia Aleksandra I nie miały może



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI.

na celu jedynie narazić albo i zgubić Polaków w oczach Napoleona. A równocześnie wyłaniało się i to niebezpieczeństwo, że spotkawszy się z odmową Rosyanie nie omieszkają zapuścić łupieskich zagonów w Księstwo Warszawskie, aby pustynią oddzielić się od Francuzów; zaś za przystąpieniem Prus do koalicyi zatrata wojsk naszych zdawała się niewątpliwą, zanimby zdążyła jakakolwiek pomoc. Nie różniły się zdania Czartoryskiego i Poniatowskiego, obu przejmowała ta sama troska o ocalenie zawiązków odradzającej się Polski.

18-go lutego książę Józef zwrócił się wprost do Napoleona. Nie mógł odkryć źródła swych wiadomości ale honorem ręczył za ich prawdziwość. Donosił, że wysłannicy rosyjscy starają się pozyskać wpływowe osobistości dla planu odbudowania Polski przez cesarza rosyjskiego jako króla w pierwotnych jej granicach, a za zgodą mocarstw ościennych. Wśród lasów i bagien pińskich zebrany korpus ma pchnąć kawaleryą ku Warszawie, a podźwignięcie tronu polskiego będzie hasłem do wojny powszechnej przeciw panowaniu Francuzów. Austrya odegra zrazu rolę taką jak Rosya w roku 1809. Prusy rozporządzają dużemi siłami dzięki wyćwiczeniu żołnierzy zapasowych. Upewniono się co do współdziałania niektórych państw dawnej Rzeszy. — Ani na chwilę nie podawał w wątpliwość uczuć przywiązania mieszkańców Księstwa i wierności armii mimo nietajonych pragnień oglądania ojczyzny wskrzeszonej, lecz zarazem odsłaniał ogrom nędzy odbierającej możność skutecznego opierania się wrogom. Z warowni tylko jeden Zamość zdołałby się bronić czas jakiś. Nie podobna użyć znacznej części piechoty dla niedostatku odzienia i obuwia, ani wyprowadzić jazdy więcej jak 7—8000 dla braku koni. — I w tym stanie opuszczenia, gdy z dnia na dzień nadchodziły coraz groźniejsze wieści od rosyjskiej i od pruskiej granicy, trzeba było czekać przez długie tygodnie na odpowiedź cesarza. Po odliczeniu załóg mniemał książę, że w pole wyruszy z nim wszystkiego jakie 20000, gdy zbrojenia Prus szacowano na 150000 a Rosyanie jeden obóz osiemdziesięciotysięczny zatoczyli pod Kowlem, drugi o takiejże podobno sile mieli między Wysokiem a Wołczynem o 3 do 4 marszów od Warszawy. Wiele dział naszych, wozów pod amunicyą i żywność było bez zaprzęgów, pułki tak rozłożone, aby najłatwiej zaopatrzyć je w pokarm, nie zaś jak tego wymagało bez-

pieczeństwo ich wobec prawdopodobieństwa nagłego wtargnięcia nieprzyjaciela.

Nakoniec, w drugiej połowie marca, drogą na Drezno nadeszły rozkazy cesarza; wydane zarządzenia co do wywozu broni, nadzwyczajne roboty podjęte około Modlina, przedsięwzięte różne środki ostrożności, ale jeszcze połowicznie. Nie odrazu doniesienia księcia Józefa zupełną znalazły wiarę. Wysłany w miejsce Serry Bignon dopiero miał je sprawdzić; sam jednak wybór jego oznaczał, że sprawa polska nabierała wielkiej wagi. Nowy rezydent przybył do Warszawy 27-go marca, 29-go zdał raport o tem, co mu wyjawił Poniatowski, z głębokiem o prawdzie jego słów przeświadczeniem. Powtórzyć je miał książę Napoleonowi jeszcze osobiście, gdyż Fryderyk August wyprawiał go do Paryża z powinszowaniem urodzin króla rzymskiego. Radosny ten wypadek hukiem dział oznajmiono z Pragi ostatniego dnia marcowego. 4-go kwietnia ruszył Poniatowski w drogę. Komendę złożył w doświadczone ręce Zajączka, pozostawiał Fiszera, nieobecność jego miała być krótką, niemniej oddalenie się w takiej chwili musiało wywołać niepokój u ludzi, którzy jak Davout pojmowali niebezpieczeństwo zawisłe nad Księstwem i nauczyli się cenić wodza polskiego. Lecz ani w Paryżu ani tembardziej w Dreźnie nie rozumiano grozy położenia. Sascy dyplomaci chcieli nawet sprytnie skorzystać z tej przerwy w urzędowaniu księcia, aby od jego ministerstwa oddzielić administracyą i powierzyć ją Józefowi Wielhorskiemu, jako zbyt kosztownie dotąd prowadzoną. Zaś Poniatowski spodziewał się, że zdoła przekonać cesarza o konieczności wspomożenia wojska polskiego w przededniu śmiertelnego starcia i tylko ustnie mógł mu niejedno zawierzyć.

Jechał z orszakiem okazałym. Towarzyszyli mu, nie tyle może z politycznych względów co dla samej świetności poselstwa i z ciekawości, Czartoryski Konstanty, brat Adama, i Radziwiłł Dominik, ordynat, który świeżo objął komendę ósmego pułku ułanów. Wziął z sobą także Rautenstraucha, kierownika biur wojskowych, a z zaufanych adjutanta Błeszyńskiego. W drodze spotkał oddziały podążające do Gdańska i Szczecina dla wzmocnienia załóg. Jego przybycie do Drezna, 7-go kwietnia wieczorem, powszechną zwróciło uwagę, zwłaszcza że czas to był wielkopostny, gdy słabło tętno życia towarzyskiego za

zamknięciem podwoi pobożnego dworu. Pozostał tam cały tydzień. Podróż ta oddawna była ułożona między drezdeńską a paryską dyplomacyą, lecz wobec nadciągającej burzy może należało ją przerwać. Czekano na wskazówki w tej mierze. Zresztą zatrzymywały księcia ważne sprawy. Omawiał z królem i ministrami saskimi, tudzież z posłem francuskim Bourgoingem, szczegóły zarządzeń przedwojennych w Księstwie. Przekonał o potrzebie zatrzymania przesyłek broni w Poznaniu i zwrócenia części do Kistrzynia, bo wtargnięcie wojsk rosyjskich przewidywał jako bardzo bliskie. Broń ta przeznaczona była dla gwardyi narodowych, lecz wódz polski mniemał, że nie starczy czasu na jej zorganizowanie i wyćwiczenie. I wogóle nie widział warunków do tego rodzaju walki w kraju odkrytym, gdzie mieszkańcy nawykli do potulności wobec obcego najazdu. Wiele miał słuszności, ale tak mówił i dlatego, że sam niezdolny był rewolucyjnych imać się środków obrony ludowej. Niemniej pracował w tym czasie nad poprawą przepisów o formowaniu gwardyi i przeprowadził pewne zmiany zapomocą dekretu królewskiego. Także zajmował się ustaleniem składu artyleryi pułkowej, do której dawniej już przysposobił po 30 ludzi w każdym regimencie pieszym. Działa szły z Moguncyi, brakło tylko funduszów na zaprzęgi, jak ich niedostawało, i na mundury i na żołd i na roboty około Modlina, gdzie odkomenderował 4 pułki. Zawadą były mu także formalności prawne, ograniczony zakres jego władzy jako ministra wojny podczas pokoju, powolny tok instancyi, gdy w sprawach istotnych pospolicie z Warszawy odwoływano się do Drezna, a stąd do Paryża. Zyskać jakąś w tych opłakanych stosunkach poprawę miał nadzieję za osobistem zetknięciem się z cesarzem. — W Dreźnie minął się z Lauristonem, posłem nowo wyznaczonym do Petersburga. 15-go kwietnia opuścił stolicę Saksonii w gronie towarzyszy uszczuplonem może przez zazdrość ministrów króla i obawę zbyt wielkiego rozgłosu. O dzień drogi wyprzedzał go adjutant Gutakowski.

A już w Paryżu dziwiono się temu opóźnieniu. Właśnie wtedy wszczął się tam popłoch przedwojenny. Napoleon dotąd sądził, że Rosya jest zajęta kampanią turecką, że przed upływem jakiego roku nie może przyjść do zerwania. Ostrzeżeń, które Poniatowski nadesłał przez Malleta, nie brał zbyt dosłownie. Instrukcye dane wówczas Bignonowi dotyczyły przedewszystkiem spraw cywilnych i różnych wie-

rzytelności Francyi. Naraz zewsząd zbiegły się alarmujące wieści, nie tylko z Warszawy, ale i ze Sztokholmu i z Bukaresztu i z twierdz pogranicznych. — Więc 15-go i 17-go kwietnia na Drezno pchnięto rozkazy do Księstwa, aby broń, szpitale, zapasy wywozić na Kalisz, osłaniać lewy brzeg Wisły, a potem cofać się ku Odrze, wysadzić w powietrze Serock, a także Modlin i Zamość, jeśli nie mogą opierać się oblężeniu przez sześć niedziel. Teka ministerstwa spraw zagranicznych oddana Maretowi, którego przyjaźń dla Polski powszechnie była znaną. — Tymczasem księcia Józefa atak fluksyi zatrzymał jeszcze 24 godzin we Frankfurcie. Trzy mile od Paryża musiał porzucić strzaskany powóz. Zdążył dopiero w dwie doby po Gutakowskim, 23-go kwietnia o ósmej wieczorem. Zaraz o jedenastej otrzymał wezwanie, aby nazajutrz o siódmej rano, z pominięciem ceremoniału reprezentacyi przez posła saskiego, stawił się przed cesarzem w Saint Clou. Pierwsze to posłuchanie trwało blisko dwie godziny. Następnego dnia składał życzenia na audyencyi uroczystej wspólnie z innymi. Potem niejednokrotnie był wyszczególniany na dworze. Wkrótce i w kraju wiedziano, że „wybornie przyjętym był od Napoleona", z czego cieszono się jako z dowodu, że już Francuzi „ulegania Rosyi nie widzą dłuższej potrzeby".

Jaką była treść rozmowy z cesarzem, dokładnie nikt nie mógł wiedzieć ani wówczas ani potem. Z tego, co powtórzył książę posłowi saskiemu Einsiedlowi, wnosić należało, że Napoleon w głębi żywi uczucia przyjaźni dla cesarza Aleksandra i nie życzy sobie wojny na północy, ale nieszczęśliwy obrót spraw hiszpańskich nie zdoła mu przeszkodzić w jej prowadzeniu, w razie gdy się okaże tego konieczność, z bezprzykładnem sił rozwinięciem; odkąd powstanie w Hiszpanii stało się narodowem, przestał liczyć na możność użycia armii tam walczącej, lecz zwiększy środki pieniężne i wojskowe, aby podołać nowym zadaniom; nie cesarza Rosyi lecz jego ministra spraw zagranicznych Rumiancewa winił o zwrot dla Francyi nieprzyjazny; pomysły odbudowania Polski w dawnych jej granicach przez Rosyą mienił niedorzecznością, bo natychmiast wszczęłoby się między niemi współzawodnictwo; gdyby oddał tron polski bratu Aleksandra I, Wielkiemu Księciu Konstantemu, ten już po upływie jakiego pół miesiąca żądałby jego pomocy przeciw Rosyi. Podobnie Niemcewicz przedstawił najogólniej tok

myśli cesarza w różnych rozmowach z Poniatowskim: jako wskrzeszenie Polski nie wchodzi w plan jego; podział jej jest największą niegodziwością, ale on nie może się robić Don Kiszotem, by krzywdy niewinnych wetował; natomiast Rosya sama chytrością i niezgrabnością swoją powróci Polskę i powróci wielką; potrafi do tej wojny zapalić umysły Francuzów. — Lecz i Einsiedla podejrzliwego książę nie wtajemniczał zbytnio i wróciwszy do kraju w stosunku do ciekawego Niemcewicza, „zawsze zimny i nie poufały“, w tym razie tem bardziej „roztropną“ zachował wstrzemięźliwość. — Wytyczne polityki Napoleona znane były powszechnie, odkąd na uroczystem przyjęciu ciała dyplomatycznego w rocznicę koronacyjną obwieścił wobec posła rosyjskiego Kurakina, że wojny o Polskę nie chce, ale i piędzi ziemi w Księstwie Warszawskiem nie odstąpi, chociażby wojska rosyjskie stanęły u przedmieść Paryża. Na tem głośnem posłuchaniu był obecny i Poniatowski i opuścił stolicę Francyi dopiero pod koniec sierpnia, jednakże tylko w początkach pobyt jego miał dla spraw polskich znaczenie doniosłe. Zaraz w pierwszych dniach maja nastąpiło porozumienie co do udziału Francyi w zbrojeniach Księstwa. Ostatniego kwietnia wódz polski w myśl wskazówek cesarza przedstawił dwa sposoby pomnożenia armii, tworząc 14 batalionów zakładowych albo wzmacniając każdą kompanię piechoty o 40 żołnierzy. Pierwszy sposób ułatwiał zaopatrzenie twierdz w załogi bez rozrywania pułków, ale zwracał uwagę. Drugi mógł ujść niespostrzeżenie, mniejszego wymagał kosztu a skutecznie zasilał kompanie liczone na 117 bagnetów, z których należało potrącić ludzi zostających w zakładach i przydzielonych do artyleryi pułkowej. W ciągu sześciu tygodni można było stan wojska podnieść o 10000, byle tylko otrzymać nadzwyczajne pełnomocnictwo co do poboru i fundusze na pierwsze oporządzenie rekrutów i żołd. Co do zamierzonej formacyi drugiego pułku ułanów przy Legii Nadwiślańskiej radził książę poborowych względnie ochotników w liczbie 728 skierować do Gdańska; rzemieślnicy w Księstwie wprawieni już byli w robotach wojskowych, a konie mimo zamknięcia granicy rosyjskiej można było kupić nie wiele drożej jak po 300 franków. — 6-go maja Maret przesłał postanowienia cesarza w tej mierze. Zwracał najpierw uwagę na błędność obrachunku. Kompanie liczono po 117 ludzi, a przecież według umowy z 18 marca 1809 miały być w sile

140; tak wykazywały je stany służbowe i na tej podstawie wypłacał był skarb francuski zasiłek. Więc za dodaniem 40 żołnierzy urosłyby do 180 głów, batalion z sześciu kompanii do 1080, pułk z trzech batalionów do 3240 bagnetów, co się zdało nadmiernem w ramach istniejących kadrów. Żądał cesarz wyjaśnień, dokładnych cyfr, zanimby się do tego przechylił projektu; gotów był opłacać w każdej kompanii tylko żołnierzy od 141-go do 180-go. Wziąłby w ten sposób na swój koszt 10080 żołnierza, a że miał już 8000 w Hiszpanii a w Gdańsku formował dywizyą z 5-go, 10-go i 11-go pułku piechoty i 9-go jazdy uzupełnionych do 11 100 głów, znaczną to byłoby ulgą dla Księstwa. Roboty około Modlina winny być prowadzone z takim pośpiechem, aby do końca roku stworzyć zeń warownię, której możnaby powierzyć uzbrojenie. Zapewniona pożyczka dwunastu milionów franków, płatna w ratach miesięcznych, a nadto pomoc w materyałach wojennych dla usunięcia niedostatków i zastosowania różnych udoskonaleń w armii polskiej. Miała ona liczyć 40 000 żołnierzy utrzymywanych z zasobów krajowych, dwie dywizye po 9600 piechoty i jedną z 7 200, z których każdej przydzielony zostawał pułk jazdy z 800 koni i kompanie artyleryjskie i saperskie w sile 400 ludzi. Obok nich tworzyły się cztery brygady lekkiej kawaleryi, każda z trzech pułków czyli 2 400 koni. Przewidziane było odkomenderowanie z nich po jednym pułku do brygad francuskich. Artylerya miała obsługiwać dział 112. Każdy pułk prowadził 2 armaty, każdej dywizyi towarzyszyła jedna kompania pieszej i jedna artyleryi konnej. Nadto winny być kompanie odwodowe, dwie lekkie w zwykłym składzie z 2 moździerzy i 4 dział i dwie ciężkie z 12 armatami dwunastofuntowemi zamiast sześciofuntowych. Ogółem wystawiało Księstwo 6 kompanii artyleryi konnej, 6 pieszej, 4 taborowych, po 2 forteczne dla Torunia i Zamościa, 4 dla Modlina. Do dywizyi gdańskiej dostarczano tylko ludzi, uzbrojenia i zaprzęgi opłacał skarb francuski. Zrazu jedynie ta dywizya gdańska miała pułk konny w sile tysiąca ludzi, a pierwsze jej pułki składały się z czterech batalionów po 800 głów, zaś zamierzoną była organizacya jeszcze piątych batalionów, słabszych, bo po 520 żołnierzy, z których możnaby uzupełniać straty poniesione przez oddziały w linii bojowej. Dopiero przez zaciąg 40 nowych ludzi dla każdej kompanii, a więc 240 dla batalionu, a 720 dla każdego z pułków Księstwa Warszawskiego,

miały one zrównać się liczebnie z pozostającymi całkowicie na żołdzie cesarskim a różnić się już tylko odmienną formacyą w trzech a nie czterech batalionach. Taką zarysowała się organizacya wojsk polskich w umyśle Napoleona i w tej też postaci skrystalizowała się ostatecznie, w zasadniczych przynajmniej liniach.

Poniatowski uwagi swoje o tej organizacyi przesłał 11-go maja załączając stan armii z 1-go kwietnia. Nie wyjaśnił tego, dlaczego liczył kompanie po 117 ludzi. Zamknął się w oderwanych od rzeczywistości cyfrach dekretu królewskiego, który przepisywał na kompanię 136 ludzi. Gdy zatem nie dostawało w każdej kompanii 4 żołnierzy, w 11 pułkach pozostających w Księstwie brakło ich 792. Widocznie jednak na polu bitwy kompanie występowały tak umniejszone, jak poprzednio był powiedział, bo potrzeby ich wzmocnienia o 40 bagnetów dowodził tem, że z powodu biedy w kraju niema właściwych zakładów pułkowych i po paru tygodniach działań wojennych stan batalionów z 1056 spadnie prawie do normy francuskiej 840 głów. Taki ubytek sił Napoleon skłonny był może przypisać niezdolności księcia do poskromienia nieładu i nadużyć w zarządzie wojskowym. I ten wzgląd obok innych oczywiście, politycznych, wpływał zapewne na przetrzymanie go w Paryżu. Z nad granicy rosyjskiej nadeszły wkrótce wiadomości, z których można było wnioskować o odwleczeniu się wojny. Komenda znajdowała się w rękach takiego służbisty jak Zajączek, nawykłego spełniać tylko rozkazy. Dlatego bez pośpiechu i z umyślną nawet przewłoką roztrząsano różne szczegółowe zagadnienia organizacyjne, które przedłożył był wódz polski. Pragnął Poniatowski, aby stan pułków konnych podwyższyć z 823 do tysiąca szabel. Rozwodził się nad trudnościami dostarczenia zaprzęgów dla artyleryi i taboru. Pospolicie wobec słabości koni wypadło zaprzęgać nie po cztery ale sześć, a do dział dwunastofuntowych po osiem. Na to trzeba było z górą 3200 koni a posiadano tylko 1500. Roboty około sporządzenia wozów na żywność i rannych przerwano z powodu braku środków. Dywizya gdańska byłaby bez mała gotową. Drugą i trzecią mogły sformować cztery pułki zajęte w Modlinie i cztery stojące w Warszawie i Serocku. Lecz utworzenie trzeciej przedstawiało znaczne trudności. Książę przeciwny był porzuceniu Torunia i Zamościa, a zachowując te warownie, z których jedna ułatwiała działanie przeciw Prusom

a druga na Wołyniu, musiał z trzech pozostających jeszcze do rozporządzenia pułków wydzielić ich załogi. Na prace przy okopach Modlina wyznaczył sejm około dwu milionów złotych polskich czyli 1 200 000 franków z podatku osobistego. Część tylko z tej sumy dała się dotąd wydobyć, a koszta wzrosły ogromnie. Konieczne było wynagrodzenie nietylko robotników dziennych, ale także żołnierzy; nieodzowne wydatki na palisady i budynki forteczne. Wiele trzeba było wyłożyć na uformowanie batalionu zaprzęgowego artyleryi i przewozu rzeczy wojskowych. Razem z pomnożeniem obsługi dział przybywało 2300 ludzi do utrzymania. Nie zwrócono jeszcze ziemianom wartości koni pobranych na wojnę ostatnią przeciw Austryi. Oficerowie nie odebrali przyrzeczonego wynagrodzenia za kampanią roku 1807 ani 1809; nie podobna było odmówić im teraz zasiłku na oporządzenie się przed wyruszeniem w pole. Wielu domagało się krzyżów legii honorowej. — Książę Józef był rzecznikiem tych potrzeb i żądań, echem tych skarg i żalów, a równocześnie pytany o zdanie w kwestyach ogólniejszych, dotyczących warunków działania na ziemiach Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy. Oczywiście tajemnica planu wojennego nie była mu znaną i nie mógł bezpośrednio wpłynąć na zamysły polityczne cesarza. To rozumiał, że odbudowanie państwa polskiego może być skutkiem tej przyszłej wojny, lecz nie będzie jej celem. Dlatego okazując dla niej wiele zapału, wolny był przecież od zuchwałej pewności, z jaką wtedy zwykli byli rozprawiać inni Polacy w Paryżu o konieczności krucyaty przeciw zdradzieckiej Rosyi. Widział się z Muratem, wezwanym z Neapolu pod pozorem uroczystości chrztu króla rzymskiego dla naradzenia się o wojnie, a w którym zawsze jeszcze upatrywano kandydata do polskiej korony. Przedstawił się cesarzowej Józefinie, bywał u Mareta, księcia Bassano, u Berthiera, marszałka Dworu Duroca, Talleyranda, różnych dygnitarzy i osób rodziny Napoleona. Jego częste odwiedziny w Neuilly pod Paryżem u pięknej a wyuzdanej siostry cesarza, Pauliny Borghèse, dostarczyły nawet osnowy plotkom stołecznym. „Prywatnie wszystkie grzeczności i oświadczenia mu czyniono, lecz względem losu Polski, ulgi w ponoszonych ciężarach, ożywienia upadających nadziei, równą zawsze — spostrzegał — nieczułość".

W sposób szczególnie bolesny miało się to uwydatnić pod koniec pobytu księcia w Paryżu. Już zbierał się do odjazdu, miał wyznaczone

posłuchanie pożegnalne u dworu na 28 lipca, gdy wierzyciele siostry jego Tyszkiewiczowej gwałtownie wystąpili przeciwko niemu. Wtedy cesarz zaliczył mu sumę potrzebną do pokrycia długów jako pożyczkę zwrotną w sześciu ratach od lipca 1813-go r. Zadzierżgały się węzły podobne do tych, które łączyły go z królem Stanisławem Augustem, i podobną czyniły mu ujmę. Rozumiała to nawet pani Vauban, bo oczywiście sprawa miała pewien rozgłos i wieść o niej doszła i do Drezna i do Warszawy. Co było zwykłem zjawiskiem w stosunku marszałków francuskich, to razić musiało w odniesieniu do wodza polskiego. Wspomni to jeszcze w ostatniem rozporządzeniu woli, pośmiertne przesyłając siostrze napomnienie. Wówczas jednak nie odczuł dość silnie, albo przynajmniej nie okazał, ile to było mu przykrem. — Niemniej powracał przygnębiony, bo napróżno raz po razu i ostatnio jeszcze 23-go sierpnia za pośrednictwem tyle życzliwego Polsce Mareta przedstawiał rozpaczliwy stan kraju i przedkładal listy Zajączka, Fiszera i Senffta, z Warszawy i z Drezna, całkiem bliską zapowiadające i nieuchronną ruinę. Udzielono wprawdzie dwumilionowej zaliczki, z pożyczki zaciągniętej dla Księstwa, ale Fryderyk August przedewszystkiem opłacił odsetki należne Francyi od różnych jej wierzytelności, następnie przeważną część obrócić kazał na roboty przy warowniach, a na zaległości płac, na ubranie i zaopatrzenie żołnierzy zostało nie wiele nad pół miliona. Zaś zubożenie było takie, że wpływy z podatków zawodziły niekiedy zupełnie. Do klęski zastoju we wszelkich obrotach handlowych przyłączył się w tym roku powszechny dla niesłychanych upałów nieurodzaj.

Szóstego września był Poniatowski w Dreźnie i w tym dniu przyjęł go król na zamku w Pilnitz. Namawiał, by Fryderyk August jadąc do Polski obrócił drogę na warownie i obejrzał postęp robót, a gdy już było zapóźno na zmiany w tej podróży, sam zboczył do Torunia i Modlina. Odbył przegląd dziewięciu zgromadzonych tam pułków, oglądał okopy tak obszerne, żeby do ich obrony trzeba użyć wszystkiej piechoty Księstwa, ocenił wielkość wysiłku i bezmiar nędzy. Najpierw pracowała około Modlina jedna dywizya, potem sprowadzono drugą, zrazu wychodziło do sypania wałów 6000, potem 10000 żołnierzy i ściągnięto kilkuset murarzy i cieśli i tysiące chłopów z całego kraju. Cytadela była na ukończeniu, lecz dzieła zewnętrzne, trzy

twierdze gwiaździste, oszańcowany na około obóz, cóż dopiero powlečzenie wszystkiego cegłą, wymagały niezmiernych wydatków i czasu. Żadnych też jeszcze nie było budynków, bo warownię wznoszono „w czczem polu". Latem zaczęły szerzyć się choroby, gorączki zgniłe, z upałów, z wycieńczenia, z braku wszelkich wygód. Gdy zaś w połowie września dały się uczuć zimna, spostrzeżono się, że żołnierzom brak spodni sukiennych, a płaszcze ich nie podbite futrem, źle ich chronią, zwłaszcza że się zniszczyły służąc za pokrycie w noce chłodne. Duch się utrzymywał najlepszy u żołnierzy dawniejszego zaciągu, lecz nowi poborowi nieodziani i niepłatni zbiegali i wracali do wsi rodzinnych, gdzie ich zostawiono w spokoju, bo nie było żandarmeryi — Zły zbiór paszy zmuszał już z początkiem jesieni karmić konie w połowie jęczmieniem i słomą. Zwiększały trudności rozkazy, aby cała jazda stała przy granicy rosyjskiej. W wielu okolicach rychło należało przewidywać nieszczęścia głodu.

O tem wszystkiem donosił książę zaraz nazajutrz po powrocie do Warszawy, 18-go września, Maretowi, szczeremu spraw naszych rzecznikowi. Następnie powiadamiał Davouta w Hamburgu, bo z nim razem, pod jego zwierzchnictwem miał działać, zwłaszcza gdyby podjętą została wyprawa przeciw Prusom, aby zniweczyć ich zbrojenia, zanim złączą się z Rosyą. — Ostrzejsza pora i ruchy wojska obnażyły jego nędzę. Cała armia jest bez żołdu prawie od roku. Z oddziału 400 rekrutów wyprawionych dla wzmocnienia pułków stojących w Gdańsku zbiega 113, — nieodziani, niepłatni, ulegają namowom pruskich werbowników. Lecz gdy będą to starsi żołnierze, których w dalszą, bo przez całe Niemcy aż do Sedanu wyprawia się drogę, do 8-go pułku ułanów przy Legii Nadwiślańskiej, wystarczy, że wódz polski przemówi do ich poczucia honoru, że im wystawi nadzieje pokładane w przymierzu z Napoleonem, że ich zawezwie do poświęcenia w imię ojczyzny, a pójdą ochotni, ofiarni, na śmierć gotowi. — Rzadkie były ćwiczenia większej ilości pułków razem zebranych, aby uniknąć nadzwyczajnych kosztów i nie dać nieprzyjaciołom powodu do alarmów, ale często wypadło zaniechać i zwykłych przeglądów, by żołnierz nie miał wstydu boso występować. A tymczasem nadchodziły rozkazy, by armia Księstwa Warszawskiego tak jak wszystkie oddziały Wielkiego Wojska zaopatrzyła się w różne przybory zapasowe a przedewszystkiem w trzy

pary butów. Co raz to nowe, słuszne zresztą i konieczne, stawiano wymagania, a nie dostarczano środków. Nawet dywizyi gdańskiej skarb francuski płacił tylko żołd, a nie dawał jej nic na odzież i inne potrzeby wojenne. Zmienianio wtedy podział sił terytoryalny na organizacyą bojową. Książę Józef od trosk aż zapadł na zdrowiu. Żył tylko dla sprawy publicznej. Oszczędzał, ograniczał się w użyciu czasu. Wyzbył się czwórki karecianej i ośmiu wierzchowców i stada ulubionego. Nie przyjmował pod Blachą jak dwa razy w tygodniu i tylko przez dwie godziny, od 8 do 10. Ogromny ciężar dźwigał w poczuciu odpowiedzialności dziejowej i żądał, aby naród mimo cierpień dotkliwych nie schodził z drogi obowiązku wobec przyszłości. Dlatego bywał aż niesprawiedliwy wobec opozycyi na sejmie tego roku, która ze szczególną zaciętością powstawała na 50 milionowe wydatki ministerstwa wojny i dyrekcyą żywności pod rządem Wielhorskiego. Gdy upadł projekt opatrywania wojska w naturze przez same prefektury, do czego głównie przyczynił się Godlewski, poseł ze Żmudzi, książę na Radzie stanu rzekł z żołnierską prawdziwie wymową: „Jeżeli nie będziemy opatrywać wojska, zostaniemy kpami, jakeśmy wprzódy byli“. I „powstał dość przykro na Godlewskiego“, mówiąc, że cesarz Aleksander powinien dać ordery zohydzającym administracyą Księstwa Warszawskiego, — a poseł żmudzki „znaleść się z godnością nie umiał i wszystko połknął“. — Było też wiele sporów z nowem ministrem skarbu Matuszewicem. Konieczny nadzór płatników wojskowych wydał się księciu rodzajem nieufności, potrzeba usprawiedliwienia każdego wydatku z osobna nieznośnem ograniczaniem jego władzy. Ale, sam całkiem nie pobierając płacy z ubogiego skarbu wojennego, uznawał dążenia do oszczędności i godził się na zmniejszenie żołdu oficerów stopni wyższych od kapitańskiego. Zwalczał projekt ministra skarbu, aby korzystając ze zniżek cen targowych dawać żołnierzom pieniądze na mięso, bo się obawiał, że funduszów zabraknie, a woły można było mieć na kredyt. Gdy jednak przekonał się o pożytku tej reformy, nie skąpił pochwał. — Istniała wprawdzie zawsze jeszcze wśród oficerów partya jakobińska Zajączka i legionowa Dąbrowskiego, ale Poniatowski z obu generałami żył dobrze. Zaś przez żołnierzy był uwielbiany. — W przededniu wielkiej wojny najściślejsze dokonało się zespolenie wodza z armią, a temsamem z narodem.

XVII.

Rok 1812.

Zbrojenia dotąd tajone z wiosną roku 1812-go zostały odkryte przez Napoleona. W nadziei, że ogrom jego przygotowań skłoni Rosyą do ustępstw, rozgłaszał, że siła regularna Francyi i sprzymierzonych liczy milion dziewięćdziesiąt cztery tysiące żołnierza. Wojny nie pragnął, nie szukał, przeciwnie potrzebował pomocy cesarza rosyjskiego dla pokonania Anglii, aby odciąć ją od lądu stałego Europy i zmusić do pokoju, któryby utrwalił dzieło jego życia. Zamyślał więc raczej o olbrzymiej demonstracyi orężnej, niźli o rzeczywistem pognębieniu wroga. Dlatego zjednoczył całą Europę, pociągnął nawet Austryę i Prusy do wspólnego wystąpienia i złożył Wielkie Wojsko z różnych narodów, czyniąc je strasznem na oko przy małej sprawności. I dlatego nie podnosił sprawy polskiej, jako tej, którąby starciu nadała cechy walki stanowczej, nieubłaganej.

Te ogólne względy polityczne opóźniły zbrojenia w Księstwie Warszawskiem. W ostatnich dopiero tygodniach przed wybuchem wojny wepchnięto w kadry rekruta, który ani był wyćwiczony ani zahartowany, ani przywiązany do chorągwi. Z początkiem roku armia polska miała w 17 pułkach piechoty 28036 ludzi, z których tylko 23173 pod bronią, w 16 pułkach jazdy 12246, w artyleryi pieszej 2305, w konnej 521, w saperach i oddziałach robotniczych z górą półtora tysiąca, w dywizyi gdańskiej 10025, w Hiszpanii 8000, razem 63525. Teraz dopiero podnoszono na koszt Francyi kompanie ze 140 na 160 bagnetów, a szwadrony ze 100 na 120 szabel w pułkach strzelców,

ułanów i huzarów. Tym sposobem do 11 pułków pieszych przybyło 6280 żołnierzy, do 15 jazdy 2320. — Iluż jednak usuwały choroby, szkorbut, tyfus, febra, wylęgłe wśród natężonej pracy, jaką prowadzono wśród mrozów w okopach Modlina. A doświadczonych żołnierzy wyrwały z szeregów rozkazy uzupełnienia Legii Nadwiślańskiej, przydzielonych do niej pułków ułańskich i gwardyi lekkokonnej. Tamte oddziały pod sztandarem francuskim nader były silne i świetne. Tylko wysokie napięcie ducha podtrzymywało kadry Księstwa. Przywiązanie do wodza znaczyło niezmiernie wiele. — Ostatni to raz wtedy pułki stojące załogą w stolicy święciły dzień jego imienia, nie z nakazu jakiegoś ale z własnej ochoty serdecznej „oświecając rzęsisto przody koszar swoich, na których jaśniała cyfra jego z uwielbiającymi go napisami".

W kilka dni potem, 28-go marca, książę porządkując sprawy ostatnią spisał wolę.*) Siostrę Teresę czynił „jedyną dziedziczką kładąc na nią obowiązek, ażeby ze spadku opłaciła długi swoje natychmiast, żyła umiarkowanie i nie zaciągała ich więcej, a przez to cieszyła się późnym, wolnym od troski i szczęśliwym w spokojności wiekiem. Żądał, aby się zajęła, jak może najrychlej oszacowaniem majątku, opłaceniem długów na nim ciążących i uiszczeniem poczynionych zapisów". „Wszyscy moi służący — przykazywał — otrzymają wypłacone odrazu półroczne zasługi; ci zaś, którzy są u mnie od 15-tu lat w służbie, odbiorą trzyletnią płacę, a nareszcie dawniej jeszcze wysłużeni pensyą dożywotnią, równą dziś pobieranej i urzędownie na majątku moim zapewnioną. Lata ich służby strawione przy mojej matce, przy królu, księciu prymasie i mojej siostrze, nim ją u mnie przyjęli, policzone im będą jakoby dla mnie strawione". Przeznaczał Michałowi Michałowskiemu 10 000 czerwonych złotych bądź w kapitale bądź w dobrach do jego wyboru, takąż sumę drugiemu synowi Józefowi Chmielnickiemu, oficerowi wojsk austryackich, 15 000 Józefowi Ponityckiemu, które umieszczone jak najbezpieczniej miały pomnażać się corocznym procentem, a tymczasem aż do jego pełnoletności pani Czosnowska winna pobierać na wychowanie 600 dukatów rocznie. Dla pani Vauban zostawiał 15 000 i swój zegarek, jako szczupły nader dowód życzliwej chęci i wdzięczności, którą jej sercem

---

*) Tekst oryginalny francuski, brulion przekładu polskiego w autografach Akademii.

poza grobem nawet zaręczał. Glaserowi darowywał 2000 oprócz należytości, która mu jako dawnemu i dobremu słudze przypadała z prawa. Konie i broń miały być puszczone na loteryą, a bilety rozdane pomiędzy towarzyszów broni z obowiązkiem zachowania pamiątki. Pannie Elżbiecie Merliniance zalecał wypłacić na raz 1000 czerwonych złotych, nie potrącając tego jednak, coby mu winną być mogła; Filipowi Friebesowi także wyznaczył 1000. — Całemu wojsku życząc najgoręcej wszelkiego dobra zostawiał do rozdania wszystką zaległość swego żołdu, iżby jedną chwilę przepędzili wesoło i za niego wypili sobie na zdrowie. 1000 ofiarował ubogim wstydliwym, 200 żebrakom Warszawy, zaległe czynsze i powinności włościanom wszystkich dóbr jego. Jabłonnę po zejściu siostry zapisywał Aleksandrowej z Tyszkiewiczów Potockiej. Wykonawcami testamentu mianował ministra Sobolewskiego i Aleksandra Linowskiego.

Wśród gorączkowych przygotowań upłynęły miesiące wiosenne. Mimo pomocy skarbu francuskiego położenie kraju było straszne, gdy między Niemen i Wisłę zwaliło się 9 korpusów, 392 batalionów i 347 szwadronów, 387,343 żołnierzy i 98,311 koni z 924 armatami według wykazu z 10-go marca. Ten natłok wojsk zniszczył wycieńczony kraj do ostatka. Niemieckie pułki najokropniejsze popełniały rozboje: „wszędzie gwałty kobiet i bicie mężczyzn". Chłopi na przednówku zaczęli puchnąć z głodu. — Nieszczęścia te z kolei dotknąć miały Litwę. Były one w znacznej mierze nieuchronne, były następstwem różnolitości składu armii, ogromnego skupienia sił i szybkości poruszeń. Nie mogąc ich odwrócić należało czuwać przynajmniej, by tych ciosów rodakom bratnia nie wymierzyła ręka, a wedle słabej możności niosła ulgę. Pułki polskie ruszające ku granicom wezwano do składek dla uciemiężonego rolnika, a książę-wódz temi żegnał je słowy: „Pamiętajcie przechodząc granicę Księstwa, że wstępujecie nie na ziemię obcą, ale polską. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciołom, opiekuńczy współziomkom; idziemy nie podbijać, lecz oswobadzać".*)

Tę ideę ponieść mieli polscy żołnierze. Dlatego w pewnej mierze mogło być pożyteczne rozproszenie ich na całym froncie armii od Bugu

---

*) Pamiętniki Kl. Kołaczkowskiego, Sanguszki, Weyssenhoffa, A. Rozwadowskiego i innych. Wydawnictwo Fabry'ego (Campagne de 1812) podaje dokumenty francuskie dzień za dniem do dziejów tej wyprawy.



BENNER — KSIĄŻĘ JÓZEF

i granic Galicyi aż pod morze Bałtyckie. Tylko jedna trzecia wszystkich Polaków, którzy w wojnie tej staną pod bronią, trzydzieści kilka tysięcy utworzy korpus oddzielny, piąty Wielkiego Wojska. Wiadomość o tem i o przydzieleniu jednej dywizyi kawaleryi naszej do jazdy odwodowej przyszła do Warszawy 30-go marca. Dywizye zostały tak rozłożone dokoła stolicy, aby w razie wtargnięcia Rosyan mogły zebrać się w 3 dniach na lewym brzegu Wisły. Tylko pułki konne na prawym brzegu osłaniały pobór rekrutów. Dywizye piesze korpusu piątego otrzymały numery porządkowe 16-ej, 17-ej i 18-ej, a brygady jazdy 18-ej, 19-ej i 20-ej. Dywizya polskiej kawaleryi złączona z czwartym korpusem rezerwy składała się z brygady 28-ej i 29-ej czyli z pułków 2-go, 7-go i 11-go i 3-go, 15-go i 16-go ułanów. Nadto z 6-go i 8-go pułku ułanów i 10-go huzarów sformowana 15-sta brygada jazdy lekkiej. Równocześnie czyniono przygotowania dla ułatwienia przemarszu Wielkiej Armii. Dla omówienia wielu szczegółów nocą z 25-go na 26-go kwietnia udał się Poniatowski z Bignonem do Płocka, gdzie przybył Davout. 27-go był z powrotem w Warszawie. Z początkiem maja podejmował tam brata Napoleona Hieronima, króla westfalskiego, gnuśnego i zarozumiałego głupca, pod którym (jako podobno upatrzonym do polskiej korony) odbyć miał tę kampanię.

W chwili zaczęcia działań korpus polski liczył 33,710 żołnierzy i 887 oficerów. 10-go czerwca stanął w Pułtusku, skąd ruszył dopiero 16-go na Rożan, Ostrołękę i Rajgród do Augustowa. Już brakło żywności, zmniejszono racye do połowy a konie były na zielonej paszy. Stąd opadnięcie z sił i zgubna powolność w marszu. Znać było w jego złem rozrządzeniu niedoświadczenie oficerów. Odbywał się on pospolicie jedną tylko drogą, w jednej kolumnie, rozciągniętej niekiedy na blisko dwie mile. „Gdy czoło tej kolumny już ognisko zakładało, ogon jeszcze wlókł się po drodze przez trzy godziny, nim doszedł na stanowisko. Dopiero budowanie szałasów, rozpalanie ognisk, posyłki za wodą, żywnością, drzewem, tak że nawet w miesiącu czerwcu, gdzie dzień tak długi, żołnierz zgłodniały ledwie o godzinie 10 wieczorem doczekał się strawy, a najczęściej zmęczony rzucał się na ziemię i nie przebudzał się jak z rana, ażeby resztą z kociołków posilić się do następnego pochodu. Stąd choroby w wojsku, włóczęgi, oderwańce a później ucisk biednych mieszkańców a koniec końców ogromny ubytek w szeregach“.

Od słoty rozmokłe drogi utrudniały szybkie ruchy. Ale główną winę ponosił król westfalski, dowodzący prawem skrzydłem Wielkiej Armii, który wciąż bawił przy polskim korpusie. Kazał zatrzymać się w Augustowie dwa dni, a doszedłszy 29-go czerwca do Niemna pozostał w Grodnie aż do 4-go lipca, następnie posuwał się tak wolno, że w dni osiem uszedł zaledwie mil 27 i w Nieświeżu nowy zarządził postój 13-go i 14-go lipca. Z powodu tego opóźnienia nie powiodło się Napoleonowi odciąć i zdusić części wojsk rosyjskich uchodzących pod Bagracyonem. Gniew swój wywarł na Polakach posądzając ich o brak gorliwości. Usprawiedliwił się książę Józef, że jako podkomendny nie miał dość mocy, aby inaczej pokierować wojskiem, i otrzymał nawet dowództwo nad całem prawem skrzydłem po odjeździe obrażonego Hieronima, lecz już nie mógł odrobić błędów.

Wojna pod najgorszemi rozpoczęta wróżbami wciąż nieszczęsną toczyła się koleją. Połowy dokonać miała dyplomacya, ale jakże pozorny był jej tryumf. Zyskała pomoc Austryi i Prus, ale nieszczerą i nikłą. Zaś nie zdołała obrócić przeciw Rosyi jej naturalnych odwiecznych współzawodników: Szwecyi i Turcyi. A Litwa obietnicami Aleksandra złudzona wciąż była jakby w odrętwieniu, okropności wojennych przerażona widokiem, do innej jak biernej niezdolna ofiary; ożywiły się uczucia jednostek, ogół szlachecki nie obudził się ze snu niedołęstwa, samolubstwa i niewoli. Zmarnowaną też miała być gotowość powstańcza Wołynia, gdzie powinien obrócić się Poniatowski a został się tylko korpus austryacki w zdradzieckiej bezczynności. Było to dalszem następstwem ogólnego zbiegu wypadków niepomyślnych. Półmilionowe siły Rosyi, rozerwane zrazu skutkiem niebezpieczeństw grożących od strony Szwecyi i Turcyi, z czasem w całości mogły być skierowane przeciw najezdnikom. Oskrzydlający ruch korpusów nadchodzących z Finlandyi i Wołoszczyzny tem miał być straszniejszy, że prócz dywizyi polskiej uformowanej w Gdańsku a na południu pospolitego ruszenia pod generałem Kosińskim, straż na tyłach Wielkiego Wojska powierzoną była głównie Prusakom korpusu Yorka i Austryakom komendy Schwarzenberga. — Tymczasem Napoleon posuwał się coraz dalej, poza granice Rzeczpospolitej, za linię Dniepru, w głąb imperyum rosyjskiego. Szedł wciąż naprzód w namiętnem pożądaniu bitwy, któraby pozwoliła zakończyć tę wojnę. Był pewny przewagi

bojowej swej armii, ale oto z każdym dniem marszu rozprzęga się i marnieje, zawodzą wszystkie środki dostawy żywności wobec niezbędnej szybkości poruszeń, żołnierz żyje z rabunku, pomnaża tłum oderwańców albo wypełnia szpitale. W samych początkach, zaraz po przejściu Niemna i zajęciu Wilna, wcisnąwszy się między korpusy rosyjskie miał cesarz nadzieję, że zniszczy przeważną ich część przez okrążenie w warownym obozie nad Dźwiną koło Dryssy. Gdy się cofnęli, spodziewał się, odciąć przynajmniej zdążającego od południa Bagracyona. Gdy i to zawiodło, chciał mu przeszkodzić w przejściu Dniepru. Dlatego Poniatowski ze Słucka, gdzie obozował 17-go i 18-go lipca, zwrócił się na północ ku Mohylewu i pędził piechotę przez puste i dzikie okolice, byle prędzej złączyć się z Davoutem i wspólnie zagrodzić drogę wymykającemu się wrogowi.

Wódz polski głęboko dotknięty był wyrzutami cesarza. Szczerze poślubił jego sprawę. Nie dał się złudzić blaskiem korony wskrzeszonego Królestwa Polskiego, którym go olśnić chciał wysłannik z cesarsko-rosyjskiej kwatery jeszcze u wstępu działań tej wojny. Gdy go w Grodnie 3-go lipca doszedł akt sejmu związanego w konfederacyą generalną Polski „wraz z odezwą do wojska i oświadczeniem życzenia, żeby to do niej przystąpiło“, doniósł, że „nastąpi to natychmiast z tą radością, jaką każdy czuć musi w osiągnieniu oczekiwanej dawno prac swoich nagrody“. Prosił, aby mu Rada generalna Konfederacyi pozwoliła „nim jeszcze przystąpienie całego wojska do związku przesłać jej będzie w stanie, korzystać z podanej mu sposobności do oświadczenia, z jaką chęcią sam najpierwszy przystępuje do szlachetnych zamiarów, które jej związek kojarzą“. Jakżeby gorliwie nie miał służyć w tej „drugiej wojnie polskiej“. Z każdym marszem dalej się posuwały granice ojczyste. Przedstawiał nędzę i cierpienia wojska głodnego, gnanego w największe upały, tracącego z każdą godziną ludzi, konie i wozy, bo to było jego obowiązkiem i w słusznej trosce, aby w dniu bitwy nie zawiodły siły. A na to szef sztabu imieniem Napoleona wyrażał „mu niezadowolenie, iż prawi o żołdzie i chlebie, kiedy trzeba ścigać nieprzyjaciela“. Więc w słusznym żalu odpowiedział 12-go lipca: „Wyrzuty czynione imieniem cesarza wojsku polskiemu z powodu złego ducha, jaki rzekomo w niem panuje, ponieważ nadmieniłem o znoszonym przez nie niedostatku, byłyby nader okrutne, gdyby każdy

dzień, każda godzina nie przynosiły dobitnych dowodów całkowitego jego poświęcenia. Nie będę więcej mówił o jego potrzebach, skoro taka jest wola cesarza". Jakoż zaprzestał się skarżyć wobec głównej kwatery i tylko Davouta, króla i władze Księstwa powiadamiał o cierpieniach żołnierzy. Już wówczas pośrodku lata, nie głód jedynie dokuczał ale i chłody nocne, gdy płaszcze podarte nie okrywały dość członków. Tem więcej znaczenia miały czynniki moralne. Więc 21-go lipca w Dołhynowie zawezwał wojsko, by przystępując do Konfederacyi Królestwa Polskiego ponowiło przysięgę „przelania krwi swojej dla odzyskania i zapewnienia bytu Ojczyzny". Poczem szedł co raz spieszniej, chociaż „szczery ogień sypał się z nieba", najdzikszą okolicą Litwy, po drogach piasczystych, wśród borów i bagien. Uciekający kozacy niszczyli mosty, tak że czoło kolumny zatrzymywało się raz po razu. Ledwo kiedy można było ujść pięć mil w ciągu doby. W stanie najwyższego wyczerpania korpus piąty dotarł do Mohylewa 28-go lipca. Dywizye szesnasta i osiemnasta piechoty, wchodząc do miasta, miały po 2000 ludzi w szeregach. Reszta wlokła się po drodze. Powoli ściągnęli osłabli, chorzy i oderwańcy, lecz według apelu z 3-go sierpnia korpus liczył zaledwie 22,738 żołnierzy. A ten ubytek dokonał się, zanim przyszło do pierwszej bitwy, bo dotąd jedynie Polacy z dywizyi odwodowej pod Rożnieckim starli się dość nieszczęśliwie w dniach 9 i 10-go lipca pod Mirem. Trzeba było jeden batalion zostawić w Grodnie, brygadę jazdy Paszkowskiego oddzielić do kawaleryi generała Latour-Maubourga; te oddziały nie były stracone, ale ostatecznie gdy korpus piąty miał być przedstawicielstwem naszego narodu, wszelkie jego umniejszenie musiał odczuwać boleśnie książę wódz naczelny. Jego myślą było, aby pójść w południowe prowincye Rzeczypospolitej, podnieść je i złączyć z resztą ziem polskich, tworzyć w nich pułki wiernych kozaków i właściwą z Rosyą zetrzeć się bronią. Tem więcej tego pragnął, że miał powody nie ufać szczerości Austryaków trzymających straże od strony Wołynia. Lecz nie znalazł posłuchu. Trudno było wymieniać korpusy wśród pościgu za nieprzyjacielem, nie chciano zresztą Polakom zostawiać tyle samodzielności ani sprawę ich na tak szerokich wznieść podstawach; odkomenderowano natomiast siedemnastą dywizyą Dąbrowskiego dla pilnowania mostów na Berezynie, a tak jeszcze więcej uszczuplone siły Ponia-

towskiego zwrócono mścisławskim traktem na Smoleńsk. Gdy niepodobna była zdążyć 23-go lipca pod Sołtanówkę dla wsparcia Davouta zagradzającego drogę Bagracyonowi, tam dopiero pod murami kresowego grodu po raz pierwszy w tej wojnie walczyć miał korpus polski. 14-go sierpnia złączył się w Krasnoje z Wielkiem Wojskiem, 16-go cesarz odbył jego przegląd. Według wcześniejszego o tydzień rozkazu dywizya szesnasta, dowództwa Zajączka, miała w piechocie w trzech pułkach trzecim, piętnastym i szesnastym, 174 oficerów i 5896 żołnierzy, w czwartym pułku strzelców konnych 705 szabel, w artyleryi i inżynieryi 11 oficerów i 438 szeregowych, w zaprzęgach 645 koni. W dywizyi osiemnastej, której komendę po Kamienieckim objął Kniaziewicz, w drugim, ósmym i dwunastym pułku 160 starszyzny i 4784 bagnetów, w piątym strzelców i trzynastym huzarów 1368 szabel, w artyleryi i broniach pomocniczych 12 oficerów i 428 podoficerów i żołnierzy, 672 koni zaprzęgowych. W artyleryi zapasowej, przy wozach z amunicyą i w oddziałach technicznych 67 oficerów, 2300 szeregowych i 3354 koni. Mało co nad dziesięć tysięcy polskiej piechoty miało dobywać Smoleńska. Niektóre pułki złożone były z żołnierza, który pierwszy raz szedł w ogień. Dlatego na ich czoło wysuwają się oficerowie świadomi doniosłości chwili, gdy w oczach świata trzeba było dowieść męstwa odrodzonego narodu.

Poczerniałe mury grodu, którego posiadanie było wyrazem kolejnej Polski to Rosyi przewagi, wznosiły się na lewym brzegu Dniepru na stoku góry oddzielone od przedmieść dwoma jarami. Wysokie do 40 stóp, grubości około 20, ze szczytem zębatym i trzydziestu krągłemi wieżami miały wyłom szeroki koło mostu, ale sągami drzewa zatarasowany i niedostrzeżony przy rozpoznaniu twierdzy bardzo powierzchownem. Wydrążone baszty nie dozwalały użycia armat, których nie było na murach nad 50, ale zebrała się tam cała armia rosyjska, zatoczyła działa polowe na szańce przed bramą Małachowską i św. Mikołaja od zachodu i południa i na wały cytadeli, foremnym wielokątem silnie wysunięte. Zdawało się, że Rosyanie przyjmą bitwę, ale nocą zaczęli odwrót. Więc już tylko, aby go utrudnić i dowieść wyższości Wielkiego Wojska, wyznaczono rankiem 17-go sierpnia korpusy, pierwszy Neya, trzeci Davouta i piąty do szturmu bez żadnych przygotowań. Po dziewiątej ruszyły naprzód dywizya szesnasta i osiem-



NAPOLEON I KSIĄŻĘ JÓZEF POD SMOLENSKIEM

nasta z artyleryą pośrodku, osłoniętą jazdą. Cesarz nakazał prawem skrzydłem zbliżyć się ku rzece, która to zmiana frontu nie bardzo poszła gładko. Przywoławszy potem księcia, wzkazał mu punkta ataku i polecił prawemi kolumnami wyprzeć nieprzyjaciela z przedmieścia Nikolskoje nad Dnieprem i zagrozić mostom. W tej stronie czynną była dywizya Zajączka, wsparta ogniem 42 dział, które Pelletier kierował na most i przeciwległy brzeg dnieprowy, skąd od kościółka odpowiadały armaty rosyjskie. „Na lewem skrzydle naszej bateryi stał król neapolitański z księciem Józefem, rozmawiając między sobą jak najswobodniej, tak jak gdyby ich grad kul nie obsypywał“, Pułki trzeci, piętnasty i szesnasty wyparły jegrów Rajewskiego z korpusu Doktorowa z parowu, przedmieścia i przekopów, ale pod murami stanęły bezradne. Musiano wprowadzić je nazad do parowu i miedzy płonące domy podmiejskie. Podobnie dywizya osiemnasta zdobywszy osadę Raczenkę nad Dnieprem napróżno usiłowała wedrzeć się do wnętrza murów przez wązkie furty, gdy nie było żadnego wyłomu. Tam poległ Michał Grabowski, serdeczny druh Poniatowskiego. Noc zeszła u stóp gorejącego miasta. Dopiero nazajutrz 18-go sierpnia o szarym świcie, wszedł w ulice opuszczonego Smoleńska piętnasty pułk piechoty polskiej, — ale wnet kazano mu ustąpić do obozu.

Poległo w tych szturmach 18 naszych oficerów i pół tysiąca żołnierzy, rannych było 47 ze starszyzny, wśród których Zajączek, i 765 szeregowców. Korpus piąty liczebnie zrównał się ze zwykłą dywizyą, tylko artyleryę miał stosunkowo silną. Lecz kadry jego mogły się wypełnić z zakładów pułkowych Księstwa a przedewszystkiem wybierając rekruta i ochotników w odzyskanych ziemiach Rzeczpospolitej. Trzeba było jednak zatrzymać się, kraj zorganizować, zbudzić i wskrzesić w nim tradycye polskie. Według podania miał Poniatowski o to błagać Napoleona. Inne były zamiary cesarza. Chciał wojnę skończyć w tym roku, nie tyle rzeczywistym, co w mniemaniu świata zostać zwycięzcą. Zdawało się to dość łatwem, Moskwa oddalona była tylko o sto mil niespełna, o jakie 12 do 14 dni marszu, i pora nie zbyt jeszcze spóźniona. — W tym pochodzie ku stolicy rosyjskiej korpus polski szedł na prawem skrzydle wśród ogromnych uciążliwości i walk nieustannych. Burze i gorąca były tak nadzwyczajne w tym roku, iż w głębi nawet sążnia odwieczne torfy płonęły

ogniem wewnętrznym obalając drzewa. W stepach pożar był nieprzestanny. Nieciła go także ręka cofających się żołnierzy i uciekających mieszkańców, aby zapasy nie dostały się najeźdźcom. To też w szeregach Wielkiego Wojska zapanowała nędza. Żywiono się mięsem końskiem ledwo przypieczonem, krasząc je prochem zamiast solą, w braku mąki gotowano całe ziarno w wodzie. Po owies i siano trzeba było posyłać daleko od traktu i często bronią dopiero zdobywać. Chłopi z chudobą pociągnęli za armią cofającą się, albo obwarowywali się w lasach. Bandy ich złączone z kozakami opadały luzem idących żołnierzy, uderzały nawet na poczty wojskowe i mniejsze oddziały. Ustępujące wojska broniły każdej piędzi ziemi, a gdy od końca sierpnia dowództwo objął stary Kutuzow, opór stał się jeszcze zawziętszy. 1-go września trzykrotnie książę Józef wspólnie z Muratem uderzał na Rosyan, aż zatrzymano się w Budowie Ostrogu, już tylko o 120 wiorst od stolicy, aby się przygotować do walnej bitwy, której konieczność widoczną była dla obu stron i której z obu stron pożądano. Siły korpusu naszego wynosiły jeszcze 8430 bagnetów i 1638 szabel, miał 36 dział artyleryi odwodowej, 18 pułkowych i 6 w bateryi konnej.

5-go września zaczęła się ta bitwa zdobyciem wzgórza szewardyńskiego. Najeżyli je działami Rosyanie, aby bronić przystępu do głównych stanowisk pod Borodinem. Dość późno po południu zdążyli Polacy, by poprzeć czołowe ataki Murata. Nasz pułk dwunasty z szesnastym oczyścił z nieprzyjaciela porosłą krzakami płaszczyznę u stóp wzgórza. 24 dział polskich odstrzeliwało się razem z francuskiemi, ale przewaga artyleryi Rosyan była niewątpliwą. Przecież część ich armat zgłuszono, pułk dwunasty osłonięty od prawego skrzydła przez szesnasty zajął pobliski lasek brzozowy i przydzielił dwie kompanie do francuskich idących do szturmu na wzgórze. Tymczasem batalion szesnastego usiłował opanować mały lasek wierzbowy osłaniający poruszenia Rosyan. Wtedy dwa ich pułki kirasyerów i pułk huzarów uderzyły nagle spychając jazdę francuską, ósmy pułk naszych ułanów i wszystko, co mu stanęło na drodze. Lecz wstrzymała ich kompania grenadyerów Skrzyneckiego, sformowawszy się w kłąb i czyniąc sobie przedpiersie z trupów kirasyerów. Nadbiegły pułki ósmy i piętnasty. Przy zapadającej nocy wyparto bagnetem resztę Rosyan z krzaków a równocześnie wdarły się na wzgórze wojska Murata. Legło z na-

szych 4 oficerów i 164 żołnierzy, 18 popadło w niewolę, 21 oficerów i 409 szeregowców było rannych. — Dzień następny zbiegł na przygotowaniach. Czas był wietrzny. Pierwszy szron okrył ziemię. Wszyscy to zrozumieli, że trzeba skończyć tę wojnę stanowczym ciosem.

W tej bitwie olbrzymów, w której walczyło ćwierć miliona ludzi z zaciętością największą i tysiące dział zionęło śmiercią, gdzie z samej francuskiej strony miało paść 60,000 strzałów armatnich a 1,400,000 karabinowych, już tak zmalał udział Polaków, jak w głąb się odsunęła ich sprawa. Korpus piąty pozostawiony sam zbyt był słaby, aby mógł osiągnąć wiele. 6-go września cesarz z jego obozu rozpoznawał stanowiska nieprzyjacielskie, ale odrzucił plan Davouta, aby za przydaniem jego korpusu od tej strony wykonać ruch oskrzydlający. Znać się obawiał, że Rosyanie znowu usuną się od bitwy, i postanowił przełamać ich linię natarciem czołowem. Toteż nazajutrz o piątej zrana, Poniatowski ledwie w dziewięć tysięcy postępował drogą wiodącą ze Smoleńska ku Moskwie okrążając las, o który opierało się lewe skrzydło rosyjskie. Koło wioski Passarewa natknął na korpus generała Tuczkowa, którego posiłkowali grenadyerzy rezerwowi, dwa pułki milicyjne, jeden ułanów i huzarów. Potykano się jakby po omacku wśród gęstwiny. Ośrodkiem oporu była reduta, na którą raz wraz wdzierały się pułki nasze, ale zawsze musiały ustępować przed nawracającą się przewagą nieprzyjaciela. Około południa przerwał książę Józef walkę na parę godzin i wznowił ją dopiero o trzeciej popołudniu. Sformowawszy obie dywizye w ścieśnione kolumny stanął na ich czele a jeździe kazał uderzyć z boku. Zdobył wzgórze, wprowadził na nie armaty i odparł generała Baggowuta, następcę poległego Tuczkowa. Nie wiele to jednak zaważyło w wypadkach tego dnia. Zepchnięci Rosyanie cofnęli się w porządku i nie dalej jak o parę strzałów armatnich. Tak jak na całej linii nie zyskano nic więcej tylko plac boju. — Armia rosyjska nie ścigana „wkrótce przyszła do należytego porządku i wszędzie, gdzie stawiła czoło, z równą jak pierwej potykała się stałością, żadnego chorego ani marudera nie zostawiając za sobą“.

W dalszym pochodzie korpus polski szedł na równej z przednią strażą Murata wysokości. Liczył już tylko 4,000 bagnetów. Na domiar nieszczęścia dowództwo nad jego jazdą zdał cesarz swemu korsykańskiemu ziomkowi Sebastianiemu, który się nie znał na wojnie



NAPOLEON POD MOSKWĄ.

z kozakami. Ci niby mgłą osłonili krwią ociekającą armią Kutuzowa i umożliwili jej spokojny odwrót za Moskwę. 14-go września wkroczył tam Murat z dziesiątym pułkiem huzarów Umińskiego i Legią Nadwiślańską. Pułki piątego korpusu przeszły przez opustoszałe ulice stolicy nie zatrzymując się aż w ogrodach riazańskiego przedmieścia. W nocy z 17-go na 18-go łuna gorejącego miasta straszliwe rzuciła odblaski na utajoną dotąd przyszłość. — Rozprzężenie, jakie na skutek rabunku ogarnęło szeregi Wielkiego Wojska, mniejsze wyrządziło szkody resztom dywizyi polskich, bo już 22-go września są one w Zacharynie o 25 wiorst za Moskwą i posuwają się dalej, ponieważ nieprzyjaciel zmyliwszy czujność Sebastianiego zajął drogi wiodące do bogatych prowincyi południa a nawet zagrażał połączeniom armii Napoleona ze Smoleńskiem.

Poniatowski zostawił dwa bataliony w Podolsku u mostu na Pachrze, dwa szwadrony przy wozach z przyborami wojennymi, i już tylko z ośmiu bardzo słabymi batalionami i dziesięciu nader niezupełnymi szwadronami obozował w Niemczynowie, gdy odebrał rozkaz 29-go września o dziesiątej z rana, aby pospieszył do Czerikowa na drodze z Moskwy do Kaługi. W godzinę ruszyła jazda pod generałem Lefebvre-Desnoettes z sześciu działami artyleryi konnej, za nią piechota nasza. Droga biegła lasem. Było spokojnie. Pokazała się wprawdzie sotnia kozaków, ale zaraz zemknęła przed huzarami. W odległości czterech wiorst odsłoniła się polanka, na skraju której widniały chaty Czerikowa. Ledwie się na nią wychyliła jazda polska, gdy rosyjska tak przeważną uderzyła na nią siłą, że łacno mogła ją zepchnąć w gąszcze. Lecz baterya wysunęła się szybko na front i skuteczny rozpoczęła ogień. Dwunasty pułk ułanów wsparty jednym szwadronem pułku piątego strzelców także stawił się dzielnie. A już zdążył książę Józef z piechotą, właśnie gdy ukazała się rosyjska. Była druga popołudniu. Regularna zaczynała się bitwa. Wódz polski rozpatrzył położenie. Ażeby otworzyć sobie trakt do Kaługi, trzeba było opanować przyległe części lasu i wioskę Czerikowo. Zdobył ją, już w płomieniach, jednym batalionem, a trzema wypierał Rosyan z pobliskich zarośli. Wtedy trzy pułki konnopolców rzuciły się ku bateryi naszej ustawionej między wsią a lasem. Trzy tylko szwadrony polskie były w odwodzie. Powiodło im się przecież odepchnąć wszystką tę masę. — Ponowiły się następnie ataki zacięte na Czerikowo. Utrzymał się tam jednak Poniatowski. Tylko

z lasu ustąpili zwolna nasi, lecz ilekroć Rosyanie wychodzili na polankę odpierano ich bagnetem i szablą. — Zaledwie jeden batalion dawał osłonę naszym armatom. Przed oskrzydleniem broniła szyku od prawej strony reszta szwadronów brygady Tyszkiewicza i Sułkowskiego potykając się z trzechtysięczną kawaleryą, która miała z sobą dziesięć armat. — O ósmej wieczorem wczesna ciemność i ulewa kres położyły walce, pierwszej od zajęcia Moskwy a z takim zaszczytem samą tylko polską stoczonej bronią. — Stratę podawał książę na 163 zabitych, w czem 3 oficerów, na 287 rannych szeregowych i 27 oficerów, dwu ze starszyzny dostało się do niewoli i 48 żołnierzy; dwieście ubyło koni. Wykazał to dokładnie apel z 1-go października. Było pod bronią w tym dniu w dwu dywizyach piechoty i jednej kawaleryi, w artyleryi i oddziałach technicznych 366 oficerów i 6472 żołnierzy z 3640 końmi. Odkomenderowanych z korpusu (bez dywizyi siedemnastej) liczono 73 oficerów i 1 820 szeregowców z 1064 końmi, w szpitalach miało być 132 ze starszyzny i 4963 żołnierzy, jako jeńców wykazano 241, z których 8 oficerów. Obozował wówczas korpus pod Woronowem, przy gościńcu prowadzącym do Kaługi, bezpiecznie, bo istniało jakby milczące zawieszenie broni.

Zgubny to był spoczynek. Wprawdzie wracali do szeregów z ran wyleczeni i ściągały oddziały z załóg miast położonych na wielkim trakcie do Moskwy, bo je zastępowały nowe formacye litewskie, ale w tymże czasie marniała kawalerya dla co raz trudniejszej dostawy paszy. A nieprzyjaciel rósł w siły niezmiernie szybko, zwłaszcza pomnażała się jego jazda. Szlachta z Podola i Ukrainy musiała dostarczać chłopów z końmi i bronią, przybyło kilkadziesiąt tysięcy starych kozaków zwabionych nadzieją łupu. Od wroga gorszym był brak chęci do dalszych wysiłków, o który się rozbijają plany odwrotu godnego Napoleona i Wielkiego Wojska. Przeważa tępa myśl cofania się tymsamym, wyniszczonym traktem jako najkrótszym, skoro trzynastego października pierwszy śnieg spóźnioną przypomina porę a marsz na południe natrafia na opór.

Właśnie kiedy rozwiały się ułudy pokoju i czyniono przygotowania do opuszczenia Moskwy, naraz 18-go października wznowiła się wojna klęską przedniej straży pod Winkowem.

Murat, który tam dowodził, umówiwszy się z dowódcami kozaków



Śmierć księcia Józefa 1813 r.

o zawieszenie broni i wiedząc o bliskim wymarszu Wielkiego Wojska, nie chciał się cofać na bezpieczniejsze stanowiska, a Sebastiani, jego podkomendny, zostawiał nawet lekką artyleryą bez żadnej osłony w pobliżu lasu. Z piechoty stały tam polskie dywizye szesnasta, do której powrócił Zajączek, z ran jeszcze niewygojony, i osiemnasta. Pełniły ciężką służbę dostawiania żywności i paszy, bijąc się „to z chłopami to z wojskiem o każdą garstkę owsa i każdą wiązkę siana". Znowu żołnierz żył nędznie a konie padały z głodu. Pułki zamiast trzech miały już tylko po dwa bataliony, a i te bardzo były słabe. Natomiast ożywiał je duch poświęcenia i niezłomnego męstwa. Im mniej liczne były szeregi, tem silniejszy i bardziej bezpośredni wpływ wodza i starszyzny. Ich poczucie honoru, obowiązku, wszystkim stało się wspólnem. — Stanowiska polskie wysunięte były przed linią wojsk francuskich okrytych głębokim jarem rzeczki Czernicznej i strumyka Dzesny. Na lewym brzegu Czernicznej między wsiami Czeczerynką a Petrową był na wzniesieniu lasek brzozowy długości kilometra a w połowie tak szeroki. Tam, „pod Brzeziną" rozłożyła się nasza piechota, artylerya w kącie wyskakującym, jazda po skrzydłach. Duży las naprzeciw kawaleryi lewego skrzydła francuskiego, był od naszego frontu o jakie dwa kilometry. Nie obsadziła go piechota. — Linia widet naszych znacznie była naprzód wysunięta, więc dla jej wsparcia wysłano dwa bataliouy 3-go pułku piechoty z dwoma trzyfuntowemi armatami pod komendą Blumera, który ze swego stanowiska widział dokładnie obozowiska przedniej straży rosyjskiej i głównych sił w Tarutynie. Artylerya i tabor piątego korpusu stanęły przy wsi Rogowo, zakryte dwoma parowami i na prędce zbitemi kobylicami. Dla ich osłony przydany był batalion piechoty. — Na całym froncie rozciągniętym blizko półtora mili od wsi Czeczerynki do ujścia Czernicznej w Narę stało mało co więcej jak dwadzieścia tysięcy, głównie jazdy; z Polaków była tam jeszcze Legia Nadwiślańska; 187 dział zbytnio trudniło poruszenia. Czuwano jedynie z polskiej strony. — Tak było i 18-go października. O trzeciej przededniem kawalerya trzymała konie okiełzane czekając powrotu patroli, piechota pod bronią, artylerya przy swoich oddziałach. Patrole wróciły nie spotkawszy nieprzyjaciela, jednakże nie przejrzały dokładnie lasu naprzeciw leżącego. O szóstej jeszcze panowała cichość zupełna. Zaczęto rozsiodływać konie, piechota

rozstawiła broń w kozły i zbierała się do gotowania rannego, kiedy nagle kilka wystrzałów armatnich zagrzmiało z pod lasu. Rzucono się do broni a już kozacy wpadli do obozu. Gdy uganiali się za wozami, które w kółko uciekały, nadbiegło kilka kompanii piechoty i odebrało zaprzęgi; ubito trochę dońców i wzięto do niewoli, przeważnie starych, ozdobionych krzyżami. Na lewem skrzydle chmura jazdy rosyjskiej w pierwszym zapędzie rozproszyła drugi korpus Sebastianiego i zabrała 38 dział zostawionych bez osłony za wsią Czeczerynką. Wtedy Poniatowski rozkazał kilka armat zwrócić ku wzgórzom nad wsią Czeczerynką i w masę kawaleryi rosyjskiej granaty puszczać. Skutkowało to i nieco wstrzymało jej zapęd. Wszczęła się porządniejsza bitwa. Kolumny 2-go i 3-go korpusu rosyjskiego pod Baggowutem wsparte luźną artyleryą raźno następowały na szyk polski. Książę Józef dla zyskania na czasie, aby piechota nasza mogła skupić się za parowem na prawym brzegu rzeczki Czernicznej, kazał natrzeć brygadzie Sułkowskiego na zbliżającą się piechotę. Ta sformowała się w czworoboki, ale dwa z nich rozbiły nasze pułki, 5-ty strzelców i 13-ty huzarów. Młodzi żołnierze rosyjscy bronili się zacięcie i jeszcze z ziemi ranni strzelali, tak że trzeba było ich dobijać. Pod osłoną tych ataków i tyralierów rozrzuconych w lasku brzozowym piechota nasza przebyła parów bez straty, chociaż rannych było wielu a wśród nich prawie wszyscy oficerowie ze sztabu. Żywo od czoła nacierała piechota rosyjska z 7-go i 8-go korpusu pod generałem Rajewskim, a poprzedzała ją liczna artylerya, gdy przypomniano sobie dwa bataliony Blumera zostawione na ostatnim krańcu lasów. Cofał się on w ścieśnionych kolumnach oparty o las, zrazu brany przez Rosyan za ich własne wojsko. Wnet jednak spostrzegłszy omyłkę uderzyli nań artyleryą i jazdą. Nie uląkł się przecież pułkownik, który z legionów wyniósł doświadczenie i nieustraszone męstwo. Gdy wyszedł na pole otwarte uformował czworoboki, które się nawzajem wspierały ogniem. Wytrzymał kilka ataków, doszedł do parowu Czernicznej i nie straciwszy nawet dział przeprawił się witany z niewypowiedzianą radością przez wojska nasze już zebrane na trakcie woronowskim. Wstrzymali nieco postępy nieprzyjaciela kirasyerzy i karabinierzy drugiego korpusu, sformowani przez Murata. — Lecz trzeba było ustępować, gdyż ruszyła się wszystka armia Kutuzowa z obozu pod Tarutiną. Jakoż cofały się



KSIĄŻĘ JÓZEF (DŁUTA PISKA).

nasze dywizye szesnasta i osiemnasta porządnie w czworobokach, a podobnież i Legia Nadwiślańska pod ochroną artyleryi i jazdy ku Woronowu. Około pierwszej popołudniu zatrzymano się pod Spas Kuplia mając jeszcze do przebycia las półmilowy. Znowu ożywił się ogień armatni i wznowiły się natarcia kawaleryi nieprzyjacielskiej, ale nareszcie i te ustały i ostatnie strzały umilkły około trzeciej popołudniu. Kutuzow zaprzestał walki na wiadomość, mylną zresztą, o obecności Wielkiego Wojska w Woronowie. Więc dalej już całkiem spokojnie szedł korpus piąty. Ubyło mu około 500 ludzi. Najboleśniej odczutą została śmierć szefa sztabu Fischera.

W działanach dni następnych, w marszu okrężnym do Kaługi, wstrzymanym na krwią ociekłem wzgórzu Małojarosławca, oddziały ks. Poniatowskiego posunęły się drogą na Wereją i Medynę, gdzie kawalerya polska zdążyła już 25-go października, ale gdzie z powodu nieoględności dowodzącego generała Lefebvre i niezmiernej słabości koni ciężką poniosła klęskę. Otoczona przez kozaków straciła 5 dział, a jenerał brygady Tyszkiewicz i szef szwadronu Lubowiecki popadli w niewolę. — Odtąd, za nawrotem na trakt smoleński, szczęty korpusu polskiego szły długo w tylnej straży. Osłaniały Wielkie Wojsko, śmiertelną niosące ranę, tak jak Legia Nadwiślańska była dlań częścią tej ruchomej fortecy, którą tworzyły gwardye, a pułk lekkokonny najdzielniejszą osłoną osoby cesarza. Książę Józef już nie mógł im przewodniczyć, tak był chory od pierwszych dni listopada dla ciężkiego upadku między Możajskiem a Wiazmą koło Gżatska.*) „Spostrzegł na lewem skrzydle kolumny naszej o parę wystrzałów armatnich linią kawaleryi nieprzyjacielskiej. Chcąc dokładniejszą zrobić obserwacyą, spiął ostrogami ogromnego, kasztanowatego angielskiego konia, aby wyskoczyć na przyległy pagórek, ale że był przykro spadzisty, koń nie chwycił miary i w fałszywym skoku tak z księciem upadł, że wszyscy przytomni rozumieli, że go... zabił“. Gdy go podniesiono, „stać na nogach nie mógł i długo krew gębą i nosem wyrzucał. Przybiegło zaraz kilku doktorów i tyle dokazali, że po kilku godzinach krew się uspokoiła, tylko tak ogromne stłuczenie w jednej szczególnie

---

*) Według relacyi Szumlańskiego zachowanej w rękopisie Akademii nr. 1800, co prawda zdanej dopiero w lat 18 po zdarzeniach na zapytanie St. K. Bogusławskiego, pracującego nad życiorysem ks. Poniatowskiego.

nodze pozostało, że żadnym sposobem już więcej na koniu jechać nie mógł". Oddał dowództwo Zajączkowi „a sam jechał w karecie z adjutantem hr. Arturem Potockim, po trzykroć rannym 5-go września, i pułkownikiem Rautenstrauchem, chorym". Obok jechał konno Szumlański jako komendant głównej kwatery jego. Książę „tak w nędznym znachodził się stanie, jak prawie i wszyscy, zaraz w początkach odwrotu straciwszy kamerdynera, furgon i dwóch masztalerzy. Znosił — jednak — niewypowiedzianie cierpliwie wszystkie niedostatki i najczęściej tem tylko zasilał, co kto inny mógł wynaleść". — Lecz jakżeby o własnej myśleć miał niedoli, gdy przed jego oczyma najstraszniejszej nędzy ludzkiej przesuwały się obrazy. Oto niezwyciężona armia ciągnie się jak „horda bez porządku, więcej jak na dzień marszu długa, a szeroka tak, jak zaskakujący z boków kozacy dozwalali". „Same zgliszcza po drodze a zniszczenie zupełne na kilka mil po prawej i po lewej". Zrazu zimna „nie były jeszcze zbyt dokuczliwe", zamroziły tylko ciała, których mnóstwo leżało niepogrzebanych na wszystkich pobojowiskach, i trupy pomordowanych na tyłach wojska przez chłopów i kozaków. Już jednak od 4-go listopada mróz stał się dotkliwy a w dwa dni potem spadła masa śniegu. Wówczas „mała na pozór okoliczność kucia koni była jedną z najpowszechniejszych przyczyn straty koni, artyleryi i bagażów, a zatem głównej klęski armii". Tylko polskie działa, przy których taborze jechał książę Józef, ocalały dzięki ostremu kuciu. Kawalerya nasza pełni odtąd całą służbę wywiadowczą, roznosi rozkazy, zastępuje wzrok i słuch Wielkiemu Wojsku, które bezładną płynęło falą ludzi, koni i powózek.

W odległości 60 wiorst od Smoleńska Poniatowski powiadomił 6-go listopada główną kwaterę, że, gdy sam nie może wrócić do komendy przed paru tygodniami, a korpus piąty jest prawie zupełnie zniszczony, należy zająć się jego reorganizacyą. W cztery doby później, dostawszy się do miasta w coraz to większe, już dziesięciu dochodzące stopni mrozy, obszerniej wyłożył konieczność cofnięcia szczętów wojsk polskich z linii bojowej. Liczyły one nie więcej jak 600 piechoty i 30 kawalerzystów, ale to były kadry sześciu pułków pieszych i czterech jazdy. Tylko zachowując je od dalszego zniszczenia, przy pomocy tej starszyzny i podoficerów, najdokładniej znających służbę i pełnych poczucia honoru można było odtworzyć wojsko godne

imienia polskiego. Radził, by tylko kadry jednego batalionu z każdego pułku dywizyi Zajączka i Kniaziewicza złączyć z siedemnastą Dąbrowskiego, na którą przeszłaby nazwa piątego korpusu, tam kierować wszystkich żołnierzy ze szpitali i zbłąkanych i oddziały zatrzymane w różnych miastach, a resztę oficerów, podoficerów i żołnierzy odesłać do Księstwa Warszawskiego, gdzie już odbywał się nowy pobór. Sam także chciał jechać do Warszawy, otrzymawszy zasiłki ze skarbu francuskiego i nadzwyczajne pełnomocnictwo dla formowania świeżej armii z ominięciem różnych przepisów prawnych, zbyt krępujących w potrzebie tak nagłej. — Zaraz nazajutrz, 11-go listopada, wydane odpowiednie rozkazy, aby korpus polski udał się do Mohilewa, przetworzył się w jedną dywizyę, a kadry zwrócił do Warszawy. Cóż, kiedy utrzymać się na linii Dniepru okazało się niepodobnem, gdyż brakło zapasów żywności, rozkład w armii nie dał się powstrzymać i zagrożone zostały połączenia z Litwą i Księstwem przez korpusy rosyjskie wracające z Finlandyi i Turcyi. A wtedy dopełniła się miara nieszczęść. Mróz doszedł do 19 stopni Reaumura, potem zwiększył się jeszcze o dwa stopnie. Wiatr dął gwałtowny z północy. Kraj był szerzej spustoszony. Ziemia pokryła się grubą warstwą śniegu. Żywiono się końską padliną. Podobno i ludzkie warzono mięso. Odzierano z łachmanów umierających. „Kozacy uwijali się ciągle po obydwóch bokach tej ruchomej, po większej części bezbronnej masy, prawie nie zaczepiając. Może nie chcieli brać niewolnika, nie wiedząc, co z nim zrobić, a wycinać barbarzyńsko niepotrzebowali, woleli, żeby mróz i głód za nich dzieło zniszczenia przeprowadził“. Nadto trzeba było rozdzielonym dla przyspieszenia marszu korpusom przerzynać się u wejścia do Krasnego przez zastępujące drogę wojska Kutuzowa. 16-go listopada szczęty dywizyi polskich złączone z korpusem włoskim natknęły na tę zaporę, a nie mogąc się przebić, musiały okrążać ją nocą. — O milę za Krasnem wkroczono nakoniec w dawne granice Rzeczpospolitej. Doznano jakiejś ulgi. Ale wnet doszła wieść o utracie Witebska, Mińskn i mostów na Berezynie. Tylko geniusz cesarza i poświęcenie niektórych oddziałów, głównie polskich, ocaliło reszty armii od hańby niewoli. — Razem z innymi przeprawił się Poniatowski. „Z Krasnego wychodząc sam Napoleon zalecił, żeby kareta, w której siedział książę tuż szła za dywizyą grenadyerów gwardyi pieszej, później dywizya

generała Claparède... miała czuwać nad bezpieczeństwem wodza", a składała się ona z Legii Nadwiślańskiej. Przybywszy nad Berezynę „w wigilią katastrofy", ostatniego dnia przeprawy „kareta księcia do mostu zbliżyć się nie mogła i w miejscu na dobre pół i ćwierć mili do nocy stać zmuszona była". Książę zachował spokój, ale Szumlański był w rozpaczy. Nakoniec „zdybał oddział żandarmów gwardyi, którzy po części najusilniejszym prośbom jego, po części hojnemu wynagrodzeniu nie mogąc się oprzeć, przyszli na pomoc, a krzycząc par ordre de l'Empereur wszystkie powozy bez różnicy... częścią wywracali, częścią niszczyli, aby pojazdowi księcia wolną do przebycia zostawić drogę. O godzinie w pół do 3-iej w nocy ta operacya szczęśliwie zakończona została". Pułkownik Hornowski, komendant 18-go pułku piechoty dywizyi Dąbrowskiego, do którego biwaku Szumlański ledwo się dopchał, „widząc konieczną potrzebę, dał z furgonu do karety cztery świeże konie". — 6-go grudnia był książę w Wilnie, 13-go w Warszawie. Nie patrzał już na ostatnie chwile i śmierć Wielkiego Wojska.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI, MARSZAŁEK FRANCYI 1763—1813.

XVIII.
Ostatnie służby.

Przebywszy walki oporne i krwawe
Wnosicie skromni w zagrody ojczyste
Nie łupy drogie, lecz drogą sławę,
I wraz z nią sumienie czyste.

Wyście na bratniej i na obcej ziemi,
O nader rzadki czasów naszych cudzie,
Mówili sobie usty zgodnemi;
Tu nasi bracia, tam ludzie.

Cześć tobie wodzu, któryś w polskie roty
Wpajał głęboko swym przykładem wszędzie,
Ludzkość i skromność, rycerskie cnoty,
Które świat cały czcić będzie...

Zarówno wszędzie, jak przy matki grobie,
Z uszanowaniem potomek daleki,
Rycerze! o was — Wodzu! o Tobie
Wspominać będzie na wieki.

Tak witała Warszawa łzami przepojonemi słowy powracającego wodza i wojsko. Zaś książę rozumiał, że i na dalszą przyszłość dochowanie, pomnożenie czci narodu jest jego najpierwszym obowiązkiem. I gdy inni mężowie stanu, jak Matuszewic i Mostowski, szukali tylko sposobów zachowania bytu politycznego kraju, chociażby tak krętych i śliskich, że łacno mogły być mianowane zdradą i głęboko zmącić sumienie narodu, on na Radzie ministrów jasną i prostą wytknął drogę: „Przybywszy tu stosownie do wyższych rozkazów jako dowódca korpusu piątego, z wojska narodowego składającego się, sądzę być moim obowiązkiem donieść Radzie równie smutną jak nietajną powszechnie wiadomość, że korpus rzeczony, walecznością swą i miłością

ojczyzny mierząc wszystkie tej tak krwawej kampanii nadarzające się trudy, niewygody i niedostatek, skutkiem poświęcenia się swojego i opierania z odwagą natarczywości nieprzyjaciela zupełnie prawie zniszczony został w ludziach, koniach, zaprzęgach, tak dalece, że mała liczba pozostałych powracając z orłami i artyleryą w zupełnej swojej całości utrzymaną, nie przynoszą z sobą jak tylko honor, rękojmię dalszych swych poświęceń i tę drogą pociechę, że wszystko uczynili i uczynią, co po nich miłość ojczyzny i króla wymagają". Natychmiast też postanowione powołanie szlachty na koń i zarządzony pobór z każdych 50 dymów jeźdźca a z 20 pieszego rekruta. Powiadamiał o tem marszałków pospolitego ruszenia w samą wigilią Bożego Narodzenia listem okólnym: „Konfederacya jeneralna Królestwa polskiego na posiedzeniu Rady swojej jeneralnej dnia 20 miesiąca i roku teraźniejszych odbytem, uchwaliwszy w walnej potrzebie swojej ojczyzny pospolite ruszenie dla obrony granic kraju od napadu nieprzyjacielskiego i was jako z cnót obywatelskich i przywiązania do niej dobrze sobie znanych i zaufanych mianowawszy tegoż pospolitego ruszenia po departamentach marszałkami, raczyła na moją chlubę i zaszczyt powołać mię na regimentarza jeneralnego oddając mi w najwyższe dowództwo rycerstwo polskie i przydając w pomoc temu dowództwu księcia Eustachego Sanguszkę, obywatela i żołnierza w dawniej poprzednich o byt ojczyzny rozprawach dzielnie zasłużonego, a mego niegdy trudów wojennych towarzysza. — Gdzie idzie o ratunek ojczyzny dobycie oręża powinno namysł wyprzedzać, rozważać i radzić należy do ojców ojczyzny i przełożonych kraju, nam w udziale pozostało tylko posłuszeństwo. Nie oglądając się więc na moje siły i sposoby, ani na moją w miarę ogromnej powinności nieudolność, powodowany jedynie smutnemi okolicznościami, w których się ojczyzna zagrożona zewsząd w tej właśnie chwili znajduje, przyjąłem z ochotą trudne obowiązki, do których mię wezwała, i ofiarowane mi dowództwo nad pospolitem ruszeniem obejmuję". Wyznaczał „za epokę rozpoczęcia zaciągu tegoż pospolitego ruszenia dzień 10 blisko następującego miesiąca i roku" i szczegółowe podawał przepisy organizowania chorągwi. Niewiele jednak liczył na ten środek, jakoż i zawieść miał on w zupełności. Zaledwie 400 stawiło się jeźdźców. — Natomiast owocną była praca nad wskrzeszeniem regularnej siły zbrojnej ze szczętów ocalałych z pogromu. Wiedział książę, ile pod względem

zewnętrznym temu nowemu wojsku będzie niedostawać, ale spodziewał się natchnąć je duchem dawniejszemu podobnym. W odezwie „do wojska narodowego“ rodakom wróconym z śnieżystych stepów Rosyi niósł „najchlubniejszą, jedyną, polskich rycerzy, jedynie godną nagrodę: głos wdzięcznej Ojczyzny za zapewnioną na zawsze krwią waszą imienia Polaków sławę“. „Otworzy się jeszcze — upewniał — męstwu waszemu pożądana do nabycia w boju nowych zasług pora. Lecz nim przyjazne losów Ojczyzny koleje zwycięskiemi Wam uwieńczyć się pozwolą wawrzynami, cieszcie się, że duch was ożywiający jest duchem całego Narodu. Wkrótce bracia wasi, powołani do świętego stawienia się na obronę ziemi polskiej obowiązku, ubiegać się będą o zaszczyt dzielenia z wami wojennych trudów i zasłonienia wzrastających na nowo waszych zawiązek. Wkrótce nowych wojowników hufce, obok waszych umieszczone szeregów, ochoczo w wasze wstępując ślady dowiodą: że nie powierzchowność ani jednostajność, lecz święta miłość Ojczyzny i odziedziczona od przodków waleczność zrównały polskiego żołnierza z niezwyciężonemi pierwszego w świecie wojska rotami. Będziecie pewnie umieli cenić tak szanownych braci waszych i współobywateli zapał, a wspierając doświadczeniem waszem pierwsze ich w polu sławy kroki, raz jeszcze okażecie światu: że Polak jak dla Ojczyzny się rodzi, tak zawsze dla niej gotów jest umierać“.

Do garstki zrazu przemawiał. 28-go grudnia z całego korpusu piątego ściągnęło do stolicy 40 oficerów sztabu głównego, 120 stopni niższych i 220 żołnierzy, z których wielu rannych i z odmarzłymi członkami. Przedstawiali oni 10 pułków piechoty, 5 jazdy i 2 artyleryi. Lecz oczywiście ocalało nierównie więcej. Tylko leczyli się po wsiach pogranicznych i w miastach, gdzie się znajdowały ich zakłady pułkowe i szpitale, i z każdym dniem ściągało do kraju jeszcze wielu zbiegłych z niewoli, i całe oddziały nowej formacyi w boju nawet nie użyte. Według wykazu z 1-go stycznia 1813 w jedenastu pułkach piechoty Księstwa z ogólnej liczby siedemnastu (czyli bez dywizyi gdańskiej i dawniejszej hiszpańskiej) było pod bronią 306 oficerów i 7538 żołnierzy a w szpitalach 6 ze starszyzny i 810 szeregowych, w piętnastu pułkach jazdy z szesnastu (czyli z wyłączeniem 9-go) 255 oficerów i 5513 żołnierzy z 4654 końmi, w szpitalach 5 oficerów i 224 szere-

gowców, w artyleryi i oddziałach technicznych 98 oficerów i 755 żołnierzy z 464 końmi, chorych 28. A że w Zamościu z zakładu pułku 13-go, gwardyi narodowych, artyleryi pieszej i batalionu taborowego zebrało się oficerów 100 i żołnierzy 2617, zaś w szpitalach tamtejszych 719 chorych, więc razem naliczono 18974 głów i 5598 koni, z których pod bronią 759 oficerów i 16423 żołnierzy. Pułki piesze wykazywały od 300 do 800 bagnetów, tylko 13-ty miał z górą 2300 pod bronią, jezdne od 80 do 700 szabel i więcej. Pobór dostarczył wkrótce 2000 piechoty i 2500 kawaleryi, o którą cesarz dopominał się najbardziej, aby uzupełnić jej niedostatek w formowanem na nowo we Francyi Wielkiem Wojsku. Dlatego Rożniecki, wyborny znawca służby konnej, został szefem sztabu. Uzbrojenie i ubiór przepisane były w ubogich granicach 250 złotych wynagrodzenia za jeźdźca: „Pałasz, pika z grotem na 5 łokci długa, pistolet na smyczy, sukmana dobra, spodnie sukienne, płaszcz lub kożuch, buty dobre, koszul dwie, czapka dobra, ładownica, siodło lub terlica,... kańczug, troki dwa, torba na obrok.“ Konie brano „wiejskie“, ale „zdrowe i mocne“, ludzi „ile możności bezżennych“, „wolnych“, w wieku lat od 18 do czterdziestu. — Inspektorem piechoty mianował książę Kamienieckiego, jako do służby w polu mniej już sposobnego dla zdrowia słabego. — Sam prawie że wydobrzał z następstw upadku z koniem i przychodził do siebie po trudach straszliwej wojny i odwrotu; tylko był jeszcze dotknięty głuchotą. Inne natomiast cierpienia tłoczyć go poczęły, wtedy właśnie bezmiernym ucisku duszy ciężarem.

Co raz wyraźniej odsłaniał się ogrom klęski. W co raz to innej postaci, w co raz to nowych przejawiać się miała skutkach. I nawet skażenie ducha widoczne było u wielu wojskowych polskich, tych zwłaszcza, którzy nie zostawali pod bezpośrednim wpływem wodza naczelnego. Tak w Legii Nadwiślańskiej jak oddziałach komendy Rożnieckiego wielu nawykło do rabunku, a młoty mennicy warszawskiej gniotły bez miłosierdzia srebrne, pozłacane posążki cerkiewne. Gdy jedni ulegli zarazie moralnej zdawna trawiącej szeregi Wielkiej Armii, innych obruszyło samolubstwo, nieludzkość i okrucieństwo Francuzów. Trwały „niechęci zaczęte wśród dzikich puszcz o trochę ognia, o trochę ścierwa końskiego“. „Ważniejsze urazy rozjątrzały bardziej“ jeszcze: milczeniem pominięto w sprawozdaniach urzędowych albo skąpemi kilku zbyto słowy dowody

męstwa i poświęcenia Polaków, a w szczególności zasługi ich przy przejściu Berezyny. Tem więcej dolegało zuchwalstwo i duma sprzymierzeńców naszych żadnem nie odmienione nieszczęściem. Stąd skargi wciąż się odnawiające, „kłótnie po teatrach i domach publicznych“, które szkodzić mogły sprawie publicznej. Przywołał Poniatowski pułkowników do siebie, przedstawił im, co Napoleon uczynił był dla Polski i wojsk naszych i włożył na nich odpowiedzialność za postępowanie podwładnych. Zaraz też rozesłał oficerów do pracy, do zakładów, gdzie ściągano poborowych.

Jeśli jednak wcześnie chwiejacych się towarzyszy broni nawrócił na drogę obowiązku, nie miał tak przemożnej władzy nad resztą społeczeństwa. — Wstrząsały niem dreszcze niepewności, trwogi; to znowu pogrążało się w obojętności i znużeniu przedśmiertnem. Daremne zdały się dalsze wysiłki. Brakło rękojmii, czy w nowym układzie stosunków i sił cesarz Francuzów bronić będzie bytu Księstwa Warszawskiego i czyli potęga jego oprzeć się zdoła wszystkiej przeciwko niemu sprzymierzającej się Europie. Wiadomem było wzburzenie Niemiec, a z początkiem stycznia znaną zdrada generała Yorka dowodzącego pruskim korpusem posiłkowym. Jawnie zbroiła się Austrya. Głosiła wprawdzie, że dąży do pokoju i że jedynie „dla dopięcia tego zbawiennego celu musi się pokazać w odpowiadającej teraźniejszym okolicznościom wojskowej postaci“. Lecz mnożyły się oznaki bliskiego odstępstwa. Wsteczny ruch korpusu Schwarzenberga i siódmego, złożonego z Sasów i Francuzów pod komendą Reyniera, odsłaniał łomżyńskie, siedleckie i lubelskie. Napróżno tych dowódców, za pobytu ich w Warszawie, 29-go grudnia i dni następnych, książę Józef starał się przekonać o konieczności obrony granic. Żywo dowodził, jak dalece według zgodnych doniesień armia rosyjska wyniszczona jest klęskami, które przecież nie były udziałem samego tylko Wielkiego Wojska, że z łatwością można wstrzymać jej postępy, a temsamem osłonić przygotowania wojenne na prawym brzegu Wisły. — Niemniej Austryacy cofają się aż w okolice Modlina, nibyto z zamiarem ochrony stolicy, ale już nikt im nie wierzy, bo oczywiście mają tajne od rządu swego zlecenia, aby zarówno unikać wszelkiego z Rosyanami starcia jak przeszkadzać zbrojeniom Księstwa. Tylko objadają kraj bezwstydnie, właśnie gdy po wyczerpaniu zeszłorocznem do nowych powołany został

ofiar. Mimo spustoszeń od przechodu niedobitków Wielkiego Wojska i wtargnięcia nieprzyjaciela, wódz polski jeszcze w połowie stycznia 1813 chciał dopełnić w całości warunków umowy drezdeńskiej z 25-go lutego roku ubiegłego i odtworzyć armią Księstwa Warszawskiego w tej sile, w jakiej ruszyła na wyprawę przeciwko Moskwie. Rychło jednak okazuje się, że sama utrata departamentów po prawym brzegu Wisły prawie do połowy zmniejszała zasoby. Z Łomżyńskiego wyciągnięto zaledwie 430 poborowych z ogólnej liczby 4000, z jaką zalegało Księstwo z popisów poprzednich. Z 25,000 rekrutów świeżo nakazanych pozostało się w tym departamencie dwa tysiące i tyluż gwardzistów. — Bardziej jeszcze brakło pieniędzy. W przejeździe przez Warszawę Napoleon wyznaczył na pierwsze potrzeby formujących się pułków dwa miliony franków w podłej monecie piemonckiej; dwa miliony w rublach papierowych okazały się fałszywe. 16-go stycznia minister skarbu zapowiedział zawieszenie wypłat do dwu tygodni, zaczem nastąpić musiałoby zniweczenie wszystkich zaczątków organizacyi. A równocześnie reszty wojsk francuskich ustępowały ku Odrze.

Więc wkrótce i Poniatowski miał być zmuszony kraj opuścić, chociaż świadom słabości wciskających się w granice Księstwa Rosyan. Zawsze poruszenia ich niby mgłą przysłaniały chmury kozactwa. Tu i owdzie przedzierał ją który z oddziałów, jak to uczynił major Rzodkiewicz, ale w pułkach polskich nie było więcej jak po 50 do 60 żołnierzy z wojny poprzedniej, zresztą ludzie bez wyrobienia a nawet i bez broni. Stawić opór na linii Wisły mógł jedynie Schwarzenberg, lecz jeśli już dawniej bić się nie chciał, to teraz szukał tylko pozoru, aby zejść z pola. Stąd mimo serdecznej przyjaźni między wodzem austryackim a polskim raz po raz przychodziło do starć, wobec których gasły młodości wspomnienia. Książę Józef jak gdyby nie był zdolny tego pojąć, że w nieszczęściu odwrócą się i zdradzą wszyscy, że nad uczciwością, honorem górować będą względy polityczne, a nawet prosty lęk o bogactwa, o mienie osobiste. A przecież właśnie i Murat porzucił zdaną mu komendę naczelną i już zamyślał, jakby swoją od Napoleońskiej oddzielić sprawę. I napróżno domagał się Poniatowski przybycia jego do Warszawy, aby stąd nadał więcej jednolitości i sprężystości działaniom około wspólnej obrony. W dalszych czynnościach porozumiewał się zatem z wicekrólem Włoch, księciem Eugeniuszem Beau-

harnais, i w tym czasie miał dla niego powziąć taki szacunek, że go najwyżej pośród dowódzców francuskich cenił, według świadectwa Szumlańskiego.

Pod koniec stycznia doszedł go dekret z 18-go tego miesiąca, który upoważniał do użycia wszystkich środków, jakimi rozporządzało Księstwo, na zbrojenia. Późne i skąpe były te pełnomocnictwa. W ciągu ostatnich sześciu tygodni dla zaopatrzenia twierdz, na zadatki różnych dostaw zaliczył skarb polski pięć milionów, ale dochody się wyczerpały, gdy szerzej sięgnęły zagony nieprzyjacielskie, a sam minister tego wydziału wyjeżdżał z kraju. Nie pozostało jak niewiele nad milion z daru cesarza i to jedynie dla trudności wymiany lichego kruszcu. Wśród takich trudności książę z pomocą wciąż na zdrowiu zapadającego Wielhorskiego prowadził dzieło wskrzeszenia siły narodowej. Załogę Modlina sformował z pułków litewskich ręcząc cesarzowi za ich wierność; w ostatniej chwili wrzucił tam nadto pierwsze bataliony pułku trzeciego i siedemnastego, 1019 ludzi. — Wtedy, z końcem stycznia, już przez Warszawę szły wojska austryackie i saskie. Żołnierze wiedli z sobą bydło świeżo biednym chłopom wydarte i bezczelnie sprzedawali żydom na ulicach. Nie dziw, że wzmogła się nienawiść do tych „sprzymierzeńców“. Ustępowali bez bitwy łupiąc kraj, którego mieli bronić. Schwarzenberg ominął stolicę, by nie słyszeć złorzeczeń i wyrzutów. Obelgą brzmiały one w ustach przyjaciela. — Wychodziły i pułki nasze. Nikomu z armii nie pozwolił wódz polski pozostać jak tylko weteranom z ich naczelnikiem Bogusławskim. 3-go lutego zalecał temu pułkownikowi, „żeby podkomendnych swoich używał, ile ich rany i zdrowie pozwala, do usług i straży szpitali wojskowych“, a nie wątpił „w przypadku wkroczenia nieprzyjaciela, że ten korpus szanowny lecz już niezdatny do boju znajdzie przyzwoity wzgląd u komenderujących wojskiem rosyjskiem“. Dla inwalidów oraz „na utrzymanie szpitalów i potrzeby chorych“ złożył pewną sumę Deyblowi, kierownikowi biur wydziału żywności. W dwa dni potem i sam opuścił Warszawę. 7-go lutego był w Piotrkowie, 13-go w Ruścu, 17-go w Częstochowie.

Odwrót miał się dokonać inną drogą, na Kalisz i Głogów, ku Odrze. Tamtędy też udał się Dąbrowski i pułki drugi i czternasty piechoty pod Żółtowskim i słabo wypełnione kadry ośmiu jezdnych,

razem 1600 bagnetów i 2000 koni. Lecz wojska rosyjskie pewne zupełnej bierności Austryaków posunęły się tak szybko, że przecięły połączenia między tymi oddziałami a głównym korpusem polskim. To przejście Rosyan na lewy brzeg Wisły było powodem ogromnego upadku ducha i zbiegostwa wśród pospolitego ruszenia Mazowsza i Wielkopolski zrazu dość licznie stojącego, a nadto pod Sierakowem 12-go lutego rozproszyli oni blisko tysiąca kawaleryi litewskiej prowadzonej przez jenerała Giedroycia. Reynier stoczył pod Kaliszem bitwę, ale Polacy dywizyi Dąbrowskiego nie mogli wesprzeć go skutecznie, gdyż w pomienionych dwu pułkach pieszych liczono zaledwo trzystu żołnierzy dawniejszych a w kawaleryi brakowało siodeł. Podobnie było w innych formacyach ani starszych ani doświadczeńszych ani lepiej zaopatrzonych. W tych zaczątkach organizacyi nie można było stawić oporu, a gdy doszła wiadomość o przystąpieniu króla pruskiego do związku z Rosyą i Anglią a temsamem o zamknięciu traktu na Wrocław, w umyśle Poniatowskiego dojrzał plan skierowania się na Częstochowę i ku ziemi krakowskiej. Z marszałkiem polnym Frimontem, który zastąpił Schwarzenberga, szukał porozumienia, a zarazem przez poselstwo francuskie i saskie w Wiedniu starał się ubezpieczyć co do postępowania Austryi. Rozumiał całą grozę położenia: wtłoczony między dwa wrogie mocarstwa, innej nie miał osłony jak w niejasności stanowiska trzeciego z państw rozbiorowych. Ale nie było wyboru. Tym zaś sposobem dłużej zostawał w granicach Księstwa a przez to samo bronił je przed wykonaniem wyroku zagłady. Mógł też pomnażać siły swego korpusu i zwiększyć jego wartość bojową.

Wówczas w połowie lutego cofał się na Częstochowę w kilka zaledwie tysięcy. W jedenastu pułkach piechoty wykazywano pod bronią 342 oficerów i 6825 żołnierzy, odkomenderowanych 2270 szeregowych i 49 starszyzny, w szpitalach i na urlopie do tysiąca, razem 10472. Do pełnej liczby korpusu piątego brakowało 295 oficerów i 23188 bagnetów. A z tych siedmiu tysięcy przytomnych w szeregach parę tylko posuwało się ku ziemi krakowskiej. Pułk trzynasty mający w kadrach aż półtrzecia tysiąca ludzi, bo nie brał udziału w wyprawie na Moskwę, pozostał nadal załogą w Zamościu. Pułki drugi i czternasty poszły drogą na Kalisz. Część trzeciego i siedemnastego wrzucono do Modlina. Wprawdzie w tym czasie rozwiązaną

została kolumna ruchoma Wierzbickiego, dotąd czynna pod Zamościem, a żołnierze jej wrócili do swoich pułków, ale wypadło warownię Jasnogórską opatrzyć tysiącem obrońców. Z jazdy należały do korpusu piątego jedynie pułki pierwszy, czwarty, piąty, dwunasty i piętnasty, razem 83 oficerów i 1394 podoficerów i żołnierzy w marszu, pięciuset oddzielonych a stu chorych. Brakowało paruset koni. Ogółem zaś niedostawało 2779 kawalerzystów. W artyleryi pieszej i konnej, w kompanii mostowej i w batalionie robotników ziemnych rachowano 77 oficerów i 649 szeregowych obecnych, trzystu odkomenderowanych, kilkudziesięciu w szpitalach, ogółem 1113 czyli jedną piątą stanu z przed roku. Lecz prócz wojsk korpusu piątego także pułki polskie należące do różnych innych korpusów odbierały zrazu rozkazy od księcia. Były te pułki jezdne w liczbie dziesięciu, ale wykazywały wszystkiego 4746 szabel i 3425 koni, a w pochodzie tylko 155 oficerów i 3225 żołnierzy, i to obróconych przeważnie drogą do Głogowa. Nie miano styczności z pułkami od dawna na żołdzie francuskim, z dywizyą gdańską, 5835 ludzi liczącą, i hiszpańską, z Legią i ułanami Nadwiślańskimi i z gwardyą lekkokonną. W Modlinie zostało sześć tysięcy, w czem 2809 piechoty litewskiej. 335 jeźdźców z osiemnastego i dwudziestego pułku litewskiego było w marszu, o stanie dwu innych nie miano wiadomości w kwaterze wodza polskiego. Natomiast cofała się razem brygada saska Gablentza z batalionem francuskim i dużo oderwańców z dywizyi Durutte'a.

W ostatnich dniach lutego rozłożono się między Częstochową a Krakowem, konnica między Wartą a granicą śląską, książę Józef ze sztabem w Krzeszowicach, w pałacu Potockich. Aby podnieść ducha, 12-go marca z kwatery głównej w Krakowie „wódz naczelny" tę obwieścił odezwę:

„Gdy okoliczności nie pozwoliły dotąd rozdać wojsku pierwsze znaki honorowe, które Najjaśniejszy Król za przeszłą kampanię przeznaczyć raczył dla niego, z tem większem ukontentowaniem korzystam z tej spokojności, jakiej w tym momencie doznajemy, do uskutecznienia tego, iż świadkiem będąc usiłowań tych, którzy sobie na ten zaszczyt zasłużyli, miło mi jest oddać sprawiedliwość wojennej ich cnocie, a oraz zapewnić tych, którzy w innych walczyli stronach lub później nabyli do względów prawa, że chwalebne ich czyny bynajmniej nie

przepomniane równie wkrótce tak od Najjaśniejszego Króla Jmć jak ze strony Najjaśniej. Cesarza Francuzów uzyskają nagrodę. — Żołnierze! wy, co w odległych Północy polach wieczną uwieńczywszy się sławą, mniej pomyślnych teraz losu doznając kolei, jesteście przykładem, że nie liczba wojska ani przestrzeń krajów, które okrywa, lecz duch i poświęcenie się jego stanowią siłę narodów, niech nagroda ta słodząc wytrwanie wasze i trudy łączy się z nadzieją, że świetniejsze dla Was i Ojczyzny niedługo zajaśnieją chwile. — Wy zaś, razem obywatele i towarzysze nasi broni, którzy zwyczajem przez przodków naszych poświęconym stanąwszy w naszych szeregach, wznawiacie szlachetnym zapałem w oczach świata całego przykład, że każdy Polak w obronie Ojczyzny staje się żołnierzem. — Wy co połączeni z nami wspólną jej miłością, związek ten ściślejszym jeszcze uczyniliście przez zgodne i chętne prac naszych dzielenie, niechaj świadectwo, które wam w tej mierze przed całym oddaję narodem, będzie początkiem nagrody, na którą piękne Wasze zasłużyło czucie. Dacie, nie wątpię dowody, że niema straszniejszej broni nad tę, którą miłość Ojczyzny kładzie w ręce jej obrońców, i że jeżeli okoliczności skutki jej niekiedy przytłumić mogą, żadna potęga zgasić nie zdoła świętego ognia w każdej na nowo wzniecającego się kraju potrzebie. Lecz nim pożądana dla Was ta nadejdzie pora, korzystajcie z dzisiejszej spokojności do ćwiczenia się w wojennem rzemiośle, a pomnijmy wszyscy, że w życiu narodów są chwile, którym zbieg okoliczności wartość nadaje wieków".

Jakoż pracowano gorliwie i nad zebranym już żołnierzem i nad zaciągami nowymi. Wtedy utworzono pułk krakusów o czterech szwadronach po 220 chłopa na mierzynach, w strojach ludowych, dla służby wywiadowczej straży przedniej; daleko mieli oni z okolic Proszowic i Skalmierza aż pod okopy stolicy Francyi ponieść sławę polskiego oręża. Z wielką jednak trudnością wybierano rekruta wobec przeszkód stawianych przez Austryaków, z którymi wypadło dzielić się zasobami pozostałej części kraju. Do 10-go marca leże obu wojsk rozgraniczała droga wiodąca z Krakowa do Częstochowy na Olkusz, Ogrodzieniec i Włodowice. Kraków był jeszcze wolny od kwater. Jazda nasza obozująca na górną Wartą utrzymywała połączenia z załogą twierdzy jasnogórskiej. Lecz siły rosyjkie, dotąd płynące na zachód ku Odrze, w tym czasie odwracać się poczęły na południe, a strzec się należało

i od strony Śląska ogarniętego ruchem wszechniemieckim. Poniatowski wtedy niezdrów porozumiewał się z Frimontem przez Rautenstraucha i zgodził się, aby ustąpić z kawaleryą z linii Żarek i Koziegłów w okolice Siewierza o mil parę za posterunki austryackie, które jako niezagrożone przez nieprzyjaciela miały zapewnić oddziałom polskim bezpieczeństwo i spokój, konieczne dla organizacyi i ćwiczenia. Korzyści te przecież okazały się nietrwałe i zawodne. Stracono możność znoszenia się z warownią częstochowską, a rychło przejawiła się chęć Austryaków cofania się dalej i ich zdradzieckie z Rosyanami współżycie. Napróżno jak poprzednio wobec Schwarzenberga tak teraz przed Frimontem dowodził książę Józef słabości sił przeciwnika i oświadczał się z gotowością odparcia go, razem uderzając. Zaciskała się obręcz wroga. Jeszcze ciaśniejszą czynili ją ci sprzymierzeńcy pozorni, łupiąc kraj i ogładzając bezlitośnie.*)

Aby smutne odwrócić przeczucia, z wielką wspaniałością obchodzono urzędowe święta: 5-go marca patrona Fryderyka-Augusta, 20-go dziecięcia Napoleona. W wigilią przypadało świętego Józefa. Więc do Krzeszowic zjechało się licznie obywatelstwo i wysłańcy przybyli z pułków. Odprawiła się msza „o przedłużenie drogich dni księcia w najpóźniejsze lata". I z dział bito, niby że nadchodziła „uroczystość urodzin Najjaśniejszego Króla rzymskiego", i okna oświecono i bal wydano w pałacu na przeszło sto osób. Nazajutrz przy obiedzie jeden tylko wzniesiony toast: „Niech żyje cesarz i potomstwo jego, niech z nim razem króla naszego i nasze nadzieje się powiększają". Ale żołnierze i podoficerowie okryci ozdobami, siedząc ze starszyzną u wielkiego stołu „a pospół się bawiąc, bardzo często odklaskiwali ukochanemu naszemu księciu". — Mógł w cień usuwać swą osobę, przecież ku niemu zwracały się serca i w nim, nie saskim ani francuskim władcy, przyszłości Polski widziano wyobrażenie. I tylko jego w dniu tym jako losów ojczystych kierownika pytano:

> „Gdy nam w swym gniewie los niestały wojny
> Odjął zysk trudów, kraje i stolicę,
> Za cóż Ty Xiążę wesół i spokojny
> Pogodne burzom nadstawujesz lice?"

---

*) Bignon: Souvenirs d'un diplomate; Gazeta Krakowska z r. 1813; tom II. Wspomnień Kl. Kołaczkowskiego; Pamiętników K. Koźmiana II 120-3 i 280-9; rękopis bibl. Baworowskich 12 i Zbiór pism tyczący się Polski 1785—1838.

On tę pogodę wielkim zdobywał wysiłkiem. Bo właśnie wtedy, w drugiej połowie marca i w ciągu kwietnia, jeszcze wzrosły niebezpieczeństwa zewnętrzne i najbujniej krzewiło się w umysłach zwątpienie. Co raz wyraźniej uwidoczniał się wrogi nastrój Austryi i ścisłe jej porozumienie z Rosyą. Frimont był w słowach powściągliwy, ale oficerowie z jego otoczenia nie taili swej nienawiści do Polaków i Napoleona. Zresztą jeśli we Wiedniu wobec posła francuskiego Narbonne'a Metternich nie szczędził zapewnień życzliwości i przyjaźni, równocześnie przesyłał rozkazy obliczone na zgubę wojska polskiego i Księstwa Warszawskiego. Chciał albo skłonić Polaków do odstąpienia sprawy Napoleona albo zmusić ich siłą zbrojną do wyjścia z kraju. Dowódca austryacki cofa zatem tak spiesznie swoje posterunki, że Częstochowa zostaje odcięta a załoga jej idzie w niewolę. 5-go kwietnia Poniatowskiemu tłómaczy się, że w żadnym razie nie wolno mu było zbrojnie się opierać, i radzi, aby i książę zawarł zawieszenie broni. Następnie domaga się natarczywie, żeby korpus polski za przykładem brygady saskiej w oddziałach po kilkuset żołnierzy, broń składając na wozy, poszedł sobie przez Śląsk, Morawy i Czechy na ziemie Konfederacyi Reńskiej. — Książę Józef odmówił. Nie miał upoważnienia wdawać się w układy z nieprzyjacielem i droga do ojczyzny jego wiodła nie poprzez kraje berła Habsburgów. Lecz oraz i uprzytamniał sobie ogrom trudności, całą rozpaczliwość swego położenia. Oto na skutek wstecznego ruchu Frimonta musiał wojska wycofać w okolice i mury samego Krakowa. Skupionym na szczupłej przestrzeni grozi głód, zwłaszcza że Austryacy wzmacniający się do 35, potem podobno aż do 50 tysięcy, nie chcieli sprowadzać żywności i paszy dla siebie z Galicyi. Od cesarza nie odbierał żadnych zasiłków ani nawet wskazań, prócz tych najogólniejszych, że należy starać się utrzymać jak najwięcej obszaru przed Krakowem i że nie wolno składać broni. Zaś poseł saski Watzdorf już zawarł we Wiedniu umowę określającą warunki przemarszu wojsk polskich do Bawaryi; potem jawnym dowodem zachwiania się Fryderyka Augusta w wierności sprzymierzeńczej staje się jego podróż z Drezna do Pragi. A równocześnie rodacy, których rozum i patryotyzm albo przyjaźń wódz polski nauczył się cenić, jak Adam Czartoryski, jak Antoni Radziwiłł, nakłaniali go najusilniej, aby dla ocalenia bytu państwowego tej cząstki ojczyzny szukał związków z carem

Aleksandrem i Prusami. Wojsko nie chciałoby iść na tułaczkę. Młodzi oficerowie głośno dopominają się, aby prowadzić ich do walki. Także kilku starszych, doświadczonych, oświadcza się krzykliwie za natychmiastowem wznowieniem wojny. Lecz ten ich zapał jest tylko przestrogą. Są to ludzie albo znużeni i pożądający prędkiego zakończenia trudów albo pozyskani przez partyą rosyjską. Rozpoczęcie działań w stanie ogołocenia i w tym układzie stosunków politycznych musiałoby wieść do zguby. Trzy czwarte żołnierzy było bez okrycia głowy, bez ładownic, żaden nie miał całego munduru i uzbrojenia, część dla braku odzieży zupełnie nie mogła odbywać jakiejkolwiek służby. Nie było amunicyi jak na parę godzin ognia działowego a władze austryackie wzbraniają się jej dostarczyć. Co gorzej, mówią to stanowczo, że w razie niepowodzenia wojsk polskich nie pozwolą im po stoczonej bitwie bez złożenia broni wejść na ziemię galicyjską. I zdawało się, że niebawem Austrya otwarcie wystąpi wrogo i albo uderzy wespół z Rosyą albo atakować będzie oddziały nasze w pochodzie przez kraje korony czeskiej. Stąd lęgły się w głowach młodzieży rozpaczliwe pomysły uprzedzenia tego natarcia. Tylko bezwzględne zaufanie do księcia tłumiło rozbieżność sądów i od szalonych wstrzymywało zamierzeń.

Wódz polski wzbraniał się ustąpić z ostatniego skrawka ziemi polskiej, wiedząc jak utrzymanie się na nim doniosłem było pod względem politycznym i ile mogło zaważyć na losach nowej wojny podjęcie działań na tyłach armii koalicyjnych. Tym swoim uporem zyskał miesiąc czasu, zmusił Rosyan do formalnego wypowiedzenia zawieszenia broni a Austryaków do cofania się z nim razem. Przecież umiał zachować i w tem rozumną miarę, gdy uważając ocalenie wojska jako jedyną rękojmię bytu Księstwa Warszawskiego starał się i o poprawę warunków przemarszu dla złączenia się z Napoleonem. Najlepszą obierał drogę. Jeśli nawet do klęski wiodła materyalnej, to idąc nią zachować miał nieuszczuploną cześć, dobra moralne narodu pomnożyć, najcenniejsze ocalić dziedzictwo i najdroższą przekazać spuściznę U wielu, u wszystkich prawie z najbliższego otoczenia nie znajdował zrozumienia dla tego obowiązku. Mniejsza o takich Rożnieckich. Opuścił go wiceregimentarz Eustachy Lubartowicz Sanguszko. Milsze mu były sławuckie lasy niźli hetmaństwo, które mu w razie swej śmierci

przeznaczył Poniatowski, aby w układach kończących wojnę sprawa nasza miała zastępstwo w krwi Jagiellońskiej. Nie pozwolił go za to odstępstwo sądzić Radzie konfederackiej, aby wielkiego nazwiska nie zohydzać przed obcymi bez żadnej dla kraju korzyści, ale zerwał z nim przyjaźń usuwając go od służby rozkazem dziennym, który był dostateczną karą. Wymierzy ją i Kniaziewiczowi, gdy ten zażąda uwolnienia z szeregów. A kiedy chwiać się poczęli ministrowie, radcy stanu i inni dostojnicy i przez usta Linowskiego starali się wpłynąć na księcia, odpowiadał: „Konfederacya i władze cywilne niech robią co chcą, król na nie rządy kraju zdał, lecz wojsko poddał pod rozporządzenia cesarza, króla więc tylko i Napoleona słucham rozkazów, w politykę się nie wdaję, jak żołnierz honoru swego strzegę.“ Tak ukracał nalegania, ale naprawdę nie w te odległe a tak i między sobą i koniecznością chwili sprzeczne nakazy wsłuchiwał się, lecz w niemilknący głos sumienia. I tę swą samodzielność zaznaczył i przed Bignonem, zastępcą Francyi. Bo gdy mu ten z racyi postępu Murata prawił o powinności króla Neapolu zupełnego zdania się na wolę Napoleona przez wdzięczność osobistą, odparł bez wahania: „Biję czołem przed wielkością i potęgą cesarza, lecz gdyby po mnie wymagał kroku przeciwnego ocalenia mojej ojczyzny, nie mógłbym mu być posłusznym.“ — A toczyły się te rozprawy i najdonioślejsze rozstrzygały zagadnienia, gdy pozornie wszystkich pochłaniały tylko swawolne myśli. Miasto przedstawiało „najweselszą postać.“ „Codzień obiady, szlichtady, kawalkady, wieczory, bale.“ Było w tem jakieś zapamiętanie, namiętne pragnienie wyrugowania wspomnień nieszczęść onegdajszych i odegnania przeczuć klęsk jutrzejszych. Tę niefrasobliwość mieniono „cnotą polityczną.“ Miał się bawić i tańcować Kraków,“ by nieprzyjaciel głosu narzekań nie słyszał.“ Wynikło to zresztą poprostu z nagromadzenia młodzieży, a jeśli i przebrano miarę, zgłuszono przecież troskę, stłumiono niepokój. Tylko Poniatowski nosił je w duszy. Za wszystkich towarzyszów broni on dźwigał ten ciężar.

Jeśli w coraz szczuplejszych granicach trudno było pomnożyć ilość żołnierza i gdy stan z 25-go marca wykazywał go ogółem 30,986 a 1-go kwietnia tylko 30,547, zawsze bez dywizyi gdańskiej i hiszpańskiej i innych pułków z dawna oddzielonych, to jednakże przybywało przytomnych w szeregach, tak że w tym czasie ilość bagnetów wzrosła

z 5819 do 6562 a szabel z 3648 na 4205. A kiedy wypadło opuścić kraj, w pięciu kolumnach marszowych ruszyło 8741 polskiej piechoty i 8071 jazdy z 26 działami. Szósta kolumna złożona z tysiąca z górą Sasów poszła najpierwsza, zadowolona, że się zrywają węzły łączące ją z Księstwem Warszawskiem. Tylko polskie odwracały się głowy i łzawiły oczy. Ale trzeba było odejść. Tak rozkazał wódz naczelny.

I on się wahał, zmagał z sobą. Sam nie mógł postąpić inaczej. Cała jego istota duchowa burzyła się na myśl o odstępstwie. Lecz może inną była powinność żołnierska a inną obywatelska. Może tylko jemu należało odejść, nie z Polski ale z życia. — Dnia, którego już miał opuścić Kraków, przyszedł do niego Linowski rano, zastał go w łóżku i począł przekonywać w tym sposobie: „Cóż, książę, wychodzisz, porzucasz nas i ojczyznę, zastanów się jeszcze raz, czy nie zepsujesz naszej sprawy i nie narazisz siebie, wojska i ojczyzny na zgubę.“ Przerwał mu Poniatowski: „Słuchaj, widzisz te pistolety, które koło mnie leżą, dziś je w nocy dwa razy miałem w ręku, chciałem sobie w łeb strzelić, aby wyjść z tak trudnego położenia, ale nakoniec wziąłem determinacyą, nie odstąpię Napoleona.“ „Więc książę odstępujesz ojczyzny“, zarzucił mu Linowski. On z żywem odrzekł wzruszeniem: „Nie chcę i ojczyzny kosztem honoru nabytej.“

I dość powszechnie zdawano sobie sprawę, że w tem postanowieniu mieści się ofiara życia.

> Z gruzów Troi unosząc świętości domowe,
> Idziesz umrzeć...

temi pieśń żegnała go słowy.*)

Ustępował „ulegając wypadkom, lecz nie zwyciężony“. Nie wiedział, „dokąd,... w które zmierzać strony“. Rosyanie w trzy dywizye, 8000 konnicy i 60 dział, wzmocnieni jeszcze przez cztery pułki piechoty pruskiej, gotowali się siłą wymusić przejście Wisły. Oprzeć się im było tem trudniej, że o wszystkich zarządzeniach korpusu polskiego powiadamiani byli przez Austryaków. Ci już cofnęli się do Galicyi. Frimont oświadczył, że ani jednego nie da strzału ku wsparciu działań naszych, a granicę obsadził, aby nie dozwolić wstępu w razie niepo-

*) Do Księcia Józefa Poniatowskiego, naczelnego wojsk polskich wodza, na wyjście Jego z Krakowa w maju 1813.

wodzenia. W walce beznadziejnej narażano na zniszczenie także starożytną stolicę. — Więc raczej zdano, 4-go maja, austryackim strażom miasto i pobrzeża. 7-go ruszała pierwsza kolumna polska traktem na Kalwaryą, Wadowice, Kęty i Białą, 11-go ostatnia wkraczała na ziemię galicyjską. — Daleką wytknięto im drogę. Miały iść przez Śląsk, potem okrążyć Morawy, aby w miesiąc znaleść się na południu Czech w Hradcu-Jędrzychowie, pośrodku między Wiedniem, Pragą a granicą bawarską. Tym sposobem gabinet austryacki zostawiał sobie możność w tak długim przeciągu czasu losy wojska polskiego trzymać w zawieszeniu, w zależności od wyniku układów z Napoleonem i koalicyą, od wypadków wojennych. Pierwsza porażka Wielkiej Armii w Niemczech byłaby wyrokiem zagłady dla tego korpusu rzuconego głęboko w dzierżawy Habsburgów. — „Panie Bignonie, mówił książę Józef, śmiejąc się, do rezydenta Francyi, za kilka dni możesz dostać się do więzień Ołomuńca, zaś ja zginąć na czele któregoś pułku moich ułanów". A oficerom austryackim namiętne przeciw Napoleonowi wszczynającym rozprawy przerwał raz: „Dajmy temu wszystkiemu pokój, bagnety rozstrzygną."

Dlatego nie tylko w imię honoru wojskowego ale i w poczuciu rzeczywistego niebezpieczeństwa sprzeciwiał się złożeniu broni w przechodzie. Uzyskał też tyle, że artylerya i cała jazda zachowała rynsztunek. Prawie połowa piechoty zatrzymała karabiny; resztę składano na wozy posuwające się pośrodku żołnierzy, jakby tylko dla ulżenia im i odpoczynku. Raz jeszcze, 5-go maja, z Prokocimia domagał się od Frimonta żywności i amunicyi, aby mógł spróbować trzymać się w obwodzie podgórskim i raz jeszcze spotkał się z odmową. Więc nazajutrz ostatnie wydał rozkazy do wymarszu. Powiadamiał o tem posła francuskiego w Wiedniu Narbonne'a, przez którego głównie zabiegał o zmianę wrogich rozporządzeń władz centralnych austryackich przesyłanych Frimontowi wbrew zapewnieniom i obietnicom przyjaźnym. „Nakoniec — pisał z Podgórza 6-go maja — nie mogłem jak skłonić się do wyjścia. Położenie moje jest okropne, zabija mię, niszczy. Ale co mam robić? — z garścią ludzi, z których połowa jest żołnierzem tylko z imienia, bez zasobów, bez żywności, bez ładunków, wobec nieprzyjaciela po trzykroć silniejszego liczbą i ilością dział a zaopatrzonego znakomicie, — otoczony pozornymi przyjaciółmi, którzy z wrogiem

utrzymują stosunki zażyłe, śledzą wszystkie kroki moje i tak zwodzą, aby wszelkie przedsięwzięcia moje zniweczyć. Nie wiem, czyli spełnię zamysły Cesarza. Tyle tylko wiem, że w zgodzie jestem z sumieniem mojem i że w tym razie (ośmielam się to twierdzić) uczyniłem więcej, niż to było możliwe. Wreszcie zachowuję mu garść ludzi całkowicie oddanych, którzy inaczej byliby w ciągu doby zniszczeni bez celu i bez pożytku".

Zaledwie jednak marsz się rozpoczął, gdy objawiły się zmiany doniosłe. Zgasły jedne niebezpieczeństwa, wyłoniły się inne. Austryacy otaczają kolumny nasze. Zajmują znaczną siłą Kraków, wysuwają korpus odwodowy od strony Wieliczki i idą tą samą drogą ku Czechom. Lecz nie uderzają wręcz i tylko podstępem starają się uszczuplić wojska Księstwa Warszawskiego. Oficerowie polscy utrzymują wprawdzie porządek wzorowy, ale łatwo władzom galicyjskim wnieść w szeregi rozprzężenie i rozstrój. Byli to przecież w czterech piątych rekruci, bez mundurów a często i bez broni, mało jeszcze do żołnierzy podobni, niepłatni, wyjściem z kraju przygnębieni, których zastraszono wyprowadzeniem do Hiszpanii albo zesłaniem za morze. Chociaż istniała umowa co do wydawania zbiegów, urzędnicy udzielali im paszportów do Lwowa. Uciekło więc z czterech kolumn przed opuszczeniem granic Galicyi 392, głównie z drugiej i trzeciej kolumny w chwili ich ruszenia. Wódz polski, aby zło zahamować, nie zawaha się użyć środków stanowczych. Nawet na ziemi Austryackiej każe spełnić wyroki śmierci na winnych. Ale przedewszystkiem usiłował podnieść ducha. A już u wstępu pochodu doszły wieści, które dawały możność korzystnego oddziałania na umysły żołnierzy. Były to echa pierwszego zwycięstwa cesarza w Niemczech. Zaraz je ogłoszono w szeregach. Broń zdjęto z wozów. Otuchą napełniły się serca. Tą lub ową drogą rychły sobie wróżono powrót.

Tylko w duszy księcia rozterka stała się jeszcze głębszą. Równocześnie bowiem z doniesieniem o wygranej pod Lützen dobiegło go zaprzeczenie. Szef sztabu głównego zapowiadał wkroczenie do Drezna; minister spraw zagranicznych Saksonii ostrzegał o odwrocie Napoleona. Nasuwała się myśl, że bitwa na żadną stronę nie przechyliła orężnej przewagi. Nie wierzono wysłanemu gońcem Sokolnickiemu: nie widział końca bitwy, znaną była jego skłonność do przesady. Uprzedzano się



PRZYJĘCIE KSIĘCIA JÓZEFA W ZYTAWIE.
(Według współczesnego sztychu.)

nawet dopatrując się w jego przybyciu nieufności do wodza polskiego. Poniatowski z Szydziny, na trakcie wadowickim, 10-go maja, zatrzymał wprawdzie kolumny. Wezwał Frimonta, aby wspólnie podjął działania zaczepne. Wyprawił co więcej Sokolnickiego do jego kwatery. Ale w dobę potem ruszył dalej, skoro przekonał się, że wódz austryacki nie spełni rozkazów cesarza. 12-go maja był w Kalwaryi, 13-go w Kętach, 15-go w Cieszynie, tam pozostał do 19-go, poczem kilka dni, do 25-go, w Nowym Jiczynie na Morawach. W tym czasie kolumny polskie stały między Frydkiem a Przerowem. Książę Józef zarządził ten postój na wiadomość o opanowaniu Drezna. Czekał na nowe rozkazy, rozumiejąc, że wobec postępów Wielkiej Armii kierunek jego marszu winien ulec zmianie. Austryacy chcieli głodem zmusić kolumny do dalszego pochodu. Naczelnie dowodzący na Morawach arcyksiążę Ferdynand protestował przeciw zatrzymaniu się obcego korpusu pośrodku monarchii. Wypadło kupowań żywność za grosz ostatni. Przecież zyskano najpierw sprostowanie drogi wyznaczonej wojskom polskim i pozwolenie przemarszu w pełnem uzbrojeniu. Tylko zrazu skierowano je na tyły sił Napoleona, nie chcąc pozwolić sformować się w szyk bojowy na ziemiach austryackich, więc przez Igławę, Pisek, Pilzno i Cieplice lewym brzegiem Łaby. Potem, na wieść o zwycięstwie pod Budyszynem, nawrócono kolumny 7-go czerwca najkrótszym już traktem do saskiej Zytawy, pierwszą i drugą z Hlassiwa i Czechlic, na Właszyn, Czarny Kościelec, Benatki i Białą, trzecią i następne z Niemieckiego Brodu, przez Kolin, Podiebrady i Hradiszcze Mnichowe, prawą stroną Łaby. Poniatowski zaś był 26-go maja w Przerowie, nazajutrz i dwu dni następnych w Sławkowie, gdzie na polach wsławionych bitwą trzech cesarzy uroczyście ogłoszono nowy tryumf broni francuskiej. Drugiego i jeszcze siódmego czerwca zostawał w stolicy Moraw, 10-go był w Starym Kolinie, skąd zboczył do Pragi w sprawach służbowych i osobistych. Już w tym czasie przygotowywała się organizacya wojska polskiego jako ósmego korpusu. Książę już w drodze umawiał się o różne dostawy, a równocześnie odwiedzał i żegnał ludzi i miejsca, z którymi łączyły go węzły krwi, przyjaźni i wspomnień młodości. W połowie czerwca stanął na ziemi saskiej, gościnnie witany przez obywateli Zytawy. 17 czerwca odebrał wiadomość o zawieszeniu broni a zarazem wezwanie, aby w Dreźnie

sam przedstawił potrzeby swego korpusu. Wysłał był w tym celu Bontemps'a a poprzednio jeszcze z drogi Rożnieckiego, ale ten zapadł na zdrowiu i nie spełnił zadania. Nie wyruszył natychmiast, bo wypadło jeszcze doczekać się ostatnich dwu kolumn. Według wykazu z połowy tego miesiąca ciągnęło w nich ogółem 155 wyższych, 880 niższych oficerów, 14825 żołnierzy i 5676 koni; część broni i chorych zostawił książę w Mogilanach pod generałem Biegańskim i w szpitalu w Cieszynie. 20-go czerwca był w stolicy saskiej i przez tydzień pracował tam nad ułożeniem nowej organizacyi*) wojsk polskich w 5 pułkach piechoty, do których przybywały dwa z komendy Dąbrowskiego, w 6 pułkach jazdy, a w 10 licząc i oddane twórcy legionów, w dwu bateryach artyleryi konnej i sześciu kompaniach pieszej, kompanii robotniczej, zaprzęgów i żandarmeryi. Za przyłączeniem jeszcze dwu pułków, jednego utworzonego z Legii Nadwiślańskiej a drugiego z trzech dawniej czynnych w Hiszpanii, wszystkie dziewięć podzielono na dwie dywizye piechoty, każda po dwie brygady. Tak samo była sformowana kawalerya w dwu dywizyach o dwu brygadach, z których każda o dwu pułkach. Osobno pozostawały dla różnicy w uzbrojeniu pułk kirasyerów z kompanią żandarmeryi i pułk straży przedniej, zaś bez związku z resztą wojska siedemnasty pułk ułanów litewskich, który był w Hamburgu. Wszystkie siły polskie wyprowadzone do Niemiec liczyły mniej więcej dwadzieścia dwa tysięcy, w czem około dziewięciu konnicy. Dywizya Dąbrowskiego, złożona z czterech pułków a trzech tysięcy głów, zawsze działała oddzielnie na przeciwległem, lewem skrzydle Wielkiej Armii. Jednak z imienia naczelne dowództwo nad całym korpusem ósmym otrzymał Poniatowski, a zarazem stopień równy marszałkom francuskim. Przyjęty był w Dreźnie z wielkimi względami, a szczególnie wyróżniał go Napoleon.

Co prawda nie wyzbył się cesarz różnych uprzedzeń. Po dawnemu zaufanie wojskowe miał tylko do generalicyi francuskiej. Niepomny, ile z tego powodu wytracił jazdy polskiej, zwierzchni nad jej przetworzeniem dozór powierzył Kellermanowi, księciu Valmy. I tak miało być do końca, do ostatniego dnia bitwy lipskiej. Samodzielność po-

---

*) Odnośny dekret jest z 27-go czerwca (En marge de la corr. de Napoléon), uwagi księcia por. O cześć imienia 180—8, zresztą listy Poniatowskiego.



KSIĄŻĘ JÓZEF PONIATOWSKI RZUCA SIĘ W NURTY ELSTERY.

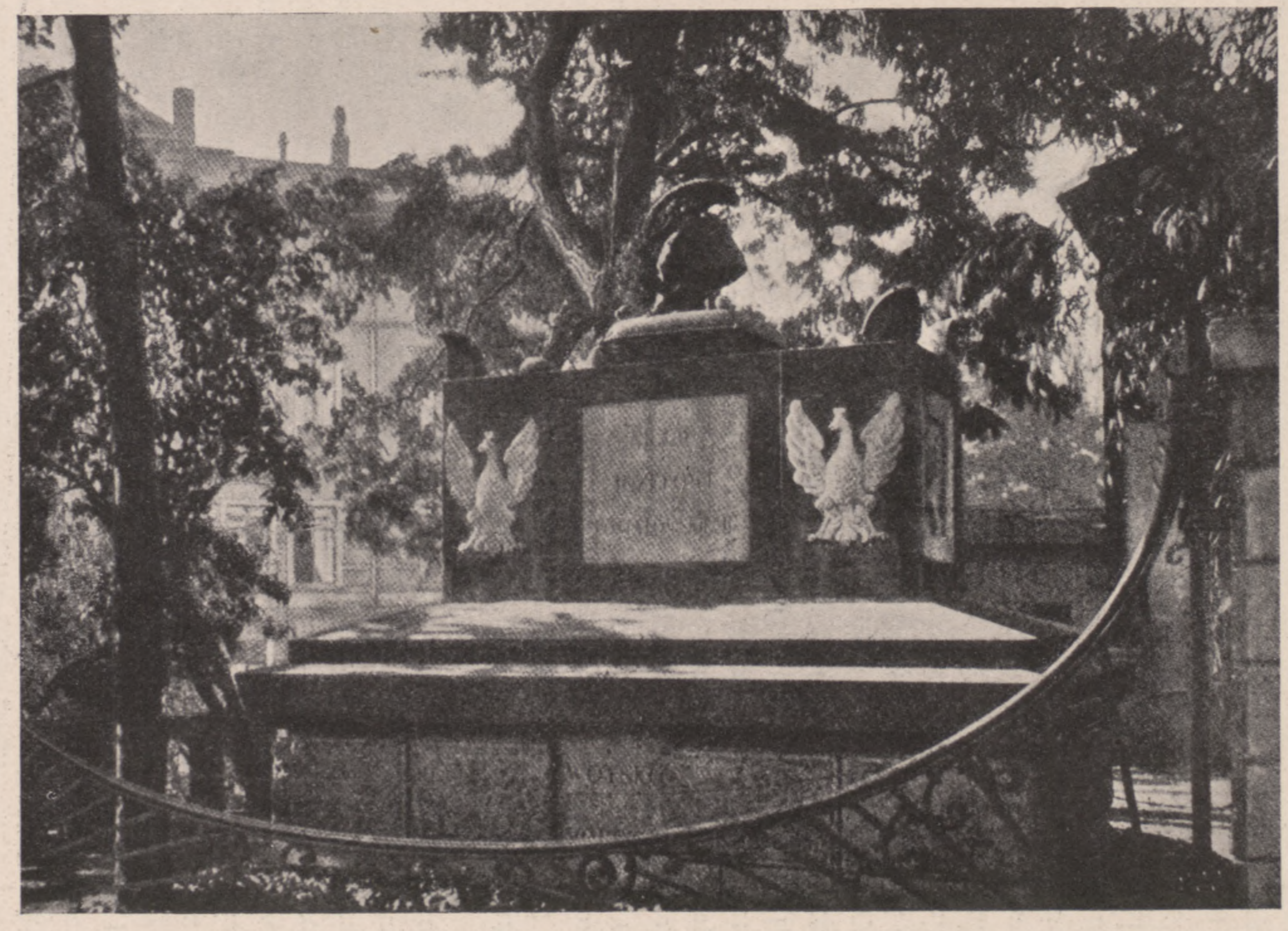
stradała broń nasza z chwilą wyjścia z Polski. Wielką to było ujmą dla niej, a także dla losów tej wojny nierównie donioślejszego znaczenia byłoby użycie jej w kraju przy oparciu o załogi Modlina, Zamościa i Torunia, a może i Gdańska, w związku z powstaniem. Książę Józef uznał to jednak, wbrew zaleceniom cesarza, za niepodobne. W tem jego postanowieniu dopatrywano się pewnej słabości, niechęci do wzięcia ogromnej odpowiedzialności wojennej i politycznej. Niewątpliwie i te względy ważyły nieco. Przecież podstawą sądu była dokładniejsza i głębsza znajomość warunków działania, przekonanie o wrogich zamiarach Austryi, o pierwiastkowem niedołęstwie młodych zaciągów, o wyczerpaniu i znużeniu powszechnem. Słusznie też lękał się różnorodnych, ujemnych wpływów już przejawionych w chwiejności wielu dygnitarzy Księstwa i tak łatwem poddaniu się Częstochowy. Sam czyliż nie był kuszony, aby pozostawił wojsko w kraju rozrzuciwszy je w drobnych oddziałach. Nawet go upoważniał król do zawarcia rozejmu. Nie uczynił tego, by nie uchybić czci. Innym też nie pozwolił poddać się, gdyż brakło dla sprawy naszej rękojmi od cesarza Aleksandra. Lecz wcale nie dlatego, żeby miał jeszcze dawną wiarę w gwiazdę Napoleona. Uznawał potrzebę starań podjętych przez Czartoryskiego, ale wówczas były one jeszcze bezowocne. Wobec małej nadziei zwycięstwa nad koalicyą nie wciągał kraju w wir walki i pozostawiał wolne pole zabiegom innych. Tylko wojska i jego honoru nie chciał czynić przedmiotem targu. Stworzone przez Napoleona winne było mu wdzięczność, miało obowiązek nieść pomoc Francuzom i dobijać się bytu politycznego w myśl tychsamych założeń, które przyświecały zaczątkom Księstwa Warszawskiego. Zresztą przecież zmienił się tylko stosunek sił, ale i nadal nikt inny nie podjął sprawy polskiej. I jeśli wiara miała jeszcze istnieć między ludźmi, po „drugiej wojnie polskiej" nie wolno było nam opuścić cesarza, jakiekolwiek były jego błędy. Te proste zasady wódz polski wraził w serca żołnierzy zwłaszcza oficerów, i przez nie zjednał dla swego narodu szacunek u wszystkich, u sprzymierzeńców i u wrogów, od głów ukoronowanych aż do ostatniego ciura obozowego. A nie była to sama tylko uczciwość, którą inni zapoznawali w swem postępowaniu a której równocześnie nie mogli odmówić czci, nie było to bierne tylko dopełnienie powinności. W miarę jak wojna przybierała co raz to bardziej nieszczęśliwy obrót, tem więcej jaśniała polska

cnota bojowa. Umiał książę wzbudzić dawne przodków umiłowanie sławy i pod tem hasłem zacieśniały się młode szeregi.

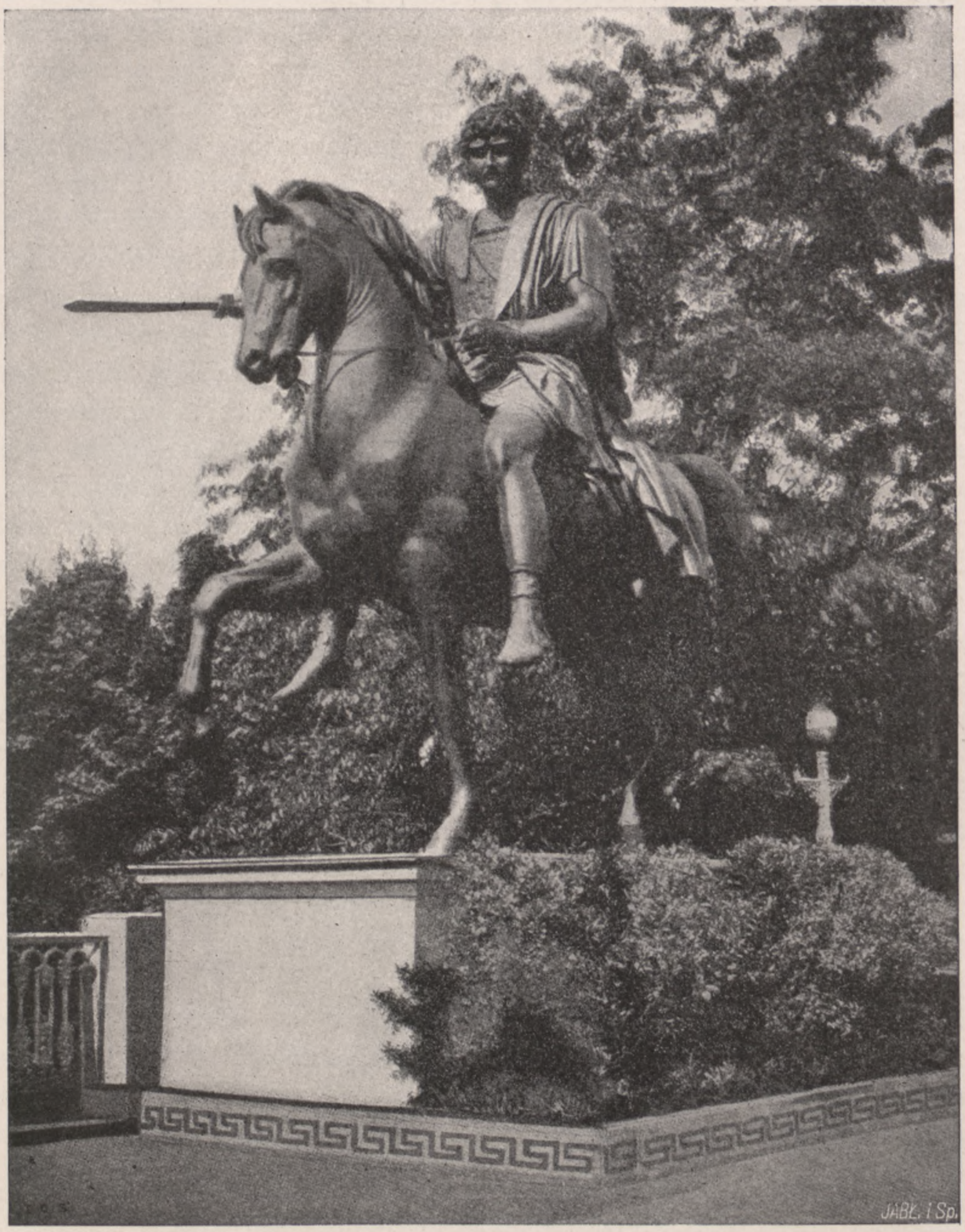
Formowały się pułki w Zytawie, za powrotem Poniatowskiego, od 30-go czerwca; dostawy zamawiane były głównie w Dreźnie. Z Francuzów współdziałali Maret, Bignon i Chevillard, inspektor popisów. W tych miejscach i z tymi głównie ludźmi, a porozumiewając się także z Kellermanem, Berthierem i królem, jeszcze przez półtora miesiąca pracował książę nad zlaniem kadrów różnych oddziałów, ubraniem i wyćwiczeniem nowozaciężnych. Zarazem strzegł wąwozów wiodących z Czech do Saksonii. Trudności, jakich doznawały wojska nasze w ściągnięciu broni i żołnierzy wracających po wyleczeniu z Galicyi i Śląska, były zapowiedzią bliskiego przystąpienia Austryi do koalicyi. Zapewniło to ogromną przewagę liczebną sprzymierzonym za wznowieniem wojny w drugiej połowie sierpnia.

Korpus polski wysunięty był naprzeciw armii wschodniej, złożonej głównie z Austryaków pod księciem Schwarzenbergiem. Osłaniał ruch Napoleona przeciw śląskim korpusom Blüchera. Opanował Poniatowski gościniec prowadzący na Gabel do Pragi. Następnie zależnie od ogólnych obrotów z ósmym korpusem i czwartym jazdy odwodowej to posuwał się naprzód, to ustępował, aż w dwa miesiące później zejdzie na pole ostatniej, śmiertelnej pod Lipskiem rozprawy. 17-go sierpnia u wstępu działań był w Ostritz, skąd zdążył do Eckhartsbergu tegoż samego dnia jeszcze; 20-go miał kwaterę w Gabel, gdzie pozostał aż do końca miesiąca. Pierwszego września wrócił w okolice Zytawy, do Eichgrube, nazajutrz był w Romburgu, 3-go i 4-go w Schluckenau, 6-go w Löbau na drodze z Zytawy do stolicy Saksonii. Tu odczuł skutki i wielkiego zwycięstwa cesarza pod Dreznem i klęsk jego marszałków pod Grossbeeren, Kazbach i Kulmem. Pułki piechoty naszej wtedy wzmocnione zostały do 1025 bagnetów każdy, bo rozdzielono między nie jeńców pochodzących z Galicyi. Wybierano ich z ogólnej masy zagarniętych przez Napoleona i 635 właśnie przybyło z Drezna. Lecz równocześnie wypadło osłaniać rozbitków z różnych pułków francuskich.

Okrywając drogę do Budyszyna stoczył książę Józef bitwę pod Löbau 9-go września. Zaczęli ją krakusi zdobywając sztandar na kozakach i kirasyerzy odpierając dragonów rosyjskich. Była dziesiąta rano. Wkrótce ukazała się i piechota rosyjska korpusu Langerona.



POMNIK POD LIPSKIEM.



KSIĄŻĘ JÓZEF W HOMLU.

O wpół do 12-ej toczyła się już regularna bitwa i trwała aż do czwartej po południu z wielkim dla broni polskiej zaszczytem. Wszak to po raz pierwszy w życiu ogromna większość tych żołnierzy z bliska patrzała na śmierć, najpierwej w uderzeniu lekkiej jazdy, potem od strzałów harcowników, od natarcia batalionów w głębokich kolumnach i od ogromnych, dwunastofuntowych kul działowych. Utrzymano wioskę Ebersdorf, centralny punkt, bagnetem odpierając wszystkie ataki. Dopiero na widok co raz to nowych sił nieprzyjacielskich w największym porządku cofnięto się o strzał działowy za Löbau. O zmroku ustały strzały, a o 9-ej wieczorem korpus nasz ustąpił drogą między Neustadt a Budyszynem. — Znaczna to była potyczka, gdy z naszej strony naliczono 23 oficerów i pół tysiąca szeregowców zabitych i rannych. Jak dalece jednak to dotrzymanie placu przeważnemu wrogowi było przedewszystkiem dowódców zasługą, okazała zaraz noc następna, gdy kilka spłoszonych koni wprawiło w nieład obóz, stało się powodem strzelaniny na ōślep i strat dotkliwych. Widoczny był u większości zupełny brak doświadczenia, a u świeżo wcielonych i skłonność do zbiegostwa. Tylko pod okiem oficerów mogły te szeregi ogniową przejść próbę; szczęściem ci byli liczni, z wojną obyci, niezachwianego męstwa i pełni godności. — 11-go września ks. Poniatowski obozował w Neustadt a między 12-stym a 20-ym utrzymywał się w Stolpen, potem cztery dni w Rennersdorf, 25-go i 26-go był w Dreźnie, 27-go w Nossen, 28-go i dni następnych w Waldheim. A w te marsze i postoje wplatały się utarczki prawie każdej doby, w których żołnierz dojrzewał szybko i tak oswajał się z niebezpieczeństwem, że jazda często nie chcąc czekać na piechotę rozbijała przeciwnika, nie wyrządzając mu wielkiej szkody. Takie żywe natarcia miały miejsce w pierwszym tygodniu października w okolicach Frohburga i Altenburga. Korpus polski walczył na kilka rozdzielony części, pod Sokolnickim, pod Umińskim*). Brygada Weyssenhoffa oblężona została w Dreźnie. Do niego to pisał wówczas książę: „Nie traćcie serca i nie przestańcie rozsławiać imienia Polaków. Możemy i powinniśmy trzymać się tego

*) (Umiński:) Mémoire sur les opérations de l'avant-garde du huitième corps... en 1813 (Paryż-Genewa 1829); (Alphonse:) Journal historique des opérations militaires de la 7e division de cavalerie légère polonaise (Paryż 1814); II tom Wspomnień Kołaczkowskiego; Pamiętników polskich wyd. X. Bronikowskiego III (H. Dembiński: Niektóre wspomnienia).

zawołania: „Stracić można wszystko, byle zachować cześć". — Czuwa z daleka, aby nikt nie zszedł z drogi obowiązku, i własną ją krwią znaczył. Często sam nacierał z orszakiem, gdy nieprzyjaciel zbyt natrętnie naciskał, jak było w przejściu z Frohburga na trakt lipski 9-go września koło wioski Zeittlitz. — I w „bitwie narodów" nie miało zbraknąć broni naszej a imię polskie raz jeszcze rozbrzmieć donośnie.



W tych dniach książę Józef ranny wielokrotnie, marszałkowską obdarzony buławą, pamiętał tylko, by spełnić wielki obowiązek przedstawiciela odradzającej się Polski. Dlatego jego śmierć miała być źródłem nowego życia dla narodu podniesionego w oczach całego świata.

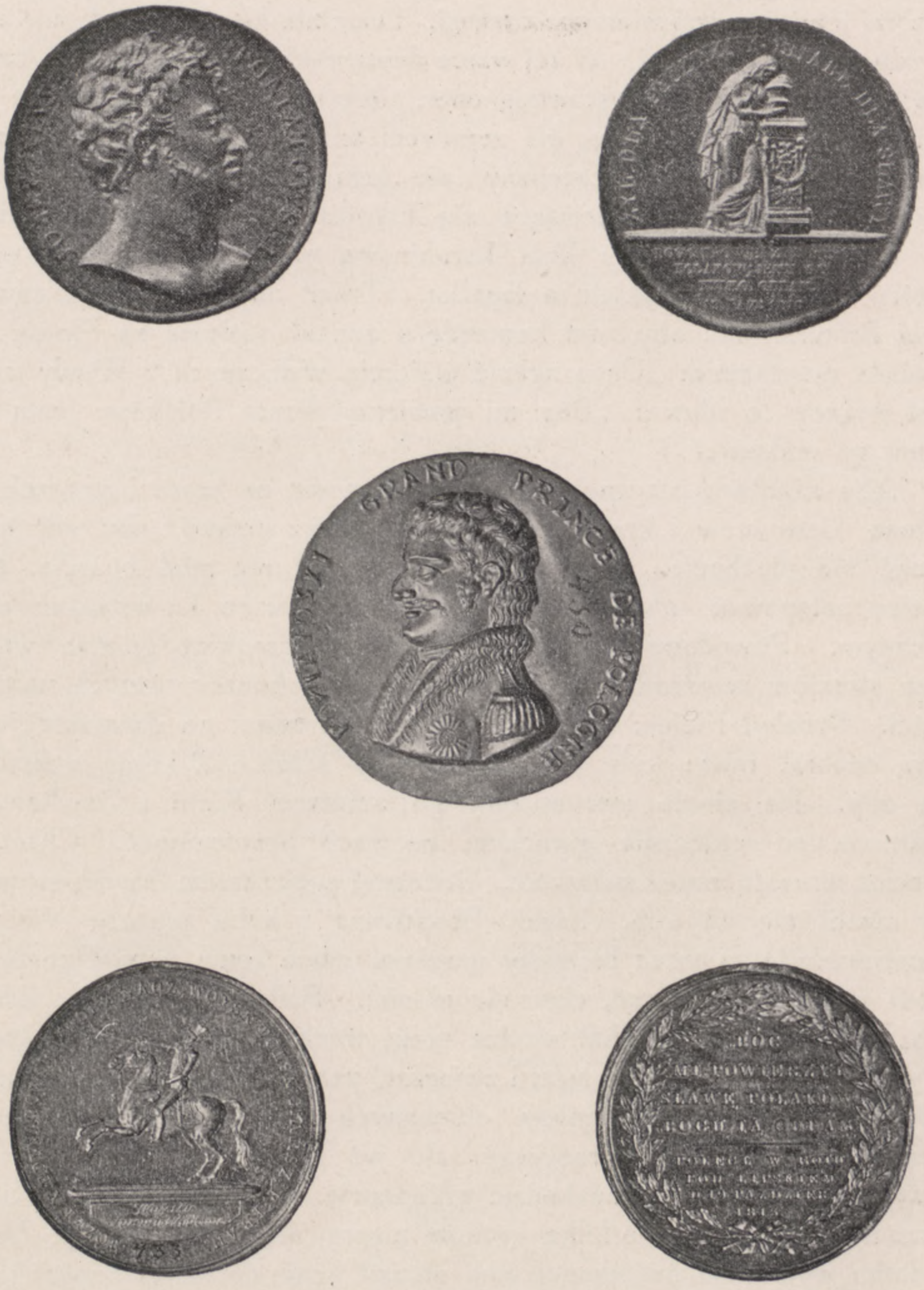
W pierwszym dniu rozprawy, 16-go października, miał Napoleon jeszcze nadzieję, że zgniecie armię Schwarzenberga. Polacy pod wodzą

Poniatowskiego walczyli od strony Dölitz. Książę już 14-go października*) „raniony dzidą od kozaka w prawą rękę ponad dużym palcem" był wtedy „również w prawą rękę między dłonią i łokciem postrzelony". Stanowiska zostały utrzymane, ale 1/3 korpusu poległa albo odniosła rany. Wobec przemocy uderzających stąd Austryaków, Rosyan i Prusaków u schyłku dnia musiała pospieszyć z pomocą dywizya młodej gwardyi. A podobnie i gdzieindziej przewaga broni Wielkiego Wojska, krwawo okupiona, nie była dość stanowczą. Tymczasem doszła wiadomość o odpadnięciu Bawaryi, która zagradzała drogę do Francyi, a od północy na linię odwrotu zaczęła naciskać armia Blüchera. Rozumiał cesarz Francuzów konieczność cofnięcia się za Ren i jeśli nie ustąpił zaraz, to jedynie, aby przez nową bitwę zmusić armie koalicyjne do uszanowania jego odwrotu. Jakoż 18-go października mimo zdrady Sasów i Wirtemberczyków nie dał się przełamać trzykroć liczniejszym przeciwnikom. Książę Józef w tym dniu prowadzi ataki na Probstheidę z tą piękną odwagą, która i w każdem szlachetniejszem sercu wroga znaczy się drgnieniem podziwu i współczucia. Ale też i wyczerpaną została siła moralna Wielkiego Wojska. Odwrót długą na blisko 3 kilometry groblą poprzez odnogi i bagna Plejsy i Elstery zmienia się w bezład i klęskę. Pochód upodabnia się do „prawdziwego konduktu pogrzebowego".

Z przebiegu bitwy wynikło, że Polacy korpusu ósmego mieli tworzyć straż tylną i bronić miasta od strony drogi wiodącej do Berna, zatem części przedmieść południowych. Lipsk był podówczas tylko z imienia warownią, waliły się jego baszty, osypywały mury, na miejscu rowów piękne, lipowe rosły aleje. Tędy też okrążając mury, bulwarami zamiejskimi zdążały oddziały Wielkiego Wojska ku bramie północno-zachodniej. Tu odrazu powstał ścisk wozów różnych, zbiegających się kolumn. Przejście stało się niezmiernie trudne. Zaś prawie niepodobnem było, aby zdążyć mogły pułki wysunięte na odległe przedmieścia. — Ich obrona od początku jest bezładną. Wojska wchodzą na nowe stanowiska 19-go października późno wśród gęstej mgły poranku jesiennego. Rychłe zamięszanie pomnożyło się zdradą. Strzelcy badeńscy wydają

---

*) Według świadectwa adjutanta Kickiego (A. M. Skałkowski: „O cześć imienia polskiego", str. 437, 474 i 188—190).



MEDALE POLSKIE I FRANCUSKI KU CZCI KS. J. PONIATOWSKIEGO.

Rosyanom bramy powierzone ich straży i morderczy wszczynają ogień na wczoraj jeszcze sprzymierzone szeregi. Dopełnia klęski wysadzenie mostów u wstępu do grobli. W tej walce dwutysięczne siły polskie z każdą chwilą beznadziejniejszy stawiają opór. Ich wódz już się nie stara natchnąć odwagą zwycięstwa, ale męstwem śmierci. Prawą rękę ma bezwładną, jest blady i wyczerpany, ale sam staje na czele batalionów i odpiera zewsząd przedzierające się kolumny nieprzyjacielskie. Było już blisko południa, gdy kula karabinowa przeszyła mu lewą pierś u góry między obojczykiem a łopatką. Tracił dużo krwi, lecz gdy go prosi Bronikowski, aby zdał komendę a szukał ocalenia za Plejsą, odpowiada przytomnie: „Chcę zginąć śmiercią walecznych". Wtedy także miał wyrzec te słowa: „Bóg mi powierzył honor Polaków, Jemu samemu go oddam".

Aby zapobiec przygnębieniu, wsiadł znowu na konia i z orszakiem plutonu kirasyerów i krakusów uderzył po raz ostatni, aby dać czas cofnąć się piechocie. Gdy jednak w niej już nie miał oparcia, sam musiał ustępować, aby ujść niewoli. Jechał więc ku ogrodom nadrzecznym. Powodował jeszcze koniem na grzązkim gruncie wśród huku strzałów zewsząd przedzierających się żołnierzy różnych narodowości. Przebył Plejsę. Było zapewne kilka minut po dwunastej, gdy nową odebrał ranę: kula przeszła między żebra. Z krwią uchodziły zeń siły. Na siodle utrzymywali go adjutanci Kicki i Szydłowski. Ogarniała go widocznie gorączka, bo tracił przytomność. Chwilami przecież wracała mu świadomość. Pożegnał spojrzeniem Szydłowskiego, gdy zwalił się od kuli. Kicki, Bléchamps i kilku jeszcze oficerów przeprowadziło go przez błotnisty przekop, gdzie konia musiał porzucić. Szedł pieszo ku Elsterze, choć się słaniał. Podano mu konia. Zdołał jeszcze go dosiąść. Jechał wzdłuż rzeki wezbranej i rwącej, w której korycie piętrzyły się trupy ludzi i zwierząt, szczęty budynków i sprzętów wojennych. Krążyły gromady obłąkanych z przerażenia żołnierzy. Broniła się piechota i kirasyerzy, ale już zbiegały się tłumy wojsk sprzymierzonych, by przeszkodzić przeprawie. Wtedy ranny był Kicki. Naraz i książę dojrzał o kilka kroków nieprzyjacielskie bagnety. Więc ostatnim wysiłkiem świadomej woli zmusił konia do skoku z wysokiego podmurowania w nurt głęboki i bystry. Odrazu pokryła go fala.

SPIS KOLOROWYCH ILUSTRACYI.

SPIS RYCIN.

INDEX.